



NIEZNAJOMY
Z
SAMOLOTU

BRACIA MILES #1

T.L. SWAN



T. L. SWAN

NIEZNAJOMY Z SAMOŁOTU

BRACIA MILES #1

**TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA**

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
The Stopover
Copyright © 2019 by T. L. Swan
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-905-9

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Epilog

Podziękowania

O autorce

Przypisy

*Dedykuję tę książkę alfabetowi,
Bo tych kilkadziesiąt liter odmieniło moje życie.
Odnalazłam w nich siebie i teraz mogę żyć marzeniem.
Gdy następnym razem będziecie wymieniali litery alfabetu,
Pamiętajcie o ich mocy. Ja pamiętam każdego dnia.*

ROZDZIAŁ 1

– Może się pani przesunąć? – warczy ktoś za moimi plecami.

Zdumiona obracam się do mężczyzny stojącego za mną w kolejce.

– Słucham? – pytam zdenerwowana. – Chce pan przejść?

– Nie. Chcę, żeby ci jebani kretyni przy odprawie się pośpieszyli. Spóźnię się na ten zaszary samolot – cedzi i czuję, że zionie alkoholem. – Niedobrze mi się robi, jak ich widzę.

Obracam się do niego tyłem. *Świetnie, pijak w kolejce. Tego mi brakowało.*

Heathrow kipi zgiełkiem. Większość lotów została opóźniona przez złą pogodę i szczerze mówiąc, chciałabym, żeby mój też przesunęli. Mogłabym wrócić do hotelu i przespać cały tydzień.

Nie jestem w nastroju na ten szajs.

Słyszę, że facet zaczął się żalić osobom stojącym za nim, i przewracam oczami. Czemu ludzie muszą być tacy nieprzyjemni?

Przez kolejnych dziesięć minut muszę wysłuchiwać jego utyskiwań, sapań i jęków. W końcu nie wytrzymuję.

– Obsługa pracuje tak szybko, jak może. Nie ma potrzeby być niegrzecznym – warczę.

– Co takiego?! – wrzeszczy, skupiając na mnie swoją złość.

– Dobre maniery nic nie kosztują... – mamrocze pod nosem.

– Maniery?! – drze się. – A pani co, nauczycielka ze szkółki niedzielnej?! Czy po prostu głupia dziwka?!

Piorunuję go wzrokiem. *Moja wytrzymałość również ma granice.* Spędziłam ostatnie dwie doby w piekle na ziemi. Przeleciałam pół świata, żeby dostać się na wesele, a tam musiałam patrzeć na byłego i jego nową dziewczynę, która nie chciała się od niego odkleić. Mam ochotę kogoś pociąć, więc nie radzę ze mną zadzierać.

Ponownie obracam się do niego plecami, ale mój gniew zaczyna bulgotać.

Facet kopie moją walizkę.

– Przestań pan! – rzucam, znowu patrząc w jego stronę.

Patrzy mi prosto w oczy i zbliża twarz do mojej. Krzywię się od smrodu jego oddechu.

– Będę robił, co mi się, kurwa, podoba.

Do poczekalni wchodzi pracownicy ochrony i idą w jego stronę. Najwyraźniej mieli go już na oku, bo personel zauważył, co się dzieje, i wezwał wsparcie. Uśmiecham się sztucznie i mówię jak słodkie niewiniątko:

– Proszę nie kopać mojej walizki, proszę pana.

– Będę kopał, co będę, kurwa, chciał.

Podnosi moją walizkę i wściekle rzuca nią w bok.

– Co pan robi, do cholery?! – wrzeszczę.

– Ej! – krzyczy facet za naszymi plecami. – Zostaw pan jej rzeczy!
Ochrona!

Nieźrównoważony pijak wali w głowę mojego obrońcę i wybucha szarpaniną.

Ochroniarze zbiegają się ze wszystkich stron, a rozdający na oślep ciosy i przeklinający na całe gardło pijak odpycha mnie na bok. Tylko tego mi dzisiaj brakowało, do jasnej cholery.

Pracownicy ochrony w końcu radzą sobie z zadymiarzem, skuwają go i gdzieś zabierają. Miły pracownik lotniska podnosi moją walizkę.

– Bardzo panią przepraszam – mówi. – Proszę ze mną – dodaje, odpinając taśmę wyznaczającą tor kolejki.

– Dziękuję – odpowiadam i uśmiecham się niezręcznie do pozostałych czekających. Nienawidzę ludzi wpychających się do kolejki, ale dzisiaj mam to gdzieś. – Świetnie – dodaje i idę za nim grzecznie. Ochroniarz prowadzi mnie do lady, za którą stoi młody pracownik lotniska.

– Dzień dobry – wita się.

– Cześć – odpowiadam niepewnie.

– Wszystko w porządku? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Tak, w porządku. Dziękuję.

– Zatroszcz się o panią – rzuca do pracownika ochroniarz, po czym puszcza do nas oczko i znika w tłumie.

– Poproszę dowód tożsamości.

Wygrzebuję z torebki paszport i mu podaję. Uśmiecha się na widok mojego zdjęcia. O rany, przecież to jedno z najgorszych zdjęć paszportowych w dziejach ludzkości.

– Co się dzieje, widział mnie pan w *Najbardziej poszukiwanych przestępcach Ameryki*? – pytam.

– Całkiem możliwe. Czy to w ogóle pani? – pyta, wpatrując się w zdjęcie.

– Mam nadzieję, że nie, bo jeśli tak, to wpadłam – odpowiadam, uśmiechając się z zażenowania.

Wpisuje moje dane do systemu.

– No dobrze, czyli leci pani dzisiaj do Nowego Jorku w... – przerywa pisanie i się zastanawia.

– O-oł, mam nadzieję, że nie siedzę obok tamtego faceta.

– Nim proszę się już nie martwić – odpowiada, wróciwszy do stukania w klawiaturę z zawrotną szybkością. – No chyba że też zawita pani do aresztu.

– Po co upijać się przed przyjazdem na lotnisko? – pytam. – Nawet nie dotarł do strefy lotniskowych barów.

– Zdziwiłaby się pani, co tu się czasami dzieje... – odpowiada, wzdychając.

Uśmiecham się. Miły facet.

– Przesunąłem panią wyżej – stwierdza, drukując moje bilety.

– Słucham?

– Do pierwszej klasy, w ramach przeprosin za to, że tamten mężczyzna tak potraktował pani bagaż.

– Och, ale nie trzeba... naprawdę... – bełkoczę, otwierając szeroko oczy.

Uśmiecha się szeroko i wręcza mi bilety.

– Miłego lotu.

– Bardzo panu dziękuję – wyduszam.

Puszcza mi oczko, a ja mam ochotę nachylić się nad ladą i go uściskać. Ale oczywiście tego nie zrobię. Zamierzam udawać, że takie fajne rzeczy przytrafiają mi się każdego dnia, więc mówię:

– Dzięki jeszcze raz.

– Ma pani dostęp do saloniku dla VIP-ów, jest na pierwszym piętrze. Znajdują się tam darmowe napoje i jedzenie. Bezpiecznego

lotu. – Uśmiecha się ponownie, po czym przenosi spojrzenie na kolejkę, która się za mną ciągnie. – Następny, proszę.

Maszeruję przez strefę bagażową z wielkim durnowatym uśmiechem na gębie.

Pierwsza klasa... dokładnie tego było mi trzeba.

Trzy godziny później wkraczam na pokład samolotu niczym gwiazda rocka. Nie poszłam do saloniku vipowskiego, bo... no cóż, wyglądam jak łajza. Włosy mam upięte w kucyk, jestem w czarnych legginsach, workowatej różowej bluzce i tenisówkach. Natomiast poprawiłam trochę makijaż, a to już coś. Gdybym wiedziała, że przesuną mnie do pierwszej klasy, to przynajmniej spróbowałabym nie wyglądać na bezdomną i założyłabym coś odpowiedniego. W każdym razie... kogo to obchodzi? Przecież nie natknę się tu na nikogo znajomego.

Wręczam bilet stewardessie.

– Proszę wejść drzwiami po lewej, a potem w prawo.

– Dzięki.

Spoglądam na bilet, idę przez pokład samolotu i odnajduję mój numer.

1B.

Cholera, będę siedzieć na środku. Odnajduję swoje miejsce, kładę na nim torebkę, a w tym momencie obraca się do mnie facet siedzący przy oknie. Wita mnie uśmiechem i przeszywa spojrzeniem niebieskich oczu.

– Dzień dobry.

– Cześć – odpowiadam.

O nie... siedzę obok daru od Boga dla rodzaju żeńskiego...

A sama wyglądam jak gówno.

Jebać to.

Otwieram schowek na torby, na co facet wstaje.

– Pomogę. – Zabiera walizkę z mojej dłoni i ostrożnie umieszcza ją w skrytce. Przystojniaczek jest wysoki, dobrze zbudowany, ma na sobie dżinsy i biały T-shirt. Pachnie najlepszą wodą kolońską, jaką wymyślił przemysł kosmetyczny.

– Dzięki... – mamroczę, przeczesując palcami włosy, żeby jakoś wygładzić kołtuny. Daję sobie mentalnego kopa w tyłek za to, że się

nie uczesałam i nie założyłam czegoś lepszego.

– Chcesz usiąść przy oknie? – pyta.

Gapię się na niego, bo mój mózg się zawiesił.

Wskazuje gestem na swoje siedzenie.

– Nie miałbyś nic przeciwko? – dopytuję, marszcząc brwi.

– Ależ skąd – odpowiada z uśmiechem. – Latam bez przerwy. Śmiało, siadaj.

– Dziękuję – mówię z wymuszonym uśmiechem, bo tak naprawdę zdaję sobie sprawę, że chciał powiedzieć: „Wiem, że przesunęli cię do pierwszej klasy, bezdomna biedaczko, i bardzo mi cię żal”.

Siadam więc i nerwowo wyglądam na zewnątrz, kładąc złączone dłonie na kolanach.

– Wracasz do domu? – pyta.

Obracam się do niego.

Och, proszę cię, nie odzywaj się do mnie. Sam fakt, że siedzisz obok, wytrąca mnie z równowagi.

– Nie, byłam na weselu, a w drodze do domu mam jeszcze rozmowę o pracę w Nowym Jorku. Zostanę tam tylko jeden dzień, a potem lecę do L.A. Tam mieszkam.

– Och, rozumiem – mówi z uśmiechem.

Patrzę na niego, teraz to chyba ja powinnam o coś zapytać.

– Aaa... ty lecisz do domu? – dukam.

– Tak.

Kiwam głową, niepewna co by tu jeszcze dodać, więc wybieram najtchórzliwszą opcję i wracam do gapienia się przez okno.

Stewardessa chodzi między siedzeniami z butelką szampana i kieliszkami.

Kieliszki. Od kiedy to linie lotnicze dają pasażerom prawdziwe szkło? A, no tak, odkąd pasażerowie latają w pierwszej klasie. Przecież.

– Może szampana przed startem, proszę pana? – pyta go kobieta. „Jessica”, jak zauważam na plakietce z imieniem.

– Cudownie – odpowiada. – Dwa razy, prosimy – dodaje, obracając się do mnie.

Obserwuję ze ściągniętymi brwiami, jak stewardessa nalewa dwa kieliszki szampana i podaje mi jeden z nich.

– Dziękuję – mówię, a gdy Jessica odchodzi poza zasięg mojego głosu, dodaję: – Zawsze zamawiasz alkohol innym ludziom?

– Przeszkadza ci to? – Wygląda na zaskoczonego moim pytaniem.

– Absolutnie nie – prychnam. Zakichany czaruś, myśli, że może sobie za mnie zamawiać. – Ale jednak lubię zamawiać alkohol sama.

– Cóż, w takim razie będziesz mogła zamówić drugą kolejkę – stwierdza, uśmiechając się, po czym unosi kieliszek na znak toastu i upija łyk. Moje rozdrażnienie chyba go bawi.

Patrzę na niego z powagą w oczach. Może się okazać, że będzie drugą ofiarą mojego dzisiejszego nastroju. Nie mam ochoty, żeby jakiś stary bogaty gnojek mną pomiatał. Biorę łyk szampana i patrzę za okno. No, tak naprawdę wcale nie jest w podeszłym wieku. Pewnie kilka lat przed czterdziestką. Jednak w porównaniu ze mną jest stary, bo mam dwadzieścia pięć lat, ale... zresztą, nieważne.

– Jestem Jim – mówi, wyciągając do mnie dłoń.

O Boże, teraz muszę zachować się uprzejmie.

– Cześć, Jim. Emily – odpowiadam, podając mu rękę.

– Witaj, Emily – mówi z łobuzerskim błyskiem w oku.

Jego oczy są wielkie, jasnoniebieskie i boskie, mogłabym w nich utonąć. Ale dlaczego tak na mnie patrzy?

Samolot rusza ociężale przez pas startowy, a ja zerkam to na słuchawki, to na podłokietnik. Gdzie się je wpina? To jakieś skomplikowane, zaawansowane technologicznie słuchawki, jak dla tych wszystkich zarozumiałych youtuberów. Nawet nie mają kabelka. Rozglądam się. *Głupie słuchawki, jak mam je wpiąć i gdzie?*

– Są na bluetooth – przerywa moje rozważania.

– Och – bąkam, czując się jak kretyńka, jasne, że są na bluetooth. – No tak.

– Pierwszy raz w pierwszej klasie? – pyta.

– Tak. Przesadzili mnie. Jakiś nawalony świr rzucał moją walizką po całym lotnisku. Facet z obsługi chyba się nade mną zlitował – wyjaśniam i uśmiecham się półgębkiem.

Jim też wykrzywia usta z rozbawieniem i upija kolejny łyk szampana. Wodzi spojrzeniem po mojej twarzy, jakby coś chodziło mu po głowie.

– No co? – pytam.

– A może facet z obsługi uznał, że jesteś boska i chciał ci zaimponować.

– O tym nie pomyślałam. – Teraz to ja piję szampana, żeby zasłonić kieliszkiem uśmiech. Dziwny ten Jim. – Ty byś tak zrobił? – pytam. – Gdybyś pracował na lotnisku, przesunąłbyś kobietę do wyższej klasy, żeby jej zaimponować?

– Bez chwili namysłu.

Uśmiecham się ironicznie.

– Imponowanie kobiecie, która ci się spodobała, jest bardzo istotne – dodaje.

Gapię się na niego, próbując nadążyć za przebiegiem tej konwersacji. Dlaczego brzmi, jakby ze mną flirtował?

– Zdradz więc... w jaki sposób próbowałbyś zaimponować kobiecie, która ci się spodobała? – pytam zafascynowana.

– Zaproponowałbym jej miejsce przy oknie – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

Coś przeskakuje między nami, jakaś energia. Przygryzam wargę, żeby zakamufłować głupkowaty uśmiech.

– Próbujesz mi zaimponować? – pytam.

– Jak mi idzie? – odpowiada spokojnie i uśmiecha się seksownie.

Wzdycham, nie wiem, co powiedzieć.

– Twierdzą tylko, że jesteś atrakcyjna, nic ponadto. Nie doszukuj się drugiego dna. To stwierdzenie, nie pytanie.

– Aha... – Patrzę na niego i kompletnie brakuje mi słów. Bo jak niby odpowiada się na coś takiego?

„To stwierdzenie, a nie pytanie”. Że co? „Nie doszukuj się drugiego dna”. Ten koleś jest dziwny... i dosłownie boski.

Samolot nabiera prędkości i wznosi się do lotu, a ja chwytam za oparcie fotela i zaciskam powieki.

– Nie lubisz startów? – pyta.

– A wyglądam, jakbym lubiła? – odpowiadam, krzywiąc się w obawie o życie.

– Ja je uwielbiam – rzuca swobodnie. – Uwielbiam to poczucie mocy, gdy maszyna się wznosi. To przeciążenie.

Okej... dlaczego wszystko, co wydobywa się z ust tego człowieka, brzmi seksownie?

Biorę głęboki wdech i wyglądam przez okno. Wznosimy się coraz wyżej i wyżej. Nie mam dzisiaj siły, aby odgrywać uroczą panienkę, nawet przy nim. Jestem zmęczona, skacowana, wyglądam jak gównu, a mój były to palant. Chcę zasnąć i obudzić się w przyszłym roku.

Postanawiam, że obejrzę jakiś film. Przeglądam menu na widocznym przede mną ekranie.

– Wielkie umysły myślą podobnie – stwierdza, nachylając się bliżej. – Też coś obejrzę.

Uśmiecham się sztucznie. *Gościu, przestań być taki seksowny i nie naruszaj mojej przestrzeni. Pewnie masz żonę, jakąś joginkę-weganę, która medytuje i w ogóle.*

– Super – burczę.

Powinnam lecieć w klasie dla biedoty, przynajmniej nie musiałabym wachać zapachu tego seksownego faceta przez osiem długich, pozbawionych seksu godzin.

Klikam w ekran, zaznaczam kilka opcji i przechodzę do menu z wybranymi tytułami.

Jak stracić chłopaka w 10 dni.

Duma i uprzedzenie.

Gorączka.

Jumanji... Rock w tym gra, więc na pewno jest świetne.

Notting Hill.

Narzeczony mimo woli.

50 pierwszych randek.

Dzienniki Bridget Jones.

Pretty Woman.

Bezszenność w Seattle.

Magic Mike XXL.

Widok tych filmów w jednej kolumnie wywołuje u mnie uśmiech. To jednak będzie świetny lot. Nie widziałam jeszcze sequelu *Magic Mike'a*, więc od niego zacznę. Zerkam, co wybrał Jim. Akurat ukazuje mi się ekran tytułowy.

Lincoln.

Film polityczny... fuj. Kto ogląda coś takiego dla przyjemności? Powinnam się była domyślić, że musi być nudziarzem.

Gdy wyciąga rękę, żeby kliknąć coś na ekranie, dostrzegam jego zegarek. Masywny, srebrny Rolex. Fuj, oczywiście jest dziany.

Typowe.

– Co będziesz oglądała? – pyta.

O nie... nie chcę wyjść na tępą dziunię.

– Jeszcze nie wiem... – odpowiadam. *By cię cholera... chcę sobie popatrzeć na męski striptiz.* – A ty co tam oglądasz?

– *Lincolna.* Od dawna chciałem to obejrzeć.

– Brzmi nudno – stwierdzam, a on się uśmiecha.

– Dam ci znać.

Zakłada słuchawki i zaczyna oglądać, a ja wracam do przewijania listy. Bardzo chcę obejrzeć *Magic Mike'a*. Jakie to ma znaczenie, że zauważy, co oglądam? Nie... to by było jednak żenujące. Wyszłabym na jakąś desperatkę.

Kogo ja oszukuję? Jestem desperatką. Nie widziałam fiuta od ponad roku.

Klikam w *Narzeczonego mimo woli*, zamieniając jedną fantazję na inną. Od zawsze marzę, że Ryan Reynolds jest moim asystentem. Kiedy na ekranie pojawia się znajoma postać, uśmiecham się do monitora. Uwielbiam ten film. Śmieję się za każdym razem. A najbardziej lubię Gammy.

– Oglądasz jakiś romans? – pyta.

– Komedie romantyczną – odpowiadam. Na miłość boską, jaki ten facet jest wścibski.

I uśmiecha się kpiąco, jakby miał się za lepszego.

– Jeszcze szampana? – pyta stewardessa.

– Oto twoja szansa, zamawiaj – rzuca Jim, patrząc na mnie wielkimi niebieskimi oczami.

Odpowiadam oziębłym spojrzeniem. Okej, zaczyna mnie porządnie wkurzać.

– Poprosimy dwa kieliszki.

– Co ci się podoba w komediach romantycznych? – pyta, nie odwracając wzroku od swojego ekranu.

– Mężczyźni, którzy nie gadają podczas filmów – szepczę do kieliszka.

Jim uśmiecha się szeroko.

– A co tobie podoba się w...? – zawieszam głos, bo nawet nie wiem, o czym jest ten cały *Lincoln*. – ...w filmach o polityce? To, że są cholernie nudne? – pytam.

– Po prostu lubię prawdziwe historie, nieważne o czym.

– Ja też – odpowiadam natychmiast. – I dlatego lubię romanse. Miłość jest prawdziwa.

Jim rechocze z rozbawieniem.

– Z czego się śmiejesz? – pytam, piorunując go wzrokiem.

– Nie ma bardziej odrealnionych filmów niż romanse. Założę się, że jesteś z tych kobiet, które poza oglądaniem komedii romantycznych czytają też te wszystkie tanie romansidła.

Patrzę na niego bez cienia wesołości i chyba zaczynam go nienawidzić.

– Tak się składa, że jestem... a jeżeli chcesz wiedzieć, to później puszcze sobie *Magic Mike'a*, bo chcę popatrzeć, jak nieziemscy faceci zrzucają z siebie ciuchy. – Upijam łyk szampana, jestem rozdrażniona. – I będę oglądała go z uśmiechem, bo mam gdzieś twoje nadęte oceny.

Śmieje się głośno. Jego śmiech jest głęboki, silny i wywołuje dziwne reakcje w moim żołądku.

Zakładam z powrotem słuchawki i udaję, że skupiam się na ekranie. Ale nie mogę się skupić, bo właśnie totalnie się skompromitowałam i czuję, że się rumienię.

Zamknij się.

Dwie godziny później siedzę i gapię się przez okno. Film się skończył, ale zapach Jima dalej się utrzymuje. Otacza mnie i prowokuje myśli, które nie powinny przychodzić mi do głowy.

Dlaczego pachnie tak dobrze?

Nie wiem, jak się zachować, żeby nie wyszło niezręcznie, więc postanawiam się zdrzemnąć, a najlepiej przespać kilka godzin. Jednak najpierw muszę iść do toalety. Wstaję.

– Przepraszam – mówię.

Odsuwa lekko nogę, ale i tak się nie mieszczę. Chcąc przejść, muszę się nad nim nachylić. Potykam się, padam naprzód i żeby się podeprzeć, kładę rękę na jego udzie. Jest masywne i twarde.

– Przepraszam... – bełkoczę zawstydzona.

– Nic się nie stało – odpowiada z uśmiechem. – Chociaż... wręcz przeciwnie.

Gapię się na niego nierozumnie. *Że co?*

– W moim szaleństwie jest metoda.

Marszczę czoło. *Co to niby znaczy?* Przeciskam się obok niego i idę do toalety, a potem chodzę trochę po pokładzie, żeby rozprostować nogi i pomyśleć nad jego słowami, ale nie mam pojęcia, co o tym sądzić – pustka w głowie.

– O co ci chodziło wcześniej? – pytam, wróciwszy na miejsce.

– O nic.

– Oddałeś mi miejsce przy oknie, żebym musiała przez ciebie przełączyć?

– Nie – odpowiada, przechylając głowę na bok. – Oddałem ci miejsce przy oknie, bo chciałaś na nim siedzieć. Przełączenie to co najwyżej bonus.

Patrzę na niego i znowu mam problem ze sformułowaniem składnej odpowiedzi. Czy ja to sobie wyobrażam? Starsi bogaci faceci zazwyczaj nie rozmawiają ze mną w taki sposób... zazwyczaj w ogóle ze mną nie rozmawiają.

– Jim, czy ty ze mną flirtujesz? – pytam.

Obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechem.

– Nie wiem. A flirtuję?

– Zapytałam pierwsza. I nie odpowiadam pytaniem na pytanie.

Ponownie uśmiecha się półgębkiem, następnie przenosi spojrzenie na ekran.

– W tym momencie prawdopodobnie powinnaś podjąć flirt... Emily.

Czując rumieniec zażenowania, próbuję zamaskować go kolejnym tępawym uśmiechem.

– Ja nie flirtuję. Chcę jakiegoś faceta albo nie. Kropka. – Oświadczam.

– Czyżby? – pyta z nutą fascynacji w głosie. – I w jakim czasie po poznaniu mężczyzny podejmujesz decyzję?

– Natychmiast – kłamię. To bzdura, ale będę udawała, bo sztuczna pewność siebie to moja supermoc.

– Naprawdę? – szepcze, gdy mija nas stewardessa. – Przepraszam, możemy prosić o jeszcze dwa kieliszki szampana? – pyta.

– Naturalnie, proszę pana.

– No to mów – rzuca, ponownie na mnie spoglądając. – Jakie zrobiłem na tobie pierwsze wrażenie.

– Jim, jeżeli masz tego wysłuchać, to przyda ci się coś mocniejszego niż szampan – stwierdzam i udaję, że rozglądam się za Jessicą. – Bo nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia.

Wybuchą śmiechem, a ja zauważam, że na ten widok również uśmiecham się od ucha do ucha.

– Co cię tak bawi? – pytam.

– Ty.

– A co we mnie takiego śmiesznego? – dociekam, marszcząc brwi.

– Twoje poczucie własnej słuszności.

– Oho, jakbyś ty nie był taki sam... panie „poproszę dwa kieliszki szampana”.

Pojawia się nasze zamówienie i Jim z uśmiechem podaje mi jeden kieliszek. Upija łyk, wodząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Co robiłaś w Londynie?

– Ech... – Przewracam oczami. – Przyleciałam na ślub koleżanki i szczerze mówiąc, żałuję.

– Czemu?

– Bo był tam też mój eks z nową lalą i poświęcał jej nadmierną uwagę, żeby mnie wkurzyć.

– I jak widać mu się powiodło – stwierdza, przechylając kieliszek w moją stronę.

– Hmm, może troszkę. – Piję szampana, krzywiąc się.

– Jak wyglądała ta „lala”?

– Długie rozjaśniane włosy, wielkie silikonowe wary i cyce – sztuczne cyce, tak samo sztuczne jak jej opalenizna. I w ogóle jest moim przeciwieństwem.

– Hmm... – Mruczy z namysłem, bo słucha mnie uważnie.

– Jak Barbie na cracku.

– Wszystkie kochają Barbie – rechocze.

Patrzę na niego zde gustowana.

– Jim, w tym momencie powinieneś chyba powiedzieć, że mężczyźni nie znoszą Barbie. Czyżbyś nie miał bladego pojęcia o etykiecie uprzejmych pogawędek w samolocie?

– Oczywiście, że nie – odpowiada, marszcząc czoło i zastanawiając się nad sensem moich słów. – Po co miałbym się przejmować jakąś etykietą?

– Żeby być miłym – wyjaśniam, wybałuszając oczy, by podkreślić moją rację.

– Ach, no tak... – Robi minę kłamiącego z kamiennym wyrazem twarzy niewiniątka. – Emily... Barbie wywołuje u mężczyzn mdłości. Uśmiecham się i unoszę ku niemu kieliszek.

– Dziękuję, Jim.

– Chociaż... – zawiesza głos. – Jeżeli dobrze robią lody...

Co, do cholery?!

Szampan leci mi nosem, krztuszę się. To ostatnie, czego się po nim spodziewałam.

– Jim... – charczę, plując alkoholem.

Zanosi się śmiechem, podając mi chusteczki. Wycieram cieknący mi po brodzie płyn.

– Mężczyźni, którzy wyglądają tak jak ty, nie powinni mówić o robieniu loda – kaszlę.

– A to czemu? – pyta zdziwiony. – I co masz na myśli, mówiąc o mężczyznach, którzy wyglądają jak ja?

– No, że wyglądają poważnie i w ogóle.

– Zdefiniuj, co oznacza „w ogóle” – naciska z groźną miną.

– No wieesz, są starsi, bogaci i lubią się rządzić – odpowiadam, wzdychając.

W jego oczach tańczą isierki rozbawienia i zachwyty.

– A skąd pomysł, że jestem bogaty i lubię się rządzić?

Biorę przesadnie głęboki wdech.

– Wyglądasz na bogatego.

– Ze względu na co?

– Elegancki zegarek. Markowa koszulka. – Spoglądam na jego buty. – A takich butów to nigdy nie widziałam. Skąd ty je w ogóle wytrzasnąłeś?

– Ze sklepu, Emily. – Patrzy na swój zegarek. – I muszę cię poinformować, że wspomniany zegarek to prezent od dziewczyny.

– Założę się, że ma fioła na punkcie wege i jogi – stwierdzam, przewracając oczami. Jim uśmiecha się półgębkiem. – Wiem, jaki typ kobiet ci się podoba.

– Naprawdę? – Nachyliła się bliżej. – Kontynuuj, proszę... ta analiza mojego charakteru jest fascynująca.

Uśmiecham się pod nosem, a podświadomość wrzeszczy mi w głowie: *Przestań pić, kretynko!*

– Zakładam, że mieszkasz w Nowym Jorku.

– Poprawnie.

– W apartamencie.

– Potwierdzam.

– Pewnie pracujesz w jakiejś zacnej firemce.

Uśmiecha się, spodobała mu się ta zabawa.

– Być może.

– Masz dziewczynę albo... – Spuszczam wzrok. – Nie masz obrączki... więc może zdradzasz żonę podczas wyjazdów służbowych?

– Naprawdę powinnaś robić to zawodowo – rechocze. – Zdumiewająca skuteczność.

Też się dobrze bawię, dlatego uśmiecham się szeroko.

– A co ty myślisz o mnie? – pytam. – Jaka była twoja pierwsza myśl, gdy weszłam do samolotu?

– No cóż... – Ściąga brwi, zastanawia się nad odpowiedzią. – Chcesz usłyszeć poprawną politycznie wersję?

– Nie, chcę usłyszeć prawdę.

– No tak, w takim razie... od razu odnotowałem długość twoich nóg i krzywiznę szyi. I dziurkę w brodzie. Od dawna nie widziałem równie atrakcyjnej kobiety, a twój uśmiech postawił mnie na nogi jak poczwórne espresso. – Uśmiecham się łagodnie, powietrze wokół nas zaczyna wirować. – A potem się odezwałaś i wszystko zniszczyłaś.

Co takiego?

Wybucham śmiechem.

– Ja wszystko zniszczyłam? Niby jak?

– Jesteś władczą. I masz sarkastyczny uśmieszek.

- I co w tym złego?! – wyrzucam z siebie oburzona.
- Ja jestem władczy i sarkastyczny – stwierdza, wzruszając ramionami.
- No i?
- No i nie chcę się umawiać z samym sobą. Lubię urocze, skromne dziewczyny, które robią, co im powiem.
- Faj. – Przewracam oczami. – Takie, co to w soboty mają wyznaczony dzień na sprzątanie domu i seks.
- Otóż to.
- Parskam śmiechem, unoszę szkło i stukamy się kieliszkami.
- Nie jesteś taki zły, jak na nudnego dziadka w dziwacznych butach.
- A ty jak na przemądrzałą gówniarę – mówi z uśmiechem.
- Chcesz ze mną obejrzeć *Magic Mike’a XXL*? – proponuję.
- Chyba chcę, ale muszę cię ostrzec... że jestem byłym striptizerem, więc to dla mnie żadna nowość.
- Naprawdę? – Próbuję ukryć rozbawienie. – Radzisz sobie na rurze?
- Radzę sobie z rurą najlepiej w kraju – odpowiada, patrząc mi w oczy.
- Powietrze między nami zaczyna iskrzyć, muszę pilnować, żeby moja niewyparzona gęba nie wypaliła jakiegoś niestosownego komentarza.
- Przesuwa palcem po swoim ekranie i szuka *Magic Mike’a XXL*... po czym uśmiecha się szeroko. Ten gość jest taki zaskakujący.
- Zdecydowanie warto latać pierwszą klasą.

Sześć godzin później

- Dobra, następne pytanie. Najdziwniejsze miejsce, w jakim uprawiałaś seks? – pyta szeptem.
- Nie możesz pytać o coś takiego – odpowiadam z ironicznym uśmiechem.
- Mogę, właśnie zapytałem.
- To niegrzeczne.

– Kto tak powiedział? – Rozgląda się teatralnie. – To zwykłe pytanie, poza tym nikt nas nie słucha.

– Hmm, ale to akurat jest trudne... – zastanawiam się na głos.

– Dlaczego.

– Bo u mnie trochę posucha. W zasadzie ledwo sobie przypominam jakiś seks.

– Ile tej posuchy? – docieka, marszcząc czoło.

– Och... – spoglądam w sufit i zastanawiam się. – Nie uprawiałam seksu od... osiemnastu miesięcy.

Jego twarz przybiera wyraz groźnej maski.

– Co takiego?!

– Kiepsko, prawda? – mówię, krzywiąc się.

– Bardzo kiepsko. Musisz wrócić do formy, bo to rzeczywiście bardzo nędzna statystyka.

– Wiem – chichoczę. Kurczę, chyba oboje się trochę spiliśmy. – Ale po co ja ci o tym w ogóle opowiadam? – szepczę. – Przecież jesteś tylko przypadkowym gościem z samolotu.

– Który jest szczerze zaciekawiony tym tematem.

– A to czemu?

Nachyla się i szepcze tak, żeby nikt nie usłyszał.

– Bo nie rozumiem, jakim cudem ktoś tak seksowny nie uprawia seksu po trzy razy dziennie.

Patrzę na niego, czując mrowienie w całym ciele. *Przestań*. Facet jest za stary i nie w moim typie.

Spogląda na moje wargi i ponownie strzelają między nami iskry.

– Na jak długo zatrzymujesz się w Nowym Jorku? – pyta.

Obserwuję, jak wysuwa język i nieśpiesznie oblizuje dolną wargę. Niemalże czuję go między moimi...

– Na jedno popołudnie. O osiemnastej mam rozmowę o pracę, a potem pędzę na ostatni samolot – szepczę.

– Możesz przebukować lot?

Po co?

– Nie.

Obserwuje mnie z cwaniackim uśmieszkiem. Ewidentnie coś sobie wyobraża.

– No co? – pytam z uśmiechem.

– Szkoda, że nie lecimy prywatnym odrzutowcem.

– A dlaczego?

Ponownie spogląda na moje usta.

– Bo przerwałbym tę twoją posuchę i wprowadziłbym cię do Klubu Milesa.

Wyobrażam sobie, jak go dosiadam, teraz, tutaj.

– Mówi się Klubu High Miles... a nie Milesa – szepczę.

– Wcale nie... Klubu Milesa. – Uśmiecha się cwaniacko, jego wzrok robi się mroczny. – Zaufaj mi...

Coś we mnie pęka i nagle mam ochotę powiedzieć coś szalonego i niepoprawnego. Nachylam się i szepczę mu na ucho:

– A wiesz, że jeszcze nigdy nie pieprzyłam się z nieznajomym?

Bierze ostry wdech i patrzy mi w oczy.

– A chcesz pieprzyć się z nieznajomym? – mruczy. Pęcznieje między nami podniecenie.

Wpatruję się w niego. To do mnie zupełnie niepodobne.

Przy tym facecie...

– Nie wstydz się – szepcze. – Powiedz, gdybyśmy byli teraz sami... – Zawiesza głos, uważnie dobiera słowa. – Co byś mi ofiarowała, Emily?

Poszukuję wzrokiem jego oczu i może to przez alkohol, może przez wielomiesięczny brak seksu, może przez świadomość, że już nigdy go nie spotkam... a może jestem po prostu łatwa. W każdym razie szepczę:

– Siebie. Ofiarowałabym ci siebie.

Nasze spojrzenia się spotykają, Jim nachyla się i ujmuje moją twarz w dłoń, jakbyśmy zapomnieli, gdzie jesteśmy. Jego oczy są niesamowicie niebieskie, a dotyk sprawia, że przechodzi mnie fala podniecenia.

Pragnę tego faceta.

Pragnę go całego... do ostatniej kropli.

– A może gorący ręcznik? – pyta nagle Jessica.

Odskakujemy od siebie zawstydzeni. Co ludzie musieli sobie o nas pomyśleć? Przez cały lot musieli patrzeć, jak bezwstydnie ze sobą flirtujemy. Nieustannie rozmawiamy, szepczemy i się śmiejemy.

– Dziękuję... – bełkoczę, przyjmując od niej ręcznik.

– W Nowym Jorku szaleje zamieć śnieżna, przez jakiś czas będziemy krążyć w pobliżu, zobaczymy, czy uda się wylądować.

– A jeśli nie? – pyta Jim.

– To polecimy do Bostonu i zapewnimy tam pasażerom nocleg. Oczywiście umieścimy państwa w hotelu. Wszystko wyjaśni się w ciągu dziesięciu minut, natychmiast państwa poinformuję.

– Dziękuję.

Jessica odchodzi na drugą stronę pokładu, poza zasięg naszych głosów.

– Mam nadzieję, że cały Nowy Jork zamarznie w pizdu – stwierdza Jim, nachyliwszy się do mnie.

– Dlaczego? – Czuję nerwowe skurcze żołądka.

– Bo mam dla nas plany – szepcze zagadkowo.

Gapię się na niego, jakby mój mózg znowu się wyłączył. Przez cały lot zachowywałam się prowokująco, jak mistrzyni w tym fachu, ale naprawdę nie jestem taką dziewczyną. Łatwo zachowywać się jak brawurowa zdzira, jeżeli wiesz, że i tak nic się nie wydarzy. Zaczynam się pocić. Po co tyle wypiłam? Po co opowiedziałam mu o seksualnym poście? *To prywatne sprawy, kretyńko.*

– Jeszcze kieliszek? – pyta Jim.

– Nie mogę... mam dziś rozmowę o pracę.

– Chyba nic z tego.

– Nawet tak nie mów – wypalam. – W sumie to zależy mi na tej robocie.

– Dobry wieczór pasażerowie, z tej strony kapitan. – Gdy z głośnika wybrzmiewa głos pierwszego pilota, zamykam oczy. *Jasna cholera.* – Ze względu na zamieć śnieżną nad Nowym Jorkiem skierujemy się do Bostonu, gdzie spędzimy noc. Wylądujemy w Nowym Jorku wczesnym rankiem. Przepraszamy za kłopot, ale na pierwszym miejscu stawiamy bezpieczeństwo.

Mój wzrok napotyka spojrzenie Jima, którego usta nieśpiesznie rozciągają się w seksownym uśmiechu, a brwi unoszą wysoko.

O nie.

ROZDZIAŁ 2

- Opanuj trochę to podniecenie – prycha ironicznie.
- Jim... – zaczynam niepewnie. *Cholera, jak to powiedzieć?* – Ja naprawdę nie jestem z tych dziewczyn, które... – Głos mnie zawodzi.
- Pieprzą się na pierwszej randce? – kończy za mnie.
- Tak – potwierdzam, choć krzywię się na obcesowość jego słów. – Nie chcę, żebyś sobie pomyślał...
- Wiem. Nie pomyślałbym – wchodzi mi w słowo. – Nie myślę.
- To dobrze. – Zalewa mnie fala ulgi. – Zaczęłam flirtować, bo myślałam, że na lotnisku każde pójdzie w swoją stronę i już nigdy się nie zobaczymy.
- No tak. – Śmieje się.
- Uważam, że jesteś świetny – dodaję. – I gdybym była taką dziewczyną, to na pewno bym się do ciebie kleiła. Pieprzylibyśmy się jak... – zawieszam głos, szukając jakiegoś odpowiedniego porównania.
- Króliki? – proponuje.
- Właśnie.
- Podnosi ręce i mówi:
- Rozumiem, uczucia czysto platoniczne.
- Cieszę się, że oboje się rozumiemy – stwierdzam z szerokim uśmiechem.

Siedem godzin później

- Rzuca mnie na ścianę, próbując zakasać moją spódnicę nad uda i równocześnie pożerając mój kark ustami.
- Drzwi – jęczę. – Otwórz pieprzone drzwi.
- Boże, jeszcze z nikim nie czułam takiej chemii. Przemierzyliśmy cały Boston pośród wybuchów śmiechu, pocałunków i tańca. Z jakiegoś powodu czuję się przy nim swobodnie. Jakbym robiła to

codziennie, jakby przychodziło mi to całkiem naturalnie. Nietypowe zachowania wydają się słuszne. Spontaniczność sytuacji, w której się znalazłam, dodaje mi odwagi. Facet jest inteligentny, zabawny i seksowny jak sam diabeł, a według mojej oceny – która, nie mogę ukrywać, może być całkowicie wypaczona przez wypity alkohol – warto zaryzykować... bo wiem, że już nigdy nie będę miała okazji na spędzenie nocy z kimś takim.

Umarłam i poszłam do nieba dla niegrzecznych dziewczynek.

Jim boryka się z kluczami, ale w końcu wpadamy do mojego pokoju. Od razu rzuca mnie na łóżko.

Patrzemy sobie w oczy, moja pierś unosi się wysoko i ciężko opada, powietrze między nami jest naelektryzowane.

– Nie jestem taką dziewczyną – przypominam.

– Wiem... – mówi, dysząc. – I nie chciałbym sprowadzić cię na złą drogę.

– Ale ta posucha... – szepczę. – Taka... długa... bardzo długa.

Unosi brew, oddycha równie ciężko jak ja, w tym samym rytmie.

– No tak, to prawda.

Patrzę na niego przez chwilę, starając się rozpędzić mgłę podniecenia. Całe moje krocze pulsuje i wprost błaga o jego ciało. *A dokładniej o jeden KONKRETNY fragment...*

– Byłoby szkoda, gdyby... – Nie kończę.

– Wiem. – Wodzi wzrokiem po moim ciele i z uznaniem oblizuje dolną wargę. – Kurewsko szkoda.

Zdejmuje koszulkę przez głowę, a mi oddech grzęźnie w płucach. Ma szeroki, muskularny tors, oliwkową skórę i szlak z włosów, który zaczyna się pod pępkiem i znika pod spodniami. Ciemne włosy i genialnie niebieskie oczy... Pragnę, aby mnie wziął ze względu na siłę, która czai się w jego mięśniach. W jego dotyku jest coś, czego jeszcze nigdy nie czułam.

Jest w stu procentach męskim ucieleśnieniem dominacji. Nie pozostawia wątpliwości, kto tu dowodzi.

Jakimś cudem otworzył część mojej osobowości, o której istnienie się nie podejrzewałam. Wiem, że mógłby mieć każdą kobietę na świecie.

A w tej chwili chce mnie.

Nie mogę zaprzeczyć, że jest między nami chemia. Pierwotna, prawdziwa i wszechogarniająca. Ledwie mnie dotknął, a już wiem, że ta noc będzie wyjątkowa.

Może, dla odmiany, los choć raz rozdał mi asa.

Jim nie odrywa ode mnie wzroku, powolnym ruchem rozpina spodnie i wyciąga kutasa. Jest wielki i twardy, wpatruję się w niego, ciężko oddychając. Moje serce wpadło w szal. Czy to naprawdę się dzieje?

O. Mój. Boże.

Zaczyna nieśpiesznie robić sobie dobrze, a ja rozdziawiam gębę i patrzę na to jak urzeczona.

Żaden facet nie dotykał się na moich oczach.

O ja pierdołę, to nowość. Cholernie podniecająca nowość.

Podnosi jedną nogę, opiera o łóżko i rusza szybciej. Wali sobie z całej siły, napinając mięśnie przedramion i bicepsy. Wyobrażam sobie, że go wyręczam, i na samą myśl robię się mokra.

Jest jak w pornosie... tyle że dziesięć razy lepiej.

Co ja tu robię, do cholery? Jestem grzeczną dziewczynką, a grzeczne dziewczynki nie robią złych rzeczy z takimi facetami.

Obracamy się w innym kręgu, mieszkamy w różnych miastach. Być może już nigdy go nie zobaczę i ta świadomość daje mi niespodziewane poczucie wolności. Mogę być inna.

Mogę być, kim zechce, bym była.

Ani na chwilę nie odrywa ode mnie oczu, jęczy i zaciska zęby.

– Emily, choć tu i mi possij – mamrocze mrocznie.

Boże, chętnie. Już myślałam, że nie poprosi. Padam na kolana, rozpaczliwie pragnę go zaspokoić.

Nic o nim nie wiem, wiem natomiast, że w tym momencie chcę dać mu najlepszy seks w życiu. Biorę go w usta i odgrywam mistrzynię świata głębokiego gardła. Ujmuję go mocno w dłonie, a ręce podążają za ustami.

Minęło tyle czasu. Czuję, jak moja pochwa się zaciska, sam smak jego preejakulatu sprawia, że niemal dochodzę.

– Kurwa... ale dobrze – mamrocę wokół jego kutasa. – Smakujesz tak, że zaraz dojdę.

Odchyła głowę maksymalnie do tyłu i zamyka oczy.

– Masz być naga, masz się zaraz, kurwa, rozebrać – warczy niecierpliwie. Ściąga mnie z łóżka i chwilę później moje spódnica i majtki lądują na podłodze. Bluzkę zdejmuję mi przez głowę, a stanik zrywa i odrzuca na bok.

A potem zamiera... i powoli, z rękoma spuszczoneymi wzdłuż ciała i zaciśniętymi pięściami, pochłania wzrokiem moje ciało. Skanuje mnie tak uważnie, że czuję, jak żar jego spojrzenia zostawia ślady na mojej skórze.

Mój świat przestaje wirować, stoję przed nim naga i bezbronna, czekając na słowa aprobaty.

To dla mnie coś nowego. Nigdy nie byłam z tak dominującym, władcym mężczyzną. Jego spojrzenie, głos i dotyk przypominają mi, kim jestem i jak wiele znaczy dla mnie jego rozkosz.

Czuję, że chcę zmierzyć się z tym wyzwaniem, porywa mnie pierwotna żądza, by go zaspokoić.

Gdy ponownie na mnie patrzy, jego oczy płoną pożądaniem. Płyną między nami prądy mroku, ale też czułości. Może zdążyłam zapomnieć, jak na kobietę patrzy facet, który pragnie posiąść każdy kawałeczek jej ciała. Bo przysięgam na Boga, że jeszcze nigdy nie widziałam takiego spojrzenia.

– Na plecy – mruczy.

Robię wystraszoną minę, ale on bierze mnie w ramiona i całuje namiętnie, przytrzymując moją twarz dłońmi.

– O co chodzi? – pyta szeptem.

– Ja... minęło wiele czasu... – Wzdycham.

– Zajmę się tobą, malutka – mówi łagodnie, uśmierzając strach. Atakuje moje usta swoimi, jego język powoli wślizguje się pomiędzy moje rozchylone wargi.

Kolana prawie się pode mną załamują.

Kładzie mnie na łóżku, rozsuwa moje kolana i uśmiecha się mrocznie, wytyczając pocałunkami trakt w dół mojego ciała.

Wpatruję się w sufit i próbuję okiełznać rozedrgany oddech. Żadna dawka alkoholu nie mogła mnie na to przygotować. Unosi moje nogi, wspiera stopy na swoich mocarnych ramionach i rozchyła moje kolana.

Jestem na niego całkowicie otwarta, a on bez żadnych zahamowań zaczyna mocno ssać.

– Ach! – krzyczę, wierzgając na łóżku.

Odrywa się na chwilę od mojej cipki i mruga do mnie seksownie. Następnie wraca do zadawania tortur ustami, wsuwa w moje wnętrze trzy palce i zaczyna mnie nimi posuwać.

Cholera... a nie moglibyśmy zacząć spokojniej?

Jego język dotyka mojej łechtaczki, a palce punktu G. *Co tu się dzieje, do jasnej cholery? Zaczynam drżeć jak kukiełka... jego kukiełka.*

Ten facet to prawdziwy mistrz seksu.

Moje nogi same prostują się nad jego ramionami, rozjeżdża mnie rozpędzony pociąg towarowy orgazmu, który sprawia, że zaczynają targać mną spazmy. Zajęło to jakieś pięć sekund. *Cholera, co za wstyd. To się popisałaś.* Jim rechocze, jakby był dumny z siebie, a ja zasłaniam oczy przedramieniem, żeby ukryć zażenowanie.

Odsuwa moją rękę, ujmuje podbródek i obraca moją twarz, bym na niego spojrzała.

– Emily, nie chowaj się przede mną. Nigdy – nakazuje.

Moje oczy odnajdują jego spojrzenie. To zbyt niesamowite... za dużo. Ten mężczyzna wywołuje zbyt wiele emocji i wrażeń.

– Odpowiedz coś.

– Ale na co mam odpowiedzieć? – pytam.

– Po prostu powiedz „tak”, żebyś wiedział, że rozumiesz.

Powietrze znów strzela iskrami.

– Tak – dyszę. – Rozumiem.

– Grzeczna dziewczynka – szepcze, nachylając się i ponownie mnie całując. Jego język pieści mnie z delikatną perfekcją, a moje nogi znów samoistnie się przed nim rozchylają. Podnosi się i wyciąga z portfela prezerwatywy, wyjmuje jedną i podaje mi ją.

– Załóż mi.

Biorę ją, pochylam się, całuję delikatnie jego kutasa, a potem rozwijam na nim gumę.

– Lubisz rozkazywać – prychem.

Jim uśmiecha się szeroko, pada na plecy i ciągnie mnie za sobą tak, że moja twarz ląduje przy jego twarzy.

– Najpierw ty mnie zerzniesz – mówi, tuż przy moich ustach. – A potem, jak już się rozgrzejesz, ja zerznę ciebie.

– Rznę się tylko raz, szefie – odpowiadam z uśmiechem. – Potem zasypiam.

Obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechem.

Nasze pocałunki stają się desperackie, przekładam nogę nad jego wielkim ciałem i dosiadam go okrakiem. Twardy kutas opiera się o moje podbrzusze, mężczyzna unosi mnie lekko, naprowadza i nadziewa na niego.

Och, jak to pali... jest taki wielki.

– Aaa... – skamle.

– Wszystko dobrze – szepcze spokojnie. – Pobujaj się na boki.

Ujmuje w dłonie moje piersi i patrzy na mnie, jakby z nabożnym podziwem.

– Co? – pytam, uśmiechając się do niego z góry.

– Chciałem, żebyś ujeżdżała mojego kutasa, odkąd ujrzałem cię dziś w samolocie.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz? – Chichoczę.

– Zawsze. – Łapie mnie za biodra, wbija się we mnie mocno i oboje otwieramy usta z rozkoszy.

Och... jest taki...

– Jesteś kurewsko ciasna – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Patrzymy sobie w oczy, a on powoli unosi mnie i osadza niżej, przez co czuję każdą żyłę na jego grubym kutasie.

Jim ma półprzymknięte powieki, nachylam się i całuję go czule.

– Wiesz, jak dobrze mieć cię w środku? – pytam szeptem, po czym liżę jego rozchylone wargi.

Oczy uciekają mu w głąb czaszki.

– Gorąca z ciebie dupa.

Podnosi mnie za biodra i z impetem nabija na fiuta. Obezwładniające uczucie całkowitego wypełnienia sprawia, że śmieję się w głos.

– Rany, wypełnij mnie – jęczę. – Daj mi to – błagam.

Uwielbiam patrzeć, jak traci kontrolę. Dostaję od tego amoku. A potem, jakbym lewitowała w jakimś alternatywnym

wszechświecie, moje usta przysysają się do jego szyi i ssę z całej siły, nie przestając go ujeżdżać.

Jim syczy, jakby zupełnie stracił panowanie nad sobą. Wierzga gwałtownie biodrami, wychodzi ze mnie i rzuca mnie na plecy. Zarzuca sobie na ramiona moje nogi i wdziera się we mnie głęboko... tak głęboko, że aż wyssało mi powietrze z płuc.

Uśmiecham się. Jim chyba lubi świńskie gadki, prawda? Cóż, tak się składa, że to moja specjalność.

Zagrajmy.

Łapię go za twarz.

– Słodziutki, masz pięknego kutasa – szepczę. – Spuszczasz się już dla mnie, kochany, czuję, jak pulsujesz tam w środku – opowiadam, zaciskając się wokół niego.

Obdarza mnie błogim, seksownym uśmiechem i wali dalej.

– Za chwilę zerwę gumę i spuszczę się w te twoje świńskie usta.

– Zapraszam. – Śmieję się zachęcająco i w pewnym momencie widzę, jak obraca głowę, chwytając moją dłoń i składa na niej delikatny pocałunek. Patrzymy na siebie, powstaje między nami coś intymnego. Bliskość, na którą realia tej sytuacji nie powinny przecież pozwolić.

– Nie patrz tak na mnie – szepczę, by rozproszyć powagę tej chwili – bo zrobię ci następną malinkę.

Wybałusza oczy.

– Emily, lepiej, żebyś nie miał, kurwa, żadnych malinek.

Patrzę na wielki purpurowy ślad powstający właśnie na jego szyi i wybucham śmiechem.

Kurwa, co do cholery? Chyba naczytałam się zbyt wielu romansów o wampirach.

– A co, mamusia cię skrzyczy? – drażnię go.

Jim śmieje się, pieprzy mnie mocniej i trafia w najczulszy punkt. Jęczę głośno. Ten facet wie, jak obchodzić się z kobiecym ciałem.

Każdy jego dotyk jest doskonale umiejscowiony i ma odpowiedni nacisk. Doskonale wie, jak sprawić, bym pękła w szwach. Unosi dłońmi moje biodra, a swoimi wykonuje okrężne ruchy, żeby głębiej wejść, a moje ciało zaczyna przejmować stery, bo musi już dojść. Dojść z całych sił.

– Rznij mnie – błagam. – Daj mi tego pięknego fiuta. Mocniej – kwilę. – Kurwa, pieprz mnie mocniej.

Zamyka oczy w ekstazie i posuwa mnie jak intensywnie pracujący tłok. Łapię go z całych sił, bo zaczynają wstrząsać mną konwulsje. Tkwiąc we mnie głęboko, zaczyna krzyczeć, lekko wgrzyzając się w moją szyję. Czuję, jak jego kutas podskakuje, gdy dochodzi.

Sapiemy ciężko, trzymając się siebie nawzajem, jesteśmy złani potem, nasze serca mkną równie szaleńczym pędem, a on uśmiecha się, jakby przypomniał sobie coś miłego.

– Co jest?

– Witam w Klubie Milesa, Emily.

Chichoczę i całuję go zadowolona.

– Od dziś latam już tylko w pierwszej klasie.

Leżę naga na materacu, a on uśmiecha się do mnie seksownie. Jest już ubrany, jego spakowana walizka stoi przy drzwiach.

– Muszę iść.

Robię smutną minę i wyciągam rękę w jego kierunku.

– O nie, nie zostawiaj mnie – proszę teatralnie płaczącym głosem.

Jim śmieje się, nachyla i ostatni raz bierze mnie w ramiona. Lecimy do Nowego Jorku różnymi samolotami, jego startuje wcześniej. Całuje mnie delikatnie.

– Co to była za noc – szepcze.

Uśmiecham się, gdy zbliża twarz do mojej szyi i muska nosem mój obojczyk.

– Nie dam rady chodzić przez miesiąc... co ja mówię, przez rok – stwierdzam cierpko.

Pochyla się jeszcze niżej i przygryza mój sutek tak mocno, że aż podskakuję. A potem podnosi głowę i patrzy mi prosto w oczy.

– Przeżyłam niesamowitą noc – przyznaję, ujmując jego przystojną twarz.

– Ja również – mówi, uśmiechając się serdecznie.

Podnoszę dłoń i przykładam palec do wielkiej malinki na jego karku, on też jej dotyka.

– Coś ty sobie myślała, do chuja? – syczy, krzywiąc się.

– Nie mam pojęcia, co mnie napadło – chichoczę. – Twój kutas zamienił mnie w zwierzę.

Gryzie mnie jeszcze raz.

– Jak mam niby wejść to samolotu z jebitną malinką na szyi? – pyta surowo. – Emily, nawet nie wiesz, ile mam w tym tygodniu ważnych spotkań...

Oboje wybuchamy śmiechem, ale on szybko milknie i przygląda mi się poważnie. Tak naprawdę wcale nie żartowałam... nie chcę, żeby mnie zostawiał. Nie szukałam kogoś takiego, a jednak okazał się wszystkim, czego potrzebowałam.

Co, jeśli już się nie zobaczymy?

Jak mam normalnie żyć po takiej nocy? Wymazać ją z pamięci i udawać, że się nie wydarzyła? Zamykam oczy, jestem sobą zdegustowana. Właśnie dlatego zawsze odmawiam jednorazowych przygód. Nie zostałam stworzona do seksu bez zobowiązań... nie jestem taka. I nigdy nie będę.

I nie mogę znieść, że on taki jest.

– Mam w walizce szal, chcesz? – pytam.

– Chcę – burczy.

Schodzę z łóżka i zabieram się za przetrząsanie walizki. Jim wykorzystuje okazję, staje za mną, łapie mnie za nagie biodra i młóci mnie krocem. Wstaję nagle i obracam się gwałtownie.

– Zostań na jeszcze jedną noc... Mówię poważnie.

Sunie palcem po mojej twarzy, ujmuję mój podbródek i spogląda mi głęboko w oczy.

– Nie mogę... – szepcze, szukając mojego spojrzenia. W jego oczach widnieje jakaś niewypowiedziana myśl.

Czy ktoś czeka na niego w domu? Dlatego nie poprosił mnie o numer telefonu? Czuję się niekomfortowo. Naprawdę nie jestem stworzona do takiego jednorazowego gówna.

Obracam się do niego plecami, wygrzebuję szal z walizki i mu go podaję. Jest z kremowego kaszmiru, widnieją na nim wyhaftowane inicjały:

E.F.

Dostałam go w prezencie na zakończenie uniwerku od grupy tenisowej mojej matki. Uwielbiam go... no ale trudno.

Jim spogląda ze zmarszczonym czołem na wyhaftowane literki, wyjmuję szal z jego dłoni i owijam mu go wokół szyi, zasłaniając wielkiego purpurowego krwiaka. Spoglądam na niego z krzywym uśmiechem. Wcześniej nawet nie wiedziałam, jak się robi malinki. Chyba naprawdę dałam się ponieść tamtej chwili.

– Co oznacza „F”? – pyta.

– Fajna – próbuję zamaskować rozczarowanie żartem. Nie chcę, żeby wiedział, że zasmucił mnie odmową.

Rechocze, łapie mnie mocno i prowadzi w stronę łóżka.

– Pasuje jak ulał – stwierdza żartobliwie. Podnosi moją nogę, owija ją sobie wokół biodra i łączymy się w ostatnim długim pocałunku.

– Żegnaj, piękna nieznajoma – szepcze.

Przeczესuję palcami jego włosy, patrząc w jego boską twarz.

– Żegnaj, niebieskooki.

Przykłada szal do nosa i zaciąga się głęboko.

– Pachnie tobą.

– Zakładaj go sobie do walenia konia. I wyobrażaj mnie sobie przy robocie. – Uśmiecham się do niego uroczo.

W jego oczach dostrzegłam błysk ekscytacji.

– Wiesz, że jak na kogoś, kto nie uprawiał seksu od osiemnastu miesięcy, jesteś prawdziwą maniaczką seksu.

– Ale teraz wracam do postu – odpowiadam przez śmiech. – Post jest bezpieczny... no i mogę bez problemu chodzić.

Jim ponownie poważnieje, a ja znowu mam wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale się powstrzymuje.

– Spóznisz się na samolot – mówię ze sztucznym uśmiechem.

Myślałam, że tamten pocałunek był ostatni, ale całujemy się raz jeszcze. Trzymam go mocno, Boże, naprawdę jest niesamowity.

Wstaje, omiata moje nagie ciało ostatnim przeciągłym spojrzeniem, po czym obraca się i wychodzi.

Spoglądam ze smutkiem na drzwi, za którymi zniknął.

– Tak, jasne, chętnie dam ci numer – szepczę w spowijającej mnie ciszy.

Ale Jim nie chciał mojego numeru. I poszedł sobie.

Dwanaście miesięcy później

Staję na chodniku, biorę głęboki wdech, kładę dłoń na sercu i zadzieram głowę, żeby spojrzeć na górujący nade mną szklany wieżowiec. Dzwoni komórka, na ekranie wyświetla się słowo „Mama”.

– Halo, mamó. – Odbieram i obie włączamy kamerki. Uśmiecham się na widok mojej pięknej matki. Ma na głowie idealnie wystylizowanego blond boba, jej skóra jest nieskazitelna i jak zwykle jest nienagannie ubrana. Jeżeli w jej wieku będę wyglądała choć w połowie tak dobrze, uznam moje życie za sukces. Już za nią tęsknię.

– Och, kochanie. Dzwonię, żeby życzyć ci szczęścia.

– Dziękuję. – Stukam nerwowo stopą o chodnik, bo nie mogę ustać w miejscu. – Jestem taka zdenerwowana, że rano zwymiotowałam.

– Pokochają cię tam, skarbie.

– O Boziuńku... – Biorę głęboki wdech. – Mam nadzieję. Musiałam odbyć sześć rozmów kwalifikacyjnych i przeprowadzić się na drugi koniec kraju dla tej roboty. – Robię wystraszoną minę. – Mamó, czy ja w ogóle postąpiłam słusznie?

– Tak, kochana, to praca twoich marzeń, a poza tym musisz się wyrwać od Robbiego. Dystans dobrze ci zrobi.

– Mamó, nie mieszaj go do tego – mówię, przewracając oczami.

– Kochanie, spotykasz się z bezrobotnym, który mieszka w garażu rodziców. Naprawdę nie rozumiem, co w nim widzisz.

– Po prostu jest w trakcie zmiany pracy... – Wzdycham.

– W takim razie, jeśli nic go tu nie trzyma, to dlaczego nie chciał przenieść się do Nowego Jorku razem z tobą?

– Bo nie lubi Nowego Jorku. Jest dla niego zbyt tłoczny.

– Och, Emily, słyszysz wymówki, którymi próbujesz go bronić? Gdyby cię kochał, pojechałby i pomagałby ci realizować marzenia... skoro własnych nie ma.

Wydycham głośno powietrze. Sama też tak myślę, ale na pewno się do tego nie przyznam.

– Dzwonisz, żeby wywierać na mnie presję w sprawie Robbiego, czy żeby życzyć mi szczęścia? – burczę.

– Dzwonię, żeby życzyć ci szczęścia. Powodzenia, kochanie. Idź tam i pokaż im, z jakiej jesteś ulepiona gliny.

Nerwowo wiercę się w miejscu, spoglądając na górujący nade mną gmach.

– Dzięki.

– Zadzwoń wieczorem, żebyś zdała mi pełną relację.

– Okej. Wchodzę – mówię i uśmiecham się pod nosem.

– Bierz ich, tygrysyco! – rzuca mama, po czym się rozłącza.

Ponownie spoglądam na budynek i eleganckie złote litery nad szerokimi podwójnymi drzwiami.

Miles Media

Biorę głęboki wdech i lekko garbię ramiona.

– No dobrze. Dasz radę.

Staję przed życiową szansą. Miles Media to największe imperium medialne w Stanach Zjednoczonych i jedno z najpotężniejszych na świecie, w samym Nowym Jorku zatrudniają dwa tysiące pracowników. Dziennikarstwo zafascynowało mnie w ósmej klasie, kiedy w drodze ze szkoły do domu widziałam wypadek samochodowy. Byłam jedynym świadkiem, musiałam więc złożyć zeznanie policji, a potem okazało się, że samochód był kradziony, więc dziennikarz lokalnej gazety przyszedł zrobić ze mną wywiad. Poczulałam się jak gwiazda rocka i ten blask nigdy nie zbladł. Studiowałam dziennikarstwo, robiłam staże w najlepszych redakcjach w kraju. Ale moje serce zawsze biło dla Miles Media. Ich teksty wyprzedzają konkurencję o dwie klasy, piszą o sprawach, których nikt inny by się nie podjął. Od trzech lat odpowiadam na każde ogłoszenie o pracę, które publikują, ale dopiero ostatnio do mnie oddzwonili, a i tak musiałam przejść sześć rozmów kwalifikacyjnych, zanim zaproponowali mi pracę. Boże, nie pozwól, bym to spieprzyła.

Wyciągam identyfikator, zakładam smycz na szyję i zerkam na komórkę.

Brak nieodebranych połączeń. Robbie nie zadzwonił nawet, żeby życzyć mi szczęścia. *Uch, faceci.*

Zmierzam do recepcji. Ochroniarz sprawdza moją przepustkę. Wstukuję kod do windy. Kiedy wsiadam do niej wraz z tymi wszystkimi pięknymi, eleganckimi ludźmi i wciskam guzik z czterdziestką, serce wali mi jak szalone. Zerkam na moje odbicie w lustrzanych drzwiach. Założyłam czarną ołówkową spódnicę do połowy łydki, pończochy w tym samym kolorze, szpilki z lśniącej skóry i kremową jedwabną bluzkę z długimi rękawami. Chciałam wyglądać profesjonalnie i elegancko. Nie wiem, czy mi się udało, ale mam taką nadzieję. Winda wznosi się coraz wyżej, a ja przeczesuję palcami mój gruby kucyk. Patrząc kątem oka na współpasażerów. Wszyscy mężczyźni mają na sobie drogie garnitury, a kobiety pełny makijaż i wyglądają mega profesjonalnie.

Cholera jasna, powinnam użyć jaskrawszej szminki. Kupię taką w przerwie na lunch. Drzwi rozsuwają się na czterdziestym piętrze, wychodzę z windy, jakby nic na całym świecie nie było w stanie mnie przestraszyć.

Pozorowanie pewności siebie to moja supermoc, a dziś zamierzam udawać na całego, aż nabiorę prawdziwej pewności.

Albo polegnę, próbując.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się do życzliwie wyglądającej kobiety w recepcji. – Nazywam się Emily Foster. Od dzisiaj zaczynam pracę w Państwa firmie.

Odwzajemnia się promiennym uśmiechem.

– Dzień dobry, Emily, mam na imię Frances i jestem jedną z kierowniczek piętra. – Wychodzi zza biurka i podaje mi rękę. – Miło cię poznać.

Cóż, wydaje się sympatyczna. Ściskam jej dłoń i rozglądam się po pomieszczeniu.

– Chodź, zaprowadzę cię do twojego biurka. – Frances rusza, a ja ponownie zerkam na ogromny open space. Biurka są pogrupowane po cztery lub sześć, a potem oddzielone przepierzeniami. – Jak wiesz, na każdym piętrze znajduje się inny dział firmy – wyjaśnia po drodze. – Sprawy międzynarodowe i czasopisma od dwudziestego

w dół, od trzydziestego do czterdziestego – wiadomości i sprawy bieżące, od czterdziestego w górę – telewizja i kablówka.

Przytakuję nerwowo.

– Najwyższe dwa piętra budynku są zarezerwowane dla starszego kierownictwa i ze swoją kartą tam nie wjedziesz. Mamy tu zwyczaj, że ktoś oprowadza nowych pracowników po całej firmie, więc o czternastej przyjdzie po ciebie Lindsey z kadr.

– Okej, świetnie... – Uśmiecham się, czując, jak cała moja sztuczna pewność siebie właśnie rozlewa się po dywanie. Boże, jakie to wszystko jest fachowe i profesjonalne.

– Większość osób zaczyna od czwartego piętra i stopniowo pnie się w górę, więc gratuluję, że zaczniesz od razu na czterdziestym. To samo w sobie jest zdumiewające – stwierdza z szerokim uśmiechem.

– Dziękuję – odpowiadam nerwowo.

Prowadzi mnie do grupy czterech biur pod oknem i odsuwa krzesło.

– Oto twoje miejsce.

– Och... – Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Analizuję jej wcześniejsze słowa i czuję, że to dla mnie bez wątpienia za wysokie progi. Opadam ciężko na krzesło, a w moim żołądku wzbiera panika.

– Dzień dobry – wita się mężczyzna siedzący obok. – Jestem Aaron, ty musisz być Emily. – Uśmiecha się szeroko i podaje mi dłoń.

– Cześć, Aaron... – szepczę wystraszona, bo czuję, że zupełnie tu nie pasuję.

– W takim razie zostawię cię w bezpiecznych rękach Aarona – stwierdza Frances.

– Dziękuję.

– Miłego dnia – woła i odchodzi na swoje stanowisko.

Gapię się na laptop znajdujący się na moim biurku, a serce zaczyna mi walić jak opętane.

– Podekscytowana? – pyta Aaron.

– Mój Boże, raczej przerażona... – szepczę, obracając się w jego stronę. – Jeszcze nigdy tego nie robiłam. Zazwyczaj szukałam tematów razem z moją grupą.

Uśmiecha się do mnie ciepło.

– Nie martw się, na początku wszyscy czuliśmy się tak samo, ale gdybyś się nie nadawała, nie daliby ci tej roboty.

Kącik moich ust delikatnie się unosi.

– Po prostu nie chcę nikogo zawieść.

– Nie zawiedziesz. Nasz zespół jest świetny i pomagamy sobie nawzajem.

Spoglądam na jego dłoń, która właśnie znalazła się na mojej.

– Ojej! – Cofa ją gwałtownie, zauważając mój dyskomfort. – Jestem stuprocentowym gejem i jak widać, nie potrafię utrzymać rąk przy sobie. Informuj, gdybym wkraczał w twoją przestrzeń, bo nie mam wycucia w tych sprawach.

Uśmiecham się, wdzięczna za jego szczerość.

– No dobrze... – rozglądam się po zapełniającym się ludźmi biurze. – Długo tu pracujesz?

– Cztery lata. I kocham to miejsce. – Udaje, że przechodzi go dreszcz, żeby zaakcentować swoją rację. – Najlepsza robota w moim życiu. Przeprowadziłem się dla niej z San Francisco.

– O, też przyjechałam tu z Kalifornii – oświadczam z dumą.

– Jesteś tu sama? – pyta.

– Nooo. – Wzruszam ramionami. – Wynajęłam małą kawalerkę. Przyleciałam w piątek.

– I co robiłaś cały weekend? – docieka.

– Zamartwiałam się pierwszym dniem w pracy.

Wybucham śmiechem.

– Nie przejmuj się. Wszyscy to przerabialiśmy.

Patrzę na dwa puste krzesła przy innych biurkach w naszej strefie.

– Kto z nami pracuje?

– Molly. – Aaron wskazuje na krzesło za mną. – Ale ona zaczyna o wpół do dziesiątej, bo jest samotną mamą i najpierw musi zawieźć dzieci do szkoły.

Fajnie, że pracodawca pozwala na elastyczne godziny w takich przypadkach, myślę i kiwam głową z uznaniem.

– I Ava... ona zapewne jest spóźniona, bo wczoraj zabalowała.

Uśmiecham się.

Aaron przewraca oczami.

– Ava jest niepoprawną imprezowiczką i nigdy nie siedzi za biurkiem... zawsze ma coś do załatwienia w terenie.

– Cześć – woła dziewczyna, która przebiega przejściem między biurkami i siada na krześle. Wyciąga rękę, ciężko dysząc: – Ava.

– Emily – mówię, podając jej dłoń.

Ava jest młodsza ode mnie i bardzo atrakcyjna, ma koczek barwy miodu i spektakularny makijaż. Jest trendy, bardzo nowojorska.

– Otwórz komputer, Emily, pokażę ci oprogramowanie – proponuje Aaron.

– Okej – odpowiadam i skupiam się na tym zadaniu.

– Aaron, o rajuśku – zaczyna Ava. – Poznałam wczoraj, kurwa, najseksowniejszego faceta na świecie.

– Oho, zaczyna się. – Wzdycha mój nowy kolega. – Co wieczór poznajesz najseksowniejszego faceta na świecie.

Słuchając ich, zaczynam mimowolnie chichotać.

– Na serio, tym razem mówię poważnie.

Zerkam na Aarona, na co on patrzy na mnie znacząco i przewraca oczami, jakby przerabiał to już tysiąc razy.

Ava zabiera się do pracy, a Aaron wyjaśnia mi, na jakich pracujemy programach.

– O dziesiątej zaczną napływać zgłoszenia tematów. – Słucham go uważnie. – My, reporterzy, przeglądamy je wszystkie, a potem głosujemy, czy dana sprawa ma ręce i nogi i czy warto się z nią zająć.

– Ale skąd będę wiedziała, czy warto? – pytam, marszcząc czoło.

– Wydaje mi się, że po prostu głosujemy za sprawami, które nas zaciekawia – wtrąca Ava. – Oczywiście ważne newsy są najistotniejsze, natomiast płacą nam za inne treści. – Kobieta czyta wiadomość z maila. – Na przykład: „W ciągu jednego tygodnia, w obrębie dwóch kwartałów, upadły trzy kawiarnie”. Na serio, kogo to, kurwa, obchodzi? To żaden news – rzuca, wywracając oczami. Chichoczę.

– O, tutaj – czyta Aaron. – „Kierowca pędził dwieście pięćdziesiąt na godzinę i zignorował zatrzymujących go policjantów z drogówki. Zaciekły pościg trwał, dopóki zbieg nie wpadł w zaparkowane samochody na Brooklynie”.

– Tak, to jest dobre – potwierdza Ava.

– Zajmiemy się tym – stwierdza Aaron i zapisuje plik w specjalnym folderze.

– Więc jak to działa w praktyce? – pytam.

– Gromadzimy doniesienia, potem wspólnie nad nimi dyskutujemy i tworzymy listę tematów. Robisz research dotyczący swoich spraw i przygotowujesz je do szesnastej każdego dnia, żeby pojawiły się w jutrzejszych wiadomościach. Potem przesyłamy materiały Haydenowi, a on śle je dalej, do składu. Oczywiście, jeśli nagle pojawia się coś ważnego, to dostaje priorytet i musi być pchnięte natychmiast.

– Czyli każde z nas dostaje swoje tematy, a pierwsze wieści przysyłają nam? – dopytuję.

– Tak, mailem. Inni pracownicy z tego piętra.

Rozglądam się, patrząc na innych ludzi, którzy siedzą przy swoich biurkach.

– My śledzimy, co się sprzedaje i co jest „prawdziwym newsem” – odpowiada Ava. – To najfajniejsza robota na świecie.

Uśmiecham się. Może jednak dam sobie tutaj radę.

– Otwórz swoje maile. – Aaron wyciąga rękę i włącza coś na moim komputerze, a potem rozlega się pikanie.

– Czyli to są wszystkie potencjalne historie? – dopytuję.

– Owszem – odpowiada, puszczając mi łobuzersko oczko. – Bierz się za czytanie, mała. Bo maile będą napływały dziesiątkami.

Uśmiecham się, czując, jak przepełnia mnie entuzjazm.

– Tylko zawsze pilnuj szczegółów. Kierownictwa nic tak nie wkurza jak poprzekręcane nazwiska. Będziesz miała przesrane.

– Kapuję.

Moja komórka dzwoni, akurat gdy wracam z lunchu.

– Cześć, Emily, mówi Lindsey z kadr. Przyjdę po ciebie za pięć minut – informuje mnie życzliwym głosem.

Krzywię się. No tak, zapomniałam, cholerny obchód budynku.

– W porządku, dziękuję – odpowiadam i się rozłączam. – Czeka mnie wycieczka po biurze – szepczę do nowych kolegów z pracy.

– To nic złego – stwierdza Aaron, nie odrywając oczu od swoich wiadomości.

– Ale mam tyle ciekawych tematów – odpowiadam. – Nie nadążam.

– Spokojnie, wszystko będzie dobrze – uspokaja mnie.

– A co, jeśli przegapię coś naprawdę ważnego?

– Nie przegapisz... wyluzuj. Zerknę do twojej skrzynki, gdy cię nie będzie.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Nikt nie oczekuje, że pierwszego dnia wszystko ogarniesz.

– O nie. Musisz iść na szczyt – stwierdza cierpko Ava.

– Jaki szczyt?

– Do biur wyższego kierownictwa.

– Nie są tam zbyt mili?

– Są, kurwa, straszni i całkiem możliwe, że od razu cię wywalą.

– Co takiego?

– Ale pieprzysz... – wtrąca Aaron, przewracając oczami. – Oni po prostu... – Krzywi się, szukając właściwych słów. – Nie są nadto milusińscy. Mówią bez ogródek. I nikt nie wciśnie im kitu.

– A kim są ci oni? – dociekam szeptem.

– No cóż, samego pana Milesa tam nie będzie. Bo jego nigdy nie ma. Chyba jest w Londynie.

– Pana Milesa? – pytam coraz bardziej zdenerwowana.

– Dyrektora generalnego.

– Tak, wiem, kim jest. Chyba wszyscy wiedzą, choć nigdy nie widziałam nawet jego zdjęcia. Rządzi tu wraz z braćmi, prawda?

– Tak, to wszystko należy do rodziny Milesów. Do pana tajemniczego i trzech braci.

– I wszyscy są na górze? – szepczę, pośpiesznie nakładając kolejną warstwę jaskrawej szminki, którą kupiłam podczas lunchu. Potrzebuję odwagi.

– Jak wjedziesz na piętra kierownictwa, to po prostu nie opowiadaj żadnych głupot – oświadcza Ava.

– Na przykład jakich? – pytam, wytrzeszczając oczy. – Co oni uważają za głupotę? – Naprawdę zaczynam panikować.

– Po prostu trzymaj buzię na kłódkę, odbębnij ten obchód i nie gadaj niczego przy ludziach z kadr.

- Czemu nie?
- Bo to uszy i oczy kierownictwa. Cała ta dwugodzinna wycieczka to tak naprawdę czas na ocenę twojej osobowości.
- O rajusiu... – Wzdycham.
- Cześć, Emily, prawda? Jestem Lindsey.
- Obracam się do pięknej blondynki, staję na baczność i wyciągam dłoń w jej kierunku.
- Dzień dobry.
- Uśmiecha się do moich współpracowników.
- Zaczynamy. Zjedziemy na pierwsze piętro i będziemy pięły się w górę.
- Macham nerwowo do nowych kolegów i wychodzę za kobietą z biura, idziemy w stronę wind.
- No to zaczynamy.

Półtorej godziny później

- A to nasza siłownia, pracownicy mogą z niej swobodnie korzystać.
- Wow – stwierdzam, rozglądając się po rozległej, bajeranckiej siłowni na sześćdziesiątym piętrze.
- Jest otwarta od szóstej rano do osiemnastej trzydzieści. Oczywiście przed pracą jest tu najtłoczniej, ale możesz przychodzić także w przerwach na lunch. Wiele osób woli zjeść wcześniej lub później, żeby zrobić trening, gdy jest mniej ludzi.
- To miejsce jest niesamowite. Stołówka zajmuje całe drugie piętro, mają tu kino, siłownię, piętro pocztowe i piętro dla komputerowych geeków. Wszystko skrupulatnie przemyślane.
- W porządku, ruszajmy dalej – mówi z uśmiechem Lindsey. – Teraz pojedziemy na piętra kierownictwa.
- Gdy ruszamy do windy, mój żołądek wywija z nerwów salta.
- Kobieta wchodzi do środka i spogląda na guziki.
- O, popatrz, masz szczęście. – Ściągam pytająco brwi. – Pan Miles jest akurat na miejscu. Więc najpierw zaprowadzę cię do niego, żebyś mogła go poznać.
- Uśmiecham się sztucznie.

O Boże. Nie odzywaj się, nie palnij czegoś głupiego, napominam się w myślach. Wjeżdżamy na szczyt budynku, po drodze wyginam nerwowo palce. Drzwi się rozsuwają, wychodzę z windy i zamieram.

Co, do cholery?

Białe marmury jak okiem sięgnąć, okna od podłogi po sufit, wszędzie luksusowe meble obite białą skórą.

– Dzień dobry, Sammia – wita się Lindsey, gdy ja rozglądam się z podziwem. Tu jest nieziemsko.

Piękna kobieta unosi wzrok znad komputera w recepcji i uśmiecha się ciepło.

– Dzień dobry, Lindsey.

– To Emily. Jest nowa, zaczęła dziś, i to od razu od czterdziestego piętra.

Sammia wychodzi zza biurka i podaje mi rękę.

– Miło cię poznać.

– Czy pan Miles przyjmuje dziś gości? – pyta Lindsey.

– Owszem – odpowiada radośnie kobieta. – Zaraz was zapowiem.

Jeeezu... zostanę zapowiedziana.

Lindsey garbi się, jakby też przytłoczyły ją nerwy.

Sammia podnosi słuchawkę.

– Panie Miles, przy recepcji czeka nowa pracownica, by pana poznać. – Słucha przez chwilę, po czym unosi kąciki ust. – Dobrze, proszę pana. – Odkłada słuchawkę. – Po prostu wejdźcie.

– Tędy, Emily. – Lindsey prowadzi mnie przez wielką salę konferencyjną. Moje buty stukają o marmurową posadzkę. Dlaczego jej buty tego nie robią?

No dobra, jutro kupuję obuwie na gumowej podeszwie.

Pokonujemy wielką salę, a potem idziemy kolejnym korytarzem, buty stukają nieznośnie głośno. Denerwuje mnie to. Brzmię jak koń. Mam ochotę zerwać je ze stóp i wyrzucić do śmieci. *Bądźcie cicho, staram się wypaść profesjonalnie.*

Docieramy do podwójnych czarnych drzwi, Lindsey puka, a mnie serce wali w piersi.

Po prostu... nie palnij niczego głupiego.

– Wejść – woła ze środka głęboki głos.

Lindsey otwiera drzwi, wchodzi do środka. Zza wielkiego mahoniowego biurka spoglądają na mnie znajome wielkie niebieskie oczy. Staję jak wryta.

Co?

– Emily Foster, poznaj pana Milesa – przedstawia mnie Lindsey.

Gapię się na niego, nie jestem w stanie się odezwać, bo zabrakło mi powietrza w płucach.

Mężczyzna unosi brew i rozpiera się w fotelu, uśmiechając półgębkiem.

To on.

ROZDZIAŁ 3

O mój Boże.

Wstaje i podchodzi do mnie, okrążając biurko. Następnie wyciąga rękę i mówi:

– Jameson Miles.

To on, facet z samolotu, który nie poprosił mnie o numer. Patrzę na niego tępo, bo mój mózg się całkowicie wyłączył.

Nie wierzę. Jest tu pierdolonym dyrektorem generalnym?!

– Emily, opowiedz o sobie panu Milesowi – zwraca się do mnie Lindsey, lekko ponagłająco.

– Aha... – Prostuję się i podaję mu dłoń. – Nazywam się Emily Foster.

Jego dłoń jest ciepła i silna, w momencie przypominam sobie jej dotyk i od razu wyrywam rękę z jego uścisku, jakby kopnął mnie prąd.

Wpatruje się we mnie łobuzerskim wzrokiem, ale zachowuje kamienną twarz.

– Witamy w Miles Media – mówi spokojnie.

– Dziękuję – skrzeczę i zerkam na Lindsey. *O Boże, czy ona już wie, że jestem sprośną dziwką, która dupczyła się z szefem wszystkich naszych szefów?*

– Lindsey, dziękuję, zajmę się tym. Emily wyjdzie za kilka minut – oświadcza pan Miles.

Lindsey marszczy brwi i patrzy na mnie zdziwiona.

– Ja tylko...

– Zaczekaj na zewnątrz – odprawia ją stanowczo.

Cholera.

– Dobrze, proszę pana – rzuca i pośpiesznie czmycha za drzwi. Gdy się za nią zamykają, przenoszę na niego spojrzenie.

Jest wysoki, jego włosy nadal są ciemne i błyszczące, ma na sobie najlepiej dopasowany granatowy garnitur w dziejach wszystkich

garniturów. Nie odrywa ode mnie spojrzenia tych niebieskich oczu.

– Witaj, Emily.

– Cześć – bąkam, nerwowo wyginając palce.

Nie poprosił mnie o numer.

Walić go.

Dokonuję aktu odwagi, zdzierając podbródek. I tak nie chciałabym, żeby do mnie wydzwaniał.

Jego oczy płoną, opiera się tyłkiem o biurko i krzyżuje nogi w kostkach. Zerkam na jego buty. Pamiętam to pretensjonalne, drogie badziewie.

– Zafundowałaś ostatnio jakiemuś Bogu ducha winnemu podróżnikowi malinkę? – pyta.

Kurka wodna, nie zapomniał. Czuję, jak rumienię się ze wstydu. Nie wierzę, że to zrobiłam. *Cholera, cholera, cholera.*

– A tak, w gruncie rzeczy zeszłej nocy – zawieszam głos dla lepszego efektu. – Gdy tu leciałam.

Zaciska zęby i unosi brew, najwyraźniej go nie zszokowałam.

– Więc, wcale nie jesteś Jim.

– Dla niektórych jestem.

– Masz na myśli kobiety, które podrywasz na jedną noc? – Krzyżuje ramiona na piersi, jakbym go rozdrażniła.

– A co to za pretensje?

– Żadne pretensje! – wypalam od razu.

Ponownie unosi brew, a ja mam ochotę go walnąć i zmazać mu z buźki tę cwaniacką minę. Rozglądam się po jego efekciarskim, luksusowym gabinecie. Jest spektakularny, roztacza się z niego panoramiczny widok na cały Nowy Jork. Ma rozległy salonik z pełnym barkiem i rzędem skórzanych taboretów barowych, a także część konferencyjną z wielkim stołem. Widzę też korytarz z prywatną łazienką, a za nią jeszcze kilka pomieszczeń.

Przygląda mi się oceniająco, przesuwając palcem po dolnej wardze. Czuję jego spojrzenie od czubka głowy po palce stóp. *Boże, wygląda bosko.* Przez ostatni rok często o nim myślałam.

– Co robisz w Nowym Jorku? – pyta.

– Pracuję dla Miles Media. – Przypominam sobie, co mi kiedyś powiedział, i marszczę czoło.

Witaj w klubie Milesa...

Dobry Boże, myślałam, że chodzi mu o klub ludzi uprawiających seks w samolotach... a jemu chodziło o kobiety, z którymi spał.

Miles... to jego nazwisko... czy taki klub naprawdę istnieje?

Noż do jasnej cholery, najlepszy seks w moim życiu okazał się wtajemniczeniem do jakiegoś obleśnego klubu.

Przez dwanaście minionych miesięcy wspominałam naszą wspólną noc jako coś wyjątkowego, jako coś, co na zawsze zostawiło ślad w moim sercu. Jameson rozbudził we mnie płomień, z którego istnienia nie zdawałam sobie nawet sprawy, a teraz okazuje się, że byłam po prostu jedną z wielu. Czuję w sercu ukłucie rozczarowania, zaciskam zęby, bo mam ochotę wybuchnąć, palnąć coś, żeby go zranić.

Gnojek.

Muszę się stąd wydostać, bo inaczej powiem coś durnego i wyląduję na bruku już pierwszego dnia.

– Miło ponownie cię widzieć – stwierdzam ze sztucznym uśmiechem, po czym, z dudniącym sercem, obracam się na pięcie, wychodzę i zamykam za sobą drzwi.

– Już? – pyta, czekająca na zewnątrz Lindsey.

– Tak – przytakuje.

Wracamy przez recepcję do windy i zjeżdżamy z powrotem na moje piętro.

– Nie przejmuj się – mówi z życzliwym uśmiechem, na co marszczę pytająco czoło. – On jest szorstki, trudny w obejściu, ale ma niesamowity umysł.

I kutasa.

– Och, okej – odpowiadam, wbijając wzrok w ziemię. – Dobrze wiedzieć.

– Mówił ci coś?

– Nie – kłamię. – Zwykła pogawędka o niczym.

Lindsey się uśmiecha.

– Powinnaś się czuć zaszczyciona. Jameson Miles z zasady nie gawędzi o niczym.

– Och... – Drzwi się rozsuwają, a ja jak najszybciej wychodzę, bo chcę uniknąć dalszej rozmowy na ten temat. – Bardzo dziękuję, że

mnie oprowadziłaś.

– Nie ma za co, a gdybyś miała jakieś sprawy w kadrach, dzwoni od razu.

– Nie omieszka. – Podaję jej dłoń na pożegnanie. Ciekawe, czy zaliczenie pracownicy w poczet klubu kobiet ujeżdżających kutasa Milesa może być traktowane jako sprawa kadrowa? – Jeszcze raz dziękuję.

Kieruję się do biurka i dyskretnie wyciągam komórkę z szuflady.

– Zaraz wracam.

Maszeruję do toalety, zamykam się z trzaskiem w stalowej kabinie, a następnie, korzystając z chwili prywatności, wstukuję w Google: „Jameson Miles”.

Przymykam oczy i czekam, aż wyniki się załadują. Serce łomocze mi w piersi. *Proszę, nie bądź żonaty... Proszę, nie bądź żonaty.*

Przez cały miniony rok się tym katowałam, ciągle dręczyłam się pytaniem, dlaczego nie poprosił o mój numer, choćby ze zwykłej uprzejmości. Myślałam, że między nami kliknęło, a jednak coś przede mną ukrywał. Po tamtej nocy z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że jest żonaty... albo że jest w poważnym związku.

W takim wypadku wyszłabym na podłgę szmatę. Nigdy nie byłam z mężczyzną zaangażowanym w inny, poważny związek. Mdli mnie na myśl o kobietach, które świadomie idą w coś takiego.

Gdybym wiedziała, jak bardzo będzie mnie to gryzło, to tamtej nocy trzymałabym się od niego z daleka.

Jameson Grant Miles - amerykański przedsiębiorca i inwestor.

Trzydziestosiedmioletni Miles jest najstarszym synem magnata medialnego George'a Milesa Juniora i wnukiem George'a Milesa Seniora. Od 2012 roku sprawuje kontrolę nad rodzinnym imperium - Miles Media Holdings Ltd., a także posiada udziały w branżach telewizyjnej, filmowej i wielu innych. Jest dawnym dyrektorem wykonawczym Publishing and Consolidated Media Holdings, czyli właściciela licznych aktywów medialnych, a także byłym dyrektorem wykonawczym Netfliksa.

W maju 2018 roku jego majątek oszacowano na 5,5 miliarda dolarów, co sprawiło, że znalazł się w pierwszej setce najbogatszych Amerykanów, podobnie jak jego bracia.

Cholera. Czytam dalej.

Życie prywatne:

Niesamowicie strzeże swojej prywatności, słynie z zamiłowania do pięknych kobiet. W latach 2011-2015 spotykał się z Claudią Mason, jego późniejsze związki są nieznane.

Kładę dłoń na piersi i oddycham z ulgą. Dzięki Bogu. Klikam na odnośnik do „Claudia Mason”. Co to za jedna? Pojawiają się zdjęcia i w jednej chwili moja pewność siebie ląduje w toalecie i spływa do ścieków.

Claudia Mason - angielska bizneswoman i ikona mody. Wiek: 34 lata.

Mason to brytyjska dziennikarka. Redaktorka naczelna brytyjskiego Vogue'a, najmłodsza w historii tego magazynu. Należy do najważniejszych głosów mody w Wielkiej Brytanii. Oprócz pracy w czasopiśmie publikuje felietony w Miles Media, wydała też dziesięć książek.

Życie prywatne:

Mason jest najstarsza z pięciorga rodzeństwa, jest córką francuskiego polityka Marcela Angelo.

W latach 2011-2015 spotykała się i była zaręczona z dziedzicem imperium medialnego Jamesonem Milesem, lecz ich związek się rozpadł, twierdziła, że ze względu na obowiązki zawodowe partnerów i zobowiązania w różnych miejscach na świecie. Obecnie spotyka się z Edwardem Schneiderem, prawnikiem z Londynu.

Zaręczona... byli zaręczeni?

Oddycham ciężko i zdegustowana wyłączam przeglądarkę. Oczywiście, że się z nią spotykał.

Przygnębiające. Jest redaktorką naczelną zasranego „Vogue'a”. Jak mam konkurować z kimś takim? Załapanie się na pierdolone stanowisko w Miles Media zajęło mi trzy lata. Myję ręce i poprawiam fryzurę przed lustrem. W sumie to chyba i tak bez znaczenia.

Mam chłopaka, a Jameson Miles nic dla mnie nie znaczy. Wpadam z powrotem na open space, czuję żar w brzuchu. Przecież nawet nie będę się z nim widywała. Opadam ciężko na krzesło.

– I jak obchód? – pyta Aaron.

– Nieźle – odpowiadam z uśmiechem i włączam pocztę elektroniczną.

– Dotarłaś na szczyt?

– Mhm.

Zaczynam przeglądać pięć tysięcy maili, które napłynęły podczas dwóch godzin mojej nieobecności. *Kurczę, sporo pilnych spraw w tym Nowym Jorku.*

– I co powiesz o tamtych biurach? – dopytuje Aaron. – Inny świat, prawda? Te marmury i w ogóle.

– Mhm – mruczę i uśmiecham się półgębkiem, starając się wyglądać naturalnie.

– Gdy ja zaczynałam, nie pokazali mi biur kierownictwa – wtrąca Molly. – On nie przyjmował wtedy gości.

Zerkam na nią.

– Ja wszedłem do jego gabinetu, ale akurat go nie było – dodaje Aaron.

– Kogo? Macie na myśli Jamesona? – pytam, udając, że ich rozmowa niewiele mnie obchodzi.

– Tak, spotkałaś go?

– Ano – odpowiadam spokojnie, otwierając kolejnego maila. – Spotkałam.

I wyruchałam do nieprzytomności.

– Zachowywał się jak grubiańska świnia? – pyta Molly. – Wszyscy strasznie się go boją.

– Nie, wydawał się w porządku. Byłam w jego biurze. I zachowywał się okej.

– Byłaś w jego biurze, pod jego obecność? – docieka Aaron, ściągając brwi.

– Mhm. – Walę palcami w klawiaturę. *Proszę, przestańcie o nim rozmawiać.*

– A co robicie dziś wieczorem? – zmienia temat Molly. – Moje dzieciaki spędzają czas z ojcem, więc nie pogardziłabym pizzą i piwkiem. Walić dietę i siłownię.

– Tak jest, piszę się – odpowiada Aaron.

– Naprawdę? – pytam z uśmiechem niedowierzania, bo to niesamowite, że zapraszają mnie do knajpy już pierwszego dnia.

– No, a czemu nie? Masz inne plany? – pyta Molly.

– Jakie miałabym mieć plany, skoro jesteście jedynymi ludźmi, których znam w Nowym Jorku? – Uszczęśliwiona wzruszam ramionami.

– Czyli pizza i piwo, postanowione – stwierdza Molly, stukając w klawiaturę.

Wracam do przewijania listy maili i nagle wyskakuje nadawca: „Jameson Miles”.

Co takiego?

Rozglądam się z poczuciem winy i otwieram wiadomość. To na pewno tylko wiadomość powitalna, którą szef wysyła wszystkim nowym pracownikom.

*Emily,
jutro o 8:00 masz stawić się na prywatnym spotkaniu w moim gabinecie.*

Powiedz ochronie, że idziesz na spotkanie ze mną. Wpuszczą cię na piętro.

*Jameson Miles
CEO Miles Media*

– Co, do jasnej cholery...? – mamroczę pod nosem.

– Co jest? – pyta Molly.

– Nic, nic – dukam, minimalizując okno z wiadomością.

Cholera jasna, czego on ode mnie chce... Dobra, poudawaj idiotkę.

Odpisuję:

*Szanowny Panie Miles,
czy mam stawić się wraz z całym zespołem?*

Emily

Czekam na odpowiedź, stukając długopisem o biurko i rozglądając się niespokojnie.

*Emily,
nie.*

Nie chcę spotykać się z twoim zespołem, nie chcę również, żebyś komukolwiek wspominała o zaplanowanym spotkaniu. Będzie miało charakter prywatny.

*Jameson Miles
CEO Miles Media*

Wytrzeszczam oczy. *O Boziu... „prywatny charakter”?* Co to niby znaczy, do cholery?

Chwytam dwoma palcami nasadę nosa. Nie mogę się doczekać pizzy i piwa. Godzino siedemnasta, nadchodzi, pośpiesz się.

W barze jest głośno i gwarno jak w ulu. Gdy patrzę na tych wszystkich ludzi, którzy też przed chwilą wyrwali się z pracy, z trudem ukrywam głupkowaty uśmiech. Siedzę na barowej ławie z Aaronem i Molly i czuję się bardzo nowojorsko.

Jest poniedziałkowy wieczór, a ja wyszłam na miasto i otacza mnie w tej chwili z milion fajnych osób.

– Mówię tylko... – opowiada Molly, przeżuwając pizzę – ...że jeśli nie widzieliście się cały weekend i jemu to nie przeszkadza, no to mamy problem.

– Może był po prostu zajęty – prycha Aaron.

– A może jest dupkiem – kontruje Molly.

Rozmawiamy o nowym facecie Aarona i z jakiegoś powodu poczułam się już na tyle komfortowo, że pocieszam go, bo sama jestem w jeszcze gorszej sytuacji.

– No to słuchajcie – zaczynam z pełną buzią. – Chcecie usłyszeć coś żenującego? Spotykam się z kolesiem, w którym bujałam się od trzynastego roku życia. Był gwiazdą futbolu, zainteresował się mną dopiero, jak złapał poważną kontuzję. Spędziliśmy wspólnie kilka świetnych miesięcy, ale potem wpadł w jakiś kryzys. – Upijam łyk piwa. – Nie wie, co chce robić w życiu poza graniem w futbol. Nie ma pracy ani perspektyw. Mieszka w garażu rodziców, niedawno rozbił swój samochód. – Kręcę głową z niesmakiem i wyciągam z torebki komórkę. – Nie chciał przenieść się tu ze mną, bo nie lubi tłocznych miast. Rano nie zadzwonił życzyć mi szczęścia w nowej pracy, a teraz... – Zerkam na ekran. – ...jest za dwadzieścia dziesiąta,

a jemu nawet nie chciało się przedzwonić, aby zapytać, jak mi poszło.

Oboje krzywią się z niesmakiem.

– To co ty jeszcze z nim robisz, do chuja? – pyta dosadnie Aaron.

Sączę piwo, przewracam oczami i wzruszam ramionami.

– A kto to wie?

Oboje rechoczą.

– No cóż, ja chcę tylko odrobiny solidnego seksu – deklaruje Molly. – Za każdym razem, gdy ktoś wpadnie mi w oko, akurat jestem z dziećmi, więc nie mam jak zagadać.

– Nie chciałabyś poznać faceta ze swoimi dziećmi? – pytam, ściągając brwi.

– Broń Boże, za żadne skarby. Zamieniły życie ojca w koszmar, bo znalazł sobie dziewczynę.

Aaron parska śmiechem, jakby przypomniał sobie coś zabawnego.

– Co? – pytam.

– Nie uwierzyłabyś, kurwa mać, jak nieznośne są moje dzieci – oświadcza Molly z cierpkim uśmiechem.

– Ile mają lat? – dociekam, chichocząc.

– Mischa trzynaście, a Brad piętnaście – wyjaśnia. – Ustalili, że jeżeli nie zejdziemy się z ich ojcem, to zamienią nasze życie w piekło na ziemi.

– Jak to? – pytam, wybuchając śmiechem.

– Brada zawieszali w tym roku szkolnym już dwa razy. Mischa też zaczyna schodzić na złą drogę. Kilka tygodni temu, gdy ich ojciec wyszedł z nową dziewczyną na kolację, zaprosili do jego domu znajomych.

Marszczę czoło i słucham uważnie.

– Osuszyli mu barek i wycięli krocze we wszystkich majtkach jego panny. – Aaron wybucha śmiechem, a ja wytrzeszczam oczy przerażona. – A... – Molly upija łyk drinka. – ...gdy ojciec ich o to zapytał, odparli, że majtki same przegniły, bo pochwa tej kobiety jest skażona.

– Nie! – Też nie wytrzymuję i wybucham śmiechem.

– Niestety, to nie żart... – odpowiada Molly, kręcąc głową z niesmakiem.

– Stara, uwielbiam, kurwa, twoje dzieci! – krzyczy Aaron, dusząc się ze śmiechu i odrzucając głowę do tyłu. – Przecież ten numer przejdzie do klasyki.

– Do klasyki koszmarów – rzuca zrezygnowana.

– A dlaczego rozwiodłaś się z mężem? – pytam.

– Wiesz, że sama nie wiem. – Zastanawia się przez chwilę. – Chyba się pogubiliśmy. Oboje tak dużo pracowaliśmy, że nigdy nie mieliśmy siły na seks. Łączyła nas jedynie hipoteka i dwoje dzieci. – Wzrusza ramionami. – Przestaliśmy wychodzić na randki, przestaliśmy się dla siebie starać. Nie nadszedł żaden jeden konkretny moment, w którym wszystko się skończyło. Po prostu się od siebie oddaliliśmy.

– To smutne. – Wzdycham.

– Poznał kogoś w pracy i powiedział mi o tym. Wtedy jeszcze nic między nimi nie zaszło, tłumaczył, że przyznaje się, bo chce walczyć i odzyskać to, co mieliśmy kiedyś.

– A ty nie walczyłaś? – dopytuję.

– Nie – odpowiada smutno. – Ale on też nie. Po prostu od siebie odeszliśmy. Wtedy było nam bardzo ciężko. – Molly zastanawia się przez chwilę. – Teraz żałuję. To świetny facet. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że wiele problemów wynikło z tego, że po prostu zrobiliśmy się starsi. Nad pociąganiem seksualnym trzeba na bieżąco pracować, ale zdaliśmy sobie z tego sprawę, gdy było już za późno. – Uśmiecha się łagodnie. – Ale teraz jesteśmy świetnymi rodzicami.

Hmm. Wszyscy milkniemy.

– Na szczęście masz dzieciaki, które zawsze mogą pociąć majtki twojej rywalki – przerywa ciszę Aaron.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

– Skażona pochwa. Jak oni w ogóle na to wpadli?

Przykładam czarną sukienkę do ciała i przyglądam się sobie w lustrze. *Hmm.* Rzucam ją na łóżko, nie zdejmując nawet z wieszaka. Następnie przymierzam szarą spódnicę i marynarkę.

Może jednak czarną?

Cholerka. Chcesz wyglądać seksownie, ale nie za bardzo, więc co tu założyć? Wybiła dwudziesta trzecia, a ja próbuję zdecydować,

w czym pójść na poranne spotkanie z panem Milesem. Czego on w ogóle ode mnie chce?

Chyba pójdę w czarnej sukience. Kładę ją na krześle i ustawiam pod nim czarne szpilki. A kolczyki? *Hmm*. Zastanawiam się, przygryzając dolną wargę. Perły. Tak, perły, w przeciwieństwie do złotych kolczyków, nie krzyczą: *różnij mnie*. Są jak najbardziej rozsądnymi kolczykami do pracy.

Tak jest.

Rano umyję i zakręcę włosy. Patrzę na swoje odbicie i unoszę je tak, jak do wysokiego kucyka. Tak... wysoki kucyk. On lubi wysokie kuczki. *Przestań.*

Siadam na krawędzi łóżka i rozglądam się po moim maleńkim mieszkanku. Kawalerka na trzydziestym piętrze jest mikroskopijna i ciasna. Ale za to nowoczesna, a cały budynek przyjemny. Będę musiała się przyzwycząić. To całe nowojorskie życie, samodzielność i wyjścia na miasto w poniedziałki to dla mnie kompletna nowość. Biorę komórkę i przeglądam wiadomości. Moje trzy najlepsze przyjaciółki pytają, jak minął mi dzień. Mama też. Robbie nie.

Przepełnia mnie smutek. Co się z nami dzieje? Może to ja powinnam zadzwonić? Przecież to ja wyjechałam, a nie on. Wybieram jego numer, rozlega się sygnał. W końcu odbiera.

– Hej.

– Cześć. – mówię wesoło. – Jak się masz?

– Śpię – mamrocze.

– A która godzina? – Patrzę na zegarek i mina mi rzednie. – Oj, przepraszam.

– No, nie ma za co. Zadzwonię jutro, maleńka.

Ściska mnie za serce.

– Okej... – Zawieszam głos. – Przepraszam, że cię obudziłam.

– Pa. – Rozłącza się.

Biorę głęboki wdech.

– Pierwszy dzień w pracy poszedł świetnie, dzięki, że pytasz – burczę pod nosem.

Włazę na łóżko z ciężkim sercem i brzuchem pełnym nerwów. Przypominam sobie tamtą noc z Jimem i uśmiecham się w ciemności.

Podczas samotnych nocy często o nim myślałam. Bez dwóch zdań to było moje najwspanialsze doświadczenie seksualne... oczywiście na głos nigdy tego nie przyznam, ale wiem to na pewno. Rano mam się z nim spotkać. Nerwy wirują mi w żołądku. Ciekawe, co mi powie?

Jameson

Siedzę przy biurku i przeglądam teczkę. Teczka Emily Foster. Wczytuję się w szczegóły, oceny na uczelni, rekomendacje, list motywacyjny.

Czy tę rozmowę kwalifikacyjną dwanaście miesięcy temu też miała w sprawie tej posady?

Słyszę brzęczenie dzwonka.

Zerkam w wiszące na ścianie lustro i łączę się przez interkom z ochroną na parterze. Wciskam guzik pilota i natychmiast uruchamiam widok z kamery.

– Tak?

– Emily Foster do pana.

Uśmiecham się kiedy widzę ją na monitorze – oto przyszła.

– Przyślijcie ją na górę.

Obserwuję, jak strażnik prowadzi kobietę do windy. Idę do recepcji i czekam na jej przyjazd. W końcu drzwi windy się otwierają i moim oczom ukazuje się Emily.

– Dzień dobry – rzucam z uśmiechem.

– Cześć – szepcze, wygląda na zdenerwowaną.

Wyciągam rękę i wskazuję gestem na mój gabinet.

– Zapraszam.

Emily idzie przede mną i mój wzrok pada na jej tyłeczek... Ma na sobie czarną obcisłą sukienkę, pończochy i buty na wysokim obcasie. Włosy upięła w wysoki kucyk, który podskakiwał z każdym jej ruchem... mógłbym za niego złapać, ściągnąć ją w dół i... *Przestań!*

– Usiądź – zachęcam, a sam zajmuję miejsce za biurkiem.

Emily siada, kładzie zaciśniętą w dłoni torebkę na kolanach i spogląda mi w oczy.

Odwzajemniam spojrzenie, obracając się na krześle. Jest boska, dokładnie taka, jak zapamiętałem. Cała aż emanuje potężną seksualną aurą.

Ma długie ciemne włosy, brązowe oczy i wargi, pomiędzy które aż chciałoby się wsadzić... *Kurwa*.

Dużo o niej myślałem... bo nie mogłem jej zapomnieć.

Jeszcze żadna nie ujeżdżała mnie tak jak ona. Nigdy wcześniej, nigdy później. Nigdy.

Malinka na szyi to nie jedyne znamię, jakie wtedy na mnie pozostawiła.

– Chciałeś się ze mną spotkać? – pyta cicho.

Dźwięk jej głosu wywiera na mnie fizyczny efekt. Pamiętam, jak wtedy świntuszyła i jak nakręcały mnie wulgaryzmy wydobywające się z tych rozkosznych ust.

– Owszem – odpowiadam, świdrując ją wzrokiem. – Chciałem.

Emily to pierwsza, od bardzo dawna, kobieta, która ze mną spała, nie mając bladego pojęcia, kim jestem. To dziwne, ale tamtej nocy nie musiałem przyjmować póz, mogłem być, kim chciałem.

Byłem po prostu „Jimem” i to wystarczało.

– W jakiej sprawie?

Rozpieram się w fotelu, drażni mnie jej postawa. Większość kobiet ślini się na mój widok, a ta... jakby niespecjalnie.

– Co robisz w Nowym Jorku? – pytam, aby uprzejmie zagaic rozmowę.

– Pytałeś już wczoraj – odszczekuje – przejdź do sedna.

– Pytam ponownie. Przestań się tak, kurwa, zachowywać.

Mruży oczy, jakby też była rozdrażniona.

– Z czym masz problem? – cedzę.

– Z tobą. Ty jesteś problemem.

– Ja? – rzucam urażony. – A co ja takiego zrobiłem?

– Jim, masz do mnie jakąś sprawę zawodową, czy nie?

– Jesteś bardzo nieuprzejma – stwierdzam ostro.

– A ty bardzo bogaty.

– No i? – W odpowiedzi tylko wzrusza ramionami. – Co to ma znaczyć? – warczę.

– Nic – odpowiada i prostuje plecy. – Jeżeli nie masz do mnie żadnej sprawy związanej z pracą, to będę się zbierała.

Patrzę na nią, zgrzytając zębami, powietrze między nami robi się naelektryzowane.

– Spotkamy się wieczorem?

– Nie – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

– Dlaczego?

– Bo jestem profesjonalistką i nie zamierzam mieszać interesów z przyjemnościami.

Zaciskam zęby, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Moje zainteresowanie Emily rośnie z każdą sekundą.

– A skąd pewność, że byłoby przyjemnie?

– Historia lubi się powtarzać... – szepcze, przenosząc spojrzenie swoich brązowych oczu na moje usta.

Wyobrażam sobie, że jest naga i dosiada mnie tutaj, na fotelu, wyobrażam sobie, jak nabiera powietrza w płuca, gdy mój kutas zaczyna się w nią wbijać.

– „Historia będzie dla mnie łaskawa, ponieważ mam zamiar ją napisać” – mówię.

– Cytuje mi pan Winstona Churchilla, panie Miles? – Wzdycha.

Uśmiecham się półgębkiem, zdumiony jej inteligencją. W samolocie nie wiedziała, o czym jest film, który oglądałem, a teraz... Czyżby się tak zmieniła przez ten czas, czy to jednorazowy przebłysk?

– „Musisz patrzeć na fakty, bo one patrzą na ciebie”.

– „Nigdy nie należy się bać, gdy coś się dzieje, tylko wtedy, gdy nie dzieje się nic” – odparowuje bez mrugnięcia okiem.

– Otóż to. Więc, jako współfan Churchilla, domagam się, byś zjadła dziś ze mną kolację.

– Nie mogę.

– Czemu?

– Bo myję dziś włosy.

– Po co miałabyś je myć, skoro możesz się jeszcze spocić?

Wzrusza ramionami, jakby od niechcienia.

– Po prostu mnie nie interesujesz. Nie jesteś w moim typie.

Patrzę na nią, a jej słowa przetaczają się przez mój mózg. *Auć.* Zaciskam wargi, nie odrywając od niej spojrzenia. Pierwszy raz zostałem tak bezceremonialnie spławiony.

– Niech będzie. Twoja strata.

– Może, kto wie. – Obraca się, by wyjść. – Ale miło było ponownie cię spotkać. Musisz być dumny ze swoich osiągnięć.

Wstaję i podbiegam, aby otworzyć jej drzwi. Spogląda na mnie i muszę zacisnąć dłoń w pięść, bo inaczej bym się nie powstrzymał przed dotknięciem jej.

– Do widzenia, Emily.

– Do widzenia. – Wzdycha, a powietrze wiruje między nami. – Dziękuję, że dałeś mi tę robotę – dodaje z uśmiechem.

Kiwa głową. Mam dla ciebie coś więcej niż tylko stanowisko.

Odwraca się, rusza korytarzem i wchodzi do windy, a ja wpadam z powrotem do gabinetu, trzaskając za sobą drzwiami.

Nie jestem w jej typie... niby od kiedy?!

Podnoszę pilota obsługującego kamery monitoringu i ponownie włączam ekran.

– Pokażcie czterdzieste piętro – rozkazuję ochronie.

Ekran mruga i po dłuższej chwili pojawia się czterdziestka. Patrzę, jak Emily wychodzi z windy.

– Podążajcie za nią.

Kamera śledzi, jak Emily pokonuje przejście i zajmuje miejsce przy swoim biurku.

– Kamera nad tym obszarem – wydaję polecenie.

Ekran przeskakuje i znowu ją widzę. Biuro jest puste, Emily wyciąga komórkę i zaczyna przesuwac palcem. Zarzuca nogę na nogę, a ja nachylam się bliżej, bo w rozcięciu spódnicy ukazał się kawałek jej uda. W moim kroczu narasta podniecenie.

Kurwa... jaka ona seksowna.

Sprawdza coś w telefonie.

– Zbliżenie – rozkazuję.

Kamera maksymalnie zwiększa obraz, mrużę oczy, próbując dostrzec, czego szuka w Google.

Jameson Miles.

Bingo.

Rozpieram się w fotelu.

ROZDZIAŁ 4

Emily

– Może to? – pyta Aaron. – Seksowny strażak ratuje kotka ze studzienki ściekowej.

– No, bez wątpienia chętnie to opiszę – stwierdzam, wzruszając ramionami.

– Ja też – stwierdza Aaron i parska śmiechem.

– Co porabiacie w weekend? – pyta Molly, nie przerywając pracy.

– Nic – odpowiada Aaron. – Liczę na spotkanie z Paulem.

– Ja też nic. – Wzdycham.

– Myślałam, że lecisz do domu spotkać się z chłopakiem – mówi Molly, podnosząc na mnie wzrok.

– Taki miałam plan – odpowiadam – ale w ciągu dziesięciu dni rozmawiałam z nim łącznie cztery minuty i za każdym razem to ja musiałam dzwonić. – Obracam się na krześle, rozważając przygnębiający stan, w którym znajduje się mój związek.

– Boże drogi, musisz go w końcu rzucić i zabrać się za Ricarda.

Przewracam oczami. Ricardo pracuje na naszym piętrze i przez kilka ostatnich dni kręci się przy moim biurku i inicjuje pogawędki o pierdołach.

– Leci na ciebie – orzeka Molly. – Lgnie do twojego biurka jak ćma do światła.

– Szkoda – odpowiadam, patrząc, jak Ricardo rozmawia z kimś przy innym biurku. – Bo w gruncie rzeczy jest naprawdę przystojny.

Ricardo jest Włochem, wymuskanym, wysokim, ciemnowłosym przedstawicielem tej seksownej narodowości. Niestety, jego osobowość nawet w połowie nie dorównuje urodzie. Zazwyczaj albo się z kogoś nabija, albo mówi o sobie. W trzeciej osobie.

– Fúj. – Aaron wytrzeszcza oczy z niesmakiem. – O czym w ogóle miałabyś z nim gadać?

– O niczym... wsadziłaby mu knebel w gębę i go zerznęła, głupku – wtrąca Ava, która również mu się przygląda. – Założę się, że ma wielkiego, tak jak koń... – szepcze.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

– Co robisz w weekend? – pytam Avę.

– Uganiam się za bogatymi chłoptasiami – odpowiada za nią Aaron.

– A żebyście wiedzieli.

– Co przez to rozumiesz? – dopytuję, zerkając na nią z zaciekawieniem.

– Przesiaduję w klubach, do których przychodzą faceci z forszą.

– Po co? – Marszczę brwi.

– Bo nie zamierzam skończyć z jakimś spłukanym frajerem.

Rozdziawiam usta z przerażeniem.

– Czyli... wyszłabyś za faceta tylko dla pieniędzy?

– Nie – odpowiada, wzruszając ramionami. – Może... – przerywa i podnosi wzrok. – O nie. Idzie tu.

Ricardo podchodzi i przysiadają na rogu mojego biurka. Kierowniczka piętra poszła już do domu, więc mężczyzna nawet nie udaje, że robi coś pożytecznego.

– No heja – wita się, mrugając do mnie.

– Cześć – odpowiadam bez emocji. *Proszę cię, idź sobie... jesteś żenujący.*

– Ricardo przyszedł, bo chciał sprawdzić, co słyhać u jego ulubionej koleżanki z pracy – zagaja, patrząc mi prosto w oczy.

Gapię się na tę głupią, tkwiącą przede mną jak kołek istotę ludzką.

– Czemu mówisz o sobie w trzeciej osobie? – pytam.

Aaron rzy pod nosem, choć udaje, że wcale nas nie słyha.

– Ricardo się zastanawia, dlaczego sama nigdy nie podejdziesz do jego biurka i nie sprawdzisz, co u niego – wyznaje Włoch, ignorując moje pytanie.

– Emily lubi wykonać swoją pracę przed wyjściem do domu – odpowiadam oziębło.

– Och – śmieje się i wskazuje na mnie palcem. – Ricardo lubi twój styl, Emily.

Wracam do pracy, choć nadal siedzi na moim biurku, opowiadając jakieś bzdury i ledwie robiąc sobie przerwy na zaczerpnięcie oddechu. Nasza czwórka co jakiś czas wymienia porozumiewawcze spojrzenia. Trudno nam uwierzyć, że można być takim pozerem.

Kątem oka dostrzegam, że rozsuwają się drzwi windy, a jakiś pracownik wraca biegiem na stanowisko. Podnoszę wzrok i widzę Jamesona Milesa kroczącego korytarzem w stronę mojego biurka. Hę? Ma zaciśniętą szczękę i mierzy Ricarda morderczym spojrzeniem.

Ludzie wstają w boksach, żeby zobaczyć, kto to, a gdy go widzą, natychmiast kulą się na krzesłach ze strachu.

Co on tu robi, do cholery?

Widzę, jakby w zwolnionym tempie, jak zatrzymuje się przy moim biurku. Ricardo ogląda się przez ramię i niemal połyka własny język, po czym natychmiast staje na baczność.

– Pan Miles... – bełkocze. – Dzień dobry, proszę pana.

– Co ty wyprawiasz? – warczy na niego Jameson.

– Szkoliłem właśnie nową pracownicę – wypala Ricardo. – To Emily... – przedstawia mnie szefowi.

Aaron patrzy na mnie przerażony.

– Doskonale wiem, kim jest Emily Foster i jak często kręcisz się przy jej biurku. To pierwsze i ostatnie ostrzeżenie! – grzmi. – Wracaj do roboty i lepiej niech cię tu więcej nie widzę.

Z twarzy Ricarda odpływa cała krew.

– Tak jest, proszę pana – szepcze.

„Pan Miles” – jak to przezywam go w myślach, bo przecież poznaliśmy się na tyle, aby być na ty – piorunuje go wzrokiem i wściekle zaciska zęby.

– No już! Nie ma cię.

Ricardo dosłownie ucieka do swojego biurka, tymczasem ja wpatruję się w boskie stworzenie, które stoi przede mną.

Szary garnitur, biała koszula, wzorzysty wełniany krawat. Wygląda jak rasowy aktor z biurowego porno.

– Emily, chcę cię widzieć w moim gabinecie. Natychmiast – rzuca, po czym obraca się na pięcie i rusza do windy, nie zaprzatając sobie głowy moją reakcją.

Wstaję i przełykam ślinę jak rasowy aktor z biurowego porno.

Aaron, Ava i Molly wytrzeszczają oczy z przerażenia.

– Co, do chuja...? – pyta pod nosem Aaron i ze współczuciem ściska moją dłoń.

Biorę głęboki haust powietrza i, na oczach wszystkich współpracowników, potulnie zmierzam do windy za bóstwem tego biurowca. Drzwi się za nami zamykają.

Mkniemy w górę, mijając kolejne piętra. Jameson wbija wściekły wzrok w drzwi, a ja wykręcam nerwowo palce. *Kurczę, na pewno mnie zwolni.* Wpadłam w tarapaty przez tego pieprzonego kretyna, Ricarda. To wszystko jego вина.

A przecież nawet nie wdawałam się z nim w rozmowy...

Docieramy na najwyższe piętro, drzwi się otwierają i Jameson wychodzi z windy. Ja się waham. Oczekuje, że będę za nim biegała? Nie jestem jego pieskiem, kurwa mać.

Za kogo ten dupek się ma?

Obdarzam recepcjonistkę sztucznym uśmiechem i jednak za nim biegnę. Przytrzymuje mi drzwi do gabinetu, przechodzę przez nie żwawym krokiem. Zamyka drzwi na klucz.

– Co ty wyprawiasz? – warczy na mnie.

– To ma być podchwytliwe pytanie? – odpowiadam i rozkładam ręce na boki. – Stoję w twoim gabinecie, a na co ci to wygląda?

– Chodzi mi o to, dlaczego jawnie flirtujesz z tym kretynem z dołu? – rzuca ostro.

Szczęka opada mi prawie do samej ziemi.

– Nie flirtowałam z nim.

– Pieprzysz. Widziałem na własne, kurwa, oczy.

– Co takiego?! – pytam równie ostrym tonem. – Tylko nie mów, że wlokłeś mnie na górę, żeby dać mi ochrzan za to, że rozmawiam w czasie pracy.

– Nie płacę ci za zaloty, Emily – krzyczy.

Biorę się pod boki, bo moje żyły zaczyna wypełniać czysta furia.

– Posłuchaj mnie, gościu. – Prostuję palec. – Po pierwsze, będę organizowała sobie zaloty, z kim będę chciała. – Jameson mruży oczy i też opiera ręce na biodrach, naśladując moją pozę. – Po drugie... –

prostuję drugi palec – ...jesteś moim szefem i nie masz prawa komentować mojego życia miłosnego.

– Ha! – Parska i przewraca lekceważąco oczami.

– I po trzecie... – prostuję kolejny palec – jestem w mieście nowa i nie mam jeszcze przyjaciół, więc jeżeli on jest dla mnie miły, to nie zamierzam traktować go nieuprzejmie, rozumiano?

– Nie na moich oczach – warczy.

– Naprawdę ciągnąłeś mnie tu tylko po to? – dopytuję, marszcząc czoło.

– Nie! – rzuca gniewnie. – Chcę wiedzieć, czemu nie chcesz się ze mną umówić.

– Mówisz poważnie? – szepczę.

– Śmiertelnie poważnie.

Aura wokół nas się zmienia, a złość przeistacza się w... coś innego.

– Bo nie mogę ryzykować, że stracę pracę, jak się nam nie uda.

Przez chwilę patrzy na mnie w milczeniu.

– Ta rozmowa o pracę, na którą leciałaś rok temu... To u nas chciałaś się zatrudnić?

Waham się przez chwilę, na pewno wyjdę na przegrywa.

– Tak.

– Od jak dawna starałaś się o pracę w tym miejscu?

– Od trzech lat. – Wzdycham ciężko. – Więc wybacz, ale nie chcę tego zmarnować z powodu wyskoku na jedną noc.

– Skąd pomysł, że miałbym cię zwolnić?

– A nie tak postępują dyrektorzy, gdy już skończą zabawiać się z sekretarkami?

Przygląda mi się spod ściągniętych brwi.

– Nie mam pojęcia... – przerywa na moment. – Jeszcze nigdy nie spodobał mi się nikt z pracy. A poza tym firma jest na tyle duża, że w razie czego nie musielibyśmy wchodzić sobie w drogę.

– Nadal ci się podobam? – pytam cicho.

– Wiesz, że tak. I chodzi mi tylko o kolację – odparowuje. – Nikt się nie dowie. I na pewno na drugi dzień cię nie zwolnię.

– Więc... – Zastanawiam się. Próbuję rozgryźć, o co tak naprawdę mu chodzi. – Chcesz, żebym była twoim małym świńskim sekretem?

Stawia krok w moją stronę, nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów, nie możemy oderwać od siebie wzroku, jakby nasze spojrzenia łączyła jakaś nierozzerwalna nić.

Zaczyna strzelać między nami prąd, czuję, jak narasta we mnie podniecenie.

– Gdy spędziliśmy razem tamtą noc... Czy ty... Czy byłeś wtedy w związku? – pytam.

– Skąd ten pomysł? – dopytuje, przekrzywiając głowę.

– Nie poprosiłeś mnie o numer.

Obdarza mnie przeciągłym, seksownym uśmiechem i zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

– Czy każdy prosi cię o numer, Emily? – pyta niskim, zmysłowym głosem.

– W zasadzie tak.

– Nie szukałem wtedy niczego poważnego, a nie mam w zwyczaju mówić ludziom, że zadzwonię, gdy nie zamierzam tego zrobić. –

Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, a ja wpatruję się w jego wielkie niebieskie oczy. – Dziś wieczorem... – szepcze.

Uśmiecham się delikatnie, czuję na skórze łaskotanie jego oddechu. On naprawdę jest...

– Przyjadę po ciebie. Kolacja w mojej ulubionej włoskiej restauracji... – przerywa, jakby coś sobie wyobrażał.

Och, to brzmi kusząco. Nachyla się bliżej, a ja się uśmiecham. Ujmuje mój podbródek i delikatnie muska moje usta wargami. Przemykam oczy, mam wrażenie, że wzniosłam się kilka centymetrów nad ziemię.

Robbie... Co ja wyprawiam?

Cholerny magik. Jakim cudem roztacza wokół mnie urok, przez który przestaję myśleć? Przez który uprawiam przygodny seks, zapominam, że jestem w poważnym związku i... zapominam oddychać.

O mój Boże, przecież ja mam chłopaka. Cholera.

– Przepraszam, jeżeli swoim zachowaniem wprowadziłam cię w błąd. – Cofam się o krok. – Ale ja mam chłopaka – wypalam.

– Co takiego? – pyta zmieszany i zaskoczony.

– Wiem... – mówię, krzywiąc się. – Ja... ja... – Kręcę głową, bo po prostu nie wiem, co powiedzieć w tej sytuacji. – Mam chłopka. I nie mogę wyjść z tobą wieczorem.

– To rzuć go – wypala.

– Słucham? – skrzeczę przez ściśnięte gardło.

– Słyszałaś. Rzuć go. – Wyciąga do mnie rękę, ale ja się odsuwam, zwiększam dystans.

– Oszalałaś?

– Być może.

– Nie mogę rzucić chłopaka dla jednorazowego numerku.

– Owszem. Możesz.

– Jameson... – Przeczesauję włosy dłonią. – Czyś ty całkiem postradał rozum?

– Całkiem możliwe. – Wręcza mi wizytówkę. – Zadzwoń, a przyjadę po ciebie.

Jameson Miles

Miles Media

212-639-8999

Gapię się na wizytówkę, mój mózg zamienił się w rozmemłaną papkę. Unoszę wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. Wiem, co to dla niego znaczy... Mam być dla niego panienką na telefon. Laską, z którą może uprawiać seks, gdy mu się zachce.

Mam z nim spędzić upojny wieczór. Jedną noc, która może zniweczyć wszystkie moje plany i zrujnować karierę. Zbyt ciężko harowałam, aby dostać pracę w Nowym Jorku, do jasnej cholery, żeby stracić to wszystko dla jednorazowego bzykania, i to z jakimś kobieciarzem. To bardzo dziwne. Wtedy, tamtej nocy, przeszło mi przez myśl, że jest takim facetem, ale teraz im lepiej go poznaję, tym częściej dochodzę do wniosku, że wtedy całkowicie się pomyliłam.

Najgorsza jest świadomość, że Jameson Miles jest narkotykiem, od którego za żadne skarby nie mogę się uzależnić.

Wystarczy samo wspomnienie naszej wspólnej nocy.

– Przepraszam, po prostu nie mogę. – Odwracam się, by wyjść. Moje ciało krzyczy, żebym do niego wracała, ale w tym momencie

nachodzi mnie pewna myśl. Obracam się ku niemu i pytam:

– Skąd wiedziałeś?

Unosi hardo podbródek, patrzy mi w oczy.

– Skąd wiedziałeś, że Ricardo przesiaduje przy moim biurku? – dopytuję, zbliżając się do niego. – Rozglądam się, w całym pomieszczeniu jest tylko lustro na ścianie. – Masz tu kamery?

– Nieważne.

– Ależ ważne – cedzę. – Skoro mnie to dotyczy, mam prawo wiedzieć.

Podnosi leżącego na biurku pilota i naciska guzik.

– Pokażcie czterdzieste piętro, poproszę – rzuca.

Lustro zamienia się w ekran. Obraz przeskakuje kilka razy, aż w końcu ukazuje moje piętro. Widzę Aarona, Molly i... moje biurko.

Co, do cholery?

– Obserwowałeś mnie? – mówię zdumiona. – Dlaczego?

Patrzy na mnie swoimi ciemnymi oczami.

– Bo mnie to kręci. – Łapie moją dłoń i przyciska ją sobie do krocza, czuję pod spodniami twardego jak skała kutasa.

Patrzę Jamesonowi w oczy, brakuje mi tchu, ale zaciskam dłoń na jego sztywnym kutasie, nie potrafię nic na to poradzić.

Wpatrujemy się w siebie, żądza naszych ciał zaczyna przejmować kontrolę.

– Nie mogę... – szepczę.

– Pragnę cię – mówi, ujmując moją twarz w dłoń.

– Człowiek nie zawsze dostaje to, czego pragnie – odpowiadam ledwie słyszalnie.

– Ja dostaję. – Jego usta opadają na moją szyję, liże mnie, przeciąga językiem od obojczyka po ucho, po czym szepcze: – Pozbądź się go.

Dostaję gęziej skórki, cofam się oszołomiona fizycznym wpływem, jaki na mnie ma.

Chwyta swojego twardego członka i poprawia go w spodniach, nie odrywając spojrzenia od moich oczu.

– Muszę wracać do pracy. – Wzdycham.

Patrzy na mnie poważnie, z kamienną twarzą, oddycham ciężko, próbując stłumić podniecenie. Muszę wspiąć się na szczyty

samokontroli, żeby na niego nie wskoczyć. Tu, teraz, natychmiast.

Jest taki twardy... to takie marnotrawstwo.

Nie.

Odwracam się, wychodzę, wsiadam do windy i w mgnieniu oka jestem na moim piętrze. Serce wali mi w piersi, jestem wstrząśnięta do głębi. To być może najseksowniejsza rzecz, jaka kiedykolwiek mnie spotkała.

Opadam na krzesło, jestem widocznie zszokowana.

– O Boże... – szepcze Aaron.

– Jasny gwint, co się stało? – pyta Molly, podjeżdżając do mnie na swoim krześle.

– Nie mam pojęcia... – odpowiadam, przenosząc wzrok na sufit.
Gdzie są te jebane kamery?

Przypominam sobie, pod jakim kątem był obraz, spoglądam we właściwym kierunku i widzę je. Niewielka czarna kopułka. Wbijam w nią wojownicze spojrzenie. Wiem, że patrzy.

Czuję na sobie jego wzrok. Co sobie wyobraża, gdy mi się przygląda?

Gdy wyobrażam sobie, jak siedzi tam na górze i patrzy z twardym członkiem w spodniach, przechodzi mnie zaskakujący dreszcz podniecenia.

Mam ochotę się rozebrać, położyć na biurku i rozłożyć nogi, żeby naprawdę miał na co się pogapić. Czy on nas słyszy? Czy to ustrojstwo wyłapuje dźwięk?

– Co się stało? – pyta szeptem Aaron.

– Nie mogę teraz powiedzieć – mamrocę z opuszczoną głową. – Ale po pracy musimy iść na naprawdę mocne drinki.

– Jezus Maria... – szepcze Molly, obracając się do swojego komputera.

– Pierdolony Ricardo... – syczy Ava. – Wszyscy przez niego wylecimy. Czemu to nie jego wezwał na dywanik?

– Nie wiem! – Włączam maila i przez chwilę gapię się w jego treść, próbując się uspokoić.

Tak naprawdę to wiem. Dlatego, że Jameson Miles nie ma ochoty zerznąć Ricarda. Tylko mnie.

Przygryzam dolną wargę, żeby nieco dziwkarski uśmiezek nie wyskoczył na moją twarz.

Nowy Jork jest świetny.

Jest wpół do szóstej. Przed chwilą wyszliśmy z pracy, stoimy przed wieżowcem Miles Media i zastanawiamy się, gdzie pójść na kolację. To wszystko jest szalone, nie ogarniam tego, co się dzieje. Jakbym w pakiecie ze stanowiskiem dostała dar w postaci trojga przyjaciół i nieograniczonych możliwości. W Nowym Jorku każdy wieczór jest jak sobota.

Wszyscy jesteśmy w innym wieku, mamy odmienne style życia, a jednak doskonale się dogadujemy. Ava z nami nie idzie, bo ma jakąś randkę, ale Aaron i Molly trwają u mojego boku.

– Co byście zjedli? – pyta Molly, przesuwając palcem po ekranie telefonu.

– Coś tuczącego i tłustego. Paul nie zadzwonił. – Wzdycha Aaron. – Mam go dość.

– Noż kurwa, rzucisz go wreszcie? – pyta Molly, przewracając oczami. – Mogę się założyć, że ma kogoś na boku, a poza tym nie jest nawet w połowie taki ładny jak ty.

Mężczyzna w czarnym garniturze otwiera frontowe drzwi i wszyscy troje obracamy się w jego stronę. To Jameson Miles w towarzystwie innego faceta. Są pogrążeni w rozmowie, nie widzą, co się wokół nich dzieje.

– Kto z nim jest? – pytam szeptem.

– Tristan Miles, jeden z jego braci. Odpowiada za pozyskiwanie nowych filii międzynarodowych – odpowiada równie cicho Aaron, nie odrywając od nich wzroku. – Przysięgam, że obaj są tak gorący, że zaraz nie wytrzymam.

Rzeczywiście, otacza ich charyzmatyczna aura, ich postawa świadczy o sile.

Wszyscy zatrzymują się i patrzą na nich.

Mają na sobie drogie garnitury, są cholernie seksowni, obyci i zamożni.

Patrzę na nich bez słowa i przelękam ślinę.

Wychodzą z budynku jak w zwolnionym tempie i wsiadają na tył długiej czarnej limuzyny. Szofer zamyka za nimi, wsiada za kółko i odjeżdżają.

– Naprawdę muszę z kimś pogadać – zwracam się do moich przyjaciół.

– O czym? – pyta Aaron ostrożnie.

– Umiecie dochować tajemnicy? – mówię nadal szeptem.

Wymieniają porozumiewawcze spojrzenie.

– Oczywiście, że umiemy.

– To chodźmy do tamtego baru. – Wzdycham, biorę ich oboje pod ramię i ciągnę na drugą stronę ulicy. – Nie uwierzycie mi.

Molly przynosi drinki na tacy i siada na swoim miejscu.

– No to dawaj. Dostałaś pisemną naganę?

Upijam łyk margarity.

– Mmm, ale to dobre – stwierdzam, marszcząc czoło i przyglądając się bacznie lodowatemu złotemu płynowi.

Aaron upija swojego drinka i krzywi się z niesmakiem.

– Fuj, nie znoszę tego barmana.

– Przystaniesz jojczyć? – beszta go Molly. – Jakbym, kurwa, słyszała swoje zakichane dzieciaczki.

– Ten drink jest za mocny – dodaje, krztusząc się. – I widzę, że ty sobie nie zamówiłaś.

Molly go ignoruje i zwraca się do mnie:

– No więc, co to za tajemnica?

Patrzę na nich bez słowa. Kurwa, nawet nie wiem, czy powinnam komuś o tym mówić, ale muszę się wygadać.

– Obiecujecie, że nikomu nie powiecie? Nawet Avie – zaczynam.

– Obiecujeemy – odpowiadają chórkim, przewracając oczami.

– No dobra – kontynuuję. – Pamiętacie, jak opowiadałam, że starałam się o pracę w Miles Media od trzech lat?

– Mhm.

– Cóż, nieco ponad rok temu byłam na weselu w Londynie. Leciałam do Nowego Jorku, bo miałam tu rozmowę o pracę.

Aaron skupia się na mojej opowieści, marszcząc czoło.

– Na lotnisku w Londynie stojący za mną w kolejce pojeb dostał jakiegoś ataku i zaczął rzucać moją walizką.

Oboje wpatrują się we mnie skołowani.

– No i ochroniarz zaprowadził mnie na przód kolejki i powiedział facetowi z obsługi, żeby o mnie zadbał. No i przesunęli mnie do pierwszej klasy.

– Ale super – stwierdza Aaron i radośnie unosi drinka.

Przygotowuję się na kolejną część historii.

– Posadzili mnie koło pewnego faceta, no i zaczęliśmy pić szampana i... – Wzruszam ramionami. – No i im więcej piliśmy, tym mniej stosownie się zachowywaliśmy, no i w końcu zaczęliśmy gadać o naszym życiu seksualnym.

– Wywalili cię z samolotu? – pyta Aaron, wybałuszając oczy.

– Nie. – Upijam drinka. – Ale mogli.

Aaron kładzie dłoń na piersi i wzdycha z ulgą.

– No i w Nowym Jorku była zamieć, musieliśmy lecieć do Bostonu i tam przenocować. Ten facet był... nedorzecznie seksowny. – Uśmiecham się na samo wspomnienie. – W ogóle nie był w moim typie, a ja w jego, a jednak przez całą noc gziliśmy się jak króliki. To był najlepszy seks w moim życiu.

– Wspaniała historia – stwierdza Molly. – Brawo, mała.

– Później już się nie spotkaliśmy.

– Nie zadzwonił? – pyta zasmucona.

– Nawet nie poprosił o numer.

– Auć – wtrąca Aaron.

– Wiem, wiem. Więc chyba wyobrażacie sobie moje przerażenie, gdy w tym tygodniu zobaczyłam go w pracy.

– Co takiego? – Wzdychają oboje.

– Ja pierdolę, to ten jebany Ricardo, prawda? – rzuca Aaron, marszcząc czoło, po czym bierze wielki haust drinka. – Nie mogę tego słuchać. Proszę cię, tylko mi nie mów, że złapałaś od niego jakiegoś syfa, bo tego już nie zniosę.

– To był Jameson Miles.

– Że co?! – Gałki oczne Molly niemal wyskakują z orbit.

– W chuja nas robisz?! – woła Aaron, krztusząc się, a drink wycieka mu nosem.

Oboje wpatrują się we mnie z wytrzeszczonymi oczami.

– Podczas obchodu budynku, poprosił, żebym porozmawiała z nim na osobności.

– Mówisz poważnie? – upewnia się Molly, kręcąc głową, a gdy przytakuję, dodaje: – Brak mi słów...

– Mnie nie: ożeż kurwa, ja pierdolę. – Aaron z ekscytacji uderza w udo Molly otwartą dłońią. – No i co dalej?

– Zaprosił mnie na kolację.

– Na serio?! Ja jebię! – Tym razem krzyczy Molly.

– Ciszej... – szepczę, spoglądając na innych gości lokalu. – Nie drzyjcie się tak.

– Mówisz poważnie? – syczy szeptem.

– Odmówiłam.

– Co?! – Aaron nie wytrzymuje i znowu krzyczy.

– Nie. Drzyjcie. Się. Tak – cedzę stanowczo. – Nie mogę się z nim umówić. Mam chłopaka.

– Twój chłopak to kutas. Sama tak mówiłaś – duka Molly.

– Wiem, ale ja taka nie jestem. Nigdy bym nie zdradziła.

Aaron kręci głową z niedowierzaniem.

– Dla Jamesona Milesa mogę zdradzić w każdej chwili.

– Prawda? – zgadza się z nim Molly. – A co się działo dzisiaj?

– Zaprosił mnie na dywanik i opieprzył za flirtowanie w pracy.

Oboje rozdziawiają buzię w trwodze.

– I... – zawieszam głos. Pewnie nie powinnam im mówić, że Jameson nas obserwuje. To zatrzymam dla siebie. Za to wyciągam z portfela jego wizytówkę, przesuwam ją po blacie stolika do Molly, która bierze ją, przygląda się i patrzy na mnie.

– On nawet nazywa się seksownie. – Zaczyna czytać na głos: – Jameson Miles. Miles Media. 212-639-8999.

– Wygarnęłam mu, że nie może mieć wszystkiego, czego mu się zachce, a on odparł, że owszem, może, a potem polizał mnie po szyi – wypalam.

– Polizał cię po szyi?! – piszczy Aaron. – Panie, zlituj się nade mną. – Łapie menu i zaczyna się wachlować. – Proszę cię, powiedz, że się dziś z nim spotkasz.

– Nie – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Nie mogę, a poza tym to najlepsza metoda, żeby wylecieć z roboty.

– Żadna robota nie jest warta, żeby zrezygnować dla niej z takiej randki – sprzeciwia się Aaron. – Nie spławiłbym go nawet wtedy, gdybym mógł przez to wylecieć z Białego Domu.

Wszyscy wybuchamy śmiechem i w tym momencie wibruje moja komórka, która leży na środku stołu.

– Ja pierdolę... – szepcze Molly, patrząc na wyświetlacz. – To on.

– Co? – wyduszam, sprawdzając numer.

Molly podnosi wizytówkę i porównujemy numery.

– To, kurwa, on.

Otwieram szeroko oczy. *Ja pierniczę.*

ROZDZIAŁ 5

– Odbierz, no odbierz! – krzyczy Aaron.

– Co mam robić?! – Ja też już krzyczę i panicznie wymachuję rękami.

– Odbieraj, do kurwy nędzy. – Domaga się Molly i bierze telefon do ręki.

– Nie waż się! – wypalam i próbuję wyrywać jej komórkę, ale podnosi ją wysoko i macha nią w powietrzu.

– Kobieto, masz to odebrać – stwierdza stanowczo.

Wyrywam jej wibrujący aparat i wbijam wzrok w ekran.

– Ani mi się śni.

W tym momencie Aaron błyskawicznym ruchem zabiera mi telefon i naciska symbol zielonej słuchawki.

– Halo – mówi, naśladując dziewczęcy głos, po czym oddaje mi komórkę.

– Co, kurwa...?! – mówię bezgłośnie.

– Witaj, Emily. – W słuchawce rozlega się aksamitny pomruk Jamesona.

Patrzę szeroko otwartymi oczami na zdumione twarze przyjaciół. Aaron wygląda, jakby siedział właśnie w kościele i doznawał boskiego objawienia.

– Dobry wieczór.

– Gdzie jesteś? – pyta.

– W barze. – Rozglądam się, zasłaniając dłonią drugie ucho, żeby lepiej go słyszeć. Nie zamierzam mu mówić, gdzie jestem, do cholery, przecież wyglądam jak gówno. Słucham jego odpowiedzi, wstrzymując oddech.

– Chcę się z tobą spotkać.

Przygryzam dolną wargę i Molly musi walnąć mnie w rękę, bo zamarłam z nerwów.

– Tłumaczyłam ci, że mam chłopaka – wypalam. – Nie mogę się z tobą spotkać.

– Kurwa, ja pierdołę... – szepcze Aaron do Molly, strzelając knykciami.

– A ja ci tłumaczyłem, żebyś się go pozbyła.

– Za kogo ty się uważasz?! – rzucam, a Molly i Aaron przysłuchują mi się z uwagą.

– Wyjdź na zewnątrz, nie słyszę cię – warczy Jameson.

Wstaję, mijam bar i wychodzę na chodnik przed lokalem. Gwar milknie.

– Tak lepiej – mówi.

Rozglądam się po ulicy, zatrzymuję spojrzenie na zaparkowanych w rzędzie taksówkach.

– Czego chcesz, Jameson?

– Przecież wiesz.

– Mam chłopaka. – Wzdycham poirytowana, wywracając oczami.

– Powiedziałem ci, co z nim zrobić.

– To nie takie proste.

– Przeciwnie. Daj mi jego numer, to oszczędzę ci zachodu.

Bezczelność tego faceta wywołuje uśmiezek na mojej twarzy.

– Wiesz, że arogancja odstrasza kobiety? – To kłamstwo. Wierutne.

– Za to ty przyciągasz facetów. Chodzę twardy przez cały dzień. Przyjedź do mnie, wyzwól mnie z tej niedoli.

Jego wyznanie sprawia, że słyszę własne tętno.

Czy to naprawdę się dzieje?

Mija mnie nawalona parka, muszę się odsunąć, bo by mnie potrącili.

– Sorki... – bełkoczą.

– Rano lecę do Kalifornii – rzucam.

– Żeby się z nim spotkać?

– Tak.

– Nie przeprowadził się z tobą?

Zaciskam zęby. *Cholera, po co mu to powiedziałam.*

– Nie.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła, gdy się z nim spotkasz.

- Co takiego?
- Zapytaj, czy na myśl, że może już nigdy cię nie dotknąć, ma ochotę umrzeć.
- Po co miałabym go o to pytać? – Marszczę czoło.
- Bo jest inny facet, który tak właśnie się czuje – odpowiada i się rozłącza.

Gapię się na komórkę i przechodzą mnie ciarki, od stóp do głów.

Ja pierdolę.

Zasłaniam usta dłonią, nie mogę w to uwierzyć.

Wracam do baru na miękkich nogach, moi przyjaciele aż podskakują na krzesłach z niecierpliwości.

- I co?! – pytają, z trudem opanowując krzyk.

Opadam ciężko na krzesło i zanurzam dłonie we włosach.

- Chce, żebym przyjechała do niego i wyzwoliła go z niedoli.

- O ja pierdolę... – woła Aaron. – Dasz mi autograf?

- I pojedziesz? – wyjąkuje Molly. – Proszę, powiedz, że tak.

- Nie – zaprzeczam, kręcąc głową i przez chwilę się namyślam. – Powiedział, że mam zapytać mojego chłopaka, czy ma ochotę umrzeć na myśl, że już mnie nie dotknie... – słuchają w napięciu – ... bo jest inny facet, który tak właśnie się czuje.

- Cooo?! – piszczy Molly. – Cholera jasna, potrzebujemy tequili. – Wstaje i znika przy barze.

- Zaprosił cię do siebie? – pyta równie piskliwie Aaron. Kiwam głową. – A wiesz, gdzie mieszka?

- Nie.

- Przy Park Avenue. Z widokiem na Central Park.

- Skąd wiesz?

- Z Google'a. Kiedyś mieszkał w One57, wieżowcu dla miliarderów, ale przeprowadził się na Park Avenue. Jego apartament jest wart z pięćdziesiąt baniek.

- Pięćdziesiąt... – Wzdycham. – Mówisz poważnie? Jak cokolwiek może tyle kosztować? Przecież to niedorzeczne.

- Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Pewnie ma tam złote kible albo coś w tym stylu.

Chichoczę na myśl, że ktoś mógłby siadać na muszli klozetowej wykonanej ze złota.

Molly wraca na swoje miejsce i wręcza mi kieliszek tequili.

– Wypij, a potem jedź go zerznąć, głupia.

– Nigdzie nie jadę – odwarkuję.

– Więc jaki masz plan ataku? – pyta. – Odgrywasz niedostępną?

– Nie będzie żadnego ataku. Lecę jutro spotkać się z Robbiem. – Oddycham ciężko. – Muszę dać szansę naszemu związkowi, mam nadzieję, że przyleci ze mną do Nowego Jorku.

Aaron przewraca oczami z rozczarowaniem.

– Mogłabyś choć w połowie ekscytować się Jamesonem Milesem tak jak my?

– Nie, nie mogłabym. I pamiętajcie, nikomu ani słowa. – Upijam łyk drinka. – Doskonale wiem, jakby to wszystko wyglądało. Przespałby się ze mną, a potem upatrzył sobie nową ofiarę, a mnie zwolnił, bo mógłby czuć się niekomfortowo, zatrzymując mnie w firmie. – Zdegustowana kręcę głową. – Ciężko harowałam, żeby zdobyć tę robotę, a on nawet nie chciał mojego numeru po ostatniej wspólnej nocy.

– Boże, jakaś ty wrażliwa – stwierdza Aaron, zadzierając nos.

– Wiem, to straszne. – Wzdycham.

Dzwoni komórka Molly.

– Boziu, może Jameson Miles szuka opcji rezerwowej – jęczy zrezygnowana. – Słucham? – Marszczy czoło. – O, cześć, Margaret. Tak, pamiętam cię. Jesteś matką Chanel. – Uśmiecha się, słuchając, ale nagle poważnieje. – Co takiego? – Wytrzeszcza oczy. – Mówisz poważnie? – Łapie się za nasadę nosa. – Tak... – Brzmi, jakby nie miała okazji, żeby się wtrącić. – W pełni rozumiem, że jesteś zdenerwowana... – Mruży oczy i kręci głową, patrząc na nas. – Tak mi przykro.

Patrzemy na siebie z Aaronem skołowani.

– O co chodzi? – pytam go szeptem.

– Na ile otwarcie rozmawiamy? – pyta Molly i po chwili otwiera szerzej oczy. – Boże, tak mi przykro. – Słucha dalej. – Nie, proszę cię, nie idź z tym do dyrektora. Dziękuję, że najpierw zadzwoniłaś do mnie. – Zamyka oczy i słucha dalej. – Jeszcze raz przepraszam z całego serca. Dziękuję. Tak, zajmę się tym. Do widzenia.

– Co jest?

Molly ukrywa twarz w dłoniach.

– Mój Boże. Dzwoniła matka Chanel, dziewczyny, w której buja się mój syn. Przejrzała komórkę córki i okazało się, że wymieniają się śmiałyymi wiadomościami.

Przygryzam wargę, żeby się nie roześmiać.

– To chyba normalne w tym wieku, nie? – Chcę ją pocieszyć. – Wszystkie dzieci to robią.

– Ile lat ma ta dziewczyna? – pyta Aaron.

– Piętnaście – odpowiada Molly zbolalym tonem.

Nie wytrzymuję i chichoczę cicho. Kurczę, nawet sobie nie wyobrażam, jak to jest mieć nastoletniego syna. Molly wybiera numer byłego męża.

– Halo – wita się ostro. – Udaj się do pokoju syna, zabierz mu telefon i spuść go w kiblu. Ma szlaban do końca życia.

Słucha.

My z Aaronem zaczynamy się śmiać jak szaleni.

– Michael – rzuca i bierze głęboki wdech, żeby się uspokoić. – Wiem, że się spotykają i że ta dziewczyna go lubi. Ale mają po piętnaście lat – szepcze wściekle. – Zabierz mu telefon albo zaraz tam wparuję i sama go rozwalę. – Rozłącza się, opiera czoło na stoliku i udaje, że wali głową o blat.

Wybuchamy z Aaronem gromkim śmiechem, kładę rękę na jej plecach.

– A może więcej tequili, Moll? – pytam słodko.

– Tak... poproszę. Podwójną – warczy.

Stojąc przy barze, patrzę na nasz stół. Aaron zanosi się niekontrolowanym śmiechem, zasłaniając usta dłonią. Spuszczam głowę, żeby Molly nie zauważyła mojego głupkowatego uśmiechu.

To wszystko jest przezabawne... gdy spotyka innych.

– Cześć – witam się z uśmiechem, gdy Robbie otwiera drzwi.

– Cześć. – Również się uśmiecha i bierze mnie w ramiona. – Co za niespodzianka.

– Wiem. Stęskniłam się, więc przyleciałam na jedną noc.

– Wchodź. – Wciąga mnie do przerobionego na pokój garażu.

Nie mogłam wczoraj zasnąć. Przejmowałam się własnymi uczuciami, ciągle myślałam o tym durnym Jamesonie Milesie. Rano pojechałam prosto na lotnisko i złapałam pierwszy lot. Rozglądam się po maleńkim mieszkaniu Robbiego, patrzę na walające się wszędzie kartony po pizzy i brudne szklanki.

– Co ostatnio porabiasz? – pytam.

– W sumie nic – odpowiada, szczerząc się. Rozpiera się na łóżku i poklepuje materac obok siebie. Kładę się obok, a on wsuwa mi rękę pod bluzkę i spogląda prosto w oczy.

– Miałeś w tym tygodniu jakieś rozmowy o pracę? – pytam.

– Nie, nie ma dla mnie nic ciekawego.

Marszczę czoło.

– Każda praca jest dobra... prawda? – pytam z cieniem nadziei w głosie.

– Czekam na tę właściwą – odpowiada i całuje mnie czule.

Patrzę na niego i czuję na udzie jego twardniejącego członka.

– Robbie, leć ze mną do Nowego Jorku. Tam pracy nie brakuje, mógłbyś zacząć od nowa. Moglibyśmy razem odkrywać to miasto.

Gwałtownie wyrywa rękę spod mojej bluzki i odsuwa się.

– Nie zaczynaj znowu tego pierdolenia. Mówiłem już, że nie jadę do żadnego Nowego Jorku.

Zrywam się z łóżka.

– A co cię powstrzymuje? Nie masz tu pracy. Co cię niby powstrzymuje?! Wyjaśnij mi, proszę.

– Lubię tu mieszkać. Nie muszę płacić czynszu, mama gotuje mi ulubione dania. Dobrze mi tu, po co miałbym wyjeżdżać?

– Robbie, masz dwadzieścia pięć lat.

– Co to ma niby znaczyć? – warczy.

– Nie chcesz być samowystarczalny, doświadczyć czegoś nowego?

– Nie chcę. Tu mi się podoba.

– Musisz w końcu dorosnąć – rzucam ostro i oboje stajemy naprzeciwko siebie.

– A ty musisz, kurwa, zejść na ziemię. Nie jesteś pępkiem świata.

– Chcę żyć w Nowym Jorku. – Łapię go za rękę, bo chcę do niego dotrzeć. – Robbie, powinieneś zobaczyć to miasto. Zakochałbyś się w nim. Ma niepowtarzalną atmosferę.

– Emily, Nowy Jork to twoje marzenie, ale nie moje. Nigdy się tam nie przeniosę.

Do jasnej cholery, przecież dzielą nas całe światy.

– Więc jak mamy być razem, żyjąc na przeciwległych krańcach świata? – pytam czule.

– Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim zaczęłaś się starać o tę głupią robotę – odpowiada, wzduszając ramionami.

– Wcale nie jest głupia – sprzeciwiam się. – Nie chcesz wspierać moich marzeń? Nie chcesz mnie nawet odwiedzić?

– Mówiłem ci już... Nie lubię wielkich miast.

– Czyli twierdzisz, że jeżeli będę chciała cię zobaczyć, to muszę wsiadać w samolot i lecieć do Kalifornii?

Ponownie wzdusza ramionami, siada i bierze pada do PlayStation.

– Chyba sobie żartujesz? – cedzę, bo czuję, że moje żyły wypełnia furia. – Przyleciałam taki kawał, żeby porozmawiać o naszej przyszłości, a ty sobie grasz w jebanego *Fortnite'a*?!
Robbie przewraca oczami i uruchamia grę.

– Przestań marudzić.

– Mam przestać marudzić?! – warczę. – Robbie, ja nie chcę żyć w pierdolonym garażu twoich rodziców!

– Nie musisz.

– Co się z tobą dzieje?! – krzyczę zrozpaczona. – Czemu chcesz tu marnieć? Masz dwadzieścia pięć lat, musisz dorosnąć!

Znowu przewraca oczami.

– Jeżeli przyleciałaś tu, żeby zachowywać się jak zołza, to niepotrzebnie robiłaś sobie kłopot.

Para zaczyna uchodzić mi uszami.

– Robbie, jeżeli wyjdę teraz przez te drzwi, to z nami koniec – ostrzegam go. Podnosi na mnie wzrok. – Nie żartuję – szepczę. – Chcę, żebyś był obecny w moim życiu, ale nie poświęcę własnego szczęścia, bo ty jesteś zbyt, kurwa, leniwy, żeby zwlec dupsko z łóżka i zadbać o swoją przyszłość.

Zaciska zęby i wraca do gry.

Patrząc na niego przez łzy, słyszę w uszach mój rozszalały puls.

– Robbie, proszę cię... – szepczę. – Leć ze mną.

Nie odrywając oczu od ekranu, zaczyna strzelać do wirtualnych ludzi.

– Zamknij za sobą drzwi – mówi i zakłada słuchawki na uszy.

Gula rośnie mi w gardle, bo w tym momencie dostrzegam, czym naprawdę jest nasz związek.

Fikcją.

Robbie gra, a ja rozglądam się po jego pokoju. Wiem, że to jest właśnie ten moment. Chwila, w której decyduję, ile jestem warta. Czego chcę od życia.

A jeżeli on nie chce, by ktoś go uratował... To jestem bezsilna.

Ja potrzebuję kogoś, kto będzie rozwijał się razem ze mną, choć jeszcze nie wiem, jak dokładnie ma wyglądać ten rozwój. Natomiast na pewno nie mogę tkwić w stagnacji, w garażu jego rodziców.

Nie poznaję go, ale wiem, że nic tu po mnie.

Kobieta, którą pragnę być, mieszka w Nowym Jorku i zdobyła niedawno pracę marzeń.

Przytłacza mnie smutek. Wiem, co muszę zrobić.

Podchodzę do niego i zrywam mu z głowy słuchawki.

– Wychodzę – rzucam, a on patrzy na mnie bez słowa. – Stać cię na więcej – szepczę, na co ponownie zaciska zęby ze złością. – Robbie, jesteś kimś bardziej wartościowym niż tylko była gwiazdą futbolu. Musisz w to uwierzyć. – Patrzy mi w oczy. – Wyjdź stąd, poszukaj pomocy – kontynuuję, rozglądając się po pokoju. – Dla nas już za późno, ale musisz zadbać o siebie.

Opuszcza głowę i wbija wzrok w podłogę.

– Leć ze mną – szepczę dalej. – Robbie, proszę cię, wyrwij się z tego czegoś... jeśli nawet nie dla mnie, to dla siebie.

– Nie potrafię, Em – wyznaje, a na jego twarzy maluje się ból.

Moje oczy wypełniają się łzami, pochylam się i całuję go delikatnie. Muskam palcem jego zarost, spoglądam mu prosto w oczy.

– Wyjdź stąd i odszukaj swoje szczęście, jakkolwiek by ono nie wyglądało – szepczę.

– Ty też... – Wzdycha z przejmującym smutkiem. Dociera do mnie, że on nie chce nawet walczyć, wie, że tak będzie najlepiej dla nas

obojga. Uśmiecham się, to słodko-gorzka chwila w naszym życiu. Całuję go czule, po raz ostatni. Moje policzki są mokre od łez.

Wsiadam do samochodu matki i długo patrzę na jego dom.

To była jedna z najtrudniejszych rzeczy w moim życiu, ale czuję lekkość, wolność. Mam mętlik w głowie. Totalny chaos.

Uruchamiam silnik i powoli ruszam z jego podjazdu. Wycieram łzy przedramieniem, czuję, że pewien rozdział mojego życia właśnie się kończy. Odjeżdżam z życia Robbiego McIntyre'a.

– Żegnaj, Robbie – szepczę. – Przeżyliśmy razem wspaniałe chwile.

Poniedziałek rano

– I jak pani sądzi, co się stanie, jeśli powie pani policji o swoich podejrzeniach? – pytam.

– Nic, zupełnie nic – odpowiada urocza staruszka. Ma minimum dziewięćdziesiąt lat. Jej bieluteńkie włosy są starannie zaplecione w warkocz, a sukienka ma ładny odcień jasnego fioletu. – Są bezużyteczni.

Sumiennie zapisuję w notatniku jej odpowiedź. Dziś pracuję w terenie, sprawdzam jedne z przesłanych mi informacji. Ostatnimi czasy ktoś maluje w okolicy satanistyczne graffiti, a dom tej pani ucierpiał już trzykrotnie. Gdy miała już dość opieszałości policji, skontaktowała się z Miles Media, a szczęściarą, która odebrała jej telefon, byłam właśnie ja.

– W takim razie... proszę mi opowiedzieć, kiedy to się zaczęło.

– W listopadzie... – przerywa, szukając czegoś w pamięci. – Szesnastego. Wtedy był pierwszy raz. Pojawił się wielki malunek samego diabła.

– No tak. – Podnoszę wzrok znad notatek. – I jak wyglądał?

– Jak zło. – Zamyśla się, myślami odlatując daleko stąd... – Czyste zło, jak żywe. Z wielkimi kłami, cały ociekał krwią.

– Musiała być pani przerażona.

– Byłam. Tej samej nocy okradli jubilera za rogiem, więc dobrze pamiętam.

– Och. – Ściągam brwi, wcześniej o tym nie wspominała. – Myśli pani, że te sprawy są jakoś związane?

Patrzy na mnie beznamiętnie.

– To znaczy graffiti i kradzież – doprecyzowuję.

– Nie wiem – zawiesza głos, po czym krzywi się, jakby coś ją zabolalo. – Wcześniej nie przyszło mi to do głowy, ale teraz to wszystko ma sens. Policja uczestniczy w tym spisku. – Staruszka zaczyna nerwowo dreptać. – Tak, tak, na pewno. – Stuka się dłonią w głowę, maszerując tam i z powrotem.

Hmm, coś mi tu nie gra. Czy ta pani na pewno jest zdrowa na umyśle?

– Co pani zrobiła, gdy odkryła graffiti na swoim domu?

– Zadzwoiłam na policję, a oni powiedzieli, że nie mają czasu jeździć do byle graffiti, więc poprosili, żebym zrobiła mu zdjęcie i wysłała im mailem.

– I wysłała pani zdjęcie?

– Tak.

– Co się działo dalej?

– Mój syn zmył to szkaradztwo kwasem, ale trzy noce później wszystko się powtórzyło. Tyle że tym razem na malunku kogoś mordowali. Kobieta, nożem. Graffiti było tak dokładne, że wyglądało jak jakiś obraz.

– Och... – Notuję dalej. – I co zrobiła pani tym razem?

– Poszłam na komisariat i zażądałam, żeby ktoś przyszedł i spojrzal na mój dom. Wandale zniszczyli też budynek sąsiada.

– Okej – mruczę, spisując całą opowieść. – Jak nazywa się ten sąsiad?

– Robert Day Daniels.

Zerkam znad notatek, zaskoczona tym nazwiskiem.

– Nazywa się Robert Day Daniels?

– Albo Daniel Day Roberts... – urywa, zastanawiając się. – Hmm...

Patrzę na nią, czekając, aż się zdecyduje.

– Zapomniałam, jak się nazywa – mówi i zaczyna drapać się po głowie, jakby panikowała.

– To nic złego. Na razie zapiszę Robert Day Daniels i wrócimy do tego za jakiś czas.

– Tak, dobrze. – Uśmiecha się, jest wyraźnie zadowolona, że nie drażnę tematu dokładnego nazwiska tego człowieka.

– Co namalowali na jego domu? – pytam.

– Jedną z tych straszliwych diabelskich gwiazd.

– Rozumiem. A proszę powiedzieć, co policja zrobiła tym razem?

– Nic. Nawet nie przyjechali.

– Są bardzo zapracowani... – uspokajam ją, notując. – Proszę mi opowiedzieć o ostatnim razie.

– Cały dom pomalowali na czerwono.

– Cały dom? – dopytuję zaskoczona, podnosząc spojrzenie.

– Całą ulicę.

– To dziwne... – Ściągam brwi, po raz pierwszy czuję realny niepokój.

Kobieta nachyla się bliżej, żeby nikt nas nie usłyszał, i szepcze:

– Myślisz, że to diabeł?

– Co takiego? – Uśmiecham się. – Nie, to pewnie wygłupy jakichś dzieciaków – mówię, próbując ją uspokoić. – Opowiadała pani o tym komuś innemu?

– Nie, tylko Miles Media. Chcę, żebyście to opisali, żeby policja musiała w końcu coś zrobić. Boję się, że chodzi o coś naprawdę złego.

– Tak, myślę, że mamy dość materiału, żeby to opisać – stwierdzam, łapiąc ją za rękę.

– Och, dziękuję, kochanie – odpowiada, mocno ściskając moją dłoń.

– Przychodzi pani do głowy jeszcze coś ważnego? – pytam.

– Tylko tyle, że co noc boję się powrotu diabła. Moi sąsiedzi mówili, żebym cię do nich przysłała.

– Okej, świetnie. – Wręczam jej wizytówkę. – W razie czego proszę dzwonić.

– Zadzwoń – mówi, ściskając kartonik w drobnej dłoni.

Rozmawiam z jeszcze siedmioma osobami mieszkającymi przy tej ulicy i ich historie brzmią spójnie. Z całą pewnością mam dość dowodów, żeby ruszyć z tą sprawą. Wracam do biura, piszę tekst i przekazuję go Haydenowi. Mam wrażenie, że to ważny news.

Tkwią przy biurku i patrzę w monitor. Jest poniedziałek, szesnasta, a ja dostałam cykora. Odkąd wróciłam wczoraj do Nowego Jorku, dręczą mnie potężne wyrzuty sumienia. Z jednej strony wiedziałam, że nasz wspólny czas z Robbiem nieuchronnie się kończy, ale jednak przyśpieszyłam rozkład związku, nie pozwoliłam, by skończył się naturalnie. Z drugiej strony ugrzęźliśmy w stagnacji wiele miesięcy temu, a skoro przyjąłam tę posadę, wiedząc, że się ze mną nie przeprowadzi... Podświadomie chyba wiedziałam, że między nami koniec.

– Bóg do nas zstąpił – szepcze Aaron.

– Kto taki? – Podnoszę wzrok.

– Tristan Miles – wyjaśnia konspiracyjnie.

Wyglądam zza krawędzi mojego boksu, rozmawia z kierowniczką piętra, Rebeccą.

Ma na sobie granatowy garnitur w prążki, jego pofalowane brązowe włosy wyglądają, kurwa mać, idealnie, a kiedy mówi, ma na ustach boski uśmiezek. A do tego najbielsze zęby, jakie w życiu widziałam, i głębokie dołeczki w policzkach.

– Rebecca chichocze jak dziewczynka z podstawówki – stwierdza krytycznie Aaron.

– On nigdy nie przychodzi na nasze piętro – dodaje Molly.

– Jak myślisz, o co mu chodzi? – pyta Aaron, nie odrywając oczu od tego wspaniałego okazu męskiego gatunku.

– Wykonuje swoją pracę – odpowiadam bez emocji. – Wiecie, że on tu pracuje, prawda?

Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się, że nadmiernie uromantyczniłam tę całą sprawę z Jamesonem Milesem. On wcale mnie nie lubi... po prostu jest napalony, a to spora różnica. Od piątkowego wieczoru, kiedy rozmawiałam z nim przez telefon, kochał się pewnie z pięcioma różnymi kobietami. A do mnie się od tego czasu nie odezwał. I bardzo dobrze.

Nie zostawiłam Robbiego dlatego, że Jameson mi kazał. Zostawiłam Robbiego, bo przestało mu zależeć. Jeżeli Jameson dowie się, że to zrobiłam, uzna, że kierowała mną chęć spędzenia z nim nocy... a to nieprawda.

Naprawdę. Durni faceci.

Współpracownikom też się nie przyznaję. Nie chcę robić z tego zerwania wielkiego halo. Muszę spokojnie poukładać sobie to wszystko w głowie.

Tristan Miles coś mówi, a Rebecca zanosi się perlistym śmiechem. Potem przystojniaczek znika w windzie i wszyscy wracamy do normalnej pracy.

Maszeruję chodnikiem w deszczu, użerając się z nieposłuszną parasolką. Nowy Jork nie wygląda już tak bajecznie, gdy jest cały mokry. Czekać na zmianę świateł, łapię dzisiejszą „Gazette” i wciskam ją do torby. Poczytam w kolejce po kawę. Dzwoni mój telefon.

– Halo, tu Emily Foster – mówię, przeciskając się przez tłum.

– Halo, Emi – odzywa się znajomy głos.

Marszczę czoło, bo nie potrafię go zidentyfikować.

– Z kim mam przyjemność?

– Tu Marjorie. Rozmawiałyśmy wczoraj.

Jasny gwint, pani od graffiti.

– A, tak, dzień dobry, Marjorie. Mam kiepski zasięg i nie słyszę wyraźnie – kłamię.

– Danny Ruppert.

– Słucham? – pytam zdziwiona.

– Mój sąsiad nazywa się Danny Ruppert. Wczoraj nie mogłam sobie przypomnieć.

Krzywię się i syczę skwaszona. Boże, mam nadzieję, że mój tekst nie poszedł jeszcze do druku, bo kompletnie zapomniałam o tym sąsiadzie. W moim żołądku wzbiera panika.

Cholera.

– Marjorie, obawiam się, że artykuł już poszedł. Bardzo przepraszam, że nie odezwałam się w sprawie tego sąsiada.

– Och, nic się nie stało, kochanie. To nic ważnego, naprawdę. Było mi głupio, że zapomniałam, jak się nazywa ten mężczyzna i po prostu chciałam powiedzieć, że sobie przypominałam.

Żołądek skręca się w supeł. Oj, to jednak ważne. W artykule nie można przekreślać nazwisk. To absolutnie istotne, totalnie, okropnie. To jedna z głównych zasad.

Kurwa mać.

Nadymam policzki, jestem sobą głęboko rozczarowana. Do cholery. To nie jest drobna pomyłka, to jebany wielbłąd.

– Dziękuję ci za telefon, Marjorie. Jak tylko wrócę do biura i upewnię się, kiedy artykuł będzie w gazecie, oddzwonię i dam ci znać. – Przy odrobinie szczęścia stanie się to dopiero jutro i będę miała czas na wprowadzenie poprawek.

Rozłączam się i wymierzam sobie mentalnego kopa w tyłek. *Skup się, do ciężkiej cholery.*

Wchodzę do kawiarni naprzeciwko Miles Media i zamawiam kawę. Wyciągam gazetę z torebki i rzucam ją z impetem na stolik.

Jeżeli będę popełniała takie niezdarne błędy, to długo nie zabawię w tej robocie. Jestem na siebie wściekła.

Przerzucam strony i nagle coś przykuwa moją uwagę.

Satanistyczne graffiti w Nowym Jorku.

„Fala dziwacznych graffiti na budynkach w West Village przepęlnia strachem mieszkańców. Dom Marjorie Bishop został pobazgrany trzy razy, a policja odmawia wszczęcia działań. Ucierpiał też inny mieszkaniec dzielnicy, Robert Day Daniels”.

Czytając, mocno ściągam brwi. *Co takiego?*

Marjorie powiedziała, że opowiadała o tym tylko mnie. Czytam drugi raz, a potem trzeci. To moja historia, niemal słowo w słowo. Z każdą chwilą jestem bardziej zbita z tropu.

Przekazała to samo przekręcone nazwisko innemu dziennikarzowi? Wyciągam komórkę i wybieram jej numer, odbiera po pierwszym sygnale.

– Cześć, Marjorie, tu Emily Foster.

– O, witaj, kochanie, szybko ci poszło.

– Marjorie, rozmawiałaś o tych graffiti z innymi gazetami?

– Nie, kochanie.

– Nikomu o tym nie mówiłaś? – dopytuję, marszcząc brwi.

– Nikomu, ale to nikomu. Razem ze wszystkimi sąsiadami podjęliśmy decyzję, że chcemy, by zajęły się tym tylko Miles Media. Dzięki temu będziemy pewni, że policja posłucha.

– Dobrze, rozumiem, muszę kończyć – mówię i rozłączam się, nie czekając na odpowiedź.

Słyszę w uszach bicie własnego serca. Co, do cholery?

– Kawa dla Emily! – woła kasjerka.

– Dziękuję. – Porywam kubek i, zupełnie zdezorientowana, w strugach deszczu biegnę do biura.

Jest pierwsza, mam przerwę na lunch, jednak zamiast iść zjeść, wjeżdżam na najwyższe piętro i podchodzę do recepcji.

– Dzień dobry – uśmiecham się nerwowo. – Przyszłam do pana Milesa. W pilnej sprawie.

Przez cały dzień biłam się z myślami, a jedyny pomysł, na jaki wpadłam, wygląda naprawdę paskudnie. Muszę pomówić z Jamesonem.

Blondwłosa recepcjonistka obdarza mnie uśmiechem.

– Jedną chwileczkę. Jak się nazywasz?

– Emily Foster.

Naciska guzik interkomu.

– Panie Miles, Emily Foster do pana.

– Przyślij ją – mruczy bez wahania tym aksamitnym głosem.

Czuję, jak nerwy skręcają mi żołądek, ruszam za recepcjonistką marmurowym korytarzem. Do cholery, miałam kupić buty na gumie. Staram się stąpać na paluszkach, żeby nie stukać jak podkuty koń.

– Po prostu zapukaj do ostatnich drzwi.

Cholerka. Moje serce zaczyna pompować krew jak szalone, wymuszam niepewny uśmiech.

– Dziękuję.

Recepcjonistka znika, a ja ruszam ku ostatnim drzwiom, zamykam oczy, jestem cała spięta. *No dobra, jedziemy.*

Puk, puk, puk.

– Wejź! – Rozchodzi się głos Jamesona. Zaciskam powieki jeszcze mocniej, a mój żołądek wywija dzikie salta.

Otwieram drzwi i oto jest, w tym idealnie dopasowanym granatowym garniturze. W białej koszuli, dzięki pięknym ciemnym włosom i przesywającym niebieskim oczom, wygląda niczym dar od samego Boga. Może rzeczywiście nim jest.

- Witaj, Emily – szepcze, mierząc mnie seksownym spojrzeniem.
- Dzień dobry.

Jameson stoi i patrzy na mnie. Nasze spojrzenia się spotykają i powietrze natychmiast zaczyna buzować.

- Siadaj, proszę.

Opadam na krzesło, a on zajmuje miejsce za biurkiem i rozpiiera się w fotelu, ale jego oczy nie opuszczają moich ani na chwilę.

- Chciałam z tobą porozmawiać o pewnej sprawie – mówię, zerkając na stojącą przed nim szklankę szkockiej. Nie wiem, jakie trzeba piastować stanowisko, żeby móc sobie popijać w trakcie pracy, ale czy i mnie należy się szklaneczka?

W tej chwili bardzo przydałby mi się drink. Albo dziesięć.

Jameson siedzi wygodnie i uśmiecha się zadowolony.

- Eee... – mruczę i przełykam ślinę, moje gardło zamieniło się w pustynię. – No więc, coś się stało i wiem, że mogę mieć przez to kłopoty, ale uważam, że powinienes wiedzieć – wypalam pośpiesznie.

- Mianowicie?

- Przekreśliłam nazwisko w tekście.

Jameson wciąż bacznie mi się przygląda, moje słowa nie wywarły na nim szczególnego wrażenia.

- Ale stało się coś dziwnego... – opowiadam dalej. – „Gazette” opisała dziś tę samą historię... i powielili mój błąd.

- Co takiego? – Marszczy czoło.

- Posłuchaj, ja się nie znam i może zupełnie nie mam racji, i w sumie to nawet nie wiem, po co ci to mówię, ale myślę... – zawieszam głos.

- Co myślisz? – rzuca ostro.

- Wiem na sto procent, że ludzie z „Gazette” nie zdobyli tej historii sami, a już na pewno nie mogli popełnić mojego błędu. Starsza pani, bohaterka tego tekstu, kontaktowała się ze mną bezpośrednio, bo chciała rozmawiać wyłącznie z Miles Media. – Kładę „Gazette” na jego biurku, a on czyta, po czym wpatruje się we mnie, jakby przyswajał, co powiedziałam.

- Jesteś pewna?

– Jestem. Pomyliłam nazwisko. A oto dokładnie mój błąd. – Wskazuję na przekreślone nazwisko w tekście.

Jameson wpatruje się w gazetę, przesuwając kciukiem po dolnej wardze. Zatapia się w myślach.

– Dziękuję. Omówię to z Tristanem i odezwę się do ciebie.

– Okej – odpowiadam, wstając. – Przepraszam za błąd. Postąpiłam nieprofesjonalnie, to się więcej nie powtórzy. – Moje oczy wędrują ku Jamesonowi, bo czekam, żeby coś powiedział.

– Czy to już wszystko? – Przytakuję skinieniem głowy. – Do widzenia, Emily – mówi bez emocji.

Och, odprawia mnie.

– Do widzenia.

Odwracam się z poczuciem odrzucenia i wracam na dół. Nie wiem, czy postąpiłam właściwie, przedstawiając mu moją teorię. Może strzeliłam sobie właśnie samobója.

Jest szesnasta, piję właśnie popołudniową kawę. Dzwoni komórka.

– Halo – odbieram.

– Halo, Emily. Tu Sammia. Pan Miles zaprasza do gabinetu.

– Teraz? – pytam, ściągając brwi.

– Tak, teraz, proszę.

– Dobrze, już idę.

Dziesięć minut później pukam do drzwi Jamesona.

– Wejść! – woła.

Kiedy wchodzę, siedzi za wielkim biurkiem. Na mój widok na jego obliczu pojawia się seksowny uśmiezek, patrzy mi w oczy.

– Witaj.

– Cześć – odpowiadam, a mój żołądek tańczy z nerwów.

– Miałaś udany dzień? – pyta i oblizuje dolną wargę, widzę to jakby w zwolnionym tempie. Zachowuje się inaczej niż rano. Roztacza łobuzerską aurę.

– Chciałeś mnie widzieć? – pytam.

– Owszem. Rozmawiałem z Tristanem i chcielibyśmy, żebyś pracowała przy specjalnym projekcie, który przyszedł nam do głowy – mówi, odchylając się w fotelu.

– Naprawdę?

– Tak. Chcemy, żebyś napisała artykuł.

Z trudem przełykam ślinę.

– Okej – odpowiadam, wzruszając ramionami. – O czym?

Jameson mruży oczy, zastanawia się.

– Tak sobie myślałem... może coś o malinkach.

– O malinach...?

Przez jego twarzy przemyka cień uciechy, choć stara się zachować kamienną twarz.

– O malinkach. Takie słowo, w liczbie mnogiej.

Przez chwilę patrzę na niego skołowana, nic nie rozumiem. O Boże. Przecież chodzi mu o malinkę, którą mu wtedy zrobiłam. Ależ ma tupet, że to wyciąga. Zadzieram wojowniczo podbródek.

– Wydaje mi się, że mam więcej wiedzy na temat przedwczesnych wytrysków i o tym mogłabym napisać. A ty mógłbyś mi bardzo pomóc. – Uśmiecham się uroczo.

– Czyżby? – odpowiada z zachwytem w oczach.

– Jak najbardziej – stwierdzam z pełną powagą. – Artykuły oparte na namacalnych dowodach są najlepsze.

Rozbawiony upija łyk szkockiej. Nie mam zielonego pojęcia, co mu chodzi po głowie. Może wcześniej osuszył już kilka takich szklanek. Patrzymy na siebie, mam ochotę wypalić: *Czy przez ten cały czas choć trochę o mnie myślałeś?! Ale nie mogę, bo jesteśmy w pracy, a ja udaję, że nie jestem nim zainteresowana. Powiem inaczej: naprawdę nie jestem zainteresowana... jestem zafascynowana. To wielka różnica.*

– Jak ci minął weekend? – pyta.

– Dobrze.

– Tylko „dobrze”? – dopytuje, unosząc brwi.

– Mhm – przytakuje. Nie chcę mu mówić, że zerwałam z Robbiem, ale nie chcę go też okłamywać.

– Wróciłaś w niedzielę wieczorem, prawda?

– Tak.

Patrzy mi głęboko w oczy. Czuję, że chce zapytać o mój związek z Robbiem, ale gryzie się w język.

– A tobie jak minął weekend? – rewanżuję się.

– Świetnie – odpowiada, przesuając wzrok na moje usta. – Miałem świetny weekend.

Ściągam brwi. Czy „świetnie” znaczy po prostu „świetnie”, czy też może: „przez cały weekend uprawiałem świetny seks, ze świetną seksbombą”.

Przestań.

– Bardzo przepraszam – rzuca Tristan, wpadając żwawo do gabinetu. Uśmiecha się do mnie serdecznie i podaje mi rękę. – Tristan. – Jest nieco młodszy od Jamesona, ma też jaśniejsze i delikatnie kręcone włosy. Oczy wielkie i brązowe. Choć wygląda zupełnie inaczej niż brat, łączy ich podobna energia i siła.

– Emily.

– Cześć, Emily – odpowiada, patrząc mi w oczy. Następnie nawiązuje kontakt wzrokowy z bratem i od razu wyczuwam, że wie o mojej przygodzie z Jamesonem. Nerwowo przełykam ślinę.

Po co miałyby opowiadać o tym bratu?

Tristan zauważa szkocką Jamesona.

– A która to godzina? Mamy już happy hour?

– Szesnasta trzydzieści. I owszem, już mamy.

Tristan podchodzi do barku i nalewa sobie szklanę bursztynowego płynu.

– Masz ochotę na drinka, Emily?

– Nie, dziękuję, jestem w pracy – odpowiadam niespokojnie.

Jameson unosi szklanę do ust z rozbawieniem na twarzy.

Okej, co to za mina, do cholery? Uśmiecha się szczerze czy z politowaniem? Nie potrafię rozgryźć tego faceta.

Jameson siada nieruchomo i wbija we mnie wzrok. Nasze spojrzenia się spotykają, a powietrze między nami zaczyna wirować.

– Chciałeś mnie widzieć? – powtarzam, bo naprawdę nie wiem, co to za spotkanie zawodowe, na którym popija się szkocką. Może jednak powinnam poprosić o szklaneczkę. *Boże, nie. Pamiętaj, co się stało, gdy ostatnio piłaś z tym człowiekiem. Próbowiałaś wysssać z niego całą krew.*

– Jak wspominałem, chcemy, byś pracowała nad specjalnym projektem – mówi Jameson.

Kiwam głową i zerkam to na jednego, to na drugiego.

– Tak. W odniesieniu do tego, co powiedziałaś mi rano, chcemy, żebyś napisała dla nas artykuł.

Przełykam ślinę.

– Okej... – Nadal przenoszę spojrzenie z jednego na drugiego brata i z powrotem. – Ale o czym?

– Wybierz temat. – Język Jamesona omiata jego dolną wargę, a ja czuję ten gest, wyobrażając sobie, że liże moje ciało aż po same czubki palców u stóp. – Szykujemy sekretne przedsięwzięcie i chcielibyśmy, żebyś była w nie zaangażowana, ale najpierw muszę mieć pewność, że potrafisz opisać temat.

– Wiesz, że potrafię. Przez pięć lat byłam reporterką w regionalnych gazetach.

– To wszystko absolutnie nieoficjalne – wtrąca Tristan. – Nie możesz nikomu powiedzieć. To niepodważalny wymóg.

– Nikomu nie powiem – odpowiadam, patrząc na nich.

– Już od pewnego czasu podejrzewamy, że ktoś z twojego piętra sprzedaje nasze tematy konkurencji, żeby ta mogła nas wyprzedzić. Rano przedstawiłaś nam kolejny dowód.

– A skąd o tym wiecie? – pytam zafrasowana.

– Wiemy, zaufaj nam – odpowiada Jameson. – Nasze akcje lecą w dół, a wraz z nimi wiarygodność. To się musi skończyć.

Słucham go uważnie.

– Chcemy, żebyś zmyśliła jakąś historię i przesłała ją standardowymi kanałami. Zobaczymy, czy pojawi się u konkurencji.

Gapię się na niego i próbuję zebrać myśli.

– Ale o czym mam napisać?

– O czymś, co opłaca się przehandlować. To nie musi być prawdziwy temat. Im bardziej będzie zmyślony, tym lepiej... bo tym łatwiej będzie wyśledzić kreta.

– Kogo podejrzewacie? – pytam coraz bardziej podekscytowana. To moja szansa. Jeżeli się spiszę, dowiodę, że jestem wartościową pracownicą. Wyobrażam sobie, że to ja rozgryzam tę sprawę i aż przygryzam wargę, żeby zamaskować uśmiech. Muszę się zachowywać tak, jakby tego rodzaju ekscytujące rzeczy spotykały mnie każdego dnia.

– Nie mamy pojęcia, kto to. Wiemy, że nie ty.

– Skąd?

– Bo zaczęło się, zanim cię przyjęliśmy – wyjaśnia Jameson, wstając i podchodząc do barku.

– Okej. – Zastanawiam się przez chwilę. – Mogłabym to zrobić. – Zerkam to na jednego brata, to na drugiego. – Na kiedy chcecie ten tekst?

– Na jutrzejsze popołudnie, jeśli to możliwe.

– Okej.

Przez interkom odzywa się głos:

– Tristan, masz Londyn na dwójce.

Tristan wstaje i naciska guzik na urządzeniu.

– Już wracam do gabinetu, daj mi chwilę.

– Dobrze – odpowiada recepcjonistka.

– Przepraszam, muszę to odebrać. Załatwiamy dziś sprawy nowej firmy. Porozmawiamy jutro po południu – mówi.

– Dobrze – odpowiadam z uśmiechem. Lubię go. Jest znacznie bardziej przyjazny od brata.

Podaje mi rękę na pożegnanie.

– I pamiętaj. Nikomu ani słowa. Byłoby fatalnie, gdybym musiał cię zwolnić. – Puszcza mi żartobliwe oczko, ale coś mi podpowiada, że wcale nie żartuje. Marszczę brwi. *Co, do cholery?*

– Okej.

– Nie mogę się doczekać twojego artykułu – dodaje, po czym odwraca się, wychodzi z gabinetu i zamyka za sobą drzwi.

Odwracam się do Jamesona. Ma posępne spojrzenie, trzyma w dłoni szklanę z whisky. Upija łyk, delektując się trunkiem, a ja uśmiecham się nerwowo, moje serce rusza galopem.

Unosi brew i ponownie wlewa alkohol do ust. Prawie widzę iskry strzelające w powietrzu.

– Powinnam wracać na swoje miejsce... – szepczę. Nie odrywa ode mnie spojrzenia, jakby chciał coś powiedzieć, ale postanowił milczeć. – Mogę jeszcze jakoś pomóc, proszę pana? – pytam cicho, wstając.

Jameson odkłada szklanę na biurko i podchodzi do mnie.

– Tak, w gruncie rzeczy tak.

Staje przede mną, nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów, podnoszę na niego spojrzenie.

Jego bliskość zapiera mi dech w piersi, podniecenie krąży między nami niczym oceaniczne przyprływy i odpływy.

– Czujesz to? – Wzdycha.

Kiwam głową, bo nie mogę zaprzeczyć.

– To szalone, jak bardzo pociągasz mnie seksualnie – szepcze. – Odkąd ujrzałem cię pierwszy raz, w samolocie.

Gapię się na niego i wyobrażam sobie, jak rzuca mnie na biurko.

Sunie palcem wskazującym po mojej twarzy, zjeżdża niżej, na klatkę, pomiędzy moje piersi, dalej na brzuch, miednicę, aż w końcu zatrzymuje dłoń na moim biodrze.

– Mam prośbę.

– Tak? – Zamykam oczy, czuję, jak rozpływam się pod jego dotykiem.

Nachyla się tak blisko, że jego usta niemal muskają moje ucho. Jego oddech łaskocze, wywołuje ciarki.

– Chcę, żebyś założyła jutro szarą spódnicę, tę z rozcięciem. – Słucham jego szeptu zdziwiona. – I tę białą aksamitną bluzeczkę, i ten koronkowy stanik, który ostatnio pod nią miałaś. – *Jasna cholera...* – I żadnych pończoch... – Zwiększa nacisk dłoni na moim biodrze, a ja zaciskam nogi. Liże moje ucho. – Chcę, żebyś związała włosy w kucyk, żebym mógł owinąć go sobie wokół dłoni... – Wyobrażam sobie, jak to robi, i niemal staję w ogniu.

Ten facet jest bogiem.

– Coś jeszcze? – jęczę, podnosząc na niego wzrok.

– Owszem. – Jego oczy stają się jeszcze mroczniejsze, wyciąga rękę i muska palcem moją dolną wargę. – Chcę, żebyś dziś w nocy użyła wibratora. – Jego głos jest niski i ściszony, wyczynia z moimi wnętrznościami niesłychane rzeczy.

Rozszerzam oczy, a on powoli rozchyła moje wargi palcem. A potem wsuwa mi go w usta, a ja, odruchowo zaczynam ssać. Obserwuje mnie z mrocznym zadowoleniem, jego twarz przecina nieśpieszny, seksowny uśmiech.

– Chcę, żebyś się zerznęła. Nieśpiesznie... głęboko.

Och... Boże, zlituj się nade mną.

– Dlaczego? – Wzdycham z trudem.

– Bo wiem, że dochodząc, będziesz widziała moją twarz.

Nachyla się, liże mnie po szyi, a potem przygryza ucho. Prawie załamują się pode mną nogi.

– Odrób zadanie domowe, a czeka cię nagroda – szepcze, po czym składa pocałunek na moim karku, lekko go przygryzając.

Całkowicie rozmiękłam, nie jestem w stanie nawet udawać, że walczę z... z tym, cokolwiek ze mną robi.

Ociera się wargami o moje usta, ale potem się odsuwa i cała aż podskakuje z rozczarowania. Patrzę na niego, ciężko dysząc.

– Odrób zadanie domowe, Emily. Widzimy się jutro.

Patrzę na niego jeszcze chwilę, właśnie kazał mi odejść. Nie mogę uwierzyć, że odwraca się i wraca za biurko, jakby nic się nie wydarzyło.

Ponownie bierze szklanekę do ręki i upija łyk, świdrując mnie spojrzeniem. Kładzie na biurku kartę dostępu i popycha ją lekko, a ta zatrzymuje się na drugim krańcu.

– Będziesz mogła wejść na to piętro.

Hę?

Co tu się dzieje, do cholery?

Biorę z biurka plastikową przepustkę i, całkowicie wytrącona z równowagi, opuszczam jego gabinet. Gdy wchodzę do windy, serce wali mi jak młotem.

Muszę się bardziej kontrolować, do kurwy nędzy, i to jak najszybciej.

Bo on samokontroli ma pod dostatkiem.

ROZDZIAŁ 6

Siedzę w kawiarence naprzeciwko gmachu Miles Media. Wmawiam sobie, że przyszedłam tu po kolację na wynos. Ale jestem tu, bo chcę zobaczyć, jak ON będzie wychodził z pracy. Chcę zobaczyć wyraz jego twarzy, czy będzie tak samo rozanielony jak mój. Jestem o włos od publicznego osiągnięcia orgazmu, to naprawdę przestaje być śmieszne. Jakim cudem dotyk jednego palca, i to przez ubranie, może być tak podniecający? Przy tym facecie zamieniam się w kisiel. Mokłą, rozmemłaną, bezwonną substancję. Kiedy mnie dotyka, tracę całą chęć, żeby się opierać.

Marzyłam o Jimie – zabawnym, beztroskim facecie, z którym spędziłam niegdyś noc – od dwunastu miesięcy. Teraz poznałam jego nową wersję i bynajmniej jeszcze nie jestem pewna, czy ją polubiłam. Oczywiście jest seksowny, bardziej niż seksowny. Kurwa, jest jak plujące żarem piekło seksu.

Kim jest Jameson Miles?

Siedzę na ławce pod oknem i patrzę na drugą stronę ulicy. Po chwili zauważam limuzynę, która zatrzymuje się w zatoczce przed budynkiem.

Prostuję się i wyciągam głowę. Mój żołądek wykonuje salto, a ja wstrzymuję oddech, patrzę na otwierające się drzwi. Jameson wychodzi, widzę go tak, jakby poruszał się w zwolnionym tempie, jest jak gwiazda rocka, wszyscy odwracają głowy, żeby na niego spojrzeć.

Pan Orgazmowski.

Obserwuję, jak wsiada na tył limuzyny, jak szofer zamyka drzwi, a potem odjeżdża.

Patrzę na samochód, dopóki nie znika mi z oczu, a gdy to się staje, przetacza się przeze mnie fala rozczarowania.

Ciekawe, co będzie robił dziś wieczorem. Jest już późno, prawie wpół do siódmej, biurowiec Miles Media stopniowo pustoszeje. Nie

mogę uwierzyć, że tkwiłam tu, żeby przez chwilę na niego popatrzeć... jak jakiś przegryw. Równie dobrze mogę zamówić sobie coś do jedzenia na miejscu. Przecież w domu i tak jadłabym samotnie. Przeglądam więc menu, ale wtedy drzwi gmachu Miles Media otwierają się ponownie i wyłania się z nich Tristan. Obserwuję go spod ściągniętych brwi. Jest z nim kobieta. Piękna blondynka w obcisłej wełnianej sukience i w czarnych kozaczkach na obcasie. Sprawia wrażenie niezwykle modnej, jej kucyk buja się na boki. Rozśmiesza czymś Tristana. Obchodzą róg budynku, ale nadal ich widzę. Tristan kładzie dłoń na jej łądźwiach, pochyla się i ją całuje.

Kim ona jest?

Następnie łapie ją za rękę i razem znikają w głębi ulicy.

Czy ona też pracuje w budynku? Myślałam, że mają tu jakieś zasady zakazujące romansów w pracy. Ale może nie?

Może nie trzeba się z niczym krępować i można przeskakiwać z piętra na piętro przez łożko?

Jestem jedyną dziewczyną, z którą Jameson flirtuje? Wzywa do swojego gabinetu inne?

Zamykam oczy zniesmaczona samą sobą.

Przestań.

Boże drogi, muszę wziąć się w garść.

Przetrząsam garderobę i przygotowuję ubrania na kolejny dzień. Jest późno, przez cały wieczór pracowałam nad tym tajemniczym tekstem, który muszę jak najszybciej oddać. Mam nadzieję, że im się spodoba. Jutrzejszy dzień w pracy będzie inny. Co na siebie założę? Spełnię wymogi Jamesona?

Rozkładałam na łożku ciuchy, które kazał mi założyć i bacznie im się przyglądałam.

Szara spódnica z rozcięciem, biała aksamitna bluzka. Skąd on wie, że zakładam pod nią koronkowy biustonosz? Skąd w ogóle wie o tym stroju?

Obserwuje mnie.

Przeszywa mnie chora ekscytacja. Ja pierdolę, ale ten gość mąci mi w głowie.

Zamienił mnie w rozdygotaną papkę hormonów, a tylko mnie musnął palcami.

Co będzie, gdy dotknie mnie porządnie... Gdy będzie mnie dotykał tak, jak wtedy w hotelu...

Wspominam dzisiejsze popołudnie, jak sunął opuszką po moim ciele, jak ssałam jego palec. Wracają do mnie jego słowa... *Chcę, żebyś się zerznęła. Nieśpiesznie... głęboko.*

Przymykam oczy, bo podniecenie zaczyna rozgrzewać moje ciało. Jameson chce, żebym myślała o nim, dochodząc.

Siadam na łóżku i wyciągam wibrator, trzymam go w dłoni, przyglądam mu się.

– To bardzo marny substytut, panie Miles – mówię na głos. Mam ochotę zadzwonić i powiedzieć, żeby przyjechał i wykonał to zadanie osobiście.

Ale oczywiście tego nie zrobię. Gaszę światło i wchodzę pod kołdrę, zaczynam pieścić dłońmi nagie piersi.

Zamykam oczy, rozkładam nogi i wyobrażam sobie, że Jameson Miles jest między nimi.

– Chcecie wyskoczyć na kolację po pracy? – pytam Aarona i Molly.

– Pewnie. Ale na coś zdrowego – odpowiada Molly, stukając palcami w klawiaturę. – Jeżeli nie zacznę pracować nad tym tłustym dupkiem, to już nigdy nie zaliczę. – Pisze dalej. – I muszę zmykać przed ósmą, żeby zdążyć po dzieci.

– Tak, w porządku – wzdycha Aaron. – Brzmi nieźle.

– Mam dziś po południu szkolenie – rzucam z nadzieją, że zabrzmie naturalnie.

Oboje odrywają wzrok od monitorów.

– Gdzie?

– W biurach kierownictwa.

– O Boże – prychna Molly. – Odezwał się?

Spuszczam głowę i zerkam kątem oka na kamery.

– Opowiem wam wieczorem.

– Jezu, twoje opowieści stały się sensem mojego życia – stwierdza Aaron. – Proszę, powiedz, że rznęliście się na jego biurku.

Chichoczę i kończę pisać tekst.

– Przestań, nie bądź głupi. – Biorę teczkę z moim zmyślonym artykułem. – Widzimy się później.

Oboje podnoszą na mnie wzrok i uśmiechają się głupekowato.

– Powodzenia.

Pięć minut później ląduję na najwyższym piętrze, moje serce bije jak szalone. Postanowiłam, że nie dostosuję się do jego rozkazu odnośnie do stroju, bo wyszłabym na zdecydowanie zbyt chętną.

A poza tym jakim prawem rozkazuje mi w tym względzie?

Sammia uśmiecha się na mój widok.

– Panie Miles, Emily Foster do pana.

– Przyślij ją – odpowiada jego aksamitny głos.

Pokonuję marmurowy korytarz na palcach i po raz kolejny przypominam sobie, że muszę kupić cholerne buty na gumowej podeszwie. *Kurwa mać, no czemu ciągle o tym zapominam?* Pukam do jego drzwi.

– Wejdz – woła.

Otwieram drzwi i zastaję go za biurkiem, z telefonem przy uchu. Od razu patrzy mi w oczy.

– Witaj, Emily – mówi bezgłośnie.

– Cześć – odpowiadam z uśmiechem i zaciskam dłonie na teczce.

– Usiądź – wskazuje palcem na krzesło. – Minutkę... – dodaje samym ruchem warg.

Uśmiecham się, kiwam głową i siadam.

– Richard, zdaję sobie z tego sprawę. Tak, wiem. – Słucha. – Mam gdzieś, że ciężko pracuje. Złamała protokół, więc musi ponieść konsekwencje.

Ściągam brwi. O co chodzi, do cholery? Z kim on rozmawia?

– Richard! – warczy nagle. – Zwolnisz ją jeszcze dziś albo sam to zrobię. Obaj wiemy, kto załatwi to delikatniej. – Przewraca oczami. – Tak, Tristan również zdaje sobie z tego sprawę. – Burczy. – Ale jako dyrektor generalny, ja to kontroluję. Masz dwie godziny na wyprowadzenie pani Lary Aspin z budynku albo osobiście pofatyguję się na dół. – Rozłącza się, jest zły.

Patrzę na niego wybałuszonymi oczami. Co takiego zrobiła ta kobieta?

– Przyniosłam artykuł, o który prosiliście – mamroczę.

– Dobrze. – Zabiera ode mnie teczkę, wraca na swoje miejsce, otwiera ją i zaczyna czytać.

Jest dziś inny, rozzłoszczony. Ale może to tylko przez tę rozmowę.

Wertuje kartki i co rusz wykonuje głęboki wdech, jest wyraźnie poirytowany.

– Może być?

Unosi brwi, jakby nie był zachwycony.

Ja moje ściągam.

– Nie sądzisz, że pogodę zwiastująca trzęsienie ziemi trudno uznać za gorącą wiadomość?

– W takim razie o czym mam napisać? – rzucam. – Nie mogę wymienić żadnych prawdziwych osób ani miejsc, bo tworzę fake newsa. Nie chcę skończyć potem w sądzie.

– Pani Foster, doskonale wiem, na czym polega pani zadanie – rzuca, krzywiąc się.

– Co się dzisiaj z tobą dzieje? – pytam cicho.

– Nic – burczy, czytając dalej. – Ale to się nie nadaje. Sam coś napiszę.

– Poświęciłam na to wczoraj cztery godziny – stwierdzam, marszcząc czoło. – Zamiast spać, siedziałam w nocy nad artykułem.

– Podnosi na mnie wzrok znad papierów i aż kurczę się w sobie. – No dobrze, w takim razie o czym mam napisać?

– Obojętne, byle nie o jebanej pogodzie. – Zamyka teczkę i odkłada ją na biurko, jakby był nią zde gustowany. Naciska guzik interkomu.

– Tristan, chodź tu, proszę.

– Dobra.

Zaczynam lekko drżeć. Boże, ale jest wredny, gdy coś go wkurzy.

Gdy Tristan wchodzi do gabinetu, Jameson bierze kolejny głęboki wdech.

– Pani Foster napisała artykuł – oświadcza, wskazując na teczkę.

– To dobrze – odpowiada Tristan z uśmiechem i bierze się za czytanie.

– Ale tekst o pogodzie się nie nada – warczy Jameson.

Tristan czyta, wykrzywiając kąciki ust.

– Niemniej jest bardzo dobry – ocenia.

Hmm, chyba zabujałam się w złym bracie... przecież ten, z którym się bzyknełam, to kompletny dupek.

– Dziękuję – mówię z wymuszonym uśmiechem. – Jameson, z całym szacunkiem – zaczynam – ale jeżeli opiszymy to zjawisko atmosferyczne i rozdmuchamy sprawę, że niby ma wystąpić w ciągu najbliższych czterech miesięcy i że doprowadzi do ogromnych szkód, to temat będzie miał ręce i nogi. Zero nazwisk i miejsc, które ktoś mógłby wyśledzić. Nie wiem, jak miałabym napisać inny ściemniony artykuł, nie narażając przy okazji na szwank naszej uczciwości.

– Tym razem chcemy na chwilę zapomnieć o uczciwości, a nie jej dowodzić – mamrocze niepokieszony.

Opieram się na krześle, też robię się rozdrażniona.

– Chcę tekstu o jakimś morderstwie prowadzonym przez FBI. – Zastanawia się, mrużąc oczy. – Zmyśl morderstwo, ofiarę, śledztwo. Napisz, jak blisko są rozwikłania sprawy.

Złość we mnie bulgocze.

– Skoro chciałeś, żebym napisała coś takiego, to czemu nie powiedziałaś wczoraj? – Rzucam. – Powiedziałaś za to, że mam napisać, co chcę, i poświęciłam na to cztery godziny.

Tristan próbuje ukryć uśmiezek tańczący na ustach.

– Mam sporo obowiązków. Dajcie znać, co ostatecznie puszczamy – mówi, kierując się do wyjścia. – Dzięki, Emily. Świetna robota. – Zamyka za sobą drzwi.

– Więc co mam w końcu robić? – pytam, piorunując wzrokiem siedzącego przede mną palanta.

Odwzajemnia się groźnym spojrzaniem swoich lodowatych oczu.

– Powiedziałem wczoraj wyraźnie, czego oczekuję. Ale mnie nie posłuchałaś, prawda?

Marszczę czoło. *Chwileczkę, o czym on mówi?* Jestem taka zdezorientowana. Nie musi być nieuprzejmy. Oстрыm ruchem zabieram teczkę z jego biurka.

– Dobrze – cedzę wściekle. – Napiszę zmyślony artykuł o zmyślonym dyrektorze, który zamordował na niby zmyśloną nową pracownicę. – Piorunuje mnie wzrokiem. – Rozczłonkował ją zmyśloną siekierką.

– Tylko upewnij się, że będzie na sobie miała pierdoloną szarą spódnicę – odpowiada szyderczo.

Rozdziawiam gębę. Jest wkurzony, bo nie wypełniłam jego polecenia? Ależ ma tupet.

– Nie, bo ona nie ubiera szarych spódnic na żądanie. Jest za to naga, bo przed chwilą uprawiała dziki seks ze swoim seksownym chłopakiem, a zaraz później odrąbała swojemu rozpieszczonemu, kapryśnemu dyrektorkowi kutasa.

Jameson mruży lekceważąco oczy. Wstaję.

– Będiesz miał swój artykuł do piątej. Przyślę ci go mailem.

– Nie, dostarczysz mi go osobiście.

– Z całym szacunkiem, panie Miles – odpowiadam z przesłodzonym uśmiechem. – Ale nie mam ochoty już dziś pana oglądać. Dostarczę tekst Tristanowi.

– Zrób tak, a zobaczysz... – warczy za mną.

Tymczasem ja obracam się i wybiegam z jego gabinetu, z uszu aż zionie mi para.

Co za pierdolona świnia.

Jest wpół do szóstej, a ja siedzę za biurkiem i wpisuję ostatnie słowo mojej zmyślonej historii. Przyznaję to z trudem, ale rzeczywiście jest lepsza od poprzedniej. Koledzy z pracy poszli do baru, mam potem do nich dołączyć. Kazał mi przynieść tekst na górę, ale nie zamierzam tego robić.

Walić go.

Wysłałam artykuł pocztą elektroniczną, wyłączam komputer i zbieram manatki z biurka.

Dzwoni moja komórka, na ekranie wyświetla się litera „J”. Zapisałam go pod inicjałem imienia, żeby od razu wiedzieć, gdy dzwoni. Odrzucam połączenie, po czym uśmiecham się uroczo do kamery, bo doskonale wiem, że na mnie patrzy.

Nie po to zrywałam z jednym egoistycznym dupkiem, żeby teraz kręcić z kolejnym. Może mnie w dupę pocałować.

Przychodzi SMS.

Odbierz ten pierdolony telefon.

Patrzę na wiadomość ze złością i odpisuję:

Nie mam ci nic do powiedzenia. Skończyłam pracę na dziś. Dostałeś swój tekst. Powodzenia.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Dzwonię w prywatnej sprawie.

Przewracam oczami zniesmaczona i odpisuję:

Znajdź sobie kogoś innego w szarej spódnicy, kto ci obciągnie na żądanie. Mnie takie stanowisko nie interesuje.

Wyciszam telefon, chowam go do torebki i zbieram resztę rzeczy z biurka.

Zjeżdżam windą do lobby, ale gdy próbuję przejść przez bramkę, ochroniarz, który właśnie rozmawiał z kimś przez komórkę, mówi:

– Przepraszam, panienko.

– Tak?

– Poinstruowano mnie, bym kazał panience tutaj poczekać.

Cholera. Jameson pewnie zjeżdża na dół.

– Hm, nie. Przykro mi, ale nie mam czasu. Proszę przeprosić w moim imieniu – rzucam, po czym mijam ochroniarza i wychodzę frontowymi drzwiami. Biegnę za róg budynku, a gdy znikam ochroniarzowi z oczu, przemykam na drugą stronę ulicy i przyczajam się w kafejce, w której byłam wczoraj.

Czego on ode mnie chce?

Siadam przy tym samym oknie. Widzę, jak Jameson wybiega z budynku i rozgląda się po ulicy. Wyjmuje komórkę i gdzieś dzwoni. W mojej torebce rozlegają się wibracje.

Kurde. Zanoszę się na to, że kompletnie zmarnuję tę wielką szansę i zafunduję sobie wczasy na zielonej trawce.

Czy to dlatego kazał rano zwolnić tamtą dziewczynę? Sypiała z nim i zrobiło się paskudnie? Patrzę, jak przeczesuje ulicę wzrokiem i ponownie wybiera mój numer. Niech sobie dzwoni.

Nawet nie próbuje ukrywać wściekłości. Wtem z frontowych drzwi wieżowca wybiega Tristan. Jameson mówi mu coś, na co Tristan wybucha śmiechem.

Ciekawe, co powiedział.

Obserwuję z łomoczącym sercem, jak obaj lustrują wzrokiem ulicę, a po chwili podjeżdża po nich limuzyna. Jameson dzwoni do mnie raz jeszcze. Przymykam powieki i zaklinam: *Przestań wydzwaniał.*

W końcu wsiadają do pojazdu i odjeżdżają. Ocieram twarz dłonią w geście rozpacz.

Jego charakter i mój... to chyba kiepska mieszanka.

Muszę oficjalnie przyznać, że za żadne skarby nic nie powinno nas łączyć.

Godzinę później

– Co masz na myśli? – pyta zdziwiona Molly. – Nic z tego nie rozumiem.

– To wszystko jeden wielki burdel. – Wzdycham. – Poleciałam do Kalifornii i rzeczywiście okazało się, że Robbie ma nasz związek w poważaniu, więc go zakończyłam. Ale nie powiedziałam o tym Jamesonowi, bo nie chcę, żeby sobie pomyślał, że to z jego powodu.

– No, to akurat czaję – odpowiada, marszcząc czoło. – Ale czemu Jameson zaczął zachowywać się jak dupek?

– Bo nie założyła szarej spódnicy – wtrąca Aaron. – Nie słuchałaś opowieści?

– Ale czemu się o to denerwuje? – nie daje za wygraną Molly. – Przecież to jakiś absurd.

– Właśnie wiem – rzucam natychmiast.

– Bo tu wcale nie chodzi o spódnice... – wyjaśnia Aaron, przeżuając. – ...tylko o władzę. On po prostu chce, żeby wypełniała jego polecenia.

Słucham nachmurzona.

– Tak myślisz?

– Nadal nie rozumiem – zastanawia się na głos Molly.

– Dla niego ma to znaczenie symboliczne. Zależy mu na jej uległości.

– Pff, nie będę uległa – fukam. – A jeżeli mu się uroiło, że będę, to tak naprawdę jest, kurwa, głupi jak but.

Molly przewraca oczami.

– O rany, posłuchałabym go, nawet gdyby kazał mi założyć spódnicę zrobioną z ludzkich nerek. – Prycha i wbija wzrok w sufit. – Nawet załatwiłabym pięćdziesięciu ludzi, żeby zdobyć te nerki.

– No nie? Ja też. – Rechocze Aaron. – Prawdę powiedziawszy, spełniłbym wszystkie jego polecenia. Wszystkie! – powtarza, wyrzucając ręce w powietrze.

Przewracam oczami, wszyscy zastanawiamy się przez chwilę.

– Wiesz, co bym zrobiła na twoim miejscu? – przerywa ciszę Molly.

– No co?

– Założyłabym tę szarą spódnicę jutro i całkowicie bym go, kurwa, ignorowała. – Wbijam w nią spojrzenie. – Niech gnojek ślini się na twój widok i płacze.

– No. – Aaron uśmiecha się szeroko. – Poflirtuj trochę w tej szarej kiece.

Uśmiecham się półgębkiem, może to nie jest zły pomysł.

– A wiecie co... może to i niegłupie.

Wznoszę toast i szczerzę się do przyjaciół.

– Za operację „Flirt Biurowej Zdziry”! – Molly uśmiecha się promiennie, stukając swoją szklanką o moją. – Gra właśnie się zaczyna – dodaję zadziornie.

Wkraczam do firmy niczym gwiazda rocka.

Brak pończoch – jest!

Biały koronkowy stanik – jest!

Biała jedwabna bluzka – jest!

Wysoki kucyk – jest!

Szara spódnica z rozcięciem – jest, jest i jeszcze raz jest!

– Dzień dobry! – witam się radośnie, gdy docieram do biurka.

Koledzy spoglądają na mnie i uśmiechają się znacząco na widok mojego stroju. Aaron puszcza do mnie oczko, po czym ponownie skupia się na swoim komputerze.

– Chce ktoś kawy? – pytam.

– Poproszę – odpowiadają chórem.

Ruszam do kuchni, a zaraz za mną wchodzi do niej Ricardo.

– Hej, laseczko, czekałem na ciebie.

Obdarzam go przesadnym i przesłodzonym uśmiechem. Boże drogi... nie mogłabym poćwiczyć sztucznego flirtowania na kimś fajniejszym?

– Cześć! – odpowiadam z ekscytacją. – Jak się masz?

– Dobrze – mówi, wyraźnie zadowolony z mojego entuzjazmu. – Posłuchaj, przepraszam, że narobiłem ci wtedy kłopotów.

Uśmiecham się szeroko i przeczesuję palcami kucyk.

– W porządku. Mimo wszystko wpadniesz do mnie później, prawda?

– Okej, umowa stoi – rzuca z rozpalonym wzrokiem.

Wracam do biurka, stawiam na blacie trzy kawy, otwieram maile i zabieram się do roboty. Zeszłego wieczoru Jameson dzwonił do mnie sześć razy i nadal nie wiem, czego chciał.

Chciał przeprosić czy się kłócić? Obojętne, nie zamierzam dawać mu satysfakcji i odbierać jego telefonów.

Zamierzam za to mieć świetny dzień i w ogóle nie myśleć o panu Jamesonie Milesie.

Jest piętnasta, operacja „Flirt Biurowej Zdziry” idzie pełną parą. Rozmawiałam dziś ze wszystkimi frajerami w firmie, czarując ich zalotnym uśmiechem. Nie mam pewności, czy Jameson to obserwuje, ale zamierzam podbić stawkę. Jadę właśnie na górę, do Tristana, żeby pomówić z nim o zmyślonym artykule.

Drzwi windy się rozsuwają, uśmiecham się uroczo do recepcjonistki.

– Dzień dobry, przyszedłam do Tristana.

– Jasne, chwileczkę... – mówi, marszcząc czoło, bo próbuje przypomnieć sobie, jak się nazywam.

– Emily Foster.

– A, tak, przepraszam. – Łączy się przez interkom. – Tristan, Emily Foster do ciebie.

– Okej, przyślij ją – odpowiada radośnie.

– Przejdź przez główną salę konferencyjną, ale zamiast potem skręcać w lewo, jak do Jamesona, idź w prawo, a potem korytarzem na drugą stronę budynku.

– Dziękuję.

Przechodzę do drugiego skrzydła piętra, zgodnie z jej wskazówkami. Ukazuje mi się czworo drzwi, marszczę czoło. Waham się. Wspominała, do których mam zapukać?

Maszeruję korytarzem, jedne z nich są otwarte. W pomieszczeniu widzę Jamesona, rozmawia z jakimś facetem.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Gdzie jest gabinet Tristana?

Jamesonowi opada szczęka na mój widok.

– Następne drzwi – odpowiada drugi mężczyzna.

– Dziękuję – mówię uprzejmie, idę dalej i pukam do drzwi Tristana.

– Proszę! – woła, więc wchodzę i zamykam za sobą.

– Dzień dobry – witam się radośnie.

– Cześć, Emily. – Uśmiecha się do mnie życzliwie i wskazuje na krzesło przy biurku. – Proszę, siadaj.

Siadam i dociera do mnie, że w obecności Tristana wcale nie jestem nerwowa. Szkoda, że przy jego bracie czuję się zupełnie inaczej.

– Zastanawiałam się, czy znalazłeś czas, żeby zapoznać się z moim tekstem?

– Owszem, znalazłem, i jestem zachwycony. Ty jesteś z niego zadowolona?

– Tak, myślę, że jest lepszy od poprzedniego. Ale nie byłam pewna, co mam robić z nim dalej.

Tristan marszczy czoło.

– Musimy potraktować go zgodnie z normalną procedurą. Rozmawiałaś z Jamesonem?

– Eee...

Drzwi się otwierają i do środka wpada Jameson.

– No, witam.

– O wilku mowa – mówi z uśmiechem Tristan.

– Dzień dobry – odpowiadam i przenoszę wzrok z powrotem na Tristana. Naprawdę trudno nie gapić się na Jamesona. Gdy tylko

pojawia się w jakimś pomieszczeniu, od razu dominuje, czuję, jakby zajmował całą przestrzeń.

Odgrywanie niedostępnej jest znacznie trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

– Emily przyszła pomówić o artykule, który napisała.

– Rozumiem... – Jameson patrzy na mnie, a ja czuję, jak zaczyna mnie otaczać, jak oddziałuje na mnie jego przyciąganie.

– Tekst jest okej? – pytam.

– Tak... – odpowiada, patrząc mi w oczy. – Jest bardzo dobry.

– Więc przesyłamy go dalej, żeby wyglądało, że cała historia przyszła do Emily jako świeży news? – proponuje Tristan.

– Tak, chyba tak – zgadza się Jameson, ale nadal nie odrywa ode mnie spojrzenia.

Ja zerkam to na jednego, to na drugiego brata.

– Dobra, to prześlę tekst dalej i dam wam znać, co się będzie działo.

– Chciałbym, żebyś coś do niego dodała – mówi Jameson, świdrując mnie wzrokiem. – Mam to na komputerze. Chodź ze mną do gabinetu, dam ci to.

Czuję mrowienie na całym ciele.

– Okej... – dukam, wstając.

– Panie przodem – mówi Jameson, wyciągając rękę.

– Dziękuję i do zobaczenia – zwracam się do Tristana.

– Do widzenia, miłego popołudnia – odpowiada z szerokim uśmiechem.

Idę do gabinetu Jamesona, przez całą drogę czując na plecach żar jego spojrzenia.

Rozegraj to na chłodno... tylko flirt... żadnego dotykania. Na chłodno.

Jestem tu, żeby podroczyć się z tym gnojkiem. Tylko o to chodzi. Docieramy do jego gabinetu, staje w progu i gestem pokazuje, że mam wejść pierwsza. Wchodzę do środka, mijając go, a on zamyka drzwi. Na zamek.

Obracam się do niego, lecz on już zbliża się do mnie, podchodzi powoli, jak drapieżnik do ofiary. Przysuwa twarz do mojej i dzieli je teraz jedynie kilka centymetrów.

Patrzymy sobie w oczy bez słowa i nagle łapie mnie za kucyk, owija go sobie wokół dłoni i przyciąga moją głowę do swojej twarzy.

– Nie walcz ze mną – dyszy, po czym nachyla się i oblizuje moje wargi.

– To nie bądź dupkiem... – szepczę.

Schyla się, przesuwa dłonią po moim odsłoniętym udzie, przez cały czas ciągnąc mnie za włosy. Sunie językiem po całej długości mojej szyi, która – z każdym jego szarpnięciem – odsłania się bardziej.

– Powiedz, że jego już nie ma... – szepcze mi na ucho, po czym delikatnie je całuje.

Och... to całkowicie odbiega od mojego planu. Powinnam go właśnie odrzucać.

Przerwać misję, odwrót...

– Nie ma... – dyszę.

Jameson całuje mnie w usta. Jego język bez trudu wsuwa się między moje wargi, rozbudzając we mnie pożądanie.

Ociera się o mnie twardym już penisem, a nasz pocałunek robi się gorączkowy. Popycha mnie na ścianę, zadziera spódnicę i wsuwa swoje grube palce pod moje majtki. Przeszywa mnie mrocznym spojrzeniem.

– Rżniemy się. Dziś w nocy.

ROZDZIAŁ 7

– Jameson – szepczę – zachowuj się.

Obciążam spódnicę, nasuwając ją z powrotem na uda.

Uśmiecha się i przyciąga mnie mocniej, muska ustami moje wargi, następnie ujmuje w dłoń mój podbródek.

– Kolacja? – pyta cicho.

– Hmm... – Oblizuję wargi, ten pocałunek był bezbłędny. Kuszący, zmysłowy, niosący obietnicę seksualnych rozkoszy.

– O której cię odebrać? – pyta, gdy nie odpowiadam.

– To zależy.

– Od? – dopytuje, marszcząc czoło.

– Od tego, czy ci się wydaje, że możesz decydować, w co mam się ubierać i co mam robić – wyznaję i nieznacznie się odsuwam.

Uśmiecha się łagodnie i czuję, że moje serce przyśpiesza. Nie uśmiechał się tak od naszej pierwszej spędzonej razem nocy.

– Wybacz – szepcze, po czym przyciąga mnie do siebie, pochyla się i ponownie mnie całuje. – Chciałem tylko, żebyś założyła mój ulubiony strój. Żebym mógł cię w nim podziwiać. – Jego usta wędrują na moją szyję, nie jest w stanie się powstrzymać. – Nie chciałem cię urazić.

– Musisz traktować mnie tak szorstko? – Wzdycham cicho, gdy przesuwa zębami po linii mojej szczęki.

– Mam szorstką naturę.

– Mężczyzna, którego poznałam rok temu, był zabawny i beztroski.

Patrzy na mnie z góry, odgarniając mi włosy z czoła, a kącik jego ust nieznacznie się unosi.

– Tamto spotkanie było dla mnie luksusem, na który z reguły nie mogę sobie pozwolić.

– Jak to?

– Otrzymałem wówczas dar anonimowości – wyznaje, wzdychając.

Nasze usta ponownie się spotykają, przesuwam palcami po jego krótkim zarostku.

– Dlaczego tutaj zachowujesz się inaczej? – pytam, a w moim głosie wybrzmiewa smutek.

Odsuwa się ode mnie i podchodzi do biurka.

– Emily, jestem taki, jaki muszę być. Zabawny i beztroski koleżka nie mógłby skutecznie rządzić takim imperium medialnym – mówi, bacznie mi się przyglądając.

Patrzę na niego i przez chwilę zastanawiam się w milczeniu.

– W porządku, w takim razie muszę odmówić pójścia z tobą na kolację.

– A to niby dlaczego?

– Bo chcę spędzić wieczór z Jimem – mówię, a on czujnie patrzy mi w oczy. – Dyrektor generalny Jameson Miles mnie nie interesuje. Mam gdzieś twoje pieniądze i władzę.

Przeszywa mnie spojrzeniem przez dłuższy czas, jakby przetwarzał moje słowa. Podchodzę do niego i całuję go lekko.

– Przekaż Jimowi, żeby wpadł po mnie o siódmej – szepczę, przesuwając językiem po jego wargach. – Nie mogę się doczekać spotkania, tęsknię za nim...

Przez jego oblicze przemyka cień tkliwości.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Wracam na moje piętro i siadam za biurkiem.

– I jak poszło? – szepcze Aaron, nie przerywając stukania w klawiaturę. – Rzuciłaś go na kolana? Musiał błagać?

– Boże, jestem straszna w odgrywaniu nieodstępnej. – Wzdycham.

– Jak my wszystkie – kwituje z krzywym uśmiechem Molly.

Uruchamiam komputer.

– No? – rzuca Aaron. – To opowiadaj.

– Idziemy dziś na kolację – mówię, starając się brzmieć, jakby była to najrozsądniejsza i najnormalniejsza rzecz na świecie.

– O mój Boże – duka Molly podekscytowana. – Co ty na siebie założysz, do cholery?

– Nie wiem. – Ściągam brwi. – Coś niewiarygodnie seksownego.

Przykładam dłoń do serca i siłą woli próbuję je zmusić, żeby odrobinę zwolniło. Zerkam na zegar ścienny. Za pięć siódma.

Będzie tu lada moment.

Wyginam nerwowo palce i maszeruję po całym pokoju.

– Na spokojnie... nie idź z nim do łóżka. Wszystko, bylebyś nie wyszła na łatwą... – napominam się na głos.

Wracam do łazienki i znowu staję przed lustrem, żeby nałożyć na usta kolejną warstwę szminki.

– Poznajcie się trochę, a potem podejmiesz świadomą decyzję, uwzględniając jego charakter i osobowość, a nie to, że cię kręci. – Uśmiecham się półgębkiem do niepoważnej dziewczuchy z lustra, która próbuje udzielać mi mądrych rad. Gdyby tylko nie miał kutasa jak marzenie, to w ogóle bym o tym nie myślała... Ale czy na pewno?

Dzwoni moja komórka.

– Halo? – Odbieram z rozszalałym sercem.

– Jestem na dole – mruczy głębokim, aksamitnym głosem. – Który numer mieszkania?

– Już schodzę. Zaraz będę. – Staję przed ogromnym lustrem, żeby ostatni raz rzucić na siebie okiem. Włożyłam czarną obcisłą sukienkę, sięgającą tuż pod kolana. Ma wąskie ramiączka i z tyłu głębokie wycięcie odsłaniające plecy. Do tego dobrałam czarne szpilki i pasującą do kompletu kopertówkę. Moje długie ciemne włosy przybrały dziś formę hollywoodzkich loków, które z jednej strony głowy upięłam spinką. Z makijażem poszłam na całość, na powieki nałożyłam cień w kolorze dymnej szarości, a usta pociągnęłam czerwoną szminką.

I oczywiście wydepilowałam się woskiem wszędzie, gdzie to możliwe... tak na wszelki wypadek.

Zjeżdżam windą i gdy idę przez foyer, dostrzegam go za szklanymi frontowymi drzwiami. Ma na sobie granatową sportową marynarkę, niebieskie džinsy i biały T-shirt. Wygląda jak z żurnala.

Jego widok odbiera mi dech, a kiedy się do mnie odwraca, nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Cześć – mówi radośnie.

– Cześć.

Wodzi wzrokiem po moim ciele i ujmuje mnie za rękę.

– Wyglądasz pięknie.

– Dziękuję – odpowiadam z nieśmiałym uśmiechem.

Patrzemy na siebie i... to coś znowu się pojawia. Prąd strzelający między nami, gdy tylko jesteśmy sam na sam.

– Co chcesz robić? – pyta, przenosząc spojrzenie na moje usta.

Uśmiecham się szeroko. Oto Jim... Jameson by mnie o to nie zapytał.

– A nie wspominałeś o jakiejś włoskiej knajpce?

Nachyla się i całuje mnie, ssąc moją wargę z doskonałym wyczuciem – nie za mocno, ale też nie za słabo, aż mam wrażenie, że unoszę się nad ziemią. Zarzucam mu ręce na szyję. Stoimy tak na chodniku i gapimy się na siebie.

– Emily Foster, naprawdę nieziemsko mnie podniecasz – szepcze.

Uśmiecham się i przeczesuję dłonią jego ciemne włosy.

– Przyjechałeś na drugi koniec miasta, żeby obściskiwać się ze mną na chodniku? – pytam z miną niewiniątka.

– Skądże. – Prycha. – Miałem inne plany, ale teraz nie potrafię już myśleć o niczym innym.

Kolejny pocałunek, nieśpieszny i czuły, czuję, jak moje podniecenie wlatuje pod niebiosa.

Nagle, w pobliżu mojego brzucha, daje o sobie znać jego twardy kutas. Witam go szerokim uśmiechem.

– No co?

– Czy on idzie z nami na kolację?

Jameson rechocze szczerze rozbawiony.

– No cóż, gdy tylko jesteś obok, zawsze stoi na baczność.

– Stoi? Chyba uważałabym z tym określeniem w tym kontekście. – Mrugam do niego.

W jego oczach pojawia się błysk, łapie mnie za rękę.

– Chodźmy tędy – mówi.

– Pójdziemy pieszo? – dziwię się.

– Tak, podrzucili mnie tu. Potem nas odbiorą. Zaraz złapiemy taksówkę do restauracji.

– Okej.

Za rogiem Jameson zatrzymuje taksówkę i wsiadamy na tylną kanapę.

- Waverly Place, poproszę.
 - Robi się. – Kierowca włącza się w ruch.
 - Od dawna mieszkasz w Nowym Jorku? – pytam.
 - Całe życie.
 - Twoi rodzice też tu mieszkają? – pytam, ściągnając brwi, bo nie potrafię sobie wyobrazić dorastania w takiej metropolii.
 - Tak, ale do szkoły chodziłem gdzie indziej.
 - A gdzie?
 - W wielu miejscach, a na koniec w Aspen.
- Patrzę na niego zdumiona. *Hm, zaskoczył mnie.*
- Chodziłeś do szkoły w Aspen, sam?
 - Nie, zawsze byli przy mnie bracia. – Ujmuje moją rękę i składa na niej czuły pocałunek.
- Nie odrywam od niego wzroku, wywodzimy się z dwóch różnych światów. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak wyglądało jego dorastanie.
- A co to za spojrzenie? – pyta.
 - Mnie nie pozwalali nawet nocować u koleżanek.
 - W mojej rodzinie od zawsze wpaja się dzieciom samodzielność – mówi, a ja uśmiecham się, bo coś przyszło mi do głowy. – Co?
 - Skoro żyłeś samodzielnie, odkąd miałeś... – zawieszam głos, czekając, by wyjaśnił.
 - Dwanaście lat.
 - To powinieneś dziś mieć inteligencję emocjonalną dziewięćdziesięciolatka, prawda?
- Odrzuca głowę do tyłu i wybucha gromkim śmiechem.
- Z naciskiem na „powinienem”. – W jego oczach tańczą isierki zachwytu. – Więc jaki wiek miałaby twoja inteligencja emocjonalna?
 - Hmm... – Zastanawiam się. – Emocjonalnie byłabym na poziomie trzydziestolatki.
 - A fizycznie? – pyta z zawadiackim uśmieszkiem.
 - Och, proszę cię, osiemnastolatki oczywiście. – Śmieję się. – Mam bardzo skąpe doświadczenie.
- Patrzy mi w oczy, aż czuję żar tego spojrzenia.
- A twoje doświadczenie fizyczne? – szepczę.

– Wolę udowadniać je w praktyce, niż o nim gadać... – odpowiada i obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechem. – I z przyjemnością ci to zademonstruję.

– Nie wątpię – chichoczę, gdy taksówka zatrzymuje się przy chodniku.

Wysiadamy i dwie minuty później Jameson Miles wciąga mnie za rękę do restauracji o nazwie Babbo. Z zewnątrz wygląda jak mini wersja angielskiego pubu, jest staroświecka i urocza, ale wewnątrz jest większa, niż mi się wydawało. Jest tu kameralnie i panuje półmrok, a atmosferę akcentuje ciepłe złote światło. Wszędzie stoją wielkie wazony ze świeżymi kwiatami, jest bardzo romantycznie.

– Dzień dobry, panie Miles. – Mężczyzna za ladą wita nas z uśmiechem. – Pański stolik już czeka, tędy, proszę.

Jameson łapie mnie za rękę i prowadzi w kierunku stolika znajdującego się w rogu pomieszczenia. Kelner odsuwa mi krzesło.

– Dziękuję.

– Czy na początek przynieść państwu coś do picia?

– Owszem. – Jameson przegląda menu. – Czerwone? – pyta mnie.

– Obojętnie – odpowiadam, wzruszając ramionami i śmiejąc się nerwowo.

– W takim razie będzie butelka Henschke.

– Oczywiście, proszę pana, a jaka?

– Hill of Roses – odpowiada, zamykając kartę. Kelner znika i zostajemy sami.

– Rozumiem, że znasz to wino? – pytam.

Nalewa nam wody do szklanek.

– Chodzę wyłącznie do restauracji, które mają moje ulubione wina. Więc tak, znam to wino.

– Och, rozumiem... – mówię z zadziornym uśmiechem. – Jesteś jednym z tych.

– Być może – odpowiada i uśmiecha się zagadkowo.

Przez chwilę nie odzywamy się i wodzimy wzrokiem po swoich twarzach.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś pieprzonym dyrektorem generalnym...

Jameson rechocze i wspiera twarz na dłoni.

- Myślałem, że chcesz dziś spotkać się z Jimem.
- Chciałam, to znaczy... chcę.
- Więc skąd temat mojej posady?
- Sama nie wiem – odpowiadam i uśmiecham się czule.

Wraca kelner. Odkorkowuje wino i nalewa odrobinę do kieliszka, by Jameson mógł go skosztować.

- Świetne – rzuca, po czym kelner napełnia nasze kieliszki i ponownie znika. Jameson unosi swój w geście toastu, a ja delikatnie stukam swoim kieliszkiem w jego, po czym biorę łyk bogatego w smaki, aksamitnego płynu.

- Mmm... – Kiwam głową. – Jestem pod wrażeniem.
- Mam wyśmienity gust. – Mruga do mnie, ale po chwili poważnieje. – I to w każdej dziedzinie.

Uśmiecham się nieśmiało, bo chyba mówi o mnie.

- Opowiedz mi o zeszłym weekendzie – prosi.
- Nie za bardzo jest o czym mówić.
- Zerwałaś z nim?
- Od dłuższego czasu się na to zanosilo.
- Nie byliście razem szczęśliwi?
- Nie. Od dawna.
- Jak on się nazywa? Czym się zajmuje?
- Nie powiem ci, jak się nazywa! – rzucam. – Jest biznesmenem. Przystojnym i zamożnym – kłamię.

Jameson upija łyka i bacznie mi się przygląda. Wiem, że chodzi mu po głowie coś zupełnie innego.

- No co? – pytam.
- Myślałaś o mnie czasami?
- Tak – odpowiadam z ciepłym uśmiechem. – A ty o mnie?
- Muszę przyznać, że tak – odpowiada.
- A o czym konkretnie myślałaś?

Jego usta nieśpiesznie wykrzywają się w zadziorny uśmieszek.

- Co? – dopytuję, mrużąc oczy.
- Nie chcesz wiedzieć, o czym myślałem.
- Chcę. – Przygryzam dolną wargę. – Powiedz mi.
- Myślałem sobie, że chyba nigdy wcześniej nie uprawiałem gorętszego seksu – mówi i spogląda na moje usta. – Powietrze

zaczyna iskrzyć. – I nadal, gdy tylko jesteśmy sami, mam wrażenie, że moje ciało chce samowolnie zaspokoić swoje żądze.

Patrzemy na siebie, a czas jakby stanął w miejscu. Jameson upija łyk wina.

– Gdy na ciebie patrzę... chodzi mi po głowie jedna rzecz – mamrocze. – I nic na to nie poradzę. To wręcz pierwotne.

Pierwotne.

– To wyrywa się spod kontroli, do cholery – dodaje mrocznie.

Jasna cholera, ten facet jest niepowtarzalny, ale wszystkie sygnały ostrzegawcze mówią, bym jak najszybciej od niego uciekała. Skoro już po jednej wspólnej nocy tak na mnie wpływa... to co będzie po dwóch?

Nasze spojrzenia się spotykają, podniecenie podgrzewa mi krew. Nagle już nie chcę udawać niedostępnej, nagle mam gdzieś, że wcale się nie znamy. Mam gdzieś ryzyko. Ten człowiek posiada coś, czego potrzebuję... i, do jasnej cholery, zamierzam to sobie wziąć, bez zbędnych pytań.

– Co zamawiamy? – pytam szeptem.

Jameson otwiera menu z nieukrywanym pośpiechem.

– A na co masz ochotę?

– Na to, co podadzą najszybciej.

Godzinę później idziemy chodnikiem, a on ciągnie mnie za rękę.

– Moje auto ma zaparkować gdzieś tu, za rogiem.

Skreca, bierze mnie w ramiona i agresywnie całuje, a ja uśmiecham się z ustami przy jego wargach. Dzisiejsze rozmowy i śmiech przy kolacji przypomniały mi o Jimie, którego zapamiętałam, o facecie z samolotu, który był szczerze zainteresowany mną i moim życiem. On chyba też to poczuł, bo niemal zaczęliśmy się obłapiać w samym środku tłocznej restauracji. Ma rację, nasze wzajemne przyciąganie to jakieś szaleństwo.

– Szybciej... – szepczę w jego usta.

Wyjście na kolację z boskim facetem to jedno, ale wyobrażanie sobie przez cały posiłek, jak wchodzisz pod stół i ssiesz mu fiuta, to już zupełnie inna sprawa.

Nie wiem, czy chodzi o to, że powiedział, że uprawiał ze mną najlepszy seks w życiu, ale walić to... mam ochotę obciągnąć mu tak, że wystrzeli w kosmos. Rozpaczliwie pragnę widzieć go nagiego. Chcę znowu być tą dziewczyną, którą dzięki niemu stałam się wtedy w Bostonie. Tęsknię za nią.

Gdy skręcamy za róg, ukazuje nam się wielka czarna limuzyna, czekająca przy krawężniku. Staję jak wryta.

– Co się stało? – pyta zdziwiony.

– Limuzyna tu jest?

– No jest. I co z tego?

Gapię się na niego przez dłuższą chwilę.

Jameson przewraca oczami i otwiera tylne drzwi.

– Wskakuj.

Wsiadam. Dwie sekundy później on też jest już w środku, a ja siedzę na nim okrakiem z sukienką podkasaną do talii. Przegroda oddzielająca kabinę od szoferki jest podniesiona, więc mamy pełną prywatność. Jego kutas jest bardzo twardy. Jameson chwytą mnie za biodra i pociera mną o swoje krocze, w przód i w tył, cały czas mnie całując. Przesuwa dłonie na mój tyłek, a później na plecy, w tym czasie moje ciało zgrywa się z rytmem jego ruchów.

Ma zamglone oczy, zanurza palce w moich majtkach, po czym wsuwa je w moje wnętrze.

– Kurwa... – szepcze. – Zaraz się spuszczę od samego dotknięcia tej kuszącej, gorącej cipki.

Zaczynam bujać się na nim mocniej, bo pragnę intensywniejszego kontaktu. Jameson podnosi na mnie wzrok, ma lekko rozdziawione usta. Nie wiem, czy ktoś nie wrzucił mi do drinka tabletki, która zamienia zwyczajne dziewczyny w nimfomanki, ale nagle klęczę na podłodze limuzyny i niecierpliwie walczę z jego rozporkiem.

Jameson syczy zaskoczony, a ja popycham go na oparcie i napastliwie rozchylam jego nogi.

Patrzę mu prosto w oczy, po czym oblizuję końcówkę jego kutasa, smakując pierwsze kropelki sączące się z główki. Łapie mnie za włosy, a gdy biorę go do ust, głęboko, aż do gardła, zaciska dłoń na mojej potylicy.

– Kurwa... – warczy podrzucany skurczami. – Kurwa mać, Emily.

Zaciskam dłoń na jego kutasie, a Jameson wije się gorączkowo, zaraz dojdzie.

I chcę, żeby doszedł mocno, szybko... nieokiełznanie. Dziś w nocy musi być mój.

Zaspokajanie go sprawia mi przyjemność, bardzo lubię tę nową wersję Emily. Chcę zatrzymać ją na stałe.

– Emily... – chrypi, szarpiąc mnie za włosy. – Jesteśmy na miejscu.

Zamyka drzwi od środka dokładnie w momencie, w którym szofer próbował je dla nas otworzyć.

Gramolę się na siedzenie, a on niezdarnie zapina spodnie. Oboje ciężko dyszymy i walczymy o każdy haust powietrza.

Co tu się dzieje, do jasnej cholery? Ten facet zamienia mnie w zwierzę.

Obraca się do mnie i z krzywym uśmiechem zaczyna poprawiać moją fryzurę.

– Po prostu przenieśmy się już do mieszkania, co ty na to?

Całuje mnie czule, nieśpiesznie, patrzymy sobie w oczy.

– Miło znowu cię widzieć, Emily Foster – szepcze.

Oblizuję wargi i ponownie dosiadam go okrakiem.

– Miło znowu cię posmakować, Jamesonie Milesie.

Ocieram się o niego krocem, na co łapie mnie za biodra i unieruchamia.

– Przestań – rozkazuje. – Natychmiast.

– Chcę żebyś spuścił się tutaj, w samochodzie – dyszę mu w ucho, które lekko przygryzam. – Wydupcz mnie.

– Ja pierdołę.

Jameson płynnym ruchem spycha mnie z siebie i otwiera drzwi, na co szofer spuszcza głowę i udaje, że nie ma pojęcia, co wyczynialiśmy w środku.

– Dziękuję – zwraca się do niego Jameson, po czym łapie mnie za rękę i prowadzi do budynku.

Wsiadamy do windy. Obsługujący ją człowiek patrzy twardo przed siebie. Ciężko oddycham, mam przemoczone majtki, całe moje krocze pulsuje.

Znowu zamieniłam się w rozpaloną pulpę.

Jameson patrzy hardo w zamknięte drzwi windy.

Boże, potrzebuję go.

Drzwi się rozsuwają, wyciąga mnie ze środka za rękę. Prowadzi mnie do mieszkania w głębi korytarza, w całkowitym milczeniu. Gdy bierze mnie na rękę, pytam z uśmiechem:

– Czy poprzednio do wspólnego pokoju nie dotarliśmy aby tak samo?

– Podobnie.

Kiedy stawia mnie na podłodze, rozglądam się i aż ściska mnie w klatce.

– Jim, co, do ciężkiej cholery? – pytam oszołomiona.

– O co chodzi? – dziwi się.

– To twój dom? – pytam, przeczesując wzrokiem otaczającą mnie przestrzeń.

Jego usta lądują na mojej szyi, całuje i ssie, docierając do obojczyka. Ta czynność kompletnie go pochłania.

Mieszkanie jest ogromne i nowoczesne, ma okna sięgające od podłogi do samego sufitu i ze wszystkich stron mrugają do mnie światła Nowego Jorku. Lampy zostały rozmieszczone strategicznie, tak, by budowały przytulną atmosferę. Nigdy nie byłam w równie pięknym miejscu... i w równie mi obcym.

Podłogi pokrywa jasny parkiet, przestrzeń wypełniają luksusowe meble obite aksamitem i skórą. W salonie jest kominek, nad którym wisi lustro w pozłacanej ramie, a na podłodze leży piękny antyczny dywan.

– Przestań się gapić na mieszkanie i popatrz na mnie – mówi, chwytając mój podbródek i zwracając moją twarz ku sobie.

Wpatruję się w niego.

– Co? – pyta cicho.

– To mieszkanie.

– Co z nim?

– Pochodzisz z zupełnie innego świata – szepczę.

– A kogo to obchodzi? – rzuca, patrząc mi w oczy. – Pragnę ciebie, a ty mnie, co więcej się liczy?

Nasz pocałunek staje się desperacki, Jameson rzuca mnie na ścianę i szybkim ruchem zdiera ze mnie sukienkę. Ja ściągam marynarkę z jego ramion, łapię T-shirt i podrywam go w górę,

a następnie rozpinam dzinsy, których pozbywa się, kilka razy sprawnie wierzgając nogami.

Patrzemy na siebie, oboje zostaliśmy w samej bieliznie, ciężko dyszymy i łakniemy złączyć się ze sobą jak najmocniej.

Mam wrażenie, jakby nastał bożonarodzeniowy poranek... tyle że teraz jest o wiele lepiej.

Nagle orientuję się, że ciągnie mnie za rękę przez mieszkanie i łąduje w jego łóżku. Zdiera moją bieliznę. Wodzi łapczywym wzrokiem po całym moim ciele, napawa się tym widokiem.

I wtem to czuję, żar rozpalany spojrzeniem tego mężczyzny mógłby rozświetlić całą planetę. Patrzy na mnie w sposób, którego nie zapomnę do końca moich dni.

Unosi moje nogi, zarzuca je sobie na plecy i zaczyna wsuwać grubego kutasa pomiędzy moje nabrzmiące wargi.

Patrzy na mnie z góry, a na jego twarzy pojawia się seksowny uśmieszek.

– Teraz pamiętam.

– Co takiego?

– Co oznacza „F” w twoim inicjale.

– No?

– Fajne Bzykadełko.

Wybucham śmiechem.

– Zapomniałam o tym.

– Jak mogłaś o czymkolwiek zapomnieć? W moim umyśle wyryły się na stałe wszystkie szczegóły z tamtej nocy – mówi, po czym wręcza mi prezerwatywę. – Załóż mi – warczy, wysuwając się ze mnie.

Całuję delikatnie jego członka, a następnie wypełniam polecenie Jamesona. Jest taki władczy.

– Na przykład jakie? – szepczę. Kładę się na plecach, a on wchodzi na mnie.

– Na przykład to, jak na mnie patrzyłaś, jak smakowałaś. – Zamyka moje usta, całując mnie namiętnie. – Pamiętam, jak napinały się twoje mięśnie, tam w środku, gdy cała falowałaś na moim kutasie.

Uśmiecham się z zadumą, sunąc palcami po jego zaroście. *Proszę, nie bądź jeszcze bardziej boski. Już teraz nie jestem w stanie sobie z tobą poradzić.*

– Ale najbardziej pamiętam, jak mnie całowałaś.

– Jak całowałam? – pytam, szukając wzrokiem jego oczu.

– Jakbyś przez całe życie czekała, aż pocałujesz właśnie mnie.

Wchodzi we mnie głębiej, aż ściska mnie w klatce. Unoszę nogi wyżej.

– Być może tak właśnie było.

W czasie tego intymnego połączenia naszych ciał patrzymy na siebie i choć wiem, że to tylko nic nieznaczący seks, ta chwila wydaje się intymna, wyjątkowa... ważniejsza, niż powinna być.

Przestań. Przestań tyle myśleć.

– Będziesz dalej tak bajdurzył, czy w końcu mnie zerzniesz? – pytam łobuzersko, żeby nieco rozluźnić nastrój.

Jameson rechocze, cofa lekko biodra, po czym wbija się w moje wnętrze z całą siłą, która aż wypycha mi powietrze z płuc. Krzyczę głośno.

Och... rajusiu, rajusieńku. Chyba właśnie obudziłam diabła.

Pieprzy mnie, wspierając się na rozpostartych kolanach, coraz mocniej i mocniej. Z każdym pchnięciem unosi moje nogi nieco wyżej i nieznacznie szerzej je rozchyła.

Sam trwa nieruchomo, a gdy jest we mnie głęboko, zatacza lekkie kręgi biodrami. Odrzucam głowę do tyłu, patrzę w sufit, tracę zdolność formułowania spójnych myśli.

– Och, oooooch... – kwilę, gdy delikatnie przygryza moją szyję. – Tak mi dobrze.

Nie przerywa tych rozkosznych ruchów biodrami, a jego kciuk zaczyna zataczać równoczesne okręgi na mojej łechtaczce. Wstrząsają mną pierwsze dreszcze, łapie więc moją twarz i przybliża do swojej.

Patrzymy sobie głęboko w oczy, gdy wyginam się w łuk i wiję pod nim spazmatycznie.

– Patrz na mnie zawsze, gdy będziesz dochodziła – rozkazuje, prostując ręce i zarzucając sobie moje nogi na barki. Dzięki tej zmianie pozycji wbija się we mnie jeszcze głębiej, młóci mnie, choć

cała podskakuje już w konwulsjach. Posuwa mnie jak intensywnie pracujący tłok, aż muszę złapać się jego przedramion, ale cały czas patrzę mu w oczy.

– Tak, kurwa, tak – warczy przez zaciśnięte zęby. – Kurwa... ja pierdolę... – Odrzuca głowę do tyłu, a ja czuję w środku wymowne drgnięcie – właśnie we mnie dochodzi.

Jesteśmy mokrzy od potu, Jameson nachyla się i całuje mnie czule.

Moje serce pędzi jak szalone, patrzę w sufit, walcząc o każdy oddech. Jameson składa głowę na mojej szyi, wodzi wargami wzdłuż obojczyka.

Co to było, do kurwy nędzy? Przecież nie seks... to był kataklizm o niewyobrażalnej skali. Istna apokalipsa.

Jestem zniszczona.

Budzę się w ciemności. Pokój rozświetla tylko blask świateł miasta. Jest późno. Albo wcześnie. Pewnie około czwartej nad ranem. Nie zaciągnęliśmy zasłon przed zaśnięciem.

Co za noc.

Pożeraliśmy siebie nawzajem, aż nic z nas nie zostało.

Przyglądam się, jak Jameson śpi snem wycieńczonego człowieka, leży płasko na plecach. Nie wiem, kim dla siebie jesteśmy, ale na pewno jest moją seksualną bratnią duszą. Istnieje w ogóle takie pojęcie? Jesteśmy zezwierzeceni, nie potrafimy się sobą nasycić.

Tego pragnienia nie sposób ugasić. Gdyby zaraz się obudził, od razu bym się podnieciła, i on na pewno też.

Ma rację, to coś pierwotnego.

Chce mi się pić, wychodzę więc z łóżka, narzucam na siebie jego szlafrok i idę do kuchni w poszukiwaniu wody. Wychodzę na korytarz, nie zgasiliśmy świateł, więc mieszkanie jest częściowo oświetlone. Nawet nie pamiętam, jak trafiliśmy do sypialni.

Znajduję szklankę i nalewam sobie trochę wody z lodówki. Rozglądam się i znowu ściska mnie w dołku. Bo co to w ogóle jest za kuchnia? Wygląda bardziej jak restauracja.

Wracam do salonu i spoglądam na rozpościerające się w dole miasto.

Rozglądam się uważniej po mieszkaniu i czuję motyle w brzuchu. Tak wyglądają poważne pieniądze.

Głupie pieniądze.

Jego sypialnia jest większa od całego mojego mieszkania. Ile kosztuje taki lokal? Nasze ubrania walają się po całej podłodze, zbieram je więc, składam i kładę na stoliku kawowym. Dostrzegam na ziemi coś jasnego.

Marszczę brwi i podnoszę jego komórkę. Musiała wypaść mu z kieszeni, gdy zdzieraliśmy z siebie ubrania. Telefon zajaśniał, bo Jameson dostał wiadomość. Na ekranie ukazuje się imię: Chloe.

Gdzie jesteś? Spotkanie się przeciągnęło?

Gapię się w tę komórkę. *Co, do kurwy nędzy?!*

Kto to jest Chloe?

Jameson

Budzi mnie dźwięk budzika. Rozciągam się z uśmiechem; jestem nasycony i rozespany.

Zrelaksowany, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

Co za noc... co za kobieta.

Wyciągam rękę w bok i... marszczę czoło, bo nie wyczuwam obok Emily. Pewnie jest w łazience. Drzemię jeszcze dwadzieścia minut, ale gdy w tym czasie nie wróciła, postanawiam wstać.

– Emily? – wołam, wchodząc do łazienki.

Pusto.

– Emily? – powtarzam, przechodząc do salonu.

Cisza.

– Gdzie ona się podziała? – Rozglądam się i zauważam moje ubrania, ułożone w schludny stosik, a jej ubrań... nie ma.

– Emily? – krzyczę, obracając się wokół własnej osi. – Emily?!

Zaciskam zęby, bo narasta we mnie gniew. Gdy wybieram jej numer, robi mi się czerwono przed oczami. Słyszę wściekłe bicie serca, adrenalina jest właśnie wstrzeliwana w mój krwioobieg.

– Halo? – odbiera.

– Gdzie ty, kurwa, jesteś? – cedzę ostro.

ROZDZIAŁ 8

Jameson

– Musiałam iść – rzuca.

– Czemu?

– Muszę być wcześniej w pracy.

– I nie pomyślałaś, żeby mnie obudzić – warczę. – Wkurzasz mnie.

– Nie zaczynaj z tymi pieprzonymi wyrzutami. Będę sobie wychodziła, kiedy będę miała, kurwa, ochotę. – Telefon milknie.

Biorę ostry wdech. Nikt się nie rozłącza, gdy z nim rozmawiam.

Nikt.

Zaciskam zęby i ciskam komórkę na kanapę. Może człowiekowi odjechać ze złości przy tej kobiecie.

Wchodzę do gabinetu, otwieram laptopa i loguję się do systemu kamer bezpieczeństwa. Siadam i czekam, aż wszystko się załaduje. Na ekranie ukazują się frontowe drzwi mojego mieszkania, naciskam guzik „przewiń wstecz”. Zatrzymuję przewijanie, gdy zauważam wychodzącą Emily. Która to godzina?

3.58. Musi być wcześniej w pracy, co za pieprzenie.

Zaczekała, aż zasnę, i od razu się zmyła. Opieram się w fotelu, gniew wciąż narasta.

– Emily Foster, nie wiem, w co pogrywasz, ale ci się nie uda. Jeśli jesteś ze mną, to na sto procent. I masz mnie, kurwa, słuchać – mówię do siebie.

Zamykam komputer z trzaskiem i biegnę na górę.

Emily chce walczyć? No to znalazła chętnego rywala.

Godzinę później wychodzę z mojego budynku i ruszam do auta.

– Dzień dobry, panie Miles. – Alan, z uśmiechem na ustach, otwiera drzwi limuzyny.

– Dobry, dobry – odpowiadam, wsiadając.

Na siedzeniu, jak każdego dnia, leży sterta świeżych gazet, a obok stoi kawa. Tak zaczyna się mój poranny rytuał. Pokonanie dwudziestu kilometrów z domu do firmy zajmuje jakieś czterdzieści minut. To idealny czas na sprawdzenie, co porabia konkurencja. Przeglądam stosik i biorę do ręki „Gazette”, naszą najgroźniejszą rywalkę. Patrzę na pierwszą stronę.

– Ich formatowanie jest obrzydliwe – burczę pod nosem i otwieram czasopismo. Czytam pierwszą i drugą stronę, następnie przechodzę do trzeciej.

Wiadomość z ostatniej chwili

Nowojorska policja zakończyła ściśle tajne śledztwo.

Początkowo morderstwo przypisywano człowiekowi nazywanemu przez policję Kamienną Twarzą, który był wiązany z ponad osiemdziesięcioma pięcioma włamaniami na Brooklynie.

Lecz po zapoznaniu się z dowodami DNA śledczy uważają, że zbrodni dopuścił się człowiek, który w innych częściach stanu znany jest jako Czerwona Wstążka.

„Dzięki tym dowodom oficjalnie połączyliśmy Kamienną Twarz z mordercą zwanym Czerwona Wstążka”, powiedział Matthew Price, prokurator rejonowy z Brooklynu.

Kamienna Twarz, mechanik samochodowy, jest poszukiwany. Policja wpadła na jego trop, dopasowując jego DNA do zasobów pewnej internetowej bazy danych genealogicznych.

Jest oskarżony o zamordowanie pięciu i zgwałcenie czterdziestu pięciu kobiet. Policja uważa, że był to „łańcuch zbrodni popełniony z pełną premedytacją”.

Swoją nazwę zawdzięcza temu, że po mordzie obwiązywał szyje ofiar czerwonymi wstążkami.

Policja wie już, gdzie się znajduje. Jeszcze dziś możemy spodziewać się aresztowania.

– Ja pierdołę. – Przecież to tekst Emily, tylko trochę przeredagowany. Wyciągam komórkę i dzwonię do Tristana. Ciśnienie tak mi skoczyło, że zaraz się zagotuję.

- Hej – odbiera.
- „Gazette”, trzecia strona – warczę.
- Jaja sobie robisz? – rzuca po dłuższej chwili.
- Nie.
- Noż ja pierdolę. – Wzdycha. – No to do zobaczenia wkrótce.

Rozłączam się, chwilę później moja komórka wibruje. Na ekranie wyświetla się „Chloe”, odrzucam połączenie.

Upijam łyk kawy, wyglądam przez okno, a przez każdy por mojej skóry ucieka wstręt. Dać się zwodzić i oszukiwać to jedno, ale zostać tak sprzedanym przez własnego pracownika. To zupełnie nowe oblicze zdrady.

Gdy dorwę tego kogoś, to nie wypłaci się do końca życia.

Pół godziny później wpadam do gabinetu w firmie. Zastaję w środku trzech moich ulubionych ludzi. Braci. Tristana i dwóch pozostałych, którzy zaszczycili nas swoim przylotem.

– A, dzień dobry. – Parskam. – Jezus Maria, obaj zdołaliście zbrzydnąć, odkąd ostatnio was widziałem. Myślałem, że to niewykonalne.

Rechoczą chórem, po czym obejmujemy się na powitanie. Tęsknię za nimi. Ich stanowiska wymagają pobytu w Londynie, pracują w brytyjskim oddziale firmy. Latam tam raz w miesiącu i tylko wtedy się widzujemy, Tristan również, tyle że on może zostać w Anglii nieco dłużej, więc ma okazję spędzić z nimi więcej czasu.

Uderzam egzemplarzem „Gazette” o biurko.

– Co to ma być, do cholery?

– Pierdolone piekło... – szepcze Tristan, gdy wszyscy zasiadamy przy obszernym stole.

– Co tu się dzieje? – prycha Elliot. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Mamy nową pracownicę, Emily Foster. – Wzdycham ciężko.

Tristan uśmiecha się szyderczo, na co przewracam oczami.

– No i? – rzuca Christopher.

– Drugiego dnia w pracy puściła artykuł i nie była pewna jednego nazwiska, więc zmyśliła własne i zamierzała potem je zmienić. – Wszyscy słuchają mnie uważnie. – Tyle że zapomniała.

– Jezu Chryste. – Elliot przewraca oczami. – Bezużyteczna dziennikarka.

– Wcale nie – odparowuje Tristan. – Przeciwnie, piekielnie użyteczna. Bo następnego ranka w „Gazette” opisali tę samą historię... z tym samym trefnym nazwiskiem. Poza tym – mówi, spoglądając na mnie – nie zmyśliła nazwiska, tylko zapisała je błędnie. – Mruga do mnie, na co się krzywię.

Kurwa, zapomniałem o tym.

Elliot i Christopher słuchają, coraz mocniej marszcząc czoła.

– Skąd o tym w ogóle wiesz? – pyta mnie Christopher.

– Znam tę dziennikarkę. Poznaliśmy się jakiś czas temu – stwierdzam zwięźle, bo nie chcę wnikać w szczegóły.

– A wiecie, o kogo chodzi? – rzuca łobuzersko Tristan.

– O kogo? – Elliot zerka z zaciekawieniem to na niego, to na mnie.

– Pamiętacie, jak wieki temu Jay przyleciał z tą wykurwiście wielką malinką na szyi?

– Opowiadasz... – Obaj bracia z Londynu nie mogą uwierzyć. Elliot łapie się za nasadę nosa.

– Proszę, tylko nie mówcie, że to ona... – Parska śmiechem. – Jak ty ją wtedy nazwałeś? Wstydliwym zakłóceniem podróży?

– Przez dwa tygodnie musiałem chodzić w jebanym golfie. – Wzdycham z niesmakiem.

– Pamiętacie ten bankiet charytatywny organizowany przez mamę, ten, na którym obowiązywały stroje wieczorowe? – Tristan odrzuca głowę w tył i zanosi się śmiechem. – A ty akurat miałeś najbardziej rozlaną malinkę w dziejach ludzkości. I przez cały wieczór musiałeś ukrywać ją przed mamą, ciągle kombinowałeś z różnymi szalami i szarfami. Kurwa, stary, to było przezabawne.

– To było straszne. – Na samo wspomnienie przechodzi mnie dreszcz. – Wracając do sedna – mówię, piorunując wzrokiem Tristana. – Emily... bo tak ma na imię... zdobyła tu pracę, a ja nic o tym nie wiedziałem. Zaczęła trzy tygodnie temu, a w pierwszym tygodniu wyskoczył ten babol z niepoprawnym nazwiskiem. Przyszła z tym do mnie, bo uznała, że dzieje się coś podejrzanego. Przecież pomyliła to nazwisko, więc to nie mógł być zbieg okoliczności. – Patrzę na braci. – Ktoś sprzedaje nasze artykuły na czarnym rynku.

- Ja pierdolę – warczy Elliot.
- Nasze akcje lecą w dół, bo przestajemy dostarczać najświeższe wiadomości.

Elliot kręci głową z niesmakiem.

- A to dlatego, że dziennikarze, którym sami płacimy, pracują dla konkurencji za naszymi plecami.

– W tym tygodniu postanowiliśmy sprawdzić tę teorię. Kazaliśmy Emily opisać całkowicie zmyśloną historyjkę i przesłać ją standardowymi kanałami, no i patrzcie. – Stukam palcami w gazetę. – Oto jest, na trzeciej stronie dzisiejszej „Gazette”.

Wszyscy patrzą na leżącą przed nami gazetę w głębokim zamyśleniu.

- W takim razie... co robimy?
- Wywalamy wszystkich, którzy dla mnie pracują – warczę.
- Nie, trzeba się tym zająć jak należy. Mówisz o piętrze z setką pracowników. A dodaj jeszcze informatyków i dział pocztowy.

Chłopcy zaczynają dyskutować o różnych opcjach. Naciskam guzik interkomu.

- Mogłabyś przysłać tu Richarda z działu prawnego, poproszę?
- Oczywiście, proszę pana.
- Może ta Emily powinna napisać jeszcze jeden tekst, żebyśmy mogli dokładnie prześledzić, którądy przejdzie? – proponuje Elliot.
- Nie – rzucam ostro. – Nie chcę już jej w to mieszać. W ogóle nie chcę jej tu widzieć.

Tristan prychnął.

- Zaraz zmażę ci z gęby ten głupkowaty uśmieszek – warczę ostro.
- A co, boisz się, że zrobi ci następną malinkę? – szydzi Elliot. – Musiała nieźle ssać.

Wszyscy zaśmiewają się do rozpuku.

- Przestań pieprzyć – strofuję go. – Nie jestem dziś, kurwa, w nastroju.

Rozlega się pukanie do drzwi.

- Wejść! – wołam i pojawia się Richard. – Siadaj, proszę.
- Jak mogę pomóc? – pyta z uśmiechem.
- Mamy powody sądzić, że ktoś z działu wiadomości sprzedaje nasze teksty konkurencji. Jak się tym zająć od strony prawnej?

Richard marszczy czoło i spogląda na nas niepewnie.

– Jesteście pewni?

– Tak.

– Cóż, w takim razie... – Bierze głęboki wdech, myśli. – Trzeba by wynająć firmę od dochodzeń korporacyjnych.

– A czym takie firmy się zajmują?

– Ich działalności skupia się na dużych przedsiębiorstwach, przykładowo weryfikują wiarygodność partnerów biznesowych czy umów, badają utratę lub kradzieże informacji, wyszukują zagrożenia dla reputacji firmy, coś w tym stylu.

– Nie – oświadczam, wstając. – Nie życzę sobie, żeby weszli nam tu jacyś obcy. Co jeśli cała sprawa wycieknie? Nasze dobre imię ucierpi jeszcze bardziej.

– Jameson, z całym szacunkiem, ale nie widzę innego wyjścia – stwierdza Richard.

– Znasz kogoś? – pyta Tristan.

– Nie, ale mogę poszukać.

– Nie podoba mi się to.

– To zawodowcy – kontynuuje Richard. – Załatwiają takie sprawy na okrągło. Nawet się nie zorientujesz, że są w budynku.

– Więc jak to działa?

– Zazwyczaj pojawiają się pod jakąś przykrywką, udają normalnych pracowników, a równocześnie obserwują i szukają poszlak.

Przewracam oczami zdegustowany.

– Absurd, przecież to nie jest *MacGyver*.

Patrzę na braci, już wiem, że zapędzili mnie w kozi róg. Nie da się tego obejść, muszę się zgodzić.

– Niech będzie.

Emily

Godzinę wcześniej

Przebijam się z impetem przez zatłoczoną ulicę. Nigdy nie przywyknę do tych zawalonych ludźmi nowojorskich chodników, nawet gdybym mieszkała tu sto lat. Jestem wycieńczona. Pół nocy nie spałam, bo uprawiałam seks, a po tym, jak około czwartej wyszłam od Jamesona, już się nie kładłam. Boże, cała ta sprawa z Jamesonem zamieniła się w istny koszmar. I kim, do chuja, jest Chloe?

Zamawiam mrożoną kawę, a czekając, kupuję na ulicznym stoisku „Gazette”. Poczytam podczas lunchu. Może kogoś szukają. Pewnie wkrótce będę potrzebowała roboty. Z ciężkim sercem wracam myślami do Jamesona. Do jasnej cholery, dlaczego z takimi facetami zawsze musi być coś nie tak? Gdyby był po prostu normalnym gościem – miał normalne gówniane mieszkanie, normalne gówniane auto i nie SMS-ował z innymi kobietami – wtedy byłby idealny. Pod każdym względem.

Przypominam sobie minioną noc, jak całowaliśmy i kochaliśmy się całymi godzinami, i przepełnia mnie smutek.

Fatalnie, że na płaszczyźnie fizycznej jesteśmy tak głęboko związani.

To tylko seks, idiotko. Miażdżący kości, nieziemski, wywalający w kosmos seks. Wyobrażam sobie, że Jameson Miles kocha się tak z każdą kobietą. Bo to właśnie taki facet. I ma właśnie takiego kutasa.

Ech. Odbieram kawę i ruszam w przygnębiający marsz do biura. Nie będę dzisiaj o nim myślała, a już na pewno nie powiem mu, że wiem o Chloe.

Kimkolwiek jest.

Wiem tyle, że skoro w środku nocy pyta go w SMS-ie gdzie jest, to coś jest na rzeczy. I to coś poważnego, skoro ma prawo zadawać takie pytania.

Mam sporo na sumieniu, ale na pewno nie podkradam facetów innym kobietom.

Palant. Jak śmiał uprawiać ze mną seks? W moich ustach zalega gorzki posmak zdrady. Mogę odgrywać dzielną bohaterkę przez cały dzień, ale w rzeczywistości jestem szczerze przybita. To była idealna noc, bardziej niż idealna. Ale oczywiście musiał wszystko zepsuć.

Myślałam, że spędzę noc z Jimem, a tu trafiła mi się najbardziej oślizgła wersja Jamesona. Czemu tego nie przewidziałam?

Wtaczam się do budynku, wjeżdżam na moje piętro i padam na krzesło, nic mi się nie chce.

– Cześć – dukam.

– Cześć. – Aaron obraca się do mnie na krześle. – I jak poszło?

Zerkam na kamerę pod sufitem. *Ciekawe, czy patrzy...*

– Dobrze – kłamię. – Opowiem wieczorem. Bo idziemy pić.

– Pić?

– Tak, wypijemy wszystko.

– Och... – Robi zmartwioną minę. – Czyli mówimy tu o takim „dobrze”.

– Nie innym – potwierdzam bez wigoru.

– Co tu się dzisiaj dzieje? – szepcze Aaron.

– Co masz na myśli? – Wystawiam głowę nad monitor i się rozglądam.

– Tristana od rana wszędzie pełno, Jameson też już się tu dziś pokazał.

– A która w ogóle jest? – Spoglądam na zegarek. – Za piętnaście dziewiąta. Nigdy nie zaszczycają nas tak wcześnie, o ile w ogóle.

– Właśnie.

– Hmm... – Przyglądam się Tristanowi, który rozmawia właśnie z kierowniczką piętra, wygląda dziś bardzo surowo. – Myślisz, że coś się stało? – pytam.

– Nie wiem. Może wkurzyłaś wczoraj pana J.? – Kwituję to smutnym uśmiechem. – Może odreagowuje traumę i stąd to całe zamieszanie.

– Zapewne mnie wyleje – stwierdzam i uśmiecham się radośnie, po czym uruchamiam komputer. Boże, mam nadzieję, że naprawdę jest wściekły.

Dwie godziny później podnoszę wzrok i widzę dwóch nieznanym mi mężczyzn.

– Kto to? – pytam szeptem.

Molly patrzy i natychmiast poważnieje.

– Och, Panie, miej litość... Boże, dziękuję ci.

- Hę? – pytam skołowana.
- To Elliot i Christopher Milesowie. Przylecieli z Wielkiej Brytanii. Pewnie mają w tym tygodniu spotkanie zarządu albo coś takiego.
- Bracia Jamesona? – Wybałuszam oczy.
- Molly przygląda im się z rozmarzonym uśmiechem na ustach.
- Noo... – mówi, przenosząc wzrok na Aarona, który również gapi się bezwstydnie. – Zamawiam Elliota.
- I dobrze, bo ja Christophera – odszeptuje.
- Możesz nas umówić na rodzinną randkę z braciszkami? – pyta mnie cicho.
- Właśnie, ale będziemy się wymieniali – dodaje Aaron. – Bo muszę sprawdzić wszystkich czterech, nie potrafię wybrać jednego.
- Wyobrażasz to sobie... – mruczy dalej Molly. – Rumienię się na samą myśl. – Wachluje się teczką, ale jej oczy ciągle są wlepione w braci Milesów. – Wyobraźcie sobie ich w łóżku, wszystkich naraz... zajmujących się waszymi ciałami, na zmianę.
- Przewracam oczami zniesmaczona.
- Moim skromnym zdaniem bracia Milesowie są przereklamowani. Tak naprawdę jest wręcz odwrotnie. Kłamię jak najęta. Wszyscy mają piękne ciemne włosy, są wysocy i tak zajebiście zbudowani... kwadratowe szczęki, do tego te idealnie dopasowane garnitury od najlepszych projektantów. Od wszystkich czterech aż promieniuje aura władzy i wspaniałości. *Dupki.*
- Jameson nie chciał się dziś ze mną zobaczyć, nawet się nie kontaktował. Najprawdopodobniej jest na górze i uprawia seks z Chloe na kanapie w swoim gabinecie.
- Fuj. Mam dość facetów. Jak mogłam być taka głupia?

16:30

- O Boże, czytałaś ten artykuł na stronie internetowej „Gazette”? – woła Molly.
- Nie, a co?
- Ten zabójca, Czerwona Wstążka. Będę się dziś bała w metrze.
- Co takiego?! – Przerzucam na nią wzrok.

– No, piszą dziś o nim na jednej z pierwszych stron. Przed chwilą czytałam, na ich stronie internetowej.

– Żartujesz? – Wchodzę na internetowy serwis „Gazette”, szukam tego artykułu i... oczywiście zerznięty niemal słowo w słowo.

Czytam go ze zgrozą, zasłaniam usta dłonią.

Boże drogi, to dlatego są tu dziś wszyscy Milesowie. Oceniają szkody.

Wpatruję się w tekst na moim ekranie. Wszystko widać czarno na białym, a i tak nie mogę uwierzyć. Patrzę na innych ludzi w biurze, wszyscy zachowują się spokojnie i profesjonalnie. Kto to jest? Pieprzony złodziej.

– Muszę iść się z kimś spotkać. Wracam za minutkę. – Praktycznie biegnę do windy, wjeżdżam na najwyższe piętro. Dlaczego nie dał mi znać?

– Dzień dobry – rzucam, przemykając przez recepcję.

– Emily, chwileczkę! – woła za mną recepcjonistka. – Jameson nikogo teraz nie przyjmuje.

– Nie obchodzi mnie to – stwierdzam i maszeruję dziarsko naprzód, a po chwili pukam w jego drzwi.

– Tak? – rzuca.

Otwieram drzwi, Jameson siedzi za swoim wielkim biurkiem i podnosi na mnie te ogromne niebieskie oczy.

– O co chodzi? – pyta lodowatym tonem.

Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi.

– Widziałam artykuł.

– I co w związku z tym?

– No... czemu nic mi nie powiedziałaś? To mój tekst. Myślałam, że dasz chociaż znać.

– Panno Foster. – Zaciska zęby, jakbym była dla niego irytującym problemem. – Nie mam czasu na pani dziecinne gierki.

– O co ci chodzi?

– O to, że jestem bardzo zajęty. – Wraca do stukania w klawiaturę. Patrzę na niego zdezorientowana. *Że co?* – Proszę zamknąć za sobą drzwi.

Ma skurwiel tupet. Śpi ze mną, choć spotyka się z inną, a potem jeszcze ma czelność tak mnie traktować. Coś we mnie pęka.

– Za kogo ty się uważasz, do cholery?
– Oho, zaczyna się – mamrocze pod nosem.
– Niby co?! – krzyczę. – Co się zaczyna? Kpisz sobie, kurwa, ze mnie? – Podpiera podbródek na dłoni i patrzy na mnie ostro. – Co to było wczoraj w nocy, co?! – wrzeszczę. Rozdzwanają się wokół mnie dzwony alarmowe. Nie mogłabym postąpić mniej rozważnie, ale już wcale nad sobą nie panuję. – Spotykasz się z inną! – wypalam. – Kim jest Chloe, Jameson?!

Unosi brwi, po czym wstaje, podchodzi do drzwi i je otwiera.

– Wynocha.

– Co takiego?! – syczę z niedowierzaniem. – Wyrzucasz mnie za drzwi?

– Po prostu zachowuję się profesjonalnie. I sugeruję, żebyś wzięła ze mnie przykład. – Stoi i patrzy na mnie z góry.

– Wiesz co? – szepczę przez łyzy. Czuję się bezsilna i wkurwiona. – Idź się pierdolić.

– To nie twoja sprawa, ale Chloe jest moją masażystką – mówi, świdrując mnie spojrzeniem. – Miałem wczoraj umówiony masaż, ale nie mogłem jej przyjąć, bo nie było mnie w domu.

Gapię się na niego, a serce łomocze mi w piersi.

– Nigdy więcej nie grzeb mi, kurwa, w telefonie – cedzi, po czym obraca się do mnie plecami i wraca za biurko.

Patrzę na niego przez łyzy. Czuję się... wykorzystana.

– Myślałam, że coś nas łączy...

– Ja też. – Patrzy na mnie lodowato. – Ale zjechałaś to dziś rano, gdy uciekałaś jak dziecko. – Wraca do pracy na komputerze.

– Sypiasz z tą masażystką?

– To nie twoja sprawa – odpowiada, patrząc mi w oczy. – A teraz wynocha.

ROZDZIAŁ 9

Wybiegam z jego biura i pędzę korytarzem do damskiej toalety. Wpadam do kabiny, siadam i chowam twarz w dłoniach.

Jestem zawstydzona. Przed chwilą kompletnie straciłam kontrolę i zrobiłam z siebie idiotkę. Powracają do mnie jego słowa: *Zjechałaś to rano i uciekłaś jak dziecko.*

Boże.

Po policzkach ze złości płyną mi łzy, które od razu wycieram.

Przestań beczeć, bachorze. Nie jestem zdenerwowana tym, co zaszło, jestem wściekła. Muszę jakoś wydostać się z tego piętra tak, żeby nikt mnie nie zauważył.

Dlaczego ja właściwie płaczę?

Wiem dlaczego. Bo jestem niewyspana i zasługuję na lepsze traktowanie, oto dlaczego. Pierdolony dupek. Za kogo on się uważa, do cholery?

Im dłużej tkwię w kiblu, tym jest gorzej. Wychodzę więc, obmywam twarz, przecieram oczy, prostuję plecy i przygotowuję się na przemarsz przez recepcję.

Wszystko jest w porządku, wszystko jest w porządku... w jak najlepszym porządku. Jameson Miles nie ma na mnie żadnego wpływu. Otwieram drzwi toalety, wychodzę i zza rogu akurat wyłania się Tristan. Na mój widok robi zatroskaną minę.

– Emily? – pyta zdziwiony. – Wszystko gra?

– Tak, oczywiście. – Mijam go niemalże biegiem.

– On ma po prostu zły dzień! – woła za mną, a moje oczy ponownie wypełniają się łzami.

Tak, no cóż... ja również.

– Gdzieś ty była? – pyta Molly, gdy wracam za biurko.

– Poszłam zobaczyć się z Ricardem – kłamię.

– Więc gdzie chcesz dziś wyskoczyć?

– Ach. – Krzywię się. W tej chwili trudno wyobrazić mi sobie coś gorszego niż wyjście do baru. – Przepraszam, moi drodzy, ale ja się wypisuję. Muszę odespać.

– Ale przecież chcemy poznać wszystkie pikantne szczegóły.

– Och... – Ściska mnie w dołku. Nie chcę, żeby wiedzieli, że jestem największą frajerką na świecie. – Nie spotkaliśmy się wczoraj. Odwołał.

– Co takiego? – dziwi się Aaron.

– Nieważne, mam go gdzieś. – Wzruszam beztrosko ramionami. Żałuję, że w ogóle im o nim powiedziałam.

– No dobra, w porządku. I tak muszę zacząć oszczędzać. – Wzdycha Aaron, zabierając laptopa z biurka.

– Idziesz? – pyta Molly.

– Tylko coś tu skończę. – Ponownie otwieram komputer. Absolutnie nie chcę dać gnojkwowi wymówki, dzięki której mógłby mnie wylać. Kończę więc obowiązki, a godzinę później wyłączam sprzęt i zjeżdżam na dół.

Wychodzę frontowymi drzwiami i widzę czarną limuzynę, parkującą przy krawężniku.

Cholera.

Rozglądam się nerwowo. Siedzi w środku? Kurde, nie chcę na niego wpaść. Przechodzę pośpiesznie przez ulicę, prosto do mojej bezpiecznej kawiarenki. Zamawiam coś do picia i siadam przy oknie.

Świetnie. Przecieram twarz dłonią. Naprawdę, i co będzie następne? Tego mi tylko brakowało.

– Proszę. – Kelner uśmiecha się i stawia przede mną mrożoną herbatę.

– Dziękuję. – Obserwuję szofera, który po drugiej stronie ulicy opiera się o karoserię limuzyny. Przypominam sobie, jak wczoraj próbował otworzyć drzwi, gdy klęczałam w środku. Ciekawe, od jak dawna pracuje dla Jamesona, ciekawe, ile już widział w swojej karierze. Zauważam, że rozmawia z kimś przez telefon, po czym wsiada za kierownicę i odjeżdża.

Hę? Czyżby Jameson siedział już na miejscu pasażera? W takim razie po co kierowca tu podjechał?

Dziwne...

Otwierają się drzwi biurowca i wychodzi z nich grupa mężczyzn. *Cholera jasna, to oni.* Pośpiesznie zasłaniam się menu, ale zerkam ukradkiem przez okno.

Tristan, Elliot, Christopher i Jameson... i blondyna, którą widziałam wtedy z Tristanem. Wygląda mega modnie, a jej strój do pracy prezentuje się, jakby zgarnęła go prosto z wybiegu. Chłopcy jej nie ustępują. Elliot jest najbardziej podobny do Jamesona, też ma ciemne włosy i przeszywające niebieskie oczy. Tristan i Christopher również ich przypominają, włosy mają nieco jaśniejsze i bardziej pokręcone. Idą, rozmawiając. Jameson mówi coś z kamienną miną i wszyscy wybuchają śmiechem. Co im powiedział?

Skrecają za róg. Gdy, pogrążeni w rozmowie, przechodzą przez ulicę, Elliot kładzie rękę na plecach Jamesona, widać w tym geście braterską bliskość. Obserwuję, jak pokonują jeszcze kawałek i wchodzą do cocktail-baru.

Ściskam nasadę nosa, przymykam oczy i wzdycham ciężko.

Ech, niechże ten dzień w końcu się skończy.

ROZDZIAŁ 10

Jameson

– Hmm, niezła... – mruczy Christopher, gdy mija nas atrakcyjna ruda dziewczyna.

Obaj patrzymy, jak zmierza w stronę baru powabnym krokiem. Ma obcisłą czarną sukienkę i idealnie krągły tyłek.

– Przeciętna – oceniam i marszczę nos z dezaprobatą.

– Wcale nie – zaprzecza i na dłużej wbija wzrok w jej pośladki. – Daleko jej do przeciętności.

– Mnie nie kręci. – Wzdycham, biorę do ręki szklankę i rozglądam się po zatłoczonym klubie. Ostatnimi czasy kobiety rzadko przykuwają moją uwagę, może z wyjątkiem Panny Uszczypliwej. Jest nie do zniesienia, a jednak ciągle o niej myślę.

Przypominam sobie poniedziałkową rozmowę w moim gabinecie i biorę głęboki wdech, czuję rezygnację i wkurw.

Jest tak kurewsko trudna w obejściu.

Byłoby dobrze, gdybym po prostu trzymał przy niej gębę na kłódkę. Z jakiegoś powodu sprawia, że zaczynam wypluwać z siebie dziwne żądania i szarpie ją za włosy... Jakby moje ciało samodzielnie spełniało swoje zachcianki, całkowicie ignorując mózg.

Za każdy razem, gdy Emily wybiega w złości z mojego gabinetu, opieprzam się w myślach za to, że znowu źle wszystko rozegrałem.

Znam się na kobietach. Wiem, w jaki sposób rozumują, i zazwyczaj potrafię sprawić, że zrobią to, na co liczę. Ale z nią jakoś mi nie idzie.

Christopher dalej gapi się na tę rudą, aż oblizuje wargi.

– Wkraczam – oznajmia, wstaje i pokonuje odległość dzielącą go od baru. Zatrzymuje się przy niej i coś mówi. Po chwili kobieta uśmiecha się szeroko.

Prycham pod nosem, upijam łyk drinka i obserwuję brata w akcji. Christopher kocha kobiety, wszystkie, bez wyjątku. To chyba nasza cecha rodzinna, każdy z nas jest dziwny i nie potrafi się oprzeć płci pięknej.

Natomiast we mnie zaszła ostatnio jakaś zmiana. Mój apetyt na różnorodność zelżał. Coś się ze mną dzieje i nie do końca umiem to nazwać. Zerkam na Tristana i Elliota, którzy podchodzą właśnie do dwóch kobiet siedzących w klubowych fotelach. Obie są bardzo egzaltowane i wybuchają śmiechem na każde słowo moich braci.

Typowe lalunie.

Odrywam wzrok od braci i siedzę przez dłuższy czas w samotności. Wzdycham, gapiąc się w sufit. Następnie upijam drinka i rozglądam się po sali.

– Ej – mówi Tristan, podchodząc do mnie. – Patrz, kogo tu mamy.

– Kogo znowu? – pytam bez entuzjazmu.

– Kremowa kiecka, rozpuszczone włosy, wygląda wykurwiście.

Marszczę czoło i patrzę w stronę, którą wskazuje.

To ona. Emily jest w klubie.

Na mojej twarzy zakwita szeroki uśmiech.

– Proszę, proszę. Wieczór robi się ciekawy.

– Tylko się nie pozabijajcie. – Rechocze Tristan i klepie mnie po plecach. – Idę do baru.

– Idź, idź.

Emily towarzyszą dwie kobiety, których nie znam, choć wyglądają jakby znajomo. Pewnie u nas pracują. Rozmawiają, śmieją się. Emily ma na sobie obcisłą jasną sukienkę z długimi rękawami i głębokim dekoltem. Widzę każdą rozkoszną krągłość jej sylwetki, przez co mój kutas napręża się z podniecenia. Emily z kimś rozmawia, a podczas rozmowy zarzuciła sobie rozpuszczone włosy za ramię, tak że widzę teraz krzywiznę jej szyi. Z ekscytacji aż ściska mnie w żołądku.

Ja pierdolę, ale ona seksowna.

Jeszcze żadna kobieta nie wywoływała we mnie tak nagłej i silnej reakcji fizycznej. Nie potrafię oderwać oczu od jej ciała. Im częściej ją widuję, tym bardziej jej pragnę. Gdyby tylko nie była do mnie tak negatywnie nastawiona, taka... niekiedy odrażająca, irytująca.

A może właśnie to mnie pociąga?

Większość kobiet pada mi do stóp, a ona wręcz mnie odtrąca. *Hmm*. Zastanawiające. Prawdę mówiąc, powinienem trzymać się od niej z daleka. Pracuje dla mnie, jest nieprzewidywalna i cholera wie, co wymyśli przy następnej kłótni. Uśmiecham się do siebie. Bo że dojdzie do następnych kłótni, to pewne, nie ma się co łudzić. Potrafi mnie wkurzać jak nikt inny.

Leci piosenka, która ewidentnie się jej podoba, bo zaczyna tańczyć w miejscu. Jej tyłek buja się nieśpiesznie do rytmu, a ja wstaję i gapię się jak urzeczony, nie potrafiąc oderwać wzroku od tych smakołyków.

Kurwa, nie ma nawet pojęcia, jaka gorąca z niej laska.

– New York Sour – oświadcza Tristan, wręczając mi drinka.

– Dzięki.

– Wiesz, że sposób, w jaki się na nią gapisz, jest prawnie zakazany w kilku krajach?

Obserwuję jej rozbujane biodra i wyobrażam sobie, że kręci nimi specjalnie dla mnie. Biorę głęboki wdech, bo ponownie czuję już wyraźne podniecenie między nogami.

– Czułeś kiedyś do kogoś taki fizyczny pociąg, że przestawałeś trzeźwo myśleć, kiedy byłeś blisko tej osoby?

– Kurwa, na szczęście nie – odpowiada Tristan, patrząc na tańczącą Emily. – Choć patrząc na ten tyłeczek, wyobrażam sobie...

– Nie waż się, kurwa, nawet patrzeć na jej tyłek, bo skopię twój – ucinam ostro.

– Patrzcie go, jaki zaborczy. – Rechocze i z szelmowską miną pije drinka. – Wiesz, że chciała oddać tamten tekst mnie.

– Ale ty odpowiadasz przede mną, chujku – mówię oziębło. – Zbliź się do niej i, kurwa, nie żyjesz.

Wybuchą gromkim śmiechem.

– Ojoj, uważaj – drażni mnie brat. – Bo oto zza horyzontu wyłania się konkurencja.

Zauważam narastający we mnie niepokój.

Gdy facet kładzie dłoń na jej udzie, zaciskam zęby. Ale upijam łyk drinka i spokojnie patrzę.

Koleś mówi coś do niej, ona się śmieje, a potem on zabiera ją na parkiet.

No chyba go pojebało.

Tristan zwija się ze śmiechu na widok mojej miny.

– Noo, teraz to będzie ciekawie.

Blondyn zsuwa łapska na jej tyłek, ale Emily od razu przesuwa je na talię. Wszystko wokół mnie czerwienieje. *Wypierdalaj od niej z tymi łapskami.* Ponownie coś do niej mówi, a ona znowu się śmieje.

Przełykam ślinę, bo gula zaczyna stawać mi w gardle.

Więc po tu przyszła? Wyrwać faceta. Zalewa mnie furia.

– Wygląda na to, że ktoś wchodzi na twoje terytorium – szydzi Tristan.

– Tris, zamknij się, bo ci przypierdolę – warczę ze wzrokiem przyklejonym do parkietu.

Blondas pochyla się i całuje ją w szyję. Coś we mnie pęka i zanim w ogóle zdążyłem pomyśleć, wpadam pomiędzy nich na parkiet.

– Wypierdalaj! – ryczę.

Emily patrzy na mnie i rozdziawia buzię.

– Jameson... – bełkocze.

Chwytam ją w tali i wyszarpuję z objęć tego kolesia.

– Ona jest ze mną!

Emily

O mój Boże, co on tu robi?! Odsuwam się od blondwłosego przystojniaczka, ale ten łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Nie radzę się wpierdalać – warczy w kierunku Milesa.

– Nie waż się mówić, co mam robić – krzyczy Jameson. Wrywa mnie temu facetowi i przyciska do piersi. – Powiedziałem, że jest ze mną!

Blondyn przenosi na mnie wzrok, na co kiwam głową. Nie chcę kłopotów, więc lepiej niech po prostu sobie pójdzie.

– Jestem z nim – szepczę.

Mężczyźni ostatni raz mierzą się wzrokiem, po czym blondyn obraca się na pięcie i maszeruje wściekle do baru. Tymczasem ja oswobadzam się z ramion szefa, wzdycham i staję tak, że patrzę Jamesonowi, temu upierdliwemu kutafonowi, w oczy.

– Co ty wyrabiasz?

– A ty co, kurwa, wyrabiasz? – krzyczy na mnie.

– Nie klnij na mnie!

– Przyszłaś sobie na podryw?

Oburzona kładę dłonie na biodra.

– Przyszłam potańczyć. Co ty tu w ogóle robisz?

– Wpadłem z braćmi.

– Więc wracaj do braci i im niszczone zabawę – fukam. Chcę odejść, ale chwytają mnie za rękę, ciągnie na skraj parkietu i popycha na ścianę.

Przywiera do mnie całym sobą i czuję na brzuchu jego twardego członka. Patrzymy sobie w oczy i powietrze między nami natychmiast się zmienia.

– Nie rób... – szepczę.

– Czego?

– Nie hipnotyzuj mnie tym magicznym fiutem.

Mruga do mnie cwaniacko.

– Wszystko ci się pomyliło, maleńka. To ja jestem zahipnotyzowany – szepcze, nachylając się bliżej. Jego język nieśpiesznie rozchyła moje wargi. Całuje mnie tak, jak on tylko potrafi i czuję, że zaraz ugną się przede mną kolana.

Boże przenajświętszy... jak ten facet całuje.

– Jameson... – jęczę. – Nie powinniśmy... – Jego dłonie wędrują po moim ciele i... Jezu... to takie przyjemne.

– Nie przeciwstawiaj mi się w tej sprawie – mamrocze, ocierając się o mnie swoim członkiem.

– Nie mogę.

– Możesz i musisz. Dlaczego odmawiasz swojemu ciału tego, czego tak rozpaczliwie pragnie?

Boże, on ma rację. Moje ciało naprawdę łaknie jego ciała... jego twardego ciała. Tak twardego...

Nasz pocałunek staje się gorączkowy, zanurzam dłonie w jego włosach. Wiem, że to szaleństwo, ale pragnę go, całego... nie tylko cieleśnie.

Całujemy się długo, jakbyśmy byli ostatnimi ludźmi na ziemi. Stajemy przy ścianie, gdzie przed oczami innych ukrywa nas cień,

więc mamy odrobinę prywatności. Nasze dwa ciała dążą do rozkoszy w okalającym je mroku.

– Potrzebuję cię – mruczy mi w usta.

Zaczynam jęczeć, bo jego rozchylone wargi opadają na mój kark. Boże... jego dotyk jest taki...

– Jameson.

– Natychmiast. – Przygwaźdza mnie do ściany, aż czuję pulsowanie jego kutasa. *Jezu, jest tak blisko. Naprawdę mnie pragnie.*

– Jedziemy do mnie – mówi w moje usta.

– Nie, jedziemy do mnie! – wypalam.

– Nie, do mnie! – żąda.

Odsuwam się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Do mnie albo wcale. Decyduj się.

Zgrzyta zębami, ewidentnie nie może się pogodzić z porażką w tym sporze.

– Dobra! – Łapie mnie za rękę. – Tędy.

– Nie. – Wyrywam mu się. – Nie chcę, żeby ktoś zobaczył, że razem wychodzimy.

Jameson marszczy brwi i spogląda na mnie pytająco.

– Jesteś moim szefem – przypominam mu. – A ja przyszedłam tu z koleżankami z pracy.

Przewraca oczami.

– No dobrze, idź się pożegnać, a ja czekam na dole. Masz dwie minuty, jak nie przyjdiesz, to wrócę na górę i cię wywlekę. – Daje mi długiego buziaka, a gdy się odwracam, klepie mnie w dupę.

Kiedy idę do koleżanek, adrenalina szumi mi w żyłach.

Jameson przyszedł do tego klubu. A teraz wychodzimy razem. *Rozgrywka ruszyła.*

Przepełnia mnie entuzjazm, ale staram się zachowywać normalnie.

– Hej, gdzie się podział ten blondwłosy bóg? – pyta Renée.

– Och... – Ściągam brwi. – Okazał się kutasem – kłamię.

Ava przewraca oczami.

– Typowe. Facet o takim wyglądzie nie mógł przecież zostać też obdarowany mózgiem.

Prycham. Ja akurat znam kogoś, kto otrzymał w darze obie te cechy, ale zachowam to dla siebie. Obracam się i widzę, jak Jameson idzie do windy, posyłając mi przy tym spojrzenie w stylu „pośpiesz się!”. Uśmiecham się, kurczę, ależ mnie do niego ciągnie.

– Słuchajcie dziewczyny, ja się zawijam.

– Co takiego? – wołają. – Dlaczego? Noc jeszcze młoda.

– Wiem. Świetnie się bawię, ale stopy nie dają mi żyć. Te durne nowe buty to istne piekło. Wynagrodzę wam to za tydzień. Obiecuję. Złapię na dole takse.

– No dobrze... – Przewracają oczami, ale cmokają mnie w policzki na pożegnanie.

– Napisz SMS-a, jak bezpiecznie dotrzesz do domu – zaznacza Ava.

– Napiszę – mówię i uśmiecham się wdzięczna, że nie mają pretensji. – Dziękuję wam za zaproszenie.

Podchodzi do nas dwóch facetów i dziewczyny się rozpromieniają. Uznają to za znak do odwrotu.

– Na razie! – wołam, kierując się do wind.

– Paa!

Wskakuję do windy.

– Gdzie jedziemy? – pyta mężczyzna obsługujący windę.

– Parter!

Facet wciska guzik i ruszamy w dół. Serce łomocze mi w piersi. Jameson Miles sprawia, że jestem piekielnie nerwowa. Nie pamiętam, kiedy aż tak ekscytowałam się spotkaniem z kolesiem na osobności.

Zachowuj się spokojnie... tylko spokojnie.

Drzwi windy się rozsuwają, wychodzę i rozglądam się.

No i gdzie on jest?

Przemierzam foyer i wyglądam na ruchliwą ulicę. Ani śladu. *Co, do cholery? Pojechał sobie beze mnie?*

– Zgubiła pani coś? – pyta głęboki głos za moimi plecami.

Obracam się i widzę go, opiera się o ścianę. Moje serce fika koziółka. Podchodzę do niego i od razu bierze mnie w ramiona.

– W gruncie rzeczy tak – odpowiadam z uśmiechem.

Całujemy się i tym razem jest inaczej niż zazwyczaj, czule i uroczo, jak gdyby i on wyczekiwał, kiedy będziemy sami.

– Jedźmy do domu – szepcze.

Mrugam do niego, zapowiada się zajebisty wieczór.

– Okej.

Wychodzimy frontowymi drzwiami i Jameson zatrzymuje taksówkę. Dziesięć minut później podjeżdżamy pod budynek, w którym znajduje się moje mieszkanie.

– Dziękuję – mówię, wysiadając. Obracam się i przekazuję Jamesonowi dwadzieścia dolarów, ale on tylko kręci głową z irytacją.

– Zajmę się tym – mówi.

Również wysiada, a potem idziemy przez foyer, trzymając się za ręce, lecz w milczeniu.

– Gdzie odźwierni? – pyta, rozglądając się wokoło.

– Nie ma żadnych odźwiernych.

– Ochrony też nie ma? – dopytuje szczerze zdziwiony.

– Jest. – Wskazuję na domofon wmurowany w ścianę. – Żeby wejść, ktoś musi cię wpuścić.

Przygląda się urządzeniu z wyraźnym sceptycyzmem.

– Przecież byle chuj może tu wleźć.

– Czyli dziś ty jesteś takim chujem. – Prycham.

– A żebyś wiedziała – odpowiada wesoło, obejmując mnie w pasie.

Wjeżdżamy na moje piętro i idziemy korytarzem, moje serce bije bardzo szybko. To spotkanie wydaje się inne niż poprzednie. Ostatnio byliśmy tak zaślepieni chucią, że nawet nie pamiętamy, jak znaleźliśmy się w łóżku. Otwieram drzwi, wprowadzam go do mieszkania i, wstrzymując oddech, czekam, aż je sobie obejrzy.

Mój lokalik jest maleńki. Naprawdę zmieściłby się w jego sypialni.

– Ładnie – stwierdza.

– Jesteś koszmarnym kłamcą. – Wyśmiewam go.

On również się śmieje i bierze mnie w ramiona.

– Wszędzie jest dobrze, o ile i ty tam jesteś.

Nasze oczy się spotykają i coś się zmienia. Złość i wrogość zostają zastąpione... czułością.

Wrócił mężczyzna, którego poznałam w Bostonie.

– Głodny? – pytam. – Możemy coś zamówić przez Uber Eats. Na przykład sernik karmelowy.

– No nie pierdol. Nie mów, że naprawdę korzystasz z Uber Eats? – pyta ze zgrozą w głosie.

– Bez przerwy – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Mówisz poważnie? – rzuca z niedowierzaniem. – Naprawdę dopuszczasz obcych ludzi do swojego pożywienia?

– A czemu nie? Przecież to tylko dostawcy.

– Taki dostawca zauważa, że wiezie posiłek dla jednej osoby. Dodaje ci do jedzenia Rohypnol, potem odczekuje pół godziny, żeby nabrać pewności, że zjadłaś i zdążyłaś stracić przytomność. Wtedy wraca, włamuje się i wykorzystuje cię seksualnie. – Zadowolony z siebie wykonuje gest otrzepywania dłoni z kurzu. – I bum, najłatwiejszy gwałt w dziejach!

Rzednie mi mina.

– Że co? – Boże drogi, nigdy na to nie wpadłam.

– Nie zmyślam – dodaje, przechadzając się po moim mieszkaniu. – Tak właśnie bym robił, gdybym był gwałticielem.

– Nie wiem, czy twój diabelski sposób rozumowania powinien budzić we mnie uznanie, czy przerażenie.

Obraca się do mnie, a jego mina łagodnieje.

– Uznanie... postawmy na uznanie.

Chichoczę, a Jameson bierze mnie w ramiona.

– No dobrze... – mruczę zadowolona. – Niech będzie uznanie. Dlaczego byłeś przez cały tydzień taki zrzędlivy? – pytam cicho, przeczesując palcami jego ciemne włosy.

– Bo ze mną walczyłaś – szepcze. – A tego nie lubię.

Całuje mnie zachłannie, jego język omiata delikatnie moje usta.

– Ale teraz nie walczę.

– I zobacz jak kurewsko jesteś piękna... – stwierdza czule, ujmując moją twarz w dłonie.

Pogłębiamy pocałunek, wzdycham, dmuchając powietrzem w jego wargi, pragnę go, nagiego. Nagiego i w łóżku. Zdejmuję mu koszulę przez głowę, rozpinam spodnie. Przez cały czas nie odrywa ode mnie ust, jakby nie potrafił.

Ma szeroki tors, porośnięty gdzieś tam ciemnymi włoskami, i pięknie wyrzeźbiony brzuch, ale... prawdziwą gwiazdą jest jego kutas.

Jest wielki jak u konia. Nie mam pewności, czy kiedykolwiek opada. Ja w każdym razie nie widziałam go na miękko.

– A teraz musisz położyć się na plecach... – szepczę, wodząc wzrokiem po dolnych partiach jego boskiego ciała.

Jameson uśmiecha się promiennie.

– Nie usłyszałem od ciebie niczego lepszego. – Ciągnie mnie za rękę do sypialni. Pośpiesznie rozpinam sukienkę, a potem powoli ją zsuwa.

Gdy się z niej wyswobodzam, łapie mnie za ręce i taksuje moje ciało łapczywym wzrokiem.

– Emily, jesteś kurewsko piękna.

Patrzy na mnie w taki sposób, że aż rośnie mi serce.

Kładzie mnie na materacu, rozkłada moje nogi i delikatnie się pobudza, obserwując mnie z góry. Wiję się na samą myśl, że zaraz mnie dotknie. Gdy bierze w usta mój sutek, natychmiast wyginam plecy w łuk. Sunie palcami po wargach sromowych. Gdy wyczuwa, jaka jestem mokra, syczy z zadowoleniem. Mój oddech zaczyna drżeć. On jest taki...

Jameson Miles wie, jak należy dotykać kobietę.

Wszystko staje się wyolbrzymione, do tego stopnia, że samo jego płonące spojrzenie może doprowadzić mnie do orgazmu.

Jego usta wyznaczają rozkoszny szlak wzdłuż mojego ciała, całuje szeroko otwartymi ustami wnętrza moich ud. Moje dłonie wędrują na jego potylicę. Przytrzymuje mi rękami nogi, a potem zaczyna mnie lizać. TAM.

Wyginam się z rozkoszy, wbijam wzrok w sufit i jęczę.

– O Boże...

Liże mnie, z początku powoli, a potem, jakby nie potrafił się dłużej kontrolować, zaczyna mnie pożerać. Zaczynam ujeżdżać jego twarz, czuję w kroczu szorstki zarost.

– Ooo, jak dobrze... – kwilę.

Zarzuca sobie moje nogi na barki, przez co cała zaczynam drżeć z niepohamowanej żądzy.

– Oooo taaaak... – skamle, szarpiąc go za włosy.

– Dojdz. Chcę cię posmakować. – Mówi, wzdychając zmysłowo.

Wstrząsają mną konwulsje, przywieram do niego z całych sił. Wylizuje mnie, jak talerz po ostatnim posiłku w życiu, lecz po chwili się odsuwa, wyciąga gumę z opakowania i wręcza mi ją. Zakładam ją na jego fiuta i czule całuję końcówkę.

Nie odrywając ode mnie oczu, oplata sobie moje nogi w pasie i wchodzi we mnie głęboko, jednym stanowczym pchnięciem.

Wpatrujemy się w siebie, bez tchu.

– Ale, kurwa, przyjemnie... – sapie, patrząc mi głęboko w oczy.

Wychodzi, a potem powoli wsuwa się z powrotem. Czuję, że bierze mnie w posiadanie i moja szczęka całkowicie się rozluźnia.

Nikt nie rznął mnie tak, jak Jameson Miles... *Nikt*.

Mogę zaprzeczać istnieniu tego emocjonalnego przywiązania tak często, jak mi się podoba, ale bliskości fizycznej z tym człowiekiem się nie wyprę.

Zatacza we mnie kręgi, potem młóci z całą mocą. Krzyczę, walczę o oddech. A potem mnie pieprzy... głębokimi, władczyimi pchnięciami... a łóżko wali w ścianę tak mocno, że zaraz ją rozwali.

– Kurwa, kurwa, kurwa – jęczy mi w szyję.

Unosi wysoko moją nogę i dłużej już nie mogę. Moje wnętrze zaciska się wokół jego fiuta, Jameson syczy i dochodzi wraz ze mną.

Przywieramy do siebie, dysząc ciężko. Uśmiecham się jak głupia, bo moja krew zamieniła się w płynną euforię.

Jameson Miles to mój nowy narkotyk.

A ja się od niego uzależniłam.

Budzi mnie cichy szelest oddechu, obracam się na bok i uśmiecham. Jameson leży na plecach i śpi. Przeżyliśmy niesamowitą noc.

Powrócił ten delikatny, zabawny facet... po dupku-dyrektorze ani śladu.

Podpieram się na łokciu i patrzę na niego. Włosy opadają mu na czoło, jego mięsiste czerwone usta są delikatnie rozchylone, a rzęsy lekko trzepoczą przez sen. Jedną dłoń założył sobie za głowę, druga leży rozpostarta na brzuchu.

Jest piękny. Fizycznie wszystko w nim jest piękne. Minionej nocy zakwitła we mnie nadzieja, że może i w środku nosi podobne piękno.
Przestań.

Robisz się cikliwa, przywiązujesz się.

Jameson to jeden z tych facetów, do których lepiej się nie przywiązywać.

Bierze głęboki wdech i budzi się, otwiera powoli oczy i skupia na mnie wzrok.

– Cześć, piękna... – szepcze ochryple i ujmuje mój podbródek w dłoń.

Uśmiecham się i pochylam, żeby go pocałować.

– Dzień dobry, Jameson.

– Mów mi Jay.

Pytając ściągam brwi.

– Przyjaciele tak mnie nazywają.

– Więc jesteśmy przyjaciółmi?

Wciąga mnie na siebie, przytula do piersi.

– Nie, jesteś moim Fajnym Bzykadełkiem.

Uśmiecham się i całuję tors, na którym leżę.

– Jakie plany na dzisiaj? – pyta.

– Żadnych planów.

Wykrzywia usta, jakby próbował się skupić, i chwyta się dwoma palcami za nasadę nosa.

– Ściągnę szofera, żeby po nas przyjechał, i jak dotrzemy do mnie, to zrobię nam jakieś śniadanie.

Podpieram się na łokciu i spoglądam nań z góry.

– A co jest nie tak z moim mieszkaniem? Tu też możesz zrobić śniadanie.

– Wszystko jest okej. Po prostu u siebie czuję się bardziej komfortowo. Posiedzimy dziś u mnie.

– Jameson, ja czuję się bardziej komfortowo tutaj – rzucam lekko rozdrażniona.

– Że niby co? – pyta skrzywiony. – Jakim cudem?

Siadam nagle, teraz jestem już szczerze urażona.

– Co to miało znaczyć? – warczę, na co on przewraca oczami.

– Oho, znowu się, kurwa, zaczyna.

– A to co ma znaczyć?!

– Powtarzasz się – odpowiada oschle. – Musisz się kłócić o każdą pierdoloną drobnostkę, jaką razem robimy?

– Wcale się nie kłóczę. Mówię tylko, że chcę zostać dziś tutaj. Może i masz wypasione mieszkanie, ale na mnie nie robi wrażenia. – Przez chwilę przygląda mi się w milczeniu. – I zapamiętaj sobie, wcale o wszystko się nie kłóczę. Po prostu wtedy się zdenerwowałam, że jesteś w takiej komitywie z masażystką, że pozwala sobie na takie osobiste SMS-y.

Jameson ponownie przewraca oczami, po czym zasłania oczy przedramieniem.

– Znowu się zaczyna...

– Przystaniesz tak mówić? – rzucam podniesionym głosem, wychodząc z łóżka i zarzucając szlafrok na ramiona. – Przed chwilą leżałam sobie spokojnie, myśląc, jaki to nie jesteś boski, ale, oczywiście, gdy tylko się obudziłeś i otworzyłeś tę swoją niewyparzoną gębę, wszystko zepsułeś.

– Mam identyczne zdanie na twój temat – warczy, zeskakując z materaca. – I przestań już gadać o Chloe. Przecież nie jestem z nią w żadnym związku.

Zamieram. Co on chciał przez to powiedzieć?

– Jakie „nie jestem w żadnym związku”? Czyli co, sypiacie ze sobą?!

Schyła się po dzinsy i kompletnie mnie ignoruje.

– Jameson! – rzucam, biorąc się gniewnie pod boki i piorunując go wzrokiem.

– Czasami! – przyznaje, zapinając spodnie.

– Że co?! Sypiasz z nią?! – wołam z niedowierzaniem.

– Mam umówione masaże w każdy wtorek i czwartek. Ona nie przychodzi stricte „na seks”, ale czasami jest, jak jest. Jestem cały naoliwiony, ona mnie dotyka... samo wychodzi!

Szczęka opada mi do samej ziemi.

– Spałeś z nią w zeszłym tygodniu? Odkąd widzisz się ze mną? – Przewraca oczami. – Kurwa mać, przestań przewracać tymi ślepiami!

– Nie, w tym czasie z nią nie spałem.

– A odbyłeś swoje dwa zaplanowane masaże?

– Tak.

– Czyli dałeś cały wymacać się innej? – fukam.

– Podobnie jak ty wczoraj, na parkiecie. Emily, przystaniesz ciągle szukać powodów do kłótni?! Ja pierdolę! Wkurzasz mnie!

– I vice versa, a teraz wynocha!

– Już mnie, kurwa, nie ma – cedzi.

– Idź, leć się wymasuj, oślizgły gnoju!

Jameson kręci głową z niesmakiem.

– Wiesz, co ci powiem? Idealnie się nadajesz do pisania zmyślonych tekstów. Kręcenie dram pasuje do ciebie jak ulał.

Pośpiesznie wkłada koszulę przez głowę, po czym siada na łóżku, żeby włożyć buty.

Przepełnia mnie wściekłość, podnoszę więc jeden z jego butów i ciskam nim na drugą stronę pokoju.

– Niezła z ciebie twardzielka. – Prycha.

Mrużę oczy, krew się we mnie gotuje.

– No, pochwa twojej Chloe pewnie jest jeszcze lepiej zaprawiona. Ilu klientów tygodniowo obsługuje?

– Chloe nie jest „moja”.

– Wiesz co? Niech będzie twoja, bo ja nie zamierzam brać po niej resztek.

– A co to niby ma znaczyć?

– A to, że sypiasz ze mną i tylko ze mną, a jak nie, to wypieprzasz z mojego życia.

Teraz to on bierze się wściekle pod boki.

– Nie szukam stałego związku.

– Super. Wreszcie wiem, na czym stoję. Wynocha!

– Wiesz co? Te twoje ciągle huśtawki nastrojów potrafią zdusić w człowieku całe podniecenie.

– A fakt, że używasz fiuta innym to nie?! – piszczę. – Jameson, jesteś obrazą mojej inteligencji. Wracaj swoim luksusowym samochodem do swojego luksusowego mieszkania i ruchaj się, z kim chcesz. I tak nie jesteś mnie wart.

– Obrazą inteligencji? – Prycha. – Czemu jesteś taką pierdoloną suką? – pyta, piorunując mnie wzrokiem.

– Bo ty jesteś egocentrycznym dupkiem. Wynoś się, do cholery! – wrzeszczę i rzucam w niego poduszką.

Wymija mnie szybkim krokiem.

– Jeszcze nikt nie traktował mnie tak podle, Emily! – rzuca na odchodnym.

– Bo innym ludziom płacisz! – wrzeszczę za nim. – I ciesz się, że masz dużo forsy, Jameson, bo bardzo ci się przyda. Za darmo nikt by cię nie zniósł.

Obraca się i cedzi przez zęby:

– To już cios poniżej pasa.

– Miłego życia, palancie! – żegnam się ze sztucznym uśmiechem na twarzy. Obracam się na pięcie, maszeruję do łazienki i zamykam się na klucz.

Walić go.

ROZDZIAŁ 11

Obracam łyżeczkę do góry nogami, wsuwam ją do ust i zlizuję z niej nutellę, gapiąc się w telewizor.

Wybiła szesnasta, a ja dalej siedzę w piżamie. Gówniany dzień. Obudziłam się z wrażeniem, że żyję w idylli, obok najcudowniejszego faceta na świecie, a potem pojawił się Jameson Miles, dupkowaty dyrektor generalny, i wszystko zniszczył.

Szczerze mówiąc, żałuję, że nie pojechaliśmy do niego na śniadanie, ale z drugiej strony dobrze się stało, bo wtedy nie dowiedziałabym się, co wyczynia ze swoją masażystką, Chloe.

Dupczą się.

Wkurwia mnie, że mi to przeszkadza. Ale jeszcze bardziej wkurwia mnie fakt, że czuję się do niego przywiązana, a on ewidentnie tego nie odwzajemnia.

Ponownie zanurzam łyżkę w słoiku z nutellą. Gładka czekolada rozpuszcza się na moim języku i od razu odwraca moją uwagę od wszelkich problemów.

Wpatruję się w telewizor jak otumaniona, akurat leci jakiś horror. Bo moje ulubione komedie romantyczne wykreśliłam z repertuaru. Mój umysł wraca do pierwszego spotkania z Jamesonem, kiedy powiedział, że nie wierzy, że wydarzenia z takich filmów dzieją się naprawdę.

Może miał rację, może jestem tylko romantyczną kretynką?

Ciekawe, czy czuje coś do tej Chloe? Zresztą, kogo to obchodzi... To palant.

Muszę się od tego odciąć, przestać o nim myśleć. Jest tylko wpatrzonym w siebie babiarzem, który sypia, z kim popadnie i kiedy tylko najdzie go ochota. Rozglądam się po moim gównianym mieszkanku i wypełnia mnie smutek. Gdyby naprawdę mnie lubił, nie byłoby ważne, gdzie jesteśmy, chciałby spędzać ze mną czas wszędzie. Tymczasem uciekał stąd jak oparzony.

Wracam myślami do porannej kłótni.

Jeszcze nikt nie traktował mnie tak podle.

Bo innym ludziom płacisz! I ciesz się, że masz dużo forsy, Jameson, bo bardzo ci się przyda. Za darmo nikt by cię nie zniósł.

To już cios poniżej pasa.

Przesadziłam? Naprawdę uderzyłam poniżej pasa? Pewnie tak, ale czego się spodziewała? I nie wierzę, że niby wszyscy traktują go lepiej ode mnie. Jeżeli do innych kobiet ma taki sam stosunek jak do mnie, to na pewno też nie są uległe. Żadna nie byłaby przecież taka głupia... prawda?

Nie szukam stałego związku.

Walę wściekle w leżącą na moich kolanach poduszkę. To tylko kilka słów, a czuję się przez nie tak chujowo.

Nastał poniedziałkowy poranek, wjeżdżam windą na najwyższe piętro. Zaplanowaliśmy to spotkanie w zeszłym tygodniu, mam porozmawiać z zewnętrznym śledczym, ale zupełnie nie mam na to wszystko ochoty.

Chcę zapomnieć o Jamesonie Milesie, zapomnieć, że kiedykolwiek poznałam pięknego Jima... albo Jaya, czy jak tam chce, żeby go nazywać, do cholery. Doszłam do wniosku, że to transakcja wiązana, i niestety nie mogę mieć Jima bez Jamesona, choć tego drugiego wcale nie chcę. Robię więc to, co dla mnie najlepsze. Zrywam więzi. Nie zamierzam popaść we wzorzec przygodnego sypiania z Jamesonem w nadziei, że od czasu do czasu poobcuję przez kilka minut z Jimem.

To byłoby łatwe... zbyt łatwe.

Ale już wiem, że moje biedne serce by tego nie zniosło. Nie nadaje się do przygodnego seksu.

Ja po prostu taka nie jestem.

Będę profesjonalistką i spróbuję skupić się na pracy. Byłoby znacznie łatwiej, gdybym nie musiała się z nim widywać, ale jest, jak jest. Muszę się nauczyć, jak sobie z tym radzić. Zależy mi na tej posadzie, więc jestem na niego skazana.

Do jasnej cholery, Emily, dlaczego ty zawsze wszystko sobie utrudniasz? Dlaczego zawsze zadurzasz się w niewłaściwych

facetach? Poprzedniemu kompletnie brakowało motywacji, ten ma jej w nadmiarze. Żadnemu z nich nie zależało na tyle, żeby się o mnie postarać. Może mam zbyt wygórowane oczekiwania przez te wszystkie powieści romantyczne... może Jameson ma rację co do romansów. Ale, do ciężkiej cholery, chciałabym chociaż raz zostać bohaterką miłosnej bajki.

Drzwi windy się rozsuwają, wchodzę do recepcji.

- Dzień dobry, Emily – wita się Sammia.
- Dzień dobry – mówię z uśmiechem.
- Możesz iść prosto do jego gabinetu.
- Dziękuję. – Pokonuję korytarz i pukam do jego drzwi.
- Wejść! – woła głębokim głosem.

Przymykam oczy, spinam się w sobie. Prostuję plecy, naciskam klamkę, wchodzę i... staję jak wryta. *O cholera.*

W pokoju roi się od facetów.

- Wejść – mówi Jameson bez emocji. – Siadaj.
- Dzięki – bąkam niepewnie i opadam na krzesło na samym końcu wielkiego prostokątnego stołu.

Jameson zasiada na samym szczycie, po jego lewej siedzą Tristan, Elliot, Christopher i jakiś starszy facet. A oprócz nich jest jeszcze sześciu mężczyzn, których widzę po raz pierwszy na oczy.

Jameson patrzy mi w oczy.

- Oto Emily Foster – przedstawia mnie zebranym.
- Dzień dobry – witają mnie mężczyźni.

Rozglądam się z niezręcznym uśmiechem na ustach.

– Emily, to mój ojciec, George – Jameson wskazuje starszego mężczyznę.

- Dzień dobry – szepczę spłoszona.
- Dzień dobry, moja droga. – Uśmiecha się do mnie ciepło. Jest po sześćdziesiątce i wygląda jak starsza wersja Jamesona i Elliota. Ma podobnie przeszywające niebieskie oczy, dzięki którym wygląda wspaniale i dostojnie.

– To Martin i Gerrard, to Max i Barry. – Jameson wskazuje kolejnych siedzących wokół stołu mężczyzn. – A tam Calvin i Jake.

– Dzień dobry. – Wymuszam kolejny uśmiech, przecież nigdy nie zapamiętam tych imion.

– To właśnie zespół śledczych korporacyjnych – wyjaśnia Jameson. – Jake będzie obserwował wszystko, co dzieje się na twoim piętrze, a pozostałych pięciu dżentelmenów oceni zebrane przez niego informacje.

Przyglądam się mu, kiedy to mówi – jest zupełnie wyzuty z emocji, i moje serce nieznacznie pęka. Jest kompletnie nieporuszony mną... *nami*.

Nie ma czegoś takiego jak „my”.

– W porządku. – Przeczesałam nerwowo włosy palcami, patrząc jeszcze raz na wszystkich zgromadzonych. – Miło panów poznać.

– Od dziś zabieramy się do ostrej roboty – kontynuuje Jameson. – Emily, oprowadzisz Jake’a, a potem, jeżeli chodzi o twoje teksty, będziesz zdawała raporty bezpośrednio Tristanowi.

Kiwam głową, ale ściska mnie w piersi. Mój wzrok wędruje w stronę Tristana, który szeroko się do mnie uśmiecha.

On doskonale wie, dlaczego zostałam do niego przydzielona. Mam ochotę rzucić się na podłogę i wydzierać jak oszalała.

– Dziękuję, znakomicie – kłamię.

Przez kolejny kwadrans siedzę na krześle i obserwuję, jak dyrektor generalny omawia kolejne punkty porządku dnia. Jest asertywny, stanowczy i niezwykle inteligentny, zebrani chłoną każde jego słowo.

Natomiast we wtorki i czwartki rżnie się z masażystką.

Nie mam pojęcia, jakim cudem wlażłam w to bagno, ale muszę się z niego wydostać. Zresztą... chyba niepotrzebnie się przejmuję, bo wygląda na to, że i tak wszystko już skończone.

– Dziękuję, to będzie na tyle. Liczę, że codziennie, o wpół do piątej, będę miał raport na biurku – oświadcza ludziom z firmy dochodzeniowej.

– Dobrze, proszę pana – odpowiadają, wstając. Ja czekam grzecznie z tyłu. Nie wiem, czy mam sobie pójść, czy jeszcze zostać.

– Emily, proszę na chwilę – rzuca Jameson.

– Tak? – Moje serce fika koziołka.

– Czy mogłabyś przedstawić Jake’a jako nowego pracownika, z którym wspólnie realizujesz program szkoleniowy?

Chcę, żeby spojrzał mi prosto w oczy.

I patrzy, bez wyrazu, lodowatym wzrokiem.

– Pewnie. Gotowy? – zwracam się do Jake’a z uśmiechem.

– Wskaż drogę – odpowiada wesoło. – I prowadź.

Odwraca się i opuszczam gabinet, deptając własne serce wysokimi szpilkami. Tak, to definitywnie koniec.

Jemu już przeszło. Szkoda, że mi jeszcze nie. Ale poradzę sobie, zawsze sobie radzę.

Siedzę przy oknie w kafejce i patrzę na czekającą pod Miles Media limuzynę. To był długi tydzień, a dziś jest szczególnie przygnębiająco.

Czwartek, dzień masażu.

Wyobrażam sobie naoliwionego Jamesona, leży wyciągnięty na stole do masażu i wędrują po nim dłonie innej kobiety. Widzę to tak wyraźnie, że aż skręca mnie w żołądku. Umysł nieczysto ze mną pogrywa, ukazując mi najgorszy możliwy scenariusz.

Jim... dotykany przez inną.

Czy jest w ogóle ubrany, gdy ona go masuje? Rozmawiają o czymś? Śmieją się radośnie, tak jak my?

Muszę natychmiast przestać, bo to autodestrukcyjne. Pragnę mężczyzny, który nawet nie istnieje.

Szofer otwiera frontowe drzwi budynku, wyłania się z nich, niczym w zwolnionym tempie, Jameson w granatowym garniturze, idealnie wyprostowany, z pięknymi ciemnymi włosami... emanujący siłą.

Wszyscy zatrzymują się i spoglądają na niego, patrzą, jak wsiada do limuzyny. Szofer zamyka drzwi, samochód nieśpiesznie rusza i po chwili znika w ulicznym ruchu.

Wbijam więc wzrok w tost z szynką i serem – to moja kolacja. Ucieka ze mnie cała energia. Właśnie straciłam apetyt.

Piątek, piętnasta. Patrzę na mój sfabrykowany artykuł. Cholera... cóż za żart. Przeprowadziła się do Nowego Jorku, żeby zmyślać historie dla jakiegoś chuja, jego chujowej firmy i chujowych braci.

Walę w klawiaturę z nadmierną siłą. Chuje, chuje... pierdolone chuje.

Tyle lat nauki na uniwerku. Rodzice na pewno pękają z dumy. Gdy zaproponowali mi tę pracę, myślałam, że będzie cudownie, że dowiodę mojej wartości. Może jednak się myliłam?

– Tam, na końcu... – słyszę czyjś głos. Unoszę wzrok i widzę faceta z dużą papierową torbą.

– Uber Eats dla Emily Foster.

– Co? – Rozglądam się zdenerwowana. – Ale ja niczego nie zamawiałam.

Dostawca zerka na kwit.

– Tu jest napisane... – zawieszają głos i marszczy czoło. – Napisali tu, że to zamówienie przeszło kontrolę jakości i może zostać bezpiecznie skonsumowane.

Patrzę na niego tępo, ale przyjmuję pakunek.

Facet mruży oczy i dalej wpatruje się w kwitek.

– Przecież to bez sensu...

– Co takiego?

– „Cukier, żeby ciut cię dosłodzić”.

Otwieram torbę i ukazuje mi się wielki sernik marakujowy, zerkam więc w oko firmowej kamery i uśmiecham się półgębkiem. Jaja sobie robi?

– Od kogo jest zamówienie?

– Piszą tu, że od Pana Miłego.

– Od Pana Miłego?

– No, dziwne, prawda?

– Dziękuję. – Z całych sił próbuję opanować uśmiech. Wiem, że Jameson patrzy.

Molly i Aaron zaglądnę do torby.

– Tak jest! – piszczy Aaron. – Lecę po talerzyki! – Zrywa się do firmowej kuchni.

– Panie Boże, dziękuję ci za ten sernik – intonuje podekscytowana Molly.

No dobrze, wykonał pierwszy krok... jak na to odpowiedzieć? Wyciągam komórkę i piszę:

Szanowny Panie Miły, dziękuję. Choć powinien Pan wiedzieć, że nie można dosłodzić mnie jeszcze bardziej.

Naciskam „wyślij” i czekam. Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Nie wątpię. Czy mógłbym zabrać cię dziś na kolację?

Opieram się na krześle, jestem zaskoczona tym zaproszeniem. Ta rozgrywka nie może przynieść mi korzystnego rezultatu. Zależy mi na kolejnym ruchu do haremu, a ja chcę go mieć na wyłączność. Odpisuję więc:

Myślę, że w niedzielę rano oboje powiedzieliśmy wszystko, co trzeba.

Boże... dlaczego on nie może być po prostu normalny? Znowu odpisuje bardzo prędko.

Mam dla ciebie propozycję.

Czytam tę wiadomość kilkakrotnie, ale nie odpisuję. Propozycję? Czyżby chciał, żebym została jego nową masażystką?

Czuję, jak na samą myśl o tamtej kobiecie bulgocze we mnie złość. Kolejny SMS przychodzi dziesięć minut później.

Proszę, wysłuchaj mnie.

„Proszę”, napisał „proszę”. *Ech, no niech będzie!* Odpisuję:

Dobra.

I czekam.

Odbiorę cię o siódmej.

– Proszę uprzejmie – mówi Aaron, wręczając mi talerz z największym kawałkiem sernika, jaki w życiu widziałam. Następny podaje Molly, a potem siada.

– Kurwa, jakie pyszne... – bełkocze Molly z pełną buzią.

– O jasny chuj... – Wzdycha Aaron z uznaniem. – Jedzeniowy orgazm.

Również próbuję, ale skupiam się głównie na tym, żeby się nie uśmiechać. Bo może wciąż patrzy.

Zgrabne zagranie, panie Miles... zgrabne zagranie.

Czasami po prostu czujesz tam w środku, że nie powinnaś czegoś robić. Że doskonale wiesz, jak to się skończy, więc po prostu powinnaś być silniejsza i powiedzieć stanowczo: „nie”. Ale co, jeżeli nie jesteś w stanie?

Fizycznie nie potrafię się zmusić, żeby z nim dziś nie wyjść. Masochistyczna część mojej jaźni pragnie tego spotkania. Pragnie też, żeby rzucił mnie na swoje wielkie łóżko i pieprzył, aż zapomnę, jak mam na imię. Mam za sobą długi, ciężki tydzień. Ale muszę być dziś silna. Jeżeli teraz stchórzę, to minione dni pójdą na marne.

A nadal trwam przy tym, co powiedziałam w niedzielę. Jestem dla niego za dobra, gdy zachowuje się tak, a nie inaczej, nie mam zamiaru dzielić się nim z innymi kobietami i mam gdzieś jego forszę.

Musi się postarać albo dać sobie spokój.

Rozlega się dźwięk domofonu, mój żołądek podskakuje z ekscytacji.

– Halo?

– Uber Eats. – Słyszę jego aksamitny głos.

Uśmiecham się szeroko.

– Co mi pan przywiózł?

– Włoską kiełbasę.

– Hmm... – mruczę figlarnie. – Czy nafaszerował ją pan środkiem nasennym i wykorzysta mnie pan seksualnie, gdy po jej zjedzeniu padnę nieprzytomna?

– Bez dwóch zdań.

Uśmiecham się, naciskam guzik i wpuszczam go do budynku, a potem zaczynam nerwowo maszerować i wymachiwać rękami.

Na spokojnie... Na spokojnie... Na spokojnie.

Puk, puk. Otwieram pośpiesznie i oto jest, stoi w szarej koszuli i niebieskich dżinsach... i z płonącymi niebieskimi oczami. Na jego ustach pojawia się leniwy, seksowny uśmiešek.

– No cześć.

– Cześć... – wyduszam, gapiąc się na stojący przede mną piękny okaz gatunku męskiego. Mam ochotę się na niego rzucić, nie potrafię się oprzeć jego przyciąganiu.

Pochyliła się, całuje mnie w policzek, po czym omija mnie i wchodzi do mieszkania.

– Gotowa? – pyta.

– Ehe – odpowiadam, zabierając torebkę.

Jego oczy wędrują po moim odzianym w czarną sukienkę ciele.

– Wyglądasz cudownie.

– Dziękuję. – Wzdycham.

– Chodźmy – rzuca, łapiąc mnie za rękę.

Zjeżdżamy windą w niezręcznym milczeniu. On jest zadumany, a ja zdenerwowana jak jasna cholera.

Odgrywanie wyluzowanej, spokojnej i opanowanej jest przerażające. Napominam się w duchu, żeby nie pić dziś za dużo. Wychodzimy z budynku, limuzyna czeka przy krawężniku.

Jameson otwiera mi drzwi, wsiadam. Napływają wspomnienia pierwszej wizyty na tylnej kanapie tego samochodu, w mojej głowie zaczyna wirować określenie „brudna dziwka”.

Siada obok mnie, ujmuję moją dłoń, zamyka ją w swojej i kładzie na kolanie. Okej... jest dziś delikatny. Co to oznacza?

Nie wiem, co powiedzieć i jak to wpływa na mój plan odgrywania niedostępnej, lecz ciepło jego dotyku jest tak pokrzepiające, że się nie sprzeciwiam. Limuzyna jedzie przez miasto, wyglądam przez okno, a przez moją głowę suną miliony myśli.

To ważny wieczór. Dogadamy się jakoś albo kończymy raz na zawsze. Nie możemy znowu pokłócić się o jakąś pierdołę.

Samochód się zatrzymuje, a szofer otwiera drzwi. Gdy wysiadam, Jameson podaje mi rękę i prowadzi do eleganckiej restauracji Lucino's.

– Rezerwacja na nazwisko Miles – informuje, mocno ściskając moją dłoń.

– Proszę za mną. – Kelner uśmiecha się i prowadzi nas przez salę do przytulnego stolika w jej narożniku. Mężczyzna odsuwa mi krzesło, siadam.

Jameson zajmuje miejsce naprzeciwko. W restauracji panuje półmrok, na stolikach mrugają świece, z sufitu zwisają bańkowe światła. Bardzo romantycznie.

Nie ekscytuj się. To pewnie zwykły zbieg okoliczności.

– Mogę zaoferować państwu coś do picia? – pyta kelner.

– Tak, poprosimy butelkę najlepszego wina – odpowiada Jameson, zamykając kartę i oddając ją mężczyźnie.

Patrzę na niego. *Oho, znowu się zaczęło.*

Gdy kelner znika, niebieskie oczy Jamesona wędrują ku moim. Ponownie łapie mnie za rękę, tym razem nad stołem.

– Cześć... – Uśmiecha się łagodnie, a ja w końcu się odprężam.

Odpuść kłótnię o wino. Nieważne, kurwa, kto je zamawia.

– Cześć – odpowiadam, siląc się na spokój.

Sunie kciukiem po mojej ręce, równocześnie patrząc mi w oczy.

– Jak się masz?

– Dobrze.

Jego dotyk mnie zmiękcza. Od razu mam ochotę wypalić, że kłamię, bo tak naprawdę miałam gówniany tydzień, a on jest Królem Chujowego Królestwa.

Spoglądamy na siebie. Jakbyśmy oboje bali się odezwać, bo każde słowo może wywołać zaciętą wojnę.

– Jameson, podobno masz dla mnie propozycję. – Opiera się na krześle, mój ton chyba trochę go zirytował. – Nie chciałam, aby to źle zabrzmiało – dodaję, ściskając mocniej jego dłoń i dodaję łagodnie: – Po prostu chcę wiedzieć, co ci chodzi po głowie. Przestań być przy mnie taki defensywny.

Rozluźnia się trochę i w tym momencie wraca kelner z butelką alkoholu, którą dla nas otwiera. Nalewa odrobinę do kieliszka i Jameson kosztuje.

– Świetne. – Mężczyzna napełnia więc nasze kieliszki i zostawia nas samych.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś w zeszły weekend.

– No i?

Upija łyk.

– I odwołałem masaż w tym tygodniu. – Uśmiecha się półgębkiem, patrzy mi w oczy, ale ja milczę. – A jeżeli chodzi o to,

że... – Urywa. Czekam, aż rozwinie wątek, a gdy tego nie robi, ściskam go zachęcająco za rękę. – Em, chodzi o to, że jestem w związku z moją pracą. – Ściągam brwi. – Gdy powiedziałem, że nie szukam związku, nie chodziło mi o... – Wzrusza ramionami, jakby zabrakło mu słów.

– O co?

– Nie chodziło mi o to, że nie chcę się z tobą spotykać. Jestem pracoholikiem i wiem, że niewiele kobiet byłoby w stanie znieść, to, ile czasu poświęcam na pracę.

– Jameson, mnie nie obchodzi, jak ciężko pracujesz. Po prostu nie chcę być jedną z wielu.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pyta.

– To, że ja się nie nadaję na jednonocne przygody. Nie jestem taka. Ale też nie szukam teraz głębokiego, poważnego związku. Źle mnie zrozumiałeś.

– Więc czego szukasz?

– Przyjaźni z mężczyzną i pewności, że tylko ja z nim sypiam. – Słucha uważnie. – I na pewno nie zamierzam się tobą dzielić z jakąś jebaną masażystką.

Przewraca oczami.

– I nie chcę, żebyś bez przerwy przewracał tymi pierdolonymi oczami.

Zaciska zęby, to mu się nie spodobało.

– Uważaj na ton – warczy ostrzegawczo.

– I widzisz? – wypalam ze złością.

– Co?

– Ten defensywny syf. To się musi skończyć. Nie możemy kłócić się o wszystkie bzdety, tak jak do tej pory.

– Jesteś taka sama – odpięra zarzut.

– Wiem, ale się staram. Przed chwilą ugryzłam się w język, bo zamówiłam wino, nie zapytawszy, na co mam ochotę.

– Emily, jestem przyzwyczajony do sprawowania kontroli – rzuca.

– Ja też. I to się nie zmienia.

Patrzy mi w oczy i poprawia leżącą na kolanach serwetkę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Jameson, ja nie chcę, żebyś został moim facetem – dodaje cicho. – Nie o to w tym wszystkim chodzi. Mamy świetną chemię w łóżku i tego właśnie chcę. Czuję wręcz, że tego potrzebuję... ale nie mogę tego mieć, mając świadomość, że sypiasz z innymi. Muszę mieć cię na wyłączność.

– Dobra, nie będę sypiał z innymi! – rzuca wzburzony.

– I?

Znowu przewraca oczami.

– I możesz sama zamawiać sobie drinki.

ROZDZIAŁ 12

– Jameson, tu nie chodzi o głupie drinki. – Chichoczę.

– Więc o co, na miłość boską?! Mów, do cholery, po ludzku! – irytuje się.

– Chcę, żebyś przestał zachowywać się przy mnie tak... obronnie.

– Wcale się tak nie zachowuję.

– Owszem, zachowujesz się – szepczę, trzymając go mocno za rękę.

– Ty też.

– Wiem o tym, bo mam wrażenie, że gdybym tego nie robiła, od razu byś mnie stłamsił.

– W życiu bym cię nie stłamsił – mówi szczerze zdziwiony.

– Nie celowo.

Zaciska zęby, doskonale wiem, co czuje.

– Po prostu chcę tego faceta z samolotu. Tego, który potrafi odpuścić.

– Em... – odpowiada, patrząc mi w oczy. – Ja nie mogę nim być cały czas. Jest malutką cząstką mojej osobowości.

– Więc zachowaj całą tę malutką cząstkę tylko dla mnie. – Wzdycham.

Patrzy na mnie, upija łyk wina i na jego twarzy pojawia się ledwie widoczny uśmiech.

– Tak w ogóle, to co takiego wspaniałego miał ten gość z samolotu?

– Rozśmieszał mnie. – Kąciki moich ust unoszą się na samo wspomnienie. – I zapewnił mi najlepszy seks w życiu.

– W całym życiu?

– Mhm.

Tym razem uśmiecha się szerzej, jest z siebie wyraźnie zadowolony.

– Więc umowa stoi? – pytam.

– Niech to jasno zrozumieć. Chcesz, żebyśmy zostali sekspryjaciómi, ale na wyłączność?

– Otóż to.

– No a co, jeśli ja będę musiał siedzieć całymi dniami w pracy albo gdzieś wyjadę, a ty wyjdiesz na miasto i... – urywa.

– Wtedy do ciebie zadzwonię i powiem, że cię potrzebuję. – Patrzy mi w oczy z lekkim niedowierzaniem. – I przegadamy to dokładnie albo po prostu zaczekam w domu na twój powrót.

Muska kciukiem dolną wargę i słucha mnie z czymś na wzór fascynacji.

– Jameson, ja nie chcę uprawiać seksu z innymi. Nie jestem taka. Nigdy wcześniej z nikim nie weszłam w taki układ. – Ścisną moją dłoń, wygląda na zadowolonego z mojej odpowiedzi. – Spałam z czterema facetami w życiu, wliczając ciebie.

Podpiera twarz na dłoni i uśmiecha się do mnie błogo.

– No co?

– Wiesz, jak często wyobrażałem sobie, że cię pieprzę?

Chichoczę nieco zaskoczona tym śmiałym pytaniem.

– No, jak często?

– Bez przerwy. Jak napalony osiemnastolatek.

– Nie powiedziałałabym. – Przekrzywiam głowę i wpatruję się w niego uważnie.

– Dlaczego?

– Bo przez cały tydzień zachowywałeś się, jakbyś mnie nienawidził. Potrafisz być taki lodowaty na zawołanie.

Prostuje się na krześle.

– Emily, na miłość boską, nie lubię, gdy ktoś rzuca mi wyzwanie. W zeszły weekend przeciwstawiłaś mi się, żeby postawić na swoim. Rozjuszyło mnie to.

– Wcale nie. Przeciwstawiłam ci się, bo chciałam spędzić dzień we własnym mieszkaniu, a ty z góry założyłeś, że twoje jest lepsze. Jameson, twoje pieniądze nie robią na mnie wrażenia. Mam gdzieś twoją wypasioną chatę. Moja jest równie dobra.

Przewraca oczami.

– Czyli teraz będziemy kłócili się o tematy naszych wcześniejszych kłótni?

Uśmiecham się. Ma rację, przecież to niedorzeczne.

– Nie. Koniec z kłótniami. – Kładę mu dłoń na policzku. – Zjemy kolację, następnie pojedziemy do ciebie, a potem będę ujeżdżała twojego kutasa... Tak jak lubisz – szepczę.

Bierze głęboki wdech, a w jego oczach błyszczą iskiereki podniecenia.

– Ale mnie, kurwa, podniecasz.

Biorę do ust jego kciuk i ssę go nieśpiesznie, ciągle patrząc mu w oczy.

– Panie Miles, jako oddane panu Fajne Bzykadełko traktuję swoje obowiązki niezwykle poważnie... – szepczę ponętnie. – Pańskie życzenie jest dla mnie rozkazem.

– I to rozumiem – mówi z seksownym uśmieszkiem.

Dwie godziny później

Jestem cała pokryta potem, pochylam się w przód na jego kutasie. Jameson siedzi z głową opartą na zagłówku. Jedną dłoń trzyma na moim biodrze, drugą uciska moją pierś.

Jego penis jest taki wielki, że czuję głęboko w sobie każdy jego centymetr. Za pierwszym razem wziął mnie mocno i ostro, na pieska. Patrzyłam na nas w lustrze. Kiedy mnie pieprzył, nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu, a każdy mięsień jego ciała się napinał.

Nigdy nie widziałam niczego bardziej seksownego.

Zaciska dłoń na moim biodrze i rytmicznie podrzuca miednicą. Nie odrywamy od siebie oczu i to jedna z tych chwil, w których żadne z nas nie gada... bo bez słów jest idealnie.

Szarpie mnie za włosy i przyciąga do siebie, całujemy się. Jego język wślizguje się w moje usta pod doskonałym kątem.

– Nogi do góry – szepcze, unosząc moje kolana do kucania.

Robię niepewną minę.

– Co?

– Uważaj tylko.

– Przecież wiesz, że cię nie skrzywdzę.

Całuje mnie ponownie, idealnie, zmysłowo, a moje ciało doskonale wie, kto tu dowodzi. Może i Jameson Miles oddał mi ster

przy zamawianiu drinków, ale jest oczywiste, że w sypialni nie mam na co liczyć.

I wcale mi nie zależy, bo jest w tym arcymistrzem. Zaczyna mnie unosić, z początku powoli i ostrożnie, a potem ruszamy z umiarkowaną szybkością. Patrzy na mnie z uwielbieniem.

– Och... – jęczę. – Jak... dobrze.

Przymyka powieki, po czym unosi mnie wyżej i nadziewa na siebie jeszcze mocniej. Wspieram się dłońmi na jego wielkich barach, czuję napinające się pod moimi dłońmi mięśnie.

Jameson zaczyna jęczeć, na jego twarzy maluje się wyraz czystej ekstazy.

Zaczynam krzyczeć, bo już czuję, że się zbliża – orgazm. Potężny jak pociąg towarowy. Wstrząsa moim ciałem, a ja podskakuję w rytm coraz intensywniejszego stukotu.

– O kurwa! – krzyczy, tkwiąc głęboko we mnie. Czuję niedające pomylić się z niczym innym wierzgnięcie i wiem, że właśnie się we mnie spuścił.

Patrzy mi w oczy, a potem nieśpiesznym ruchem ujmuje moją twarz i przyciąga do swojej.

Całujemy się, powoli, czule, intymnie... Ten pocałunek w niczym nie przypomina relacji, o której rozmawialiśmy – życzliwej, lecz zdystansowanej.

Jest tu ze mną całym sobą. Wiem o tym.

– Kurwa, jesteś taka piękna... – mruczy w moje usta.

Kładę się na jego piersi, uśmiecham się, a on mocno mnie obejmuje. Czuję mocne bicie jego serca, jest zgrane z moim. W jego ramionach czuję się bezpieczna i wiem, że w tym momencie jestem ważna.

Wiem, że powinniśmy być tylko seksprzyjaciółmi. Ale jesteśmy czymś znacznie więcej.

Tylko nie wiem jeszcze czym.

Czuję na plecach czyjąś dłoń, poklepuje mnie.

– Chodź.

Robię krzywą minę i obracam się do niego w łóżku.

– Co?

– Wstawaj.

– Co? – Przeciagam się i przecieram oczy. Zasłony są odsunięte, więc przez okna wlewa się do środka słońce. Rozglądam się w półśnie. – Która godzina?

– Ósma. Wstawaj. Idziemy się przebiec po Central Parku.

– Kto idzie? – pytam. Jameson stoi w samym ręczniku, właśnie wziął prysznic.

– Ja i ty.

Drapię się po głowie skonfundowana.

– Myjesz się przed bieganiem?

– Pachniałem seksem. – Uśmiecha się i nachyla, żeby pocałować mnie w usta.

Zarzucam mu ręce na szyję i przytrzymuję go przy sobie.

– No chodź – popędza, wyrывая się z moich objęć.

– Przecież nie mam tu swoich rzeczy, w jakich niby butach mam biegać?

– Jaki masz rozmiar?

– Ósemkę.

– Hmm... – Opiera dłonie na biodrach i zaczyna się zastanawiać. – Cóż, możesz założyć któreś moje...

– Jameson, przewrócę się i złamię kark.

– Hmm, okej, okej. – Znika w garderobie, z której wyłania się po chwili w czarnych szortach Nike i w niebieskiej koszulce, też Nike. Parskam na ten widok.

– Z czego się śmiejesz?

– Podpisałeś umowę sponsorską z Nike czy co?

Patrzy na swój strój i uśmiecha się.

– Nie, ale robią wygodne ciuchy.

– To łóżko też jest wygodne... – Uśmiecham się sennie i wtulam w kołderkę.

Siada, żeby włożyć buty, a ja przyglądam mu się przez chwilę.

– Więc jak to będzie działało?

– Co takiego?

– No... – zawieszam głos, bo nie wiem, jak wyrazić, o co mi chodzi, i równocześnie się nie ośmieszyć. – Nigdy wcześniej nie

spotykałam się z nikim... na luzno. – Wzruszam ramionami nieśmiało. – Jak to robić? Kiedy będziemy się widywali?

– Cóż... – odpowiada, wiążąc but. – Chyba będziemy grali na czuja.

Zasepiałam się. A co jeśli nie zadzwoni? Mam czekać cały tydzień? Kurczę, nie podoba mi się ta wizja.

– Chyba jednak wolałabym, żebyśmy ustalili dni spotkań.

Teraz to on się zasepia.

– Ile dni?

Wzruszam ramionami. Cholera, zabrzmiałam natrętnie? Muszę postawić krok w tył.

– Raz w tygodniu.

– Chcę spotykać się częściej. – Prycha od razu.

– Naprawdę?

Uśmiecha się, bo doskonale wie, co wyprawiam. Wstaje i pochyla się, żeby mnie pocałować.

– Naprawdę. Trzy razy w tygodniu.

– W które dni? – pytam, próbując ukryć uśmiech.

– Musimy to ustalać?

– Wolałabym.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami i miętolę kołdrę, jestem sobą zażenowana. Jameson wsuwa palec pod mój podbródek i unosi moją twarz, żebym spojrzała mu w oczy.

– Emily, dlaczego?

– Bo nie znoszę wyczekiwać, a jak ustalimy dni, będziemy wiedzieli, żeby w tym czasie niczego innego nie planować.

– W porządku. – Kładzie dłoń na biodrze. – Więc kiedy chcesz się ze mną widywać?

– Może dwa razy w tygodniu i raz w weekend... – proponuję ostrożnie, obserwując jego reakcje. – Oczywiście za każdym razem tylko na kilka godzin.

– Nie.

Cholera, znowu poszłam za daleko z oczekiwaniami.

– Dwie pełne noce w tygodniu, a w weekend jedna pełna noc i pół dnia.

– Pół dnia – powtarzam uśmiechnięta.

– Tak, rozpoczynając od dziś. Domagam się, żeby przypadające mi pół dnia zaczęło się dziś rano.

– Czemu akurat dziś?

– Pójdę się przebiec, a ty w tym czasie się zdrzemnij. Jak wrócę, to pójdziemy razem pod prysznic, a potem zrobię nam śniadanie.

Uśmiecham się czule, to brzmi naprawdę nieźle.

– A potem wrócimy do łóżka i zerznę cię do nieprzytomności, żeby mieć zapas na kilka kolejnych dni bez ciebie. Może być? – pyta, ujmując moją twarz w dłonie.

Kiedy jest miły, naprawdę trudno mu się oprzeć. Kiwam głową, usilnie tłumiąc głupkowaty uśmiech.

Jameson zasuwa zasłony, kładzie mnie na brzuchu, przykrywa i całuje czule w tył głowy.

– Wracaj do krainy snów, kochanie – szepcze.

Zamykam oczy i uśmiecham się w poduszkę, a po chwili słyszę, jak wychodzi.

Przewracam się na plecy i wpatruję w sufit.

Ten facet jest zajebisty.

Śpię jeszcze godzinę, budzę się dopiero, gdy Jameson wraca do sypialni. Jest mokry od potu i ciężko dyszy. Podpieram się na łokciu i patrzę na niego.

– Pobiegłeś na Antarktydę, do cholery?

Rechocze i kręci głową, ale nadal nie jest w stanie wydusić ani słowa.

– Biegasz naprawdę ostro, co?

Kiwa głową i bierze się pod boki.

– Im ostrzej, tym lepsze efekty.

– Efekty? Jakie efekty? – pytam zaciekawiona.

– Wpływające na poziom mojego stresu. – Znika w łazience i puszcza wodę.

O, to nowość. Ma problemy ze stresem. Cóż, chyba nie ma w tym nic dziwnego. Ma ogrom spraw na głowie.

– Idziesz?! – woła z łazienki.

– Tak! – odpowiadam i wstaję z łóżka. Jameson stoi pod prysznicem, a woda spływa mu na głowę. Jego oddech wraca powoli

do normy. Wchodzę do kabiny, a on bierze mnie w ramiona i delikatnie całuje.

– Dzień dobry – szepczę.

– Dzień dobry, moja Em – odpowiada, delikatnie muskając moje wargi. Śmieję się głupkowato.

– Z czego się cieszysz?

– Bo lubię, gdy mnie tak nazywasz? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Naprawdę?

– Jestem twoją księżniczką Em – mówię, po czym trzepoczę rzęsami, by pokazać, o co mi chodzi.

Jameson parska śmiechem, bierze mydło i zaczyna mnie myć.

– Pod powłoką tej uciążliwej panny Foster na pewno kryje się prawdziwy słodziak.

– Nie powiedziałaś nic uszczypliwego – zaznaczam.

Uśmiecha się do mnie z góry i zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

– I spójrz, jaka jesteś piękna.

Chichoczę i przytulam się do jego piersi. Myje mi plecy, ramiona, piersi, a potem nogi. Obserwuję, jak skupia się na tym zadaniu. Następnie przechodzi do mojego krocza, a kiedy mnie tam dotyka, patrzy mi w oczy.

Nasze spojrzenia się spotykają, lecz tym razem nie wyczuwam seksualnej aury. Czuję intymność.

Gapię się w jego wielkie niebieskie oczy i mogłabym przysiąc, że Miles Media zarządza zupełnie inny człowiek. Mężczyzna, który mi teraz towarzyszy, jest uroczy i czuły. Stanowi przeciwieństwo Jamesona Milesa.

– Też chcę cię umyć.

Namydlam dłonie i zaczynam nimi wędrować po rozłożystym torsie, muskularnych barkach i bicepsach, stamtąd zjeżdżam na wyrzeźbiony brzuch i niżej, a gdy myję go TAM, wszystkie moje wnętrzności skręcają się w supeł. Jameson się pochyla, delikatnie całuje mnie w skroń, jakby wiedział, że muszę się hamować, by się na niego nie rzucić. Nie możemy kochać się bez przerwy, przecież to niedorzeczne.

Nasz wzajemny pociąg seksualny jest tak potężny, że żadne z nas nie umie się nasycić.

– Zamieniłeś mnie w maszynę do seksu – szepczę.

On uśmiecha się z góry i muska mnie wargami.

– Myślę, że cierpiałas na tę przypadłość, jeszcze zanim się poznaliśmy... a przynajmniej na to wskazuje nasza pierwsza wspólna noc.

– Nigdy wcześniej taka nie byłam.

– Jaka?

– Wydobywasz ze mnie coś, do czego nie dotarł żaden inny mężczyzna – wyznaję, patrząc mu w oczy. – Nigdy nie byłam z kimś podobnym do ciebie.

Spadają na nas strugi wody, nie wiem, dlaczego mu to powiedziałam. Czuję, że coraz bardziej się do niego przywiązuję, i nie mam pojęcia, co zrobić, żeby przestać paplać. Przecież wszystko zepsuję.

Zamknij się, głupia.

Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie. Jego język omiata moje otwarte wargi. Ten pocałunek jest głęboki, erotyczny, czuły i... do cholery... tak doskonały, że nie mogę tego ogarnąć.

– Zabieram cię z powrotem do łóżka – oświadcza mrocznie.

– Poproszę... – skamle.

Wychodzimy spod prysznic, wyciera nas, a potem prowadzi mnie do łóżka, kładzie na plecach i rozkłada moje nogi.

Obserwuję, jak zakłada prezerwatywę i się na mnie kładzie. Podpiera się na łokciach, patrzymy sobie głęboko w oczy, a jego ciało samo odnajduje to miejsce między moimi nogami. Łapię go za tyłek i naciskam, ale on nieruchomieje.

– Tym razem chcę powoli – dyszy.

O Boże, moimi wnętrznościami wstrząsa ekscytacja.

– Pragnę cię.

Na początku pieści moje usta muśnięciami, ale gdy wchodzi we mnie powoli i głęboko, pocałunek robi się gorączkowy. Wyginam się z rozkoszy.

Jęczę głośno, a on przymyka oczy w ekstazie.

Przez dwadzieścia minut nieśpiesznie oddajemy hołd naszym ciałom. On jest czuły, kochający i dokładnie mnie penetruje. Jego otwarte usta błędzą po moich obojczykach, po szyi, szczęce, aż w końcu odnajdują drogę powrotną do moich warg.

– Emily, ja pierdolę – szepcze. – Co ty ze mną robisz? Do czego mnie doprowadzasz?

Odpowiedziałabym, gdybym mogła, ale jestem zbyt zajęta zwiedzaniem miłosnego nieba.

Gdy Jameson Miles mnie dupczy, jest gorąco jak w piekle, ale gdy się ze mną kocha, zmienia moje życie. *Już nigdy nie będę taka sama.*

Co dziewczyna ma ze sobą zrobić po takim seksie?

Orgazm we mnie narasta, zaczynam drżeć, lecz zamiast brać mnie mocniej, jak zazwyczaj w tym momencie, on zamiera.

– Weź sama.

– Co takiego?

– Znieruchomiej i weź sama, zaciśnij, dojdź w ten sposób.

Patrzę mu w oczy. Nie wytrzymam z tym facetem.

– Rźnij mnie... – kontynuuje szeptem. – Ale tylko tamtymi mięśniami. – Napręża kutasa, czuję to w sobie wyraźnie. – Chcę, żebyś mi pokazała, tylko mnie... jak naprawdę się czujesz.

– O rany! – jęczę.

– No, dawaj – dopinguje mnie. Zaciskam mięśnie, ale on tylko uśmiecha się mrocznie. – Mocniej. – Zaciskam jeszcze raz i tym razem aż unosi kącik ust z zadowolenia. – O to chodzi, maleńka. – Zamyka oczy w ekstazie. – Pokaż mu, do kogo należy.

Gdy słyszę, że jego kutas jest mój, coś we mnie pęka. Zaplatam nogi wokół jego talii i zaczynam zaciskać mocniej, w jednostajnym rytmie.

Jameson syczy z uznaniem.

– Tak... dobrze – szepcze, patrząc mu w oczy. – Kurwa... jak dobrze.

Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że tylko się przytulamy, bo leżymy prawie w bezruchu, tymczasem z każdym skurczem czuję, jak właśnie rozpadają się we mnie wszystkie mury, które – cegła po cegle – wznosiłam przez całe życie.

Jameson zaczyna jęczeć. Ten dźwięk jest zbyt wspaniały, nie wytrzymam dłużej. Zaciskam najmocniej, jak potrafię, i oboje krzyczymy, bo oboje dochodzimy równocześnie.

A potem mnie całuje, znowu słodko i czule. Wyraźnie czuję przepływające między nami emocje.

Trzymam go mocno przy sobie, policzek przy policzku, jak rozbitek chwytający się ostatniej deski ratunku.

– Emily, jesteś, kurwa, idealna – szepcze.

Muskam palcami jego zarost.

– Ty jesteś idealny. – Całuję go delikatnie. – I powinieneś natychmiast przestać.

– A to dlaczego? – pyta wesoło.

– Bo chyba się uzależniłam.

Jameson wybucha śmiechem, przewraca się na plecy i ciągnie mnie za sobą.

– Nie, chcę, żebyś była uzależniona.

– Dlaczego? – pytam przez śmiech.

– Bo nie chcę zostać sam w tym uzależnieniu – mówi, po czym patrzy mi w oczy i mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Nie jesteś sam, Jay.

– Cieszę się. – Całuje mnie w skroń i wyczuwalnie się rozluźnia.

Leżymy splątani ze sobą i Jameson powoli zapada w sen, a mój mózg zaczyna pracować na wyższych obrotach.

Czuję coś do niego. To już wiem. Uczucia rozbudziły się w zaledwie dwa dni. Jak to się skończy?

Mam przesrane.

Godzinę później budzi mnie zapach smażonego bekonu, uśmiecham się do sufitu. Nie wiem, do jakiego alternatywnego uniwersum trafiłam, ale podoba mi się tu. Zarzucam znaleziony w łazience szlafrok i maszeruję do drugiej części mieszkania. Skręcam i ukazuje mi się szklana ściana, za którą rozciąga się widok na Nowy Jork i Central Park. Przepych i bogactwo uderzają mnie w twarz z tak wielką mocą, że aż zamieram. Jakoś nie mogę przyswoić, że to wszystko należy do niego.

Te pieniądze, jego pieniądze.

Wodzę wzrokiem po boskich podłogach, cudownych dywanach i meblach, spoglądam na kominek i wiszące nad nim wielkie pozłacane lustro. Nie widziałam podobnego mieszkania nawet w czasopiśmie, a co dopiero na żywo. Czuję, że tu nie pasuję.

– O, cześć, tutaj jesteś. – Wychodzi zza rogu i uśmiecha się na mój widok.

Odwzajemniam go, uśmiechając się półgębkiem.

– Co się stało? – pyta na widok mojej miny.

– Twoje mieszkanie robi mi mętlik w głowie – odpowiadam, nerwowo wyginając palce.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami, zażenowana, że przywykłam do tak nędznych standardów.

– Bo jest takie eleganckie. Mam wrażenie, że kompletnie tu nie pasuję.

– A jakie to ma znaczenie? – pyta, łapiąc mnie za rękę.

Wzruszam ramionami.

– To dlatego nie chciałaś tu przyjechać w zeszły weekend.

– Tak – potwierdzam.

– Wyjaśnisz mi to?

– Kiedy tu jestem, od razu mi się przypomina, jak niewiele mamy wspólnego. – Wzdycham i odwracam wzrok.

– I doskwiera ci to?

Przytakuję nieśmiało, a on ściąga brwi, jakby próbował mnie zrozumieć.

– Jesteś pierwszą kobietą, której przeszkadzają moje pieniądze.

– Odstრęczają mnie.

– Odstრęczają?! – rzuca.

– Tak, wolałabym, żebyś był biedny – mówię z uśmiechem, bo wiem, jak nedorzecznie to brzmi.

– Cóż, ja nie... – Rechocze, po czym wprowadza mnie do kuchni, gdzie widzę bekon i jajka na chałce, a do tego awokado.

– Mniam. – Uśmiecham się, siadając.

– Pragnę zaznaczyć, że jestem mistrzem śniadań. – Zajmuje miejsce obok mnie, wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

Chwytam nóż i widelec, ale mój uśmiech nagle znika. *To dlatego, że robi tyle śniadań.*

Przestań.

Biorę pierwszy kęs. Ciekawe, ile kobiet siedziało na moim miejscu i po nocy nieziemskiego seksu jadło tu z nim śniadanie, które przygotował specjalnie dla nich.

Przestań, kurwa, do cholery!

– Co dziś porabiasz? – pytam, żeby oderwać się od negatywnych myśli.

– Po południu gram w golfa z braćmi, potem zapewne kolacja z nimi i z rodzicami. Za kilka dni wracają do Londynu. – Upija łyk kawy. – A ty?

Uśmiecham się na myśl o czterech braciach Milesach grających w golfa.

– Muszę kupić jakieś jedzenie. Pójdę na spacer, a potem zmyślę kilka artykułów.

– Wiesz, że nie musisz pracować w weekend – mówi, przestając jeść.

– Wiem, wiem. Po prostu chcę trochę wyprzedzić harmonogram, na wypadek gdyby coś wyskoczyło.

Kiwa głową, po czym wraca do śniadania.

– A wychodzisz wieczorem? – rzuca swobodnie.

Nie wychodzę, ale nie chcę, żeby pomyślał, że będę siedziała sama w domu i konała z tęsknoty.

– Tak, wychodzę.

Patrzy na mnie i zaciska zęby, jakby się zdenerwował.

– Dokąd?

– Na kolację z Molly i Aaronem.

– Co to za Aaron?

– Kolega z pracy, ten, który siedzi obok mnie. Gej.

– Och – stwierdza i wraca do jedzenia, chyba jest udobruchany, póki co. Przez chwilę przyglądam się, jak je.

– Przeszkadzałoby ci, gdybym chodziła do klubów?

Pije kawę, ociąga się z odpowiedzią.

– Cóż, gdybym miał bazować na twoim ostatnim popisie, to owszem.

Uśmiecham się nieśmiało.

– No co?

– Nic. – Wzruszam ramionami, bo w zasadzie podoba mi się, że by mu to przeszkadzało.

Głaska moje nagie udo i pochyla się, żeby dać mi buziaka.

– Nie zamierzam się tobą dzielić i nie chcę, byś tańczyła z innymi.

Uśmiecham się na te słowa, gładzę go po zaroście i spoglądam prosto w jego wielkie niebieskie oczy.

– Dobrze, w takim razie nie będę.

Godzinę później limuzyna zatrzymuje się pod moim mieszkaniem. Jameson patrzy mi w oczy i cmoka mnie w rękę.

– Do wtorku.

Uśmiecham się czule do tego pięknego mężczyzny.

– Do wtorku.

Całuję go delikatnie w usta. Szofer otwiera mi drzwi, wysiadam, po czym obracam się i macham na pożegnanie. Samochód czeka, dopóki nie wejdem do środka, a potem powoli rusza.

Na myśl o tym, że resztę weekendu spędzę sama, wzdycham ciężko.

Wtorek jest bardzo odległy, do cholery.

Leżę na kanapie, jestem głęboko odprężona. Zbuntowałam się przeciwko Jamesonowi i zamówiłam przez Uber Eats porcję jedzenia dla jednej osoby, ale muszę przyznać, że zamknęłam drzwi na łańcuch, tak na wszelki wypadek.

Mój telefon podskakuje na stoliku, na wyświetlaczu ukazuje się napis Aaron.

– Halo – witam się radośnie. Kurczę, Jameson poprawiał mi humor.

– Ech... Ja pierdołę – odpowiada posępnie. – Właśnie włamałem się Paulowi do poczty elektronicznej i spotyka się dziś w klubie z jakimś facetem.

– Co takiego? – pytam, siadając prosto.

– No, a to nie jest najgorsze.

– Co może być gorszego? – pytam, jest mi naprawdę przykro, bo polubiłam Aarona.

– Ma konto na Grindr¹.

– O Boże, jaja sobie robisz? – Wzdycham zszokowana. – Na Grindr?

– Tak, ubieraj się. Wbijamy tam, dopadniemy go na gorącym uczynku.

– Że co?! – piszczę.

– Słyszałaś. Załóż coś seksownego. Będę za pół godziny.

– Ale ja...

Rozłączył się. *O cholera, kurde, nie chcę dziś wychodzić.*

Komórka dzwoni ponownie, tym razem to Molly.

– Wiem już – mówię natychmiast po odebraniu, bo Aaron na pewno dzwonił też do niej.

– Ma konto na pierdolonym Grindr?! – piszczy.

– No wiem.

– Wyświadczy mi przysługę. Gdy zobaczysz dziś cienkiego jak ołówki chuj Paula, zmiażdż go, kurwa, butem.

– Moll, mam szczerą nadzieję, że go nie zobaczę – Chichoczę.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć. – Dyszy z oburzenia.

– No.

– Aaron jest dla niego zdecydowanie za dobry. – Wzdycha Moll.

– Wiadomo. Będiesz obecna przy zasadzce?

– Nie dam rady. Dzieci. Ale przyklej sobie do czoła GoPro, żebym mogła śledzić, co się dzieje – rzuca buntowniczo.

– Nie możesz podrzucić dzieci ojcu? – pytam. – Przecież to awaryjna sytuacja.

– Nie. Ma dziś randkę z jakimś suczyskiem.

– Muszę przyznać, że nie da się tu nudzić – stwierdzam wesoło.

– To prawda – burczy. – Dobra, będę dzwoniła co godzinę. Masz odbierać. – Rozłącza się.

Godzinę później Aaron wprowadza mnie za rękę do klubu i skanuje otoczenie wzrokiem. Lokal jest ciasny i ciemny, z głośników leci donośny dance.

– Widzisz go? – przekrzykuję muzykę.

- Nie. – Rozgląda się, mrużąc oczy.
- A co zrobisz, jak go zobaczysz?
- Zakończę to.
- Czemu i tak tego nie zakończysz? – dopytuję.
- Potrzebuję dowodu.
- Aaron, e-mail by wystarczył. – Prycham.
- Wiedziałem, że coś kombinuje. – Wścieka się. – Ten skurwiel spędził zeszły tydzień w moim łóżku i ma czelność szukać seksu na Grindr?
- A byliście w związku, tak na całego?
- Nie, powiedział, że nie chce chłopaka na stałe, ale że seks będziemy uprawiali tylko ze sobą.
- Kurwa, to mi brzmi znajomo.
- Czyli ty cały czas zachowywałaś monogamię?
- Jasne, ja nie odpierdalałam takich akcji.
- Marszczę nos zniesmaczona.
- Skop dupę temu kretynowi, na serio.
- Skopię, tylko najpierw muszę go znaleźć.
- Przewracam oczami, bo czuję wibrację telefonu w torebce.
- Witaj, Molly – rzucam na przywitanie.
- Co się dzieje? – dopytuje kumpela, jest niezwykle podniecona i widać, że wczuła się w tę sytuację całą sobą.
- Nie możemy go znaleźć – odpowiadam, wciąż się rozglądając.
- Usiądźcie gdzieś w ciemnym kącie i czekajcie, aż sam się napatoczy. Nie sterczcie na widoku.
- O, racja. – Zasłaniam komórkę dłonią i mówię do Aarona: – Molly radzi, żebyśmy usiedli gdzieś, gdzie nas nie wypatrzy.
- Znakomity pomysł – odpowiada, wskazując na mnie palcem, po czym łapie mnie za rękę i ciągnie do jednego z boksów. – Ja tu zostanę, a ty idź po drinki – zarządza, siadając.
- Przewracam oczami.
- Kurwa mać, naprawdę masz dzieciaki w domu? – pytam Molly. – Czemu na mnie spadła ta robota?
- Parska śmiechem.
- Zadzwoń za godzinę – informuje, po czym się rozłącza.
- Czego chcesz się napić? – pytam Aarona.

– Różowego flaminga.

– To najbardziej gejowska nazwa, jaką znam – stwierdzam z kamienną miną.

– A ja jestem gejem – odpowiada, wybałuszając oczy z rozdrażnieniem. Chyba nie jest dziś w nastroju na żarty. – Po prostu mi go zamów.

Oddalam się, chichocząc pod nosem, i ustawiam się w kolejce do baru.

– Hej, Foster! – woła ktoś za mną. Obracam się i widzę Jake’a z zespołu śledczego.

– O, cześć – odpowiadam z uśmiechem. – Co ty tu robisz?

– Piję – stwierdza rzeczowo i unosi drinka.

– Naturalnie. – Parskam.

Taksuje wzrokiem moje odziane w czarną obcisłą sukienkę ciało.

– Wow, wyglądasz ekstra.

Uśmiecham się wstydliwie, robi się niezręcznie.

– Dzięki.

– Może byśmy zatańczyli?

– Eee... – Marszczę czoło. *O Boże.* – Nie, dziękuję. Jestem z Aaronem.

– O, a gdzie on jest? – pyta i zaczyna się rozglądać.

Cholerka, teraz to narobiłam.

– Siedzi w boksie, w głębi sali.

– Pójdę się przywitać.

Świetnie. Teraz będziemy musieli zachowywać się normalnie, a chcemy poobgadywać trochę Paula i wypełnić naszą szpiegowską misję.

Gdy wracam z drinkami do stolika, Jake i Aaron są pogrążeni w rozmowie o pracy.

Hmm, ciekawe. Czyżby Jake uznał, że Aaron może być uwikłany w wycieki naszych artykułów i wyciąga z niego informacje? Upijam łyk drinka i oceniam Jake’a w myślach. Trzeba przyznać, że prezentuje się nieźle. Ma piaskowe włosy, kwadratową szczękę, dołeczki w policzkach i bardzo przyjazny uśmiech. Wcześniej tego nie zauważyłam, bo gdy tylko w pomieszczeniu jest Jameson, wszyscy inni mężczyźni przy nim bledną.

– Pójdę po drinka i do was wrócę – stwierdza, wstając. – Foster, chcesz coś?

– Nie, dzięki – odpowiadam ze sztucznym uśmiechem.

– A ty, Az?

– Nie, nie trzeba – odpowiada Aaron.

Jake znika przy barze.

– O Boże... – Prycha Aaron. – Nie przyszedłem tu gadać o robocie, i co to za przezwiska, do ciężkiej cholery? Nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Prawda? – rzucam, przewracając oczami.

– Po co mu powiedziałaś, gdzie siedzę?

– Sama nie wiem – dukam. – Zapędził mnie w kozi róg.

– Świetnie, teraz będziemy musieli znosić tego palanta.

– A nie możemy po prostu iść do domu? – pytam nieśmiało. – Cały wieczór to jedna wielka kłapa.

– Nie, czekamy do skutku.

Ukrywam twarz w dłoniach, w tym momencie dzwoni mój telefon.

– Słucham Molly? – cedzę, wkurzona, że ona uniknęła tego piekła. – Nie, nadal nic się, kurwa, nie dzieje.

Poniedziałek, 10.00

Dzwoni telefon leżący na moim biurku.

– Halo, Emily – wita się Sammia. – Pan Miles chciałby natychmiast widzieć cię w gabinecie.

– Okej, już lecę – odpowiadam i czuję, jak przepelnia mnie ekscytacja.

Poprawiam fryzurę i szminkę, po czym praktycznie rzecz biorąc, biegnę do windy. Mam nadzieję, że się za mną stęsknił i znalazł jakąś wymówkę, żebyśmy mogli się zobaczyć. Wjeżdżam na najwyższe piętro i wchodzę do foyer pewnym krokiem.

– Hej, Sammia.

– Cześć, Emily. Możesz już do niego iść.

– Dziękuję.

Dzisiaj przemierzam marmury z wysoko podniesioną głową, bo w końcu kupiłam buty na gumowej podeszwie. Ani jednego stuknięcia. Pukam do drzwi gabinetu.

– Wejdz – mruczy głębkim głosem.

Otwieram drzwi i... mina mi rzednie. Przy biurku siedzi Jake.

– Dzień dobry – mówię z uśmiechem.

Co on tu robi? *Spływaj, Jake. To mój czas z Jamesonem.*

Jake odwraca się do mnie, jest rozpromieniony.

– Hej, Foster.

Jameson patrzy na niego surowo.

– Chyba mocno się skumaliście.

– Och, w sobotę trochę poszaleliśmy w klubie, co nie Foz? – rzuca wesołowato.

Jameson wbija we mnie wzrok i zaciska zęby.

Ja pierdolę.

ROZDZIAŁ 13

- Och... – dukam oszołomiona. – Wpadliśmy na siebie, to wszystko. Jameson unosi brew i patrzy na mnie sceptycznie.
- Daj spokój, Foster, nie bądź taka skromna. Świetnie się bawiliśmy – wypala imbecyl Jake.
- Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. *Może byś się łaskawie zamknął, co?*
- Chciał mnie pan widzieć? – zwracam się do Jamesona w nadziei, że uda mi się zmienić temat.
- Owszem... – Jego wzrok wędruje na Jake'a. – Panie Peters, chciałbym się dowiedzieć, co udało się panu ustalić.
- Mów mi Jake.
- Jameson przeszywa go wzrokiem, ale nie komentuje. *Kurczę, ale niezręcznie.* Ściskam notatnik w dłoniach. Po co się wygadał, że wyszliśmy razem do klubu?! To znaczy, wcale nie wyszliśmy razem. Zaczynam się pocić.
- Do rzeczy – warczy Jameson.
- No cóż, węższą przy kliku tropach, ale nie mam jeszcze niczego konkretnego. Minęło dopiero kilka dni...
- Kilka dni? – wtrąca ze złością Jameson. – Panie Peters, czy pan zdaje sobie sprawę z wagi szybkiego rozwikłania tej sprawy?
- Tak, proszę pana, ale...
- Żadnych ale! – krzyczy. – Nasze akcje spadły dziś o cztery miliony dolarów. I tak jest codziennie! – Wali dłonią w biurko, aż oboje podskakujemy. – Więc nie gadaj mi tu pan, że minęło dopiero kilka dni!
- Jake i ja wiercimy się na krzesłach. Jeszcze nie widziałam Jamesona aż tak wkurwionego. Rzeczywiście jest zestresowany. Ciekawe, czy biegał dziś rano. Zgaduję, że nie.
- Panie Miles... – Próbuję mu przerwać, ale ucisza mnie gwałtownym uniesieniem dłoni.

– Emily, chcę dostać w tym tygodniu cztery artykuły.
– Tak jest, proszę pana.
– I muszą być cięte, trafne i przede wszystkim nie do podważenia merytorycznie.

– Okej... – przytakuję.

– Możesz iść – warczy.

Ściągam brwi i patrzę na niego, a potem na Jake'a. Kogo miał na myśli?

– Ja? – pytam, wbijając palec w pierś.

– Tak, ty! – rzuca ostro. – A do kogo mówię?!

Czuję, jak gniew wykręca mi żołądek.

– Dobrze. – Biorę notatnik i wstaję.

– Artykuły mają być codziennie do szesnastej u mnie.

– Super, oczywiście – odpowiadam, kierując się do drzwi.

– Przyślij mi tu Tristana.

Nie jestem twoją sekretarką, do cholery. Otwieram drzwi, przybieram sztuczny uśmiech i cedzę przez zaciśnięte zęby:

– Jasne – mówię i zamykam za sobą.

Cham i świnia. Za kogo on się uważa?! Zamykam oczy, aż mi żal tego całego Jake'a. Jameson pożre go żywcem. Gdy targa nim stres, potrafi być naprawdę wredny. Już rozumiem, dlaczego tak intensywnie biega. Gdyby nie to, pewnie skończyłby za kratkami. Kto wie, do czego byłby zdolny...

Przechodzę przez recepcję do drugiego skrzydła piętra. Pukam do drzwi Tristana.

– Proszę! – woła.

Uśmiecham się pod nosem, bo brzmi bardzo podobnie do brata. Wchodzę.

– Jameson chce, żebyś... – Zawieszam głos, bo nie chcę zabrzmieć, jakby Jameson wzywał go na dywanik.

– Chce mnie widzieć?

– Tak.

– Wszystko w porządku? – pyta swobodnie, wstając, po czym ruszamy razem w kierunku recepcji.

– Jest dziś... – Wzruszam ramionami i szukam właściwego słowa. – Rozzłoszczony.

– Hmm. – Tristan wygląda na zafrasowanego. – Ma wiele na głowie, ale sama dobrze o tym wiesz.

– Tak. – Uśmiecham się, patrząc mu w oczy. *Wie o nas?*

Tristan puszcza mi oczko i rusza korytarzem w stronę gabinetu brata.

– Widzimy się później.

Co to za mrugnięcie? Miało oznaczać: „Wiem, że się z nim dupczysz”? Jameson mu powiedział, że znowu się spotykamy?

Cholera.

Recepcjonistki nie ma na swoim stanowisku, zerkam więc w głąb korytarza, prowadzącego do gabinetu Jamesona. *Co tam się dziś dzieje?*

Drzwi się otwierają. *Kurczę, nie chcę, żeby mnie zobaczyli.* Chowam się więc za biurkiem recepcjonistki. Po chwili słyszę ostry głos Jamesona, na którego dźwięk aż się krzywię. Obok przebiega Jake, wpada do windy i wściekle wciska guzik.

Drzwi się zasuwają, wyglądam więc ostrożnie z kryjówki. Co oni mówili?!

Jameson

Biorę głęboki wdech przez nos i próbuję się uspokoić.

– Jameson, na miłość boską – rzuca Tristan. – Opuść trochę. Ten biedny gnojek robi, co może.

– Gówno prawda. Jest bezużyteczny. Kręci się tu od tygodnia i nie ma jebanego pojęcia, co się dzieje. Bardziej interesuje go uganianie się za tą cholerną dziewczyną z dołu. – Podchodzę do barku, nalewam sobie szkockiej, po czym staję przy oknie i patrzę na panoramę miasta.

– Jest dziesiąta rano – stwierdza cierpko mój brat.

– No i?! – warczę na niego, upijając łyk szkockiej, której ognisty strumień spływa w moje gardło.

– I tyle, że ta „cholerna dziewczyna z dołu” to nie przypadkiem Emily Foster?

– Nie zaczynaj, kurwa. – Przewracam oczami. Jestem rozjuszony, bo wyszła w weekend z tym gościem. – Masz ten raport kierownictwa? – burczę.

– Nie, zostawiłem u siebie. – Wskazuje głową na drzwi. – Zaraz przyniosę. – Wychodzi, a ja wciąż patrzę na Nowy Jork.

– Cześć. – Słyszę za plecami.

Wzdycham ciężko, nie odrywając spojrzenia od okna.

– Emily, wracaj do pracy.

– Wszystko w porządku? – pyta, podchodząc do mnie.

– Tak. – Zaciskam zęby, nie chcę patrzeć na tę kobietę.

Zbliża się, wyjmuję szkocką z mojej dłoni, po czym wylewa ją do zlewu.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – pytam zdumiony.

Uśmiecha się do mnie, wsuwa ręce pod moją marynarkę i obejmuje mnie w pasie.

– Dbam o moją dziewczynę.

– Nie wylewaj mi, kurwa, drinków.

– Więc nie pij ze względu na stres. Jameson, igrasz z ogniem.

– Nie jesteś moją matką.

Uśmiecha się seksownie, staje na palcach i całuje mnie delikatnie.

– Jestem na ciebie wściekły – stwierdzam, przeszywając ją wzrokiem.

– Wiem. – Całuje mnie jeszcze raz. – Nie chciałam nigdzie wychodzić, ale musieliśmy wysledzić chłopaka Aarona, bo spotykał się w klubie z kimś z Grindr. I Jake się tam napatoczył i się do nas przykleił. Jest strasznie irytujący. – Nadal patrzę na nią groźnie. Emily mimo to się uśmiecha i wtula w mój tors. – Tęskniłam za tobą cały weekend.

Czuję, jak się rozluźniam. Pierwszy raz, odkąd w sobotę odwiozłem ją do domu.

– Nie tęsknij za mną, Em. – Wzdycham.

– To silniejsze ode mnie. – Całuje mnie usta, zachowuje się, jakby wszystkie moje słowa po niej spływały. – Jeżeli jesteś zestresowany, idź na siłownię, możesz mnie zabrać ze sobą. A może karate? Słyszałam, że to super sprawa.

Przewracam oczami.

– Trenowanie karate i odgrywanie Kung Fu Pandy nie uwolni mnie od stresu, Emily. Śmieszny pomysł.

– Okej, więc idź pobiegaj, do diabła. W każdym razie nie chcę, żebyś pił od rana.

Łapię ją w talii, bo już nie mogę się powstrzymać.

– Mówiłem ci, że nie chcę, żebyś wychodziła z innymi facetami. Zwłaszcza z nim.

Głaska mnie po zaroście i uśmiecha się lekko.

– Jesteś moim jedynym – szepcze. – Myślę tylko o tobie.

Całujemy się, czuję, jak gniew stopniowo znika.

– Potrzebuję cię dziś w nocy – kontynuuje szeptem.

Boże, ja jej też. *Ale nie, trzymaj się zasad.*

– Dziś nie wtorek.

– Mam to gdzieś.

– Panno Foster, czy choć czasami mogłaby pani być mi posłuszna?

– Panie Miles, wieczorem mogę być panu bardzo, bardzo posłuszna – dyszy, gdy przyciągam ją do mojej erekcji.

Ktoś odchrząkuje w drzwiach i oboje podnosimy pełen zaskoczenia wzrok. Emily odskakuje ode mnie jak oparzona.

– Tristan... – bełkocze. – Ja tylko... – Patrzy panicznie to na niego, to na mnie. – To znaczy, ja...

– Zostawić was? – Rechocze Tristan.

– Nie! – wypala Emily. – To ja sobie pójdę. Yyy... eee... do widzenia! – woła, pędząc w stronę drzwi.

Uśmiecham się półgębkiem na widok purpury, która zalała jej twarz. Tristan wie o tym, co mnie z nią łączy, mówimy sobie wszystko.

– Do widzenia, panno Foster. Samochód podjedzie pod panienkę o dziewiętnastej.

Kiwa głową speszona i umyka z gabinetu. Tristan patrzy mi przez chwilę w oczy, po czym stwierdza:

– Dobrze na ciebie wpływa.

– Dyskutowałbym.

Emily

Uśmiecham się szeroko do zamkniętych drzwi windy. Udało się. Chciałam go uspokoić i udało mi się. Jest niczym lustro. Jeżeli ja jestem spokojna, on również.

Może jeżeli będę szczerą, to on także. Nie wiem, jak wpłynie to na moje odgrywanie niedostępnej, ale coś czuję, że wkrótce z tym skończę. *Eh, jestem taka niezdecydowana! Zmienna, latam jak chorągiewka.*

Gdy powiedziałam, że za nim tęskniłam, wcale nie wyglądał na wkurzonego... przeciwnie, poczułam, że mu ulżyło. A może po prostu uroiłam sobie to, czego tak bardzo pragnę? Wracam na moje piętro i zmierzam do biurka, lustrując wzrokiem całe pomieszczenie.

Wśród moich współpracowników jest złodziej, który okrada rodzinę Milesów. Wartość firmy leci na łeb na szyję i Jay jest przez to cholernie zestresowany.

Żałuję, że nie mogę pogadać o tym z Aaronem i Molly. Jestem pewna, że gdybyśmy razem pogłównkowali, to osiągnęlibyśmy więcej niż ten cały Jake.

Ale nie mogę, dałam słowo, że nikomu nie powiem. Siadam za biurkiem.

– I jak poszło? – pyta Aaron.

– Dobrze – kłamię.

– Na pierwszy rzut oka widać, że pan Miles coś do ciebie czuje – kpi Molly.

– A to dlaczego?

– Żadne z nas nie przechodziło takiego wyspecjalizowanego szkolenia. – Molly zerka na Aarona. – Prawda?

– Ano prawda! – odpowiada, nie odrywając oczu od monitora. – Proszę, powiedz, że chodzisz tam, żeby mu po kryjomu obciągać.

Prycham, ale nie komentuję.

– Po to tam chodzisz? – docieka Molly, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

Wzruszam ramionami. Nie będę kłamała, po prostu nie skomentuję.

– Co, do chuja...? – szepcze Aaron, obracając się do mnie na krześle. Molly też do mnie podjeżdża. – Widziałaś się z nim?

– Być może.

– Ja pierdolę. Kiedy?

– Kilka razy, ostatnio w piątek wieczorem.

Aaron robi znak krzyża i udaje, że się modli.

– Dziękuję ci, Panie Jezu.

– Ale nikomu nic nie mówcie – syczę. – To nic poważnego, nie ma się czym ekscytować.

Molly wybałusza oczy w niedowierzaniu.

– Jaja sobie robisz? Kobieto, jeżeli dymasz się z Jamesonem Milesem, to jest się czym ekscytować. Widziałaś się z nim dziś?

Ich przesadzone reakcje wywołują u mnie szeroki uśmiech.

– Rozgrywam to na spokojnie, a na górę chodzę w sprawie pewnego projektu z Tristanem, a nie na randki z Jayem. – To przecież nie kłamstwo. Sama prawda... tak jakby.

Aaron kładzie dłoń na piersi.

– Święci pańscy, nazywa go Jay. Serduszko, spokojnie, nie wyskakuj z piersi.

– Dobijcie mnie... – Wzdycha Molly. – Byłaś w jego mieszkaniu?

– Mhm, a on nocował raz u mnie.

Oboje wytrzeszczają oczy.

– Przyjechał do ciebie?! – piszczy Aaron.

– Ćśś – szepczę, spoglądając na innych współpracowników. – Ciszej i nikomu ani słowa. Zwłaszcza Avie. Wiecie, jaka ona jest.

– Och, wyobrażacie to sobie? – Molly przewraca oczami. – Jeżeli się dowie, że z nim jesteś, zostanie twoja najlepszą psiapsiółką. Gdyby zwęszyła szansę na spotkanie jednego z braci, przyczepiłaby się do ciebie jak rzep.

– Cóż, na Tristana nie ma co liczyć – rzucam, obracając się do monitora. – Jest dla niej zdecydowanie zbyt miły. A poza tym zajęty, chyba. – Wzruszam ramionami.

Wszyscy zabieramy się do pracy, ale po chwili dzwoni komórka Aarona.

– To Paul! – krzyczy panicznie.

– Odrzuć – mówię, nie podnosząc nawet wzroku.

– Ale chcę sprawdzić, co ma do powiedzenia. – Łapie za telefon, ale Molly mu go wyrywa.

– Oferuje się do ruchania na Grindr, tyle mówi. Nie bądź żałosny. Wykop tego dupka ze swojego życia – mówi Molly.

Aaron garbi się ze smutkiem. Głaskam go po plecach ze współczuciem.

– Będzie lepiej, malutki.

– Będzie, jak podpalimy mu worek z jajcami.

Wybucham śmiechem.

– „Podpalanie worka z jajcami”?! Znasz wspaniałe sformułowania, Moll.

– Prawda? Dlatego jestem dziennikarką. – Wstaje. – Idę zaparzyć kawę. Chcecie?

– Chętnie, poproszę – odpieram radośnie.

– Skombinowałabyś nam jakieś ciasto? – Wzdycha smutno Aaron. – Na pewno ktoś w firmie ma urodziny.

– Okej, gdzie ten koleś z Ubera, kiedy jest potrzebny? – pyta Molly, rozglądając się po biurze. – O Boże... ten sernik z zeszłego tygodnia... Jameson go przysłał?

Szczerzę zęby w uśmiechu.

Aaron opiera głowę o blat i udaje, że wali nią w biurko.

– I jeszcze wysyła ludziom serniki. Kurwa, ten gościu naprawdę jest bogiem.

Dzwoni mój domofon.

– Halo? – odbieram i zaczynam bawić się kosmykiem włosów.

– Dzień dobry, panno Foster. Tu Alan, kierowca pana Milesa.

– Och, czy wszystko dobrze? – pytam zatroskana.

– Tak, pan Miles poprosił, żebym po panią przyjechał i zawiózł do niego. Przedłużyła mu się telekonferencja, ale już wkrótce będzie mógł do pani dołączyć.

– Dobrze, zaraz zejdę. – Łapię uprzednio przygotowaną torbę z rzeczami na nocleg poza domem, omiatam mieszkanie spojrzeniem i ruszam na dół.

Wychodzę na chodnik, szofer, jak zawsze w czarnym garniturze, czeka przy limuzynie.

– Dzień dobry – witam się nerwowo.

– Dzień dobry.

– Jestem Emily. – Wyciągam rękę zawstydzona, że nie przedstawiłam mu się wcześniej.

– A ja Alan. – Odwzajemnia uścisk dłoni, uśmiechając się ciepło. – Jesteś gotowa?

– Tak.

Otwiera mi drzwi, wskakuje na tylne siedzenie i ruszamy. Nowojorskie noce są przepiękne, chłonę widoki i popadam w zadumę. W głowie mi się to nie mieści. Oto siedzę w limuzynie i szofer wiezie mnie do mieszkania Jamesona Milesa.

Zatrzymujemy się na podjeździe przed budynkiem Jamesona i Alan otwiera mi drzwi.

– Pomogę – mówi i bierze moją torbę.

– Nie, nie trzeba, poradzę sobie, ale dziękuję.

Nachmurza się, widzę, że jest rozczarowany.

– No chyba że chcesz zanieść moją torbę – rzucam.

– Dziękuję. – Bierze mój bagaż z uśmiechem. – Rzeczywiście wolałbym cię wyręczyć.

Jezu. Jest urażony, bo sama chciałam zabrać torbę? Czy ja naprawdę trafiłam do alternatywnej rzeczywistości?

Wchodzimy do szpanerskiej windy, windziarz już wie, na które piętro jedziemy. Widocznie zna Alana.

Jedziemy na górę w ciszy, jestem spięta, wstrzymuję oddech. Gdy docieramy na nasze piętro, niepewnie wychodzę za Alanem.

– Pan Miles wkrótce się zjawi. Wciąż jest w biurze. Dzwonił powiedzieć, że wszystko przedłuży się bardziej, niż sądził.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem.

– Mogę jeszcze jakoś pomóc?

– Nie, wszystko gra.

Alan kiwa uprzejmie głową, zamyka drzwi i zostawia mnie samą. Włączam strategicznie rozmieszczone lampy, tworząc zapierającą dech w piersi atmosferę. Podchodzę do okna i przyglądam się widokowi z otwartymi ustami. Błyskający światłami Nowy Jork wygląda spektakularnie. Robię kilka zdjęć komórką. Gdyby Jay tu był, nie mogłabym sobie pozwolić na taką zuchwałość.

Idę do sypialni i rozpakowuję torbę w pustej garderobie, a następnie przechodzę do jego garderoby. Widzę porozwieszane

z rozmysłem garnitury i koszule biznesowe, a także całe rzędy wypolerowanych na błysk, drogich butów.

Sunę dłonią po rękawach i rozglądam się po całym pomieszczeniu. Wysuwam górną szufladę komody i uśmiecham się, bo wszystko jest pedantycznie ułożone. Wszystkie krawaty zrolowane i poukładane jak w luksusowym butiku dla dżentelmenów. Zegarki... liczę je. Dziesięć drogich czasomierzy w zgrabnym szeregu. A potem dostrzegam obok nich coś zwiniętego. Na widok inicjałów moje serce przestaje bić.

E.F.

To moja chusta.

Zatrzymał ją sobie.

Nie tylko zatrzymał, ale schował obok innych cennych rzeczy. Biorą ją do ręki i gapię się na nią. Przymykam oczy, biorę głęboki wdech, nadal wyczuwam zwietrzały już aromat perfum.

Wtedy nawet sobie tego nie wyobrażałam. Uśmiecham się szeroko, odkładam chustę na miejsce i ostrożnie zamykam szufladę.

Nie wiem, co z tym zrobić, ale jestem cholernie zadowolona z tego znaleziska. Moje serce galopuje szaleńczo.

Zatrzymał ją.

Ruszam zwiedzać dalej mieszkanie. Wodzę dłonią po marmurowych blatach w kuchni. Luksusowość tego mieszkania wywołuje uśmiech na ustach, ale jednocześnie mnie krępuje.

Ciekawe, czy Jameson zjadł już kolację.

Otwieram lodówkę, ale panuje w niej zaskakująca pustka. Kurczak i kilka innych produktów. Kilka kolejnych w kredensie. Zerkam na lodówkę na wino. Ta jest akurat wypełniona po brzegi.

Jakżeby inaczej.

Czy pan Miles często konsumuje kolacje w formie płynnej?

Hmm, muszę się zająć tym jego stresem.

Nalewam sobie wina, wydaję składniki z lodówki, odszukuję garnki, miski, deskę i noże. Włączam na Spotify relaksującą muzykę.

Zabieram się za krojenie kurczaka z wielkim durnowatym uśmiechem na ustach.

Zatrzymał sobie moją chustę.

Trzy kwadranse później słyszę ruch przy drzwiach.

– Em? – woła.

– W kuchni!

– Mmm... coś tu ładnie pachnie. – Całuje mnie i obejmuje od tyłu. – Co gotujesz?

– Autorski gulasz Fajnego Bzykadełka.

Wybuch śmiechem, to przepiękny dźwięk. Aż motylki fruwią mi w brzuchu.

– Czy twoja matka wie, że jesteś kanibalką? – pyta i całuje mnie w policzek.

Chichoczę, mieszając w garnku.

– Nie i nie mów jej.

– Nie musiałaś gotować. Zabrałbym cię gdzieś – mówi i nalewa sobie kieliszek wina.

– Jest poniedziałek... – zauważam poważnie.

– No i? – pyta i upija łyka.

– Nie wychodzi się na miasto, gdy rano trzeba wstać do pracy.

– Ja tam wychodzę codziennie.

– Co takiego? – dziwię się. – Co wieczór jadasz na mieście?

– Oczywiście, a co?

Szczęka mi opada, biorę się pod boki.

– Jamesonie Miles, masz więcej pieniędzy niż rozumu. Jak masz się niby zrelaksować, skoro co wieczór wychodzisz jeść na miasto?

– Siadam w restauracji, zamawiam i jem – odpowiada, wzruszając ramionami. – To naprawdę dość proste.

Przewracam oczami i wracam do mieszania.

– Jesteś głodny?

– Umieram z głodu. – Bierze mnie za rękę i spogląda na mnie z góry. – Naprawdę tęskniłaś za mną w weekend?

Staję na palcach i całuję go w te piękne usta.

– Naprawdę. – Trzyma mnie mocno w ramionach. – Teraz powinieneś powiedzieć, że również tęskniłeś – mamrocę cierpko w jego ramię.

– Ja nie tęsknię za ludźmi.

– Pff. – Prycham, wyswabadam się z jego ramion i wracam do mieszania. – Wyszedłbyś na chwilę, żebym mogła w spokoju zatruć twoją porcję? – pytam. – Bo chciałabym obrobić ci chatę.

Jameson rechocze.

– Tylko jeśli obiecasz, że wykorzystasz mnie cieleśnie, gdy już stracę przytomność.

– Umowa stoi – chichoczę.

Podaję kolację i siadamy przy wysokim kuchennym blacie. Gdy bierze pierwszy kęs, wstrzymuję oddech.

– Mmm, przepyszne – mruczy.

Uśmiecham się dumnie.

– Bzykadełko, które potrafi gotować. – Prycha z pełnymi ustami.

– Kocham gotować. To moje hobby.

Jameson ściąga brwi i przygląda mi się przez chwilę.

– Emily, nigdy nie poznałem nikogo podobnego.

– Czyli jakiego?

– Sam nie wiem. Nie potrafię tego zdefiniować. Jesteś bardzo... – zawiesza głos, szuka właściwego słowa. – Niezmieniona.

– Przez co? – dopytuję, jedząc.

– Przez Nowy Jork.

– Nie miałeś wcześniej dziewczyny, która by dla ciebie gotowała?

– Byłem w jednym poważnym związku, z taką samą pracoholiczką jak ja – odpowiada, wzruszając ramionami. – Oboje wracaliśmy do domu bardzo późno. Jadanie na mieście było łatwiejsze.

Upijam łyk wina i bacznie mu się przyglądam. Z dziką przyjemnością zasypałabym go pytaniami na jej temat... ale nie zrobię tego. Rozegram to na spokojnie.

Wyciąga rękę po wino i krzywi się z bólu.

– Co jest?

– Spięte plecy. – Wstaje z krzesła i rozciąga tułów. – Ktoś kazał mi zwolnić masażystkę.

– A, tę... – fukam. – Nie rujnuj mi wieczoru. Jutro znajdę ci nową.

– Bardzo proszę – mówi, rozciągając się dalej.

– Dlaczego masz takie spięte plecy?

– Napinają się, gdy się nakręcam – odpowiada, wracając na krzesło.

– I co się jeszcze dzieje, gdy się nakręcasz?

Zastanawia się nad odpowiedzią, przeżuając kolację.

– Emocje biorą nade mną górę.

Uśmiecham się szeroko.

– No co? – dopytuje, gdy nie odpowiadam.

– Przez cały ten czas miałam cię za dupka, a ty po prostu byłeś zestresowany?

– A ty jak wytłumaczysz to, że byłaś zołą? – pyta, rechocząc.

– Nie mam wytłumaczenia, po prostu taka jestem – odpowiadam, upijając łyk wina.

Stukamy się kieliszkami, jego oczy lśnią czułością.

– Dziękuję za kolację, była pyszna – mówi i pochyla się, żeby mnie pocałować. – Jak ty.

Przypominam sobie o czymś.

– Aha, zapewne się ucieszysz, że tym razem zabrałam sprzęt, więc możemy rano pobiegać razem.

– Naprawdę? – pyta zaskoczony.

– Mhm.

– Biegam szybko.

– A ja wolno chodzę.

Kilka godzin później zanosimy się śmiechem w ciemnym pokoju.

– Wcale nie! – rzuca.

– Mhm. – Chichoczę.

Jest już późno, jesteśmy po seksie i leżymy w łóżku zwróceniami twarzami do siebie, rozmawiamy.

– Jak to możliwe? – Pieści mnie dłońmi po brzuchu i piersiach. – Jak?

– Cóż... – zastanawiam się przez chwilę. – To był mój pierwszy samochód, miałam go dopiero tydzień. Wybrałam się na przejażdżkę z koleżanką, było piekielnie gorąco. Jechałyśmy po tanie dzinsy na bazar, no i miernik temperatury zaczął się przegrzewać.

Słucha mnie z uśmiechem.

– Zatrzymałyśmy się na postoju i zadzwoniłam do taty, no i poradził mi, żebym dołała oleju. – Wzruszam ramionami. – Ale nie

wiedziałyśmy gdzie, więc założyłyśmy, że do tej małej dziurki, w której się mierzy jego poziom.

– Do wskaźnika?! – pyta z niedowierzaniem. – Jak wam się to w ogóle udało?

Wybucham śmiechem. To najbardziej niedorzeczna opowieść na świecie.

– Pożyczyłyśmy lejek, zaczęłyśmy lać, no i olej wylał się na wszystkie strony. – Kręcę głową, pamiętam to jak dziś. – Uznałyśmy, że już wszystko gra, więc pojechałyśmy dalej, no i olej, którym zalałyśmy silnik, się zapalił.

– I co się stało? – pyta, wytrzeszczając oczy.

– To się stało, że moja ukochana fura za pięć stówek, na którą oszczędzałam cały rok, była skasowana po tygodniu. To się stało.

Śmiejemy się do łez, ale po chwili oboje milkniemy.

Podpieram się na łokciu i spoglądam na boskiego, leżącego tuż obok mężczyznę.

– Jamesonie Miles, zapewne też zrobiłeś w życiu jakąś głupotę.

Uśmiecha się lekko w ciemności.

– Ano, zrobiłem.

– Jaką? – Parskam.

Wyciąga rękę, ujmuje moją twarz i przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Nie poprosiłem cię o numer.

ROZDZIAŁ 14

– Pośpieszysz się, kobieto? – woła biegnący spory kawałek przede mną Jameson.

Staram się nadażyć, ale zaraz wyzionę ducha. *Cholera, próbuje mnie zabić.*

– A po co ten pośpiech?!

Zawraca i podbiega do mnie. Patrzą na niego zirytowana.

– Boże drogi, aleś żwawy i energiczny z rana...

Śmieje się radośnie i pędzi przed siebie, a ja próbuję jakoś powłóczyć nogami. Patrzą, jak co jakiś czas biega w koło, żeby nie zostawić mnie w tyle. W końcu znowu do mnie podbiega.

– Jakim cudem biegasz tak szybko? – charczę.

Biegnie obok mnie tyłem, tylko dzięki temu możemy porozmawiać.

– No cóż, po prostu wyobrażam sobie, że goni mnie ktoś z siekierą – mówi, nawet się jeszcze nie zasapał.

– Że co? – pytam. – Wkręcasz mnie?

Kręci głową, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Czyli odprężasz się, wyobrażając sobie, że ktoś biegnie za tobą z siekierką?

Śmieje się gromko, nadal biegnąc tyłem.

– Ale to działa. Biegam znacznie szybciej.

– Nagle wszystko ma sens – sapię. – Wszystko zaczyna pasować.

– Niby co?

– Masz spięte plecy, bo masażystka nigdy porządnie ich nie rozmasowywała, bo wołała przychodzić i cię ruchać. – Szczerzy zęby. – A tak naprawdę twoje ćwiczenie relaksujące, to snucie wizji, że uciekasz przed napastnikiem z siekierą. – Śmieje się głośno. – Do tego wychodzisz na miasto siedem razy w tygodniu. Rzeczywiście bardzo ciekawe, dlaczego jesteś zestresowany, pomyłeńcu.

Przyciąga mnie do siebie i całuje w usta.

– Na szczęście zawsze mogę cię zerznąć, żeby się uspokoić, prawda?

– A żebyś wiedział – dyszę. Musimy przestać gadać. Czy on mnie ma za olimpijkę?

– Jakie ćwiczenie byś mi zaleciła? Żeby się zrelaksować? – pyta, zwalniając nieco tempo biegu.

– Aqua aerobik – odpowiadam po chwili namysłu.

– Taki stary jeszcze nie jestem – odpowiada z szyderczym śmiechem.

– Jesteś dość stary – sapię ledwie żywa.

– Chcesz się ścigać?

– Nie.

– Czemu nie?

– Bo ten morderca, co to cię goni, wbił mi siekierkę w płuca i lada chwilę padnę. Mam nadzieję, że umiesz udzielać pierwszej pomocy.

– Mięczak. – Rechocze. Rusza przed siebie pędem, a ja wlekę się za nim. Zatacza pętle po Central Parku, ale ani na moment nie spuszcza mnie z oka.

Jameson Miles jest skrajnie wysportowany i... skrajnie seksowny.

A ja mam szczęście być jego Bzykadełkiem.

Stoję we foyer, czekając na Molly i Avę. Właśnie wychodzimy na przerwę lunchową, ale Molly zatrzymała się, aby pogadać z jednym z ochroniarzy. Chyba wpadł jej w oko.

– Wychodzisz w ten weekend? – pyta Ava.

– Mmm, jeszcze nie wiem, jakie mam plany. Możliwe, że polecę do domu. – Kurczę, naprawdę nie chcę znowu z nią wychodzić. Interesują ją tylko faceci przy kasie i jakoś nie potrafię tego przyswoić.

Jedna z wind się otwiera i wychodzi z niej Tristan, a zaraz za nim Jameson. Towarzyszy im dwóch innych mężczyzn. Jay ma na sobie granatowy garnitur i białą koszulę, wygląda jak wcielenie faceta nie z tej ziemi. Ciemne włosy, kwadratowa szczęka i te przeszywające niebieskie oczy. Trudno uwierzyć, że zaledwie sześć godzin temu, pod prysznicem, był głęboko w moim ciele. Dziś rano, gdy

wróciliśmy z biegania, wziął mnie dwa razy. Ten facet to zwierzę, a jego kutas jest nie z tego świata.

Umarłam i poszłam do dyrektorskiego rajku.

Wszyscy czterej przemierzają zatłoczone foyer, są pogrążeni w rozmowie. Pracownicy przystają i gapią się na nich. Gdy nas mijają, zastygam w bezruchu, ale Jameson w ostatniej chwili podnosi wzrok i mnie dostrzega. Nieznacznie zwalnia i ledwie zauważalnie kiwa do mnie głową. Nie chcę, żeby ktoś się o nas dowiedział. Kiwa głową tylko raz, jakby w naszym sekretnym porozumieniu, i rusza dalej, żeby nie wypaść z dyskusji. Obserwujemy, jak wychodzą frontowymi drzwiami i znikają na ulicy.

Zapewne też idą na lunch.

– Gdzie my znajdziemy takich facetów jak bracia Milesowie? – Wzdycha Ava.

– No gdzie? – zgadzam się z nią, obserwując ulicę, na której zniknęli.

– Pewnego dnia się uda... – szepcze. – Pewnego dnia się uda.

Ciekawe, czy lunch Jamesona był długi i zaprawiony alkoholem, a przede wszystkim interesuje mnie, czy przyniósł ciasto. Nadchodzi ta pora dnia, w której mój umysł myśli już wyłącznie o czymś słodkim do kawy.

– Cześć, Emily, masz już teksty do jutrzejszego wydania? – pyta Hayden.

Uśmiecham się do niego. *Hmm.*

– Myślałam, że mają być na czwartą, a jest dopiero trzecia.

To właśnie Haydenowi przekazuję artykuły, a on posyła je dalej.

– Wiem, ale chciałbym mieć trochę zapasu – rzuca swobodnie.

Zapasu? Po co? Czy to on sprzedaje nasze informacje? Dlatego chce dostać je wcześniej, żeby móc zaoferować łup temu, kto da najwięcej?

– Jeszcze nie skończyłam.

– Okej, w porządku – mówi pogodnie. – To prześlij mi je mailem, gdy tylko będą gotowe.

– Jasne – odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy.

Obserwuję, jak wraca za swoje biurko i zaczyna rozmawiać z kolegą ze stanowiska obok.

Mam cię na oku, dupku.

Rozglądam się z rozgorzałą na nowo determinacją. *Mam oko na was wszystkich. Na każdego z was.*

Minęła szesnasta, piszę maila do Jamesona:

**Cześć,
zamówiłam ci masaż u fizjoterapeuty. Będzie u ciebie o siódmej. Mam nadzieję, że ci to pasuje.
Fajne Bzykadełko**

XOXOXO

Po chwili przychodzi odpowiedź.

**Szanowne Bzykadełko,
zdefiniuj kto „będzie”.**

J

Xx

Przewracam oczami, spodziewałam się tego.

**Drogi Panie J.,
będzie... fizjoterapeuta płci męskiej, profesjonalista,
masażysta nie podejmujący czynności seksualnych.
Wyspecjalizowany w dolegliwościach pleców i piekielnie
drogi.**

FB

Xoxoxo

Czekam na odpowiedź kilka chwil.

**FB,
dobrze, a mogłabyś wpuścić go do mieszkania? Alan
odbierze cię o wpół do siódmej. Spotkamy się na miejscu,
mogę się spóźnić z piętnaście minut.**

J

Xox

Uśmiecham się szeroko, w mojej piersi rozkwita nadzieja.
Odpisuję:

Widzimy się dzisiaj?

A on na to:

Tak. Wyjeżdżam na cały przyszły tydzień, więc zamierzam odebrać należne mi spotkania z wyprzedzeniem. Do zobaczenia wieczorem.

Jay

Przypuszczalnie powinnam odgrywać bardziej niedostępną, udawać, że mam na dziś jakieś plany, ale... po prostu nie mam na to ochoty. Odpisuję:

**Jay,
przygotuję kolację. Na co masz ochotę?
FB**

XOXO

Odpowiedź przychodzi ekspresowo:

Dziś mam ochotę zjeść tylko ciebie. A teraz wracaj do pracy, bo zaraz będziesz musiała wypiąć się na biurku i dostaniesz lanie.

XOXO

Uśmiecham się półgębkiem i czuję, że się rumienię. Wylogowuję się z poczty elektronicznej.

W nowoczesnej kuchni Jamesona czuję się niczym masterchef. Przed chwilą minęła dziewiętnasta, włączam więc gaz i kładę na palniku garnek z wodą. Lubię szykować kolacje dla Jamesona. Wiem, że

nigdy nikt mu nie gotował, czuję więc, że to dla niego coś wyjątkowego.

Rozlega się dzwonek interkomu ochrony. Rozglądam się. *Cholerka, gdzie jest guzik?*

Zauważam słuchawkę i wyświetlacz przy frontowych drzwiach. Odbieram.

– Halo?

– Dzień dobry, tu Matthew, fizjoterapeuta, przyszedłem na umówiony masaż.

Patrzę w ekran i uśmiecham się. Matthew prezentuje się świetnie, roztacza wokół siebie tę całą skandynawską aurę.

– Zapraszam na górę.

Wciskam guzik i otwieram mu drzwi, po chwili znika w windzie, a po kilku minutach rozlega się pukanie do mieszkania.

– Dzień dobry – witam go z uśmiechem.

– Cześć – wita się, następnie wchodzi do przedpokoju. Ma na sobie biały uniform i niesie złożone łóżko do masażu.

Wow... Matthew jest naprawdę gorący. Może też powinnam się wymasować.

– Gdzie rozłożyć stół? – pyta.

– Eee... – Rozglądam się, ściągając brwi. Gdzie ma rozłożyć stół? – Jedną chwileczkę. – Ruszam korytarzem i zaglądam do kolejnych pokoi. W końcu korytarza znajduję pomieszczenie z bieżnią i ławeczką do wyciskania. – Proszę tutaj, do ostatniego pokoju.

Pokonuje korytarz seksownym krokiem i rozkłada stół. I nagle przypomina mi się, że dokładnie ten sam scenariusz Jameson odgrywał z Chloe... tyle że u nich naprawdę kończyło się to seksem. Mój żołądek skręca się w supeł.

Przestań.

– Gdybyś mnie potrzebował, to wołaj. – Wracam do kuchni, jestem zdenerwowana. Cholera, bezpiecznie zostawiać go tak samego? A może powinnam go pilnować albo coś?

Zaglądam na korytarz, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie wyszedł i nie węszy po innych pokojach. Do jasnej cholery, jak należy traktować tu obcych?

Drzwi frontowe się otwierają i ukazuje mi się Jameson.

– Cześć – mówi beznamiętnie.

Uśmiecham się i zarzucam mu rękę na szyję.

– Cześć, jak się ma mój facet?

– Dobrze – burczy i pośpiesznie mi się wyrywa.

Oj. Marszczę czoło. Liczyłam na nieco inne powitanie.

– Przyszedł już?

– Tak, czeka w tamtym pokoju na końcu korytarza.

– Wskoczę szybko pod prysznic. Możesz mi powiedzieć, że będę za pięć minut, proszę?

– Pewnie.

Jameson znika w sypialni, a ja idę na koniec korytarza.

– Jameson bierze szybki prysznic. Będzie za kilka minut.

– Okej, dziękuję – odpowiada Matthew z uśmiechem.

Wracam do kuchni i mieszam warzywa. Może jednak powinnam dziś nocować u siebie. Jameson nie wydaje się zachwycony moim widokiem.

Dziesięć minut później obejmują mnie od tyłu jego ciepłe ręce, a jego usta odnajdują moją skroń.

– Hej, maleńka – szepcze łagodnie.

Obracam się i widzę, że ma na sobie tylko zawiązany w pasie ręcznik.

– Wszystko dobrze?

– Tak, jestem po prostu bardzo zmęczony. – Wzdycha ciężko. – Masaż to, kurwa, ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę... – szepcze, przytulając się policzkiem do mojego policzka.

– Poczujesz się po nim lepiej – mówię. – Masaż, kolacja i do łóżka.

Przewraca oczami, ale grzecznie maszeruje do pokoju na końcu korytarza.

Słucham z uśmiechem na ustach. Jameson pochrapuje lekko przy każdym wdechu. Ja siedzę na kanapie w piżamie i oglądam film, a on leży z głową na moich kolanach i twardo śpi.

Ta sytuacja wydaje się... dziwnie normalna.

Nie żartował z tym zmęczeniem. To wręcz mało powiedziane... on jest wycieńczony.

Myślę, że większym problemem jest wyczerpanie mentalne niż fizyczne. Nawet sobie nie wyobrażam, co musi znosić każdego dnia w pracy. Od młodości ciąży na nim presja kierowania Miles Media. W dzieciństwie był już przygotowywany do tej roli. A przecież Jameson Miles, dyrektor generalny, jest zwykłym śmiertelnikiem, z tego powodu wzmaga się we mnie instynkt opiekuńczy wobec niego.

Bezwiednie zanurzam palce w jego włosach, cieszę się jego bliskością. Myślę, że niewielu ludzi ma okazję oglądać go w tak pełnych relaksu chwilach.

Krzywi się przez sen.

– Jay, maluszk, czas do łóżka... – szepczę.

Nagle bierze głębszy wdech, rozciąga się i mruga, jakby nie wiedział, gdzie jest.

– Czas do łóżka – powtarzam z uśmiechem. Wstaję, gaszę światło i wyłączam telewizor, a potem on podaje mi rękę i prowadzi do sypialni. Myje zęby i wskakuje do łóżka.

Kilka chwil później, po zakończeniu toalety, kładę się obok niego, od razu bierze mnie w ramiona.

– Dobranoc, kochanie – szepcze, całując mnie w czoło.

Leżymy policzek przy policzku. Powstała między nami bliskość, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałam.

– Dobranoc – odpowiadam, wtulając się w jego tors.

Ta noc upłynęła nam bez seksu... była normalna, ale przez to... dziwnie intymna.

Możliwe, że się uzależniłam.

Budzi mnie dotyk silnych dłoni rozchylających moje uda. Głowa Jamesona jest już między moimi nogami, a jego giętki język omiata moje krocze. Odrzucam głowę do tyłu, kładę mu dłonie na potylicy. Cała pulsuję podnieceniem, co oznacza, że chyba zabrał się do działania dobrych kilka chwil temu.

– O-o-oooo ranyyy... – jęczę. – Dzień dobry, Jay.

Obraca głowę i całuję mnie w wewnętrzną część uda.

– Dobry... – Przygryza moją lechtaczkę, przez co znowu zamykam oczy. *Rajuśku*. Jameson jest już ewidentnie wypoczęty i w pełni

formy. Ssie dalej, a przeze mnie zaczynają przechodzić fale rozkoszy. Brutalnie wsuwa we mnie trzy palce, na co krzywię się z bólu. To jego specjalność. Potrafi robić palcówki z taką mocą, że dochodzę, zanim seks na dobre się rozpocznie.

Nigdy nie byłam z facetem, który potrafił zadowalać mnie na tyle różnych sposobów.

Zaczyna mnie dymać, angażując w to całą dłoń. Moje nogi leżą już płasko na materacu.

– O kurwa mać... jak dobrze – dyszę. Pomieszczenie wypełnia dźwięk moich jęków i mlaśnieć Jamesona.

Ten facet to wariat. Dziesięć minut temu spałam jak zabita.

Pochyla się i muska zębami moją łechtaczkę, a przez moje ciało przechodzi dreszcz, bo dochodzę nagle i gwałtownie. Odruchowo próbuję się podnieść, ale on przytrzymuje mnie i popycha z powrotem na plecy.

– Ćśśś... – szepcze, jakby chciał mnie uspokoić. – Jeszcze raz – dodaje melodyjnie, patrząc mi w oczy.

– Nie! – Siadam gwałtownie, łapię go za barki i przyciągam do siebie. Padamy na materac, namiętnie się całując. Oplatam go nogami w pasie.

Cóż to jest za pobudka.

Nasz pocałunek staje się gorączkowy, czuję, że jego twardy kutas niecierpliwi się już przy moim wejściu, ale Jameson nagle się waha.

– W porządku. Jestem na pigułkach. – Wzdycham, trzymając jego twarz przy swojej.

Na ułamek sekundy przymyka oczy, a potem, jakby nie potrafił rozluźnić się bez prezerwatywy, schodzi ze mnie i siada na krawędzi łóżka. Rozrywa opakowanie i zakłada gumę.

Czym prędzej wraca i wchodzi we mnie głęboko jednym gładkim pchnięciem. Krzyczę, moje mięśnie zaczynają naprężać się wokół jego kutasa.

– Wstrzymaj orgazm... – warczy.

Kurwa mać... jak niby mam to wstrzymać. Jakby dało się to wstrzymywać?! Spogląda na mnie z góry, jego oliwkowa skóra lśni od potu, a niebieskie oczy promienieją. Uśmiecham się, bo nie mogę

pojąć, że ten cudowny przedstawiciel płci męskiej jest przy mnie... we mnie.

Rozszerza lekko nogi, klęka, a potem unosi moje uda i zaczyna pompować mocnymi, soczystymi pchnięciami. Patrzy na miejsce, w którym łączą się nasze ciała i aż rozdziawia usta.

Widzę, jak napina się każdy mięsień jego torsu. Do ciężkiej cholery... oglądanie dupczącego mnie Jamesona Milesa to najlepsze porno świata. Podkręca tempo, rusza na najwyższych obrotach. Zaciskam w garściach prześcieradło, bo czuję, że orgazm znowu we mnie narasta.

W pokoju niesie się echo mlaśnieć naszych wilgotnych, zderzających się ze sobą ciał. Widzę w oczach Jamesa ekstazę, zaczyna jęczeć, bo też idzie już na całość.

– Dochodzę... – skamle.

– Wstrzymaj – warczy i młóci mnie dalej.

– Jameson!

Łapie moje nogi, łączy je ze sobą i przechyla na bok, zwalnia tempo rżnięcia, ale jego oczy wprost lśnią podnieceniem.

Och... mój mężczyzna lubi, gdy jest ciaśniutko.

Zaciskam mięśnie, a on aż odrzuca głowę do tyłu. Zaciskam jeszcze raz i nie wytrzymuje. Wbija się głęboko i wtedy czuję wierzgnięcie, świadczące, że właśnie we mnie doszedł. Spuszcza się, a potem, wiedząc, że ja w tej pozycji nie dojdę, wraca na mnie i zasypuje pocałunkami, oboje jesteście rozczuleni, pełni uczuć.

To właśnie kocham... taki seks z Jamesonem lubię najbardziej. Łagodne, czułe uprawianie miłości. Podpiera się na łokciach, całuje mnie i ofiarowuje mi dokładnie to, czego potrzebuję.

Jego... potrzebuję go całego.

Patrzmy sobie w oczy i przepływa między nami coś pięknego. Pocałunki tego mężczyzny są czułe, ale to jego spojrzenie sprawia, że wszystko we mnie przewraca się na drugą stronę.

Budujemy wspólną więź.

To nie jest seks bez zobowiązań, to nie jest nawet seks. To kochanie się, w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

– Jay... – dyszę, szukając spojrzeniem jego oczu.

– Wiem, maleńka – szepcze.

Chwytam go za barki, on pozostaje głęboko we mnie, wstrząsają mną skurcze.

Wargami ujmuje moje usta, pocałunek jest nieśpieszny, powolny, daje mi wszystko, czego nigdy nie miałam.

Jameson stopniowo kończy, a potem pada na materac i przewraca mnie twarzą do siebie.

Patrzemy sobie w oczy, poczucie bliskości jest obezwładniająca.

Spoglądam w tę piękną twarz i uśmiecham się czule.

– Czuję się, jakbym...

– Nie mów tego – ucina.

– Czego? – pytam zdziwiona.

– Nie niszczonego.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Jak miałabym to zniszczyć?

– Emily, nie zakochuj się we mnie.

Co, do ciężkiej cholery?!

– A czemu nie? – pytam, patrząc mu w oczy.

– Bo my tacy nie jesteśmy. Wbij to sobie do głowy. Natychmiast.

Zrywa się z łóżka, przeskakuje przez pokój i zamyka się w łazience, trzaskając za sobą drzwiami.

Przewracam się na plecy i wbijam wzrok w sufit. Chciałam mu powiedzieć, że to była najmiłsza pobudka w moim życiu.

Choć słowo „miłość” też przemknęło mi przez głowę.

ROZDZIAŁ 15

Schodzę z łóżka i wpadam do łazienki. Jameson jest pod prysznicem.

– Jameson, gwoli jasności – cedzę. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że powinieneś budzić mnie tak każdego poranka. – Mruży oczy, jest wściekły. – Wychodzi więc na to, że tylko ty myślisz o miłości. – Namydla sobie krocze i przewraca oczami. Nienawidzę, gdy przewraca tymi cholernymi oczami. – Więc nie odwracaj kota ogonem i nie odtrącaj mnie dlatego, że sam się we mnie zakochujesz!

Nie wiem, co dodać, więc wybiegam z powrotem do pokoju. Łapię moją torbę i idę umyć się do drugiej łazienki. Nie rozumiem go. *Głupi palant.*

Pół godziny później wchodzę do kuchni i widzę pana dyrektora generalnego Milesa – szary garnitur, biała koszula i upierdliwa, opanowana osobowość.

– Gotowa?

– Och... – Rozglądam się. – Tylko pozbieram rzeczy.

Wracam do sypialni i patrzę w lustro. Mam dziś na sobie jego ulubiony strój i nawet nie zauważył. *Cóż... niech się w dupę cmoknie.*

Wkurza mnie ten władczy ćwok.

Wracam do niego z torbą zarzuconą na ramię.

– Jedźmy.

Na widok mojego bagażu ściąga brwi.

– Co ty wyczyniasz z tą torbą? Później ją zabierzesz.

– W porządku, mogę zabrać ją już do pracy – mówię, patrząc mu prosto w oczy. – Mam w tym tygodniu sporo na głowie.

Zaciska zęby i piorunuje mnie wzrokiem.

– Dobrze.

Obraca się i wychodzi, a ja pryham. Jak on mnie wkurza!

Panie Miles, przez kilka ostatnich dni pozwoliłam panu sprawować kontrolę, ale proszę błędnie nie uznawać mojej uległości za słabość.

Nie będę nikogo błagała o miłość, nawet dyrektora-miliardera z pięknymi niebieskimi oczami.

Nie rujnuj tego.

Tak wiem, sama mówiłam, że zależy mi na sekspryjażni... ale zasady się zmieniły.

Przynajmniej dla mnie.

Gdy wsiadamy do windy, patrzę przed siebie z kamienną miną. Czuję, że sący się z niego wrogość. Mam wyrzuty, że zdenerwowałam go jeszcze przed pracą, ale walić to. Nie mogę przez całe życie zamartwiać się, że jest zestresowany.

Wychodzimy z budynku, limuzyna już czeka. Alan stoi przy drzwiach.

– Cześć, Alan – witam go z uśmiechem, jakbym wcale nie czuła właśnie nienawiści do całego świata.

Alan uśmiecha się i kiwa głową z szacunkiem.

Jameson się nie odzywa. Pokazuję ręką, bym wsiadała pierwsza. Włazę do tyłu, usadawiam się, a on zajmuje miejsce obok.

Na siedzeniu leży złożona gazeta, biorę ją i zaczynam czytać.

Jameson wbija we mnie wzrok, wiem, że to jego gazeta. Ma pecha, byłam pierwsza. Czytam w milczeniu przez dziesięć minut. Nie powielili dziś moich zmyślonych newsów. *Hmm*. Ciekawe, czy ma to jakiś związek z faktem, że Hayden nie dostał wczoraj moich materiałów przed szesnastą. Myślę o nim przez chwilę. Dziś poddam moje podejrzenia próbie. Prześlę mu tekst na piętnastą i zobaczymy.

– Co robisz wieczorem? – pyta.

– Wychodzę z Avą – kłamię, podając mu gazetę.

– Mówiłem, że nie chcę, żebyś łąziła z nią po klubach.

Uśmiecham się, ależ on ma tupet.

– Jameson, to nie twoja sprawa, co robię, gdy mi nie towarzyszysz.

– Czyli teraz będziesz dramatyzowała?

Przewracam oczami.

– Przestań już.

– Z czym mam przestać? – pyta, przyglądając mi się.

– Nie zakochałam się w tobie – mówię, patrząc mu w oczy. – Więc nie musisz się martwić. Lubię twoje towarzystwo, ale ewidentnie masz problem z tym, że ktoś się o ciebie troszczy i bierzesz to za

miłość. – Prycham zirytowana. – Szczerze powiedziawszy, to wszystko jest trochę zbyt trudne.

Zaciska zęby, wiem, że cały się w środku gotuje.

– Co to niby znaczy?

– Co? – dopytuję, udając niewiniątko.

– Że jest zbyt trudne?

– To znaczy, że możesz sobie iść i znaleźć kogoś innego, kto się w tobie nie zakocha. – Wzruszam ramionami. – Nie mam nic przeciwko.

– Nie masz nic przeciwko? – syczy. – Więc gdybym dziś wieczorem uprawiał seks z kimś innym, nie miałabyś nic przeciwko?

Patrzę na niego spod ściągniętych brwi. Co się odpiędała w tej jego porytej głowie? Na chwilę ukrywam twarz w dłoniach.

– Jameson, do kurwy nędzy. Czego ty ode mnie chcesz? – warczę. Mam już naprawdę dosyć.

– Nie wiem! – krzyczy.

– No i dobra. – Wypuszczam powietrze z płuc. – Niech na tym stanie.

– A to co niby znaczy?

– Mój Boże! – wołam wyprowadzona z równowagi. – Jesteś naprawdę głupi jak na tak bystrego faceta. Jameson, ja ci nie pomogę określić, czego ode mnie oczekujesz. – Gapi się bez słowa. – W jednej chwili mówisz, żebym tego nie niszczyła i się w tobie nie zakochiwała, w następnej, że mam nie wychodzić z koleżanką wieczorem. – Odwraca wzrok i zakłada ręce na piersi, jest ewidentnie urażony. – Chcę bliskiego przyjaciela, z którym będę mogła uprawiać seks. Przerabialiśmy to. Wygląda na to, że to ty łamiesz zasady. Po co w ogóle myślisz o miłości?

– Nie zwalaj tego wszystkiego na mnie – cedzi wściekle.

– No dobrze – burczę. – W takim razie, czy możesz spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że nic do mnie nie czujesz?

Przewraca oczami z niesmakiem.

– Możesz? – pytam po chwili.

– Oczywiście, że mogę.

– No to powiedz – rzucam, patrząc mu prosto w oczy.

– Ale co?

– Powiedz, że nic do mnie nie czujesz. Powiedz, że przez ostatni rok o mnie nie myślałeś i że nie zachowałeś mojej chusty.

Mruży wściekle oczy.

– Tak myślałam... – mówię i wracam do wyglądania za okno.

– Zastanawiałem się, kiedy zgryźliwa sucz znów podniesie łeb – mamrocze pod nosem.

– Przynajmniej ta sucz wie, czego chce. – Prycham.

– Niby czego? – pyta z przekąsem.

– Mężczyzny. Takiego, który nie boi się własnych uczuć. Właśnie tego.

– A idź do diabła – mówi cicho. – Po prostu przestań gadać. Stresujesz mnie, kurwa, tym całym gównem. Gdybym potrzebował psycholożki, to bym się z nią umawiał.

– My się nie umawiamy, Jameson – parskam, wciąż patrząc za okno. – My się tylko rżniemy. Nie myl tych pojęć.

– Jeżeli wyjdiesz dziś z Avą wyrywać facetów, to nie będziemy się nawet różnili.

– Co proszę?! – warczę, bo moja złość zaczyna bulgotać. – Nie możesz mi mówić, co mam robić.

– Mogę. I właśnie to zrobiłem – cedzi, patrząc mi w oczy.

– Jameson... – zawieszam głos, bo próbuję sformułować spokojną, inteligentną odpowiedź. – Nigdy nie przespałabym się z nikim za twoimi plecami, przecież o tym wiesz. Ale nie możesz decydować, gdzie mogę chodzić, a gdzie nie. Nawet gdybyś mnie kochał, a wiem, że nie kochasz, nie pozwoliłabym sobie na to.

– Nie żartuję.

– Idź do diabła. – Samochód zatrzymuje się pod budynkiem redakcji. Wkurwiona pośpiesznie otwieram drzwi, wysiadam i zatraskuję je za sobą.

Kurwa.

– Widzimy się wieczorem – rzuca przez okno.

– Możesz sobie czekać... – cedzę, pokazując mu środkowy palec. – Ale prędzej piekło zamarznie, niż do ciebie dziś przyjdę. – Ruszam w kierunku wejścia, nie oglądając się za siebie.

Słyszę, że limuzyna odjeżdża, biorę głęboki wdech, żeby uspokoić oszalałe serce.

Co za głupi chuj.

– Ciekawe, o co w tym chodzi? – duma na głos Molly, czytając newsy na ekranie komputera.

– W czym? – pytam, stukając w klawiaturę.

– Piszą tu, że Miles Media organizuje dziś nagłe zebranie akcjonariuszy, a kolejne odbędą się w przyszłym tygodniu w Londynie.

Ścisła mnie w sercu. Jameson leci w przyszłym tygodniu do Londynu.

– Co? – Jestem zaskoczona.

Molly obraca ekran w moją stronę i czytam artykuł finansowy o spadku cen akcji firmy. Zanurzam się w lekturze i podpieram głowę na dłoni.

Boże... co za koszmar. Zauważam, że Jake właśnie podrywa dziewczynę siedzącą kilka boksów dalej, jakby miał wszystko gdzieś. Co ten tępy buc wyrabia? Bada w ogóle tę sprawę czy nie, do cholery?

Moim zdaniem nie nadaje się do tej roboty. W śledztwie nie widać żadnych postępów, choć jestem pewna, że ma numer wszystkich pracowników z tego piętra. Podzielić się z nim przemyśleniami na temat Haydena? Nie, to tylko domysły, nie mam żadnych dowodów. Ale dziś zamierzam je zweryfikować.

Walić to. Sama dowiem się, kto nas okrada. Bo Jake ewidentnie nie ma bladego pojęcia.

Zauważam kątem oka, że ludzie wracają biegiem za biurka, podnoszą wzrok i ukazują mi się przemierzający nasze piętro Tristan i Jameson. Tristan uśmiecha się i zagaduje mijane osoby. Jameson jest poważny, cały w swej marudnej chwale.

Idzie idealnie wyprostowany, jakby połknął miotłę, a jego twarz jest tak całuśna, że aż boli.

Jesteś na niego wściekła... pamiętasz, kretynko? Nie patrz na niego, nie patrz.

Wracam do pracy, ale po chwili w moim polu widzenia ukazuje się znajomy szary garnitur. Podnoszę wzrok, Jameson stoi przy moim biurku.

– Dzień dobry, panie Miles – mówię ze sztucznym uśmiechem.
– Dzień dobry – odpowiada, patrząc mi w oczy.
– Jak mogę panu pomóc?
– Gdzie Jake? – cedzi przez zaciśnięte zęby.
– Zapewne flirtuje gdzieś w biurze – odpowiadam cicho. – Proszę poszukać ładnych kobiet, znajdzie pan i Jake’a – mówię i wskazuję Jake’a długopisem.

Nieświadomy niczego Jake rozprawia właśnie z jakąś blondynką, Jamesona aż podniosło na ten widok. Zerka na Tristana i bracia wymieniają się subtelnym, porozumiewawczym skinieniem głowy.

– Tristan, zastanawiałam się, czy mógłbyś poświęcić mi po południu kilka chwil... – mówię.

– Tak, jasne, przyjdź za pół godziny.

Jason świdruje mnie wzrokiem ułamek sekundy dłużej, niż wypada, jakby chciał mi coś przekazać. Uśmiecham się do niego życzliwie, maskując cały mój gniew. Może i ma rację, może naprawdę jestem suczą.

– Na razie – mówię.

– Do widzenia – cedzi, ruszając w kierunku Jake’a.

Widok Jake’a zeskakującego z biurka na widok zbliżającego się Jamesona, wywołuje szczery uśmiech na mojej twarzy. Jameson coś do niego warczy, a potem obaj maszerują do windy.

Mam nadzieję, że go wyleją. Jake z całą pewnością nie przejął się powagą sytuacji.

Czterdzieści minut później pukam do drzwi Tristana.

– Proszę! – woła.

– Cześć. – Uśmiecham się.

– Cześć, Emily, wchodź, usiądź – zaprasza, wskazując na krzesło przy biurku.

Siadam.

– Chciałam tylko opowiedzieć o czymś, co stało się wczoraj i wydało mi się dziwne.

– Okej, super – mówi, trzymając w dłoni długopis. – Co takiego?

– Hayden poprosił, żeby przesłała mu teksty wcześniej. – Tristan słucha mnie uważnie. – Wydało mi się to dziwne, więc go

okłamałam, powiedziałam, że jeszcze ich nie mam.

– I?

– I dziś nie ukazały się żadne fejkowe artykuły.

Tristan mruży oczy.

– Może błędę po omacku, ale mam wrażenie, że te zmyślane historie ukazują się tylko wtedy, kiedy przekazuję je przed danym terminem.

– Interesujące. Doskonała robota. – Zastanawia się przez chwilę. – Wstrzymaj dzisiejszy tekst, sprawdzimy tę teorię, tymczasem ja wykopię jakieś informacje na temat Haydena – mówi, przyglądając mi się z uznaniem. – Naprawdę dobra robota – powtarza.

Wstaję.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak, czemu pytasz?

Przez chwilę patrzy mi w oczy i już wiem, że Jameson musiał mu wspomnieć o naszej porannej kłótni.

– Tylko pytam.

– Wszystko świetnie.

– Znakomicie.

– Do zobaczenia.

Wychodzę z jego gabinetu, jakbym nie miała żadnych zmartwień.

Piątek, późny wieczór. Gapię się w telewizor, wszystko rozmywa mi się przed oczami. Jameson nie odezwał się od czasu środowej kłótni. Widziałam go przelotnie w pracy, ale to wszystko.

Może na tym koniec, może więcej się nie spotkamy.

W środę żyjąca we mnie romantyczka była przekonana, że coś do mnie czuje i że wróci na klęczkach. W czwartek uznałam, że skoro nie zauważa swoich uczuć, to znaczy, że ma poważne problemy emocjonalne.

Dziś... zastanawiam się, czy cokolwiek dla niego znaczę. Może patrzyłam na naszą relację przez różowe okulary? Może przez cały czas dawał mi właściwe sygnały, ale ja ignorowałam je jak jakaś kretynka.

W poniedziałek wylatuje do Londynu. Tak przynajmniej sędzę, bo pewnie nie dałby mi znać, gdyby jego plany się zmieniły.

Wracam myślami do tamtego lotu, kiedy się poznaliśmy. Teraz, gdy już wiem, jakie wiedzie życie... widzę wszystko bardzo wyraźnie.

Nie poprosił mnie o numer, bo niczego ode mnie nie chciał – nawet przyznał to na głos. Ale mnie nie przyszło do głowy, że mówił to dosłownie. Zgadywałam, że istnieje jakiś ukryty powód jego zachowania i skłamał, żeby go ukryć. Może niektórzy ludzie nigdy nie przekraczają pewnej granicy. A może po prostu nie poznał tej jedynej.

Tyle niewiadomych.

Dzwoni domofon. Wstaję zaskoczona i naciskam guzik.

– Halo?

– Hej. – Głos jest zniekształcony.

– Kto mówi?

– To ja... – dyszy.

– Jameson?

– A spodziewasz się kogoś innego? – pyta wyraźnie rozdrażniony.

Uśmiecham się, wpuszczam go do budynku i biegnę do sypialni, żeby pozbyć się obszarpanej koszuli nocnej, którą przed chwilą popaćkałam czekoladą. Zrzucam ją, szukam czegoś spanikowana i owijam się ręcznikiem. Obwiązuję się w nim na piersiach, jakbym właśnie wyszła spod prysznic. To lepsze niż poplamiona koszula nocna w tańczące misie. Nigdy nie zgadnę, dlaczego babcia uznała, że ten wzorek idealnie do mnie pasuje.

Rozlega się pukanie do drzwi, otwieram w pośpiechu. I oto jest, witają mnie jego przeszywające niebieskie oczy. Jest mokry od potu, ciężko dyszy.

– Przebiegłeś całą drogę? – pytam zdumiona.

Kiwa głową. Wygląda na mocno przygnębionego.

– Wszystko dobrze? – pytam.

Wzrusza ramionami i patrzy mi badawczo w oczy.

– Jay... – szepczę, a moje serce zaczyna topnieć. Biorę go w ramiona i przytulam z całych sił. Przywiera do mnie, jakbym była jego ostatnią deską ratunku.

Stoimy tak bardzo długo, żadne słowa nie są potrzebne. W tym momencie bardzo mnie potrzebuje.

– Goni cię morderca z siekierką? – szepczę.

Uśmiecha się i ściska mnie jeszcze mocniej.

– Może.

– Zapłaciłam mu, żeby cię gonił.

– Wiedźma. – Prycha.

– Chodź, przyda ci się prysznic.

Biorę go za rękę, prowadzę do łazienki, puszczam wodę i zdejmuję mu koszulkę przez głowę.

W jego oczach pojawia się powaga, zsuwam mu spodenki.

– Miałem koszmarne dni... – mamrocze.

Kiwam głową i zabieram się za bokserki.

– Wiem, malutki. Ale ten koszmar w pracy wkrótce się skończy.

– To nie ma nic wspólnego z pracą.

– A z czym?

Patrzy na mnie, przełyka głośno ślinę.

– Z tobą.

Uśmiecham się czule, serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Tęskniłeś za mną?

Kiwa głową jak skarcone dziecko.

Całuję go, następnie ujmuję jego twarz w dłonie.

– Ja też za tobą tęskniłam, matolku.

– Ale powiedziałaś...

– Nie przejmuj się tym, co wygadywała ta zgryźliwa sucz. Odjebało jej. Nie zwracaj na nią uwagi.

Uśmiecha się półgębkiem i kładzie mi dłoń na plecach.

– Odjebało? Co to w ogóle znaczy, Emily?

– Gdy zgryźliwe sucze wpadają w szał, to wtedy im „odjebuje” – wyjaśniam wesoło.

Śmieje się serdecznie, przytula mnie i zaciąga się zapachem moich włosów, jakby ogromnie mu ulżyło.

– Jay, ja nie wiem, co się między nami dzieje. – Waham się, próbuję ubrać w słowa to, o czym myślę. – Ale możesz na mnie polegać. Nie bój się „nas”. Ja się nie boję.

– A powinnaś – rzuca bez namysłu.

– Jak mam się bać kogoś, przy kim tak się czuję? – pytam.
Jego oblicze łagodnieje, przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze.

– To było kilka długich dni, bez ciebie.

Uśmiecham się łagodnie. Kocham go, gdy taki jest.

– Wskakuj pod prysznic, zmyj z siebie cały zeszły tydzień i zostań u mnie.

Całuje mnie głębiej, czuję na brzuchu, że zaczyna twardnieć. Ściąga za mnie ręcznik, wprowadza mnie pod prysznic i popycha na ścianę.

Całujemy się, jakbyśmy chcieli się pożyć. Jim, mój mężczyzna, wrócił... mam wrażenie, jakbyśmy oboje przeskoczyli jakąś niewidoczną, oddzielającą nas przeszkodę.

Nie wiem, czym dokładnie jest, ale czuję, że jeżeli zdołam sprawić, że nasz związek z Jimem nabierze powagi, to może pomożę Jamesonowi odnaleźć równowagę pomiędzy życiem prywatnym i zawodowym.

Poniedziałek rano

Jay trzyma mnie mocno w ramionach, wypowiadamy słowa pożegnań. Leci na tydzień do Londynu. Czeka go spotkanie za spotkaniem. Spędziliśmy w moim mieszkaniu prawie cały weekend. Gotowałam nam, kochaliśmy się, oglądaliśmy filmy, raz nawet poszliśmy pobiegać. Po zręczliwym dyrektorze generalnym ani śladu. Wczoraj wieczorem pojechaliśmy do niego, żeby się spakował, ale spać wróciliśmy do mnie. Mam wrażenie, że w moim mieszkaniu potrafi odciąć się od Jamesona Milesa – dyrektora i być... zwykłym facetem, moim mężczyzną. Potrafi na chwilę zapomnieć o tym, czego wszyscy od niego oczekują.

Nasza relacja uległa zmianie.

Zakochuję się w nim i nie wiem, jak to powstrzymać.

Mam wrażenie, że wpadam pod wodę, że... w nim tonę... że piękny Jameson Miles rzucił na mnie urok.

– Żadnych poznanych w samolocie dziewczyn, okej? – pytam cicho. Uśmiecha się czule. – Żadnych pogaduszek z dziewczynami

przesuniętymi do pierwszej klasy.

– Przestań już gadać, czarownico – mówi, obejmując mnie od tyłu.

– Och, trudno znieść myśl o całym tygodniu rozłąki – mówię, ściskając go jeszcze mocniej.

Znowu się całujemy, ale Jameson milczy.

– Powiesz coś? – pytam cicho. – Powiedz coś miłego, żeby ulżyć mojej udręce.

Ujmuje moją twarz i patrzy mi głęboko w oczy.

– Spakowałem twoją chustę. – Uśmiecham się łagodnie. – I to nic nowego, odkąd się poznaliśmy... zabierałem ją w każdą podróż.

Przytłacza mnie fala nieoczekiwanych emocji, łzy napływają mi do oczu. Mrugam, by je odpędzić, mam nadzieję, że nie zauważył.

– Naprawdę? – szepczę.

Kiwa głową, wciąż trzymając moją twarz. Jest czule, idealnie i... Boże... mam ochotę palnąć, że może naprawdę się w nim zakochałam.

Ale nie palnę, bo wszystko bym zepsuła.

Czymkolwiek to wszystko jest.

Leżę w łóżku i bezmyślnie przesuwam palcem po ekranie, przeglądając Instagram, ale myślami jestem bardzo daleko. Skupiam się na Jamesonie. Tęsknię za nim cały czas, ale wiem, że on za mną też. Pomimo tylu spotkań i ciągłego stresu pozostaje ze mną w stałym kontakcie.

Mam nadzieję, że kiedy wróci, rozszyfrujemy, co naprawdę się dzieje. Dzwoni moja komórka, na wyświetlaczu pojawia się literka „J”.

– Halo? – Odbieram z radością w głosie.

– No cześć... – Na linii rozbrzmiewa jego głęboki, aksamitny pomruk.

– Co u mojego mężczyzny?

– Wszystko dobrze, jest zapracowany. A u ciebie?

– Samotnie.

Odkąd wyjechał, rozmawiamy codziennie... a w zasadzie po dwa razy dziennie.

– Wczoraj wieczorem, podczas tej sesji na Skypie, nie wyglądałaś mi na samotną. – Rechocze.

Czuję, że się rumienię. Wieczorami trochę świntuszymy na odległość i całkiem możliwe, że urządziłam mu wczoraj przedstawienie z wibratorem. Miał na twarzy wyraz czystej przyjemności. Na samo wspomnienie jego reakcji, kiedy to zobaczył, zaciskam mięśnie w kroczu.

Boże... jesteście zboczeni.

– Jak ci mija dzień, kochanie? – pyta.

Mój żołądek fika koziołka za każdym razem, gdy mnie tak nazywa. Nigdy mi się to nie znudzi.

– Praca. – Staram się nie rozmawiać z nim o sprawach zawodowych. Na ile to możliwe, chcę rozdzielać naszą prywatną relację od służbowej. – A ty co planujesz?

– Wychodzę na kolację z Elliotem. Chce mi przedstawić dziewczynę, którą niedawno poznał.

– Naprawdę? – pytam wesoło. – Zakochał się?

– Boże, nie, skąd. Co tydzień ponosi go żądza i ma nowy obiekt westchnień.

Chichoczę.

– A ty, wychodzisz dziś wieczorem?

Przewracam oczami.

– Nie, Jay, wyluzuj się, dobrze?

Jezu drogi, ma straszny uraz po tamtej nocy, gdy tańczyłam z blondwłosym bogiem.

– Trudno się wyluzować ze świadomością, że tam, po drugiej stronie świata, jesteś tak nieziemsko seksowna i samotna.

– Cóż, za cztery dni do mnie wrócisz. – Zerkam na zegarek. – Muszę kończyć. Spóźnię się na autobus.

– Okej, pozwolę ci odejść. Miłego dnia, maleńka. – Wzdycha.

– Wzajemnie – szepczę.

Nie rozłącza się. Dzieli nas pół świata, a mimo to ma na mnie tak silne oddziaływanie. Czeka, aż powiem, że za nim tęsknię... zawsze to robi.

– Tęsknię za tobą – mówię i uśmiecham się szeroko.

– A ja za tobą.

- Porozmawiamy wieczorem.
- Okej, pa.

Zjadłyśmy z Molly kolację, właśnie podrzuca mnie do domu. Dzwoni jej telefon, włącza tryb głośnomówiący. Na wyświetlaczu dostrzegłam imię „Michael”.

- Halo?

- Molly, mój Boże. Potrzebuję twojej pomocy – odzywa się mężczyzna.

- Co się stało?! – pyta zaniepokojona i odruchowo zwalnia.

Michael to jej były mąż, słucham ich z wytrzeszczonymi oczami.

- Wziąłem coś i musiałem gdzieś pojechać, i straciłem przytomność, i przywaliłem w barierki...

- Co?! – piszczy, zjeżdżając na pobocze.

- Strasznie kręci mi się w głowie!

- Jasna cholera, mów, gdzie jesteś!

- Na międzystanowej, niedaleko tej stacji, na której tankujemy.

- Dobra, jadę. – Molly zawraca i pędzi w przeciwnym kierunku. Jedzie jak szalona, a ja łapię się, czego popadnie, bo zaraz zejść ze strachu.

- Umiesz robić sztuczne oddychanie? – pytam.

- Nie. – Wzrusza ramionami. – Może trochę. Możesz zgugłować coś o omdleniach?

Uruchamiam przeglądarkę.

- Może powinniśmy zadzwonić po karetkę?

- Może.

Patrząc to na szosę, to na mnie, wybiera numer do Michaela.

- Halo. Wszystko gra? – pyta niepewnie.

- Tak.

- Zadzwonić po karetkę?

- Nie! – rzuca natychmiast. – Po prostu tu przyjeżdż.

Pięć minut później stajemy za jego autem, Michael siedzi skulony na przednim siedzeniu. Wysiadamy i biegniemy do niego.

- Dzięgi Bogu, że jesteś – rzuca, ale zauważa mnie i wyraźnie się napina.

– Nie martw się, to Emily – tłumaczy Molly. – Co się stało?

Wskazuje palcem na mnie, a potem na nią i mówi:

– Nikomu ani słowa.

– Ale o czym?

Wysiada z auta i obie spuszczaemy wzrok. Ma kolosalną erekcję.

– Co, do chuja pana?! – woła Molly.

– Miałem dziś randkę z Tindera, więc zażyłem viagry, ale jakoś nie chciała zadziałać, więc dorzuciłem jeszcze dwie.

Z przerażeniem zasłaniam usta dłonią, Molly wytrzeszcza oczy.

– Wziąłeś trzy viagry?

Michael pokornie kiwa głową, członek niemal rozrywa mu spodnie.

– Jesteś, kurwa, najgłupszym facetem, jakiego znam.

– Bez wątpienia – syczy, krzywiąc się z bólu.

Próbuje postawić dwa kroki, ale chwieje się na nogach, musi podeprzeć się o karoserię.

– Wsiadaj! – rzuca ostro Molly. – Jedziemy na ostry dyżur.

– Co? – pyta wystraszony. – Nie chcę.

– Całą krew masz w fiucie, tępą chuju! – wydziera się na niego Molly.

Biedny Michael ukrywa twarz w dłoniach, a ja z całych sił próbuję nie eksplodować śmiechem. Patrzę na nich, wciąż przygryzając dolną wargę.

– A co oni zrobią na ostrym dyżurze? – zawodzi Michael.

– Pośmieją się z faceta w średnim wieku, któremu nie może opaść, bo nażarł się viagry przed randką z Tindera. Wsiadaj do cholernego samochodu.

Michael rusza, ale niemal od razu się przewraca. Podbiegamy do niego, pomagamy mu wstać i sadzamy na przednim siedzeniu samochodu Molly. Ja włączę do tyłu.

Molly co chwilę zerka na byłego męża, który leży na siedzeniu i skreca się z bólu, a ja siedzę cicho, bo nie wiem, co powiedzieć. Pod szpitalem złapię taksówkę do domu. Nie chcę im przeszkadzać.

Molly rusza i co chwilę kręci głową.

– Więc, Michael... niech to dobrze zrozumiem. Umawiasz się na wieczór z Madame Szmaciurą i zadajesz sobie tyle trudu, żeby

zaspokoić ją w łóżku? – Michael spogląda na nią przelotnie i zaciska zęby, bo wie, co go zaraz czeka. – A przy mnie seks w ogóle cię nie obchodzi! – wrzeszczy Molly. – Jak mam się przez to czuć, do jasnej cholery?!

– Bo ty tego nie lubiłaś, kurwa mać! – rzuca obronnie Michael.

– Bo urodziłam dwóch pieprzonych szkodników!

Wybałuszam oczy. O rany, bardzo chciałabym być teraz gdzie indziej. Kulę się na siedzeniu, może o mnie zapomną.

– A czemu według ciebie muszę się teraz babrać z takim gównem, co?! – krzyczy Michael. – Bo wiedziałem, jakim pierdolonym rozczarowaniem byłem w twoich oczach.

– Nie byłeś żadnym rozczarowaniem – odpowiada wściekle Molly. – Byłeś po prostu leniwym chujem i miałeś wszystko w dupie.

– Nie miałem, zależało mi! – wydziera się Michael. – Niczego tak nie żałuję, jak tego, że cię straciłem!

Chowam głowę w dłoniach. Ciekawe, czy zauważą, jeśli wyskoczę w czasie jazdy.

Molly piorunuje go wzrokiem i samochód znosi na drugi pas, aż krzywię się ze strachu.

– Moll, patrz na jezdnię – szepczę. Na szczęście koryguje tor jazdy.

– Więc dlaczego nie zadzwoniłaś do tamtej, żeby po ciebie przyjechała? Co?!

– Nie przyznałbym się jej do niczego tak osobistego. – Wzdycha, pochylając głowę. Jest ewidentnie przybity.

– Czemu nie?! – krzyczy na niego Molly.

– Bo nie jest tobą!

W samochodzie zapada cisza. Moje oczy wypełniają się łzami. On wciąż ją kocha.

Jejku... to takie smutne.

Kilka chwil później parkujemy przed szpitalem, pomagamy mu wejść do środka i Molly podchodzi do rejestracji.

– Mój mąż potrzebuje pomocy, proszę.

– W czym problem? – pyta pielęgniarka.

Molly lekko się napina, trudno wypowiedzieć jej to na głos.

– Przypadkiem podałam mu za dużo viagry.

Michael łapie ją za rękę. To milczące podziękowanie, uśmiecham się ciepło. Kryje go, Molly chce oszczędzić mu wstydu.

– Och... – pielęgniarka robi zakłopotaną minę i idzie po wózek inwalidzki. Następnie odwozi Michaela gdzieś w kłęb korytarza, Molly idzie obok niego.

Siadam w poczekalni i biorę głęboki wdech. Moja wiara w rodzaj ludzki została właśnie przywrócona.

Czegoś się dziś nauczyłam. Miłość objawia się pod najróżniejszymi postaciami i formami.

Jameson

Stukam w stojącą obok mnie tablicę, przechodząc przez kolejne tematy spotkania.

– Ta prognoza bazuje na obecnym klimacie. Natomiast po wyborach może ulec zmianie.

Wibracje. Moja komórka zaczyna wirować na stole. Zerkam na siedzących wokół niego mężczyzn. *Walić to, niech sobie dzwoni.* Elliot rzuca okiem na telefon w tym samym momencie, co ja, i też widzi, co wyświetla się na ekranie.

FB.

Tak bardzo chcę usłyszeć jej głos. Dwie minuty nikogo nie zbawią.

– Muszę odebrać. Elliot, możesz w tym czasie przerobić strategię reklamową na następny miesiąc, bardzo cię proszę?

– Pewnie. – Elliot wstaje i mnie zastępuje, tymczasem ja opuszczam salę, odbieram i zamykam się w gabinecie Christophera, drzwi obok.

– Halo?

– Cześć! – słyszę rozradowany głos Emily.

– No cześć, cześć – odpowiadam i mimowolnie szczerzę się durnowato do panoramy Londynu.

– Przeszkodziłam w czymś?

Uśmiecham się pod nosem. *Jedynie w naradzie z dwunastoma członkami kierownictwa firmy.*

– Bynajmniej.

– Dzwonię cię powiadomić, że zakupiłam nowe hm... trampki.
– Naprawdę? – pytam z uśmiechem.
– Mają kółka, więc od teraz będę łoila ci tyłek w wyścigach po parku. Pomyślałam, że należy cię ostrzec.

Boże, ona jest tak... świeża, zwyczajna, normalna. Jeszcze żadna kobieta nie dzwoniła, aby mi powiedzieć, że kupiła rolki.

– Śmiej się.
– Kurde, nie uwierzysz, co się wczoraj stało – kontynuuje. – Były mąż Molly zjadł trzy viagry i zemdleł za kierownicą, bo cała krew odpłynęła mu do fiuta, i musieliśmy zawieźć go na pogotowie.

Wybucham śmiechem.

– To naprawdę możliwe, do cholery?

– Tak, tak się dzieje. Kto mógłby wiedzieć?

Jezu, to naprawdę przykre.

– W takim razie będę musiał przestać łykać viagrę – drażnię się z nią.

Teraz to ona wybucha śmiechem.

– Nie, w porządku. Teraz już doskonale wiem, co robić. Warto zemdleć dla takiego efektu. Łykaj zdrow... tylko przyda nam się opaska uciskowa. Załatwię nam wszystko, co trzeba.

Śmiejemy się oboje, ale po chwili zapada cisza.

– Trzy dni – mruczę.

– Trzy dni – powtarza za mną.

Boże drogi, jeszcze nigdy tak bardzo nie śpieszyło mi się do domu.

– Co teraz porabiasz? – pytam.

– Zamierzam nałożyć sobie maseczkę i wziąć gorącą kąpiel z plastrami ogórka na oczach, więc omijają cię prawdziwe fajerwerki.

– Nie wątpię. – Uśmiecham się. Ta kobieta jest naturalnie piękna. Nie próbuje nikogo udawać. I kocham w niej to.

Kocham w niej wiele rzeczy...

– Czyli dodałaś ogórki do swoich zabiegów upiększających? – pytam.

– Tak, podobno dzięki nim człowiek wygląda na mniej opuchniętego.

Wzdycham i przysmykam oczy.

– Ogórki przydają się w wielu sytuacjach. Może powinnaś dodać je też do zabiegów seksualnych.

Wybuchła śmiechem.

– Panie Miles, jest pan czubkiem.

– Nie pierwszy raz tak mówisz.

– Nie zabieram ci więcej czasu.

– Do widzenia, Emily – mówię, patrząc za okno.

– Do widzenia, Jay – odpowiada, po czym telefon milknie. Wracam do sali konferencyjnej i siadam przy stole.

Teraz Christopher o czymś rozprawia, więc zajmuję miejsce obok Elliota.

– Zuckerberg do ciebie wydzwaniał? – pyta cicho, nachyliwszy się bliżej.

– Hę?

– FB... to Facebook, co nie?

Marszczę czoło i dociera do mnie, że ma na myśli telefon od Emily.

FB to Fajne Bzykadełko, a nie żaden Facebook. Łapię się za nasadę nosa, bo czuję, że zaraz nie wytrzymam i parsknę śmiechem.

– Co cię tak bawi? – szepcze brat.

– Zuckerberg kupił sobie trampki na kółkach.

Elliot przewraca oczami.

– Wcale bym się nie zdziwił. Przecież ten gość jest pojebany.

Łapię taksówkę, a przez mój umysł przetłaczają się tysiące myśli. Pomiedzy mną i Emily tyle się dzieje. Jadę na spotkanie z eks, która swego czasu miała być miłością mego życia.

Nie widziałem Claudii od bardzo dawna. Gdy ostatnio przyleciałem do Londynu, była akurat w Stanach. Pracoholizm zawsze rzucał nam kłody pod nogi, a każda wspólna chwila była na wagę złota.

Pukam do drzwi i biorę głęboki wdech. Nerwy mam napięte jak postronki. Drzwi otwierają się niemal natychmiast i ukazuje się jej piękna twarz. Uśmiecha się szeroko i zarzuca mi ręce na szyję.

– Jesteś, dzięki Bogu – szepcze tuż przy moim uchu. – Tęskniłam.

ROZDZIAŁ 16

Jameson

– Cześć... – mówię, gdy wprowadza mnie do mieszkania za rękę. Jej dotyk jest ciepły... znajomy. – Jak się masz? – pytam.

– Już dobrze, bo przyszedłeś. – Obejmuje mnie, a ja uśmiecham się do niej z góry. Łączy nas więź, której nic nie zerwie, ale gdy dociera do mnie, co robię, wyplątuję się z jej ramion i odsuwam o krok. Nie planowałem żadnego obejmowania podczas dzisiejszego spotkania.

Robi smutną minę, ale szybko się opanowuje.

– Jakies nowiny w sprawie tego sabotażu?

– Nie, jeszcze nie.

Przygląda mi się przez chwilę, patrzy mi w oczy, a ja widzę w nich mądrość, opanowanie. Uwielbiałem to spojrzenie.

– Coś ci chodzi po głowie – zaczyna, przekrzywiając głowę. – Coś się stało?

– Poznałem kogoś – wyznaję.

– Przestań. – Odwraca się do mnie plecami, idzie do kuchni i nalewa wody do czajnika.

– Nie mogłem się oprzeć. – Idę za nią, wyciągam rękę, żeby jej dotknąć, ale cofam ją w ostatniej chwili. Dla pewności odsuwam się na bezpieczną odległość.

– Nie mów tak, oboje wiemy, że mogłeś.

– Ciągnie mnie do niej zbyt mocno.

– Fizycznie? – pyta oziębło.

Przyglądam się jej, zacisnąwszy wargi. Wiem, że lada moment wybuchnie.

– Początkowo, tak. Myślałem, że chodzi tylko o fizyczność.

– Kiedy ją poznałeś? – pyta, ponownie patrząc mi w oczy.

– Rok temu.

– Spotykasz się z kimś od roku?! – cedzi, a jej twarz wykrzywia się w furii.

– Nie! – warczę natychmiast. – Poznałem ją rok temu w samolocie, spędziliśmy razem noc, podczas przymusowego międzylądowania w Bostonie. I niedawno znowu na siebie wpadliśmy.

– Wielkie mi halo, Jameson. Odkąd mamy przerwę, sypiałeś z wieloma kobietami. – Prycha szyderczo.

– Claudia, ta jest inna – mówię łagodnie.

Przewraca oczami ze wstrętem i znowu obraca się do mnie plecami.

– Często o niej myślałem... – zawieszam głos, niepewny, ile powinien zdradzić Claudii. – ...po tym, jak się poznaliśmy, a potem jakbym... – urywam, patrzę w jej plecy, czekając, czy coś powie.

– Jakbyś co? – pyta w końcu.

– Jakbym siłą woli ściągnął ją z powrotem do mojego życia.

– Co to niby znaczy? – Claudia obraca się gwałtownie.

– Wiele o niej myślałem... i nagle pojawiła się w moim gabinecie. Przewraca szyderczo oczami.

– Oczywiście, że się pojawiła. Nazywasz się Jameson Miles.

– Kiedy się poznaliśmy, nie miała pojęcia, kim jestem. Podałem jej zmyślane imię.

– Jameson, po co tu przyszedłeś? – pyta ostro.

Przełykam żal, który zebrał się w moim gardle.

– Żeby z tobą skończyć.

– Nie waż się. – Wymierza we mnie palec. – Nie waż się wyrzucić na śmietnik wszystkiego, co z takim mozołem wypracowaliśmy, żeby się od siebie nie oddalić. – Jej oczy wypełniają się łzami.

– Claud. – Wzdycham lekko. – Nie wychodzi nam razem. Oboje jesteśmy pracoholikami, mieszkamy na różnych kontynentach i to się nigdy nie zmieni, no, chyba że jedno z nas straci pracę. Ja nie dam rady żyć poza Nowym Jorkiem.

– A co gdybym przeniosła się tam z powrotem? – pyta.

– I porzuciła pracę marzeń? – Wzdycham. – Nie pozwoliłbym, żebyś to dla mnie zrobiła. Wiem, jak na to harowałaś. – Claudia

patrzy na mnie bez słowa, biorę ją w ramiona. – Nie zakochałabyś się w człowieku, który nie wspiera cię w tej roli.

– Zakochałam się... – szepcze i przywiera do mnie całym ciałem.

Zamykam oczy i całuję ją w skroń.

– Dwóch ludzi o podobnych wadach nie może żyć razem na zawsze. Potrzebujemy przeciwieństw, Claud. – Ściskam ją mocniej. – Dwoje pracoholików nie ma szans na udany związek. Jesteśmy zbyt skupieni na pracy, zbyt zestresowani, żeby dbać o siebie nawzajem.

Spogląda na mnie i wiem, że gdzieś głęboko zdaje sobie sprawę, że mam rację. Z jej oczu ciekną łzy.

– Co się stanie z naszym planem pięcioletnim? – pyta.

– Daj spokój, wyglądał dobrze tylko w teorii. Gdy zdecydowaliśmy się na przerwę, oboje wiedzieliśmy, że są spore szanse, że już do siebie nie wrócimy.

– Ja wrócę – mówi błagalnym tonem.

Patrzę jej prosto w oczy. Tego nie da wyrazić się łagodnie.

– Za późno. Czuję coś do Emily. Jej teraz chcę.

– Emily, tak?! – syczy, wykrzywiając wściekle twarz.

Zaciskam zęby na ten widok.

– Kim ona jest? Co robi?

– Jest zwykłą dziewczyną z przedmieścia.

Claudia przewraca oczami z obrzydzeniem.

– Ty i zwykła dziewczyna? Super, niezły żart. Zakładam, że gotuje, sprząta, goni wokół siebie i obciąża na każde żądanie?

Biorę głęboki wdech, żeby nie pozwolić wypłynąć złości na powierzchnię.

– Jest dla mnie dobra.

– Ja jestem dla ciebie dobra! – odparowuje.

– Jako współpracowniczka lub pracownica, owszem... jako towarzyszka życia, niekoniecznie.

W jej oczach ponownie lśnią łzy.

– Ja też nie jestem dla ciebie dobry. – Wzruszam ramionami. – Jestem taki zajęty, że nie mogę cię wspierać. Zasługujesz na troskę, Claud, a ja nie zapewnię ci jej z Nowego Jorku. Wiesz o tym. Tego nie da się obejść. Nasze życia biegną różnymi torami. Dwoje dyrektorów generalnych nie może równocześnie podtrzymywać karier na dwóch

krańcach świata i pielęgnować przy tym związku. To niewykonalne. – Zawieszam głos, żeby dobrze dobrać słowa. – Zanim ją poznałem... nie wiedziałem, co oboje tracimy. Oboje, ty i ja.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Chciałbym, żebyś to ty kogoś poznała, żebym nie musiał wypowiadać tych trudnych słów – kontynuuję. – Kocham cię, za żadne skarby nie chciałbym cię skrzywdzić. Wolałbym sam cierpieć, przejąc twój ból.

Odchodzi i pada na kanapę, próbuje przyswoić sobie to wszystko. Obserwuję ją w milczeniu.

– I co teraz? – pyta.

– Wracam do domu i powiem, aby przeprowadziła się do mojego mieszkania.

– Co takiego? – pyta z niedowierzaniem.

– A potem ogłoszę publicznie nasz związek.

– Po co tak się z tym śpieszysz? – pyta smutno, spuszcza głowę.

– Znasz mnie. Jestem zero-jedynkowy.

– Ożenisz się z nią? – pyta zalana łzami.

Nie odpowiadam.

– Poprosiłeś mnie o rękę, choć znaleźmy się zaledwie cztery tygodnie. Czy teraz... – urywa, wyraźnie cierpi.

Zaciskam zęby, bo nie chcę powiedzieć czegoś, czego potem pożałuję. Claudia spuszcza głowę, przez chwilę przyglądam się, jak płacze. Muszę wyjść, zanim jej smutek przerodzi się w gniew.

– Idę.

– Ale ja cię kocham – szepcze, patrząc na mnie, w jej wzroku dostrzegam szok, niedowierzanie, ból, strach... Całą gamę emocji, które powoli zamieniają się w szaleństwo.

Uśmiecham się smutno i jeszcze raz ją obejmuję.

– Ja ciebie też. – Trwamy w uścisku przez dłuższy czas. – Bądź szczęśliwa – szepczę w jej włosy.

– Jameson, jak mam być szczęśliwa bez ciebie? – pyta przez ściśnięte gardło. – Nie odchodź.

– Muszę.

Wyswobadzam się z jej ramion i bez zbędnych słów odwracam się i wychodzę z domu Claudii. Wsiadam do czekającego na mnie samochodu, a gdy szofer rusza, uważnie wyglądam przez okno.

– Żegnaj, Claudio – szepczę bardzo skupiony. – Leć wysoko, maleńka. – Na wspomnienie wszystkich naszych dobrych chwil, ściska mnie w gardle. – Zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Ostatni odcinek pokonuję sprintem. Jest czwarta rano, biegam po Nowym Jorku.

Kocham to miasto nocą. Otula je niemożliwy w świetle dnia spokój.

Zeszłego wieczoru na lotnisku przyjąłem typową porcję szkockiej i przespałem cały lot, więc teraz aż kipię energią. Wylądowałem o drugiej w nocy, za późno, żeby jechać do Emily... ale nie powstrzymało mnie to przed tym, żeby do niej podbiec.

Podchodzę do jej budynku, ciężko dysząc, podnoszę wzrok i podchodzę do domofonu. Mój palec zawisa nad guzikiem. Waham się, moja pierś unosi się i ciężko opada.

Jest czwarta rano, wkrótce będzie musiała wstawać do pracy.

Nie bądź egoistą.

Kurwa mać, nic nie poradzę. Przy niej jestem egoistą. Pragnę jej dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Podchodzę do krawężnika i staję przy rynsztoku, z rękoma na biodrach. Walczę o oddech. Spadają na mnie pojedyncze krople deszczu, spoglądam w niebo.

Uwielbiam biegać w deszczu. Pada coraz mocniej, obracam się i patrzę na jej budynek. Liczę piętra, odnajduję jej okna.

Wyobrażam sobie, jak śpi, jak jej długie ciemne włosy rozpościerają się na poduszce, jak jej piękne krągłe ciało zwiija się w kłębek, bo zawsze tak śpi. Wyobrażam sobie jej oczy, które są w stanie skłonić mnie do wszystkiego.

Jutro... no, w zasadzie to już dziś.

Uśmiecham się do jej okien, zaczyna ostro lać. Odwracam się i ruszam w daleki bieg do domu.

Jutro zacznę z Emily Foster od nowa.

Emily

Przechodzę przez bramkę ochrony dziarskim krokiem. Jameson przyleciał w nocy. Dziś się z nim zobaczę. Jestem tak podekscytowana, że nawet wstałam wcześniej i zakręciłam włosy. Oczywiście założyłam szarą spódnicę i nie zamierzam się kryć z rozcięciem.

Tydzień nigdy mi się tak nie dłużył. Wjeżdżam na moje piętro i siadam za biurkiem.

– Hej – woła Aaron znad kubka kawy.

– No, hej – witam się z nim.

– Coś taka odpicowana? – pyta.

– Jameson wrócił.

– Skąd wiesz?

– Cóż, mam taką nadzieję. Dzwonił z lotniska, ale rzeczywiście był trochę... nieswój. Cóż, był nieźle zalany. Mam nadzieję, że udało mu się wsiąść do samolotu.

Rozglądam się i dostrzegam Haydena w pobliżu ksera. Rozmawia z grupką dziewczyn.

– Jak dobrze znasz tego Haydena? – pytam.

– Hmm... – Aaron zastanawia się przez chwilę. – Słabo. Ale Molly go zna z poprzedniej pracy.

– Gdzie pracowali? – pytam, wracając wzrokiem do monitora.

– Robili razem w „Gazette”.

Zerkam na Aaron zdziwiona.

– Molly pracowała w „Gazette”?

– No, i to kilka dobrych lat. Ale Miles Media ją tam wypatryli i zrekrutowali.

Cholera. Nawiedziła mnie przerażająca myśl. *Nie, na pewno nie Molly. Nie bądź głupia. Niemożliwe. Nawet o tym nie myśl.*

W zeszłym tygodniu testowaliśmy z Tristanem moją teorię i za każdym razem, gdy przekazywałam Haydenowi tekst przed szesnastą, na drugi dzień lądował w „Gazette”. To musi mieć jakiś związek. Może chodzi go Haydena, może o kogoś wyżej, ale dowiemy się.

Szczerze polubiłam Tristana. Jest zabawny, inteligentny i zdecydowanie mniej szorstki od brata.

– Jak poszło wczoraj z Paulem? – pytam.

– Przyszedł. – Aaron patrzy na mnie lekko zmieszany.

– Boże... – mruczę kwaśno. – Nie gadaj, że z nim spałeś.

Aaron wali z całej siły kluczami w biurko.

– A spałem! Nie potrafię się oprzeć temu jebanemu dupkowi!

– Rozmówiłeś się już z nim?

– Nie, chcę go przyłapać na gorącym uczynku.

– Więc po cholerę się z nim dupczysz? – pytam zdenerwowana. –

Aaron, na miłość boską, nie daj się wykorzystywać.

– W gruncie rzeczy to ja wykorzystuję jego – mówi, przewracając oczami, po czym upija łyk kawy.

– Nikt nie ma kutasa, który byłby tego wart – stwierdzam.

– On ma. – Wzdycha smutno.

– Fuj. – Krzywię się. – Daj mi nóż rzeźnicki i pięć minut z tym palantem. Podam ci go na wynos.

Aaron wybuchając śmiechem i w tym samym momencie dzwoni mój telefon.

– Halo?

– Cześć, Emily, tu Sammia.

– O, cześć. – Dostaję zastrzyk ekscytacji.

– Pan Miles chciałby cię jak najszybciej widzieć w swoim gabinecie.

Na mojej twarzy pojawia się wielki banan.

– Już lecę. – Rozłączam się i wstaję.

– Gdzie lecisz?

– Kolejne szkolenie – kłamię.

– Jezus, za niedługo będziesz najlepiej wykwalifikowaną osobą na piętrze.

– Wiem – przyznaję uśmiechnięta. – Szybko wrócę.

Wjeżdżam windą na najwyższe piętro, drzwi się rozsuwają. Z trudem zachowuję poważną minę.

Wrócił.

Mam ochotę podbiec do niego.

– Dzień dobry, Emily – wita mnie Sammia. – Znasz drogę.

– Dzień dobry, tak, dziękuję.

Pokonuję korytarz i pukam do drzwi Jamesona.

– Wejź! – woła głębokim, aksamitnym głosem.

Otwieram drzwi i wita mnie najlepsze spojrzenie w stylu „chodź i mnie zerznij”, jakie kiedykolwiek widziałam. Odbiera mi dech. Jameson stoi przy oknie w granatowym garniturze i nieskazitelnej białej koszuli, wygląda zabójczo seksownie. Zapomniałam, jaki jest boski.

– No, hej... – mówi z seksownym uśmiechem.

– Cześć... – Wzdycham. Kurwa, naprawdę się powstrzymuję, żeby do niego nie pobiec. Powietrze krzesze iskry. Podchodzi, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie. Rozszerza moje wargi i zaczyna pieścić językiem. Czuję, jak miękną mi kolana.

– Tęskniłem za moją dziewczynką... – mruczy mi w usta.

Uśmiecham się, a w tym momencie on trzy razy okręca sobie wokół dłoni mój kucyk i brutalnie odgina mi głowę. Jego gruby język łąduje na moim obojczyku i sunie do góry po całej szyi.

– A ty tęskniłaś? – pyta, przygryzając skórę na moim karku. Krzywię się, bo podniecenie huczy we mnie niczym rwąca rzeka. Zajebicie, oto powrócił pan dyrektor generalny w pełni chwały.

– Rany, tak – dyszę.

Całuje mnie ponownie i w tym momencie drzwi się otwierają.

– Hej... – mówi Tristan, ale od razu urywa.

– Tristan, później – rzuca Jameson, nie puszczając nawet moich włosów i nie odrywając ode mnie pociemniałych z żądz oczu.

To spojrzenie sprawia, że moje serce rusza galopem. Jest jakiś inny... bardziej intensywny.

– Przepraszam... – duka Tristan i zamyka za sobą drzwi.

Jameson wraca do pocałunków, cały czas odchylając moją głowę.

– Chcę temu dać zielone światło.

– Czemu? – dyszę.

– Nam.

– Myślałam, że mamy zielone światło – dziwię się.

– Nie, do tej pory tylko się ruchaliśmy. Teraz chcę ciebie. – Gryzie mnie w szyję, skamlę cicho. – Chcę ciebie całej. – Łapie mnie za

tyłek i przyciska do swojego kutasa, widzę, że Jay jest zniecierpliwiony, już nie może się doczekać, aby we mnie wejść.

O taaak... Witaj w domu.

Trzyma moją twarz i patrzy na mnie z góry, a w moich płucach nie została już ani odrobina powietrza.

– Dzisiaj. U mnie – sapie.

Uśmiecham się delikatnie, a moje krocze zaczyna pulsować wyczekująco.

– Tak.

– Chcesz wyjść na kolację?

– Nie, chcę coś dla nas ugotować. Zrobiłeś zakupy?

Marszczy czoło.

– Nie, każę Alanowi po coś wyskoczyć.

– Nie – wtrącam. – Sama pójdę.

Jego dłonie suną po moim ciele, jakby nie wiedział, gdzie chce zacząć.

– Weź limuzynę.

– Nie pojadę do spożywczaka limuzyną – odpowiadam, krzywiąc się.

Łapie moją dłoń i przykłada ją do potężnej erekcji, a gdy ją chwytam, w jego oczach błyszczy podniecenie.

– Potrzebuję cię – dyszy, przygryzając moją dolną wargę.

– Co ty nie powiesz, a ja ciebie. – Wyrywam się z jego objęć, ciężko dysząc. – Muszę wracać do pracy.

Rany, jakże chętnie bym tu została i podupczyła się z szefem.

– Powiem Alanowi, żeby podstawił ci samochód. Korzystaj.

– Samochód? – pytam marszcząc czoło. *To on ma samochód?*

– Korzystaj jak z własnego. – Trzyma mnie mocno i ociera mnie o swoje ciało. Jest kompletnie zaślepiiony chucią.

– Przyda mi się tylko na dzisiaj i tylko na zakupy. Nie kłopotz Alana. Sama odbiorę auto spod twojego mieszkania.

– Naszego mieszkania. – Gryzie mnie w szyję, naprawdę mam wrażenie, że zaraz mnie pożre. Gęsia skórka pokrywa każdy kawałeczek mojej skóry.

– Hę?

– Wprowadzisz się do mnie.

– Co? – Wyplątuje się z jego ramion, moja mgła podniecenia szybko się rozwiewa. – Coś ty powiedział?

W jego mrocznych oczach tańczą ogniki zachwyty.

– Jeżeli mam w to iść, to, kurwa, na całego. – Gapię się na niego skołowana. *Co, do chuja?!* – Emily, niczego nie robię na pół gwizdka. Jeśli jesteś ze mną, to już jesteś.

– Jameson – szepczę. – Oszalałeś?

– Cały dzień mam zapchany spotkaniami, ale gdyby nie to, właśnie grzmociłbym cię na biurku. – Obraca mnie i klepie w tyłek. – Wracaj lepiej do pracy, zanim zmienię zdanie.

Patrzę na drzwi, wciąż zdyszana. Wizja, w której leżę na jego biurku z rozłożonymi nogami uderza mi prosto do głowy. Jak mam okiełznać to wyobrażenie po tym, co powiedział.

– Tak jest, proszę pana – mówię i ruszam do drzwi.

– Och, Emily, jeszcze jedno... – woła za mną władczo. Obracam się w jego stronę. – Ogłoszę dziś nasz związek.

Gapię się na niego, marszcząc brwi. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

– Po co?

– Bo nie znoszę spekulacji... – Zawiesza głos i patrzy mi w oczy. – I chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja.

Gapię się dalej jak ciele w malowane wrota. *Że co?*

Jego.

Nie mam słów... kompletnie odebrało mi mowę.

– Aha – dukam w końcu. – Okej? – Obracam się i wychodzę. – Pa, pa – mamrocze skołowana, opuszczając foyer.

Są dwa wyjścia. Jameson Miles postradał zmysły albo wylądowałam w alternatywnym wszechświecie.

Minęły dwie godziny. Siedzę i patrzę się tępo w komputer. Po powrocie z góry miałam taką siekę w głowie, że nikomu nie powiedziałam, co zaszło. Sama dopiero zaczynam przyswajać jego słowa.

Doszłam do wniosku, że ma ciężki jet lag i naszły go przez to jakieś omamy. Telefon wibruje na biurku, na ekranie ukazuje się moja ulubiona litera.

J.

- Dzień dobry, panie Miles – odbieram z uśmiechem.
 - Jak się ma moja mała? – pyta seksownie.
 - Dobrze się czujesz? – pytam zaniepokojona.
 - Wyśmienicie. A co?
 - Wydajesz się bardzo... – Szukam właściwego słowa. – Dziwny.
- Zanosi się głębokim, aksamitnym śmiechem, który przeszywa mnie do szpiku kości.
- Ale nie czuję się dziwnie.
 - Zachowujesz się dziwnie – mówię, bo naprawdę nie rozumiem, co się z nim dzieje.
 - Dzwonię ci powiedzieć, że idziemy jutro na kolację.
 - Jaką kolację?
 - Na rozdanie Media Awards – wyjaśnia spokojnie.
 - Media Awards – powtarzam.
 - Tak, właśnie powiedziałem.
- Spoglądam na dwoje kolegów z pracy, którzy nie mają bladego pojęcia, jakie brednie wypowiada właśnie mój rozmówca.
- A gdzie się odbędzie?
 - Tu, w Nowym Jorku. Będzie cała moja rodzina. Poznasz wszystkich – wyjaśnia spokojnie, a ja czuję, jak zaczynam się pocić z nerwów.
 - Jakie stroje obowiązują?! – pytam, sparaliżowana grozą.
 - Wieczorowe.
- Krew odpływa mi z twarzy.
- Nie przywiozłam żadnej sukni wieczorowej – wyduszam z trudem. W Kalifornii też nie mam żadnej sukni wieczorowej, ale o tym akurat nie musi wiedzieć.
 - To nic. Zamówię do domu kilka sukni i sobie wybierzesz.
- Drapię się bezrozumnie po głowie.
- Nie będę się tam wpychała – mówię. – Zaczekam na ciebie w domu, w łóżeczku. Nie kręć mnie takie imprezy.
 - Emily – mówi ze stoickim opanowaniem.
 - Tak?
 - Idziesz ze mną.
 - Jay... – szepczę, czując narastającą panikę.

– Widzimy się wieczorem. Będę trochę później, bo mam telekonferencję. O piątej Alan będzie na ciebie czekał przy bocznych drzwiach do budynku. Z kluczami do auta i do mieszkania.

– Okej... – Nadymam policzki powietrzem. – To... na razie.

Rozłączam się i chowam twarz w dłoniach.

– Co tam? – pyta Molly.

– Jamesonowi odwaliło.

– Czemu?

– Chce mnie jutro zabrać na rozdanie jakichś nagród, na którym będzie cała jego rodzina.

Aaron i Molly wybałuszają oczy.

– Co takiego?!

– I powierzył mi swój samochód, a ja nawet nie znam żadnego sklepu spożywczego w pobliżu jego mieszkania.

– O, jedź do tego przy Piątej Alei.

– Gdzie to?

– Mam tam po drodze, więc jak chcesz, to mogę jechać z tobą, a tam już złapię metro.

– Na pewno?

– Tak, w tym tygodniu dzieciaki są u ojca, więc i tak nie mam co robić.

Siedemnasta, właśnie skończyłyśmy pracę.

– Gdzie on niby miał czekać? – pyta Molly, łapiąc mnie pod ramię, gdy wychodzimy razem z wieżowca Miles Media.

– Za rogiem, przy bocznym wyjściu.

– Co ugotujesz?

– Hmm. Steki w sosie grzybowym z marchewkami w miodzie i brokułami.

– Mniam. Szczęśliwy gnojek. Szkoda, że dla mnie nikt nie chce pichcić takiego żarcia.

– To prawda. – Skręcamy za róg, patrzymy i obie stajemy jak wryte. – Co, do chuja? – szepczę.

Alan stoi obok czegoś przypominającego wehikuł czasu, wytrzeszczam oczy przerażona.

To najczarniejszy, najniższy i najbardziej sportowy samochód, jaki widziałam. Pewnie same kołpaki kosztowały tyle, co normalne auto.

– Cześć, Emily – wita mnie życzliwie Alan.

Patrzę na samochód, a potem na mijających go ludzi.

– Cześć...

Alan wręcza mi kluczyki i kartę.

– To do samochodu, a to twój klucz do mieszkania.

Gapię się na przedmioty leżące w moich dłoniach.

– I to jest ten samochód, tak? – pytam, czując jak krew odpływa mi z twarzy.

Molly zasłania usta dłonią i zaczyna się histerycznie śmiać. Przypominam sobie o jej obecności.

– To Molly, moja przyjaciółka – przedstawiam ją.

– Cześć. – Uśmiecha się do Alana.

– Pan Miles poprosił, żebym pomógł przetransportować twoje rzeczy do mieszkania.

– Co takiego?! – Oczy prawie wyskakują mi z orbit.

– Sobota pasuje? Mogę załatwić ekipę od przeprowadzek.

Zerkam kątem oka na gapiącą się na mnie Molly. Dobra, będę musiała sobie wyjaśnić z Jamesem, co tu się odpierdala.

– Odezwę się do ciebie w tej sprawie – mówię wymijająco.

– Okej – odpowiada Alan z serdecznym uśmiechem, po czym otwiera drzwi samochodu. – Oczywiście potrafisz obsługiwać automatyczną skrzynię biegów?

– Możesz minutkę poczekać? – mówię, unosząc palec. – Minuteńkę.

Obracam się i wybieram numer Jamesona.

– Hej – mruczy seksownie.

– Co to za auto, do siedmiu piekieł? – syczę.

– Bugatti.

– Co to jest? – pytam, zerkając nerwowo na niepokojący pojazd.

– Bugatti Veyron. Edycja limitowana.

– Nie dam rady tym jeździć! – cedzę wściekle.

– Czemu nie?

– Bo... – Ponownie oglądam się zdenerwowana. – Bo jestem średnim kierowcą, Jameson. Rozwalę to coś, na bank.

Wybuchła śmiechem i, jak zawsze, miękkość jego śmiechu wywołuje uśmiech i u mnie.

– Emily, każdy potrafi go prowadzić, zapewniam cię. Praktycznie jeździ sam. Wyluzuj, dasz sobie radę.

– Gdy powiedziałaś, że masz samochód, pomyślałam o... nie wiem, toyocie... jak u normalnych ludzi. A co, jeśli go rozbiję?

– Nic, o ile ty będziesz cała i zdrowa – odpowiada.

– Jameson... – szepczę.

– Maleńka, jestem na spotkaniu, siedzi wokół mnie dwadzieścia osób. Kup, co trzeba i widzimy się w domu – stwierdza spokojnie.

– O Boże! – krzyczę, wyobrażając sobie, że wszyscy ci ludzie mnie słuchają. – Do widzenia! – Rozłączam się pośpiesznie.

Wracam do Alana i Molly, oboje czekają, co powiem.

– Wygląda na to, że Jameson kompletnie oszalał... – szepczę, patrząc na wehikuł czasu.

Alan rechocze, a Molly nadal przygląda się pojazdowi.

– Myślałam, że to będzie toyota – krzywię się.

Alan uśmiecha się szeroko i otwiera drzwi po stronie kierowcy.

– Emily, pan Miles nie jeździ toyotami.

Wsiadam, a Molly zajmuje fotel pasażera.

– Dokąd jedziecie? – pyta Alan.

– Do Vegas! – odpowiada radośnie Molly. – Prosto do Vegas! Alan, ile ten samochód jest warty?

– Coś koło dwóch milionów dolarów.

– O ja pierdołę! – piszczy Molly. – No to wskakuj, Alan, naprawdę możemy pojechać tym do Vegas.

Zbliżam głowę do kierownicy i eksploduję śmiechem.

– Przecież to niewiarygodne.

– Dasz sobie radę – mówi rozbawiony Alan, po czym pochyła się i odpala silnik. Samochód mruczy jak mały kociak. – Światła, hamulec, wsteczny. – Wskazuje kolejne guziki i pokręta. – Tylko spokojnie, bo to autko prawie lata. – Zamyka drzwi, a ja biorę głęboki wdech.

Z przesadną ostrożnością włączam się w ruch, a Molly piszczy i chichocze w ekscytacji. Gdy tylko Alan znika nam z oczu, też wybucham śmiechem.

– Co tu się, kurwa, odpierdala?! – krzyczę przez łzy.

Dwie godziny później dojeżdżam na podziemny parking znajdujący się w budynku Jamesona. Już wiem, czemu wozi się zasraną limuzyną. Przecież w tym mieście nie sposób znaleźć miejsca do parkowania. Ostatecznie musiałam kazać Molly czekać w aucie na parkingu, a ja w tym czasie zrobiłam pośpieszne zakupy, a potem zawiozłam ją do domu. Byłam przerażona, że ktoś zwinie ten samochód. Alan już na mnie czeka, wskazuje mi miejsce parkingowe.

– Dziękuję. – Uśmiecham się, wyciągając zakupy z bagażnika. – To auto dla pozerów – fukam.

Parska pod nosem, zabierając ode mnie torby. Ruszam do windy.

– Emily, zamknęłaś samochód? – pyta.

– A, właśnie. – Obracam się, unoszę pilota, który pika w chwili zamknięcia zamków. – Ups – chichoczę.

Wchodzimy do windy. Alan patrzy przed siebie i się nie odzywa.

– Długo pracujesz dla Jamesona? – pytam.

– Dziesięć lat.

– Och – dziwię się. – To długo.

– Tak, jest dla mnie bardzo dobry – mówi radośnie.

Docieramy na górę, Alan otwiera drzwi, wchodzi do mieszkania i kładzie zakupy na blacie w kuchni.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – pyta. – Pan Miles wciąż jest na spotkaniu. Zejdzie mu jeszcze przynajmniej pół godziny.

Spoglądam mu w oczy, bo mam ochotę zadać milion pytań o enigmatycznego pana Milesa.

– Często z nim rozmawiasz w czasie dnia?

– Nie. – Ten pomysł chyba go rozbawił. – Ale jestem w stałym kontakcie z jego asystentką.

– Och.

– O siódmej ma przyjść jego masażystka. – Alan zerka na zegarek. – Chciałabyś, żebym na nią zaczekał?

– Na nią? – dziwię się.

– Ach, tak – poprawia się. – Teraz pana Milesa masuje mężczyzna, prawda?

Coś mi podpowiada, że Alan wie o panu Milesie znacznie więcej, niż chce przyznać.

– Nie, dam sobie radę, wpuszczę go. – Uśmiecham się sztucznie. – Dziękuję. – Odprowadzam go do drzwi.

– Dzwon w razie czego – mówi.

– Dobrze, jeszcze raz dziękuję.

Wracam do kuchni i zabieram się za rozpakowywanie zakupów, gdy rozlega się dźwięk dzwonka.

– Halo? – pytam, nacisnąwszy guzik interkomu.

– Dzień dobry, przyszedłem zrobić masaż.

– Proszę wejść.

Otwieram drzwi i czekam na masażystę.

– Dzień dobry – wita się z uśmiechem. – Ten sam pokój co ostatnio?

– Tak, zapraszam.

Rusza w głąb korytarza, żeby rozłożyć swój sprzęt.

Po chwili słyszę odgłos zamka frontowych drzwi i pojawia się Jameson. Za każdym razem, gdy widzę go w garniturze, dokładnie sobie przypominam, kim jest. Uosobieniem potęgi.

– Cześć – mówi z uśmiechem i bierze mnie w ramiona.

– Hej. – Muska wargami moje usta, a ja roztapiam się w jego dotyku. – Twoje auto jest niedorzeczne – stwierdzam wesoło.

Jameson rechocze, ujmując w dłoń mój podbródek, a potem całuje mnie namiętnie. Zarzucam ręce na jego silny kark.

Ponownie odzywa się interkom.

– Na miłość boską, ruch tu jak na lotnisku – niecierpliwie się, bo ktoś przerywa mi pocałunek.

– Och, to tylko stylistki z twoimi sukniami – wyjaśnia.

– A twój masażysta czeka tam, gdzie ostatnio.

Całuje mnie raz jeszcze.

– Wpuść je i wybierz sobie, co chcesz.

– Jay... – szepczę, patrząc mu w oczy. Dezorientuje mnie zmiana, która w nim zaszła.

– Weź kilka – mówi, łapiąc mnie za tyłek. – Lecę wziąć szybki prysznic. – Znika w korytarzu, a ja znowu otwieram frontowe drzwi.

Na widok dwóch boskich kobiet pchających stelaż z wieszakami, na których wiszą równie boskie suknie, rzędnie mi mina.

– Dzień dobry.

Jedna jest wysoka i ma długie ciemne włosy, druga jest piękną blondynką. Obie są modnie ubrane i rozściskają aurę pewności siebie.

– Dzień dobry, pan Miles zamówił sukienki – oświadcza blondynka. – Jestem Celeste, a to Saba.

– Tak, proszę wejść – szepczę zawstydzona. – Emily. – Wymieniamy uściski dłoni.

Boże, tylko mi nie mówcie, że będą patrzyły, jak przymierzam ten szajs. Przecież to straszne.

– Tutaj, proszę. – Wskazuję im salon. Zaczynają rozpakowywać buty i akcesoria, a ja sterczę obok, zupełnie bez gracji, i się gapię. Wszystko, co przywiozły, wydaje się bardzo przesadzone. – Wracam za chwilę – mówię z wymuszonym uśmiechem.

Obracam się i ruszam w stronę schodów, wbiegam po nich i maszeruję do sypialni, następnie wpadam do łazienki, gdzie Jay bierze prysznic.

– Co się dzieje, do cholery? – pytam spanikowana.

– To znaczy? – Jest kompletnie zdziwiony, nie ma pojęcia, o co mi chodzi.

– W salonie są dwa pieski kanapowe z całą wywrotką kiecek, które są dla mnie stanowczo zbyt egzotyczne, do tego jeżdżę pieprzonym wehikułem czasu i jeszcze mi zapowiedziałeś, że się tu przeprowadzam. Odpierdała mi, Jameson – terkotam jak karabin maszynowy.

Uśmiecha się półgębkiem i wyłącza wodę.

– Emily, po prostu tam idź i wybierz, co ci się podoba. Nie myśl o tym za dużo.

– Nie myśleć za dużo... – szepczę. – Za późno, już się narozkminiałam.

– „Narozkminiałaś”? Nie ma takiego słowa – rzuca lekkim tonem i zaczyna się wycierać.

– O Boże... – jęczę rozdrażniona jego beztroską, po czym zbiegam na dół, do stylistek. – Przepraszam – mówię, stając obok wieszaków. Wyginam nerwowo palce.

– Opowiedz, jaki masz styl – zaczyna blondynka. – W czym rozkwitasz?

Gapię się na nią. Noż kurwa mać, co to znowu za pierdolenie?

– Eee... – Przyglądam się sukienkom.

– W czym ożywasz, w czym czujesz się sexy? – dorzuca swoje trzy grosze brunetka. – W czym doświadczasz najlepszych chwil?

O rajusiu, tylko nie to...

– Ja po prostu... – Wskazuję ręką na wieszaki. – Patrzą i biorę, co wpadnie mi w oko.

Zaczynam przeglądać te kiecki. Muszę przyznać, że wszystkie są przepiękne.

– Spodobało ci się coś, kochanie? – Słyszę za plecami głęboki pomruk Jamesona.

Obracam się i widzę, że ma na sobie tylko owinięty w pasie ręcznik. Do tego mokre włosy i naprężone, pięknie opalone mięśnie. Można by go, kurwa, schrupać.

Tym dwa laluniom oczy wyłazą z orbit.

– Dzień dobry, panie Miles – wypalają obie, gapiąc się bezwstydnie na jego ciało.

– Witam. – Uśmiecha się seksownie.

Piorunuję go zabójczym wzrokiem. On chyba żartuje?

– Nie jestem pewna, wszystkie są ładne – dukam, wracając do wieszaków.

Kurwa, w samym ręczniku... i co jeszcze?!

Kurwicy przez niego dostanę, cholera.

Staje za mną, kładzie ręce na moich biodrach i też zaczyna przeglądać sukienki.

– Weźmiemy tę, tę... i tę. – Omiata wzrokiem resztę stelaża. – I te wszystkie.

– Tak jest, proszę pana – pieją chórkami lale.

Jameson odsuwa się ode mnie, jego wzrok wędruje ku butom i bieliźnie, którą rozłożyły na stoliku kawowym.

– Weźmiemy całą tę bieliznę i wszystkie buty, które Emily wybierze. – Przenosi spojrzenie na mnie, uśmiecha się szeroko i całuje mnie. – No i załatwione.

Obie kobiety obserwują to na wstrzymanych oddechach.

Dłoń Jamesona wędrują na mój tyłek i mocno się zaciska.

– Miło było poznać, dziewczyny – rzuca, po czym cwaniackim krokiem maszeruje na masaż.

Obracam się do „dziewczyn”, które patrzą za odchodzącym Jamesonem z czołobitnym podziwem.

Święci pańscy.

Chyba właśnie spotkałam prawdziwego Jamesona Milesa... w pełni chwały.

ROZDZIAŁ 17

Mieszam sos grzybowy, a mój umysł szaleje.

Jameson jest jakiś inny... Kompletnie się zmienił, jakby się w kogoś przeistoczył. Nie wiem, czy to dobry sygnał, czy początek końca naszego związku. Akurat gdy zaczęłam się przyzwyczajać do dawnej... dziwności... on musiał podbić stawkę.

Masażysta przed chwilą wyszedł, a Jameson wrócił pod prysznic, żeby zmyć z siebie olejki. Nie chcę tam iść, bo zaczniemy się kochać, a kolacja jest prawie gotowa... Poza tym chcę z nim porozmawiać bez zasnuwającej mój mózg mgły podniecenia.

Nie sposób się przy nim nudzić.

Ponownie schodzi w samym ręczniku i patrzy na mnie z drugiego krańca pokoju. Obdarza mnie nieśpiesznym, seksownym uśmiechem.

– Mógłbyś nie łazić w samym ręczniku, gdy mamy gości? – warczę, ale on tylko prychnie. – Te dwie tępe akwizytorki szaleją właśnie z wibratorami. I wyobrażają sobie ciebie w tym stroju. – Przewracam oczami i unoszę palec dla mocniejszego zaakcentowania własnych słów. – Przeżywają dzięki tobie najlepsze chwile w życiu.

Jameson podchodzi, rechocząc i bierze mnie w ramiona.

– Zazdrosna?

– Tak, a żebyś wiedział. Nie lubię, gdy inne laski się na ciebie gapią. Robię się wtedy lekko agresywna. – Rzucam ostro, mieszając sos. – I przestań też z tymi seksownymi uśmiechami przy innych kobietach.

Jego wargi lądują na mojej szyi. Stoi za mną i czuję na plecach jego erekcję.

– Chodźmy do łóżka.

– Nie, najpierw zjesz. – Wskazuję palcem na blat. – Siadaj.

Wykonuje polecenie, ale w jego oczach tańczy rozbawienie. Kładę przed nim talerz.

– Hmm, wygląda pysznie – mówi z uśmiechem.

Siadam obok i przez chwilę przyglądam się, jak je.

– Dlaczego poprosiłeś Alana, żeby przetransportował tu moje rzeczy?

– Bo chcę, żebyś się tu wprowadziła – wyjaśnia rzeczowo, przeżuwszy kęs steka.

– Od kiedy? W ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

– Owszem, rozmawialiśmy. – Przełyka. – Dziś rano.

– Niby kiedy? – pytam zdziwiona.

– Kiedy ci powiedziałem, że tego chcę, a ty przyznałaś, że też chcesz.

Wbijam w niego wzrok, mam totalną sieczkę w głowie.

– Jameson, dla mnie oznacza to publiczne trzymanie się za rękę albo wychodzenie na randki. W porywach spotkania z krewnymi. – Przygląda mi się zaskoczony. – I skąd ta nagła zmiana? Jeszcze w zeszłym tygodniu wściekłeś się, że niby się w tobie zakochałam. Wystarczyło, że po seksie na ciebie spojrzałam i już się denerwowałeś. – Upija łyk wina, jest wyraźnie rozdrażniony.

– Powiedziałaś, że mnie nie kochasz. Twierdzisz, że teraz już tak?

– Nie o to chodzi. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

– Po prostu chcę, żebyśmy z tym ruszyli... – Wzrusza ramionami. – Więc dzisiaj wcieliłem plany w życie.

– Plany?! – rzucam urażona. – Jameson, ja nie jestem jakąś transakcją biznesową. Nie możesz „wcielać planów” bez pytania mnie o zdanie. Bo nie dotyczą tylko ciebie. – Zaciska zęby i świdruje mnie wzrokiem, nie jest zadowolony z mojego wyводу. – Jay, w tym związku jest dwoje ludzi i nawet jeżeli bym cię kochała, to i tak nie stałabym się twoją własnością.

– Wiem o tym – burczy. – Więc kochasz mnie czy nie? Zdecyduj się w końcu, kobieto.

– Przestań zmieniać temat. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Tak, rozumiem, Emily. – Wzdycha niczym krnąbrny uczeń, który musi wysłuchiwać połajanki od dyrektora.

– Po prostu nie rozumiem, skąd ta nagła zmiana. – Wzruszam ramionami. – To zastanawiające.

– Moje uczucia wcale się nie zmieniły. Ale sytuacja tak.

– Co to znaczy? – pytam, marszcząc czoło.

Bierze głęboki wdech.

– W Londynie pojechałem do Claudii.

O nie. To jego eks. Nie powinnam o tym wiedzieć, więc lepiej udawać kretynkę.

– Do jakiej Claudii?

– Mojej byłej.

Ściągam brwi i wysilam się, by czymś się nie zdradzić. *Na spokojnie, na spokojnie.*

– Zerwałem z nią – dopowiada po chwili.

Wytrzeszczam oczy z trwogą.

– Co, do cholery?! – wrzeszczę. – Ciągłe byliście razem?!

– Nie, ale obiecaliśmy sobie, że nie będziemy spotykali się z nikim innym na poważnie.

Zalewa mnie lodowaty pot, staram się nie pęknąć.

– Dlaczego?

– Bo zamierzaliśmy wrócić do siebie po kilku latach.

Wiedziałam, już wtedy wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Do cholery, dlaczego tego nie przewidziałam? Biorę kieliszek z winem i osuszam go na raz, patrząc mu przy tym w oczy. Kurczę, mocne nowiny. *Złe nowiny.*

– Powiedziałem jej, że żywię do ciebie silne uczucia.

– Naprawdę? – pytam zdziwiona i w mojej piersi rozkwita maleńkie ziarenko nadziei.

Uśmiecha się i zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

– Naprawdę.

– I co jeszcze jej powiedziałaś? – pytam spokojnie. Mam ochotę zasypiać go lawiną pytań na temat ich związku.

– Że między nami koniec.

– Kochałeś ją?

– Tak... – odpowiada, ale zawiesza głos, jakby się nad tym zastanawiał. – Tak, na swój sposób. Z perspektywy czasu rozumiem, że związek z Claudią nigdy nie był normalny. Przynajmniej nie tak, jak nasz.

Patrzę na niego, brakuje mi słów. Jestem wdzięczna, że w końcu jest szczerzy, ale równocześnie przerażona, że ich więź była tak

mocna, że zdecydowali się na otwarty związek. Ja za żadne skarby nie poszłabym na coś takiego.

– Myślisz, że nasza relacja jest normalna?

Uśmiecha się, nachyla i całuje mnie delikatnie.

– A ty nie?

– Nie, dla mnie jest ekscytująca, cudowna i egzotyczna. Jameson, normalność szybko się nudzi – stwierdzam, patrząc na niego poważnie.

– Powiedziałem jej, że chcę budować z tobą przyszłość.

Okej, to już brzmi lepiej. Na moje wargi ciśnie się szeroki uśmiech, ale maskuję go lekkim uniesieniem kącika ust.

– Powiedziałem jej też, że czuję coś do ciebie, odkąd się poznaliśmy, i że od teraz chcę już być tylko z tobą.

Tym razem szeroki, głupkowaty uśmiech wyrywa się już na wolność.

– A powiedziałaś, że mam trampki na kółkach? – pytam szeptem.

Śmieje się i ujmuje moją twarz, a w jego oczach lśni coś wyjątkowego.

– Powiedziałbym, gdybyśmy rozmawiali dłużej.

– Co to wszystko znaczy, Jay? – pytam, patrząc mu w oczy. – Dla nas?

– Że jestem cały twój – odpowiada swobodnie. – O ile mnie chcesz...

Co? *Cały mój*? Mrugam szybko, jestem wstrząśnięta.

– Czyli przez cały czas się przy mnie hamowałeś?

– Tak, ale dłużej nie zamierzam.

– Ale co to znaczy... dla nas?

– To znaczy, że chcę, żebyś się tu wprowadziła i żebyśmy ruszyli razem przed siebie, pełną parą.

– Po co ten pośpiech? – pytam, marszcząc czoło. – Nie możemy trochę zwolnić?

Pochyla się, całuje mnie czule i patrzy na mnie wielkimi niebieskimi oczami.

– Emily, ja nie uznaję półśrodków.

– Co przez to rozumiesz?

– Że moja kobieta jest całym moim światem. – Gapię się na niego, wstrzymując powietrze. – Jestem bardzo oddany pracy, ale miłości jeszcze bardziej. Jak kocham to na całego.

Słyszę w uszach łomot serca. Czy to naprawdę się dzieje?

– Zakochałem się w tobie, Emily Foster. – Pochyliła się i całuje mnie, powoli. Omiata językiem moje rozchylone usta, a emocje są tak silne, że aż ściska mnie w gardle. – Nic na to nie poradzę. Próbowałem, ale nie umiem. Myślę, że zakochałem się w tobie już pierwszej nocy, w Bostonie. Zostałaś przy mnie. Walczyłem z tym, a jednak nie potrafiłem o tobie zapomnieć. Przez rok łąziłem wszędzie z tą twoją chustą, jak zabujany po uszy ćwok.

Gapię się na niego zszokowana.

– Więc nie miej mi za złe, że chcę iść na całość. To nie jest żadna nagła, pochopna decyzja. Dojrzewała we mnie od dawna i teraz, gdy mogę już działać, nie chcę marnować więcej czasu. Chcę, żebyś była ze mną. Przy mnie.

Nadal się gapię, ale mózg stopniowo wraca do pracy...

Co do... ? Ja pierdolę...

Jameson łapie za nóż i widelec.

– A teraz zjem tę cudowną kolację, którą dla mnie przygotowałaś, a potem zabiorę cię do łóżka i sprawię, byś zapomniała o tych wszystkich bredniach, że masz się we mnie nie zakochiwać, a jeszcze potem, mam nadzieję, pokażesz, że choć po części odwzajemniasz moje uczucia.

Uśmiecham się jak głupia, serce zaraz rozsadzi mi pierś.

– Okej? – pyta, czekając z nabitym na widelec kawałkiem steka.

– Okej.

Biorę kieliszek wina drżącymi rękami, niestety jest pusty. Wbijam wzrok w talerz i uśmiecham się pod nosem.

Sos grzybowy... oto mój wywar miłosny.

Abrakadabra.

Jameson Miles właśnie rozwalił mi mózg.

Obracam się na bok, wyciągam rękę i marszczę czoło. Jameson nie leży obok. Zerkam na zegarek, 3.33. Gdzie on jest? Gramolę się z łóżka i ruszam w poszukiwania mojego mężczyzny.

W kuchni świeci się światło.

Hmm, ale Jaya tu nie ma.

Dreptam do drugiej części mieszkania i zauważam światło wydobywające się z jego gabinetu. Zakradam się na palcach.

Jameson siedzi za biurkiem. Przesuwa kciukiem po dolnej wardze i wpatruje się w rozświetlający pomieszczenie monitor komputera.

Staję cicho przy drzwiach i patrzę. Jest głęboko zamyślony, skoncentrowany.

Co takiego budzi go w środku nocy? Czym się tak martwi?

Obserwuję go w milczeniu przez pięć minut. Czuję bijący od niego niepokój. W końcu mam dość, nie mogę dłużej wytrzymać.

– Hej... – szepczę.

Podnosi zaskoczony wzrok.

– Cześć, kochanie. – Uśmiecha się delikatnie. Podchodzę i spoglądam na ekran znad jego ramienia. Widać na nim wykres z opadającą czerwoną linią.

Wartość akcji Miles Media.

Cholera.

Siadam ma na kolanach i całuję go lekko w usta.

– Nie możesz spać?

Sunie dłonią po moim nagim ciele.

– Wszystko w porządku.

Wcale nie, przecież wartość jego firmy leci na łeb na szyję. Ile milionów straciła dziś jego rodzina?

– Jakież wieści? – pytam szeptem, patrząc na wykres.

– W sprawie?

– Wiesz w jakiej.

Zaprzecza ruchem głowy. Zaciska zęby ze złością i ponownie skupia uwagę na ekranie.

Jest jak wulkan uczuć. Dosłownie czuję jego ból. Muszę mu pomóc o tym zapomnieć. Całuję go w szyję, uśmiecham się uwodzicielsko i gryzę go w obojczyk.

Klękam między jego nogami. Patrzy na mnie z góry i przeczesuje palcami moje włosy. Przemykają pomiędzy nami emocje, energia, której nie jestem w stanie pojąć.

– Tęskniłam, gdy cię nie było – szepczę, nieśpiesznie zsuwając mu bokserki.

Gdy całuję jego fiuta, Jay lekko się uśmiecha. Kutas napręża się z uznaniem.

– Tęskniłam za moim mężczyzną – dodaję, biorąc go do ust. – Moje ciało tęskniło.

Musi zapomnieć, gdzie jest, kim jest. Stres musi odejść. Chcę się zamienić w tę spontaniczną dziewczynę, którą poznał rok temu. W tę, o której nie mógł już zapomnieć. Bierze ostry wdech i rozszerza nogi, dając mi pełen dostęp. Gdy zasysam najbardziej intymną część jego ciała, tę zarezerwowaną tylko dla mnie, patrzymy sobie głęboko w oczy. Jest gruby i twardy, czuję każdą żyłę na jego nabrzmiętym kutasie. Wylizuję go całego, a potem omiatam językiem główkę. Niemal słyszę podniecenie rwące w jego żyłach niczym wezbrana rzeka.

– Zerznij mnie w usta – szepczę po tym, jak wyjęłam penisa z ust. Jego oczy zachodzą mrokiem.

– Złap mnie za włosy i pieprz w usta – cedzę, biorąc ponownie jego kutasa.

W jego oczach tańczy ogień. Łapie mnie za włosy obiema rękami i rusza naprzód.

Obdarza mnie falą preejakulatu, zamykam oczy z rozkoszą i głośno jęczę.

Gdy wsuwa kutasa coraz głębiej w moje gardło, mruczę rytmicznie, by go jeszcze bardziej pobudzić. *Jak ja wyglądam: na czworakach, naga, pod biurkiem mojego faceta?* Moje podniecenie staje się coraz silniejsze, automatycznie rozkładam nogi, tymczasem Jameson postępuje coraz mocniej, bo zaczyna mnie pieprzyć na poważnie. Ujmuję go w dłoń i tuż za ustami podąża moja zaciśnięta pięść, robię mu dobrze mocno, z całych sił.

Bo tego teraz potrzebuje.

Widzę, jak zaciska każdy mięsień brzucha. Rozszerzam mu nogi jeszcze bardziej i biorę w dłoń jego jaja.

– Kurwa... – sapie.

– Dojdz – jęczę, wysuwając go z ust. – Spuść się, chcę cię osuszyć.
– Biorę go znowu mocno.

Przymyka oczy w ekstazie i z niczym się nie hamuje.

Uśmiecham się, wciąż trzymając jego fiuta w ustach. Uwielbiam, gdy udaje mi się pozbawiać go kontroli. Czuję się wtedy, jakby wyszłam z ciała i obserwowała wszystko, wisząc gdzieś pod sufitem.

Najlepsze porno na świecie. Grane dla jednego widza.

Napina brzuch, a ja uśmiecham się, gdy strzela mi w gardło. Skupiam się na tym, żeby się nie udławić. To trudne przy tak wielkim kutasie, ale warto, bo gdy Jameson otwiera oczy, szaleje w nich pożar... przez który umykają wszystkie moje obawy.

To właśnie kocham. Kocham kochać Jamesona z nieskrępowaną namiętnością, którą we mnie wzniecił. Nigdy wcześniej taka nie byłam... przy nim przychodzi mi to naturalnie. Jakby był brakującym ogniwem łańcucha mojej seksualności. Uprawialiśmy już seks tej nocy, był intymny i pełen miłości. Inny niż teraz, ale równie ważny.

Pracuję dalej, osuszam jego piękne ciało do ostatniej kropli, a potem podnosi mnie do góry i sadza sobie na kolanach.

Jego usta biorą moje, wzdycha, gdy czuje własny smak.

Odsuwam się, żeby na niego spojrzeć, powietrze między nami jest naelektryzowane, patrzymy sobie w oczy.

– Kocham cię – szepczę.

Uśmiecha się i całuje mnie z dziką pasją. To rozpaczliwy pocałunek, w czasie którego Jameson wstaje i zanosz mnie do sypialni.

Nasze przywiązanie jest głębokie.

Niezwykle głębokie.

Pierwszy raz w życiu czuję się jak w domu.

Siedzę i patrzę, jak Hayden idzie przez ulicę w stronę kafejki, w której siedzimy. Niesie aktówkę. Po co ją zabrał na przerwę lunchową? Koleś jest cholernie podejrzany.

– Moll, od jak dawna znasz Haydena? – pytam.

Aaron pije przez słomkę, przysłuchuje się nam i też obserwuje Haydena.

Siedzimy przy oknie w naszym ulubionym lokaliku, do którego często chodzimy na lunch.

– Jakież osiem lat – odpowiada, wykrzywiając kącik ust.

- Aaron mówił, że już wcześniej pracowaliście razem.
- No – mówi, przeżuwając tosta i patrząc na Haydena. – Robił ze mną w „Gazette”.
- Wiesz co, myślę, że on coś kombinuje – stwierdzam, ponownie skupiając na nim uwagę.
- Wcale bym się nie zdziwiła – mówi, po czym wyciera usta serwetką.
- Czemu tak mówisz? – pytam.
- Wywalili go z „Gazette”.
- Za co? – zaciekawia się Aaron.
- Dokładnie nie wiem, ale ptaszki ćwierkały, że był uwikłany w skandal z podsłuchami telefonicznymi.
- Co takiego?
- Rzekomo – dodaje, przewracając oczami. – To stuprocentowe domysły, ale podobno przyłapali go, jak zakładał podsłuch w telefonie jednej ze współpracowniczek i kradł jej tematy.
- Naprawdę? – pytam, wybałuszając oczy. – Co to za jedna?
- Nazywa się Keeley May.
- O, tak, ta ruda – przypomina sobie Aaron. – W chuj seksowna. Patrzymy na niego z Molly pytająco.
- A od kiedy to kręcą cię kobiety?
- Jestem gejem, ale nie jestem ślepy. Potrafię docenić zacną przedstawicielkę płci pięknej – prycha na nas.
- Obie przewracamy oczami.
- A skąd pomysł, że coś kombinuje? – pyta Molly.
- Kurczę, powiedzieć im? Nie... musiałabym zapytać Tristana. Nie mogę zawieść pokładanego we mnie zaufania.
- Opowiedziałam mu kiedyś o swoim temacie i zgłosił go jako własny – kłamię.
- Pierdolona żmija – cedzi Molly, mrużąc oczy.
- Oczywiście nie mam żadnych dowodów – dodaję. – Po prostu zastanawiałam się, jaki ma charakter, to wszystko.
- Z tego, co go znam – rzuca cierpko – nie jest wart za grosz zaufania.
- Jak Paul! – wtrąca zjadliwie Aaron.
- O Boże, co znowu zrobił? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Nic. – Wzdycha. – Po prostu jest dupkiem.

Molly przewraca oczami z niesmakiem.

– Aaron, wiesz co? Przestań odgrywać pierdoloną ofiarę. Dobrze wiesz, że koleś skacze z kwiatka na kwiatek, a i tak z nim sypiasz. Co innego, gdybyś dał się nieświadomie oszukiwać, ale znać prawdę i świadomie wracać po więcej, to już po prostu żałosne.

Aaron przewraca oczami.

– Nie musisz zachowywać się jak suka – fuka mężczyzna.

– A właśnie, że muszę. Bo ty zachowujesz się jak damulka w opałach. Nie masz z nim dzieci. Nie macie wspólnej hipoteki. Nie pracujecie w jednej firmie. Możesz się z nim bez problemu rozstać. Powiedz mu, żeby spierdalał, i żyj dalej. Rozstania są trudne, ale życie w związku z palantem jeszcze trudniejsze.

– Skoro mowa o dalszym życiu, Jameson poprosił, żebym z nim zamieszkała – mówię, żeby zmienić temat.

Aaronowi sok wylatuje nosem.

– Źe co, kurwa?!

– No, na to wychodzi. – Wzruszam ramionami.

– Skąd ta nagła zmiana? – dopytuje.

– Gdy był w Londynie, pojechał się spotkać z tą swoją eks, Claudią.

– Dupczyli się? – pyta Aaron, przygryzając słomkę.

– Nie, Aaron, dupczenie się z innymi, gdy jest się w związku, to wbrew pozorom wcale nie jest normalne zachowanie – wtrąca Molly. – Wbij to sobie do tej durnej pały. Masz poważnie wypaczony ogląd rzeczywistości.

– Kurwa, ale jesteś dziś suką, wiesz?

– Bo wkurwia mnie, że twój chłopak obdarowuje kutasem pół miasta – cedzi Molly.

Oboje z Aaronem przewracamy oczami. Molly jest dziś wyjątkowo drażliwa.

– Powiedział mi, że planowali z Claudią do siebie wrócić, ale wyjaśnił jej, że chce związać swoją przyszłość ze mną. Skończył z nią.

– Jasny gwint – szepcze Aaron.

– Powiedział, że mnie kocha.

– Co, kurwa?! – piszczy Molly. – Mówisz serio?!

– Ale...

– Ale co, ale co? – pyta cicho Aaron. – W tej historii nie powinno być żadnych „ale”.

– To wszystko dzieje się tak szybko. Nie do końca rozumiem, skąd ten pośpiech. – Wzruszam ramionami. – Boje się, że kieruje nim stres.

Oboje słuchają mnie z uwagą.

– Powiedział, że żywi do mnie uczucia już od pierwszego spotkania i że myślał o tym wszystkim od dawna.

– Może to prawda – mówi Molly z namysłem.

– Może. – Upijam łyk kawy. – A może to jego strategia przejęcia.

– Jakiego przejęcia? – pyta Molly, marszcząc czoło.

– Jameson Miles zawsze dostaje to, czego chce – odpowiadam. – Skoro postanowił, że chce akurat mnie...

– A postanowił – wtrąca Aaron.

– Więc musi postawić na swoim. Sama już nie wiem. – Wzruszam ramionami. – To wszystko wydaje się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, a cała sytuacja z Claudią trochę wytrąciła mnie z równowagi. Mam uwierzyć, że nagle po prostu zerwą ze sobą kontakt?

Molly przewraca oczami.

– Oho, zaczyna się. Wciągnęliście dziś tusz do drukarek, idioci? – Z całych sił zgniata w rękach serwetkę. – Przestań być taka, kurwa, negatywna. Gdyby ci nie powiedział, że cię kocha, miałabyś problem. A skoro powiedział, to chyba miał dobry powód, nie?! – Wyrzuca ręce do góry. – Może byście oboje zeszli w końcu na ziemię? – Wstaje. – Chodźcie, trzeba wracać. – Praktycznie wybiega z lokalu. Patrzymy z Aaronem, jak pędzi na drugą stronę ulicy.

– Potrzebuje porządnego, dogłębnego kutasowania – burczy Aaron. – Jest w dziś w trybie stuprocentowej suczy.

– Możesz mieć rację. – Chichoczę, patrząc, jak Molly wchodzi do budynku firmy.

Wpatruję się w moje odbicie w lustrze i wzdycham ciężko. Obracam się i sprawdzam, jak to wygląda z tyłu. Mam na sobie złotą sukienkę od Chanel, którą Jameson wczoraj dla mnie wybrał. Moje długie,

ciemne włosy przybrały dzisiaj formę perfekcyjnej burzy loków i są podpięte za jednym uchem, a makijaż to jeden wielki splendor i blask, włącznie z połyskliwą czerwoną szminką.

Jestem piekielnie zdenerwowana. To nasza pierwsza oficjalna publiczna randka... i oczywiście musi odbywać się na oczach całej jego rodziny.

Może dojść do totalnej katastrofy.

Po prostu nie oblej czymś sukienki, nie upij się szampanem i się nie skompromituj, napominam się w duchu.

Boże, to by był koniec.

Najgorsze jest to, że, przez te całe nerwy, przydałoby się wypić coś mocniejszego.

– Gotowa, moje Fajne Bzykadełko? – woła Jameson. Wychyla się zza drzwi, posyła mi swój nieśpieszny, seksowny uśmiezek i taksuje wzrokiem całe moje ciało. – Rany, wyglądasz pięknie.

– Może być? – pytam, wycierając dłonie w uda.

– Idealnie. – Łapie mnie za rękę i całuje w policzek. – Ale te czerwone usta mi się nie podobają.

– Och... – Rzednie mi mina.

– Bo jeśli cię pocałuję, będę nosił na własnych ustach dowody naszego grzechu.

Uśmiecham się ciepło, Jameson wciąż trzyma mnie za rękę. Dzisiaj znowu coś się między nami zmieniło.

Kolejny dzień, kolejna zmiana.

Czuję, że jesteśmy sobie bardzo bliscy. Jego wczorajsza szczerość rozniosła w pył kolejną część moich murów obronnych. Molly ma stuprocentową rację. Szukam dziury w całym, ale nie potrafię nic na to poradzić. Boję się, że mojemu sercu grozi ogromne niebezpieczeństwo.

Jak dam sobie radę, jeśli mnie zostawi? Co wtedy zrobię...

Bywałam już skrzywdzona i choć doskonale wiem, że Jameson to mężczyzna z zupełnie innej ligi niż moi wcześniejsi partnerzy, perspektywa rozstania jest przerażająca.

To zaboląby tak naprawdę... rany byłyby głębokie.

Jameson ma na sobie smoking i muszkę. Jego oczy są dziś genialnie niebieskie, a ciemne włosy ślicznie obramowują piękną

twarz.

Jeszcze żaden mężczyzna mnie tak nie przerażał. Ma w sobie wszystko, czego potrzebuję, choć wcześniej nawet nie wiedziałam, że mam takie potrzeby.

Zamyka moją dłoń w swojej.

– Masz już wszystko?

– Ehe.

Kładę dłoń na sercu i siłą woli próbuję je zmusić, żeby nieco zwolniło.

– Co się dzieje? – pyta z troską w głosie.

– Denerwuję się.

– Świetnie sobie poradzisz – zapewnia z seksownym uśmiechem na ustach.

– Nie pozwól mi za dużo pić, dobrze?

– Okej.

Mruga do mnie i ruszamy w stronę drzwi.

– Jeśli zobaczysz, że za dużo piję, zabierz mi kieliszek. – Tym razem marszczy czoło lekko zaniepokojony. – Mówię poważnie, Jay, czasami przeskakuję z poziomu pierwszego na dziesiąty w dwa łyki.

Z początku tylko cicho parska, ale zastanowiwszy się głębiej nad moimi słowami, odrzuca głowę do tyłu i wybucha gromkim śmiechem.

– Święta prawda!

– Jameson, ja nie mówię o robieniu laski! – wołam z udawanym oburzeniem.

– A ja tak. – Całuje mnie w rękę. – I należy zaznaczyć, że przeskakujesz z poziomu dziesiątego na dwudziesty.

Prycham lekceważąco, na co on pochyła się i całuje mnie w szyję, potem w ramię, a potem przez sukienkę w pierś.

– Im szybciej pójdziemy, tym szybciej będziemy mogli wrócić.

Zsuwa dłoń na mój tyłek i daje mi siarczystego klapsa.

Pół godziny później limuzyna zjeżdża w zatoczkę parkingową. Patrząc na tych wszystkich odświętnie ubranych ludzi i denerwuję się jeszcze bardziej. Jameson całuje mnie w rękę, nie mając zielonego pojęcia, jaka zawierucha szaleje w moim wnętrzu.

Co powiem jego matce? A ojcu? Och, do cholery... po co ja tu przychodziłam?

Alan otwiera nam drzwi, Jameson wysiada, podaje mi rękę i pomaga wyjść. Jego dłoń zjeżdża z czułością na moje łądzwie.

– Dziękuję – zwraca się do Alana.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem.

Jameson prowadzi mnie za rękę w stronę dużych drzwi. Kilka osób jest wyraźnie zdziwionych naszym widokiem, gapi się na nas wiele par oczu. Jameson prowadzi mnie przez tłum, wstrzymuję oddech.

– Witaj, Jameson – mówi ktoś.

Mój mężczyzna kiwa uprzejmie głową, ale się nie zatrzymuje. Przechodzimy przez podwójne drzwi, a potem prosto do stolika w pierwszym rzędzie. Jest okrągły, nakryty białym obrusem, na którym ktoś schludnie ułożył sztucce, a na środku stoją kwiaty i świece.

Kurde, w jakiej kolejności używa się tych sztucców? Muszę iść do łazienki i wyguglować to gównu. Przy stole siedzi już ojciec Jamesona w towarzystwie starszej kobiety. Jej ciemne włosy są upięte w perfekcyjny kok. Jest bardzo atrakcyjna, ma na sobie czarną suknię wieczorową z długimi rękawami.

– Mamo, tato, to Emily – przedstawia mnie z dumą. – A to moi rodzice, Elizabeth i George.

– Dobry wieczór, moja droga. – Jego matka wstaje i całuje mnie w oba policzki, po czym odsuwa się na długość ramion i bacznie mi się przygląda. – Wyglądasz zjawiskowo – mówi z ciepłym uśmiechem.

O, jest miła. Uśmiecham się niezręcznie, tymczasem ojciec Jamesona wyciąga mnie z ramion matki i całuje w policzek.

– Witaj, Emily. Ostatnio nie mieliśmy okazji porządnie porozmawiać. Wspaniale móc cię poznać.

– Pana również – szepczę.

Jameson odsuwa mi krzesło, siadam, a moje serce gna jak szalone. Czuję, jak się rumienię, przez co mam ochotę schować się pod stół. *Nie czerwień się teraz, kretynko.* Wyobrażam sobie, jak idiotycznie będę wyglądała z buraczaną gębą, siedząc obok takiego przystojniaka.

Jameson nalewa mi kieliszek szampana.

– Dziękuję – mówię, przyjmując go z jego rąk, ale moje oczy wysyłają mu niemy sygnał: „pomocy”.

Jay mruga do mnie znacząco i zakłada rękę za oparcie mojego krzesła.

– Gdzie Tris? – pyta swobodnie, rozglądając się po sali.

– Już jedzie – odpowiada jego ojciec.

Patrząc na wypełniających pomieszczenie ludzi. Są tu wszystkie największe szczyty z branży, szkoda, że nie pamiętam ich nazwisk. Wiem tyle, ile zdążyli nauczyć mnie Molly i Aaron. Przybywa dwóch kierowników, wraz z osobami towarzyszącymi, których ostatnio widziałam na najwyższym piętrze.

– Dobry wieczór. – Wszyscy wymieniają się uściskami dłoni, ale na mój widok obaj marszczą czoło.

– Znacie Emily, moją dziewczynę? – pyta ich Jameson.

– Ach, no tak! – Uśmiechają się z przesadną wylewnością. – Dobry wieczór, Emily.

Czworo nowo przybyłych gości wita się ze mną, po czym zajmują miejsca przy stole.

Obok mnie siedzi Jameson, po jego drugiej stronie zajął miejsce ojciec, a koło niego matka, dalej siedzą kierownicy ze swoimi kobietami. Czyli dwa miejsca po mojej lewej pewnie są zarezerwowane dla Tristana.

– Dobry wieczór – woła radośnie Tristan za moimi plecami. Obracam się i widzę, że jest z nim ta blondynka.

– Dobry wieczór – odpowiadają wszyscy chórem.

– Emily, to Melina – przedstawia mnie Tristan.

– Dobry wieczór. – Podaję jej rękę.

– Dobry wieczór. – Uśmiecha się, siada obok mnie i rozgląda po osobach siedzących przy stole. – Nie mogłam się zdecydować, co dziś założyć. Jak się macie?

Nad stolikiem natychmiast rozlega się szmer pogawędek.

Jest pewna siebie i piękna, wygląda raczej na topmodelkę niż...
chwileczkę, czym ona się zajmuje?

Zauważam, że Jameson i jego ojciec spojrzeli na siebie i ukradkiem przewrócili oczami. *Hmm, ciekawe, o co im chodzi?*

Tristan zaczyna rozmawiać z jakimś mężczyzną ze stolika obok i wybucha gromkim śmiechem. Naprawdę jest bardzo przyjacielski.

Melina wyciąga komórkę, robi kaczy dziubek i strzela sobie selfie. Nachyla się do mnie i mówi.

– Wskakuj w kadr. Otaguję cię.

Wykręcam się, uwalniając z jej objęcia, i odsuwam.

– Nie, dziękuję – mówię z uśmiechem. – Nie korzystam z mediów społecznościowych.

– Co?! – dziwi się, taksując mnie pełnym niesmaku wzrokiem. – A to niby dlaczego? Co z tobą nie tak?

Okej... czyli to po prostu chamska świnią.

– Nie lubię mediów społecznościowych, to wszystko. – Wzruszam ramionami.

– Jak można nie lubić mediów społecznościowych? – Prycha, dalej cykając sobie fotki.

Piorunuję ją kamiennie poważnym wzrokiem.

– Kreują wypaczony obraz społeczeństwa, pełen nierealistycznych wizerunków, ukazujących udawane życie oraz niedoścignione ideały – wyjaśniam i upijam łyk szampana. *Nie wkurzaj mnie, suko.*

Jameson patrzy przed siebie, ale uśmiecha się pod nosem. Jego palec zatacza kręgi na moim nagim ramieniu.

– O Boszszsz... – cedzi Melina, przewraca oczami i robi jeszcze jedno selfie.

Zauważam, że matka Jamesona puszcza do mnie oczko i uśmiecha się półgębkiem. Słyszę w uszach walenie mojego serca. *Emily, na miłość boską, przestań być zgryźliwą żółzą. Choć raz mogłabyś być miła dla ludzi, ganię się w duchu.*

Jameson dyskutuje o czymś z ojcem, a ja siedzę cicho. Podchodzi kelner, chce uzupełnić mój kieliszek.

– Nie, dziękuję – mówię z uprzejmym uśmiechem.

Melina szczebiocze z innymi gośćmi przy stole. Co chwilę śmieje się na cały głos, rozkwita, przykuwając uwagę innych. Nie sądziłabym, że Tristan zainteresuje się kimś takim.

– Emily, musisz odwiedzić nas w Hamptons – mówi matka Jamesona.

– Dziękuję, byłoby cudownie – odpowiadam z uśmiechem. Chyba powinnam podtrzymać rozmowę. – Jeździcie tam państwo na weekendy?

– Obecnie mieszkamy tam przez większość roku – wyjaśnia. – Oczywiście nadal mamy mieszkania w mieście, ale zmiana tempa życia to coś pięknego.

– Och. – Uśmiecham się. Ciekawe, ile mają tych mieszkań. Jezu, oni naprawdę są z innego świata. – Brzmi wspaniale.

– Jameson mówił, że pochodzisz z Kalifornii.

– Tak. – Uśmiecham się sztucznie. Opowiadał im o mnie? – Przeprowadziłam się zaledwie miesiąc temu.

– I co sądzisz o Nowym Jorku?

– Kocham to miasto. – Mówię radośnie. – Jest niesamowite.

Jameson, dla moralnego wsparcia, kładzie mi dłoń na ramieniu, ale nadal rozmawia z ojcem.

– Jameson mówił, że poznaliście się ponad rok temu – kontynuuje jego matka.

– To prawda – potwierdzam, ponownie siląc się na sztuczny uśmiech. *Ja, kurwa, pierdolę.* Jak opisał rodzicom nasze pierwsze spotkanie? Oby nie powiedział prawdy, że usadzili nas obok siebie w samolocie, popiliśmy, flirtowaliśmy jak niewyżyci kretyni, a potem przez kilka godzin uprawialiśmy seks podczas przymusowego międzylądowania, a przy okazji wyssałam mu krew z szyi. Podnoszę kieliszek, upijam łyk i kopię Jamesona w stopę.

Pomóż mi, chujku.

Uśmiecha się, jakby doskonale wiedział, co się dzieje w mojej głowie.

Tristan wraca w końcu na miejsce, a Melina od razu zaczyna go całować.

– Chodź, pokręcimy się po sali – mówi do niego.

Tristan marszczy czoło i upija pierwszy łyk szkockiej.

– Nie, maleńka. Ja zostaję tu. Chcesz, to idź sama.

Melina macha do jakiejś kobiety na drugim końcu pomieszczenia, po czym wstaje.

– Wracam za momencik. – Uśmiecha się do wszystkich i praktycznie biegnie do koleżanki, którą całuje w oba policzki na

powitanie.

– Kochana! – woła i obie zaczynają piskliwie szwargotać.

Spoglądam na Jamesona, który unosi kącik ust z rozbawieniem. Jakby czytał w moich myślach.

Ta laska to jakiś matoł.

Jameson nagle zadziera podbródek i przesuwając językiem po górnych zębach, jakby się zdenerwował. Podążam za jego wzrokiem i widzę grupę ludzi, zajmujących miejsce przy stoliku naprzeciwko. Rodzice Jamesona też na nich patrzą.

– Kto to? – pytam szeptem.

– Rodzina Ferrara. – Unoszę pytająco brew, więc wyjaśnia: – Właściciele „Gazette” i firmy Ferrara Mea.

Wytrzeszczam oczy.

– Och. – Obserwuję, jak zajmują miejsca przy stoliku. Trzech synów i rodzice, na pierwszy rzut oka Włosi. Wyglądają niesamowicie... są ciemnowłosi i brązowoocy. Tylko jeden z synów przyszedł z osobą towarzyszącą, pozostali dwaj są sami. Najstarszy rozgląda się po sali i uśmiecha, gdy nas dostrzega. Unosi dłoń, skłania głowę. Jameson odpowiada podobnym gestem. Uprzejmym, lecz lodowatym.

– Kto to? – pytam ponownie.

– Gabriel Ferrara – odpowiada Jameson, upijając whisky, a z każdego pora jego skóry sączy się odraza. – Dyrektor generalny.

Otwieram szerzej oczy. Od razu widać, że obie rodziny nie pałają do siebie miłością.

Dyrektor kontra dyrektor.

– Emily?! – Ktoś za mną wzdycha zdziwiony.

Wszyscy się obracamy, stoi za nami kobieta. Znam ją.

– Athena... – Wstaję i śmieję się w głos. Athena to kobieta po sześćdziesiątce, najwspanialsza na świecie. Uwielbiam ją.

– Boże drogi. – Wzdycha, biorąc mnie w objęcia. – Jamesonie Miles, skąd ty znasz Emily Foster? – Jameson kwituje pytanie niskim rechotem. – Emily przez trzy lata studiów odbywała u mnie staże latem – opowiada Athena z serdecznym śmiechem.

George ma minę, jakby był pod wrażeniem.

– Ale nie chciała się tu przeprowadzić i pracować w mojej firmie. –
Uśmiecha się, głaskając mnie po ręce.

– Co masz na myśli? – zaciekawia się George.

– To najlepsza reporterka, jaką miałam, do stu diabłów –
opowiada Athena. – Co roku proponowałam jej posadę, ale za
każdym razem odmawiała. Powtarzała, że przeprowadzi się do
Nowego Jorku tylko dla Miles Media.

Uśmiecham się niezręcznie. *Athena, proszę, zamilknij. Bo z całych
sił próbuję zachować spokój.*

– Czyżby? – George uśmiecha się do mnie promiennie. – No cóż,
w końcu znalazła swoje miejsce w Miles Media.

Athena spogląda na dłoń Jamesona, która spoczywa na moim
kolanie.

– Właśnie widzę. – Uśmiecha się do mnie z góry. – Emily, chodź ze
mną, chciałabym cię z kimś poznać. Mogę ją porwać na chwilkę? –
pyta, zerkając na Jamesona.

– Ależ naturalnie. – Całuje mnie w dłoń i dopiero wtedy puszcza.
Wpatruje się w moją twarz, a ja uśmiecham się do niego ciepło.

Ten mężczyzna jest taki...

Athena ciągnie mnie na drugi koniec sali.

– Mój Boże... – rzuca, gdy przemykamy między stolikami. –
Spotykasz się z Jamesonem Milesem?!

– Tak – potwierdzam wesoło.

– Przecież to najpyszniejsze ciasteczko na świecie. – Obraca się
i uśmiecha do mnie łobuzersko. – I najbardziej marudne.

Zanoszę się szczerym chichotem, a Athena prowadzi mnie do
baru, przy którym stoi grupa ludzi.

– Lauren, patrz, kogo tu mamy! Emily Foster!

– O Boże! – Lauren śmieje się perliście i bierze mnie w objęcia. Na
drugim roku robiłyśmy razem staż. Lauren została w firmie. – Co ty
tu robisz? – pyta podekscytowana.

– Przeprowadziłam się do Nowego Jorku. Pracuję w Miles Media.

– Naprawdę?!

Parskam śmiechem.

– Naprawdę.

– Boże, musimy nadrobić zaległości.

– Pewnie. – Byłoby miło mieć tu jakąś przyjaciółkę spoza pracy. –
Musimy się wymienić numerami.

Rozglądam się, wszyscy coś piją.

– Pójdę po szampana – mówię, ale w tym momencie ktoś łapie mnie za łokieć. Odwracam się i cofam przestraszona. To ten wysoki Włoch, dyrektor „Gazette”.

– Witaj. – Uśmiecha się do mnie seksownie.

– Cześć.

– Jak się nazywasz? – pyta.

Ściągam brwi i zerkam na nasz stolik. Jameson rozmawia z Tristanem.

– Emily – odpowiadam nerwowo.

Unosi moją dłoń do ust i całuje ją z namaszczeniem.

– Jestem Gabriel Ferrara.

– Och...

– I chciałbym zagarnąć wszystko, co posiada Jameson Miles.

Wytrzeszczam oczy. Jego wzrok pada na moje wargi.

– Włącznie z jego kobietami... – dodaje po chwili.

ROZDZIAŁ 18

– Słucham? – pytam oburzona, wrywając dłoń z jego uścisku. – Co pan powiedział?

Uśmiecha się drapieżnie.

– Stwierdziłem po prostu, że jesteś boska. Nie ma czym się niepokoić.

– Więc proszę tak nie mówić – warczę.

Uśmiecha się, upijając drinka. Moja reakcja ewidentnie go rozbawiła.

– Kim jesteś?

– Kimś, kogo inteligencja jest obrażona pańską zuchwałością. Żegnaj, panie Ferrara. Proszę dać mi spokój. – Odwracam się od niego i zajmuję miejsce przy barze, ale jego usta zbliżają się od tyłu do mojego ucha.

– Emily, cudownie było cię poznać. Spotkamy się jeszcze. Zadbam o to. – Jego oddech łaskocze mnie po szyi, a zdradziecka gęsia skórka pokryła moje ręce.

– Proszę się nie kłopotać – cedzę, rozdrażniona fizyczną reakcją na jego bliskość.

Serce łomocze mi w piersi. Nie dziwota, że biedny Jameson jest taki zestresowany, skoro musi borykać się z takimi wężami.

Święty Boże, jestem kompletnie roztrzęsiona.

Zamawiam drinka i wracam do rozmowy z Lauren, choć mój umysł błądzi zupełnie gdzie indziej.

Ten pierdolony Gabriel sabotuje firmę Jamesona i jawnie podrywa jego kobiety.

Kobietę.

Jestem oburzona jego zachowaniem, mam ochotę natychmiast opowiedzieć Jamesonowi, co zaszło, ale nie chcę go dodatkowo stresować. Być może Gabriel właśnie tego chce – otwartej wojny.

Cholera... co tu robić.

Obserwuję z miejsca przy barze, jak kolejne osoby taktycznie podchodzą witać się z rodziną Milesów, jakby chciały być przez nich zauważone. Tristan ciągle się śmieje i jest bardzo radosny, za to Jameson i jego ojciec są uprzejmi, ale jednocześnie bardzo poważni, oficjalni. To jasne, że nie dają się uwieść ani oszukać tym wszystkim fałszywym powitaniom i życzeniom pomyślności.

Po bodaj najdłuższej rozmowie w moim życiu w końcu mogę wrócić do Jamesona. Siadam obok niego, a on od razu łapie mnie za rękę i kładzie ją sobie na udzie.

– Lubisz tych wszystkich ludzi? – pytam szeptem.

– Lubię ludzi przy tym stoliku – odpowiada, patrząc mi w oczy.

Rozglądam się nerwowo.

– Co się stało? – pyta, zauważywszy, że coś nie gra.

– Nic – szepczę i całuję go delikatnie w usta. – Po prostu nie przypadli mi do gustu ci wszyscy ludzie.

– Też za nimi nie przepadam, ale liczy się tylko to, że lubisz mnie – mruczy pod nosem.

Uśmiecham się do mojego przystojnego mężczyzny i nachylam, żeby szepnąć mu do ucha:

– Lubię to za mało powiedziane.

– Dwie godzinki i możemy lecieć – szepcze, ściskając mnie za rękę.

– Dobrze.

Zjedliśmy kolację i deser, a zaraz, zaraz zacznie się ceremonia rozdania nagród.

Światła są przyćmione, za to scena rozświetlona reflektorami. Prowadzący przechodzą przez kolejne kategorie. Musieli rozpocząć od tych mniej ważnych.

Jameson siedzi prosto i wpatruje się w scenę, cały czas trzymając moją rękę na swoim muskularnym udzie. Ma idealnie neutralną minę, nie mam pojęcia, o czym myśli.

Potrafi doskonale kontrolować emocje. Tristan się śmieje i komentuje wyniki ceremonii z siedzącymi przy stoliku kierownikami. Jest całkowicie rozluźniony i świetnie się bawi.

Jakże różni mogą być bracia.

Tristan jest otwarty i jowialny, Jameson skryty i szorstki... przynajmniej dla świata zewnętrznego.

Choć biorąc pod uwagę, za co Tristan odpowiada w firmie – za nabytki – to na pewnej płaszczyźnie też musi być szorstki. Może nawet najbardziej szorstki ze wszystkich braci, skoro to on przejmuje inne firmy i doprowadza do ich rozkładu. Zastanawiam się nad tym, spoglądając na Jamesona. Nie, to jednak niemożliwe – nikt nie może być bardziej szorstki od niego. Zerkam na jego ojca, który wpatruje się w scenę tym samym, stalowym wzrokiem... No może George.

Myślę o dzieciństwie Jamesona, że uczył się wraz z braćmi w odległych szkołach z internatem. Jak w takim nierodzinnym środowisku młody człowiek ma nauczyć się delikatności i troski o drugą osobę? Ciekawe, czy to właśnie dlatego podchodzi do naszego związku tak zero-jedynkowo.

Czy musi pozwolić sobie na uczucia, zanim zacznie je realnie odczuwać?

Miałoby to sens. Odkąd powiedział, że chce ze mną być, pędzimy naprzód z astronomiczną szybkością. Mam wrażenie, że z każdym dotykem wpuszcza mnie coraz głębiej w siebie. Czy to dlatego, że w końcu wie, jak formułować uczucia w słowa?

Wzdycham ciężko. Przyznano kolejną nagrodę, więc klaszczę, ale mój umysł jest daleko stąd. Skupiony na skomplikowanym mężczyźnie, w którym się zakochałam, gdyż próbuję dostrzec jego wewnętrzne demony.

Może Jay musi porozmawiać o firmie. Może potrzebny mu ktoś, przed kim nie będzie musiał udawać, że zawsze ma wszystko pod kontrolą.

Jest dyrektorem generalnym Miles Media. Rodzina widzi w nim przywódcę. Czeka ją, aż naprawi sytuację.

To oczywiście, że jest zestresowany.

Tkwiąca we mnie dziennikarka pragnie zająć się tą sprawą, znaleźć przeciek i pomóc firmie w powrocie na szczyt.

Tkwiąca we mnie kochanka chce porwać Jaya na jakąś wysepkę na Bahamach i pozwolić mu na spokojne, odprężające życie... gdzie jego jedynym obowiązkiem będzie huśtanie dzieci.

Jego dzieci. *Naszych.*

Gdy spoglądam w przyszłość z Jamesonem, ściska mnie w piersi.

Czy jego dzieci zniosą ten cały stres? Czy wyczują przez sam dotyk, że ich tatuś jest bardzo zatroskany?

Na pewno, bo ja to wszystko czuję.

Boże jedyny, muszę go jakoś rozluźnić, żeby poradził sobie z tym całym szajsem. Ale jak? Dumam nad tym i gdy na scenie przyznają kolejną statuetkę, coś przychodzi mi do głowy.

Musi się wyrwać z Nowego Jorku. Tak, to jest to. Weekend za miastem. W jakimś zupełnie odległym od zgiełku miasta, szalonym miejscu. Pomysł nabiera kształtu w moich myślach, aż się uśmiecham.

– A teraz najważniejsza nagroda wieczoru – zapowiada konferansjer. – Diamentowa Nagroda za wyjątkowe dokonania medialne wędruje do...

Grają werble.

Konferansjer otwiera kopertę, uśmiecha się i kręci głową.

– Proszę, proszę... wygląda na to, że mamy do czynienia ze zmianą warty.

Cała sala milknie.

– Ferrara Mea!

Wszyscy klaszczą, stolik rodziny Ferrara wybucha euforią i wiwatami. Jameson zaciska zęby i upija łyk drinka.

– Kurwa... – mamrocze pod nosem Tristan.

Przy naszym stoliku panuje grobowe milczenie. Patrzymy, jak Gabriel Ferrara wchodzi na scenę po statuetkę. Unosi ją triumfalnie, wszyscy śmieją się i klaszczą. Chwyta za mikrofon.

– Dziękuję. – Rozgląda się po sali. – To wiele dla mnie znaczy. Wyrazy współczucia dla Miles Media, którzy wygrywali tę nagrodę przez ostatnich szesnaście lat z rzędu.

Posyła Jamesonowi teatralnego buziaka i macha do naszego stolika.

Jameson morduje go wzrokiem. Przesuwa językiem po zębach, emanuje złością i pogardą.

– Mniemam, że można stwierdzić ze sporą dozą pewności... – Gabriel uśmiecha się sarkastycznie. – ...że przez ostatni rok to my wiedliśmy na rynku prym, jeżeli chodzi o dostarczanie najświeższych

wieści. – Unosi palec. – Teraz to my jesteśmy największym imperium medialnym na świecie.

Tłum klaszcze i wiwatuje.

Ferrara ponownie unosi triumfalnie statuetkę.

Stolik jego rodziny wpada w amok.

– Jaja sobie robią... – pryham, bo nie mogę się powstrzymać.

Wszyscy Milesowie piorunują wzrokiem, stojącego na scenie Gabriela. Czuję ich gniew, bo sama też go odczuwam. Czuję, jak się we mnie rozlewa, niczym zakaźna choroba.

Stracić koronę to jedno, ale musieć oddać ją złodziejowi, który zagabił twoją pracę... to zupełnie co innego.

Gabriel składa głęboki ukłon i wraca na miejsce. Całuje statuetkę, fotografowie robią mu zdjęcia. Jutro napiszą o tym w całym kraju, i to na pierwszych stronach.

Nasz stolik jest pogrążony w niemej furii. Wszyscy milczą.

Patrzę na miejsce, gdzie siedzi rodzina laureata, mam ochotę zmasać Ferrarze śliski uśmiezek z tej jego pięknej gęby.

I zrobię to.

Niech się pan przygotuje, panie Ferrara. Bo zajmę się panem.

Walczę o oddech, a Jameson tłucze kolejne okrążenie po Central Parku. Jest szósta rano, słońce przed chwilą wstało. Biega dziś wyjątkowo szybko... a ja mu nie przeszkadzam.

Teraz już rozumiem. On nie może po prostu wcisnąć jakiegoś przycisku i wyłączyć odpowiedzialności wraz z końcem dniówki. Teraz wiem, co czuje. Wczorajszego wieczoru, choć zagotował nam wszystkim krew w żyłach, odebrałam cenną lekcję na temat jego konkurentów.

Nie wiedzą, co to moralność i strach, dzięki czemu rzeczywiście są niezwykle niebezpiecznymi graczami.

Jameson zawraca i pędzi do mnie sprintem. Zawsze pilnuje, żeby mieć mnie w zasięgu wzroku.

Gdy wróciliśmy wczoraj do domu, był bardzo cichy, pogrążony w myślach. Wzięliśmy prysznic i kochaliśmy się, dzięki czemu choć troszkę się rozluźnił. Przygotowałam nam przekąski, zlegliśmy na

kanapie przytuleni i obejrzelismy kawalek filmu. Polozylismy sie pozno, ale potrzebowalismy troche czasu, zeby sie uspokoic.

Nie wspominalismy o uroczystosci. Bo nie bylo o czym mowic.

Jest, jak jest. Rozmowy nie przekresla faktu, ze Ferrara Mea dostali nagrode za oszustwo. Strasznie mnie to gnebi. Nawet sobie nie wyobrazam, co czuje Jameson.

Zatrzymuje sie przy mnie zziajany.

- Wyjatkowo sie dzis slimaczysz - drazni mnie.

- A ty wyjatkowo pedzisz. Ta siekierka musi byc naprawde wielka. Rechocze i pochyla sie, zeby mnie pocalowac.

- Wykurwiscie wielka.

Zawracamy i ruszamy truchtem do domu.

- Zorganizuje na weekend Alana, zeby przewiozl twoje rzeczy - mowi, biegnac.

- A propos...

- Tak? - dyszy, nadal zmeczony po sprincie.

- Mam propozycje.

Zatrzymuje sie.

- Mianowicie?

Zatrzymuje sie przed nim i biorę go za reke.

- Wprowadze sie do ciebie pod jednym warunkiem.

- No? - Patrzy na mnie, jakby juz sam fakt, ze sie targuje, wyprowadzal go z rownowagi.

- Wprowadze sie, jezeli bedziemy wyjezdzali z Nowego Jorku w weekendy.

- Slucham?

- Oczywiscie nie we wszystkie - dodaje, wzruszajac ramionami. - Ale na tyle czesto, zebyśmy mogli sie odprezyc.

- Nowy Jork to moj dom. Jestem odprezony. O czym ty mowisz, kobieto?

Usmiecham sie i wracam do truchtu.

- No? - dopytuje, dogoniwszy mnie.

- Jay, tutaj nie da sie odprezyc. W Nowym Jorku jest jak w ulu. Energie miasta widać pewnie z kosmosu. Syreny wyja cala noc, samochody, autobusy, miliony ludzi stale pedza z zawrotna predkoscia.

Słucha, bacznie mi się przyglądając.

– Będziemy musieli wyprawiać się z dala od miasta. Zarezerwowałam nam już wycieczkę-niespodziankę na najbliższy weekend.

– Kiedy?

– Wczoraj – kłamię jak z nut. – Zastanów się. Przez cały tydzień mieszkamy w twoim mieszkaniu i ciężko pracujemy. Ale w weekend całkowicie się wyłączamy. Żadnych telefonów, żadnego internetu. Tylko my.

– Co takiego?! – Marszczy czoło. – Przecież to niewykonalne. Emily, ja muszę być podłączony do sieci.

– Nieprawda – sapię w biegu. – Jedyne, co musisz, to naładować baterie, żebyś mógł być optymalnym dyrektorem generalnym. Bo twoja przemęczona, zestresowana wersja, nie będzie działała nawet w pięćdziesięciu procentach.

Dobiegamy do ulicy, rozglądamy się na boki, żeby bezpiecznie ją przekroczyć.

– A poza tym – kontynuuję, ciężko sapiąc – tym sposobem wycisnę najwięcej z obu światów.

– Że co?

– Jestem bez pamięci zakochana w Jimie, facecie z samolotu. – Słucha uważnie. – I uczę się kochać zestresowanego dyrektora, który czasami przejmuje w posiadanie jego ciało.

Jameson uśmiecha się, biegnąc i w końcu zaczyna rozumieć, do czego zmierzam.

– Tym sposobem... – dyszę. *Boże, po co tyle gadam podczas treningu?* – Tym sposobem będę mogła spędzić trochę czasu z oboma moimi mężczyznami.

Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Dotyka ustami moich warg i chwyta podbródek. Omiata językiem moje wargi, jego pocałunek razi prądem. Całujemy się bez końca, przenoszę ręce na jego biodra. Jak my wyglądamy, obściskując się i migdaląc na rogu ulicy?

– Umowa stoi? – szepczę, patrząc mu w oczy. – Mam się przeprowadzać?

Przesuwa palcami po mojej twarzy.

– Myślę, że możemy dojść do jakiejś formy weekendowego porozumienia. – Uśmiecham się. – Ale tylko dlatego, że obaj twoi mężczyźni uwielbiają cię rznąć.

Chichoczę w jego usta, bo ciągle przytrzymuje moją głowę przy swojej.

– Nie przy ludziach! – wrzeszczy jakiś facet.

Oboje wybuchamy śmiechem i biegniemy dalej. Po drodze uśmiecham się do Jamesona.

– No co?

– Nic. – Klepię go w tyłek. – Wyścig do domu – wołam i startuję sprintem.

– Wygrałbym nawet ze związanymi nogami. – Śmieje się z tyłu. – O, dobry pomysł. Jak wygram, to cię zwiążę.

– Nie, jeśli ja zwiążę cię pierwsza – krzyczę, pędząc, ile sił. Gdy za moimi plecami rozlegają się odgłosy jego kroków, zanoszę się śmiechem. To dobra zachęta, żeby się pośpieszyć.

Puk, puk. Pukam do drzwi Tristana.

– Proszę! – woła głębokim głosem.

Wsuwam głowę przez drzwi. Tristan siedzi za biurkiem.

– Wejdz, Em. – Wita mnie radośnie.

Em.

Uśmiecham się i siadam za biurkiem. Postanowiłam, że będę informowała Tristana na bieżąco... o wszystkim. Kocha brata, więc rozszyfruje, czego Jay potrzebuje, a czego nie.

Patrzy mi w oczy z serdecznym błyskiem.

– Zachwyciłaś wczoraj rodziców.

– Naprawdę? – pytam wesoło.

– Mama rozpływała się w zachwycie nad tobą dziś rano. – Uśmiecha się do mnie, wymachując długopisem i kręcąc się na krześle.

– Chciałam wdroić się w kilka tematów.

– Okej... – Marszczy czoło.

– Chcę całkowicie odciąć związek z Jamesonem od pracy. Mam wrażenie, że potrzebuje przerwy.

– Zgadza się. Potrzebuje.

- Świetnie. W związku z tym chcę omówić z tobą kilka rzeczy.
- Super. Dawaj.
- Pamiętasz, jak podejrzewaliśmy tego Haydena?
- No.
- Dowiedziałam się od Molly, ale podkreślam, że to tylko plotki... że Hayden wyleciał z „Gazette” w związku ze skandalem podsłuchowym.
- Jakim skandalem? – pyta, pochylając się na krześle z zaciekawieniem.
- Podobno... i przysięgam, że nie wiem, czy to prawda, ale Molly mówi, że krążyły takie wieści... podsłuchiwał telefon Keeley May i kradł jej tematy.
- Co? – rzuca z niedowierzaniem. – Żartujesz, kurwa?
- Nie żartuję.
- Tristan uśmiecha się szeroko.
- Wyśmienicie. Dzięki temu mam dość amunicji.
- Amunicji do czego?
- Do tego, żeby przeszukać jego komputery. Bo podsłuchu jeszcze mu nie założyliśmy.
- Mam nadzieję, że coś znajdziecie – mówię i mrugam do niego porozumiewawczo.
- Dobra robota, Em. – Tristan kręci się na krześle i równocześnie sporządza notatki. Przyglądam mu się przez chwilę.
- Jest coś jeszcze... – Podnosi na mnie spojrzenie. – Nie mówiłam o tym Jamesonowi, ale Gabriel Ferrara wczoraj do mnie podbił.
- Że co zrobił?! – warczy z nagle poważną miną.
- Nie gorączkuj się. – Przewracam oczami.
- Co ci powiedział?
- Marszczę czoło, żeby sobie przypomnieć.
- Stałam przy barze, podszedł do mnie i zapytał, jak się nazywam. Myślałam, że po prostu chce być miły, więc powiedziałam, że jestem Emily. – Tristan słucha w skupieniu. – A potem pocałował mnie w rękę i powiedział coś w stylu: „Jestem Gabriel Ferrara i chcę zagarnąć wszystko, co należy do Jamesona Milesa”. – Tristan wybałusza oczy. – I na koniec dodał: „Włącznie z jego kobietami”.

– Co, kurwa?! – krzyczy Tristan. – Ja pierdolę, jaja sobie robi? – Zrywa się z krzesła.

– Nie wiem, może źle to odczytałam... – mamroczę. – Nie chcę, żebyśmy przejmowali się tym facetem bardziej, niż trzeba, no ale to było dziwne.

– I co mu odpowiedziałas? – Oczy Tristana płoną gniewem.

– Że obraża moją inteligencję i żeby spadał. – Wykrzywiam usta z niesmakiem. – Ciarki mnie przechodzą, jak o nim pomyślę.

– Noż ja pierdolę... – Wzdycha Tristan, obraca się, chowa ręce do kieszeni i wygląda przez okno, zatopiony w myślach.

– Nie powiedziałam Jamesonowi, bo odniosłam wrażenie, że Gabrielowi właśnie na tym zależy.

Tristan zaciska zęby, jest naprawdę niezłe wkurwiony.

– Chce rozpętać wojnę.

– To samo pomyślałam... przecież nie ma innego wyjaśnienia – szepczę.

– Bierze na cel sprawy prywatne, żeby kompletnie wyprowadzić Jamesona z równowagi.

– Tak. – Wzdycham i aż serce mi krwawi z żalu nad Jayem. – Całą noc biłam się z myślami, czy ci powiedzieć.

– Nie mów Jamesonowi – rzuca Tristan, patrząc mi w oczy.

– Dobrze.

– Niech to zostanie między nami – prosi.

Oddycham ciężko.

– Martwię się o Jamesona – mówi. – Odjechałoby mu, gdyby się dowiedział.

– Wiem. Mam w planach wyciągać go z miasta na weekendy i odcinać od sieci. Robię, co mogę, żeby go uspokoić.

– Dobry pomysł... – Kiwa głową z uznaniem, jednak nadal jest zatopiony w myślach. – Gdybyś mu powiedziała o Gabrielu, to właśnie dusiłby tego chuja gołymi rękami.

– Wiem – mówię, ściskając nasadę nosa.

– Postąpiłaś słusznie. – Uśmiecha się. – I dziękuję, że mi powiedziałaś.

– Źle mi z tym, że to przed nim ukrywam – mówię, patrząc mu w oczy – ale czuję, że muszę go przed tym wszystkim chronić.

Gabriel próbuje go rozjuszyć.

– Jestem tego samego zdania. Dzięki, zajmę się tym dalej. Możesz wyświadczyć mi przysługę i dowiedzieć się jak najwięcej o życiu prywatnym Haydena? Ulubiony bar, partnerka, tego typu sprawy?

– Pewnie, zajmę się tym.

Wychodzę od Tristana i idę do gabinetu Jamesona, pukam do drzwi.

– Wejść! – woła głębokim, aksamitnym głosem.

Otwieram drzwi, mój seksowny mężczyzna siedzi za biurkiem. Kiedy widzi, że to ja, uśmiecha się ciepło i klepie się w kolano. Zamykam drzwi, przyjmuję zaproszenie na kolana i całuję go namiętnie.

– Cześć, szefie.

Przesuwa dłonią po moim udzie. Jego usta wędrują na moją szyję. Wzdycham i... wtedy to zauważam.

Na biurku stoi szklanka z odrobiną szkockiej na dnie. Zerkam na zegarek.

– Jameson, jest jedenasta.

Przewraca oczami i spycha mnie z kolan.

– Musiałem się jakoś rozładować. Emily, nie zaczynaj, kurwa mać.

– Okej – szepczę. – Wszystko dobrze?

– Dobrze – warczy, skupiając się na pracy.

Dzwoni jego telefon, zerka na ekran.

– No, nareszcie... Muszę to odebrać. Widzimy się wieczorem.

Całuję go czule, po czym dobiera telefon. Jego głos natychmiast staje się władczy, właśnie tak rozmawia z wszystkimi innymi.

Stoję przy drzwiach, przyglądam mu się i słucham. Bezwiednie bierze do ręki szklankę z biurka i sączy w czasie rozmowy.

Ściska mnie w dołku.

Wielu zestresowanych dyrektorów skończyło już na odwyku.

Oby nie mój, proszę...

Rozglądam się z poczuciem winy, po czym wpisuję do wyszukiwarki na smartfonie: „tanie weekendy za miastem”.

– Boże... – Wzdycham. – Dokąd ja go mogę zabrać?

– Dalej się z tym borykasz? – pyta Aaron.

Molly podjeżdża na swoim krześle i zerka mi przez ramię.

– Chcę go zabrać w jakieś miejsce, którego nie da się kupić... – wykrzywiam usta. – To musi być coś naprawdę wyjątkowego.

– Słowo „wyjątkowe” może w twoim słowniku znaczyć coś zupełnie innego niż w słowniku Jamesona Milesa – rechocze Aaron.

– Chodzi o to, że w moim mieszkaniu potrafi się oderwać od tego, kim jest. Chcę, żeby zrozumiał, że do szczęścia wcale nie potrzebujemy wypasionego apartamentu.

– Odjechało ci. – Wzdycha Molly. – Ile ja bym dała, żeby mieszkać w jego „wypasionym apartamencie”. Każdy byłby tam szczęśliwy, jak knur w truflach. A w ogóle to kiedy nas zaprosisz, sikso?

– No właśnie? – śmieje się Aaron.

– Hmm... – Mrużę oczy z namysłem.

– Może kemping? – proponuje Molly.

Spoglądam na nią z uznaniem.

– O, ale nie mam namiotu i całej reszty. Kupić już nie zdążę.

– Ja mam wszystko. Możesz pożyczyć. Michael bez przerwy jeździł z chłopakami pod namioty.

– Myślisz, że był kiedyś na kempingu? – pytam.

– Eee... zdecydowanie nie – wtrąca Aaron. – Nikt nie jeździ pod namioty z własnej, nieprzymuszonej woli.

Czuję napływ entuzjazmu.

– Naprawdę moglibyśmy pożyczyć twój sprzęt? Nie miałybyś nic przeciwko?

– A skąd. Bierzcie. Michael i chłopaki lecą w piątek na tydzień do dziadków do Dallas. Namiot im się nie przyda.

– Może... – Uśmiecham się, bo ten pomysł zaczyna nabierać w mojej głowie kształtów. – No ale samochód... – zastanawiam się na głos.

– Weźcie Bessie, półciężarówkę Michaela. Niech Jameson zazna *Potwora z bagien* na całego.

– Serio? – Uśmiecham się półgębkiem na myśl o Jamesonie w półciężarówce.

– Serio. To wrak, ale jest niezawodna.

Aaron kręci głową z niesmakiem.

– Czy celowo próbujesz go odstraszyć?

– Nie, próbuję sprowadzić go na ziemię. – Uśmiecham się pełna entuzjazmu.

– Walnie o nią z hukiem, to pewne – Prycha Aaron.

Wybucham śmiechem i gugluję w poszukiwaniu pobliskich pól kempingowych.

– Ale będzie zabawa.

Piątkowe popołudnie, wjeżdżam na podziemny parking w budynku Jamesona z ogromnym bananem na twarzy. Śmiałam się całą drogę od domu Molly. Zadzwoiłam do Jaya i powiedziałam, że ma czekać przy drzwiach.

Objężdżam budynek i rzeczywiście, czeka w towarzystwie Alana i naszych bagaży. Gdy mnie zauważa, mina mu rzednie.

Wciskam klakson, podskakując za kółkiem z uciechy, i parkuję półciężarówkę o dostojnym imieniu Bessie tuż obok Jamesona.

Podchodzi do mnie ze zgrozą wyrytą na twarzy. Spokojnie spuszczam szybę.

– Podrzucić cię gdzieś? – pytam seksownie.

– Co to, kurwa, jest? – rzuca z niedowierzaniem.

– Bessie – wyjaśniam, szczerząc się dumnie.

Alan zakrywa usta dłońmi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Co? – Jameson patrzy zdezorientowany na wielką, zdezelowaną, jasnobłękitną półciężarówkę, a potem przenosi wzrok na mnie.

– Wskakuj, Miles – mówię, podrygując zachęcająco brwiami. – Zabieram cię na kemping.

ROZDZIAŁ 19

Gapi się na mnie, odebrało mu mowę.

Alan spuścił nisko głowę, ale dobiega do nas jego usilnie tłumiony rechot.

Jameson nadal patrzy na auto... jest przerażony.

Widząc jego minę, też nie wytrzymuję i wybucham śmiechem. Zaciągam ręczny, wyskakuję z szoferki i zaczynam wrzucać bagaże na pakę.

– Żartujesz sobie – duka Jameson.

– Jestem śmiertelnie poważna.

Ponownie lustruje wzrokiem wysłużony pojazd.

– Przecież to auto się rozpadnie w trasie.

– To nie jest jakieś tam auto, tylko półciągarówka. – Uśmiecham i zamykam z hukiem klapę. – I ma na imię Bessie.

Jameson bierze się pod boki. Odwraca się do Alana, który śmieje się już w głos.

– Alan, to nie jest, kurwa, śmieszne – burczy na niego. – Emily, ja nie jeżdżę pod namioty. Powinnaś się domyślić. Skąd, na miłość boską, przyszedł ci do głowy ten postrzelony pomysł? Bynajmniej by mnie to nie odprężyło. Już czuję, jak mi ciśnienie skoczyło.

Alan zgina się w pół i niemal dusi ze śmiechu.

– Przepraszam, szefie, ale to najśmieszniejsza scena, jaką widziałem. Mogę zrobić zdjęcie dla Tristana? – pyta.

– Wykluczone – fuka Jameson. – I lepiej się zamknij, bo pojedziesz z nami.

Alan przygryza dolną wargę, żeby przestać się śmiać.

– Ale po co nam ta... – Jameson szuka właściwego słowa. – Kupa złomu?

– Bo jedziemy w dzicz.

– Emily Foster, to nie jest przepis na relaks. Przebywanie z dala od sieci i zabiegania to recepta na pewną śmierć.

Przygarbiam się na siedzeniu i robię smutną minkę.

– Ale obiecałeś. Jameson, to tylko trzy dni. A jak wrócimy, to się do ciebie wprowadzę.

Bierze się pod boki, przewraca oczami, ale wie, że go mam. Bo naprawdę obiecał.

Wciskam klakson, tymczasem on przechodzi na moją stronę szoferki i otwiera drzwi.

– Co ty robisz? – pytam, ściągając brwi.

– Prowadzę.

– Umiesz zmieniać biegi takim drążkiem?

– Że co?

Wskazuję na zakrzywiony drążek, wystający z prawej strony kierownicy.

– Czy tym czymś można w ogóle legalnie jeździć? – pyta, krzywiąc się.

– Tak – odpowiadam rozbawiona.

– No to wyskakuj. Ja prowadzę. – Jameson wyciąga mnie zza kółka, obiegam więc samochód i wskakuję na siedzenie pasażera.

On zajmuje miejsce za kierownicą i ze skupieniem na twarzy sprawdza biegi.

My z Alanem patrzymy się na siebie i parskamy śmiechem, czekając, aż Jameson się we wszystkim zorientuje.

– Dobra, już wszystko wiem – stwierdza Miles, który jak zawsze musi mieć wszystko pod kontrolą.

– Jedźmy! – pieję radośnie. – I zatrąb klaksonem dla Alana!

Jameson patrzy na mnie z kamienną miną, a ja wyciągam rękę w geście, który oznacza trąbienie i którym w dzieciństwie pozdrawiałam wszystkie mijane na drogach ciężarówki.

– Emily, nie wnikam nawet w to, co to znaczy, ale jak nie przestaniesz, to będziesz jechała na pace.

Alan znowu wybucha śmiechem, a ja aż się wiercę na siedzeniu z ekscytacji.

– Pa, pa, Alan! – wołam. Macha do mnie. Jameson krzyczy do niego przez otwarte okno:

– Czuwaj przy telefonie. Za jakieś dwadzieścia kilometrów to ustrojstwo się zepsuje i będziesz musiał nas zebrać z jakiegoś

pobocza.

Alan i ja kwitujemy to kolejnym wybuchem śmiechu, tymczasem Jameson rusza niepewnie z parkingu, półciężarówka podskakuje jak pijany zając.

Docieramy do szlabanu ochrony, ale Jameson siedzi za wysoko i nie może dosięgnąć kartą do czytnika.

– Pierdolony złom... – mamrocze pod nosem, po czym wysiada. Przykłada kartę do czytnika i szlaban powoli się unosi. Wskakuje z powrotem za kółko i równym rytmem, przy dźwięku zgrzytających przekładni, wytacza się na ulicę.

– Kurwa – krzywi się. – A tak w ogóle, to któż jest właścicielem tego gówna? – pyta, włączając się w nowojorski ruch.

– Michael, mąż Molly.

Zerka na mnie kątem oka.

– Ten kretyn, który przedawkował viagrę i musieliście go zawieść na pogotowie?

– Nie inny – potwierdzam uśmiechnięta.

– W sumie logiczne – burczy. – Dobra, dokąd jedziemy?

Uruchamiam mapę na komórce.

– Okej, więc... musimy się dostać na międzystanową.

Patrzy na mnie pytająco.

– Jedziemy do parku stanowego High Point w New Jersey.

– Co?! – dziwi się. – A co tam niby jest ciekawego?

– Ja tam będę. – Uśmiecham się, nachylam i całuję go w policzek. – I nic poza mną.

Jameson wzdycha, patrzy na jezdnię, ale zsuwa jedną dłoń na moje udo i lekko zaciska.

– W takim razie mam szczęście, że cię mam i tam będziesz.

Mam przyklejony do gęby wielki promienny uśmiech. On naprawdę jedzie ze mną na kemping.

– A żebyś wiedział, że masz. – Ponownie się pochylam i zasypuję pocałunkami jego policzek.

– Przestań i tak trudno się prowadzi tę Bestię – rzuca, znowu się krzywiąc.

– Ma na imię Bessie, a nie Bestia.

– Zobaczymy, czy zdoła przywieźć nas do domu w jednym kawałku... – Prycha.

Dwie godziny później ukazuje się nam tabliczka, na której jest napisane „WITAMY W PARKU STANOWYM HIGH POINT”. Zaczyna się szutrowa droga, Jameson patrzy na mnie pytająco.

– To już?

Wzruszam ramionami, nagle robię się lekko zdenerwowana.

– No... – Rozglądam się. – Chyba...

Ten weekend naprawdę musi się udać. Chcę, żebyśmy się świetnie bawili i odprężyli. W głębi serca wiem, że jeżeli Jay nie upora się ze stresem, to i tak mogę go stracić, bo na dłuższą metę nie wytrzymam z jego wybuchami.

Zjeżdżamy z głównej drogi na leśny trakt. Oboje milczymy. Analizuję mapę na komórce.

– Tu jest napisane, żeby jechać tą drogą do końca, a potem skrócić w prawo.

– Okej – odpowiada, a półciężarówka podskakuje na nierównej ścieżce. – Jesteś pewna, że to tutaj? – upewnia się, zerkając na mnie z ukosa.

– Tak piszą. – Wzruszam ramionami.

Wznoszą się nad nami wysokie drzewa, które całkowicie zasłaniają słońce.

– Oglądałem kiedyś dokument, który tu kręcili – mówi skupiony na drodze Jameson.

– Jaki?

– *Blair Witch Project* – cedzi cierpko.

Zagłębiamy się coraz dalej w las i zaczynają przechodzić mnie ciarki. Co ja sobie wyobrażałam? Obleciał mnie strach, powoli panikuję.

Zjeżdżamy ze wzgórza i po lewej stronie mijamy kemping. Stoi na nim malutki namiot, dwóch młodych chłopaków siedzi przy ognisku.

– Wygląda na to, że dobrze się bawią – mówię z uśmiechem.

– Bo zaraz wejdą do namiotu i złączą się na zmianę dymać – burczy Jameson. – Bo inaczej po co by tu przyjeżdżali? To jedyne logiczne wyjaśnienie.

– Przestań być takim pesymistą. – Prycham. – To tylko trzy noce, poza tym w końcu będziemy całkiem sami. Zupełnie, zupełnie sami – dodaję zmysłowym głosem.

Jameson kiwa głową i marszczy czoło, ewidentnie coś przyszło mu do głowy.

– Gdzie są łazienki? – pyta, zerkając na mnie niespokojnie. – Będziemy mieli własną łazienkę, prawda?

– No cóż... – zawieszam głos.

– Co za „cóż”?! – warczy. – Emily, nie ma, kurwa, opcji, żebym zatrzymał się w miejscu bez łazienki.

– Są tam łazienki! – Obracam mapę, żeby sprawdzić, jak daleko znajduje się toaleta od naszego namiotu. – O, właśnie. Tutaj. Krótka przechadzka od naszego miejsca.

– Przechadzka? – W jego oczach widać narastający niepokój. – Zdefiniuj mi, proszę, słowo „przechadzka”.

Kurczę, przechadzka do toalet będzie dość długa, ale na razie mu tego nie zdradzę, bo jeszcze zawróci.

– Nie martw się, są blisko – kłamię.

Zjeżdżamy ze wzgórza i pojawia się rozwidlenie drogi. Przed nami rozciąga się jezioro, słońce zaczyna właśnie zachodzić. Uśmiecham się podekscytowana.

– Skręć w prawo. – Jameson skręca ostrożnie, pokonujemy jeszcze jeden niewielki odcinek traktu. – To powinno być gdzieś tutaj...

– Gdzie? – pyta, rozglądając się.

– Zaparkuj tu, obojętne gdzie.

– Jak to obojętne?

– Rozłożymy się, gdzie będziemy chcieli.

– Że co, że... – Rozgląda się ze skrzywioną z niesmakiem miną. – ...że na ziemi?!

– A co, spodziewałeś się dębowego parkietu? – Parskam śmiechem.

Jameson przewraca oczami i zatrzymuje półciężarówkę. Wsiadam i zaczynam chodzić wzdłuż brzegu jeziora.

– Co ty robisz? – pyta.

– Szukam dogodnego miejsca. Musi być względnie wysokie i płaskie.

- Czemu wysokie? – pyta niespokojnie.
- Na wypadek gdyby lało.
- Nawet tak nie mów – rzuca i patrzy na mnie ze zgrozą.
- Szybko, musimy działać.
- Dlaczego?!
- Bo robi się ciemno, zaraz nie będziemy nic widzieli.

Jameson patrzy w niebo.

- Mamy jakieś oświetlenie?
- Mamy latarkę i dwie małe czołówki na opaskach.
- W co ja się, kurwa, wpakowałem! – krzyczy i zaczyna pośpiesznie wyrzucać nasze rzeczy z paki. – Nie zamierzam nosić czołówki podczas tego szalonego obozu przetrwania w dziczy. Już za dnia jest tu wystarczająco potwornie, nie chcę wiedzieć, co się dzieje nocą.

Wybucham śmiechem i wyjmuję namiot z pokrowca. Wręczam Jamesonowi miotłę.

- Zamieć teren.
- Co?! – Patrzy na mnie, jakbym oszalała.
- Zamieć teren, przygotuję nam kawałek gruntu pod namiot. Żeby nie było pod nim patyków, kamieni i tak dalej.
- Mam zamieść teren – powtarza.
- Tak, Jameson. I lepiej się pośpiesz, bo będziesz zamiatał po ciemku.

– Ja pierdolę... na co, ja się piszę... – burczy pod nosem, ale zamiata. – Do chuja, kto normalny zamiata ziemię w lesie?

– Obozowicze. – Prycham, otwierając instrukcję rozkładania namiotu. W tym momencie rzędzie mi mina. Wygląda jak instrukcja budowy reaktora jądrowego. O ja pierniczka, Molly mówiła, że rozkładanie namiotu jest banalne.

Okej... nieważne. Będzie dobrze. Zaczynam panikować. Nie wracamy do domu.

Rozkładałam brezent na ziemi, słyszę za plecami jakieś plaśnięcie i odgłos przypominający jęk, ale skupiam się na wyciąganiu śledzi z pokrowców. Kolejne plaśnięcie.

- Do cholery! – krzyczy.
- Co?!

– Te robale uciekły z Parku Jurajskiego. – Macha rękami, oganiając się przed owadami. – Niemożliwe, by były aż tak wielkie.

Ignoruję go i wracam do instrukcji. *Okej, czyli kołki mam wbić tak...*

– Aaach! – krzyczy, uderzając się dłonią w ramię. – Emily, przecież ja tu dostanę, kurwa, malarii!

– Nie zachowuj się jak rozpieszczony bachor – mówię, przewracając oczami. Wbijam kołek we właściwym miejscu. – Złap za róg i rozciągnij namiot, proszę.

Wymachuje łapami jak opętany, ale spełnia moją prośbę. Słońce właśnie zachodzi.

– Cofnij się jeszcze trochę – mówię.

Wali się ręką w udo.

– Spierdalaj – cedzi do robaka i wymachuje rękami, starając się odpędzić... cokolwiek tam odpędza.

– Cofnij się – powtarzam.

Jameson robi krok do tyłu, potyka się o kamień i wpada tyłkiem w krzaki.

– Aua! – zawodzi.

– Och! – Wybucham śmiechem, ale biegnę mu pomóc.

– Jakim trzeba być szaleńcem, żeby organizować takie wypadki dla przyjemności?! – ubolewa, wyłazając z zarośli.

– Takimi jak my.

– Emily, to wcale nie jest śmieszne – narzeka, otrzepując się z piasku. – Przecież to piekło na ziemi i do tego jakaś tajna strefa hodowli zmutowanych robali. – Znowu coś go kąsa, tym razem Jay wymierza sobie plaskacza w szyję. – Wypierdalaj, chuju – syczy na robaka.

– Na miłość boską, popsikaj się sprayem na owady, księżniczko. Jest w torbie, w samochodzie.

– Mamy spray na owady? – pyta poważnie. – I dopiero teraz mi mówisz, jak wypiły mi pół litra krwi?

Pędzi do szoferki, znajduje spray i psika się... psika... i psika...

– Zostawisz odrobinę dla mnie? – wołam.

– To obóz przetrwania, więc każdy dba o własną skórę. Nie oglądałaś *Survivora*? Głosuję, że wylatujesz z wyspy... – krzyczy, po czym zaczyna się krztusić i bezładnie machać rękami. – A co to

w ogóle jest za cholerstwo? – pyta pomiędzy kolejnymi atakami kaszlu.

– Trucizna – odpowiadam. – Ma zabijać robaki.

Przybiega do mnie i rzuca roszczeniowo:

– No pośpiesz się z tym namiotem. Co tak długo?

– Sam go rozłóż, jak żeś taki mądry – cedzę.

– Dobra. – Wrywa mi instrukcję i gapi się na nią, co kilka chwil zerkając na rozłożony na ziemi brezent. Obraca nią we wszystkie strony, kręcąc głową. – Cóż, nagle wszystko nabiera sensu.

– Naprawdę? – pytam zdziwiona. – Bo ja nie mogłam tego rozpracować.

– To nie jest instrukcja rozkładania namiotu, tylko plan ucieczki z Alcatraz. – Wybucham śmiechem. – I co cię tak śmieszy, Emily? W naszym położeniu nie ma nic śmiesznego.

Obraca kartkę na drugą stronę, potem wraca do poprzedniej i znowu obraca.

– Dobra, już czaję.

– Tak?

– Nie. Poszukajmy hotelu.

– Jameson – błagam. – Chciałam zrobić z tobą coś, czego nie robiłeś z poprzednimi dziewczynami. Chciałam, żebyśmy przeżyli razem jakiś „pierwszy raz”. Zrobisz to dla mnie, proszę cię?

Wzdycha ciężko. Łapię go za rękę.

– Wiem, że to dla ciebie zupełna nowość, ale chciałam cię wyrwać ze strefy komfortu. Naprawdę mi na tym zależy, to dla mnie ważne. Teraz już rozumiesz, jak niekomfortowo się czuję w twoim luksusowym mieszkaniu.

– Niemożliwe... – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy, ale w końcu wzdycha pokonany. – Niech będzie... – Wraca do studiowania instrukcji. Jest coraz ciemniej, więc musi mrużyć oczy, żeby coś dostrzec.

Ja idę po pudło z rzeczami, wydaję z niego dwie czołówki i zakładam najpierw jemu, a potem sobie, po czym je włączam.

Patrzy na mnie bez cienia rozbawienia.

– Okej, piszą tu, że kołki są w osobnym worku.

– Już je mam.

– I musimy wytyczyć miejsca na narożniki namiotu.
– Zrobione. – Głaskam go po plecach i pupie, ale odgania mnie jak robaka.

– Musimy wbić kołki w te krańce i je podnieść.
– Okej. – Nachylam się, żeby dać mu buziaka.
– Emily – mówi szorstko, świecąc mi w oczy czołówką. – Pachnę jak wysypisko odpadów trujących, nigdy w życiu nie czułem się mniej seksownie. Nie zdziwiłbym się, jakby to świństwo na robaki sprawiło, że mój kutas uwiądnął niczym chwast.

Wybucham śmiechem.

– Dla mnie zawsze będziesz seksi, a twój kutas to raczej majestatyczny dąb, a nie chwast.

Unosi brew, komplementy nie zrobiły na nim wrażenia.

Zaczynam niekontrolowanie chichotać. Naprawdę wygląda nedorzecznie. Zrobiłabym pamiątkowe zdjęcie dla Alana, ale Jameson wpadłby w szal. Widzę, że z trudem trzyma nerwy na wodzy.

– Dobra, uporajmy się z tym namiotem i będziemy mogli napompować materac – stwierdzam z zachęcającym uśmiechem.

Mina rzednie mu jeszcze bardziej.

– Musimy pompować materac, który ma robić za pseudołóżko?
– W zasadzie to nie... Będziesz musiał nadmuchać go ustami... – drażnię go.

Jameson wyrzuca instrukcję w powietrze.

– Koniec, mam dość.

Wybucham śmiechem.

– Och przestań. Tylko się z tobą drocę. Mamy pompkę.

Bierze się pod boki i przez chwilę patrzy na mnie bez słowa.

– Jameson. Ten weekend jest symboliczny dla naszego związku. Oczekujesz, że rzucę wszystko, co znam, żeby żyć w totalnie obcym mi świecie. – Dalej patrzy bez słowa. – A ja proszę cię o trzy dni, tylko tyle. Proszę cię, możesz to zrobić... dla mnie? – pytam, podskakując niecierpliwie.

Łapie się za nasadę nosa, wiem, że już prawie go mam. Całuję jego seksowne usta.

– Wynagrodzę ci to. Obiecuję.

– Dobrze, już dobrze... – burczy, schyla się po instrukcję i od nowa ją przegląda. – Podaj najdłuższy kołek.

Dwie godziny później namiot w końcu stoi. Łóżko jest napompowane, rozkładam jeszcze dwa podróżne krzesła.

– Chodź, usiądź przy mnie. – Uśmiecham się zachęcająco i otwieram butelkę czerwonego wina.

Jameson siada obok, podaję mu kieliszek. Kupiłam specjalnie na naszą wyprawę dwa kieliszki, bo wiedziałam, że jeśli zaproponuję mu picie z plastiku, natychmiast ucieknie.

Siedzi na tanim rozkładanym krześle i przyjmuje ode mnie naczynie. Uśmiecham się i wznoszę toast:

– Za pomyślną ucieczkę z Alcatraz.

Parska śmiechem bez przekonania, upija łyk wina i rozgląda się.

– No dobra, to co dalej?

– To już wszystko.

– Wszystko? – dziwi się.

– Tak... po prostu tu siedź.

– I co mam robić?

– Zrelaksować się – oznajmiam, puszczając mu oczko.

– Aha.

Patrzy na ciemny las, upija kolejny łyk, muszę przygryźć dolną wargę, żeby się nie roześmiać. Zrobiło się całkiem ciemno i przyroda zaczyna ożywać. Z daleka niesie się echo odgłosów zwierząt.

Jameson jest kompletnie zdezorientowany i wystraszony, ale tłumi to w sobie. Odchyła głowę, osusza kieliszek i wyciąga go w moją stronę, żebym go ponownie napełniła.

– Co robisz?

– Upijam się, bo chcę się znieczulić, zanim zeżre mnie niedźwiedź – odpowiada i kręci głową. – Inaczej nie dam rady.

– Jameson, tu jest całkowicie bezpiecznie – przekonuję go z uśmiechem.

– To samo mówił Daniel tuż przed zaginięciem – odpowiada, wybałuszając oczy.

– Jaki Daniel?

– Daniel z *Blair Witch...* nie oglądałaś? – mamrocze cierpko, rozglądając się niespokojnie.

– Nie.

– Raczej dobrze na tym wyszłaś... – stwierdza, ponownie się rozglądając. – Bo ta okolica wygląda niepokojąco podobnie.

Wybucham śmiechem i wstaję z krzesła.

– Idę do łazienki.

– Co? – pyta, zrywając się ze swojego miejsca. – A gdzie jest łazienka?

– Kawalek stąd, trzeba iść tamtą ścieżką – oznajmiam, wskazując palcem drogę.

– Nie możesz iść sama, to niebezpieczne – mówi poważnie.

– I nie pójdę, idziesz ze mną.

– Co takiego? – marszczy czoło.

– No, chodź, Jay.

– Nie, nie oddalamy się od namiotu. Nie chcę się włóczyć po okolicy.

Uśmiecham się i spoglądam na jezioro, na którego tafli tańczy światło księżyca.

– Niech ci będzie – zgadzam się, po czym zdejmuję koszulkę i spodnie.

– Co ty wyprawiasz?

– Idę popływać na waleta.

– Słucham?! – Patrzy z trwogą na czarną toń. – Nie... na pewno nie. Zabraniam.

Rozpinam stanik i rzucam mu go na głowę. Zrywa go sobie z czoła nerwowym ruchem.

– Emily. – Pozbywam się majtek. – Odjechało ci do reszty? – szepcze z niedowierzaniem.

– Kto wie.

– Przecież każdy może cię zobaczyć – syczy, rozglądając się panicznie.

Uśmiecham się szeroko i biegnę na brzeg.

– Wskakujesz ze mną, cykorze? – wołam, wchodząc do wody po uda.

– Popierdoliło cię?! – krzyczy, ale ignoruję to i ochlapuję go wodą.

– No chodź, tchórze!

Przeczesuje włosy palcami, jest zupełnie wytrącony z równowagi.

– Emily, to niebezpieczne.

– Znacznie bezpieczniejsze od życia w Nowym Jorku, Jay. Wskakuj... posmakuj trochę życia!

Patrzy w lewo, patrzy w prawo, zaciska pięści.

– No chodź, Jay, maleńki. – Zanurzam się nieco głębiej z prowokującym uśmiechem na ustach. – Obronię cię.

Zamyka oczy. Chce wejść do jeziora, wiem o tym.

– Dawaj! – krzyczę wesoło i zaczynam płynąć. – Woda jest cudowna!

Kręcąc głową, zdejmuję koszulkę i odrzuca ją na bok. Ja śmieję się radośnie, dryfując na plecach. Stawia pierwsze kroki w wodzie.

– Zrzuć spodenki!

– Za cholere, mój kutas na pewno nie będzie przynętą na pierdolone węgorze – burczy.

Dociera do mnie i bierze mnie w ramiona. Woda jest chłodna i rześka, zarzucam mu ręce na szyję. Światło księżycy odbija się od powierzchni, Jameson w końcu się uśmiecha i całuje mnie delikatnie.

– Emily Foster, jesteś szalona.

– A do tego cię kocham. – Uśmiecham się do niego. Rzeczywiście to wszystko wydaje się szalone... szalenie dobre.

– No ja myślę – mówi, po czym delikatnie muska moje usta wargami.

Oplatam go nogami w pasie, moje podniecenie ewidentnie budzi się z dłuższej drzemki. Nasz pocałunek staje się coraz namiętniejszy.

– Myślę, że musimy ochrzcić jezioro – szepczę.

– Jesteś seksoholiczką.

Uśmiecham się, całuję go ponownie i delikatnie zsuwam mu szorty.

– To chyba wiemy już od dawna. A teraz mnie zerznij, chłopcze z jeziora. I pośpiesz się, bo zaraz coś może odgryźć ci paróweczkę, i nie mam na myśli siebie.

Łapie mnie za tyłek i uśmiecha się krzywo.

– Już się lepiej przymknij, bo niszczysz nastrój.

Kap.

Kap, kap.

Kap, kap, kap. Stukanie kropli o brezent wybudza mnie z głębokiej drzemki.

Kap, kap, kap. Pada coraz mocniej.

– Nawet, kurwa, nie mów... – sapie spod śpiwora Jameson.

Rozlega się głośny grzmot i oboje podskakujemy ze strachu, bo cały las rozbłysnął białą poświatą.

– To są jakieś jaja... – mamrocze w ciemności.

Leżę plecami do Jaya, przygryzam wargę, żeby się z niego nie śmiać. Kiedy kładliśmy się spać w akompaniamencie odgłosów grasujących w lesie zwierząt, wpadł w lekki szal... w zasadzie to przydarzyło mu się to już jakieś dziesięć razy.

Ale ta burza to będzie wisienka na torcie.

Leje na całego, grzmoty są coraz częstsze.

– Zajebicie, kurwa... – sapie.

– To nic – mówię, obróciwszy się do niego przodem. – Te namioty są nieprzemakalne. Wracaj spać.

Błyskawice nieustannie rozcinają niebo i cały namiot wypełnia oślepiające białe światło.

Jameson siada i szuka czegoś po omacku. Szpera za czymś na czworakach, ale ewidentnie nie może znaleźć.

– Co robisz?

– Szukam jebanej latarki! – Parskam śmiechem. – Co cię tak bawi?! Emily, w tym wszystkim nie ma niczego, kurwa mać, śmiesznego!

Ostatecznie znajduje czołówkę, zakłada ją sobie na głowę. Zapala i ją patrzy na mnie.

Ma rozwichrzone na wszystkie strony włosy i szal w oczach.

Dłużej nie wytrzymam, zaczynam histerycznie chichotać.

– Co?!

– Gdybyś tylko... – Nie jestem w stanie mówić przez śmiech. – ...
Gdybyś tylko mógł się zobaczyć.

Prycha na mnie, ale w tym momencie piorun uderza tak głośno, jakby trafił w najbliższe drzewo.

– Ja pierdołę, dzisiaj umrzemy – rzuca spanikowany.

Z nieba spada istna powódź, sprawdzam, czy wejście do namiotu jest porządnie zasunięte.

– Wszystko gra. Namiot nie przemoknie, musimy to po prostu przespać.

– Co ty pierdolisz? – warczy. – Kto mógłby zasnąć w takiej sytuacji?!

– Na przykład ja. – Kładę się swobodnie na plecach i przykrywam rozpiętym śpiworem.

Uśmiecham się, bo przypominam sobie, jak kilka godzin temu się wściekłem, że przez te śpiwory nie może mnie dotykać. W efekcie, w toku trwającej bitą godzinę skomplikowanej operacji, rozsunał oba śpiwory i jeden rozłożył pod nami, a drugim nas przykrył, żebyśmy mogli się należycie przytulać we śnie. Jest przesłodka.

Wiatr przybiera na sile i namiotem trochę chybotze.

– Kurwa, ja pierdołę... co jeszcze... – burczy, patrząc w drżący sufit.

Mocniejszy podmuch unosi lekko jedną stronę namiotu, Jameson zrywa się jak na sprężynie i przyciska całość do ziemi. Eksploduję śmiechem.

– Nie pomagasz! – krzyczy.

Pomimo spazmów śmiechu wstaję i narzucam na plecy jego kurtkę.

– Co ty wyrabiasz?

– Muszę wyjść wbić z powrotem kołki – stwierdzam spokojnie, zakładając czołówkę.

– Co?! – wrzeszczy, rozdziawiając gębę.

– Jeśli tego nie zrobię, wiatr będzie ruszał namiotem.

– Nie wyjdiesz na zewnątrz, to zbyt niebezpieczne – szepcze wściekle.

– Ktoś musi – stwierdzam, biorąc młotek.

Wrywa mi młotek.

– Tak, oto, kurwa, będzie wyglądał mój koniec – oświadcza dramatycznie, wywołując u mnie kolejny wybuch śmiechu. Rozpina wejście do namiotu. – Żegnaj, Emily. Miło było cię poznać. – Znika w ciemności, pośród burzy szalejącej na zewnątrz.

– Właśnie dlatego jesteś dyrektorem generalnym. – Chichoczę, słysząc metaliczne odgłosy wbijanych kołków.

Leje nie na żarty, a wichura jest bardzo silna. Jakiego trzeba mieć pecha?

Bądź przekłeta, nieznośna pogodo.

Otwieram wejście i wyglądam na zewnątrz. Jameson walczy, żeby utrzymać równowagę na wicherze, i z mozołem wbija kołki, posiłkując się światłem niezawodnej czołówki. Jest ubłocony i przemoczony. Nie panuję już nad śmiechem, nic na to nie poradzę. Łapię komórkę i robię mu kilka zdjęć. Przyjdzie taki dzień, że będzie się z tego śmiał.

Wraca po dziesięciu minutach. Dyszy, cieknie z niego i brudzi wszystko błotem. Biorę ręcznik i zaczynam wycierać mu włosy. Ściągam z niego mokrą koszulkę i szorty.

– Wysusz się, zaraz przestanie lać – próbuję go uspokoić.

Wypełnia moje polecenie, choć szum ulewy jest już wprost ogłuszający.

Znajduję w jego torbie suche ubranie. Namiot znowu cały podryguje, bo przemoczony mężczyzna próbuje się w nim przebrać.

Wiatr ponownie rusza naszym prowizorycznym mieszkaniem.

– Mamy przejebane – warczy Jameson.

Boże... naprawdę robi się strasznie.

Słyszymy głośny odgłos rozdzieranej tkaniny, oboje wytrzeszczamy oczy i patrzymy na sufit.

– O nie... namiot... – szepczę. – Nie możemy go zepsuć, to namiot Michaela.

– Kupię temu biednemu chujkowi kampera. Kurwa mać, to nie do zniesienia!

Trzask... i namiot rozpruwa się na pół.

`– Aaa! – krzyczę, gdy wiatr porywa nasze rzeczy. Kulę się przy ziemi, wrzucając wszystko, co mi wpadnie w ręce, do toreb.

W Jamesonie pęka jakiś bezpiecznik trzeźwości umysłu, bo staje prosto, bierze się pod boki, kieruje wzrok w niebo i zaczyna się gromko śmiać.

– To wcale nie jest śmieszne! Pakuj nasze torby do auta! – wrzeszczę.

Ale on śmieje się... śmieje się... i śmieje się.

Staram się ocalić przed zalaniem nasze komórki i biegnę z kłopotami do samochodu.

– Jameson! – krzyczę. – Zrób coś!

Obraca się, bierze mnie w ramiona pośród biblijnej ulewy i całuje. Nasze czołówki zderzają się ze sobą i ja też zaczynam się śmiać.

– To jakiś absurd... – szepczę.

– Hotel?

– Poproszę.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się do recepcjonistki w ośrodku turystycznym. – Macie jakiś wolny pokój na dwie noce?

Kobieta za biurkiem stuka w klawiaturę, żeby to sprawdzić.

Zeszłą noc spędziliśmy w koszmarnym hotelu i Jameson uparł się, że musimy się przenieść. Oświadczył, że nie wróci do miasta jedynie pod warunkiem, że na dwie kolejne noce znajdę coś choć w miarę przyzwoitego. Teraz próbuje skombinować nam jakąś kawę.

Deszcz ustał i w pewnym momencie będziemy musieli wrócić i pozbierać rzeczy po tamtym armagedonie, bo w nocy złapałam, co się dało, i zwialiśmy. Nic więcej nie mogliśmy zrobić.

Kobieta stuka w klawisze i w końcu mówi:

– Mamy tylko dom wiejski. Nieruchomość nazywa się Arndell.

Słucham uważnie, ale nie do końca rozumiem, o co jej chodzi.

– Jest dostępny na dwie noce, możecie nawet dostać go ze zniżką.

Uśmiecham się. Bardzo się cieszę, że myśli, że przyda nam się zniżka.

– Okej, brzmi świetnie. Dziękuję. – Płacę kartą kredytową Jamesona, a kobieta zabiera się za niezbędną papierkową robotę.

– Oto kluczyki. – Wręcza mi też mapę. – Pojedziecie do Falls Road. Potem w prawo, posiadłość ma własną drogę dojazdową.

– Och, duża jest?

– Budynek stoi na ponadstuhektarowej działce. Pięknej działce. Sam dom jest doświadczony przez czas, ale stoi w oszałamiającej okolicy.

– Okej, super.

Wracam do samochodu w podskokach i widzę mojego rozczochranego, umęczzonego mężczyznę. Wygląda, jakby odbył podróż do piekła i z powrotem i, co zabawne, chyba nigdy nie widziałam go takiego zrelaksowanego. Jak gdyby ten bezpiecznik zdrowego rozumu, który wczoraj przestał działać, pozwolił mu się odprężyć.

– Dobra, mamy wiejski domek.

Wyciąga rękę, kładzie mi ją na udzie i wręcza mi kawę. Ciągnie za lewar zmiany biegów i rusza.

Suniemy wyboistą drogą, podziwiam widoki z uśmiechem na ustach.

– Wiesz, że jeszcze nie napotkaliśmy żadnego innego samochodu? – pyta, patrząc przed siebie.

– Miło, prawda?

– Inaczej – odpowiada, wzruszając ramionami.

Kierujemy się wskazówkami recepcjonistki i po dziesięciu minutach ukazuje nam się spory głaz z napisem: **Arndell**.

– To tu.

Skrećamy w podjazd. Wzdłuż niego rosną wielkie drzewa, których konary tworzą baldachim nad naszymi głowami. Jak okiem sięgnąć ciągną się zielone pagórki.

– Och, spójrz tylko. – Uśmiecham się oczarowana. – Mówiła, że to piękna okolica. – Po pięciu minutach jazdy docieramy na szczyt jednego z takich pagórków i widzimy stary dom. Jest biały i otoczony ogromną werandą. Dach jest pokryty dachówką, która musi mieć ze sto lat.

Jameson patrzy mi w oczy.

– Tylko znowu nie narzekaj. – Prycham.

Podnosi ręce w obronnym geście.

Wysiadamy z samochodu, otwieramy frontowe drzwi i zaglądamy do środka. Uśmiecham się promiennie. Drewniane podłogi, wielki kominek oraz potężne okna, za którymi rozciąga się wielokilometrowy widok na całą posiadłość. Meble są starej daty, ale to dla nas nieistotne.

Łapię Jaya za rękę i oglądamy razem cały dom. Na parterze są wielki salon, jadalnia, okazała kuchnia, łazienka i sypialnia. Na

piętrze, na które prowadzą stare drewniane schody, jest jeszcze pięć pokoi i łazienka.

Obracam się do Jamesona i zarzucam mu ręce na szyję.

– Lepiej, panie Miles?

– Ujdzie w tłoku – odpowiada i pochyla się, żeby mnie pocałować.

Leżymy na kocu na trawniku, słońce ogrzewa nam twarze. Jest niedzielne popołudnie, spowija nas przyjemna mgiełka senności i lenistwa.

Wczorajszy wieczór był bajeczny. Rozpaliliśmy ognisko, Jay cały czas mnie rozbawiał i pomógł mi wynieść na zewnątrz materac, żebyśmy mogli położyć się przy ognisku.

Dzisiaj eksplorowaliśmy posiadłość i skoczyliśmy naszą jasnobłękitną półciężarówką do pobliskiego miasteczka po zakupy.

Jameson jest zrelaksowany, pierwszy raz odkąd się poznaliśmy.

Jestem szczęśliwa... bardzo szczęśliwa.

– Opowiedz mi o związku z Claudią – proszę, obracając się do niego na kocu.

Miles marszczy czoło i też się obraca, żeby na mnie spojrzeć.

– A co chcesz wiedzieć?

– Wszystko.

Wyciąga dłoń i muska moją dolną wargę.

– Był inny niż nasz.

– W jakim sensie?

– Cóż, długo byliśmy przyjaciółmi. Nie przeżyliśmy tego nagłego zauroczenia czy... – urywa.

– No, mów – ponaglam go. – Chcę wiedzieć.

– Napisała do nas kilka artykułów, tak się poznaliśmy. I... z biegiem czasu... zbudowaliśmy przyjaźń. – Przyglądam mu się uważnie. – Myślałem... – Waha się i bawi krawędzią koca, jakby się zastanawiał.

– Co myślałeś?

– Że jest miłością mojego życia. Była podobna do mnie. Zmotywowana. – Wzrusza ramionami. – I trafiło mnie.

Mój żołądek skręca się z zazdrości.

– Byliśmy razem trzy lata. Zaręczyliśmy się.

– Byliście zaręczeni? – pytam, udając zaskoczenie. Pisali o tym w jej biogramie, ale w biogramie Jamesona już nie, więc nie mam pewności.

– Tak.

– I co się stało? – pytam, patrząc mu w oczy.

Wzdycha ciężko.

– Dostała ofertę pracy jako naczelna w brytyjskim „Vogue’u”. To było coś wielkiego i bardzo ciężko na to pracowała. Przeprowadziła się i... – urywa.

– I co?

– Próbowaliśmy związku na odległość, było mi trudno bez seksu. Nie pasowało mi to. – Ściągam brwi. – Więc zawarliśmy układ, że możemy widywać się z innymi i że spróbujemy znowu za kilka lat. Ustaliliśmy, że wrócimy do siebie po pięciu latach.

Ściska mnie w dołku. *On nadal ją kocha.*

– Ale rok temu poznałem w samolocie jedną dziewczynę... – Prycham. – I okazało się, że dokładnie tego szukałem.

Patrzemy sobie w oczy, powietrze między nami robi się naelektryzowane.

– Ale ze względu na obietnicę złożoną Claudii, nie mogłem nic z tym zrobić. – Ujmuje mój podbródek palcami i przesuwając kciukiem po mojej dolnej wardze. – A chciałem. Wręcz rozpaczliwie. Od pierwszej chwili połączyła nas fizyczna chemia. Przez cały lot byłem twardy, a nasza wspólna noc okazała się niesamowita. – Uśmiecha się łagodnie. – Było w niej coś, czego nie mogłem zapomnieć. Wymościła sobie miejsce w moim umyśle. Od tamtego czasu porównywałem z nią wszystkie kobiety i każdy seks. – Zastanawia się, jak sformułować kolejną myśl. – I żadna jej nie dorównywała... nawet Claudia.

Uśmiecham się, bo w moim sercu rozkwita nadzieja.

– Sporo o niej myślałem, skontaktowałem się nawet z linią lotniczą, którą lecieliśmy i zdobyłem jej nazwisko.

– Naprawdę? – szepczę. *To nowość.*

Kiwa głową.

– Przysłali mi fotokopię twojego paszportu zaledwie sześć tygodni przed tym, jak się u nas zatrudniłaś. Zamierzałem się do ciebie

odezwać, ale w pracy tyle się działo, że nie zdążyłem. Nie miałem pojęcia, że będziesz pracowała dla Miles Media.

– To wszystko wyjaśnia – mówię.

– Ale co?

– Dlaczego nie zadzwoniłeś. Wyglądam na tym zdjęciu jak groźna więźniarka.

– To prawda. – Rechocze, po czym nachyla się i mnie całuje.

– Teraz ty opowiedz mi o dawnych miłościach.

– Nie mogę – mówię, patrząc mu w oczy. Unosi pytająco brew. – Gdy cię poznałam, dotarło do mnie, że nigdy wcześniej nie byłam zakochana.

Uśmiecha się czule.

– A co z tamtym facetem od Barbie z wesela?

– Zapamiętałeś to? – pytam, chichocząc.

– Tak. – Uśmiecha się półgębkiem, wciąga mnie na siebie i tuli mocno.

– Jay, tego, co czułam do niego, a co czuję do ciebie, w ogóle nie da się porównać.

Przez chwilę leżymy w ciszy i patrzymy na kołyszące się nad nami gałęzie drzew.

– Kocham cię – szepczę. Całuje mnie w skroń.

– To dobrze, bo nie dla każdego zdobyłbym się na obozowanie w samym sercu piekła.

Obejmuje go, śmiejąc się radośnie. Ten facet mnie dobija.

Jameson

Patrzymy na ognisko, w którym co kilka chwil strzela kawałek drewna. Emily leży przede mną na naszym prowizorycznym łóżku. Właśnie skończyliśmy się kochać i teraz jesteśmy śpiący i odprężeni.

Jutro wracamy do domu.

Szczerze mówiąc, mógłbym zostać tu z nią na zawsze.

Z nią wszędzie czuję się jak w domu.

Uśmiecha się do mnie. Jej długie, ciemne włosy rozpościerają się na poduszce, a patrzenie w jej wielkie oczy przynosi mi radość.

Zjeżdżam dłonią na jej pełną pierś, a potem niżej, na brzuch. Obracam jej głowę i biorę w posiadanie usta. Nasze języki tańczą w nieśpiesznym, erotycznym rytmie.

Zakochałem się w niej po uszy. Gdy jesteśmy razem, wszystko inne traci znaczenie.

– Dziękuję ci – szepczę.

– Za co? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Za to, że mnie znalazłaś.

Obraca się do mnie i kładzie dłoń na moim policzku.

– Musieliśmy się znaleźć – szepcze. – Bratnie dusze zawsze się odnajdują.

Uśmiecham się półgębkiem i zakładam kosmyk włosów za jej ucho.

– Tak naprawdę nie wierzysz w te bajdy o bratnich duszach, prawda?

– Nie wierzyłam, ale potem cię poznałam – odpowiada i całuje mnie czule.

Patrzymy na siebie w migotliwym świetle ogniska, chciałbym zamknąć tę chwilę w czarodziejskiej butelce, żeby móc zawsze do niej wrócić.

W moim życiu nie było nigdy niczego tak czystego i naturalnego.

Jej miłość jest niczym światło... moje światło.

– Jay... – mruczy, przesuwając dłonią po moim zaroście. Spogląda mi w oczy.

– Tak, maleńka?

– Możemy tu wrócić w następny weekend? – pyta cichutko, z nadzieją w głosie.

– Mówisz poważnie? – szepczę.

Kiwa głową i uśmiecha się nieśmiało.

– Pokochałam ten stary dom.

Parskam lekko, ale szczerze powiedziawszy, sam miałbym na to ochotę.

– Może.

Wtula się w mój tors. Czuję, jak rozluźnia się w moich ramionach. Kilka chwil później spokojny rytm jej oddechu mówi mi, że zasnęła.

Zaciągam się aromatem jej włosów i spoglądam w ogień
z uśmiechem.

To jest to. Mogę przestać szukać.

Znalazłem ją.

ROZDZIAŁ 20

Jameson

Wchodzę do mieszkania punktualnie o dziewiętnastej i od razu otacza mnie aromat zaawansowanej sztuki kulinarnej. Uśmiecham się pod nosem, odkładam torbę z laptopem i wkraczam do kuchni, gdzie Emily tańczy przy kuchence. Nie widzi mnie, ma na sobie czarną spódnicę i białą koszulę, włosy spięta w kucyk, a jej twarz lśni naturalnym pięknem.

Na widok jej beztrudnej radości, rozlewa się we mnie przyjemne ciepło.

Gdy tutaj jest, cały mój świat jest należycie uporządkowany.

To najdziwniejsza rzecz, jakiej w życiu doświadczyłem. Chcę spędzać z nią każdą wolną chwilę. Codziennie około piętnastej zaczynam niecierpliwie zerkać na zegarek, bo nie mogę się doczekać powrotu do domu.

Przyglądam się, jak unosi kieliszek wina i upija łyk. Na szkle odbija się burgundowy ślad jej idealnych ust. Ponownie się uśmiecham, bo nawet odbicie jej warg ma na mnie zbawienny wpływ.

Chciałbym, żeby ten ślad nigdy nie zniknął z kieliszka. Jestem jak zabujany nastolatek.

Jej tyłek buja się seksownie w rytm muzyki, gapię się jak urzeczony na to piękno, które zawitało do mojej kuchni. Obraca się, zauważa mnie i uśmiecha się seksownie.

– Witaj. – Podchodzi do mnie, biorę ją w ramiona. – Jak się miewa mój mężczyzna? – pyta, całując mnie czule.

– Już dobrze, bo wróciłem do domu.

Nasze usta ponownie się stykają. Sadzam ją na kuchennym blacie, zajmuję pozycję między jej nogami, przez cały czas namiętnie całując.

- Panie Miles, czyżbyśmy mieli ochotę na przystawkę przed daniem głównym? – Wzdycha tuż przy moich ustach.
- Na to wygląda – odpowiadam, rozsuwając rozporek.

Jest czwartek, w robocie nastąpiło istne szaleństwo. Przygotowujemy raporty na jutrzejsze zebranie zarządu. Ale miło wrócić do tych zadań bez dodatkowej presji tego całego gówna, które ostatnio tu na nas spadło. Siedzimy z Tristanem przy moim biurku i omawiamy nowy budżet reklamowy. Wtem rozlega się pukanie do moich drzwi.

– Wejść! – wołam. Drzwi się otwierają i ukazuje się w nich znajoma twarz. Mina mi rzednie, zrywam się z miejsca jak oparzony. – Claudia...

Tristan wytrzeszcza oczy. Także wstaje i patrzy na mnie niepewnie.

– Cześć, Claud. – Podbiega do niej i całuje ją w policzek. – Jak się masz?

– Dobrze, dziękuję... A ty? – odpowiada z wymuszonym uśmiechem.

– Świetnie! – Tristan patrzy na mnie z drugiego końca gabinetu. – Ale teraz mam coś do załatwienia. Do zobaczenia potem, Claud.

– Do widzenia. – Jej sztuczny uśmiech znika, a nerwowy wzrok skupia na mnie. – Cześć, Jameson.

– Cześć. – Wychodzę z za biurka, całuję ją w policzek. Spowija mnie znajomy aromat jej perfum, a wspomnienia, które rozbudza, sprawiają, że aż cały się napinam. – Jak się miewasz? – pytam.

Zaciska dłonie na torebce.

– Zrezygnowałam z pracy. Wracam do Nowego Jorku. – Gapię się na nią. Brak mi słów. – Jameson, za bardzo za tobą tęskniłam. Nie mogę bez ciebie żyć... – szepcze.

Ściska mnie w dołku.

– Claudia, nie...

– Powiedziałeś, że to przez odległość – duka ze łzami w oczach.

Przepełnia mnie współczucie. Nie mogę znieść jej smutku, więc biorę ją w ramiona.

– Teraz to już nie jest sprawa odległości – mruczę w jej włosy.

W tym momencie drzwi się otwierają i do gabinetu wskakuje radośnie Emily. Na widok Claudii w moich objęciach staje jak wryta, ze wstrząśniętą miną.

– Och... ja...

– Wejdz, Emily – mówię.

Claudia wycofuje się z moich objęć i patrzy na nią oszalałym wzrokiem.

– Claudia, to Emily... moja dziewczyna – przedstawiam je sobie.

Emily zerka to na mnie, to na nią i niepewnie wyciąga dłoń.

– Dzień dobry, miło cię poznać. – Uśmiecha się do niej serdecznie.

– Dzień dobry. – Claudia podaje jej rękę, ale od razu skupia uwagę na mnie.

– Dam wam trochę prywatności – stwierdza Emily niepewnie.

– Dziękuję – odpowiadam, patrząc na Claudię. Nie mogę znieść tego, że sprawiłem jej ból.

– Do widzenia – mówi Emily. – Miłego dnia.

Gdy drzwi delikatnie się zamykają, oczy Claudii ponownie zachodzą łzami.

– Czy ona w ogóle wie, kim jestem?

– Tak.

– Zastała mnie w twoich ramionach i z uśmiechem zostawia nas samych? – mamrocze sarkastycznie.

Patrzę jej w oczy. Irytuje mnie, że Claudia zakłada, że Emily ma powody, by czuć się niepewnie.

– Wie, dla kogo bije moje serce.

W oczach mojej byłej narzeczonej wzbierają łzy, a ja besztam się w myślach, że zachowuję się jak pacan.

– Jameson, wracam do domu, do Nowego Jorku. Znowu możemy być razem.

– Nie, nie możemy.

Patrzy mi w oczy.

– Claud, ja zamierzam się z nią ożenić.

– Nie mów tak – szepcze. – Miło ci z nią, bo nie stanowi dla ciebie żadnego wyzwania.

– Mylisz się. Jest miłością mojego życia.

Zaciska wściekle zęby.

- Ty gnoju.
- Przykro mi. – Odsuwam się od niej o krok. – Ale inaczej nie da się tego ująć.
- Więc... niby jak się mam zachowywać, gdy będziemy na siebie wpadali w mieście?! – warczy, jej gniew zdążył nabrać siły.
- Wystarczy się uprzejmie przywitać.
- Myślisz, że można mnie tak łatwo zastąpić? – syczy.
- Spoglądam na nią, przykro mi, że tak cierpi.
- Jameson, ja cię kocham. Wróć do mnie – błaga, łapiąc mnie za rękę.
- Claud, musisz już iść.
- Wyrzucasz mnie za drzwi?! – skrzeczy z niedowierzaniem.
- Nie, proszę cię, żebyś już sobie poszła.
- Na jedno wychodzi.
- Oddycham ciężko. To nie ma prawa skończyć się dobrze, ale muszę powiedzieć stop, zanim rozpęta się otwarta wojna. Całuję ją więc w czoło, prowadzę do drzwi i otwieram je.
- Do widzenia, Claudia.
- Wyciera łzy gwałtownym, wściekłym ruchem i wybiega z gabinetu. Zamykam drzwi i wbijam wzrok w dywan, przez chwilę czuję, jak pod moimi stopami, pod całym budynkiem ocierają się o siebie płyty tektoniczne. Wracam za biurko i wybieram numer Emily.
- Cześć. – Odbiera.
- Cześć.
- Przyszłam zapytać, czy chcesz wyjść dziś na lunch.
- Uśmiecham się czule. Kocham tę kobietę, ani krzty braku pewności siebie.
- Chcę. Spotkajmy się we foyer o pierwszej.

Emily

Jest około trzeciej po południu.

- Chciałabym, żeby przyjechał Uber z cholernym sernikiem – zwracam się do Aarona.
- Ha, prawda? – mamrocze pod nosem.

– Zrobię nam kawy. – Wstaję i maszeruję do kuchni. Przygotowuję kawę Aaronowi, potem Molly, a na końcu sobie. W tym momencie do pomieszczenia wchodzi Jake.

– Cześć, Emily.

– O, cześć – witam się z nim, mieszając kawę.

– Cholercia, przygotujcie się na jutrzejszą burzę medialną – mówi, mrugając do mnie.

– Czemu?

Rozgląda się i nachyla konspiracyjnie, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek nas usłyszał.

– Powinnaś zobaczyć, co Ferrara jutro wydrukuje.

– Co takiego? – pytam, ściągając brwi.

– Ale nie możesz nikomu powiedzieć... – szepcze.

– Nie powiem.

– Mają świeże brudy na Jamesona Milesa. Gównu poleci prosto w wentylator.

– Co takiego?! – wybałuszam oczy. – Skąd wiesz?

– Od naszego kontaktu w ich redakcji, właśnie się dowiedzieliśmy.

– Ale o co dokładnie chodzi?

– Podobno... – Znowu rozgląda się niespokojnie.

Ktoś wchodzi do kuchni. Odskakujemy od siebie, jakby przyłapał nas na czymś złym. Koleś wdaje się w niewinną pogawędkę z Jakiem. Jeżeli zaczekam, będzie aż nadto oczywiste, że chcę zostać z Jakiem sama. Cholera, dobra, wróć tu za minutkę.

Wracam do biurka, serce podchodzi mi do gardła. Jakie brudy wynaleźli na Jaya?

Muszę się dowiedzieć, do diabła.

Mam oko na kuchnię i gdy tylko Jake wraca do biurka, ruszam do niego.

– Cześć – mówi z błyskiem w oku, jakby ucieszył się na mój widok.

– Spotkajmy się w pokoju ksero – szepczę.

– Pewnie.

Wchodzę tam i czekam, Jake przychodzi po kilku chwilach.

– Co się dzieje, do cholery? – pytam.

– Nie mogę ci powiedzieć tutaj, za duże ryzyko – odpowiada, stale się rozglądając.

– Po prostu powiedz – mówię błagalnym tonem.
– Spotkajmy się po pracy. Opowiem ci wszystko przy małym drinku.

– O której? – pytam, patrząc na niego poważnie.

– Wpół do siódmej?

Zastanawiam się przez moment. Okej, i tak będę miała dość czasu, żeby pójść z tą sprawą do Tristana.

– Po prostu powiedz teraz.

– Nie ma mowy. Powiem wieczorem, sprawa jest za duża.

Do cholery, nie mam ochoty spotykać się z tym kretynem, ale jak inaczej dowiem się, co knuje Ferrara? Jeżeli poznam ich zamiary, to może uda nam się załatwić sądowy zakaz druku artykułu.

– Niech będzie, gdzie?

– U Harry’ego, wpół do siódmej.

– Okej, do zobaczenia na miejscu.

Wracam za biurko i rozglądam się z poczuciem winy. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Co Ferrara może mieć na Jamesona?

Tylko nie to, mój biedny mężczyzna.

Molly i Aaron akurat gdzieś poszli, więc lepiej zadzwonię do Jaya i dam mu znać, że się spóźnię, wykorzystując ich jako wymówkę.

Nerwowo wybieram jego numer.

– No cześć... – mruczy seksownie.

– Cześć. – Zaczynam się pocić, bo zaraz będę musiała go okłamać. – Wychodzę dziś na kolację z Molly i Aaronem. – Krzywię się zniesmaczona samą sobą. – Aaron jest trochę przybity, chcemy go podnieść na duchu.

– Och. – Brzmi na zaskoczonego.

– W porządku? – pytam nerwowo.

– Oczywiście.

– Wróć, jak tylko skończymy, nie będę siedziała z nimi do późna.

– Okej, maleńka.

– A co zjesz? – pytam zatroskana. Czuję się fatalnie, że nic mu dziś nie ugotuję. Dbanie o Jamesona stało się moim ulubionym zajęciem.

– Coś sobie znajdę, nie martw się o mnie.

– No dobrze... – milknę, mam wyrzuty sumienia.

– Emily, wszystko u ciebie dobrze? – pyta, jakby słyszał szalejącą we mnie burzę.

– Tak, oczywiście. Kocham cię. Do zobaczenia wieczorem. – Rozłączam się pośpiesznie, bo jeszcze chwila i przyznam się do kłamstwa.

Wchodzę do baru u Harry’ego punktualnie. Trafiłam bez trudu, bo byłam tu już z Aaronem i Molly.

Jake siedzi w rogu sali i na mój widok macha wesoło.

Uśmiecham się niezręcznie i podchodzę do jego stolika. Czeka na mnie kieliszek wina.

– Cześć. – Siadam naprzeciwko niego.

– Cześć, pięknie wyglądasz. – Uśmiecha się, mierzając mnie spojrzeniem od stóp do głów. Ściągam brwi. Zdążyłam szybko skoczyć do domu, aby wziąć prysznic i się przebrać. Mam nadzieję, że nie strzeli mu do głowy, że ze względu na niego. Przebrałam się dla Jaya.

– Zamówiłeś mi wino? – pytam.

– Tak. – Uśmiecha się ciepło. – Cab sav... mam nadzieję, że ci zasmakuje.

– Dziękuję. – Upijam łyka. – Więc co to za historia z Jamesonem? Otwiera menu.

– A nie powinniśmy czegoś przekąsić?

– Nie jestem głodna – odpowiadam. Chcę tylko dostać potrzebne informacje i się stąd wynosić w pierony.

– A ja może zamówię łódeczki ziemniaczane... – duma nad kartą.

– Powiedz, czego się dowiedziałeś – powtarzam.

– Cóż, to bardzo zaplątana historia.

Upijam kolejny łyk wina, bacznie go obserwując. Jestem tak zdenerwowana tym, co mi powie, że aż zaczyna mnie mdlić.

– Wychodzi na to, że jutro ukaże się głośny artykuł. – Jeszcze jeden łyk wina.

– O czym?

– No... – Zawiesza głos. – Chyba naprawdę zamówię te łódeczki, chcesz też?

– Dobra, zamawiaj te łódeczki! – warczę.

Ale on dalej gapi się w menu, zaraz wybuchnę. *Wybierz już coś, pieprzony durniu.*

– Chcę łódeczki – rzucam i wstaję pośpiesznie.

– To wszystko? Nic więcej?

– Ehe.

Maszeruję do lady.

– Proszę miskę łódeczek ziemniaczanych i trzy sosy.

Biorę głęboki wdech. *Tylko spokojnie.*

– Emily... – Słyszę za plecami czyjś głos.

– Czy to wszystko? – pyta kelnerka.

– Tak, dziękuję. – Uśmiecham się do niej i odwracam do osoby, która mnie zawołała.

Jake łapie mnie za rękę i całuje w usta.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczę i wyrwam mu się zszokowana.

– Całuję cię. – Uśmiecha się i nachyla, żeby pocałować mnie ponownie. Odskakuję poza jego zasięg.

– Do jasnej cholery, Jake! Aż tak cię nie lubię! – syczę i wycieram usta z niesmakiem.

– Myślałem, że... skoro jesteśmy na randce...

– Co takiego? – pytam przerażona. – Przyszłam tu tylko po to, żeby dowiedzieć się, o co chodzi z Jamesonem.

Uśmiecha się szeroko, cwaniacko i puszcza do mnie oczko.

– Nie ma żadnego artykułu, prawda? – pytam, piorunując go wzrokiem.

Wzrusza ramionami.

– Może my będziemy mogli napisać artykuł o wspólnej, dzikiej nocy.

– Jesteś pierdolonym debilem – warczę. – I kompletnie mnie nie interesujesz.

– Och, a powinnaś się zainteresować. – Znowu stara się złapać mnie za rękę, ale odpycham jego pierś.

– Przestań!

– Dwadzieścia dwa dolary – duka biedna kelnerka, zerkając na nas niepewnie.

– Nie zamierzam płacić za łódeczki tego imbecyla – cedzę. – Do widzenia, Jake! – krzyczę i ruszam wściekle do drzwi.

– Emily, no dajże spokój... Byłoby nam razem świetnie – woła za mną.

Wytaczam się z baru tak wściekła, że aż para leci mi z uszu. Stresowałam się cały dzień. I po co?

Skretyniały Jake kłamał, żeby mnie tu zwabić.

Pierdolony oblech. I nawet nie mogę wrócić do domu, bo skłamałam Jayowi, gdzie będę.

Wchodzę więc do napotkanej tajskiej knajpy, od razu podchodzi do mnie kelner.

– Dostanę stolik dla jednej osoby? – pytam smutno. Zjem kolację sama, a potem wrócę do mojego mężczyzny.

Nie mogę uwierzyć, że dałam się tak nabrać. Co za dupek.

Przynajmniej Ferrara nie ma żadnych brudów na Jamesona.

Jameson

Nachylam się i w ciemności całuję Emily w czoło. Jeszcze śpi.

– Idę, maleńka.

– Mmm... – mruczy, po czym zarzuca mi ręce na szyję i przyciąga do siebie. – Nie idź. Zrób sobie dziś wagary.

Uśmiecham się w jej ramionach.

– Nie mogę. Mam spotkanie z samego rana. – Wzdycham. Mam tyle kryzysów do opanowania. Nawet jeżeli bezpośrednio zagrożenie wycieku minęło, to końca konfliktu z Ferrarą nie widać. Niestety czuję, że jeszcze się zaostrzy.

– Za dwa dni jedziemy – przypominam jej.

Uśmiecha się szeroko, ale nadal nie otwiera oczu.

– Panie Miles, to cała wieczność. W końcu nie wytrzymam i pana porwę.

Całujemy się czule, a potem jeszcze raz, czuję narastające podniecenie, więc stanowczo się od niej odsuwam.

– Muszę iść – szepczę. – Jeśli zostaną choć chwilę dłużej, to będę musiał cię zerznąć i na pewno się spóźnię.

– Super – mruczy. – Zerznij mnie i się spóźnij.

Rechoczę w jej usta i po jeszcze jednym przeciągłym pocałunku prostuję się i patrzę z góry, jak leży w rozburzonym łóżku. Uśmiecha się do mnie i aż ściska mnie za serce. Nie ma równie idealnego widoku... ani uczucia. Pomimo że tyle się dzieje, Emily zaszczepia we mnie spokój, jakby cały świat trwał w harmonii, bo mamy siebie.

– Kocham cię.

– A ja ciebie bardziej. – Uśmiecha się i jeszcze raz próbuje wciągnąć mnie na łóżko.

Kurewsko trudno wyjść, gdy tak robi.

Niemniej w końcu schodzę na dół. Przy samochodzie czeka mój zaufany przyjaciel, Alan.

– Dobry – witam go radośnie.

Odpowiada mi smutnym uśmiechem.

– Wszystko w porządku? – pytam zafrasowany.

Otwiera drzwi limuzyny, w środku siedzą Tristan, Christopher i Elliot, czekają na mnie. Marszczę czoło zaskoczony i zerkam na Alana pytająco.

– Co się dzieje? – pytam go.

– Wsiadaj – Wzdycha Elliot.

Zerkam po kolei na wszystkich braci, mają poważne miny, ewidentnie coś się stało.

– U taty wszystko dobrze? – pytam.

– Dobrze.

– A u mamy?

– U mamy świetnie, wsiadaj.

Wsiadam i zamykam drzwi, po chwili limuzyna włącza się w uliczny ruch.

– Chcę, żebyś wiedział, że w to wszystko nie wierzymy i jesteśmy tu, żeby cię wspierać – oświadcza Tristan.

– Co się dzieje?! – warczę, bo nerwy biorą nade mną górę.

Elliot podaje mi jakąś gazetę. Gapię się na nią przez chwilę, dopiero po kilku sekundach mój mózg przetwarza ten obraz.

Na pierwszej stronie „Gazette” widnieje ogromne zdjęcie Emily całującej się ze śledczym Jakiem.

Trzyma go za rękę i uśmiecha się, stykają się wargami. Zdjęcie zostało wykonane w restauracji albo innym podobnym lokalu.

Ściska mnie w dołu, marszczę czoło.

– Co to, kurwa, ma być? – warczę wściekle, wertując szmatławca.

Przełgdam artykuł.

Guru mediów, Jameson Miles, wypada z łask

Wygląda na to, że to ostatni gwóźdź do trumny Jamesona Milesa. Emily Foster, jego narzeczona, ma potajemny romans. Tych dwoje widywano w różnych miejscach, a dwa miesiące temu sfotografowano ich podczas wakacji we Włoszech. Ujawnione dziś przecieki z dokumentów bankowych dowodzą, że Jameson Miles defraudował pieniądze i umieszczał je na zagranicznym koncie. Spodziewamy się, że jeszcze dziś zarząd zwolni go z funkcji dyrektora naczelnego Miles Media i usłyszy zarzuty karne. Wygląda więc na to, że Emily Foster opuściła tonący statek we właściwym momencie.

ROZDZIAŁ 21

Patrzę na braci, kompletnie odebrało mi mowę.

Następnie przenoszę wzrok na zdjęcie... Emily ma na sobie żółtą sukienkę... tę, którą miała na sobie wczoraj. Moje brwi unoszą się same, próbuję cokolwiek z tego zrozumieć.

– Kiedy je zrobiono?

– Nie mam pojęcia, ale niedawno. Ma bransoletkę, którą jej kupiłeś.

Spoglądam na jej rękę i rzeczywiście, widzę diamentowo-złotą bransoletkę.

Czy to możliwe?

Mój umysł zalewa morze pytań... nie Emily. *Nie*.

– Wiemy, że te zarzuty są bezpodstawne – stwierdza Elliot. – Zhakowano cię, udowodnimy to. Obiecuję.

– Co takiego? – marszczę czoło, nie jestem w stanie sklecić dłuższego zdania. Wodzę wzrokiem po braciach, jestem kompletnie skołowany.

– Jameson, wykryli pewne przelewy. Z naszych kont zniknęły miliony dolarów, transakcji dokonywano, posługując się twoim hasłem – tłumaczy poważnie Christopher.

– O czym ty mówisz? – szepczę, mrużąc oczy. – Nie rozumiem... – Ponownie spoglądam na zdjęcie. – Kiedy zrobiono to zdjęcie?

– To jakaś ustawka, jestem pewien – syczy Tristan. – Emily by tego nie zrobiła.

– Co? – pytam półświadomie, bo nie jestem w stanie uwierzyć w to, co słyszę. Przeczesauję włosy palcami i zaczynam obficie się pocić. Adrenalina zaczyna krążyć w moich żyłach.

– To wszystko bzdury i dobrze o tym wiesz – warczy Elliot. – Przecież to nie zbieg okoliczności, że zdjęcie pojawia się akurat, gdy puścili ten artykuł.

Ściągam brwi i przenoszę wzrok na Elliota.

– Czy Emily zostawała sama w twoim mieszkaniu? – pyta po chwili.

Spoglądam na niego, nie mam pojęcia, do czego zmierza.

– Jameson, czy Emily miała dostęp do twoich komputerów? – pyta ostro Christopher.

– Tak... ale... – dukam, bo słowa z trudem przechodzą mi przez gardło.

Wszyscy prostują plecy, jakby nagle doszli do jakiegoś wspólnego wniosku.

– No co? – szepczę, patrząc po kolei na każdego z nich.

– Myślę, że Emily współpracuje z Gabrielem Ferrarą. Na moje oko to za wiele jak na zbieg okoliczności. Przysłał ją, żeby odwracała twoją uwagę, gdy tymczasem on spokojnie planował twój koniec.

– Co takiego?! – warczę. – To niedorzeczne.

– No właśnie – wspiera mnie Tristan. – Pierdolony absurd.

– Zastanówcie się – rzuca Elliot. – Pojawia się w firmie akurat teraz i po kilku tygodniach łapie cię za jaja.

– Pierdolenie – odparowuję ostro.

Ponownie czytam artykuł, jeszcze nigdy nie byłem w takiej furii. Elliot uderza w gazetę wierzchem dłoni.

– Więc skąd to zdjęcie, co?!

– To ustawka! – cedzi Tristan.

Przyglądam się zdjęciu. Trzyma Jake'a za rękę, uśmiecha się, a on ją całuje... wygląda na zadowoloną. Posyłam Tristanowi bezradne, pytające spojrzenie.

Nie mam pojęcia, co myśleć... nie mam pojęcia, co tu się odpięrdala.

– Mówię ci, stary. Kąt ujęcia. Kto jak kto, ale akurat ty wiesz, że w zależności od kąta ujęcia jedna scena może opowiedzieć wiele różnych historii – przekonuje Tristan.

– Bzdura. Nie ma dymu bez ognia! – warczy Elliot. – Tak czy siak Emily Foster nie ma teraz, kurwa, znaczenia. Zajmiemy się nią później. Oskarżyli cię o defraudację. Jameson, możesz skończyć w więzieniu.

Łapię się za głowę obiema dłońmi, staram się skupić na faktach.

Adrenalina tak szaleje w moim ciele, że aż świerzbi mnie skóra.

– Co się stało? – pytam, słysząc w uszach własne tętno.

– Nie jesteśmy pewni. Z naszych kont wychodziły ogromne przelewy i nikt się nie zorientował – odpowiada Christopher.

– Dokąd wychodziły? – dopytuję.

– Na zagraniczne konto.

– I jakim, kurwa, cudem, jestem w to uwikłany? – Ponownie patrzę na zdjęcie Emily całującej się z Jakiem i mam ochotę kogoś zabić... *Gabriela Ferrarę*. – Nie rozumiem... – Wracam spojrzeniem na braci. Skup się na faktach.

– Wychodzi na to, że przelewów dokonano posługując się twoimi danymi logowania.

– Co? – krzywię się pytająco. – Niemożliwe, od miesięcy nie wchodziłem na firmowe konta. Nie miałem powodu.

– Tak właśnie mówiłem – wtrąca pośpiesznie Tristan. – Zajmę się tym elementem całej sprawy, wiecie o tym doskonale.

– O ósmej mamy zebranie z księgowymi i prawnikami – informuje Elliot.

– Tata już wie? – pytam go.

– Wie... – Wzdycha ciężko. – Też będzie na spotkaniu.

Zaciskam zęby i patrzę przez okno na mijane przecznice Nowego Jorku.

Szaleją we mnie wściekłość, dezorientacja i poczucie zdrady.

Przecieram twarz dłonią, oddycham głęboko, żeby choć trochę spowolnić puls. Mam wrażenie, że jestem w jakimś wariatkowie.

Moja reputacja... moja firma.

Moja dziewczyna.

Chwilę później dojeżdżamy pod wieżowiec firmy. Jest 7.20, wjeżdżamy na najwyższe piętro. Muszę pobyć chwilę sam, zanim wybuchnie cały szal i zgiełk.

Wchodzę do gabinetu, zamykam drzwi i opadam ciężko na krzesło.

Gabinet jest cichy... i pusty.

Widzę przez okno tętniący życiem Nowy Jork, który właśnie szykuje się na kolejny dzień. Tam, daleko w dole, wszystko wydaje się takie normalne... uporządkowane.

Moje nerwy bulgoczą niczym wulkaniczna lawa, jestem niebezpiecznie blisko erupcji.

Nie wiem, czy zaraz coś rozwalę, czy zaleję się łzami.

Tak czy siak, jestem totalnie rozchwiany.

Podpieram się łokciami o blat i ukrywam twarz w dłoniach. Staram się uspokoić, ale mój oddech jest rozedrgany i nierówny.

Powiedziała mi wczoraj, że wychodzi z Aaronem i Molly. Przypominam sobie, jak rozmawialiśmy, gdy wróciła...

– *I jak tam twoi przyjaciele?* – zapytałem.

– *Świetnie... miło było z nimi wyjść* – odparła.

KŁAMAŁA.

Siedziałem w domu i za nią tęskniłem... tymczasem ona spędzała czas z innym.

OKŁAMAŁA MNIE.

Gdy to do mnie dociera, w moim gardle pęcznieje wielka gula.

Kurwa mać.

Słyszę kliknięcie zamka w drzwiach. Przymykam oczy, próbuję przygotować się na rozmowę z Tristanem... bo wiem, że to on.

Zna mnie lepiej niż ktokolwiek.

Słyszę, jak podchodzi do barku i wrzuca lód do dwóch szklanek, następnie rozlega się pokrzepiający dźwięk nalewanej whisky. Stawia przede mną szklankę. Zbieram siły, żeby spojrzeć na brata, aż w końcu unoszę ciężkie powieki.

Stuka swoją szklanką w moją.

– *Cóż, ten dzień można już chyba uznać za w chuj nieudany* – stwierdza, opierając się dupą o moje biurko.

– *Myślisz?* – burczę, upijając łyk. Czuję, jak płonąca ciecz spływa w moje gardło.

– *Kiedy zrobiono to zdjęcie?* – pyta.

– *Wczoraj wieczorem.*

Marszczy brwi.

Zaciskam zęby i patrzę za okno. Wstydzę się, że kobieta, którą kocham, nie odwzajemnia moich uczuć.

– *Powiedziała, że wychodzi z Molly i Aaronem.*

Tristan upija łyk szkockiej i unosi pytająco brwi, jakby zaskoczony tym, że mnie okłamała.

– *Myślałem, że to ta jedyna.*

– *Więc jest nas dwóch* – odpowiadam z bolącym sercem.

Otula nas cisza.

– Przetrywajmy jakoś ten dzień i dowiedzmy twojej niewinności. –
Wzdycha i osusza szklankę.

Kiwam głową.

Przygląda mi się przez chwilę i w końcu pyta:

– Dobrze się czujesz?

Znowu kiwam głową, ale nie jestem w stanie przepchnąć tego kłamstwa przez usta.

– Jay, udowodnimy, że jesteś niewinny. – Kładzie dłoń na moim ramieniu w pocieszającym geście. – Przyrzekam.

Osuszam szklankę i ruszam do barku po dolewkę.

Brat nadal mi się przygląda, wiem, że starannie dobiera każde słowo.

– Powiedz, że wszystko dobrze.

Wykrzywiam usta i podnoszę na niego spojrzenie.

– Wszystko dobrze.

– Dlaczego mam wrażenie, że ci odpiardoli i kogoś zabijesz?

– Jeżeli masz ochotę ocalić dziś komuś życie, to pozbądź się stąd Jake'a Petersa.

– To już załatwione. Zwolniłem go o piątej rano, gdy tylko zobaczyłem ten artykuł.

Upijam łyk bursztynowego płynu, który rozgrzewa mój przełyk.

– Chcesz zwolnić Emily? – pyta po chwili namysłu.

– Nie... – odpowiadam, patrząc na miasto.

– Myślałem, że... – ciągnie.

– Wyjdź – warczę.

– Ale...

– Już.

Cicho zamyka za sobą drzwi, a ja podchodzę bliżej okna i spoglądam na Nowy Jork.

Szaleje we mnie adrenalina, ponownie czuję, jak głęboko pode mną przesuwają się płyty tektoniczne. Upijam łyk szkockiej, a w mojej duszy zakwita zimna, pozbawiona emocji determinacja.

Nikomui, kto tak ze mną, kurwa, zadziera, nie uchodzi to na sucho.

Szykuj się, Gabrieli Ferrara.

Twój koniec nadchodzi wielkimi krokami.

Emily

Zbiegam radośnie do czekającej limuzyny i czekającego przy niej Alana.

– Dzień dobry, Alan – witam się radośnie.

– Dzień dobry. – Kiwa mi głową.

Wsiadam, marszcząc czoło. Chyba jest dziś nie w humorze. Gdy drzwi się zamykają, rozglądam się za codzienną gazetą.

Hmm... Jameson musiał ją rano zabrać. Jestem rozespana i rozkojarzona. Poranne ćwiczenia bywają uciążliwe, ale z całą pewnością potrafią człowieka rozbudzić. Opieram głowę o zagłówek i przymykam oczy. Limuzyna sunie przed siebie, doskonale wtapiając się w poranny ruch.

Alan parkuje i gasi silnik, jesteśmy na miejscu, choć mam wrażenie, że minęło ledwie dziesięć minut. Podnoszę wzrok. Stoimy pod moim apartamentowcem. Co?

Alan otwiera mi drzwi.

– Co robisz? – pytam.

– Pan Miles kazał mi przywieźć cię tutaj.

– Co... a czemu?

– Zasugerował, żebyś wzięła sobie wolny dzień – mówi, po czym pokazuje gestem, żebym wysiadła.

– Hę? – dziwię się. – Alan, co się dzieje?

– Nie jestem pewien, ale pan Miles powiedział, że nie chce, żebyś pokazywała się dziś w firmie i że się do ciebie odezwie.

Krzywię się zdziwiona.

– Odezwie się? Co to w ogóle znaczy? Dlaczego nie mogę jechać do pracy? O co chodzi?

– Emily, musisz wysiąść z samochodu – mówi z naciskiem.

– Słucham?

Powtarza gest dłonią, więc wzdycham z irytacją i wyłażę na chodnik.

– Stało się coś? – pytam, mijając Alana. – Z Jamesonem wszystko okej?

– Musisz zapytać jego, Emily.

– Dobrze, zapytam! – rzucam zadziornie, wyciągając komórkę i wybierając jego numer.

– Do widzenia, Emily – mówi Alan, po czym wsiada do limuzyny i czym prędzej odjeżdża.

Jameson nie odbiera. Dzwonię ponownie... od razu poczta głosowa. Wyłączył komórkę.

– Co jest, kurwa mać? – szepczę rozdrażniona.

Chcę zadzwonić do Samii, jego asystentki, ale dociera do mnie, że jest dopiero ósma, więc nawet nie przyszła jeszcze do pracy.

Co tu się dzieje, do cholery? Przechodzę na drugą stronę ulicy i niemal biegnąc, docieram do stoiska z prasą. Widzę pierwszą stronę „Gazette” i krew odpływa mi z twarzy, bo pół strony zajmuje zdjęcie, na którym całuję się z Jakiem.

– Święty Boże... – szepczę, czytając artykuł.

Guru mediów, Jameson Miles, wypada z łask

Wygląda na to, że to ostatni gwóźdź do trumny Jamesona Milesa. Emily Foster, jego narzeczona, ma potajemny romans. Tych dwoje widywano w różnych miejscach, a dwa miesiące temu sfotografowano ich podczas wakacji we Włoszech. Ujawnione dziś przecieki z dokumentów bankowych dowodzą, że Jameson Miles defraudował pieniądze i umieszczał je na zagranicznym koncie. Spodziewamy się, że jeszcze dziś zarząd zwolni go z funkcji dyrektora naczelnego Miles Media i usłyszy zarzuty karne. Wygląda więc na to, że Emily Foster opuściła tonący statek we właściwym momencie.

Co?!

Zasłaniam usta dłonią w niemym przerażeniu.

Boże, biedny Jameson.

– Nie jestem jego narzeczoną, zjebani idioci – syczę do siebie. – Ile rzeczy potraficie spierdolić w jednym artykule?

Obracam się i biegnę do mieszkania, wybierając ponownie numer Jamesona z narastającą desperacją.

– Ej! – woła za mną gazeciarz. – Nie zapłaciła pani!

– Och, przepraszam! – odkrzykuję i wracam biegiem zapłacić. – Rozkojarzyłam się. Dziękuję.

Znowu odzywa się poczta głosowa.

Co robić? Co robić? Potrącam jakiegoś faceta na chodniku.

– Hej, uważaj, jak chodzisz! – krzyczy.

– Przepraszam!

Dzwonię do Tristana.

– Cześć, Emi.

– Tristan, co się dzieje, do cholery?! – krzyczę na cały głos.

– Mamy spotkanie. Zadzwoń później.

– Co?

Rozłącza się.

– Aaaa! – ryczę z bezsilności. Frustracja sprawia, że oczy zachodzą mi łzami.

Chyba w to wszystko nie uwierzył. Na pewno wie, że to kłamstwo... ale zdjęcie...

Wybieram numer Molly.

– Hej, laska, chcesz kawusię? – szczebiocze wesoło.

– Molly! – krzyczę z ulgą, bo nareszcie ktoś odebrał mój telefon. – Boże, to same kłamstwa! – Zatrzymuję się na zatłoczonym chodniku i opieram się o najbliższy budynek, żeby spokojnie porozmawiać.

– Co się dzieje?

– „Gazette” – dyszę. – Wygoogluj sobie. Wrzucili na pierwszą stronę zdjęcie, na którym całuję się z Jakiem, i piszą, że mam z nim romans.

– Że co?

– Ktoś musiał mnie śledzić albo... – Potrząsam głową, szukam jakiegoś logicznego wyjaśnienia. – Co tu się odpierdala, do kurwy nędzy? – pytam wściekłym szeptem.

– O, jasny gwint... – Molly zawiesza głos. – No, już widzę. Chwileczkę... kiedy ty się z nim, kurwa, całowałaś?

– On mnie pocałował, wczoraj wieczorem – rzucam. – Nie odwzajemniłam pocałunku, do kurwy nędzy. Czy...

– Czekał, czytam – przerywa mi. Zasłaniam usta dłonią, czekam, aż skończy. – O Boże... – szepcze.

– Alan zawiózł mnie pod stare mieszkanie i przekazał, że mam dziś nie przychodzić do pracy.

- Co?
- Powiedział, że pan Miles później się do mnie odezwie.
- A co na to Jameson? – pyta.
- Nie odbiera! Dodzwoniłam się do Tristana, ale rzucił tylko, że są na spotkaniu i że zadzwoni później.
- O... ja... pierdolę... Jest źle.
- Co ty nie powiesz?!
- Co zamierzasz zrobić? – pyta nerwowo.
- Nie wiem. Co mam robić?
- Cóż, jeśli Jameson kazał ci zostać w domu, to może powinnaś go posłuchać.
- Niby dlaczego?
- Bo nie potrzebuje dodatkowego szumu. Piszą tu, że oskarżyli go o kradzież.

Wytrzeszczam oczy i wyobrażam sobie medialną nawałnicę, która na niego spadnie.

– A co jeśli on w to wierzy? – pytam zdesperowana. – Nigdy nie byłam z Jakiem. To totalne bzdury. Kocham Jamesona!

– Powiedział, że się odezwie... więc się odezwie. – Słyszę mój pracujący z prędkością światła mózg. – Będziesz musiała po prostu poczekać.

– Myślisz, że nie powinnam przychodzić? – pytam z twarzą wykrzywioną płaczem.

– Boże, nie. On nie ma teraz czasu, żeby martwić się także tobą.

– Ale ja tego nie zrobiłam... – kwilę.

– Wiem. Pojadę do niego na górę i wszystko mu wyjaśnię.

– Naprawdę? – szepczę z nadzieją.

– Em, jeśli tu dziś przyjdiesz, cały budynek obróci się przeciwko tobie.

Zasłaniam usta dłonią z przerażeniem, bo wyobrażam sobie, jak wszyscy się dziś budzą i sięgają po ten artykuł. Będę wrogiem numer jeden w Media Miles.

– Zabieram się do roboty i dowiem się, co się dzieje. Zadzwonię potem, dobrze? – mówi.

Przytakuję, z moich oczu ciekną łzy. Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę.

- Okej.
- A ty wracaj do mieszkania i czekaj. Będziemy w kontakcie.
- Dziękuję – szepczę, ale jeszcze się nie rozłączam. – Czekaj... co powiesz Jamesonowi?
- Prawdę. Odzwonię za pół godziny.
- Dobrze, dzięki – rozłączam się przygnębiona.

Wychodzę z kuchni do salonu, po czym obracam się i ruszam w przeciwnym kierunku. Minęło czterdzieści minut.

Jameson nadal nie odbiera, Molly ciągle nie dzwoni.

Co tam się dzieje, kurwa mać?!

Piszę Jamesonowi SMS-a.

Jay, nie wiem, co się, do cholery, dzieje. To zdjęcie to ustawka. Wiesz, że Cię kocham i nigdy bym tego nie zrobiła. Zadzwoń do mnie, proszę. Bo oszaleję!!!

Rzucam telefon na kanapę i wracam do maszerowania. Dlaczego nikt do mnie nie dzwoni?!

Czekam kolejne dwadzieścia minut, po których piszę drugiego SMS-a. Komórka w końcu dzwoni, pędzę do niej na złamanie karku. Molly.

- Halo?
- Cześć.
- Co się stało?
- Nie dostałam się do niego, miał spotkanie z prawnikami – szepcze. – Em, on ma teraz większe problemy na głowie. Może skończyć w więzieniu.

Marszczę czoło. Co takiego?

- O Boże.
- U nas kierownictwo wpadło w szal. Muszę się rozłączyć, bo zaraz mnie wyleją.
- Co? – Moje oczy wypełniają się łzami... *Ja tego nie zrobiłam!* – Mam w dupie, co się dzieje w firmie! Jameson musi wiedzieć, że nic nie łączy mnie z Jakiem. Że to wszystko ściema.

– Wiem. Wrócę na górę podczas przerwy lunchowej. Ale póki co, trzymaj się.

Zasłaniam usta dłonią, robi mi się niedobrze.

– Zadzwoń, jak tylko z nim porozmawiam – mówi. Nie rozłączam się i nie odpowiadam, licząc, że zdarzy się jakiś cud i spłyną na nas wszystkie odpowiedzi. – Okej? – dopytuje Molly.

– Tak, okej... – szepcze i rozłączam się.

Maszeruję po mieszkaniu z nową energią. A co, jeśli on w to wierzy?

Co jeśli zarząd wierzy, że ukradł te pieniądze?

Co jeśli usłyszy zarzuty... i pójdzie siedzieć?

Boże drogi. Piszę jeszcze jednego SMS-a.

Mówię poważnie. Zadzwoń do mnie NATYCHMIAST!!! Bo zaraz stracę rozum.

Łążę po mieszkaniu przez następne pół godziny. To czekanie mnie dobija. Dzwonię do Molly, ale odzywa się automatyczna sekretarka. Rozłączam się wściekła i wybieram numer Aarona. Nie odbiera.

– Do diabła! – wyję przez łyzy. – Co tam się dzieje?!

Piszę kolejną wiadomość do Jamesona.

**Zadzwoń natychmiast albo jadę do biura!!!!!!!!!!!!!!
Wściekam się, na pewno wiesz, że jestem rozgorączkowana.**

Telefon dzwoni, na ekranie ukazuje się upragnione „J”. Odbieram natychmiast.

– Jay, mój Boże.

– Cześć – rzuca bez cienia energii.

– Co się dzieje? – szepczę. – Jay. Nie wierz w te wszystkie kłamstwa. Pocałował mnie raz i dostał w pysk. Przysięgam, że nie widuję się z tą gnidą.

Milczy.

Przepełnia mnie trwoga. Dlaczego nic nie mówi?

– Jay.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć?

– Ale to stało się zaledwie wczoraj.
– Mówiłaś, że wychodzisz, kurwa, z Molly i Aaronem! – ryczy.
Jego gniew wyciska mi łzy z oczu.
– Wiem, ale Jake powiedział, że ma jakieś informacje dotyczące tej całej sprawy, a ja wiedziałam, że nie chciałbyś, żebym spotykała się z nim sama.
– I ciekawe, kurwa, czemu?! – krzyczy jeszcze głośniej.
– Nie złość się na mnie – szepczę, wargą mi drży od szloch. – To zdjęcie... – Kręcę szybko głową, próbuję ubrać myśli w słowa. – Jest wyrwane z kontekstu. Przysięgam.
– Muszę kończyć. Nie rzucaj się w oczy. Żebym jeszcze tobą nie musiał się martwić.
– Co takiego?! – rzucam rozpaczliwie.
– Mam za dużo na głowie.
– Nie rozłączaj się – błagam. – Jay, musimy o tym porozmawiać. Zaraz do ciebie przyjadę.
– Nie waż się – cedzi.
– Jak to? – pytam, wytrzeszczając oczy.
– W moim biurze jest teraz milion i jeszcze, kurwa, trochę ludzi, i nie mam, kurwa, teraz czasu użerać się jeszcze z tym całym syfem, którego narobiłaś! – wrzeszczy.
Kulę się od siły jego krzyku... Boże, jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby był taki wściekły.
– Zobaczmy się wieczorem? – pytam szeptem.
– Do widzenia, Emily.
Telefon milknie.
Zwałam się na kanapę i wbijam wzrok w ścianę... zaczyna przepełniać mnie mdląca groza... on w to uwierzył.
Ja pierdołę.

Tego samego dnia, 20.00

Siedzę na kanapie i słucham dźwięków lecącego w telewizorze filmu.
Nie jestem w stanie oglądać wiadomości. Musiałam je przełączyć.
Bez przerwy wałkują temat dowodów na defraudację Jamesona.

Mój umysł odfrunął i znajduje się setki kilometrów stąd. Jameson już później nie zadzwonił, nie mam pojęcia, co się dzieje w Miles Media, wiem natomiast, że trwa medialny cyrk.

Jestem rozdarta, bo z jednej strony chcę mu zapewnić niezbędną przestrzeń, z drugiej jednak pragnę natychmiast do niego pojechać. Postanowiłam, że zrobię, jak mi kazał, i nie będę rzucała się w oczy. Zadzwoni, jak tylko będzie mógł. Wiem, że tak będzie. I ma rację... jeśli pokażę się w firmie, doleję tylko oliwy do ognia. Naprawdę nie powinien się teraz martwić jeszcze mną.

Dociera do mnie skala problemu. Co się stanie, jeśli nie odnajdą prawdziwego sprawcy tych przelewów? Jak długo Jameson wytrzyma pod taką presją? Gula rośnie mi w gardle, wracam do maszerowania po mieszkaniu. Mój dywan pewnie będzie w strzępach po dzisiejszej marszrucie. Jeszcze nigdy nie byłam taka zestresowana.

Jest dwudziesta trzecia, Jameson nadal się nie odezwał, a ja jestem już chora z nerwów. Dosłownie.

Wymiotowałam dwa razy. Postanawiam zadzwonić do niego jeszcze jeden, ostatni raz... *gdzie on może być o tej porze?*

Wybieram jego numer drżącymi palcami. Z początku nie odbiera, a po chwili włącza się poczta głosowa.

Odrzucił połączenie. Ścisną mnie w dołku, oczy zachodzą łzami.

„Tu Jameson Miles, zostaw wiadomość” – powtarza w kółko zapętłona wiadomość.

– Cześć... – zawieszam głos, po czym szepczę: – Jay, maleńki... – Z trudem przełykam ślinę. – Przepraszam, że cię okłamałam. Próbowałam się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, a potem on mnie pocałował i... – Głos mnie zawodzi. – Wiem, jak to wygląda, ale musisz mi uwierzyć. Przecież ja nawet nie lubię tego Jake’a, wiesz o tym. – Podchodzę do okna, spoglądam na miejski ruch. – Odchodzę od zmysłów... Kocham cię. – Milczę, bo nie wiem, co jeszcze dodać. – Jay, nie pozwól, żeby zatruli ci umysł. Tylko ty wiesz, co powstało między nami – szepczę przez łzy. – Przyjedź do domu, do mnie, tam, gdzie twoje miejsce. – Przerywam na chwilę, mam nadzieję, że do niego dotrę. – Nie chcę się rozłączać... Potrzebuję cię. Proszę, przyjedź... Błagam.

Po drugiej stronie jest tylko głucha cisza. Wykrzywiam twarz z bólu.

– Kocham cię – szepczę. Rozlega się piknięcie i poczta głosowa się wyłącza. Ciskam telefonem na kanapę i zaczynam płakać.

Co się dzieje, do cholery?

Wchodzę do budynku Miles Media z sercem w gardle. Jest ósma trzydzieści rano, po prostu idę do pracy.

Jay wczoraj już nie zadzwonił. I nie mogę go winić.

W końcu tak zmęczyłam się płaczem, że zasnęłam... ale to nie była dobrze przespana noc. W moim żołądku uformowała się ciężka ołowiana kula, która do tej pory jeszcze nie zniknęła.

Mogę winić za ten pierdolnik wyłącznie siebie. Okłamałam ukochanego i mi się to nie opłaciło. Teraz ma o mnie koszarne mniemanie. Więc dziś muszę dołożyć wszelkich starań, żeby mu to wynagrodzić.

Jameson cierpi... wiem o tym.

Cały świat jak gdyby zwrócił się przeciwko mojemu mężczyźnie i tak bardzo się o niego martwię. Ile napięcia może znieść, zanim pęknie?

Wsiadam do windy, przykładam do czytnika kartę, żeby wjechać na najwyższe piętro, ale zapala się czerwona lampka. Marszczę czoło. Nie. Próbuję jeszcze raz, ale efekt jest taki sam.

– Nie, Jay... nie rób tego – szepczę przez łyzy. – Nie odcinaj mnie, kurwa mać.

Próbuję raz jeszcze, ale znowu zapala się czerwona lampka.

– Sukinsynu – cedzę wściekle. Wciskam guzik z czterdziestką i tym razem zapala się zielona dioda. Serce zaczyna łomotać mi w piersi. Odebrał mi dostęp na najwyższe piętro.

Wyciągam komórkę i piszę do niego:

Naprawdę? Nie możesz nawet ze mną porozmawiać?

Drzwi się rozsuwają i wkraczam na moje piętro, próbując uspokoić buzującą złość.

Wiem, że Jameson ma teraz sporo na głowie, ale on z kolei wie, że rani mnie takim zachowaniem i chyba ma to gdzieś.

Czy tak postąpi? Odetnie mnie od siebie, nie dając mi nawet okazji do wyjaśnienia, co się stało? Siadam za biurkiem i patrzę przed siebie. Moja noga nerwowo podryguje... co robić? Jak mam go przekonać, że to jedno wielkie nieporozumienie, skoro nie chce ze mną porozmawiać?

Z windy wychodzi grupa dziewczyn, ruszają korytarzem, ale na mój widok stają jak wryte i patrzą zszokowane. Ja patrzę na nie, ale po chwili mówią coś do siebie i uśmiechają się pod nosem.

– Cześć – wita się ze mną jedna z nich, przybrawszy sztuczny uśmiech.

– Cześć – odpowiadam.

Obracam się i włączam komputer. Znakomicie. Czyli stałam się też tematem biurowych plotek... czy może być gorzej?

– O rany, przyszłaś. – Za moimi plecami rozlega się znajomy głos Molly. Obracam się do niej i na widok mojej twarzy rzędnie jej mina. – Och, maleńka... – szepcze, obejmując mnie rękami. – Wszystko w porządku?

– Zablokował mi dostęp na swoje piętro – szepczę w jej ramię.

– Co? – pyta, poprawiając mi włosy. – On po prostu... – Waha się. – Boże, Em, nawet nie wiem, co powiedzieć.

Gapię się smutno w monitor.

– Po prostu zajmijmy się robotą. Przy lunchu pomyślimy, co dalej robić – rzuca pokrzepiająco, głaszcząc mnie po ramieniu.

– Okej, chyba nie mamy wyjścia.

Przez kolejne pół godziny, każdy, kto wchodzi do biura, zatrzymuje się na mój widok i szemra coś do osoby obok.

Nie jestem tylko przedmiotem biurowych plotek, jestem biurową szmatą. Kretynką, która puściła kantem dyrektora generalnego z biurowym półgłówkiem... Jestem zażenowana, zawstydzona, to koszmar.

Jest szesnasta, Jameson nie zareagował na żadną z moich wiadomości. Zaraz oszaleję.

Aaron uważa, że powinnam dać mu czas. Molly uważa, że powinnam wskoczyć na jego piętro ze śmigłowca... albo całe piętro zarządu wysadzić w powietrze.

A ja... ja mam po prostu ochotę wleźć pod jakiś kamień i schować się przed całym światem.

Molly wraca z pomieszczenia, gdzie znajduje się ksero, i uśmiecha się do mnie słodko.

– Co jest?

– Powiedz: „dziękuję, Molly, ocaliłaś mi życie”. – Parska, a ja unoszę pytająco brew.

Wręcza mi czyjaś kartę bezpieczeństwa.

– Co to ma być? – pytam, gapiąc się na płaski przedmiot.

– Karta Melissy, z dostępem na najwyższe piętro. Ukradłam.

Wytrzeszczam oczy.

– Ukradłaś jej kartę?! – szepczę i rozglądam się niespokojnie.

– A jak inaczej dotrzesz do tego tępego chuja? – burczy. – Dałabym ci swoją, ale sprawdziłam i też mam zablokowany dostęp.

Uśmiecham się, rozbawiona jej celnym doborem słów.

– Dzięki.

Idę do łazienki i przyglądam się sobie w lustrze.

Wyglądam jak gówno. Prostuję ramiona, biorę głęboki wdech. Do dzieła.

Wjeżdżam windą na samą górę, moje serce wali jak opętane. Nie mam bladego pojęcia, co mnie tam czeka, ale wszystko mi jedno. Kurwa, jestem wściekła i mam dość czekania.

Jak śmie odbierać mi szansę złożenia wyjaśnień?

Drzwi windy się rozsuwają. Gdy Sammia mnie zauważy, jej szczęka ląduje na podłodze.

– Emily... – wydusza, wstając. – Pana Milesa nie ma.

Mijam ją szybkim krokiem, gnam korytarzem, pośpiesznie otwieram drzwi jego gabinetu i... oto jest, jego oziębła, spokojna postać tkwi na swoim miejscu, za biurkiem.

Towarzyszy mu Elliot, który natychmiast podnosi na mnie wzrok.

– Jak się tu dostałaś?

Wbijam wzrok w Jamesona i nawet z drugiego końca pomieszczenia widzę, jak bardzo cierpi.

– Możesz dać nam chwilę, proszę? – zwracam się do Elliota.
– Nie! – odszczekuje. – Wyjdź, natychmiast.
– Z całym szacunkiem, ale to nie twoja sprawa – warczę ostro, bo się we mnie gotuje.

Elliot mruży oczy i wstaje.

– Jak śmiesz?! To jak najbardziej moja sprawa.

– Och, śmiem, a właśnie, że śmiem! – odkrzykuję.

Jameson zaciska zęby, w tym momencie do gabinetu wchodzi Tristan. Zauważa mnie i kolejny krok stawia z wahaniem.

– Emily... – dziwi się, patrząc na mnie i swoich braci.

– Tristan, potrzebuję chwili na osobności z Jamesonem – mówię z nadzieją.

– Oczywiście. – Wymusza niepewny uśmiech. – Elliot, wychodzimy.

Elliot posyła mi mordercze spojrzenie.

– Już – ponagła go Tristan.

Wychodzą, zostajemy sami. Jameson wstaje, obraca się do mnie plecami i podchodzi do okna. Boże drogi, jak to naprawić?

– Jay – szepczę, zbliżając się do niego. – Maleńki, ja tego nie zrobiłam... Musisz mi uwierzyć, choć wiem, jak to wygląda.

Milczy.

– Pocałował mnie, dostał w pysk. Nie miałam pojęcia, że ktoś to fotografuje... – dukam.

Cisza. Widzę, jak zaciska zęby, spoglądając na rozpościerający się w dole Nowy Jork.

– Porozmawiasz ze mną chociaż? – zawodzę błagalnie. – Dlaczego zablokowałeś mi dostęp na piętro?

– Bo ci nie ufam! – rzuca w złości, obracając się do mnie.

Cofam się o krok, jestem wstrząśnięta.

– Co...?

– Słyszałaś. Nie ufam ci. Wynoś się.

– Jameson, wiem, że jesteś pod ogromną presją, ale...

– To nie ma nic wspólnego z pierdoloną presją! – wrzeszczy.

– Możesz mi ufać, przysięgam – jęczę, kurcząc się w sobie.

– A co powiedziałaś na temat czwartkowego wyjścia, Emily? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Patrzę na niego załzawionymi oczami.

– Próbowałam zdobyć informacje...

– Okłamując mnie?!

Kiwam głową.

– Wiem, jak to brzmi...

– Tak, że nie mogę ci ufać. – Znowu obraca się do mnie plecami i hardo zadziera podbródek. – Mam w tej chwili większe zmartwienia niż oszustwa mojej dziewczyny.

– Jameson... – szepczę.

– Skończyliśmy, Emily... wynoś się – mówi spokojnie.

– Nie – błagam. – Nie wyjdę, kocham cię.

Obraca się i przeszywa mnie lodowatym spojrzeniem.

– Ćwiczyłaś ten występ?

Ściska mnie dołku, och, jakże on cierpi.

– Jay...

– Skoro nie chcesz wyjść... ja to zrobię. – Maszeruje do drzwi i zamyka je za sobą.

Zamykam oczy w spowijającej mnie ciszy, nabieram powietrza do rozedrganej piersi.

Czy on właśnie skończył nasz związek?

To nie może dziać się naprawdę.

Jest osiemnasta, siedzę w kafejce naprzeciwko firmy. Przyglądam się czekającym na wyjście Jamesona dziennikarzom, którzy kotłują się na schodach przed budynkiem.

Ta defraudacja to wielki news... Ogromny, a podczas gdy większość świata interesuje się właśnie nią, ja przez cały dzień balansuję na krawędzi płaczu.

Nie wiem, co robić ani jak do niego dotrzeć. Wzniósł swoje mury obronne i, biorąc pod uwagę wszystko, co na niego spadło, nie mam pojęcia, jak mocno mogę naciskać, żeby całkowicie nie stracił nad sobą panowania.

Nie chcę stresować go jeszcze bardziej, ale w tej chwili potrzebuje mnie bardziej niż kiedykolwiek. Ukrywam twarz w dłoniach. Dlaczego zgodziłam się na to spotkanie z Jakiem, do ciężkiej cholery?

Co ja sobie, kurwa jego mać, myślałam? Jakim prawem uznałam, że to dobry pomysł?

Analizuję w myślach tamten wieczór. Słyszę własne słowa, gdy po powrocie do domu kłamałam Jayowi prosto w oczy... *Po co?* Wtedy myślałam, że go chronię. Teraz wiem, jak bardzo się myliłam. Nie wiem, jak posprzątać ten kolosalny bałagan. Moje myśli wędrują ku problemom Miles Media. Wszyscy zakładają, że stoi za tym Ferrara, ale czy człowiek zarabiający miliardy rocznie ryzykowałby wszystkim, żeby tylko dopaść rywala? Przecież to nie ma sensu.

Według mnie człowiek, który kradnie miliony, potrzebuje tych milionów.

Ale kto to i jak zdobył dostęp do danych logowania Jamesona, do cholery?

Ta sprawa ma drugie dno.

Jutro przy śniadaniu organizujemy z Aaronem i Molly naradę kryzysową i mam szczerą nadzieję, że razem opracujemy jakiś plan działania. Słyszę szmer podnieconych głosów. Podnoszę wzrok i widzę, jak Jameson wyłania się z budynku. Ochrona próbuje odgonić napierających na niego dziennikarzy, którzy wołają go po imieniu i robią mu zdjęcia. Jameson przemyka, trzymając głowę nisko, niczego nie komentuje i czym prędzej wsiada do limuzyny.

Samochód rusza sprzed budynku i szybko znika w mroku wieczoru... daleko ode mnie.

Obezwładniający smutek przenika mnie do szpiku kości.

Jak mogę mu pomóc?

– Okej, czyli tak wyglądają fakty – oświadcza Molly. Jemy śniadanie, a przy okazji rozkładamy mój życiowy burdel na czynniki pierwsze. Nie spałam od dwóch nocy, przypominam już bardziej zombie niż człowieka. Piję drugą kawę, a jest siódma rano. – Okłamałaś Jamesona odnośnie swoich planów i poszłaś na kolację z Jakiem.

Przewracam oczami.

– Wróciłaś do domu i okłamałaś go ponownie.

– Tak jest – potwierdzam, wypuszczając powietrze z płuc.

– Więc... – kontynuuje. – Całe życie Jamesona wali się w gruzy i został oskarżony o przestępstwa, których się nie dopuścił.

– Tak – warczę i upijam łyk kawy.
– Więc teraz cały świat się temu przygląda, a ty jesteś wrogiem publicznym numer jeden.

– Jak ma mi to wszystko, kurwa, pomóc?! – wybucham w końcu.

Aaron i Molly zerkają na siebie nad stołem.

– Kiepsko to wygląda – ocenia mój kolega.

– Tyle to i ja wiem. – Skrywam głowę w dłoniach. – Nie wiem, jak mu pomóc. Wszystko totalnie spieprzyłam. Jestem w tej historii łotrem, a chcę być bohaterką.

Nad stolikiem zapada cisza, wszyscy siorbiemy kawę.

– Mam – rzuca Aaron z błyskiem w oku.

– Hę?

– Wiem, jak możesz zostać bohaterką.

– Niby jak? – pytam, przewracając oczami.

– Rozwiąż sprawę. Przecież jesteś dziennikarką, zajmowałaś się już podobnym szajsem.

Prostuję się jak struna, może naprawdę wpadł na dobry trop.

– Ci prywatni śledczy są, kurwa, bezużyteczni. Zero postępów.

– To prawda, najprawdziwsza prawda – zasepiam się. – Ale nie znam się na komputerach. Jak w ogóle mam zacząć śledzić szlak tych przelewów?

– Nie mam pojęcia, ale ustalenie, gdzie trafiła ta kasa, to chyba jedyny sposób, żeby wyciągnąć Jamesona z tego bagna – mówi Molly, wzruszając ramionami. – Możemy pomóc?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Rzeczywiście mogłabym to rozwiązać. Rozgryzałam już podobne sprawy, naprawdę duże sprawy.

– Wiecie co... macie rację. – Czuję, jak w moim żołądku rozpala się płomień nadziei. – Dowiem się, czyja to sprawka.

Molly i Aaron uśmiechają się szeroko.

– A wtedy... – dodaję, waląc pięścią w otwartą dłoń – pożałują, że, kurwa, żyją i że zadarli z moim facetem.

– Zuch dziewczyna! – woła radośnie Molly. Przybijają piątkę z Aaronem. Uśmiecham się, upijam łyk kawy i czuję przypływ energii. Wznosimy toast kawami.

– Za operację „Bohaterka”!

Jameson

Biegnę najszybciej, jak potrafię, mój umysł spowija mgła. Z każdym krokiem... czuję się lepiej. Nie widziałem jej od trzech dni... trzy dni przebywania w piekle.

Nie mogę się z nią spotkać. Nigdy więcej nie mogę znaleźć się w podobnym położeniu.

Dla nikogo nie warto czuć się tak podle... dla nikogo.

Skrećam za róg, biegnę wzdłuż rzędu restauracji, dobiegam do parku i w mroku widzę przed sobą jakiegoś człowieka.

Jego sylwetka wydaje się znajoma, mrużę oczy, żeby lepiej widzieć.

Podbiegam bliżej i dociera do mnie lodowata świadomość, kim jest. Gabriel Ferrara. Rozmawia przez telefon i pali papierosa, opierając się o czarne ferrari. Nie zauważył mnie.

Zwalniam i podchodzę do niego, ciężko dysząc. *Pierdolony kundel.*

Jestem wściekły o to, że wywlekl na pierwszą stronę swojego szmatławca to zdjęcie Emily. Wiem, że to był bezpośredni atak we mnie... i niestety dosięgnął celu.

Obraca się, zauważa mnie i mina mu rzednie.

– Muszę kończyć – rzuca i się rozłącza.

– Patrzcie, co to wypełzło z rynsztoka – mówię, ciężko dysząc.

Parska i zaciąga się papierosem.

– Miles. – Piorunuję go wzrokiem. – Jak tam ta twoja dziewczyna? – pyta i puszcza mi oczko. – Powinieneś trzymać ją na krótszej smyczy.

Gdyby moje spojrzenie mogło zabijać, właśnie by konał.

Pstryka we mnie niedopałkiem, moja furia zaczyna bulgotać i parować.

Stawiam krok w jego stronę.

– Wiesz, że się do mnie przystawiała? Wygląda na to, że nad niczym nie panujesz: nad firmą, nad kontami w banku. Nad swoim życiem seksualnym. Jak to jest mieć świadomość, że twoja kobieta musi szukać kogoś, kto by ją zaspokoił?

Wszystko spowija czerwień... gniew mnie zaślepia.

Tracę nad sobą kontrolę i walę go z całej siły w ryj, a potem drugi raz i natychmiast trzeci.

Ferrara pada na ziemię obok samochodu.

– Dzwonście po policje! – woła ktoś.

– Kurwa mać... – Patrzę na jego nieruchome ciało i krew wypływającą mu z nosa.

Co ja zrobiłem?

Odwracam się i uciekam w noc najszybszym sprintem, na jaki mnie stać. Przemykam między budynkami, przecinam park, słyszę w oddali policyjne syreny.

Kurwa mać.

Biegnę przez ulicę i wtem, jakby znikąd, pojawia się samochód.

Oślepiające światło, ryk klaksonu, cały obraz się zamazuje.

Uderza we mnie, wyrzuca mnie w powietrze.

Ciemność... nicość.

ROZDZIAŁ 22

Emily

Przeoglądam na laptopie zdobyte dziś informacje. Nie mam żadnego tropu, nie licząc Haydena. Tylko on ma szemraną przeszłość. Nie znam też nikogo, kto mógłby zdradzić Miles Media.

Natomiast sprzedawanie konkurencji gównianych artykułów i kradzież milionów dolarów z kont globalnej korporacji to dwa różne światy. Nie sądzę, żeby był do tego zdolny.

Więc dlaczego intuicja podszeptuje, że jest w to wszystko uwikłany?

Zerkam na komórkę... żadnych wiadomości.

Zadzwoń do mnie, proszę cię.

Wyobrażam sobie Jamesona samego w jego wielkim mieszkaniu i aż boli mnie serce. Postanawiam, że jutro tam pójde, choćbym miała wywarzyć drzwi.

Jednak nie mogę dać mu tyle przestrzeni, ile potrzebuje... bo ja potrzebuję jego.

Rozlega się dzwonek. Podskakuję podekscytowana, może to on. Podbiegam do domofonu i widzę na obrazie z kamery dwóch policjantów. Wciskam guzik.

– Halo?

– Emily Foster?

– Tak.

– Czy możemy wejść na górę?

– Co się stało? – szepczę. Boże, o co im chodzi?

– Musimy z panią pomówić.

– Czy coś się stało?! – rzucam panicznie.

– Proszę nas wpuścić, pani Foster.

– Dobrze. – Wciskam guzik otwierający drzwi, a serce wali mi jak szalone.

Kilka chwil później rozlega się pukanie, otwieram natychmiast.

– Już otwieram.

Dwaj śmiertelnie poważni policjanci przyglądają mi się z posępными minami.

– Nazywa się pani Emily Foster?

– Tak. – Serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Czy możemy chwilę porozmawiać?

– Tak, proszę wejść. – Odsuwam się od drzwi.

– Chcielibyśmy porozmawiać z Jamesonem Milesem. – Rozglądają się po moim mieszkaniu, ale po chwili znowu skupiają uwagę na mnie. – Zastaliśmy go?

– Nie, nie ma go tu. – Moje serce pędzi jeszcze szybciej. – O co chodzi?

– Poszukujemy go w związku z napaścią, do której doszło dziś wieczorem.

– Co takiego? – pytam wzburzona.

– Pan Miles zaatakował dziś Gabriela Ferrarę. Wydano nakaz jego aresztowania.

– Wszystko z nim dobrze?

– Pan Ferrara doznał poważnych obrażeń i trafił do szpitala.

Przerażona zasłania usta dłonią.

– Co dokładnie się stało? – pytam.

– Pan Ferrara wsiadał do samochodu i wtedy pan Miles wyłonił się z ciemności. Zaczęli się kłócić i pan Miles pobił pana Ferrarę.

– Gdzie do tego doszło?

– Przed Bryton Park, naprzeciwko restauracji Lucina's.

– O mój Boże... – szepczę. – A z Jamesonem wszystko dobrze?

– Świadkowie mówią, że uciekł przez park.

Zamykam oczy z ulgą... *Dzięki Bogu.*

– Pomyliliście podejrzanego – wypalam. – Jameson nikogo by nie napadł. To dyrektor generalny wielkiej firmy, a nie karczemny zabijaka. – To totalne kłamstwo, bo wiem, że Jay z przyjemnością przerobiłby Ferrarę gębę na miazgę. – I nie wiem, gdzie jest – dodaję stanowczo.

- Czy możemy przeszukać pani mieszkanie? – pyta policjant.
- Oczywiście. Ale nie ma go tutaj. – Odsuwam się, aby ich przepuścić.

Policjanci sprawdzają mieszkanie, po czym wracają do mnie, do salonu. Wręczają mi wizytówkę.

- Musi pani zadzwonić, gdy tylko się z panią skontaktuje. Jeżeli pani tego nie zrobi, może pani zostać oskarżona o utrudnianie śledztwa. Ukrywanie poszukiwanego to poważne przestępstwo.

- Okej. – Szybkim krokiem podchodzę do drzwi i zamasyżuję je otwieram. – Dobranoc panom.

Funkcjonariusze wychodzą, trzaskam za nimi drzwiami.

Ze zgrozą zasłaniam usta dłonią i wybieram numer telefonu. Jameson znowu nie odbiera.

- Cholera!

Spanikowana dzwonię do Tristana.

- Halo?

- Tristan! – rzucam. – Wiesz, gdzie jest Jameson?

- A co się stało? – pyta.

- Właśnie odwiedziła mnie policja, podobno napadł na Ferrarę. Wydali nakaz aresztowania. Wiesz, gdzie on jest, czy nie?

- Co takiego?

- Ode mnie nie odbiera, świadkowie zeznali, że uciekał przez park.

- Że co, kurwa?!

- Co mam robić? – krzyczę spanikowana, a w moich oczach wzbierają łzy. Jeszcze trochę i kompletnie zwariuję przez ten cały stres!

- Spróbuję się do niego dodzwonić i dam ci znać.

- Okej. – Rozłączam się i znowu zaczynam maszerować. *Gdzie się podziałeś?*

Tristan oddzwania po kilku chwilach.

- Nie odbiera. Jadę do ciebie.

- Dziękuję.

Godzinę później wchodzimy z Tristanem do Bryant Park. Rozmawiamy wyłącznie o tym, gdzie może być Jameson. Tristan

ewidentnie jest na mnie zły za tę aferę z Jakiem i nie chce poruszać tej sprawy.

Sama też jestem na siebie zła.

Jest pierwsza w nocy, zaczynam odchodzić od zmysłów. Rozglądam się po spowitym nocą parku.

– Gdzie on może być? – szepczę.

– Nie wiem. Zadzwoń jeszcze raz – odpowiada.

Wybieram numer do Jaya, cały czas idąc przed siebie. Nagle coś słyszymy.

Tristan otwiera szerzej oczy i unosi rękę.

– Cicho!

Słyszemy gdzieś w mroku stłumiony dzwonek telefonu. Milknie, więc wybieram numer Jamesona jeszcze raz.

Oboje rozglądamy się gorączkowo i po chwili dostrzegamy bladą poświatę bijącą od ekranu.

– Tutaj! – Zbiegam ze ścieżki i widzę leżący w trawie telefon. Gdy Tristan go podnosi, wytrzeszczam oczy w przerażeniu. Wyciera go, wpisuje PIN, a ekran się rozświecila.

– To komórka Jamesona – stwierdza, patrząc mi prosto w oczy.

Oboje wpatrujemy się w mroczny park i przeszywa mnie strach.

– Co mu się stało, do cholery? – szepczę.

Jest czwarta nad ranem, dotarliśmy z Tristanem na granicę obłądu. Włóczymy się po okolicy od kilku godzin. Alan, Elliot i Christopher też szukają Jamesona.

– Pewnie ukrywa się gdzieś przed policją. Nic mu nie będzie. – Tristan próbuje mnie pocieszyć, bo zalewam się łzami, nie potrafię dłużej maskować udręki.

– To wszystko moja wina – szepczę, idąc. – Gdybym nie dała się nabrać na tę ustawkę, to wszystko by się nie wydarzyło.

– Jaką ustawkę, co masz na myśli?

– Jake mi powiedział, że ma informacje na temat tekstu z brudami na Jamesona, który Ferrara miał opublikować następnego dnia, i że wszystko mi opowie, ale dopiero po pracy. Nie chciałam martwić Jamesona, więc go okłamałam i poszłam spotkać się z Jakiem. Ale on tylko chciał dorwać mnie na osobności, no i mnie pocałował.

Odskoczyłam od niego i wyszłam, ale następnego dnia... –
Wzruszam ramionami. – Sam widziałeś zdjęcie.

– Czyli nie spotykałaś się z Jakiem? – docieka.

– Nie! – rzucam ostro. – Kocham jebanego Jamesona, kretynie!
Ale on nie chciał słuchać moich wyjaśnień... – Szlocham.

– Ja pierdolę, co za burdel... – W tym momencie dzwoni jego
komórka, odbiera natychmiast. – Halo?

Słucha.

– Tak. – Słuchaj dalej. – Wszystko z nim dobrze? – Wzdycha.
Kładzie dłoń na sercu. – Dzięki Bogu!

– Co jest?! – pytam bezgłośnie.

– Dziękuję, już jadę. – Rozłącza się.

– Co się stało? – szepczę.

– Jameson jest w szpitalu.

– Dlaczego?!

– Samochód go potrącił – informuje mnie, przeczesując palcami
włosy. Wzdycha z ulgą, pochyla się i zaczyna głęboko oddychać.

Odruchowo zasłaniam usta dłońmi.

– Nic mu się nie stało... tylko wstrząs mózgu. – Wstaje, widać, że
trochę się uspokoił faktem, że wie, gdzie jest Jameson.

– Och, dzięki Bogu.

– Jadę po niego.

– Jadę z tobą – rzucam stanowczo.

– Eee... – Zawiesza głos. – To chyba kiepski pomysł. Po tej aferze
z Ferrarą wszędzie będzie roiło się od paparazzich, a Jameson nie
potrzebuje dodatkowego rozgłosu. Nie wiemy, jacy dziennikarze
kręcą się po szpitalu. Jamesonowi zależy, żebyś trzymała się jak
najdalej od świateł reflektorów. Pozwól mi z nim porozmawiać. Jak
wróci do domu, zadzwonię do ciebie.

W mojej piersi rozkwita nadzieja. *Jameson próbuje mnie chronić?*

– Tristan, ale ja nie zrobiłam nic złego. Chcę go zobaczyć.

Ludzkie współczucie zwycięża, Tristan bierze mnie w ramiona.

– Pozwól mi dostarczyć go bezpiecznie do domu, naprawdę do
ciebie zadzwonię. – Odsuwa się i patrzy na mnie z odległości
wyprostowanych ramion. – Obiecuję. Podrzucę cię do mieszkania,

potem ogarnę jego, a potem do ciebie zadzwonię. Masz moje słowo. – Patrzy mi w oczy.

– Dobrze.

Przez chwilę idziemy przed siebie w ciszy.

– Dowiem się, kto ukradł te pieniądze, choćbym miała skonać.

– Emily, to też kiepski pomysł. Zostaw to detektywom. Jesteś zmęczona i rozemocjonowana. Chodź, zawiozę cię do domu.

Kiwam głową. Wiem, że ma całkowitą rację, choć piekielnie trudno mi się z tym pogodzić.

Jameson

Pielęgniarka unosi moją rękę i sprawdza puls, oddycham głęboko. To starsza kobieta, roztaczającą matczyną aurę. Człowiek marzy, żeby opiekował się nim właśnie ktoś taki.

– Głowa nadal boli? – pyta.

– Boli.

Uśmiecha się ciepło, po czym świeci mi w oczy latareczką, żeby sprawdzić reakcję źrenic.

– Masz solidny wstrząs mózgu. I wiele szczęścia, że żyjesz, młody człowieku.

Z korytarza dobiega nas szmer intensywnej rozmowy, a po chwili w drzwiach staje Tristan.

– Hej.

– Cześć. – Uśmiecham się półgębkiem, bo widzę zatroskanie na jego twarzy.

– Jak się czujesz? – pyta, podbiegając do mojego łóżka.

– Dobrze.

– Wcale nie – wtrąca pielęgniarka. – Wpadł pod auto. Mógł zginąć, ale zamiast tego ma poważny wstrząs mózgu.

– Jezusie... – Tristan przeciera twarz dłonią.

– Zostaje tu na noc. Jutro będzie mógł wyjść, o ile będzie miał w normie wyniki wszystkich podstawowych badań.

– Dobrze... dziękuję pani – mówi Tristan i opada ciężko na krzesło przy łóżku.

– Wrócę tu za godzinę. Przyniosę coś przeciwbólowego. – Kobieta uśmiecha się ciepło.

– Nie potrzebuję – odpowiadam.

– Zajrzę tu tak czy siak.

Przewracam oczami, pielęgniarka w końcu zostawia nas samych.

– Przepraszam – szepczę.

– Ja pierdolę, kurwa mać, Jay, wychodziliśmy z siebie ze strachu. Szukaliśmy cię całą noc.

Nadymam policzki.

– Do Emily przyszła policja. Była tak spanikowana, że do mnie zadzwoniła, a potem znaleźliśmy w Bryant Park twoją komórkę.

– Emily? – Marszczę czoło. – Po co ją w to angażowałeś?

– Angażowałem? Mówię ci, że przyszła do niej policja. – Wzdycha, kręcąc głową. – Jameson, ona szaleje z niepokoju. Chciała pomóc w poszukiwaniach.

Przewracam oczami.

– Szczerze wątpię.

– Wiesz co? Nie wydaje mi się, żeby kręciła z tym chujem Jakiem. To nieporozumienie.

– Weź się zamknij – syczę. Czuję, że zaczynam się denerwować.

– Sam się zamknij. Czemu nie chcesz z nią porozmawiać?

– Bo mnie okłamała, patrząc mi prosto w oczy, i spotkała się z innym. – Brat przygląda mi się bez słowa. – Kurwa, nie potrzebuję w życiu takiego gówna. Mam dość na głowie, jeśli nie zauważyłeś.

– Chce się z tobą zobaczyć.

– Fajnie, ale ja z nią nie – burczę.

– W takim razie musisz stanowczo z nią skończyć, bo dziewczyna odchodzi od zmysłów.

Krzywię się rozdrażniony.

– Dobra, wypierdalaj do domu. Alan mnie jutro odbierze – warczę i zamykam oczy.

– Dlaczego nie chcesz w ogóle o tym pogadać?

– Bo to nie twoja sprawa. Z Emily to już koniec. Skończyło się w chwili, w której mnie okłamała – mówię, patrząc mu prosto w oczy.

W drzwiach ponownie ukazuje się pielęgniarka.

- Jestem zmęczony – mamroczę.
- Rozumiem. – Uśmiecha się wymownie, po czym zwraca się do Tristana:
- Zadzwonimy rano, gdy będziemy mogli go wypisać.
- Dobrze, dobrze – odpowiada brat, przyglądając mi się uważnie. Dobrze wie, że wcale nie jestem zmęczony, tylko chcę się go pozbyć. Pielęgniarka wchodzi do łazienki.
- W takim razie co mam powiedzieć Emily? Czeka na mój telefon – szepcze wściekle.
- Wali mnie to. Emily nie jest już moim problemem. Tristan łapie się za twarz z irytacją.
- Czasami jesteś bardzo samolubnym sukinsynem.
- O co ci chodzi? – pytam.
- Patrzy na mnie przez dłuższy czas, po czym mówi:
- Do zobaczenia jutro.

Emily

Telefon zaczyna wibrować na stoliku kawowym, podbiegam i natychmiast odbieram.

- Wszystko u niego dobrze. – Wzdycha Tristan.
 - Dzięki Bogu. – Zamykam oczy z ulgą. – Mogę go zobaczyć?
 - Ma paskudny wstrząs mózgu i poleży kilka dni w szpitalu.
 - Co takiego?
 - Powiedział, że lepiej, żebyś nie przyjeżdżała, bo nie chce ściągać zainteresowania mediów.
- Moje oczy wypełniają się łzami. Do diabła. Mam wrażenie, że bez przerwy ryczę.
- Teraz śpi.
 - A mówił coś? O mnie? – Zawieszam głos, próbując odpowiednio dobrać słowa. – Tristan, jak mam do niego dotrzeć?
 - Nie mam pojęcia. – Wzdycha ciężko. – Em, on ma naprawdę cholernie wiele rzeczy na głowie. Chyba nie myśli teraz trzeźwo. Jutro spróbuję się z nim dogadać.

Zaczynam szlochać, mój podbródek drga nerwowo.

– Okej. – Łkam. – Zadzwonisz do mnie po spotkaniu z nim... proszę?

Boże, brzmię jak największy przegryw, ale nie wiem, co robić.

– Tristan, tak bardzo się o niego martwię – dodaję, gdy się nie odzywa przez dłuższą chwilę.

– Wszyscy się martwimy, Em. Zadzwonię jutro. Postaraj się trochę przespać.

– Okej, dobrej nocy. – Rozłączam się i idę prosto pod prysznic. Z moich oczu wciąż lecą łzy, ale czuję ulgę.

Przynajmniej nic mu nie jest, a jutro wstanie nowy dzień. Wróci do mnie. Jestem tego pewna.

Osuwam się na krzesło i zerkam na drugą stronę ulicy. Czuję się, jakbym grała w *Szpiegach takich jak my*.

Śledzę Haydena. Nie wiem dlaczego, ale nie umiem mu odpuścić.

Wzięłam urlop chorobowy. Doszłam do wniosku, że to może być największa sprawa w całej mojej karierze.

Nadal nie rozmawiałam z Jamesonem i z każdym mijającym dniem mam coraz mniej nadziei na to, że się do mnie odezwie.

Jest dziewiętnasta. Mam na głowie blond perukę, oczy zasłoniłam okularami przeciwsłonecznymi, nawet wynajęłam samochód. Sterczę tu od ośmiu godzin, a po Haydenie ani śladu.

Mieszka w tętniącej życiem części miasta, w ładnym apartamentowcu. Na ulicy roi się od ludzi. Muszę się skupić, żeby niczego nie przegapić.

Wychodźże, do cholery.

Zjadłam już wszystkie przekąski, które ze sobą zabrałam. Ze stresu jestem cholernie głodna, w dodatku jeśli zaraz nie pójdę do łazienki, to pęknę, ale muszę znaleźć jakąś poszlakę... cokolwiek... podjąć jakiś trop.

Rozglądam się po ciemnej ulicy. Kurczę, Hayden jest już pewnie w drodze do Stambułu. Ja bym tak zrobiła, gdyby wywalili mnie z roboty za kradzież. Choć on nie ma chyba pojęcia, że ktoś bada jego obecne poczynania. Myśli, że na zwolnieniu z pracy się skończy.

Rozpieram się na siedzeniu i wzdycham ciężko. Oglądam się przez ramię i widzę go. Przystanął na chodniku i rozmawia z jakąś kobietą.

Cholera.

Kulę się na krześle. Widocznie skądś wraca. Wygląda na to, że są pogrążeni w poważnej rozmowie, kobieta ma na ramieniu okazałą torbę. Wyciągam komórkę i robię im zdjęcie. Potem, używając zoomu, powiększam obraz i pstrykam jeszcze kilka. Co to za jedna? Jego dziewczyna?

Piszę do Aarona i Molly na grupowym czacie, przesyłam im to zdjęcie.

Znacie tę dziewczynę?

Rozmawiają dalej, a ja wciąż ich obserwuję.

Molly odpisuje po dobrych pięciu minutach:

Znam ją, ale nie pamiętam skąd. Może pracuje w naszej kawiarni albo coś takiego??

Ciekawe. Odpisuję:

Ja nie mam pojęcia.

Przychodzi wiadomość od Aarona:

Znam, pracowała kiedyś w Miles Media.

Otwieram szerzej oczy i piszę:

Dawno temu?

Odpisuje:

Nie mam pojęcia, ale nie widziałem jej już szmat czasu.

Jasna cholera. Przesyłam zdjęcie Tristanowi i piszę:

Tristan, ta dziewczyna podobno pracowała dla Miles Media, mógłbyś rozeznaczyć w kadrach, kim jest? Proszę, pilnie.

Odpisuje natychmiast:

Jasne. Wszystko dobrze?

Odpowiadam:

Tak, jestem na pozycji operacyjnej.

On na to:

Przyjechać ci pomóc?

Uśmiecham się pod nosem i piszę:

Z tego, co pamiętam, mówiłeś, że to kiepski pomysł.

Nie mija minuta a przychodzi kolejna wiadomość:

Tak uważam, nie chcę, żebyś wpadła w tarapaty.

Odpisuję:

Nie przyjeżdżaj, możesz mi tylko przesłać te dane z kadr, proszę?

Tristan pisze:

Okej.

Czekam, czekam i czekam, ale wiadomość w końcu przychodzi.

Nazywa się Lara Aspin. Kadry ustalają, czym dokładnie się zajmowała. Będę Cię informował.

Uśmiecham się z zadowoleniem, bo nareszcie mam jakiś trop. Nie wiem, czy ma jakiegokolwiek znaczenie, ale czuję, że tak. Odpisuję:

Dzięki, Tristan.

Sprawdzam rejestr połączeń, nikt do mnie nie dzwonił.

Odpalam silnik i włączam się do ruchu, w tym momencie ogarnia mnie poczucie strachu.

Noce są najgorsze. Bez Jamesona moje łóżko jest takie zimne. W miejscu, w którym powinien leżeć, ziele pustka.

Boli mnie serce.

Tracę nadzieję... tęsknię za nim.

Leżę na kanapie i gapię się w telewizor. Poduszka pod moją głową jest mokra od łez.

Od wypadku Jamesona minęły trzy dni.

Czyli aż sześc, odkąd widziałam go ostatni raz ... Nie mogę jeść, nie mogę spać.

Żyję w piekle.

Co gorsza, wczoraj wieczorem się skompromitowałam, bo poszłam pod budynek, w którym znajduje się jego mieszkanie, i płakałam pod kamerą monitoringu, błagając, żeby wpuścił mnie na górę.

Nie wpuścił. A po półgodzinie odźwierny stanowczo wyprosił mnie z nieruchomości.

Jestem zawstydzona.

Nie wiem, co robić. Nie chce się ze mną widzieć, nie chce ze mną rozmawiać.

Cała miłość i radość, które wspólnie przeżywaliśmy, nagle zostały obrócone w pył.

Jakbym nigdy nic dla niego nie znaczyła... może tak właśnie było?

Odkąd go znam, wiem, że ma opinię mężczyzny o zimnym usposobieniu, ale ten ... ten chłód to zupełnie inny poziom.

Musiał widzieć, jak szlocham i błagam przed tą kamerą, jak więc mógł mnie nie wpuścić?

Piszę mu SMS-a:

Tęsknię za Tobą.

Wpatruję się w telefon i... ukazują mi się trzy kropki. Siadam prosto... odpisuje! Moje serce pędzi jak szalone. Zdarza się to pierwszy raz. Patrę na te kropki i czekam... i wtem znikają.

Chwileczkę... co? A gdzie wiadomość?

Czekam.

Kropki znowu się pojawiają, uśmiecham się przez łyzy... tak. Odpisuje. Czekam, czekam.

Znowu znikają.

– Wyślij tę wiadomość, do cholery – rzucam pod nosem.

Czekam pół godziny, ale nie dostaję od niego ani słowa. Zaczyna wrzeć we mnie złość. Jak śmie mnie traktować tak, jakbym nie istniała? Za kogo ten dupek się uważa, do chuja?

Kolejną wiadomość wysyłam w złości:

Miej na tyle jaj, żeby napisać, czego chcesz.

Odpowiedź przychodzi od razu:

Ruszaj dalej. Ja już ruszyłem.

Czytam tę wiadomość, a potem drugi raz, już przez łyzy. *Co takiego...?*

Ot tak, mam ruszyć dalej?

Pierdolony dupek.

Zrywam się z kanapy i rzucam telefonem, najmocniej jak potrafię. Ekran rozbija się o stolik kawowy. Jestem wkurwiona, że nie mam żadnej kontroli nad tą sytuacją. Wbiegam do łazienki, wskakuję pod prysznic i... nic na to nie poradzę... płaczę i płaczę, i płaczę... Wręcz wyję, moja pierś unosi się ciężko, przywieram do płytek.

Łzy gniewu, łzy frustracji, łzy odrzucenia.

Spodziewałam się tego... gdzieś w głębi cały czas wiedziałam, wiedziałam, że tak się to skończy, ale... kurwa, jak to boli.

Jameson

Opieram się mocniej na tylnej kanapie limuzyny i przygotowuję na to, co zamierzam zrobić.

– Jest pan pewien? – pyta Alan, otwierając drzwi.

– Tak. Jest, jak jest. Nie będę się dłużej ukrywał – mówię, wysiadając z samochodu. Patrzę na szyld Wydziału Nowojorskiej Policji i przechodzę przez drzwi.

– Jak mogę panu pomóc? – wita mnie uśmiechnięty policjant w recepcji.

– Nazywam się Jameson Miles i chcę oddać się w ręce organów ścigania.

– Jest pan poszukiwany? – pyta policjant, który nagle spoważniał.

– Uczestniczyłem w bójce z mężczyzną nazwiskiem Gabriel Ferrara, po czym trafiłem do szpitala. Aż do wczorajszego wieczoru nie byłem świadomy, że mnie poszukujecie. Przepraszam, że zwlekałem tak długo.

– Dziękuję, że pan przyszedł – mówi sympatyczny policjant i otwiera drzwi z boku recepcji. – Proszę tędy.

Pięć godzin później stoję na chodniku przed gmachem Ferrary i spoglądam na najwyższe piętra. Wybieram numer, który mam od lat, ale korzystam z niego pierwszy raz.

– Gabriel Ferrara – mówi głębokim głosem.

– Jameson Miles. Stoję przed twoim budynkiem. Zejdź na dół.

Rozłączam się i biorę głęboki wdech. Opieram się o limuzynę.

Ostatnie godziny spędziłem na komisariacie, więc nie mam ochoty czekać na tego fiuta, ale muszę powiedzieć, co mi leży na sercu, bo jeśli tego z siebie nie wyrzucę, będzie gniło we mnie bez końca.

Zeznałem na policji, że uderzyłem Ferrarę w samoobronie i że muszą sprawdzić nagrania z okolicznych kamer. Nie wiem, czy to przejdzie, ale na pewno da mi trochę czasu. Policjanci zachowywali się w porządku, powiedzieli, że biorąc pod uwagę, że Ferrara jako pierwszy rzucił we mnie niedopałkiem, zostanę oskarżony o zwykłą napaść, która pewnie skończy się upomnieniem.

Jakoś to przeżyję.

Gabriel Ferrara ukazuje się we frontowych drzwiach, towarzyszą mu dwaj ochroniarze.

Ma podbite oko i spuchnięty policzek. Uśmiecham się szelmowsko na widok tej rozjebanej buźki.

– Wyglądasz jak gówno.

– No, bo zaatakował mnie jakiś szaleniec – cedzi cierpko.

Stawiam krok naprzód, złość powraca.

– Wiem, co robisz – mówię, a on piorunuje mnie wzrokiem. – Nie boję się ciebie. Śmiać mi się chce, jak pomyślę, że stałeś się zwykłym krętaczem.

Ferrara przewraca oczami.

– Odpierdol się, Miles.

– Jeżeli myślisz, że takimi przestępczymi szwindlami załatwisz Miles Media, to lepiej zastanów się raz jeszcze – cedzę, a on mruży oczy. – Miles Media przewodzi rynkowi od trzydziestu lat i nadal tak pozostanie. Powiedz, twój ojciec wie, do czego się zniżyłeś?

Ferrara zadziera hardo podbródek.

– Przestępczych... o czym ty mówisz, do cholery? Masz urojenia po wypadku?

– Doskonale wiesz, o czym mówię. – Mierzymy się groźnymi spojrzeniami. Nienawiść unosi się w powietrzu jak trujący opar. – Wiem, co robisz... – szepczę. – I gdy tylko to udowodnię, usmażę twoje dupsko w sądzie.

– Możesz sobie próbować.

Patrząc na niego, przypominam sobie, jak miło było dać mu w gębę.

– Złamałem ci kość policzkową? – Jego zacięte spojrzenie wystarczy za odpowiedź. – Posłuchaj mnie. Jeżeli jeszcze raz znieważysz Emily Foster, to następnym razem na kości policzkowej się nie skończy. Zabiję cię – syczę.

Unosi brew, jakby kompletnie zaskoczony moimi słowami.

– Czy to groźba, Miles?

– To jest, kurwa, obietnica – warczę. – Nie wciągaj jej w to.

Odwracam się, wsiałam do limuzyny i odjeżdżamy. Widzę, jak Gabriel Ferrara i jego goryle wracają biegiem do budynku.

Dzień, w którym zniszczę tego dupka, będzie dniem, w którym odniosę wielkie zwycięstwo.

Biegnę ulicą, jest ciemno. Dopiero minęła północ. Dawno tutaj nie byłem, ale dziś, z jakiegoś powodu, poczułem potrzebę.

Blok Emily.

Liczę okna i patrzę na jej mieszkanie.

Co teraz robi?

Tęskni tak bardzo jak ja?

Wyobrażam sobie, jak dzwonię na domofon, jak zaprasza mnie na górę, jak się obejmujemy, jacy jesteśmy szczęśliwi... jak dawniej.

Ale potem przypominam sobie, jak bolało, gdy w zeszłym tygodniu mnie okłamała. Przypominam sobie, że zawsze, gdy jestem przy niej, tracę nad sobą kontrolę.

Przypominam sobie, jak moi wrogowie wykorzystują ją przeciwko mnie, że sama wręczyła im broń, żeby mogli mnie zaatakować.

I wiem, że tylko ona jest w stanie mnie pokonać.

Jest moją jedyną słabością.

A ja nie mogę sobie pozwolić na słabości.

Ani teraz, ani nigdy.

Wpatruję się w jej okna przez długi czas. W końcu odwracam się i z ciężkim sercem ruszam w przygnębiający bieg do domu.

Jeszcze nigdy nie byłem taki samotny.

Emily

Gapię się na stojącą przede mną kawę. Na samą myśl o jej smaku, wykręca mi żołądek. Minęły cztery dni, odkąd Jameson napisał mi tych pięć strasznych słów.

„Ruszaj dalej, ja już ruszyłem”.

Cztery dni to szmat czasu, jeśli funkcjonuje się ze złamanym sercem... które jest takie słabe i ledwie bije. Ciągle mam nadzieję i modlę się, że Jameson wróci i wykona jakiś wspaniały gest. Wyciągnie do mnie ramiona, w które się rzucę, i ten cały koszmar dobiegnie końca.

Gdyby tylko to było takie proste.

Mój umysł zasnuwają wspomnienia o mężczyźnie, którego, jak sądziłam, znałam. Wyrwa w moim życiu wydaje się kolosalna. Nie

rozumiem, jak można tak bardzo uzależnić się od człowieka, którego znało się tak krótko.

Powinam była zostać z Robbiem. Z perspektywy czasu widzę, że Robbie był bezpieczną opcją.

Nie byłby w stanie tak dotkliwie mnie zranić... ale wtedy nie poznałabym Jamesona i nie dowiedziałabym się, jak to jest nosić w sobie wszechogarniającą miłość. Nie, nie zamieniłabym tego uczucia na nic innego, nieważne, jak ta cała historia się zakończy. Nawet jeśli pisane było mi doświadczać go tylko chwileczkę.

Jestem jeszcze na chodzie wyłącznie dzięki Molly i Aaronowi. Są dla mnie wspaniali. Pocieszają mnie, przypominają, po co przyjechałam do Nowego Jorku. Łatwo byłoby uciec do domu z podkulonym ogonem.

– Dojdziesz to? – pyta Molly, wskazują palcem moją nadgryzioną kanapkę.

– Nie, chcesz? – odpowiadam, marszcząc nos z niesmakiem.

– Em, po prostu zapomnij, że go poznałaś. – Wzdycha Aaron. – Żaden facet nie jest wart takiego bólu serca.

Wymuszam uśmiech.

– Aaron, on wróci. Jestem pewna.

– Tak sobie wmawiasz, Em, ale jakoś ani widu, ani słychu tego palanta – wtrąca Molly.

– On po prostu... – Wzruszam ramionami, próbując wyartykułować moją myśl. – Jest w tej chwili zagubiony.

– Nie, jest po prostu zapatrzonym w siebie skurwysynem. – Prycha. – Szerokiej drogi, stary. Moim zdaniem, masz szczęście, że uniknęłaś takiego związku.

Aaron i Molly mają w tej sprawie bardzo niskie mniemanie o Jamesonie.

– Może... – Wzdycham smutno.

– Chodźcie, musimy wracać. – Aaron wstaje. – Przerwa na lunch się kończy.

Wychodzimy z kawiarni i ruszamy z powrotem do firmy, gdy nagle Molly staje jak wryta.

– Ja pierdolę – szepcze.

– Co?

– Patrzcie.

Podnosimy wzrok i widzimy Jamesona idącego w naszą stronę z jakąś kobietą. Ma na sobie ulubiony granatowy garnitur, w którym wygląda tak męsko. Są pogrążeni w rozmowie.

– Pracuje już? – pytam zaskoczona, śledząc go wzrokiem. Nie wiedziałam, że wrócił do pracy. Nie zauważył nas, bo ciągle rozmawia z kobietą. – Kim ona jest? – pytam. Wygląda znajomo, ale nie potrafię jej nigdzie umiejscowić.

Molly łapie mnie za rękę i rzuca z naciskiem:

– Chodź, tędy. – Próbuje mnie odciągnąć i wprowadzić do najbliższego sklepu.

– Kim ona jest? – powtarzam, gdy się do nas zbliżają.

– To Claudia Mason.

Powietrze ucieka mi z płuc... *To jego eks.*

Wrócił do niej?

Słyszę w uszach bicie własnego serca, ziemia kołysze się pod moimi stopami.

– Chodź, nie chcemy, żeby nas zobaczył – popędza mnie Molly, ale wyrywam się jej i staję pewnie na własnych nogach.

Jameson w końcu podnosi wzrok i mnie zauważa. Zwalnia kroku, zaciska zęby, ale nie podtrzymuje kontaktu wzrokowego.

Gdy nas mijają, w moich oczach wzbierają łzy.

W pewnym momencie staje plecami do mnie, wstrzymuję oddech.

Odwróć się... odwróć się.

Ale po chwili rusza dalej, z tą kobietą u boku, i znika w tłumie, nie odwracając się za siebie.

Próbuję powstrzymać płacz, w mojej piersi narasta rozdzierający ból. Spuszczam smutno głowę.

Mam swoją odpowiedź.

To koniec.

Piątkowy wieczór, osuwam się na siedzeniu wynajętego samochodu i zerkam na ciemną ulicę. Rzuciłam się w wir pracy i skupiłam na rozwiązaniu tej sprawy, choćby po to, żeby zająć czymś myśli. Jestem przed mieszkaniem Haydena, wiem, że węszyć po omacku, ale co innego mam robić?

Płacz i gapienie się w ścianę zaczęły mnie nudzić. Dostaję SMS-a, zerkam na wyświetlacz komórki i widzę literę „J”.

Odczytuję wiadomość i telefon prawie wypada mi z rąk.

Jedna, ostatnia „przerwa w podróży”. Lotnisko JFK. Sobota, 20.00. Lotniskowy Clubhouse Bar. Muszę się z Tobą spotkać. J. Xxx

Prostuję się jak sprężyna. Co takiego?

Musi się ze mną spotkać... *Musi się ze mną spotkać?*

W mojej piersi znowu zakwita nadzieja. O mój Boże. Od razu dzwonię do Molly.

– Halo. – Odbiera.

– Jameson właśnie do mnie napisał. Chce się spotkać, jutro wieczorem! – wyrzucam z siebie jak karabin maszynowy.

– Słucham? – rzuca ostro. – Odpisałaś mu, żeby się pierdolił?

– Nie.

– Czemu nie.

– Bo nie. – Szukam idealnego wyjaśnienia. – Może otrzeźwiał dzięki spotkaniu z Claudią. Zresztą, Molly, ja też chcę się z nim zobaczyć. Cały czas o tym marzyłam.

– Boże, czy ty się słyszysz? Po co niby miałabyś się z nim spotykać? Przecież jest kompletnym dupkiem!

– Wiem, Molly, ale miał ostatnio tyle stresu. Po prostu muszę z nim porozmawiać.

– Podkreślam, że według mnie to zły pomysł. – Wzdycha z rezygnacją.

Uśmiecham się. Nie ma racji. To znakomity pomysł. Odpisuję Jamesonowi:

Do zobaczenia. X

Uśmiecham się głupkowato, patrząc przez przednią szybę. Widzę Haydena, rozmawia z tą samą dziewczyną co ostatnio.

Lara Aspin... też wydaje mi się podejrzana. Chcę dowiedzieć się o niej więcej, ale jak na razie do niczego się nie dokopałam, nie

znalazłam nawet jej adresu. Kobieta kończy rozmowę z Haydenem i nieśpiesznie rusza chodnikiem. Zerkam to na nią, to na niego. Cholera, co robić?

Hayden znika w swoim budynku.

Przynajmniej już wiem, gdzie mieszka, a jeżeli pozwolę jej teraz odejść, to być może już jej nie znajdę.

Naprawdę muszę się dowiedzieć, gdzie ta lalunia mieszka.

Patrzę, jak się oddala. Cholera jasna. Wyskakuję z samochodu, przebiegam przez jezdnię i ruszam za nią, wtapiając się w tłum.

Schodzi do stacji metra, waham się. Jest już ciemno, a Bóg jeden wie, dokąd zmierza.

Znika w metrze, zaciskam zęby. Walić to. Muszę ją śledzić. Po krótkiej chwili czekania na peronie wsiada do wagonu. Idę w jej ślady. Staję przy drzwiach, wyglądam na zewnątrz, ale stale obserwuję ją kątem oka.

Wypełnia mnie adrenalina... Muszę przyznać, że znajduję w tym wszystkim trochę radochy. Powinnam zostać gliną.

Mijamy cztery stacje, dziewczyna w końcu wstaje i podchodzi do drzwi. Następny przystanek: Central Station. Oddycham z ulgą, przynajmniej będzie bezpiecznie.

Wysiadamy, trzymam się na bezpieczną odległość, żeby nie wzbudzić jej podejrzeń. Idziemy, idziemy, idziemy... Kurde, dokąd ona zmierza?

W pewnym momencie znika w tłumie. Podskakuję, żeby znowu ją wypatrzeć. Idę jeszcze kawałek przed siebie, ale nigdzie jej nie widzę. Jakby rozplynęła się w powietrzu.

Do jasnej cholery.

Obracam się, patrzę w kierunku, z którego przyszliśmy. Gdzie ona się podziała?

Cofam się o kilkadziesiąt metrów i dostrzegam ją w sklepie.

Dzięki Bogu.

Przyczajam się, okazuje się, że ten sklep to lombard. Udaję, że oglądam coś na półkach, tymczasem ona rozmawia z facetem przy ladzie.

– Cóż, nie jest to wiele warte – stwierdza mężczyzna.

– Chciałabym pięćset dolarów. Jest w idealnym stanie – odpowiada.

– Marzenia, nie ma szans – burczy facet.

Zerkam przez lukę w regale i widzę MacBooka. Cholera... dziewczyna sprzedaje swój komputer?

Po co miałyby to robić?

Targują się o cenę, tymczasem mój umysł wrzuca piąty bieg. Sprzedawca ostatecznie zwycięża, wręcza dziewczynie dwie stowy. Obserwuję, jak wychodzi ze sklepu, a gdy znika, podchodzę do lady.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się swobodnie.

– Hej – mruczy otyły sprzedawca.

Być może to najbardziej szalona rzecz, jaką w życiu zrobiłam, a mam na koncie sporo szaleństw.

– Chciałabym kupić ten komputer.

– Który „ten”? – pyta, podnosząc wzrok i marszcząc brwi.

Wskazuję na MacBooka zastawionego przez dziewczynę.

– Nie, jeszcze go nie wyczyściłem. Proszę iść wybrać sobie jakiś z tamtego regału po lewej.

– Nie, chcę właśnie ten.

– Jeszcze nie jest na sprzedaż. Proszę wrócić za dwa dni.

Za dwa dni dyski będą już wyczyszczone.

– Proszę podać cenę – rzucam odważnie.

Facet zamiera i patrzy na mnie uważnie.

– Tysiąc dolarów. – Unosi wyzywająco brew i czeka w milczeniu.

– Oszalał pan?! Właśnie zapłacił pan za niego dwieście! – oburzam się.

Gość wzrusza ramionami i wraca do swoich zajęć.

Patrzę na leżący na ladzie komputer. Nie wiem dlaczego, ale intuicja podszeptuje, bym go kupiła.

– No dobra, zgadzam się, do cholery. Natychmiast, od ręki, za tysiąc dolarów.

– Dobrze, słoneczko – mówi facet i szczerzy zęby w śliskim uśmiešku.

Wręczam mu kartę kredytową matki, tę na nagłe wypadki... Przepraszam, mam.

Płacę, zabieram komputer i wychodzę.

Dzwoni mój telefon. Wyświetla się na nim imię Tristana. Idealne wyczucie czasu.

– Halo? – odbieram.

– Przepraszam, że dopiero teraz. Jak już wiemy, ta dziewczyna nazywa się Lara Aspin i, słuchaj tego, pracowała w księgowości – mówi pośpiesznie.

– I co to oznacza? – pytam, marszcząc brwi.

– Że miała dostęp do kont.

– O Boże, Tristan... – szepczę, rozglądając się czujnie. – Przed chwilą śledziłam ją w metrze, sprzedała swojego laptopa w lombardzie i, wiem, że to szalone, ale właśnie go odkupiłam, za tysiąc dolarów.

– Co takiego? Masz go? Naprawdę masz jej komputer?

– Aha. – Uśmiecham się dumnie.

– Gdzie jesteś?! Jadę po ciebie.

Idę przez lotnisko, a serce stoi mi w gardle. Ciągnę za sobą małą walizeczkę, żeby nie odróżniać się od innych podróżnych... a może po prostu udaję sama przed sobą, że to wcale nie jest zły pomysł.

Bo wiem, że jest. Czuję w głębi serca, że nie powinnam podejmować tej niebezpiecznej gry z Jamesonem. Powinniśmy usiąść i odbyć dojrzałą rozmowę, jak dorośli ludzie.

Ale rozpacz obnaża wszystkie moje słabości. Mam nadzieję, że uda nam się dziś porozmawiać... że mnie przeprosi, że będzie błagał, żebym wróciła, a potem ja wymierzę mu karę i wrócimy na dawne tory.

Nie widziałam już potem Claudii, więc nie mam pojęcia, co się z nią dzieje, ale fakt, że Jameson chce się spotkać, podpowiada, że nie dzieje się między nimi nic poważnego.

Mam nadzieję... Boże, proszę cię o to... *Przestań!*

Wchodzę do toalety, żeby udzielić sobie ostatniej reprimendy. Poprawiam szminkę, czerwoną, jego ulubioną, i patrzę na moje odbicie w lustrze. Włosy mam dziś rozpuszczone i pofalowane. Chciałam złożyć sukienkę, natomiast nie chciałam pokazać, że bardzo mi zależy, więc ostatecznie postawiłam na czarne obcisłe spodnie i jedwabną bluzkę w tym samym kolorze... ze strategicznie

rozpiętym ostatnim guziczkiem. Jeżeli odpowiednio się obróczę, w powstałym prześwicie ukazuje się mój czarny, koronkowy stanik. Użyłam też jego ulubionych perfum i chyba wyglądam seksownie, choć wcale się o to nie starałam... czy to w ogóle możliwe?

Bóg jeden wie, pewnie zaraz się przekonamy.

Żadnej desperacji... żadnego beczenia... żadnego dramatyzowania, napominam się w duchu. Bądź seksowna i kusząca... jak wtedy, gdy się poznaliśmy.

Tak jest, dam radę.

Prostuję się, biorę głęboki wdech i szykuję się na czekającą mnie noc. To, dosłownie, sytuacja z gatunku: wszystko albo nic. Koniecznie muszę mu przypomnieć, dlaczego się we mnie zakochał... jak w ogóle mógł zapomnieć, do cholery?

To samo w sobie stanowi problem... zamykam oczy zde gustowana. *Przestań tyle myśleć. Po prostu się z tym zmierz.*

Ruszam korytarzem i wkraczam do Clubhouse Baru. W środku jest tłoczno i ruchliwie. Wchodzę głębiej i siadam w kącie sali, przy dwuosobowym stoliku. Jeżeli będzie chciał mnie znaleźć, to znajdzie bez trudu. Jestem zwykłą pasażerką w trakcie przesiadki – bo albo wsiądę w pociąg do stacji Miłość, albo wrócę na peron o nazwie Rozpacz – i nie zwracam uwagi na nic, co dzieje się dookoła.

Otwieram laptop i uruchamiam pocztę elektroniczną.

– Czy podać pani drinka? – pyta kelner, podchodząc do mojego stolika.

– Tak, poproszę – odpowiadam, wręczając mu kartę kredytową. – Najlepszą margaritę.

Uśmiecha się, łobuzerko puszcza do mnie oczko i odchodzi. Kurczę, ależ ten Jameson Miles mnie rozpieścił. Chyba uzależniłam się od luksusowych rzeczy i nieco zbyt swobodnie je teraz zamawiam.

Wracam do maili i udaję, że stanowią absolutnie fascynującą lekturę, choć bynajmniej tak nie jest.

Tak naprawdę mam ochotę rozglądać się bacznie po całym lokalu i co chwilę sprawdzać, czy już przyszedł.

– Proszę, margarita z najwyższej półki. – Kelner podaje mi drinka. – Z kolei ten dżentelmen siedzący przy barze kazał pani to

przekazać. – Kładzie na stoliku dużą miskę truskawek i drugą, mniejszą, z płynną czekoladą.

Podążam wzrokiem za gestem kelnera i zauważam siedzącego przy barze Jamesona. Ma ciemne dżinsy i białą koszulę, którą mu kupiłam. Jego ciemne włosy są w perfekcyjnym bezładzie lub, jak kto woli, artystycznym nieładzie. Nasze oczy się spotykają, unosi drinka w geście toastu i upija łyk.

Z podniecenia ściska mnie w żołądku. Od dawna tak na mnie nie patrzył.

– Dziękuję – odpowiadam kelnerowi, choć całą uwagę skupiam już na przystojnym samcu przy barze.

Próbuję margarity, staram się nie wpuścić na twarz głupkowatego uśmiechu, po czym wracam do maili, udaję niezainteresowaną.

Truskawki i czekolada. Nie da się ich zjeść, nie pobrudziwszy się jak świnka.

Uśmiecham się w duchu... może on tego właśnie chce?

Gra się zaczyna.

Nie odrywając oczu od monitora, biorę jedną truskawkę, maczam ją w czekoladzie, oblizuję, po czym uwodzicielsko wkładam do ust. Zsysam czekoladę z owocu, przesuwam nim po wargach.

Upijam łyk margarity i powtarzam ten popis.

Uśmiecham się w myślach... co ja wyprawiam, do cholery? Siedzę w lotniskowym barze, choć nigdzie nie lecę, i udaję, że nie znam mężczyzny, który właśnie najprawdopodobniej obserwuje, jak zjadam jebane truskawki. Dziwactwo, to za mało powiedziane.

Gdyby Molly i Aaron mnie teraz zobaczyli...

Zjawia się kelner z drugą margaritą.

– Z wyrazami uznania od przyjaciela przy barze.

– Dziękuję – mówię, ale nadal nie podnoszę wzroku, nadal na niego nie patrzę.

Dziesięć minut później dopijam drinka i pozwalam oczom powędrować w stronę mężczyzny siedzącego przy barze. Mierzy mnie spojrzeniem ciemnych oczu i bucha między nami żar.

Znam to spojrzenie, mówi ono: *Zerznę cię... porządnie cię zerznę...*

Czuję narastające podniecenie. Patrząc mu prosto w oczy, biorę kolejną truskawkę i oblizuję ją zmysłowo.

Wstaje, jakby mój język go przyzywał. Zasysam czekoladę, ciągle patrząc mu w oczy, gdy zbliża się do mojego stolika.

– Czy mógłbym się przysiąc? – mruczy głęboko i seksownie.

– Ależ naturalnie. – Spoglądam na wybrzuszenie w jego spodniach i unoszę pytająco brew.

– Proszę mnie nie osądzać. – Uśmiecha się, siadając obok. – Obejrzałem właśnie najlepsze truskawkowe porno w życiu.

– Czyżby? – Parskam. Czuję ciepło jego bliskości i muszę się powstrzymać, by się w niego nie wtulić.

– Jim – przedstawia się, podając mi dłoń.

Serce pęcznieje mi w piersi. *Jest dokładnie jak za pierwszym razem.* Ujmuję jego dłoń i jakby poraził mnie prąd.

– Cześć, Jim. Emily.

A zatem gramy, tak? Udajemy, że się nie znamy. Rzeczywiście, jakbyśmy odgrywali tamtą przesiadkę w Bostonie. Zrobię wszystko, żeby skuć mur, który ostatnio między nami powstał.

Jim wbija łokcie w blat i wspiera podbródek na złączonych dłoniach. W jego oczach tańczy łobuzerski błysk.

– Dokąd lecisz, Emily?

– Do Londynu. – Upijam łyk drinka. – A ty?

– Do Dubaju. Ale mój lot ma opóźnienie.

– Mój również.

Tym razem oboje upijamy po łyku z naszych kieliszków, ciągle patrząc sobie w oczy. Powietrze między nami jest naelektryzowane. Kocham tego mężczyznę, ale nie mogę zaprzeczyć, że nasza seksualna chemia to zjawisko nie z tego świata.

– Dziękuję za drinka. – Uśmiecham się życzliwie.

– Nie ma za co. – Przymyka lekko powieki, aż stąd czuję jego podniecenie.

– Czym się zajmujesz, Jim? – pytam.

– Jestem przewodnikiem turystycznym – odpowiada bez wahania.

– Naprawdę? I jakie wycieczki prowadzisz?

– Kempingi.

Chichoczę, aż drink cieknie mi nosem.

– Och... – Dławię się. – Czyli... lubisz spędzać czas na łonie natury?

– Jak najbardziej. – Upija łyk swojej margarity. – Żyję bardzo blisko natury – mówi i pokazuje dwoma palcami jak bardzo blisko. Nie udaje mi się ukryć szerokiego uśmiechu.

– Dobrze wiedzieć. Tacy jaskiniowcy są bardzo podniecający. W jego oczach lśni zachwyty, nasza gierka bardzo mu się podoba. Mnie również.

– A ty czym się zajmujesz?

– Jestem wróżką.

Wybuchła śmiechem. Och, jakże miło widzieć go znów roześmianego.

– Wróżką? – pyta zaskoczony.

– Tak.

– Czyli... potrafisz czytać w myślach?

– Owszem.

– No dobrze. – Spogląda na bar i wskazuje pijącą drinka kobietę. – Powiedz, o czym myśli tamta kobieta.

Patrzę na starszą panią, która chyba właśnie beszta pijącego piwo małżonka.

– Pragnie, żeby jej facet pośpieszył się z tym piwem i żeby założył przed lotem skarpety uciskowe i wkurwia się, że wypił już dość. Zaraz się upije i nie wpuszczą go na pokład.

– Hmm – mruczy Jim, rozglądając się. – A tamten gość?

Spoglądam na wpatrzonego w komórkę faceta.

– Szuka w necie prostytutek, bo jedzie w delegację.

– A tamten?

– Zastanawia się, czy jego żona zdradza go z szefem.

– Dobra jesteś – mówi Jim z szerokim uśmiechem.

– Wiem – odpowiadam, zadziornie przekrzywiając głowę.

– A ona?

Spoglądam na dziewczynę, która z zafrasowaną miną patrzy w telefon.

– Szuka informacji na temat infekcji grzybiczych. Martwi się, że po upojnej sobotniej nocy bez gumek mogła coś złapać.

Jim rozgląda się szczerze rozbawiony, ale nagle się obraca i znowu patrzy mi w oczy.

– A ja?

– O czym myślisz?

– Tak.

Spoglądamy sobie głęboko w oczy. Cholera... obiecałam sobie, że nie odstawię dziś dramy, ale to pytanie daje duże pole do popisu. Mogłabym długo się rozwodzić, że zachowuje się jak dupek, ale... na to przyjdzie czas później.

– W tej chwili? – doprecyzowuję.

– Tak – potwierdza, wpatrując się we mnie mrocznie.

– „Dobrze cię widzieć”.

Obdarza mnie lubieżnym uśmiechem i nachyla się do mnie.

– Masz rację. – Ujmuje mój podbródek w dłoń i w tym momencie serce mi staje. – Choć myślałem, o czymś innym.

– Wiem o tym... – Wzdycham ledwie słyszalnie.

Uśmiecha się zafascynowany, nasze twarze dzielą milimetry.

– Może opowiesz, o czym jeszcze myślałem? – proponuje.

– Zastanawiałeś się, jak smakuje ta czekolada na moich ustach... – szepczę. Jak niby mam sklecić sensowne zdanie, gdy tak na mnie patrzy?

Nachyla się jak w zwolnionym tempie i oblizuje moje wargi. Moje krocze zaciska się z uznaniem.

O Boże...

– Jim, czy ty ze mną flirtujesz? – pytam.

– Owszem – mówi, ponownie muskając językiem moje usta. – Jak mi idzie?

Przechodzą mnie ciarki, przełykam ślinę przez ściśnięte gardło.

– W porządku.

– Tylko tyle?

Mogę już tylko kiwnąć głową, bo jego dotyk odbiera mi dech.

– A gdybym zrobił tak? – Całuje mnie powoli, jego język wślizguje się pomiędzy rozchylone wargi i czule pieści mój.

– Prawdopodobnie podniosłoby to ocenę... – mruczę w jego usta.

– A tak? – Pogłębia pocałunek i czuję, jak moje podniecenie rośnie z każdą sekundą.

Przymykam oczy, wypełniają mnie emocje. Niedobrze... To zaledwie jeden pocałunek, a ja już mam ochotę zalać się łzami.

Jak mogłeś tak okropnie mnie traktować?

Nie bądź beksą... Muszę okiełznać emocje... przynajmniej na razie.

Jutro będzie na to czas, dzisiaj musimy celebrować to, co mamy wspólnego.

Przerywam pocałunek.

– Nie wiem, za jaką kobietę mnie masz, Jim, ale mogę cię zapewnić, że podrywanie kierowników kempingów w lotniskowych barach to nie mój styl.

Siadam prosto, poprawiam bluzkę i upijam łyk margarity.

Wykrzywia usta, jakby był rozbawiony tym zwrotem w grze, łapie moją rękę i przysuwa ją sobie do ust. Zaczyna ją całować, a potem odwraca i mocno liże jej wewnętrzną stronę.

Czuję kolejny skurcz w kroczu... *Kurwa*. Tracę kontrolę nad sytuacją.

I to bardzo szybko.

Zerkam w bok i widzę, że siedzące obok dwie dziewczyny gapią się na Jamesona z rozdziawionymi ustami.

Jak to musi wyglądać? Boski facet siedzi i wylizuje mi dłoń, podczas gdy ja udaję kompletnie niezainteresowaną jego zabiegami. *Udaję*. Oto słowo klucz.

– Robisz sceny... – mruczę pod nosem.

– Trudno – odmrukuje. – Zbyt długo musiałem czekać.

– Jak długo? – pytam.

– Piętnaście dni. – Ponownie całuje moją dłoń. – Piętnaście długich dni.

Tak długo trwała nasza rozłąka... Policzył. On też chce skuć ten mur. Tęsknił. Wiem o tym. Nagle tracę ochotę na odgrywanie niedostępnej. Pragnę go... ostro... i szybko.

Odsuwam rękę od jego warg.

– Postaw mi jeszcze jednego drinka, to być może położę kres twojej udręce.

Jego oczy błyszczą z podniecenia, natychmiast podnosi rękę, żeby zawołać kelnera.

– Tak, proszę pana?

– Dwie...

– Cztery – wchodzę mu w słowo. Marszczy czoło, zapewne rozczarowany świadomością, że wypicie dwóch kolejek zajmie więcej czasu.

– Cztery margarity – mówi kelnerowi.

– Robi się, proszę pana.

– Tylko proszę się pospieszyć – dodaje Jim.

– Tak, proszę pana, oczywiście. – Kelner jest zdziwiony jego desperacką niecierpliwością i czym prędzej znika za barem.

Patrzymy na siebie, iskry strzelają między nami i żadne słowa nie są już potrzebne. Oboje czujemy to magnetyczne przyciąganie. Jest zbyt potężne, by mu przeczyć.

– Em... naprawdę... naprawdę dobrze cię widzieć – szepcze.

Godzinę później idziemy hotelowym korytarzem. Trzymamy się za ręce. Oboje milczmy, zatopieni w myślach.

Moje serce pędzi jak szalone, dobrze wiem, co się stanie... I nie mogę się tego doczekać.

Jim otwiera drzwi i wprowadza mnie do apartamentu. Rozglądam się i od razu sobie przypominam, z kim jestem. Łatwo zapomnieć o jego bogactwie, ale ono nigdy nie znika. Drzwi się zamykają, Jim obraca się do mnie. Patrzymy na siebie, obejmuje mnie i trzyma mocno, składa głowę na moim obojczyku. Trzyma mnie i trzyma... jakby bał się puścić.

Łącząca nas miłość jest wręcz namacalna. Tyle uczuć, tyle żalu. Rozpadam się.

Mam ochotę wypalić, że go kocham, że mnie krzywdzi i że jestem zła, ale nie chcę niszczyć tej chwili, chcę, by trwała. Niech przemówią nasze uczucia, bo słowa wydają się zbyt błahe na opisanie tego, co jest między nami.

Odsuwa się i patrzy mi w oczy.

– Tęskniłem za tobą – szepcze.

Ujmuję jego twarz w obie dłonie i całuję długo, powoli, dokładnie tak, jak lubi.

Uśmiecha się w moje usta, powoli rozpina guziki w mojej bluzce i odrzuca ją na bok. Rozpina stanik, łapie moje piersi. Jego kciuki

krążą po moich sterczących sutkach. Nasze usta są wciąż złączone, Jim rozpina mi spodnie i je ze mnie ściąga, zsuwając powoli z nóg.

Gdy klęka i zębami pozbywa się moich majtek, wstrzymuję oddech.

Zbliża się i głęboko zaciąga zapachem mojego krocza. Przymyka oczy z rozkoszą i całuje mnie tam.

Och... Jak ja za nim tęskniłam.

Przypominam sobie naszą pierwszą noc, podczas przesiadki w Bostonie. Było zupełnie inaczej. Wtedy jego dotyk był pożądliwy, dziś to dotyk uwielbienia i miłości.

Zakłada sobie moją nogę na bark i liże najbardziej intymną część mojego ciała. Tę, która jest zarezerwowana wyłącznie dla niego. Odruchowo kładę dłoń na jego potylicy.

To szaleństwo. Jeszcze nawet go nie dotknęłam i klęczy przede mną, jeszcze w pełni ubrany... a mimo to przeżywam jedne z najlepszych chwil w życiu.

Jego język odnajduje właściwy rytm, a moje ciało zaczyna poruszać się mimowolnie, jakby kierowane ruchami jego języka.

Zaczynam drzeć, przymykam oczy, próbując się opanować, bo przecież dotyka mnie całe cztery minuty, a ja zaraz dojdę...
Wytrzymaj.

Kolana mi miękną, zaczynam się trząść, widzę, jak się uśmiecha. Porywa mnie z entuzjazmem i kładzie na łóżku. Układa mnie wedle własnego uznania, rozchyła moje nogi i patrzy z satysfakcją.

– Kurwa... idealnie... – szepcze sam do siebie.

W pośpiechu ściąga koszulę przez głowę i zrywa dżinsy. Długi, naprężony kutas zwisa między jego nogami.

Jim jest taki seksowny... doskonały przedstawiciel rodzaju męskiego.

Uśmiecham się do niego, a on wyciąga z kieszeni prezerwatywę. Czuję ukłucie niepokoju.

– Co robisz?

– Pragnę cię posuwać długo, a to mi w tym pomoże.

Obserwuję ze zdziwieniem, jak nakłada gumę... to dziwne. Dawniej zawsze chciał, żebym ja to robiła, jakby sam nie potrafił.

Kładzie się obok mnie i głaska moje włosy. Nie potrafię go dziś rozszfrować. Wydaje się... pełen emocji.

– Panie Miles, wydaje się pan dziś bardzo sentymentalny – szepczę.

– Może masz rację.

Wyciągam rękę i ujmuję jego twarz w dłoń. Wygląda na kompletnie zagubionego.

– Wszystko dobrze?

– Dziś tak. – Nachyla się i całuje mnie. Czuję, ile emocji kryje się za tym pocałunkiem. Jakby przesyłał ustami całą swoją miłość, przez co tracę zdolność spójnego formułowania myśli.

Kładzie się na mnie i nasze ciała zaczynają działać same, wiją się we własnym rytmie, bez naszej pomocy.

Nasze pocałunki stają się gorączkowe, unosi moja nogę i wślizguje się głęboko. Czuję, jak mnie rozciąga, jego rozmiar wydaje się wręcz niemożliwy do przyjęcia.

Oboje jęczymy z rozkoszy, Jim wyślizguje się i nieśpiesznie wraca z powrotem. Jestem mokra, bardzo mokra i dźwięki mojego podniecenia wypełniają pokój.

– Rany, kurwa, ja pierdołę, Emily – szepcze, tracąc nad sobą kontrolę i waląc mnie coraz mocniej, wybijając mi powietrze z płuc.

Jedziemy ostro. Łóżko uderza regularnie o ścianę, patrzymy sobie w oczy... pozwalamy mówić naszym ciałom... Częstotliwość uderzeń wchodzi na najwyższy poziom, oboje wiemy, że zbliża się szczyt.

Nasze ciała zostały stworzone jako dwie, idealnie dopasowane połowy. MY jesteśmy stworzeni jako dwie, idealnie dopasowane połowy.

Jim wykrzywia twarz, jakby poczuł ból.

– Nie wytrzymam dłużej, maleńka – syczy.

Uśmiecham się. To wspaniale, że już szczytuje.

– Więc odpuść – szepczę mu w usta. – Mamy całą noc. Daj mi wszystko.

Przewracam się na bok i czuję głęboko w sobie tępy ból, krzywię się.

Kurczę... moje ciało jest zdewastowane.

Jameson Miles rznął mnie całą noc. Ostro, na wszelkie możliwe sposoby, i dziś za to zapłacę. Odwracam się w jego stronę. Leży na boku, podparty na łokciu. Patrzy na mnie.

– Cześć. – Uśmiecham się nieśmiało, jestem lekko zażenowana tym, co widział w nocy.

– Cześć. – Zbliża się, całuje mnie, po czym bierze w ramiona i mocno przytula.

– Jestem obolała... – szepczę.

– No to jest nas dwoje. – Parska.

Przymykam oczy, opierając głowę o jego tors. Przez pół godziny leżymy spokojnie, rozplývając się w tym błogim stanie.

Wstaję, idę do łazienki i zauważam pojemnik na śmieci wypełniony zużytymi prezerwatywami... Hmm, używał ich przez całą noc. Dopiero teraz to zauważyłam.

Gdy wracam do łóżka, wtulam się plecami w jego pierś.

– Dlaczego używałeś w nocy prezerwatyw?

Czuję, jak cały się napina, czyli robił to w pełni świadomie. Nie odpowiada.

– Jim? – pytam, siadając.

– Daj spokój – mówi ostro, przyciągając mnie z powrotem do torsu. – Przeżyjmy wspólnie po prostu przyjemny poranek.

Patrzę na niego poważnie.

– Dlaczego ich używałeś przez cały czas? Przecież wiem, że ich nie znosisz.

Wzdycha z irytacją i wychodzi z łóżka.

– Nie chciałem, żeby doszło do jakiegoś wypadku.

– Co takiego?

Ponownie wzdycha z frustracją. Siadam prosto.

– Myślisz, że chciałabym cię złapać na ciążę? – Jameson przewraca oczami. – Co, do cholery?! – warczę, wyskakując z łóżka. – Ty tak na serio?!

– Emily, nie jesteśmy razem. Musiałbym być jebanym kretyńcem, żeby się nie zabezpieczyć.

– Czym była ta noc? – pytam poważnie.

– Pożegnaniem – odpowiada, patrząc mi w oczy.

– Co? – Jestem w szoku, a w moich oczach wzbierają łzy.

– Nie złość się – burczy.
– Mam się nie złościć? – krzyczę, bo tracę nad sobą kontrolę. – Ściągnąłeś mnie na to spotkanie, w ogóle nie zakładając, że możemy do siebie wrócić?! – Patrzy na mnie bez słowa. – Tak?!
– Emily, ja nie jestem mężczyzną dla ciebie – odpowiada spokojnie i doskonale wiem, że przygotował sobie i przeciwiczył tę gadkę.
Ściągam brwi, ściany zaczynają się wokół mnie zamykać.
– Co? – szepczę.
– Zakochałaś się w Jimie. – Wściekle wycieram łzy, spływające po moich policzkach. – Jestem Jameson. Jim nie istnieje, Emily. Jest owocem twojej wyobraźni, twoją wymarzoną wersją mnie.
– Co ty pierdolisz?! – krzyczę.
– Lepiej ci będzie beze mnie.
– Jeżeli to przez Jake’a... – rzucam.
– Nie chodzi o niego, choć jestem wkurwiony, że mnie okłamałaś.
– Przysięgam, że nic między nami nie zaszło – krzyczę.
– Wiem o tym.
– Więc dlaczego...? – szepczę. – Nie rozumiem. Jay, jesteśmy dla siebie stworzeni.
– Nie mogę. – Zamyka oczy i napina się, jakby szykował się, by powiedzieć coś trudnego. – Nie chcę ślubu ani dzieci. Nie chcę tego, co ty. Emily, ja się nie nadaję do normalnego życia. Praca jest moją żoną. I to nigdy się nie zmieni. Dobrze to przemyślałem.
Odsuwam się od niego ze zgrozą. W otaczającej mnie ciszy słyszę bicie własnego serca.
– Zawsze będę cię kochał – szepcze.
Patrzę na niego przez łzy. Co tu się odpiędała?
Mija mnie i wpada do łazienki, zamykając za sobą drzwi, a ja gapię się tępo w dywan, wstrząśnięta do szpiku kości. Przeżyliśmy taką cudowną noc... i tak mnie potraktował?
Wychodzi z łazienki w pełni ubrany, patrzy mi w oczy.
– Podwieźć cię gdzieś?
– Jeżeli stąd teraz wyjdiesz, to z nami koniec, na zawsze – szepczę.
– Wiem – mówi mi prosto w oczy. Podchodzi do mnie, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie czule. Ocieramy się o siebie

twarzami. – Tak będzie najlepiej. Inny mężczyzna uczyni cię szczęśliwszą.

Odskakuję od niego wściekle.

– Nawet nie waż się tak pieprzyć!

– Podwieźć cię czy nie?

– Niech cię piekło pochłonie – cedzę.

– Już mnie pochłonęło – odpowiada, patrząc na mnie poważnie.

Odwraca się i wychodzi. Drzwi zamykają się za nim cicho.

Zostaję sama w cichym pokoju, zanoszę się szlochem i łapię za zranione serce.

ROZDZIAŁ 23

Siedzę po turecku na dywanie oparta plecami o kanapę i kręcę leżącą obok komórką. Zakręcam nią, patrzę jak wiruje, zwalnia, a potem ponownie wprawiam ją w ruch.

To był dziwny dzień. Wiele dziś zrozumiałam i zamknęłam pewien rozdział życia.

Nie płaczę, bo zabrakło mi już łez dla Jamesona Milesa.

Szczerze mówiąc, jestem po prostu zła. Głównie na siebie. Za to, że się z nim spotkałam, że ponownie zachowałam się jak jego bezwolna kukiełka.

Na Netfliksie jest *Magic Mike XXL*, więc oglądam go ponownie. To naprawdę ironiczne, że zaczęliśmy nasz romans od wspólnego seansu filmowego, a teraz oglądam go ponownie, gdy nasz romans ostatecznie się skończył.

Głęboko rozmyślam. Mam kilka decyzji do podjęcia, ważnych decyzji.

Dotyczą dalszego kierunku mojego życia... mojej kariery, przyszłości w Miles Media.

Wiem, co muszę zrobić. Zerkam na telewizor, leci akurat scena z ogniskiem na plaży, bohaterowie gadają o dawnej ukochanej jednego z nich.

Gdy ktoś ukazuje ci się w pełni... uwierz mu.

Waga tych słów sprawia, że aż ściska mnie w dołku.

Od tygodni odmawiałam przyjęcia do wiadomości, że Jameson Miles ma serce z kamienia.

A jednak, myliłam się. Myślałam, że go znam, tymczasem odgrywał przede mną rolę, kłamał.

Powiedział, że Jim nie istnieje.

Komórka dzwoni, na ekranie ukazuje się imię „Tristan”.

– Halo? – odbieram zdziwiona.

– Em, o Boże! Mówią, że chyba to mają.

Siadam prosto.

– Co takiego?

– Komputer Lary Aspin. Znaleźli na nim dowody, że był używany do logowania się na nasze konta.

– Że co...? – szepczę, wybałuszając oczy.

– Nie znamy jeszcze szczegółów, ale właśnie dzwoniли do nas analitycy komputerowi i mówią, że historia, którą odnaleźli na laptopie, jest bardzo obiecująca.

– Świetnie! – mówię wesoło.

– Widzimy się rano w biurze? Przyjedź do nas na górę jak najszybciej.

– Dobra, pewnie... – Zawieszam głos. – Dzięki, że dałeś mi znać.

– Do zobaczenia rano! – świergocze radośnie.

Rozłączam się i przez chwilę wpatruję się w przestrzeń ze smutnym uśmiechem na ustach. Wstaję, otwieram leżącego na blacie w kuchni laptopa i zaczynam pisać.

Wierzę ci, Jameson... Nareszcie ci wierzę.

– Boże, Em, słyszałaś?! – woła radośnie Aaron, obracając się do mnie na krześle.

Dopiero przyszedłam do biura, ledwie zdążyłam odłożyć torebkę na biurko.

– Co?

– Dzisiejsze nagłówki! Podobno dokonali jakichś aresztowań związanych z tą całą defraudacją.

– Naprawdę? – Uśmiecham się sztucznie. – To super. Jest już Molly? – pytam, rozglądając się.

– Nie, ale zaraz będzie – odpowiada, wracając do komputera.

– Okej, za chwilę wrócę. – Wyciągam z torebki kopertę i jadę na najwyższe piętro. Zabawne, dziś moja stara karta działa.

Drzwi się rozsuwają, a Sammia uśmiecha się promiennie, jak gdyby akurat dzisiaj cieszyła się na mój widok.

– Dzień dobry, Emily.

– Cześć. Jest Tristan? – pytam, rozglądając się.

– Tak, w gabinecie Jamesona. Wchodź, śmiało.

Czuję, że żołądek zawiązuje mi się w supeł.

– Okej, dziękuję.

Maszeruję przez marmurową posadzkę. Bezgłośnie, jak zauważam. Moje buty już nie stukają, przypominam sobie, jak hałasowałam na początku. Rozglądam się i zapamiętuję dokładnie wszystko, co widzę. Kocham ten budynek. Z moimi pierwszymi wizytami na tym piętrze wiąże się tyle ekscytujących wspomnień. Pukam do drzwi, rozlega się silne „wejść!” Jamesona.

No to jedziemy.

Tłumię nerwy i otwieram drzwi. Twarz Tristana rozświetla się na mój widok.

– Oto i ona! Nasza bohaterka!

– Cześć – rzucam i już od drzwi patrzę Jamesonowi w oczy.

– Cześć – odpowiada, spuszczaając lekko głowę, jakby był zawstydzony.

– Em, na tym komputerze roi się od dowodów. – Ekscytuje się Tristan. – To twoja zasługa. Rozwiązałaś sprawę. Nie wiem, dlaczego poszłaś za tą kobietą, ale, na Boga, cieszę się, że to zrobiłaś.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Dziękuję. – Jameson krzywi się, jakby coś go bolało. – Jestem ci wdzięczny za zaangażowanie w rozwiązanie tej sprawy.

Tristan patrzy na nas niepewnie, z pewnością wyczuł napięcie.

– Zostawię was samych. Musimy to uczcić... Dziś wieczorem! – woła i praktycznie wyfruwa z gabinetu na skrzydłach radości. Z pewnością mu ulżyło, że sprawa przeciwko Jamesonowi w zasadzie się skończyła.

Zamykam oczy. Po prostu to załatw, do cholery. Wręczam Jamesonowi kopertę, bacznie się jej przygląda.

– Co to?

– Moje wypowiedzenie.

Marszczy czoło i patrzy mi w oczy.

– Nie, Em... – Kręci głową. – Nie mogę tego przyjąć.

Emocje biorą nade mną górę, mrugam szybko, żeby powstrzymać łzy.

– Jameson, ja nie mogę tu pracować.

– Kochasz Miles Media... marzyłaś o tej pracy – szepcze.

– Nie, mylisz się. Kochałam ciebie... to ty byłeś moim marzeniem. Przyjęłam propozycję Atheny, w redakcji, w której odbywałam staż. Zaczynam od następnego tygodnia.

– Em... – duka, patrząc mi w oczy.

Pojedyncza łza spływa po moim policzku, wycieram ją pośpiesznie i uśmiecham się nerwowo.

– A wiesz... oglądałam wczoraj *Magic Mike’a XXL*. – Jameson słucha mnie uważnie. – I pada tam ważne zdanie, dzięki któremu w końcu wszystko zrozumiałam.

– Mianowicie?

– „Gdy ktoś ukazuje ci się w pełni... uwierz mu”. – Marszczy czoło, nie rozumie, do czego zmierzam. – I ja w końcu ci wierzę, Jameson.

– W co wierzysz?

– W to, że jesteś tchórzem. – Zaciska zęby. – W to, że nie chcesz mnie kochać, bo za bardzo się boisz. – Patrzymy sobie w oczy i otacza nas aura gniewu. – A ja zasługuję na kogoś, kto wie, że warto dla mnie zaryzykować. – Jameson napina szczękę i bacznie mi się przygląda. – A tobie brakuje odwagi, żeby mnie pokochać.

– To niesprawiedliwe – szepcze.

– Nie. – Kręcę lekko głową. – Niesprawiedliwe to jest zakochanie się w tobie. Bo od samego początku nie miałam szans... wiedziałeś o tym. Cały czas trzymałeś swoje serce w zamkniętej na sto spustów skrzynce i pozwalałeś tylko popatrzeć na nie z daleka.

Na jego twarzy pojawia się smutek. Odwracam się i ruszam do drzwi. Zamykam je za sobą cichutko i przez chwilę na nie spoglądam, zbierając się na odwagę, żeby odejść stąd po raz ostatni. To dziwne, lecz przeżyłam tu równocześnie najlepszy i najgorszy czas w życiu.

Żegnaj, panie Miles.

Będę za tobą tęskniła do końca życia.

Jameson

Patrzę, jak Emily opuszcza moje biuro, i czuję potężny ucisk w piersi. Drzwi zamykają się cicho i nagle ściany zaczynają się wokół mnie

zaciskać.

Nalewam sobie szkockiej i podchodzę do okna, jak na autopilocie. Spoglądam na miasto i próbuję zwalczyć przytłaczający smutek.

Odeszła.

Puk, puk. W drzwiach ukazuje się Tristan, który rozpromienia się na widok drinka w mojej ręce.

– Już świętujemy?

– Na to wychodzi.

– A gdzie Emily? – pyta, rozglądając się po gabinecie.

– Odeszła. – Upijam łyk szkockiej, smakuję ciepło bursztynowego płynu. Przyglądam mu się w szklance. – Zrezygnowała. Ze skutkiem natychmiastowym.

– Co takiego? – pyta bez cienia dobrego humoru. – Chyba nie mówisz poważnie?

– Tak będzie najlepiej.

– Noż ja pierdołę. Co w tym niby dobrego?!

– Tris, nam nie mogło się udać. Wiesz o tym... – Zawieszam głos. – Zawsze będzie istniał jakiś Ferrara albo inny dupek, gotów ją skrzywdzić, żeby mnie dopaść. Nie chcę dłużej babrać jej w tym trzęsawisku.

– Taką bajeczką sobie wmawiasz? – Prycha. Nie komentuję, po prostu wyglądam przez okno. – Kurwa, nie rozumiem cię, stary. Jesteś w niej szaleńczo zakochany. Dlaczego pozwoliłeś jej odejść, tak naprawdę?

Dumam przez chwilę.

– Bo zasługuje na coś więcej, niż życie, które mogę jej ofiarować.

– Nie pierdoł – rzuca. – Nie ma dla niej lepszego życia. I nie chciałaby innego życia.

– Jej nie zależy na pieniądzach – mruczę cierpko.

– A na czym jej zależy?

– Na rzeczach... – Ściągam brwi, szukam właściwych słów. – Na rzeczach... których nie mogę jej dać.

– Na przykład?!

– Na czasie.

Tristan gapi się na mnie zdezorientowany.

– Jakoś w związek z Claudią zaangażowałeś się bez żadnych problemów. – Kwituję to uniesieniem brwi. – Co to za mina?!

– Miałem gdzieś, czy Claudia czeka na mnie w domu. Miałem gdzieś, że spędzam wiele czasu z dala od niej. Mogłem spokojnie podróżować, pracować, byłem skoncentrowany... Z przyjemnością stawiałem ją na czwartym, piątym miejscu w szeregu, a i ona nie oczekiwała niczego więcej. – Oddycham głęboko. Czuję na barkach ciężar całego świata. – Z Claudią było łatwo.

– Bo tak naprawdę jej nie kochałeś?

Wzruszam ramionami, nie potrafię zdefiniować własnych uczuć.

Brat kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Jameson, jesteś kimś więcej niż dyrektorem generalnym. Też zasługujesz na szczęście. Dlaczego uważasz, że musisz wybrać między pracą a miłością? – Ściągam brwi, czuję ból. – Nie pozwól odejść miłości swojego życia tylko dlatego, że boisz się, że możesz ją stracić.

– Tristan, ale to nieuniknione... Prędzej czy później... Ona ode mnie odejdzie. Nie będzie miała wyjścia.

– I jak wtedy skończysz? – warczy. – Jako samotny, zestresowany, dyrektor-alkoholik? – Odwracam się i patrzę mu w oczy. – Oj, chwileczkę... – kontynuuje, wskazując na szklankę w mojej ręce – ... tym już się stajesz. – Kręgi głową z rozczarowaniem. – Gdy ja znajdę tę jedyną, poruszę niebo i piekło, żeby tylko zatrzymać ją przy sobie.

– Wyjdz. – Wzdycham. – Nie masz pojęcia, o czym, kurwa, mówisz.

– W sumie to się cieszę, że mogę na własne oczy patrzeć, jak rozpierdalasz sobie życie – woła w drodze do drzwi. – Będę wiedział, czego nie robić.

Upijam łyk szkockiej, Tristan trzaska drzwiami.

Na biurku brzęczy interkom.

– Tak, Sammia?

– Detektywi do pana.

Osuszam szklankę. Dobrze, coś odwróci moją uwagę.

– Dziękuję, przyślij ich.

Emily

– Toast! – woła Molly, unosząc szklanke. Przyłączamy się z Aaronem i wszyscy stukamy się szkłem.

– Za nowy początek!

– Za nowy początek! – powtarzamy chórem.

– Będiesz świetna. – Uśmiecha się Aaron. – Ani się obejrzysz, a będziesz kierowniczką działu newsów, zobaczysz.

Wyszliśmy na kolację do baru i świętujemy. Jutro zaczynam nową pracę. Odeszłam z Miles Media tydzień temu.

A mam wrażenie, że minęły wieki.

Chciałam polecieć do domu i spotkać się z rodzicami, ale zabrakło mi mentalnej odwagi na taką podróż. Zostałam na miejscu i postanowiłam dać sobie nieco miłości. Potrzebowałam czasu dla siebie, żeby wylizać rany. Ufundowałam sobie kilka masaży, byłam na reiki, żeby ukoić ból złamanego serca, zdrowo jadłam, biegałam dwa razy dziennie, żeby się wymęczyć i dzięki temu szybko zasnąć.

Czuję się dobrze... jestem w środku pusta, ale wszystko dobrze.

Przestałam czytać naszą gazetę, żeby nie widzieć jego nazwiska. Biegałam w innych dzielnicach, żeby nie widzieć wieżowca Miles Media, restauracji i innych miejsc, które kojarzyłyby mi się z nim lub naszym wspólnie spędzonym czasem.

On...

Nawet nie potrafię się zmusić, żeby wymówić jego imię.

Zamknęłam go w niezdojnym skarbcu i nikt nie waży się wspominać o nim w mojej obecności. Jakby nigdy nie istniał... Może naprawdę tak jest.

– Co jutro założysz? – pyta Molly.

– Myślałam o granatowym żakiecie – odpowiadam, przeżuając. – Chcę wyglądać profesjonalnie i elegancko.

– A nie szarą spódnice? – Parska Aaron.

– Wyrzuciłam pizdę – stwierdzam, wycierając usta.

– Na serio? – pyta Molly. – Uwielbiałam tę kieckę! Przyjęłabym ją!

– Ta spódnica ściąga kłopoty na właścicielkę – zapewniam. – Zaufaj mi, nie chcesz w swoim życiu takiej negatywnej energii.

– No, już, już... – Aaron unosi szklanke i wznosimy kolejny toast.

– Michael zaprosił mnie na randkę, umówiliśmy się na sobotę – rzuca ni z tego, ni z owego Molly.

Moje sztuce uderzają z brzękiem o talerz, wybałuszam na nią oczy.

– Co?

– Nie wiem, co o tym myśleć, naprawdę – mówi, wzruszając ramionami.

– Może zaprosił cię na niezobowiązującą kolację. Jesteś pewna, że chodzi mu o randkę? – pyta Aaron.

– Tak, powiedział: „Poszłabyś ze mną w sobotę na randkę?”.

– I pójdziesz? – pytam z uśmiechem.

– Nie wiem. – Wzdycha. – Wiele się między nami zdarzyło. Dopiero co dotarliśmy do punktu, w którym znowu możemy sobie ufać i się przyjaźnić. Nie chcę tego zniszczyć.

– Dupczeniem? – Parska Aaron, nabierając jedzenia do ust.

– Cóż, jeżeli mielibyśmy się dupczyć, to musiałyby zrobić ten trik z podwójną viagrą, bo inaczej będę urażona. Teraz już wiem, jakie sztuczki ma w swoim repertuarze.

Wszyscy zanosimy się śmiechem.

– Rajuśku, to był zabawny wieczór – mówię, przypominając sobie, jak zemdlał, bo cała krew odpłynęła mu do fiuta.

– Może dla ciebie – rzuca Molly, przewracając oczami.

Wszyscy na chwilę milkniemy i skupiamy się na jedzeniu.

– Powodzenia jutro, maleńka – mówi Aaron.

– Dziękuję wam – odpowiadam. – Jesteście największymi skarbami, jaki Nowy Jork ma do zaoferowania.

– Święte słowa – mamrocze Molly w kieliszek. – Ale te margarity są niewiele gorsze. – Unosi kieliszek, żeby zaakcentować swoją rację. – Więc powinnam wyjść z Mikiem?

– Tak – odpowiada stanowczo Aaron. – Idź.

– Emily. – Athena obejmuje mnie z uśmiechem. – Tak dobrze cię widzieć. Witaj.

– Cześć. – Uśmiecham się nerwowo.

– Spodoba ci się u nas. – Ciągnie mnie za rękę przez biuro. – Oto twój gabinet.

– Mam własny gabinet? – pytam miło zaskoczona.

– Ależ oczywiście.

Rozglądam się po niewielkim pomieszczeniu. Nie jest to poziom piętra kierownictwa, ale mnie pasuje. Ma okno, biurko i krzesło w rogu. Przytulnie.

– Dziękuję, że mnie przyjął. Jestem naprawdę niesamowicie wdzięczna – zwracam się do Atheny.

Ona tylko się uśmiecha i gładzi mnie po ręce. Gdy zadzwoniłam sprawdzić, czy nie miałaby dla mnie jakiejś pracy, nie zadała ani jednego pytania na temat mojego odejścia z Miles Media i związku z Jamesonem. Ale zakładam, że wie, że tam już po wszystkim i nie mam gdzie się podziać, a powrót do rodziców z podkulonym ogonem nie wchodzi w grę.

I ma rację.

Odwdzięczę się jej za to. Będę najlepszą reporterką, jaką u siebie miała, do jasnej cholery.

– Zostawię cię samą. – Uśmiecha się serdecznie. – Przedstawię cię wszystkim na zebraniu o dziesiątej. Będą pączki powitalne.

– Dziękuję, cieszę się.

Athena znika w korytarzu, a ja zasiadam za moim nowym biurkiem i rozglądam się po przestrzeni, której nie będę z nikim dzielić.

Tęsknię za Molly i Aaronem... za panującym w Miles Media harmidrem.

Jameson

– Zgodnie z tą prognozą wzrost w następnych osiemnastu miesiącach wyniesie dziesięć procent. – Harrison z działu finansów stuka w wykres na tablicy, zwracając się do wszystkich zgromadzonych na zebraniu zarządu.

Wśród zebranych panuje entuzjazm, wszyscy ze sobą rozmawiają. Strategia odbicia się po dramacie ostatnich czterech miesięcy wszystkich elektryzuje.

A ja... jestem daleko stąd.

Nie potrafię się skupić... nie potrafię myśleć... Mam wrażenie, że się duszę.

Może nie jest ze mną dobrze.

Emily zaczyna dziś nową pracę. Chciałem zadzwonić, życzyć jej powodzenia.

Miałem bezsenną noc, bo ciągle o tym myślałem. Kilka razy nawet trzymałem już telefon w ręce. Spuszczam ciężko głowę.

Czemu miałyby to służyć...

Ciekawe, czy biegła dziś rano. Czy założyła trampki, te rzekomo wyposażone w kółka? Uśmiecham się pod nosem, bo przypominam sobie, jak Elliot pomyślał, że to Mark Zuckerberg sprawił sobie taki gadżet.

Idiota...

Wiercę się na krześle, rozprostowuję plecy. Potrzebny mi masaż. Emily nie lubiła, gdy ktoś mnie masował. Przypominam sobie, jakie masaże niegdyś miewałem, i mam wrażenie, jakby działo się to w jakimś innym, odległym życiu.

PEE – Przed Erą Emily... *Przestań.*

– Jameson zajmie się tym rano – mówi ktoś.

Podnoszę wzrok, nie mam pojęcia, o co chodzi. O czym oni mówią?

Cały zarząd gapi się na mnie, czekając na odpowiedź. Zerkam na Tristana, licząc na jakieś wskazówki.

– Bo dziś wieczorem lecisz do Seattle – przypomina mi subtelnie.

– Tak – potwierdzam. – Tak jest.

Ostatnimi czasy Tristan pomaga mi przetrwać w pracy, bo wie, w jakim jestem stanie psychicznym.

Narada trwa dalej. Piję wodę, żeby otrzeźwić umysł i zatrzymać go tu, gdzie jego miejsce. Jameson, musisz dać z siebie więcej.

Skup się.

Wchodzę do samolotu.

– Dobry wieczór, panie Miles. Proszę, oto pańskie miejsce. 1A.

– Dziękuję. – Padam ciężko na fotel w pierwszym rzędzie pierwszej klasy.

Samolot powoli się zapełnia, wyglądam przez okno. Latanie nigdy mi nie przeszkadzało. Teraz go nie znoszę.

Bo przypomina mi o niej... o naszym pierwszym spotkaniu.
O naszej wspólnej nocy w Bostonie.

O tym, jak źle wszystko się skończyło.

Opieram łokieć o podłokietnik i łapię się za nasadę nosa. Marzę, żeby dolecieć na miejsce, dojechać do hotelu i walnąć się spać. Jestem zmęczony, nie mam humoru na ten cały szajs.

– Podać coś, panie Miles?

– Szkocką, proszę.

Obok mnie siada starszy mężczyzna.

– Dzień dobry – wita się, kiwając głową.

– Dzień dobry. – Odwzajemniam uśmiech, ale od razu skupiam uwagę na widoku, który dostrzegam za oknem, gdzie obsługa kończy ładować bagaże i sprawdzać gotowość maszyny do lotu.

Jeżdżą wózkami, świecą latarkami, wymachują flagami.

Jak dla mnie samolot może się rozbić, mam to w dupie.

Wolałbym smażyć się w piekle, niż znosić to cierpienie.

Cztery dni później

Uśmiecham się do Alana czekającego na mnie przy limuzynie, którą zaparkował na lotnisku.

– Dzień dobry panu. Podróż udana?

– Ujdzie, dziękuję – odpowiadam uprzejmie, wsiadając na tylne siedzenie samochodu.

– Jedziemy standardową drogą, proszę pana?

– Tak, proszę.

– Świetnie. – Uśmiecha się, zamyka drzwi i chwilę później ruszamy.

Pół godziny później zwalnia, bo przejeżdżamy pod budynkiem Emily, a ja wyglądam przez okno.

Jest w domu?

Jeździmy tędy co wieczór, w drodze do domu. To mój durny sposób na powiedzenie jej „dobranoc”. A gdy akurat nie mogę dokonać tego rytuału, przybiegam tu w nocy.

Kogo ja oszukuję? Przybiegam tu prawie co noc. Gdy mijamy ten budynek, wstrzymuję oddech, bo liczę, że ją dostrzegę... Ale jak

dotąd nigdy się nie udało. Nie ma jej, znowu ogarnia mnie smutek.
Gdy odjeżdżamy, odwracam się i patrzę przez tylną szybę.
Emily... gdzie jesteś?

Emily

Wracam z pracy autobusem i czytam książkę na Kindle'u. Niedawno minęła osiemnasta, ale jest już ciemno. Jestem już szczęśliwsza... twardsza. Jestem zachwycona po trzech tygodniach w nowej pracy. Ludzie są wspaniali i, na szczęście, już nikt o mnie nie plotkuje, a swoje obowiązki wykonuję w sposób bardziej niezależny niż w Miles Media. Nadal widuję się z Molly i Aaronem, często wychodzimy na kolacje i drinki. Ponadto planuję w końcu polecieć do rodziców na weekend.

Dużo biegam... i, co zabawne, nie muszę udawać, że goni mnie morderca z siekierką. Kiedy biegam, jestem taka wściekła, że i bez tego cisnę sprintem.

Radosny truchcik wypadł z mojego repertuaru. Wyłączam czytnik, wstaję i czekam, aż autobus zatrzyma się na przystanku. Wsiadam, pokonując dwa stopnie, i ruszam w ciągnącą się przez dwie przecznice trasę do domu. Robi się coraz chłodniej. Wydycham obłoczki pary i idąc, otulam się ciasniej płaszczem.

Może zamówiłabym coś indyjskiego na kolację? *Nie... dbaj o budżet, masz w lodówce resztki z wczoraj.* Docieram do budynku i grzebię w torebce, szukając kluczy.

– Cholernie zimno, Em – mówi ktoś za moimi plecami.

Odwracam się zaskoczona. Widzę przed sobą Jamesona i niemal dostaję zawału.

– Co ty tu robisz?! – pytam.

– Musiałem cię zobaczyć – odpowiada, patrząc mi w oczy.

Jego widok wzbudza we mnie nieoczekiwaną falę emocji, które, jak sądziłam, miałam już pod kontrolą.

– Jak się masz? – pyta, zbliżając się ostrożnie.

I nagle wpadam w furie... niczym wściekły byk, pochylam głowę i jeszcze intensywniej grzebię w torebce. Muszę uciec. *Kurwa, gdzie*

są moje klucze?!

– Dobrze – warczę. W końcu znajduję klucze, odwracam się, żeby otworzyć i wejść do środka.

– Tęsknię za tobą – szepcze, ale nie odpowiadam.

Zamieram, przymykam oczy.

– Ja nie... Nie mogę... – Zawiesza głos. – Nie dam rady ruszyć dalej, dopóki się nie upewnię, że u ciebie wszystko dobrze.

Odwracam się do niego ze zmarszczonym czołem.

Ma wypisane na twarzy cierpienie, wygląda na zdenerwowanego.

Patrzemy sobie w oczy. Moje są pełne łez... jego są pełne żalu. Obraca się i wskazuje na swój samochód, którego wcześniej nawet nie zauważyłam.

– Przywiozłem ci coś.

Podbiega do auta i przynosi mi wielki bukiet żółtych róż.

– Żółte róże? – pytam zdezorientowana.

– Ponoć symbolizują przyjaźń – wyjaśnia z ciepłym uśmiechem.

– Chcesz być moim przyjacielem?

Kiwa głową, to gest pełny nadziei.

– Możemy zacząć od nowa? – pyta niepewnie.

Coś we mnie pęka.

– Ale masz, kurwa, tupet – cedzę przez zęby. Rzednie mu mina. – Najpierw łamiesz mi serce, a potem przyfruwasz tu i dajesz mi te pierdolone róże?! – wrzeszczę.

Cofa się o dwa kroki, zszokowany moją jadowitą reakcją.

– Za żadne skarby nie będę się przyjaźniła z takim samolubnym kutasem, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na całym jebanym świecie! – krzyczę, dając upust furii. Całkowicie tracę nad sobą panowanie, zaczynam rozszarpywać róże, walę bukietem o barierkę, potem rzucam nim o chodnik i depczę go z ogromną pasją. Chcę skrzywdzić te głupie kwiaty, tak jak on skrzywdził mnie.

Jameson patrzy na mnie z niedowierzaniem.

Kipię adrenaliną, a stan róż nadal mnie nie zadowala, więc zbieram je z chodnika, maszeruję na ulicę i z całej siły ciskam na asfalt. Po chwili przejeżdża po nich autobus.

– I właśnie to możesz sobie zrobić ze swoją przyjaźnią – syczę, mijając Jamesona.

Otwieram drzwi i wchodzę do budynku, nie odwracając się za siebie. Z całej siły walę w przycisk przywołujący windę, ale widzę kątem oka, że on nadal stoi przy szklanych drzwiach i mi się przygląda. Po mojej twarzy spływają strumienie łez, jestem wściekła, że ujawniłam mu moje szaleństwo.

Szaleństwo, którego jest przyczyną.

Winda zjeżdża, wchodzę do środka i równie wściekle naciskam guzik z numerem piętra.

Drzwi się zasuwiają i w tym momencie marszczę twarz i zaczynam ryczeć na cały głos.

Bądź przeklęty, Jamesonie Miles...

ROZDZIAŁ 24

Czasami przychodzą w życiu takie chwile, które na zawsze zapamiętasz i od razu o tym wiesz.

Pewne przejmujące sytuacje, które nas kształtują i znacząco wpływają na naszą przyszłość.

Miniony wieczór był jedną z nich.

Jaką trzeba być pojebuską, żeby rozszarpać bukiet róż gołymi rękami i drzeć się przy tym jak opętana? Jest mi wstyd.

Oto... oto jak nisko upadłam.

Co dziwne, tej nocy się wyspałam, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Jakby rozładowanie części napięcia ukoїło moją duszę.

Nie mam wyrzutów, że tak się zachowałam... a normalnie bym miała. Ale Jameson Miles to również jedna wielka chodząca tajemnica... i nie mogę się dłużej nad nim litować.

Za żadne skarby nie będę się przyjaźniła z takim samolubnym kutasem, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na całym jebanym świecie!

Przywołuję w myślach słowa, które mu powiedziałam... a w zasadzie wyrzeszczałam. To był podłe... bardzo podłe... ale ma, kurwa to, na co zasłużył.

Drzwi windy się rozsuwają, wychodzę do foyer i dalej, na ulicę przed moim budynkiem.

– Co tu się działo, do jasnej Anielki...? – dziwi się, idąca przede mną kobieta, która przystanęła i przygląda się pamiątkom po rzezi.

Wszędzie walają się płatki żółtych róż, na chodniku leżą zmiażdżone, zdeptane łożyczki, a dalej, na drodze, zalega spłaszczony bukiet, ozdobiony szerokimi kremowymi wstążkami.

O ja pierdzielę...

Spuszczam głowę i czym prędzej się oddalam. Zerkam do góry, żeby zorientować się, gdzie są kamery. Ciekawe, czy ochrona oglądała nagranie.

Mam nadzieję, że nie... co za wstyd.

Wsiadam do autobusu i włączam Kindle'a. Tym razem nie czytam żadnej komedii romantycznej. Mam dość tego miłosnego bajdurzenia. Postawiłam na *Smętarz dla zwierzaków*. Może Steven King przeprowadzi mnie na mroczną stronę. Tam nie dajesz wciskać sobie kitu i dokonujesz zemsty na bukietach żółtych róż.

Brawo Steven... dawaj, kurwa. Przewracam kartkę.

Każdy pies ma swój dzień.

Jameson

Upijam łyk kawy, siedzę w kafejce naprzeciwko firmy. W ostatnich dniach zaglądam tu przed pracą. Alan powiedział, że Emily przychodziła tu ze znajomymi. Liczę, że wpadnę na któreś z nich.

Ale po co? Nawet sam nie wiem.

Nieustannie odtwarzam w głowie, co mi wczoraj powiedziała. *Za żadne skarby nie będę się przyjaźniła z takim samolubnym kutasem, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na całym jebanym świecie!* Na jej miejscu również nie chciałbym się ze sobą przyjaźnić.

Jeszcze nie widziałem jej tak wściekłej... ani szczupłej. Sporo schudła. Nie mogę się pogodzić z tym, że musi przeze mnie tyle znosić.

Upijam kolejny łyk kawy i w tym momencie czuję na barku czyjaś dłoń.

– Hej – mówi Tristan, siadając na taborecie obok.

– Cześć.

– Szukasz Emily? – pyta swobodnie.

– Nie.

– Kłamczuch – rzuca z uśmiechem. – Słuchaj, organizujemy z chłopakami wypad do Vegas w ten weekend. Samolot już gotowy.

Krzywię się na samą myśl, nie wyobrażam sobie gorszego pomysłu.

– Będzie super. Chłanie, hazard, zaprosisz do Klubu Milesa kilka ślicznotek. Musisz się wyrwać z tego wszystkiego i wrócić do gry. Myślę, że jakaś blondynka lub dwie... zapomnij na jakiś czas o brunetkach, a poza tym musimy oblać, że cię uniewinnili. Elliot i Christopher przylatują w piątek. – Puszczą mi oczko na zachętę.

– Brzmi totalnie do dupy – odpowiadam bez zapału.

– Mam gdzieś, jak ci to brzmi. Lecisz z nami.

Gapię się przed siebie. Ostatnio nie potrafię się niczym ekscytować.

– Martwię się o ciebie – mówi Tristan, przechodząc na poważny ton. Przewracam oczami. – Wszyscy się martwimy. Zachowujesz się zupełnie jak nie ty.

– Nic mi nie jest – burczę do kubka z kawą. Rozglądam się po lokalu, przypominam sobie, po co tutaj przyszedłem.

– Jeżeli chcesz się z nią spotkać, to czemu po prostu do niej nie pojedziesz?

– Próbowałem, wczoraj wieczorem.

– I jak poszło?

Nadymam policzki powietrzem.

– Wpadła w szal... – Zawieszam głos, starając się opisać tę sytuację. – Przywiozłem jej żółte róże, rozszarpała je jak jakaś wariatka.

– Na serio? – pyta i uśmiecha się głupkowato, jakby mu to imponowało. – A czemu kupiłeś jej żółte róże zamiast czerwonych?

– Bo pomyślałem... – Wzdycham ciężko. – Pomyślałem, że to bezpieczniejsza opcja, chciałem zasygnalizować chęć przyjaźni, żeby skłonić ją do rozmowy. Chciałem tylko porozmawiać.

– Ale nie powiedziałeś jej tego, prawda?

– Prawda.

Kręci lekko głową, jakby miał do czynienia z kretynek.

– I co się potem stało?

– No właśnie wtedy zamieniła się w Hulka.

– Szczerze mówiąc, nie winię jej. – Zerkam na niego pytająco. – No co, naprawdę nieźle ją wyjebałeś.

– Wcale jej nie wyjebałem! – cedzę natychmiast. – Próbuję ją chronić.

– Posłuchaj, siebie możesz oszukiwać do woli. Ale jej nie ściemniaj, bo jesteś kiepskim kłamcą... jednym z najgorszych.

– Stary, weź spierdalaj. Za wcześnie na takie pieprzenie. – Wzdycham.

– Tristan! – woła dziewczyna zza lady. Wstaje, idzie po kawę, po czym wraca i klepie mnie po plecach. – Zamierzasz tu zostać i użalać się nad sobą jak ten nędzny chujek?

– Spierdalaj – burczę. Tristan uśmiecha się i wychodzi bez pożegnania.

Wzdycham ciężko i wbijam wzrok w kawę. Przypomina mi się wczorajsza, skrzywdzona mina Emily i ściska mnie w dołku. Nie mogę przestać o tym myśleć, chciałbym tylko mieć pewność, że nic jej nie jest. Może wtedy mógłbym sobie przebaczyć i skupić się na czymkolwiek innym. Wyciągam telefon. Dzwonię do niej.

Albo nie, na pewno nie odbierze. Więc napiszę... ale co?

Dzień dobry. Zamordowałaś już dziś jakieś róże?

Naciskam „wyślij” i czekam. Popijam kawę i gapię się w telefon, licząc, że może odpisze... ale nie odpisuje.

Dwadzieścia minut później piszę znowu:

Porozmawiaj ze mną, proszę Cię.

Zamawiam drugą kawę. I czekam. Jest 8.15, wiem, że jeszcze nie pracuje. Wiem też, że przypuszczalnie ma przy sobie telefon i po prostu ignoruje moje wiadomości.

Jebać to. Wybieram jej numer, jeden sygnał, drugi... czekam z zamkniętymi oczami.

Dzwoni i nagle przestaje.

Kurwa mać, odrzuciła.

Więc piszę:

Odbierz albo tam przyjadę.

SMS nie dociera do adresata... co? Dzwonię ponownie, brak połączenia. Co się dzieje? Próbuję jeszcze raz... na próżno. Staram

się z nią skontaktować przez dziesięć minut, ale wszystko na nic. No co jest?!

Wpisuję w Google: „Dlaczego nie można się do kogoś dodzwonić?”. Pojawia się odpowiedź, która ścina mi krew w żyłach: „Zostałeś zablokowany”.

Co, kurwa?! Zablokowała mój numer?

Przepełnia mnie złość, jeszcze nikt nigdy mnie nie zablokował. Ani na płaszczyźnie zawodowej, ani prywatnej... a już na pewno nie kobieta.

Emily naprawdę nie chce się ze mną przyjaźnić... w żaden sposób, w żadnej formie.

Czuję przygnębienie. Jakim cudem tak to spierdoliłem? Patrząc przez okno na budynek Miles Media i nie mogę znieść myśli, że muszę tam iść i cały dzień udawać, że wszystko gra.

Piszę do Tristana:

Biorę dziś wolne. Do zobaczenia jutro.

Siedzę i spokojnie kończę kawę, w radiu leci *Bad Liar* Imagine Dragons.

Słucham... Tristan nazwał mnie dziś kiepskim kłamcą. Tekst piosenki brzmi ironicznie, prawdziwie. W końcu, czując się jak skazaniec zmierzający w czeluść piekieł, wyłażę z kawiarni i wsiadam do taksówki.

– Gdzie jedziemy? – pyta taksjarsz.

– Park Avenue.

Taksówka włącza się w ruch, a ja zakładam słuchawki, uruchamiam Spotify i słucham *Bad Liar* jeszcze raz... To mój nowy hymn.

Szukam w Google opcji na jakiś wypad, chyba wybiorę się na narty.

Może do Szwajcarii.

Muszę się stąd wyrwać. Nowy Jork stał się dla mnie za ciasny... albo zbyt duszny... albo groźny dla mojego życia... albo, sam już nie wiem. Nieważne, spieprzam stąd w cholerę.

Zablokowała mnie.

Mógłbym pracować z Londynu przez jakiś czas... tak, mógłbym. Miałoby to ręce i nogi.

Mógłbym spędzić więcej czasu z Elliotem i Christopherem. Ściska mnie za serce, bo przypominam sobie, kto jeszcze tam mieszka. Byłbym bliżej Claudii, której niedawno również zламаłem serce.

Chciała mnie odzyskać, a ja powiedziałem, że chyba nigdy jej nie kochałem... wściekła się... Zasadniczo zjebałem na wszystkich frontach.

Nie, jednak nie mogę pracować z Londynu... To byłoby zbyt skomplikowane. Skreślam ten pomysł.

Na jak długo lecieć do Szwajcarii? Zerkam w kalendarz. Może na miesiąc?

Hmm... Wyciągam i przeglądam harmonogram pracy. Hmm, mam w cholerę zaległego urlopu, mógłbym go wykorzystać.

Gdy tylko wchodzę do mieszkania, brzęczy domofon ochrony.

– Tak?

– Dzień dobry, panie Miles. Pani Miles do pana.

Zamykam oczy. Cholera jasna.

– Dobrze, proszę przysłać ją na górę, dziękuję.

Kilka chwil później drzwi windy się otwierają i ukazuje się w nich mama. Jej twarz rozświecła się na mój widok.

– Dzień dobry, kochanie.

– Cześć, mamó.

Bierze mnie w ramiona i przytula dłuższą chwilę, jakby wyczuła, że coś nie gra.

– Co ty tu robisz? – pytam, wysuwając się z jej objęć.

– Powinnam zapytać cię o to samo – mówi, idąc za mną w głąb mieszkania i siadając na kanapie.

– Po prostu... – Zawieszam głos, żeby sformułować jakieś kłamstwo. – Potrzebuję trochę wolnego po tej całej sprawie z defraudacją.

– Dobrze, cieszę się – mówi, patrząc mi prosto w oczy.

– Podać ci coś? – pytam, wstając. Czuję się niekomfortowo, okłamując matkę.

– Poproszę o herbatę, kochanie.

Wchodzę do kuchni, żeby zaparzyć mamie herbatę. Wyjmuję filiżankę z różowo-złotej porcelany, z której pije zawsze, gdy jest u mnie gościem. Przychodzi za mną i zajmuje miejsce przy blacie.

– Tristan cię przysłał? – pytam, stojąc do niej plecami.

– Martwi się o ciebie.

– Mamo, wszystko jest dobrze.

– Pozwól, że sama to ocenię. Co się dzieje z Emily?

– Nic – wyjaśniam, unikając jej wzroku.

– Dlaczego nic?

– Nie jesteśmy już razem.

– A to z jakiego powodu? – Skupiam się na przygotowywaniu herbaty. – Jameson, spójrz na mnie.

Zmuszam się, żeby to zrobić.

– Dlaczego nie jesteście już razem? – ponawia pytanie.

– Bo Emily zasługuje na lepszy los. – Przygląda mi się uważnie. – Ferrara – dodaję z naciskiem. – Nie chcę, żeby musiała borykać się z takimi rzeczami.

– Chodzi ci o to, że nie chcesz, żeby była pracoholiczką? – Wzruszam ramionami i wręczam mamie filiżankę herbaty. – Czyli skończyłaś z nią... dla jej dobra?

Zaciskam usta, nie komentuję.

– To właśnie dowód, Jameson.

– Na co?

– Że to ta jedyna – mówi mama, a ja marszczę brwi. – Wiesz, że zachowywałaś się tak, odkąd byłeś małym chłopcem?

– Jak? – O czym ona mówi?

– Kiedy miałeś trzy, może cztery latka, miałeś tę swoją malutką jasnoniebieską półciężarówkę. – Słucham z uwagą. – Uwielbiałaś ją. Mieściła ci się w dłoni i wszędzie ją ze sobą nosiłaś. Była twoją dumą, dawała ci radość.

Uśmiecham się łagodnie.

– Problem w tym, że Tristan też ją uwielbiał. Miał swoją, ale twoja była wyjątkowa. I choć kochałaś ten samochodzik całym sercem, to gdy tylko twój braciszek smucił się z jakiegoś powodu... dawałaś mu ją. Nie mogłaś znieść jego smutku i czułaś się odpowiedzialny za to, żeby był szczęśliwy.

Ściągam brwi.

– Kiedy dorastałeś, wielokrotnie obserwowałam u ciebie tę postawę, Jameson, w wielu przypadkach. Wobec świata zewnętrznego byłeś powściągliwy i chłodny, ale dla bliskich zrobiłbyś wszystko, żeby tylko byli szczęśliwi. Miałeś więcej serca niż rozumu.

Patrzę mamie w oczy.

– Dlaczego sądzisz, że Emily byłaby przy tobie nieszczęśliwa?

Spoglądam na nią bez słowa, szaleje we mnie huragan uczuć.

– Bo prędzej czy później ją zawiodę – szepczę.

Oblicze mamy łagodnieje.

– Jameson, kochanie, ale czym? Zbyt ciężką pracą? Podchodzeniem do rodzinnego biznesu w nazbyt szlachetny sposób? – Zamykam oczy. – Synu, jestem zakochana w dokładnie takim samym człowieku. Dobrze znasz ojca. On też jest pracoholikiem.

– Ale jak...? – Marszczę czoło. – Mamo, ja nie wiem, jak to pogodzić.

– Więc się tego naucz.

Patrzę na nią bez słowa.

– Jameson, na przyjęciu dało się odczuć, że cię kocha. Ciebie, nie twoje pieniądze... czy firmę. Kocha ciebie, tylko ciebie. – Spuszczam głowę. – Więc nie bądź takim zasranym altruistą i zrób to, czego pragniesz.

– Sam już nie wiem, czego pragnę... – szepczę.

– Och, bzdury. – Prycha mama. – Powiedz mi jedno. Gdybyś wylądował na bezludnej wyspie, kogo chciałbyś mieć u boku?

– Emily – szepczę bez wahania.

– Zakochanie przypomina pobyt na takiej wyspie, synu. Bo skupiasz się wyłącznie na tym, co masz – w tym przypadku na tej jednej osobie – i dopasowujesz do niej wszystkie działania.

Biorę głęboki wdech.

– Jeżeli nie wiążesz z nią przyszłości, w porządku. Ale nie waż się przekreślać własnego szczęścia, żeby ją chronić. – Słucham mamy z zaciśniętymi zębami. – Nigdy nie zrozumiem, jak ktoś może być tak bezwzględny w interesach, a równocześnie oddany bliskim. Ale

wiem, że to możliwe, bo twój ojciec jest identyczny. – Ujmuję moją twarz w dłoń. – Mężczyzna, którego kocham i mężczyzna, którego zna cały świat, to dwie zupełnie różne postacie... i podoba mi się to. Podoba mi się, że tylko ja znam jego czułość.

Uśmiecham się serdecznie.

– Jameson, jestem dla twojego ojca całym światem. I, mimo prowadzenia firmy przez tyle lat, sprawił, że nasz związek świetnie działa. Nigdy nie czułam się zaniedbana czy niekochana. Zawsze byłam dla niego na pierwszym miejscu.

Patrzę na nią, w mojej głowie kotłuje się tak wiele myśli.

– Człowiek, którego kocha Emily, i człowiek, za którego sam się uważasz, to również dwie inne osoby. Musisz sobie pozwolić na bycie ukochanym dla Emily i na bycie tym oficjalnym Jamesonem Milesem, którego zna reszta świata. Wydaje ci się, że możesz być tylko jednym z nich, ale to nieprawda. Fakt, że postawiłeś szczęście Emily nad własnym, potwierdza, że to właśnie ona jest tą jedyną.

– Nie chce ze mną rozmawiać – przyznaję skruszony.

Mama wstaje.

– To zmusz ją, żeby cię wysłuchała. – Bierze mnie w objęcia. – Ruszaj po swoją miłość, złap ją obiema rękami... i nigdy nie wypuszczaj. – Mama całuje mnie w policzek i bez dalszych słów wychodzi.

Jej słowa brzmią echem w moim umyśle, głośno i wyraźnie.

Musisz sobie pozwolić na bycie ukochanym dla Emily i na bycie tym Jamesonem Milesem, którego zna reszta świata. Wydaje ci się, że możesz być tylko jednym z nich, ale to nieprawda.

Jest piąta nad ranem, leżę na kanapie w salonie i gapię się w sufit. Nadal mam na sobie wczorajsze ubranie. Nie zmrużyłem oka.

Ciągle wspominam słowa matki.

Uważa, że mogę równocześnie być mężczyzną, którego chce Emily, i tym, którym muszę być w pracy.

Natomiast mnie się wydaje, że mam trzy wyjścia:

Po pierwsze, mogę odejść z Miles Media i być człowiekiem, z którym warto być.

Po drugie, mogę pozwolić, żeby Emily na zawsze zniknęła z mojego życia. Ale gdy wyobrażam sobie życie bez niej, czuję bolesny skurcz w żołądku.

Po trzecie, rzeczywiście mogę spróbować być oboma mężczyznami, o których mówiła matka... ale czy naprawdę można równolegle wieść dwa życia?

Wstaję, po raz pierwszy od dawna mój umysł jest przejrzysty jak kryształ.

Jebać to.

Spróbuję. A jeżeli się nie uda, opuszczę firmę.

Odzyskam moją dziewczynę.

Ona jest na pierwszym miejscu.

ROZDZIAŁ 25

Emily

Wyłączam komputer, zbieram rzeczy z biurka i ruszam do windy. Wychodzę z biura jako jedna z ostatnich. To był długi dzień, ale wiele osiągnęłam. Bardzo dziwne... wczorajsze zablokowanie numeru Jamesona było najbardziej satysfakcjonującą rzeczą od czasu rozpierdolenia bukietu róż, które mi podarował.

Z jakiegoś porąbanego powodu traktowanie go podle łagodzi mój gniew. Wyrządzanie mu krzywdy okazuje się najskuteczniejszą terapią. Muszę być naprawdę skrzywiona, no chyba że zemsta zawsze tak słodko smakuje. Oglądałam wczoraj *Johna Wicka* i uśmiechałam się przez cały seans... to chyba wiele mówi o obecnym stanie mojego umysłu.

Wysiadam z windy i wychodzę na ulicę. Jest ciemno i zimno, więc otulam się grubym płaszczem.

– Emily... – Słyszę za plecami.

Staję jak wryta... cholera. Jameson... co on tu robi? Pochyliłam głowę i pośpiesznym krokiem ruszam w swoją stronę.

– Emily – powtarza.

– No co, Jameson?! – wrzeszczę, obracając się do niego.

– Możemy porozmawiać?

– Nie. Idź sobie. – Obracam się i maszeruję żwawo na przystanek.

Rusza za mną.

– Czy mogłabyś mi poświęcić chociaż pięć minut?

Milczę. Podbiega do mnie.

– Wiem, że zjechałem... strasznie spierdoliłem.

Piorunuję go wzrokiem. Wyobrażam sobie, jak walę go w ten głupi, piękny ryj. Jak odskakuje mu głowa, gdy trafiam go w środek twarzy.

– Proszę cię... – błaga, dotrzymując mi kroku. – Muszę wszystko wyjaśnić.

– Nie interesuje mnie to – cedzę, nie zwalniając kroku.

Idzie za mną i dłuższą chwilę nie gada, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– Będę za tobą łąził, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Możemy pójść na drinka albo coś?

– Nie.

– Na kolację?

– Jameson. Idź. Sobie.

– Nie zostawię cię... – bełkocze, ciągle za mną truchtając.

– Już zostawiłeś. Zniknij mi z oczu.

Wyprzedza mnie o kilka kroków i idzie tyłem, twarzą do mnie.

– Chciałem powiedzieć, że już więcej cię nie zostawię... nigdy.

– Wobec tego będzie to wyjątkowo jednostronny związek, bo ja nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nigdy więcej.

– Nie mów tak... – odpowiada zasmucony.

Jameson wciąż idzie tyłem, przez co wpada na jakiegoś faceta, który burczy: „Uważaj, pan!” i mija go w pośpiechu.

– Wystarczy mi kilka minut twojego czasu... – błaga dalej.

– Nie. – Docieramy na mój przystanek, ustawiam się w kolejce. On staje obok.

– Wiesz, że Alan może po nas podjechać? – pyta, spoglądając na tłum ludzi czekających na peronie. – Nie musimy jechać autobusem.

Patrzę na niego z niesmakiem. *Rozpieszczony smarkacz*. Uśmiecha się do mnie.

– Nadal wyglądasz nieziemsko, gdy się złościysz... Wiesz o tym? – mówi na tyle głośno, że inni ludzie na przystanku się na nas oglądają.

Gotuje się we mnie, bo robi sceny.

– Jameson, wypierdalaj do domu – syczę rozjuszona.

– Nie. – Składa ramiona na piersi, jak rozkapryszony nastolatek. – Bez ciebie nigdzie nie idę.

Ludzie się na nas gapią. Wyjmuję Kindle’a... wszystko, byle się od niego odciąć.

– Co czytasz?

Nie odpowiadam, udaję zatopioną w lekturze.

Cholerny Jameson... Myśli, że może sobie przyjść pod moją pracę i domagać się spotkania... w dupę niech mnie pocałuje.

– Bo ja czytam teraz świetną książkę – kontynuuje, nie zważając na to, że go ignoruję. – Nazywa się... – Zawiesza głos, zastanawia się. – Nazywa się *Jak odzyskać dziewczynę po kryzysie wieku średniego?*

Dziewczyny za moimi plecami prychnają śmiechem.

Wykrzywiam usta, żeby zamaskować własne rozbawienie. *Nie waż się być nagle uroczy, palancie.*

– Rozdział pierwszy nosi tytuł *Warowanie na przystanku* – ciągnie dalej i muszę przygryźć wewnątrz policzka. – No i piszą tam, że trzeba poleżeć za dziewczyną na przystanek i nawijać bez sensu, dopóki nie zacznie ją mdlić na dźwięk twojego głosu i w końcu będzie musiała z tobą pogadać... nawet jeśli powie „zamknij się”... to zawsze jakiś początek.

Przerzucam stronę wirtualnej książki i powstrzymuję się, żeby nie wycedzić „zamknij się”, jak na to liczy. Dziewczyny na przystanku ponownie rechoczą. Wpatruję się w Kindle’a z taką upartością, że nie zdziwię się, jeśli ekran zaraz pęknie.

– A o czym jest drugi rozdział? – pyta dziewczyna obok, gdy akurat podjeżdża autobus. Drzwi pojazdu się otwierają i wskakują do środka.

– O wsiadaniu do autobusu – słyszę za plecami.

Zajmuję miejsce przy oknie z tyłu, ale on oczywiście przyłazi i siada obok. Jaja sobie robi?

– Znakomite miejsce – szepcze. – Podoba mi się.

– Przestań do mnie gadać – warczę.

– Nie mogę, bo widzisz, w końcu to rozgryzłem. I musisz mnie wysłuchać, żebyśmy mogli wspólnie posprzątać ten burdel. – Gapię się przez okno. – Bo jak to naprawimy, jeżeli nie porozmawiamy?

– Nie naprawimy. Do tego zmierzam – mówię oschle.

– Nawet tak nie mów, FB.

Patrzę na niego morderczym wzrokiem, mój świat zaczyna spowijać czerwona mgła... nie wybuchaj. Nie daj mu tej

pierdolonej satysfakcji. Jameson uśmiecha się słodko, nie ma bladego pojęcia, że wzbiera we mnie dzika furia.

– Tak dobrze cię widzieć.

Przewracam oczami i wracam do wpatrywania się w widok za oknem. Nie rozmawiaj z nim... ani słowa... nie ulegaj.

– Boże, Em... tak za tobą tęsknię – szepcze.

Coś we mnie pęka.

– Nie masz prawda tak mówić – warczę.

– Ale to prawda.

– Zamknij się, Jameson. Czas na rozmowy się skończył. – Autobus zatrzymuje się na moim przystanku, bezceremonialnie mijam tego dupka i wysiadam. Pędzę chodnikiem, ale dalej za mną idzie.

– Nie dam ci spokoju, dopóki ze mną nie pomówisz. – Idę dalej. – Będę tu czekał całą noc. – Idę dalej. – Em, no daj spokój. – Wzdycha, ale ja wciąż uparcie go ignoruję. – Jak możesz być taka zimna?

Odwracam się do niego wściekła jak sam czart.

– Jak śmiesz nazywać mnie zimną, hipokryto?! Sam jesteś, kurwa, zimny.

– Oto i ona – mówi i uśmiecha się, jakby pękał z dumy, że zmusił mnie do wypowiedzenia dwóch zdań.

Zasmuca mnie moja słabość.

– Jameson... – szepczę.

– Maleńka. – Bierze mnie za ręce. – Porozmawiaj ze mną, proszę. Tęsknię i wiem, że ty też. Muszę to wszystko naprawić, razem damy radę.

Jego dotyka sprawia, że w moich oczach wzbierają łzy, jestem na siebie wściekła, że dopuściłam go tak blisko.

– Nie mogę... – Wyrrywam mu się.

– Em, proszę! – woła za mną. – Błagam! – Idę dalej. – Chcesz, żebym padł tu na kolana?! To padnę!

Idę dalej, ale znowu mnie dogania.

– Powiedz, jak to naprawić. Powiedz, co mam zrobić, a to zrobię!

Obracam się do niego.

– Ruszaj dalej... Ja już ruszyłam.

Mina mu rzędzie.

– No dobrze... zasłużyłem sobie na to.

– Ale ja nie zasłużyłam – dukam przez łzy i docieram do drzwi budynku, w którym mieszkam.

– Wiem, Em! – woła. – I tak mi przykro. Tamten facet... tamten facet krzyczał, że muszę cię wypuścić. Odebrało mi, kurwa, rozum.

Szukam kluczy, a on staje tuż za mną. Obejmuje mnie w tali i przyciąga do siebie.

– Proszę... – mruczy mi we włosy. – Kocham cię.

Zamykam oczy. Jego dotyk wywołuje ból... *Tęsknię za nim.*

Wrywam mu się.

– Nie dotykaj mnie – syczę. – Jak śmiesz do mnie przychodzić i mówić takie rzeczy?!

Szuka wzrokiem moich oczu.

– Bo mnie kochasz... a dwa minusy wcale nie dają plusa. Jeżeli nie pozwolisz mi tego naprawić przez zawziętość, a jest taka możliwość... – zastanawia się, jak dobrać słowa – oboje będziemy żałowali do końca życia. Wiesz, że tak będzie.

Spoglądam na niego przez chwilę, jego słowa krążą w moim umyśle. Odwracam się, wchodzę do budynku i zamykam za sobą drzwi. Patrzy za mną przez szybę.

Naciskam guzik przywołujący windę i drzwi od razu się rozsuwają. Wchodzę do środka i czym prędzej wybieram piętro, żeby winda się zamknęła, zanim z moich oczu pociekną łzy.

Gnojek.

Wychodzę z domu dokładnie o ósmej rano. Mało spałam, przez całą noc miałam przed oczami smutną twarz Jamesona, gdy zostawiałam go wczoraj samego. Nie cierpię tego, że się nim przejmuję. W nocy ciągle odtwarzałam w głowie jego słowa. Nienawidzę go za to, że je wypowiedział, i nienawidzę ich za to, że mają sens.

Bo mnie kochasz... a dwa minusy wcale nie dają plusa. Jeżeli nie pozwolisz mi tego naprawić przez zawziętość, a jest taka możliwość... Oboje będziemy żałowali do końca życia. Wiesz, że tak będzie.

Boże jedyny, co za bajzel.

– Dzień dobry. – Słyszę za plecami wesoły głos.

Jameson stoi przy drzwiach wejściowych do budynku, z którego właśnie wychodzę, ma na sobie idealnie dopasowany granatowy garnitur. Jest odpicowany i bynajmniej nie wygląda na zniechęconego, jak powinien.

– Co ty tu robisz?

– Czekam na ciebie – oświadcza, wyjmując mi z ręki torbę na siłownię i zarzucając ją sobie na ramię. – Dziś też jedziemy autobusem?

Patrzę na niego bez cienia wesołości.

– Ja jadę. Co ty wyprawiasz? – Nie mam pojęcia, czemu nie chce odpuścić, bo ja naprawdę mam dosyć stresu.

– Łażę za tobą. I będę łąził, dopóki nie zgodzisz się na kolację.

– Jameson, nie zgodzę się.

– Okej – stwierdza i maszeruje ze mną na przystanek. – Więc po prostu będę za tobą łąził już zawsze. – Patrzę na niego, a on przywołuje ten swój leniwy, seksowny uśmiezek. – Pięknie dziś wyglądasz.

– Przestań.

– Nie.

Idę na przystanek, a on człapie obok. Ja milczę, on ciągle gada.

– Biegałaś dziś rano? – pyta. – Bo ja tak.

Zbywam go obojętnym spojrzeniem.

– Muszę przyznać, że jestem teraz w świetnej formie, bo przez te wszystkie bóle serca zasuwałam z rekordową szybkością – papla dalej.

A więc jest nas dwoje... ale trzymam buzię na kłódkę. Nie musi wiedzieć, że też biegam, żeby wyładować złość.

Wsiadamy do autobusu. Ja siedzę cicho, a on terkocze, jakbyśmy byli dwojgiem przyjaciół, którzy wpadli na siebie po latach.

– Chcesz wyskoczyć w ten weekend na kemping? – pyta, otwierając gazetę.

– Nie, lecę na weekend do rodziców – odpowiadam oschle.

– Och... – Poważnieje. – To będzie trochę niekomfortowe.

– Co?

– No, że polecę za tobą do rodziców.

– Nie lecisz do moich rodziców. – Prycham.

– Zobaczymy – odpowiada z łobuzerskim błyskiem w oczach. – Nie chcesz ze mną porozmawiać, więc będę za tobą łąził, aż zmienisz zdanie.

– Nie chcę, żebyś za mną łąził. Co więcej, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Nie musisz być taka zgryźliwa – rzuca swobodnie, wertując gazetę. – Nieładnie tak.

Piorunuję go wściekłym wzrokiem.

– Wiesz co jest „nieładne”?! – szepczę wściekle. – Palanci, którzy łąmią dziewczynom serca, a potem myślą, że odzyskają je za pomocą pstryknięcia palcami.

– Owszem, muszę się z tym zgodzić – mówi i patrzy na mnie z uśmiechem. – Natomiast jeżeli jest im pisana wspólna przyszłość, a ów palant, w chwili łąmania serca, miał wrażenie, że postępuje należycie...

– Och, proszę cię. – Prycham. – Czy ty się w ogóle słyszysz?

– Zjedz dziś ze mną kolację.

– Nie.

Autobus staje na moim przystanku, Jameson zrywa się z siedzenia i znowu zarzuca sobie na ramię moją torbę. Patrząc, jak przebija się przez zatłoczony pojazd, i uśmiecham się w duchu. Ciekawe, czy kiedykolwiek wcześniej jeździł komunikacją miejską.

Kretyn.

Idziemy w milczeniu chodnikiem, odwracam się i dostrzegam kątem oka limuzynę zaparkowaną po drugiej stronie ulicy. Opierający się o nią Alan uśmiecha się serdecznie i macha do mnie.

– Alan wie, że tu jesteś? – szepczę zażenowana.

– Wszyscy wiedzą – odpowiada radośnie, oddając mi torbę. – To nie tajemnica, że chcę cię odzyskać. Wyraziłem swoje zamiary głośno i wyraźnie.

Gapię się na niego ogłupiała.

– Do zobaczenia po południu.

– Jameson... – Wzdycham.

– Em, nie poddam się... nigdy. – Uśmiecha się czule. – Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Drapię się po głowie sfrustrowana.

- Życzę miłego dnia – mówi, trzymając ręce w kieszeni i patrząc na mnie z bezpiecznej odległości, bo zachował przyzwoity dystans.
- Nara. – Odwracam się i wchodzę do budynku. Moja komórka pika, SMS z nieznanego numeru.

Miłego dnia. To mój numer prywatny, na wszelki wypadek.

Jameson. Ma drugą komórkę, której jeszcze nie zablokowałam. Wsiadam do windy, spuszczam głowę, wbijam wzrok w podłogę i uśmiecham się półgębkiem. *Przestań... to dupek... nigdy o tym nie zapominaj.*

Jest piętnasta, kończę raport na temat publikacji z tego tygodnia. Kocham tę pracę. Może nie tak, jak pracę w Miles Media, ale tamten okręt odpłynął... więc mogę wycisnąć z tej, ile tylko się da. Personel jest bardzo przyjacielski i wszyscy powitali mnie z otwartymi ramionami.

- Przesyłka dla Emily Foster! – Słyszę.
- Podnoszę wzrok i widzę faceta maszerującego przez piętro z białym pudełkiem w ręce. *Co znowu, do cholery?*
- Och, pracuje tam, w tamtym gabinecie – instruuje go ktoś.
- Puka do moich drzwi.
- Emily Foster?
- Owszem.
- Paczka dla pani – mówi i wręcza mi białe pudełko.
- Dziękuję.
- Yyy... – Facet prycha pod nosem i szura nogami, jakby lekko skrępowany. – To od Kung Fu Pandy.
- Słucham?
- Kazano mi przekazać, że nadawcą jest Kung Fu Panda.
- Próbuję zamaskować uśmiech, ale ponoszę na tym polu klęskę.
- Dziękuję panu.
- Kurier wychodzi, a ja otwieram pudełko i znajduję w środku wielki sernik z karmelową polewą i mały liścik:

Sernik dla mojego Serniczka. Xoxoxo

Zamykam pudełko i parskam. Nie jestem żadnym serniczkiem, za to on jest tępym jełopem... jeżeli myśli, że może się wkraść z powrotem w moje łaski uroczymi gestami. Czeka go srogie rozczarowanie.

Kung Fu Panda... Skąd on bierze takie bzdury, do cholery?

– A co to? – pyta koleżanka z biura obok, zaglądając do mnie przez drzwi.

– Sernik, chcesz trochę?

– Pewnie, lecę po talerzyki! – Znika w kuchni, a ja przez chwilę gapię się w telefon. Powinnam mu podziękować?

Nie, po to to zrobił... liczy na jakąś reakcję. Wie, że jestem dobrze wychowana i nigdy bym nie zapomniała o podziękowaniach za prezent. Czeka na telefon.

No cóż, Kung Fu Panda ma problem, bo się nie doczeka.

Sam stworzył tego potwora, więc niech teraz się boryka z moim chamstwem. Nie chcę go w swoim życiu i planuję się trzymać tej myśli.

Zjeżdżam na parter o osiemnastej. Być może przed wyjściem z biura poprawiłam fryzurę i nałożyłam szminkę... ale nigdy się do tego nie przyznam.

Wychodzę na ulicę i widzę Jamesona opierającego się o mur. Ma na sobie szary garnitur, jeden z moich ulubionych. *Hm, przebrał się.* Ciemne włosy opadają mu na czoło, a na widok jego pięknie wyrzeźbionej szczęki moje wnętrzości wyprawiają dziwne harce. Gdy mnie zauważy, uśmiecha się szeroko i odbija od muru. Jak długo tu sterczał?

– Dzień dobry, panno Foster.

– Nie wiedziałam, że znasz bajki o pandach – rzucam, mijając go.

– Och, znam – odpowiada i rusza za mną. – Jeszcze wiele o mnie nie wiesz. Czy wspominałem, że zabrałem się za sporty ekstremalne?

Idę przed siebie, starając się być obojętna, ale gdy Jameson jest w takim nastroju, trudno zachować powagę.

– No, pomyślałem sobie, że zacznę łązić po górach, obozować w nich i w ogóle. Rozpalać ogień własnymi rękami i takie tam.

– Czyżby? – Prycham, bo nie mogę się powstrzymać.

– Aha, bo widzisz, staję się człkiem natury.
– Ty i natura? Chciałabym to zobaczyć – burczę cierpko.
– Nie ma sprawy, możemy wybrać się w góry w weekend. Co powiesz na Górę Kościuszki?
– Jestem zajęta.
– Ach, no przecież, w weekend lecimy do twoich rodziców.
– Jameson, ty nigdzie nie lecisz.
– Twoja mama powiedziała mi dziś, że mogę przylecieć.
Odwracam się do niego i świdruję go wzrokiem.
– Rozmawiałaś z moją matką?!
– Nie. Ale jeśli nie zjesz ze mną kolacji, to porozmawiam. –
Obdarza mnie pełnym nadziei uśmiechem, ale ja patrzę na niego poważnie.
– Jameson, jeżeli myślisz, że przysyłając mi prezenty lub nazywając mnie Serniczkiem, cofniesz krzywdę, jaką mi wyrządziłeś, to naprawdę jesteś nienormalny.
Łapie mnie za rękę.
– Wcale tak nie myślę, ale, Em, proszę cię... tylko daj mi coś powiedzieć... – Patrzę na niego bez słowa. – I wtedy, jeżeli nadal nie będziesz chciała mnie widywać, przestanę za tobą łązić. Musimy o tym porozmawiać. Wiesz o tym równie dobrze, jak ja – mówi, przyglądając mi się uważnie.
Przewracam oczami.
– Proooszę... – Trzepocze rękami, żeby wypaść jeszcze bardziej słodko. To wkurzające, ale odnosi sukces.
– Niech będzie, masz dziesięć minut. – Wzdycham.
– Dokąd chcesz się wybrać? – pyta uśmiechnięty.
– Obojętne, byle blisko, abym nie musiała marnować zbyt wiele czasu.
– Okej... – Rozgląda się. – To może do tej włoskiej knajpy po drugiej stronie ulicy?
– Dobra. – Próbuje złapać mnie za rękę, ale gwałtownie mu ją wyrywam. – Chyba sobie żartujesz – cedzę.
– Rany, spokojnie... – mamrocze przeprasząco.
Przechodzimy przez ulicę, wchodzimy do restauracji i zajmujemy miejsce z tyłu sali. Lokalik jest nieduży i ciemny, światło dają tylko

świece na ozdobionych czerwonymi obrusami stolikach. Zupełnie nie przypomina tej eleganckiej włoskiej restauracji, do której mnie zabierał, ale teraz się nada.

– Coś do picia? – pyta kelner.

Jameson uśmiecha się półgębkiem i wskazuje na mnie.

– Dla mnie to samo co dla tej pani.

Piorunuję go wzrokiem, po czym otwieram menu.

– No dobrze, prosimy więc butelkę Henschke Hill of Grace.

– Tak jest, proszę pani. – Kelner kłania się nisko i znika za barem.

– Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo za tobą tęskniłem? – szepcze, a ja patrzę na niego, odnosząc wrażenie, że jestem dziwnie oderwana od tej sytuacji. – A ty, tęskniłaś za mną?

Nagle przytłaczają mnie emocje. Milczę, bo gula rośnie mi w gardle. To straszne, że czuję się przy nim słaba i wrażliwa. Odsuwam ręce, muszę stworzyć między nami dystans.

– Em. – Krzywi się. – Ja... – Widać, że nie wie, co powiedzieć. – Kiedy zobaczyłem to zdjęcie, na którym całujesz Jake'a...

– Jameson... – ucinam ostro, ale unosi dłoń, więc daję mu mówić.

– Coś we mnie wtedy pękło. Tak głęboko mnie to zraniło, że aż... – Ściąga brwi, jakby coś sobie przypominał. – Byłem wściekły. Najpierw na ciebie, ale potem na samego siebie.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Miałem wtedy tyle na głowie w pracy i nigdy w życiu bym nie przypuszczał, że to akurat ty mnie okłamiesz... Nie ty...

Spuszczam głowę zawstydzona.

– Ale gdy po kilku dniach się uspokoilem i zrozumiałem, że cię wrobili, przyszłość sama mi się ukazała. – Unoszę pytająco brew. – Zawsze będzie jakiś Ferrara, gotów cię poturbować, żeby tylko mi zaszkodzić. – Ściska mnie za serce. – A nie chcę, żebyś musiała to znosić.

– Jay... – szepczę smutno.

– Nie chcę, żebyś została żoną pracoholika, który stale podróżuje i jest piekielnie zestresowany. Nie chcę, żebyś musiała przypominać mężowi, żeby za dużo nie pił albo nie był nieuprzejmy dla innych przez to, że ciągle myśli o pracy. Nie chcę, żebyś musiała wypominać mężowi, że cię zaniedbuje.

– Państwa wino.

Kelner wyrasta jak spod ziemi, odkorkowuje butelkę i napełnia nam kieliszki.

– Dziękuję – mówię i wracam spojrzeniem do Jamesona, w tym czasie kelner odchodzi.

– Nie chcę, żebyś była na drugim miejscu, za firmą. Nie chcę, żebyś była na drugim miejscu za czymkolwiek.

– Ale...

– Daj mi skończyć, proszę.

Opieram się na krześle, lekko rozdrażniona, że nie pozwoli mi mówić.

– Problem w tym, że gdybyś była ze mną, gdybyś została moją żoną, twoje życie właśnie tak by wyglądało. – Gula w moim gardle pęcznieje jeszcze bardziej. – Em, nie mogę na to pozwolić, bo za bardzo cię kocham.

Kończy ze mną, kolejny raz. Moje oczy zachodzą łzami.

Łapie mnie za rękę, unosi ją sobie do ust i delikatnie całuje.

– Nie płacz. Nie znoszę, gdy przeze mnie płaczesz.

Mrugam szybko, żeby jakoś się pozbyć tych durnych łez.

– Podjąłem decyzję, że ochronię cię przed takim życiem. Że muszę cię odepchnąć. Bo wiedziałem, że jeśli tego nie zrobię, to przyjdzie dzień, w którym będziesz nieszczęśliwa... a tego bym nie zniósł.

– Ta decyzja nie należała tylko do ciebie – szepczę wściekle.

Jameson przechyla głowę, jest zdziwiony.

– Moim zadaniem jest o ciebie dbać i podejmować trudne decyzje. Takie, których sama byś nie podjęła.

– Jameson... – Patrzę na niego przez łzy.

– Ale w czasie naszej rozłąki coś się stało. – Nachyla się i ujmuje mój podbródek w dłoń. – Dotarło do mnie, że ja też nie chcę takiego życia.

Patrzę mu w oczy, kompletnie zdezorientowana.

– Em, nie mogę żyć bez ciebie. Ten okres był tak straszny, że wręcz nie do zniesienia.

Nachyla się bardziej i delikatnie mnie całuje, szuka wzrokiem moich oczu i lekko muska kciukiem moją dolną wargę.

– Jeżeli nie chcesz mnie takim, jakim jestem w tej chwili, to odejdę z Miles Media choćby dziś, możemy wyprowadzić się na totalne zadupie i... sam nie wiem... zamieszkać w jakimś pierdolonym namiocie.

– Jesteś idiotą – szepczę, uśmiechając się półgębkiem.

Uśmiecha się, nie puszczając mojej twarzy.

– Kocham cię takiego, jaki jesteś. Nie chcę, żebyś się zmieniał.

– Naprawdę?

– Ale nie chcę też... – urywam, bo szukam właściwych słów. – Jak mam ruszyć dalej, pamiętając, jak mnie potraktowałeś?

– Nie wiem.

– Jameson, nie mogę udawać, że to się nie wydarzyło. Ogromnie mnie zraniłeś.

– Wiem. I nie chcę, żebyś udawała... – wtrąca pośpiesznie. – Ale czy nie moglibyśmy po prostu... – Wzrusza ramionami. – Zacząć znowu się umawiać? Nie śpieszyć się.

Patrzę na niego całkowicie zbита z tropu.

– Wiem, że powrót do miejsca, w którym byliśmy, zajmie dużo czasu, ale mamy całe życie. Tym razem możemy się umawiać i najpierw dobrze poznać, zrobić to tak, jak należy.

Opieram się na krześle i upijam łyk wina, rozważając jego propozycję.

– Wiesz, zawsze sobie wyobrażałam, że znajdę wymarzonego faceta i zakocham się po uszy, a potem nastąpi jakaś wielkie, przaśne i ckliwe wydarzenie.

– Przaśne i ckliwe? – Marszczy nos. – Kiepsko to brzmi.

Chichoczę, bo wiem, że mnie nie zrozumiał.

– Mam na myśli oświadczyzny.

– Chcesz ckliwych oświadczyzn? – pyta. – A nie wolałabyś romantycznych?

– Nie bardzo. Chodzi mi o to, że wyobrażałam sobie to wszystko inaczej.

– Ja też. – Łapie mnie za rękę. – Zupełnie inaczej. Em, jestem skończonym kretynem, ale daj mi jeszcze jedną szansę. Tym razem tego nie spierdolę, przyrzekam.

Wpatruję się w niego.

– Kocham cię, a ty kochasz mnie – kontynuuje, wzruszając ramionami. – Możemy wspólnie nad tym popracować i, miejmy nadzieję, z czasem zapomnimy o tym, co zaszło, i będziesz żyła długo i szczęśliwie z kochającą naturę Kung Fu Pandą. – Uśmiecha się z nadzieją.

– Panie Miles, jest pan idiotą.

– Beznadziejnie w tobie zakochanym idiotą. – Nachyla się, całuje mnie delikatnie i czuję, jak mój opór słabnie. – Kocham cię, serniczku – dodaje szeptem.

– Nie nazywaj mnie tak, kurwa mać.

– Czyżbym posunął się za daleko? – pyta, rechocząc tuż przy moich ustach.

– Zdecydowanie.

ROZDZIAŁ 26

Idziemy w stronę mojego mieszkania, trzymając się za ręce. Jameson zachowuje się przesadnie troskliwie i bez przerwy gada, natomiast ja nie odzywam się wcale. Jestem rozdrażniona, że wystarczyło mu jedno spotkanie.

Oficjalnie jestem chorągiówką na wietrze.

Jestem uległa, jak woda, która dopasowuje się do każdej formy.

Rozlega się sygnał nadejścia wiadomości, Jameson gorączkowo szuka komórki w kieszeniach. Czyta i uśmiecha się szeroko.

– Tristan, pyta, jak poszło.

Przewracam oczami.

– Odpisz: „Dalej jestem w lesie. Nadal nie wiadomo, czy nie skończę martwy w rowie”.

Jameson parska.

– Nie, bo nie chcę, żebyś poszła do paki, jeśli rzeczywiście tak się stanie. – Odwraca się do mnie i zakłada mi za ucho kosmyk włosów. – Ale tak naprawdę byś mnie nie zabiła. – Pochyliła się i całuje mnie czule.

– A skąd wiesz? – pytam, patrząc mu w oczy.

Uśmiecha się, bierze mnie za rękę i podprowadza pod drzwi budynku.

– Dobranoc – oświadczam stanowczo.

– Że co?

– Nie wchodzisz na górę.

– Czemu nie?

– Jameson, w osiemdziesięciu procentach nadal jestem na ciebie wkurzona.

– Tak, wiem. Więc pozwól, że ci to wynagrodzę... – Uśmiecha się mrocznie.

Wyswobadzam rękę z jego dłoni i odsuwam się o krok.

– Nie ma seksualnego zadośćuczynienia, którym mógłbyś wynagrodzić to, jak mnie potraktowałeś.

Mina mu rzędzie.

– Zgodziłam się, że spróbujemy jeszcze raz, ale traktuję to poważnie... Spróbujemy jeszcze raz. Nic nie obiecuję i nie wiem, co z tego wyjdzie. Szczerze mówiąc, wcale nie jestem pewna, czy możemy wrócić do tego, co między nami było. Gdy wyszedłeś tamtego ranka, po naszym drugim spotkaniu na lotnisku, coś między nami zniszczyłeś. Nigdy w życiu nie byłam taka smutna. Zmiażdżyło mnie to. Seks z tobą to w tej chwili ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

– Em... – szepcze. – Nie byłem w stanie wtedy rozmawiać, bo dobijało mnie, że muszę cię odepchnąć. Toczyłem straszną walkę sam ze sobą.

– Dobranoc, Jameson.

Rozgląda się zbity z tropu.

– Więc... kiedy znowu się zobaczymy?

Wzruszam ramionami.

– Jest czwartek, wyjeżdżam na weekend, więc chyba w przyszłym tygodniu.

– W przyszłym tygodniu? – Wzdycha rozczarowany. – Przecież to za cztery dni.

– Tak, dokładnie – rzucam bez emocji, szukając w torebce kluczy. Naprawdę muszę ogarnąć burdel w torebce, bo zdążyła się przeistoczyć w pieprzony Trójkąt Bermudzki.

– To bardzo, bardzo długo – jęczy. – Nie widziałem cię od miesiąca. Muszę spędzić z tobą więcej czasu.

– Jest, jak jest, decyduj się albo daj sobie spokój – odpowiadam spokojnie.

– Em?

Obracam się, całuję go delikatnie w usta, ale on porywa mnie w ramiona. Przytulamy się przez kilka minut, z całych sił, oboje potrzebujemy bliskości. Rozpaczliwie za nim tęskniłam. Tak łatwo byłoby zaprosić go na górę.

Nie... mam poważny problem z zaufaniem i najpierw muszę się z nim uporać. *A raczej on musi się z nim uporać.*

– Będę spał na kanapie w przedpokoju – szepcze. – Nie mogę spędzić z dala od ciebie kolejnej nocy. Nie wymagaj tego ode mnie.

Odsuwam się, bo wiem, co się stanie, jeśli pozostanę w jego ramionach.

– Dobranoc, Jameson.

Szuka wzrokiem moich oczu i milcząco błaga, żebym wpuściła go do mieszkania.

Wymuszam uśmiech, otwieram drzwi klatki, a on czeka na chodniku. Macham mu na pożegnanie i znikam w windzie, a on patrzy za mną tęsknie. Drzwi windy się zasuwiają i oddycham z ulgą.

Grzeczna dziewczynka... bądź silna.

Nakładam szminkę i uśmiecham się do odbicia w lustrze. Wczoraj w nocy, gdy Jameson wrócił do domu, zadzwonił, aby życzyć mi dobrej nocy. Jego powrót do mojego życia wzbudza osobliwie przyjemne uczucia...

Ale na jak długo wrócił?

Cichy głosik w moim umyśle nieustannie przypomina, co zrobił i jak podle mnie potraktował. Staram się słuchać argumentów Jamesona i mu ufać, ale trudno udawać, że nic się nie stało.

To nie było „nic”. To był armagedon, po którym cały mój świat legł w gruzach u moich stóp. Nie podoba mi się, że moje szczęście jest uzależnione od Jamesona Milesa.

Więcej się to nie powtórzy, nie dopuszczę.... Nawet jeżeli będę musiała trzymać go na dystans do końca moich dni... czy też jak długo będzie chciał być w moim życiu.

No i widzisz, kretynko, znowu o nim myślisz.

Negatywne myśli... Fuj.

Schodzę na dół, taszcząc bagaż na weekendowy wyjazd. Wychodzę z budynku i moim oczom znowu ukazuje się oparty o mur Jameson... Granatowy garnitur, nieziemską twarz, omdlewający uśmiech – i to wszystko tylko dla mnie.

– Dzień dobry, moja piękna dziewczyno.

– Cześć – witam go, uśmiechając się.

Pochyla się, ujmuje moją twarz w dłonie, całuje mnie i z miejsca czuję, jak mięknię mi kolana.

– Jak dzisiaj spała moja dziewczyna? – Łapie mnie za rękę i bierze moją walizkę.

– Nieźle, dziękuję.

– Czy możemy zawieźć cię dziś do pracy w cywilizowany sposób? – pyta.

Rozglądam się i zauważam Alana, opartego o zaparkowaną przy krawężniku limuzynę.

– Hm. – Marszczę czoło. – Ty jedź z Alanem, ja złapię autobus.

Unosi brew, robi skwaszoną minę.

– Okej, czyli autobus.

– Jameson, nie musisz mnie odprowadzać do pracy. Całkiem nieźle poradzę sobie sama.

– Wiem, ale chcę spędzić z tobą te dwadzieścia minut. Nie zobaczymy się przez cały weekend, pamiętasz? – Seksownie puszcza do mnie oczko, na co mój żołądek reaguje zwinnym saltem. Idziemy na przystanek, trzymając się za ręce.

– Wiesz coś więcej o Larze Aspin i Haydenie?

– Nie. Usłyszeli zarzuty, ale na proces trzeba jeszcze poczekać. Nie mogę uwierzyć, że rozwiązałaś tę sprawę. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny.

Uśmiecham się, jestem z siebie dumna.

– A jak tam w nowej pracy? – pyta.

– Świetnie – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– „Naprawdę świetnie” świetnie, czy „ujdzie w tłumie” świetnie? – dopytuje, patrząc mi w oczy.

– „Przyzwyczajam się i idzie mi coraz lepiej” świetnie.

– To może wrócisz do Miles Media?

– Nie. Od teraz będę pilnowała, żeby nasze życie zawodowe i prywatne się nie mieszało.

– Hmm. – Marszczy czoło sceptycznie. – Zobaczymy.

Przyjeżdża autobus, wsiadamy. Jest dziś wyjątkowo ciasno, ja znajduję sobie miejsce, ale Jameson musi stać. Jedzie ściśnięty pomiędzy cuchnącym facetem, a kobietą wyglądającą, jakby miała wściekliznę. Obserwuję, jak z wymalowanym na twarzy przerażeniem zerka na współpasażerów. Muszę przygryzać wargę,

żeby się nie śmiać. Gdy autobus dociera na nasz przystanek, praktycznie ucieka na zewnątrz.

– Dość tego – sapie, wycierając garnitur jak snob, którym zresztą jest. – Koniec z pierdolonymi autobusami. Musimy natychmiast przejść dezynfekcję. Widziałaś, kurwa, tych ludzi?!

– Kiepski przejazd – odpowiadam, chichocząc.

– Emily, mówię poważnie – warczy. – Koniec z pierdolonymi autobusami. Od dziś Alan jest twoim szoferem. Prędzej szczenę, niż ponownie wsiądę do miejskiego autobusu.

– Dobrze, szefie – odpowiadam z uśmiechem. Jameson łapie mnie za rękę i maszerujemy do pracy.

– O której dziś wylatujesz?

– O trzeciej.

– Tak wcześnie?! – pyta zasmucony.

– Ano, wychodzę wcześniej z pracy.

– Zamierzałem odwieźć cię na lotnisko. – Spogląda na mnie zamyślony. – O czwartej mam zebranie zarządu. Nie wykręcę się z niego.

– W porządku.

– Cholera... a może jakoś je odwołam?

– Jameson, w porządku. Nie będziesz odwoływał żadnych zebrań, żeby zawozić mnie na lotnisko. Daj spokój. Zobaczymy się, jak przyjdzie czas.

Wpatruje się we mnie, przetwarzając moje słowa.

– Alan cię odbierze.

Kiwam głową, bo wiem, że jeśli się nie zgodzę, to naprawdę odwoła to zebranie.

– Okej.

Gdy docieramy pod redakcję, odwraca mnie ku sobie.

– Zadzwonisz, gdy tylko wylądujesz?

– Nie.

– Czemu nie?

– Zadzwonię, zanim położę się do łóżka.

Patrzy na mnie, nie komentując tego, co powiedziałam.

– A ty co porabiasz w weekend? – pytam.

– Moi bracia wylatują dziś wieczorem do Vegas...

– A ty?

– Ja nie.

– Dlaczego?

– Bo będą chlali i polowali na kobiety. – Rzednie mi mina, ale Jameson bierze mnie w ramiona. – Ja już upolowałem moją kobietę. Nie interesują mnie ich rozrywki.

Uśmiecham się do niego, to zaskakujące, ale jestem wdzięczna, że nie leci z braćmi.

– Będziesz tęskniła? – szepcze.

– Prawdopodobnie nie.

– Prawdopodobnie mogłabyś spróbować rozmawiać ze mną ciutkę bardziej zalotnie.

– Tak?

Nasze usta się stykają, całuje mnie delikatnie.

– Na pewno musisz lecieć? – pyta.

– Muszę, Jameson.

– Kocham cię – szepcze.

Te drogocenne słowa sprawiają, że moje serce wywija akrobacje w piersi.

– Miłego dnia.

– Nie to chciałem usłyszeć.

– To musi ci wystarczyć. – Daję mu szybkiego buziaka i wyplątnę się z jego ramion. – Przestań wywierać na mnie presję, proszę. Zadzwoń wieczorem.

Chowa ręce do kieszeni, uśmiecha się seksownie i patrzy, jak wchodzi do budynku.

Wsiadam do windy z łomoczącym sercem i rumieńcem na twarzy.

Dlaczego on musi być tak cholernie boski?

Wychodzę z pracy kilka minut po pierwszej, Alan i limuzyna czekają przed budynkiem. Mężczyzna się do mnie ciepło uśmiecha, otwiera tylne drzwi i gestem zaprasza do środka. Odwzajemniam uśmiech i podchodzę do niego. Jameson cały dzień się nie odzywał, więc nie byłam pewna, czy Alan na pewno po mnie przyjedzie.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, Emily – uśmiecha się serdecznie. – Jakże miło cię widzieć.

Wsiadam do limuzyny, na tylnej kanapie czeka na mnie czerwona róża.

Och.

Uśmiecham się i wącham ją z namaszczeniem, jej piękny aromat wypełnia kabinę. Samochód rusza, a ja przypominam sobie, jak stratowałam tamten bukiet żółtych róż. *Wariatka.*

Miałam nadzieję, że Jameson też będzie na mnie czekał w limuzynie. Czy na pewno powinnam lecieć właśnie teraz? Czy wyjaśnienie spraw między nami nie jest ważniejsze?

Nie.

Zaplanowałaś wizytę u rodziców, zanim raczył znów pojawić się w twoim życiu... Więc bądź konsekwentna.

Niemniej powinnam do niego zadzwonić i podziękować. Wybieram numer.

– Halo... – wita się seksownym, niskim pomrukiem, od którego stada motylków w moim brzuchu zrywają się do lotu.

– Cześć – Wzdycham.

– Jesteś już z Alanem?

– Tak, dziękuję za różę.

– Czyli czerwone są lepsze?

– Na to wygląda... – dukam i czerwienię się z zażenowania. – Musisz zapamiętać, żeby nigdy nie kupować mi niczego żółtego. – Chichoczę zawstydzona.

– Miłego weekendu – mówi po chwili milczenia.

– Nawzajem.

– Nie będę do ciebie dzwonił w ten weekend.

– Czemu nie?

– Bo ciągle przypominam sobie twoje słowa.

– Które?

– Żebym nie naciskał, nie wywierał presji. – Słucham go uważnie. – Zrobię kilka kroków w tył.

– Poddajesz się? – pytam i aż ściska mnie w dołku.

– Nie, wręcz przeciwnie. Układam plany na przyszłość. Ale rozumiem też, że potrzebujesz czasu. Nie powinienem być zbyt

nachalny, zanim mi nie wybaczysz.

Słucham go z uśmiechem, a w mojej piersi rozkwita nadzieja.

– Po prostu zadzwoń, gdy będziesz miała ochotę porozmawiać – mówi.

– Dobrze.

– Możesz nawet pięćdziesiąt razy dziennie. Będę czekał na telefon jak zadurzony uczeń.

Uśmiecham się i myślę... Naprawdę chciałabym spędzić z nim czas w ten weekend.

Nie.

– Okej.

– Do widzenia, Emily.

– Do widzenia – szepczę. Rozłączam się, wacham różę i uśmiecham smutno do przemykającego za oknami Nowego Jorku. Ugrzęzłam pomiędzy dwoma mężczyznami, z każdym wiążą mnie różne wspomnienia. Jeden to bezwzględnie odtrącający mnie Jameson Miles, drugi to łobuzerski Jim, obdarzający mnie oceanem miłości. Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy zbliżam się do drugiego, ten pierwszy staje mi na drodze. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić, ale muszę coś wymyślić... im szybciej, tym lepiej.

Pół godziny później limuzyna parkuje na lotnisku i Alan otwiera mi drzwi. Ściskam różę w dłoni, ale wiem, że nie mogę jej ze sobą zabrać. Mężczyzna wydobywa mój bagaż z bagażnika.

– Zanieść do terminala? – pyta.

– Nie, dziękuję. – Ponownie patrzę na różę. Poczulałam do niej dziwne przywiązanie i nie mogę znieść myśli, że uschnie. – Mógłbyś wsadzić ją gdzieś do wody? – pytam.

– Oczywiście – odpowiada z życzliwym uśmiechem i zabiera kwiat. – Umieszczę ją w wazonie. W apartamencie pana Milesa.

– Dziękuję. – Wzruszam ramionami, bo czuję, że to głupkowata prośba. – Do widzenia, Alan.

– Do niedzieli, przyjadę po ciebie.

– Dobrze. – Macham mu nieśmiało, po czym kieruję się do odprawy. Co zaskakujące, nie ma dziś kolejki.

– Dzień dobry. – Pracownica linii lotniczej wpisuje moje nazwisko do systemu. – Ach, tak, panna Foster. Widzę, że przebukowała pani

bilet na pierwszą klasę.

– Wcale nie. – Dziwię się.

Kobieta sprawdza raz jeszcze.

– Tak, oba pani bilety zostały wczoraj zaktualizowane.

– Oba?

– Tak, najpierw zakupiła pani drugi bilet, a potem oba zmieniła na wyższą klasę.

Jameson.

– Och, już rozumiem. Dobrze, dziękuję. – Odbieram bilety, przechodzę przez bramki i kieruję się do baru. Mam prawie dwie godziny do odlotu.

– Co podać? – pyta barman, gdy zajmuję miejsce.

– Margaritę, proszę.

Piszę do Jamesona:

Dziękuję za upgrade, panie Miles. Doceniam gest. Proszę zdradzić, czy drugie miejsce jest dla pana, czy też po prostu chciał pan mieć pewność, że nikt obok mnie nie usiądzie.

Odpowiedź przychodzi akurat, gdy barman stawia przede mną drinka.

Moja droga panno Foster, to oburzające, że podejrzewa mnie pani o takie wyrachowanie. Ale oczywiście, że nie życzę sobie, żeby ktoś obok pani siedział. Sam doskonale wiem, że nie da się pani oprzeć. Xxx

Upijam łyk drinka i uśmiecham się. Dostaję kolejną wiadomość:

Gdybym tylko nie udawał niedostępnego i nienachalnego, to zabrałabym panią do prywatnego odrzutowca firmy i wprowadził do prawdziwego Klubu Milesa. Po takim locie przez tydzień nie mogłaby pani chodzić. Proszę więc cieszyć się spokojem i ciszą. Xoxox

Wykrzywiam usta, żeby zamaskować uśmiezek, i odpisuję:

Do widzenia, Jameson. Dobrze wiedzieć, że twoje zboczone zapędy wciąż są żywe i mają się doskonale. Bo już się martwiłam. Xoxoxo

Odpowiedź przychodzi natychmiast:

Nawet nie wiesz, jakie są żywe. I nie oglądaj *Magic Mike'a*, puść sobie *Dwóch zgryźliwych tetryków*. Od razu wydam ci się bardziej pociągający. Xoxox

Upijam łyka i mimowolnie rechoczę głupkowato, sama do siebie.

Jest dobrze... po raz pierwszy od dawna czuję delikatny dreszczyk ekscytacji na myśl o przyszłości.

Zobaczmy, co przyniesie.

Leżę w łóżku i wpatruję się w spowity ciemnością sufit. Dochodzi północ. W moim dawnym pokoju czuję się niesamowicie komfortowo, co jest dla mnie miłym zaskoczeniem. Nawet nie sądziłam, że tak tego potrzebowałam, tej nostalgii.

Świetnie być znowu z bliskimi, ale Nowy Jork wydaje się teraz taki odległy.

Nie zadzwoniłam do Jamesona, jak zapowiadałam. Nie rozmawiałam z nim cały wieczór.

Pobył wśród ludzi, którzy mnie kochają, uzmysłowił mi, jak delikatna i wrażliwa byłam przez ostatnie miesiące. W Nowym Jorku byłam zupełnie sama, miałam złamane serce. Jasne, mogłam polegać na Aaronie i Molly, ale przecież znam ich ledwie kwartał. To nie to samo co rodzina, która wspiera cię zawsze i zostanie z tobą na dobre i na złe.

Nie wiem, co będzie z Jamesonem, wiem, że nie miałam ochoty z nim dziś rozmawiać. Dlaczego?

Może już nigdy nie zdołam odpuścić tej krzywdy, być może zranił mnie tak głęboko, że rany nigdy się nie zabliznią.

Może jestem dla niego za dobra i tak dalej... W tym zdaniu nie powinno być żadnego „może” – wiem, że jestem.

Moja komórka wibruje na stoliku nocnym. Sięgam po nią zaskoczona i widzę literkę „J” na wyświetlaczu.

Biorę głęboki wdech i odbieram.

– Halo?

– Cześć... – Zawiesza głos. – Nie zadzwoniłaś przez cały wieczór.

– Byłam rozkojarzona.

Zapada długa cisza, ale w końcu ją przerywa.

– Em.

– Słucham.

– Poleciałaś tam, żeby przede mną uciec?

Przewracam oczami rozdrażniona.

– Nie, Jameson – szepczę wściekle. – Zarezerwowałam ten lot dwa tygodnie temu, nie wszystko kręci się wokół ciebie!

– W porządku, tylko pytałem. Rany, kobieto. Czemu jesteś taka zła?

– Naprawdę musisz pytać? – rzucam przez łyzy.

– Powiedz.

I nagle wybucha we mnie wulkan, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam.

– Bo jestem zakochana w samolubnym, pierdolonym dupku. I nie wiem, jak się odkochać, i tylko czekam, aż znowu coś wyskoczy, i znowu mnie porzucisz – wyrzucam z siebie. Milczy. – I wkurza mnie to, że wracasz sobie, gdy nachodzi cię ochota, i żądasz przebaczenia. – Milczy. – I mógłbyś mieć każdą kobietę na świecie. Ustawiają się do ciebie w kolejce. Więc czemu narażasz mnie na to gównu? Jameson, ja nie chcę żyć ze złamanym sercem.

– Tak myślisz? Że chciałbym jakiegokolwiek innej?

Łzy płyną strumieniem po moich policzkach, wycieram je zamaszystym, wściekłym gestem.

– Ja już nie wiem, czego chcesz, Jameson!

– Przestań pierdolić, Emily – cedzi ostro. – Posłuchaj mnie i to uważnie. Nie chcę nikogo innego. Skakałem z kwiatka na kwiatek od osiemnastego roku życia. Spałem z wieloma kobietami... naprawdę z wieloma. Ale tylko z tobą nawiązałem taką więź. Tylko ciebie tak kochałem. Więc nie waż się mi wmawiać, że chcę innej. Dałem ci kiedykolwiek powód do podejrzeń czy wątpliwości?

– Masażystka – odszczekuję.

– To było, zanim się, kurwa, poznaliśmy – warczy i słyszę w jego głosie wściekłość. – Jeżeli mnie nie chcesz, to w porządku, dam sobie spokój. Ale nie dawaj mi nadziei i nie każ mi się starać wszystko naprawiać, skoro ewidentnie nie zamierzasz mnie do siebie dopuścić. – Moją twarzą wstrząsają spazmy płaczu. – Emily, tylko ty możesz zdecydować, czy tego chcesz. Przebaczenie to decyzja.

Milczę.

– Chcesz ode mnie odejść, czy chcesz spróbować i dać nam szansę?

Nie odpowiadam.

– No? – rzuca z naciskiem.

– Wiesz, że chcę spróbować – szepczę.

– Więc przestań rozmyślać o tym, co złe, i zacznij częściej myśleć o tym, co między nami dobre.

– Nie potrafię.

– Dlaczego?

– Bo się ciebie boję!

Zatkało go na moment.

– Boisz się mnie?

– Tak.

– Maleńka... – szepcze, a jego głos jest nagle pełen współczucia. – Nie bój się mnie. Proszę cię, nigdy się mnie nie bój, przecież cię kocham.

– Staram się – łkam. – Ale nic na to nie poradzę.

Oboje milczymy dłuższy czas, zatopieni w myślach.

– Chcę, żebyś przez ten weekend o nas pomyślała. Mówiłem poważnie, jeśli nie chcesz mieszkać w Nowym Jorku, wyprowadzimy się. Zrezygnuję ze stanowiska w trybie natychmiastowym.

– Jameson... – Wzdycham. – Po co miałbyś to robić?

– Bo chcę, żebyś wiedziała, że jesteś dla mnie najważniejsza. Cały ten szajs, pieniądze, mieszkanie, firma, Nowy Jork, nie mają znaczenia, skoro bez ciebie będę cierpiał, Emily. A wierz mi, że cierpię. Jeżeli chcesz mieszkać w namiocie na zadupiu, to tak będzie.

Wyobrażam sobie Jamesona mieszkającego w namiocie i codziennie konsumowanego przez komary.

– Nie chcę mieszkać w namiocie, kretynie. – Uśmiecham się delikatnie. – Kocham Nowy Jork. Kocham to, że stoisz na czele Miles Media. Niczego bym w tobie nie zmieniła. Skąd w ogóle ten pomysł?

– Stąd, że wiem, że stanowią trudne wyzwanie. Powiedziałaś mi kiedyś, że trzeba być odważnym, żeby kochać. Teraz ty musisz być odważna, Emily, i ruszyć naprzód. Proszę cię, przemyśl to. Wróć do Nowego Jorku i wróć do mnie, ale tak na sto procent. Zaczniemy pracować nad nowym, wspólnym życiem. Trzymanie mnie na dystans to zły pomysł. Jak mamy pracować nad związkiem, skoro nie jesteśmy razem?

– Wiem... – szepczę.

– Zastanowisz się, czego naprawdę chcesz? – Nie odpowiadam. – Em, proszę cię.

– Tak, dobrze. Zastanowię się, obiecuję. – Na linii zapada cisza, co daje mi okazję do zmiany tematu. – Co robisz jutro?

– Zakupy.

– Ty i zakupy? A co będziesz kupował?

– No cóż, nie wiesz może, gdzie szukać namiotów z przyzwoitymi łazienkami?

– Na jakimś zadupiu – odpowiadam z uśmiechem.

Jameson wybucha śmiechem, i to naprawdę piękny dźwięk, aż skręca mnie w żołądku. Od dawna nie słyszałam jego szczerego, głośnego śmiechu.

– Em... porozmawiamy dopiero w niedzielę, gdy odbiorę cię z lotniska. Chcę, żebyś poważnie pomyślała o swojej przyszłości, o tym, z kim ją wiążesz. Wróć do mnie z otwartymi szeroko ramionami i spróbujmy z pełnym zaangażowaniem albo to zakończ. – Kłuje mnie w dołku. – Innego wyjścia nie ma, bo jeżeli nie mogę mieć cię w stu procentach, to wolę nie mieć w ogóle.

Słucham go, ale przez mój umysł suną już miliony myśli... Daje mi ultimatum.

Wszystko albo nic.

Szczerze nie wiem, czy zdołam oddać mu się w pełni. Wątpię, czy moja pełnia w ogóle jeszcze istnieje.

– Więc widzimy się w niedzielę? – pyta z nadzieją w głosie.

– Okej.

– Kocham cię – mówi, po czym się rozłącza.

Przewracam się na bok w ciemnym pokoju i ciężko wzdycham.

Czego chcę od przyszłości? Odrzucić go...? Czy ofiarować mu wszystko? Włącznie z resztkami mojego złamanego, rozbitego na kawałeczki serca.

Naprawdę nie mam pojęcia.

ROZDZIAŁ 27

Jameson

Stukam nerwowo stopą i ciągle wyciągam szyję, spoglądając na gęsty tłum znajdujący się przed nami. Cholera jasna.

Naciskam guzik i łączę się z szoferką.

- Spóźnimy się? – pytam Alana.
- Nie, proszę pana. Mamy jeszcze godzinę. Masę czasu.
- Nie chcę się spóźnić na jej przylot. Jedź na około.
- Nie spóźni się pan. Spokojnie.

Opieram się i próbuję okiełznać nerwy. Emily nie kontaktowała się ze mną przez cały weekend i mogę się założyć, że zakończy nasz związek. Biegałem bez przerwy, bo tylko gdy pędzę nowojorskimi chodnikami, w mojej głowie pojawia się namiastka spokoju.

Nie potrafię zaakceptować możliwości, że nie będę obecny w jej życiu, że Emily nie będzie moja... na samą myśl robi mi się niedobrze. *Jak mogłem być tak kurewsko głupi?*

Próbowałem sformułować jakąś logiczną argumentację na wypadek, gdyby moje obawy się potwierdziły... ale jak dotąd bez powodzenia.

Gdy tylko limuzyna parkuje na lotnisku, wyskakuję z niej jak oparzony.

- Będiesz tu czekał? – pytam.
- Nie, będę krążył w pobliżu. Proszę dać znać, jak ją pan odbierze, to podjadę. Ma pan pięćdziesiąt minut do lądowania jej samolotu.
- Tak, tak, wiem. – Stukam się po kieszeniach i rozglądam nerwowo. – Mam wszystko? – Jestem rozkojarzony i totalnie zdenerwowany.

– Ma pan.

Opuszczam napięte ramiona i biorę głęboki wdech.

– Życz mi szczęścia.

Alan uśmiecha się od ucha do ucha, kiwa głową i mówi uroczyście:

– Życzę panu szczęścia.

Wchodzę na lotnisko i udaję się do strefy przylotów. Zostało mi aż czterdzieści minut. Zerkam na bar, który woła mnie po imieniu słodkim niczym miód głosem.

Szkocka smakowałaby teraz rozkosznie... usunęłaby napięcie.

Nie.

Muszę z tym skończyć. Nie pozwoliłem sobie na drinka przez cały weekend. Emily nie zasługuje na pijaka.

Łażę więc po strefie przylotów, w tę i we w tę, z nerwami poskręcany jak postronki. Zerkam na zegarek, trzydzieści pięć minut. Sprawdzam czas co pół minuty.

Nie jestem w stanie usiedzieć spokojnie na miejscu. Bo wiem, co mnie czeka.

Emily

Wchodzę do strefy przylotów w tłumie pasażerów. Przed chwilą wylądowałam, serce łomocze mi w piersi.

W ten weekend zakopałam się w najgłębszych zakamarkach duszy i szukałam odpowiedzi.

Próbowałam ustalić, czego chcę od życia i z kim chcę je spędzić.

Pewne jest jedno: wiem tylko... kogo kocham.

Nie mogę się tego wyprzeć.

Jameson Miles wyrył się w moim sercu i choć drzę ze strachu, że znowu mnie skrzywdzi, nieustannie słyszę jego słowa o miłości i odwadze.

Przełknę dumę i postąpię odważnie. Zamknę oczy i pójdę na żywioł, trzymając się nadziei, że postępuję słusznie, bo drugi raz nie przeżyję tego, co ostatnio.

Zauważam go, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, uśmiecha się do mnie. Przepęlnia mnie ekscytacja, przyśpieszam kroku, przechodzę do biegu i rzucam się w jego rozpostarte ramiona.

Trzymamy się z całych sił, tkwimy w ciasnym uścisku. Nie mówimy, nie całujemy się, po prostu się obejmujemy.

Rozpaczliwie uczepiłam się wiary, że damy sobie radę.

Chwilowo udało mu się rozgonić cienie zwątpienia.

– Tęskniłem za tobą – szepcze mi we włosy.

– Ja za tobą też.

Pochyla się, całuje mnie namiętnie i oboje zapominamy, gdzie jesteśmy. Jego język muska nieśpiesznie moje rozchylone wargi, gdy Jay trzyma moją twarz w obu dłoniach, kompletnie zatracamy się w tej chwili. Jego pocałunek jest czuły i, co ważniejsze, znajomy.

Przy Jamesonie czuję się jak w domu.

Godzinę później wchodzimy do mojego mieszkania, trzymając się za ręce.

W drodze do domu prawie nie rozmawialiśmy. Siedziałam mu na kolanach, bezpieczna w jego szerokich ramionach, i cieszyłam się bliskością. Tulił mnie mocno i co chwilę muskał ustami moją skroń, jakby nie mógł uwierzyć, że z nim jestem.

Tęskniłam za tą bliskością. *Za naszą bliskością.*

Tu nie chodzi już nawet o seks. To znaczy, od tego się zaczęło, ale potrzeby mojego serca przyćmiły wszelkie potrzeby ciała... i wiem, że Jameson ma tak samo.

Obraca mnie ku sobie i szuka moich oczu swoim wzrokiem.

– Em... – Zawiesza głos, jakby szukał właściwych słów. – Przyrzekam ci, że od tej chwili... Jesteś dla mnie wszystkim. Nasze nowe wspólne życie... rozpoczyna się właśnie teraz.

Uśmiecham się do niego, a moje oczy zachodzą łzami.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Całujemy się i wtem całą tę czułość, która wypełniała nas przez ostatnią godzinę, zastępuje inna rozpaczliwa potrzeba.

Nagle go pragnę... pragnę go całego.

– Zabierz mnie do łóżka.

Bierze mnie na ręce, wnosi do sypialni, niczym pan młody żonę, i stawia przed sobą. Jego usta lądują na mojej szyi, a ja uśmiecham się, patrząc w sufit, moje całe ciało pokryła gęsia skórka. Przygryza ją z jakże dobrze mi znanym zapachem.

Och, tęskniłam za nim.

Ściągam mu koszulkę przez głowę i odrzucam ją na bok. Zrywamy z siebie ubrania, jakbyśmy zamienili się w zwierzęta. Już nic nas nie rozdziela. Zostały tylko skóra i miłość.

Jego usta biorą czule moje, kładzie mnie na łóżku, całuje mnie w szyję, potem zjeżdża coraz niżej, a ja trzymam go z całych sił.

– Nie, chcę, żebyś był tu, na górze, razem ze mną.

Patrzymy na siebie, przeżywając doświadczenie nie z tego świata. *To naprawdę coś wyjątkowego.*

Żałuję, że nie mogę zamknąć tej chwili w butelce.

– Natychmiast, Jim – dyszę. – Potrzebuję cię, już.

Kładzie się na mnie, przymykając oczy z rozkoszy. Nasze usta scalają się w jedność, rozchylam nogi i obejmuję jego całe wielkie ciało, podrygujące na moim, w dążeniu do własnego spełnienia.

Wchodzi we mnie głęboko, jednym stanowczym pchnięciem, a po chwili oboje jęczymy.

– Ja pierdołę, Em... – Dyszy mi w kark.

– Wiem, kochanie, wiem – zawodzę, wisząc na nim, wstrząsana falami rozkoszy.

Wyciąga i wsadza we mnie penisa, a moje ciało dopasowuje się do jego rytmu.

Przytłacza nas rozpaczliwy głód i chciwość doznań, zaczynam się pod nim wić.

– Rznij mnie – kwilę. – Tak, bierz mnie ostro.

Wysuwa się i wali mocniej, wybijając mi powietrze z płuc.

Zarzuca sobie moje nogi na barki i, patrząc z góry mrocznym wzrokiem, jak mnie pod nim skręca, zaczyna dupczyć. Długimi, ostrymi, brutalnymi pchnięciami. Łóżko głośno uderza o ścianę, ale ja potrafię tylko patrzeć na idealnego przedstawiciela gatunku męskiego w pełni swej chwały.

Jameson Miles to najbardziej seksualne stworzenie, jakie widziałam.

Obserwowanie go w spazmach namiętności, gdy toczy skazaną na klęskę walkę o własną samokontrolę, to spełnienie ostatecznych marzeń każdej kobiety. Jest niczym seksualna bomba zegarowa, która lada chwila eksploduje. Pot zrasza jego skórę, ciemne włosy

opadają mu na czoło, a oddech staje się nierówny, gdy z całych sił próbuje opóźnić orgazm.

Młóci mnie, poruszając się z taką mocą jak tłok w silniku, porywa mnie żar jego pasji i wpadam w otchłań. Krzyczę wniebogłosy, bo rozrywa mnie orgazm, który mógłby wywołać trzęsienie ziemi.

Moim ciałem targają skurcze.

– Kurwa, kurwa, kurwa... – sapie, rznąc mnie w gorączkowym tempie. Całe mieszkanie wypełnia huk walącego o ścianę łóżka.

Jameson odrzuca głowę do tyłu, tkwi we mnie głęboko i jęczy głośno, szczytując z potężną siłą.

A potem się całujemy i cały mój świat wraca na właściwe miejsce. Na miejsce, za którym tak bardzo tęskniłam.

Emocje są tak silne, że zalewam się łzami.

– Witaj w domu, Fajne Bzykadełko – szepcze przy moich ustach. – Witaj w domu.

Tydzień później

– Potrzebujemy kontynuacji, artykuły w stylu „co u nich słychać po latach” – stwierdza Athena, gdy stoimy razem przy drukarce.

– Tak, wiem. Przejrzę dziś notatki, jak tylko znajdę wolną chwilę.

Biuro tętni dziś życiem, bo w nocy spadła na nas jak grom z jasnego nieba wiadomość. Pewien żonaty senator został przyłapany z sekretarką. Zapowiada się niezła seksafera. Telefony urywają się od samego rana.

Ludzie biegają po całym budynku, próbując wygrzebać fakty z powodzi plotek i domysłów.

Szczerze mówiąc, trudno mi się skupić. Jestem na Jamesonowym hajcu. Chyba mogę jednoznacznie przyznać, że wstąpiłam do Klubu Milesa.

Ostatni tydzień był... *Czarodziejski*.

Jestem totalnie, beznadziejnie zakochana w tym mężczyźnie. W weekend wprowadziłam się do jego mieszkania. Dawne obawy z tym związane nareszcie zniknęły.

Wtem słyszę niecodzienny hałas rozchodzący się po całym piętrze. Podnosimy z Atheną głowy, całe biuro się gapi. Rozlegają się takty

pinacoladowej pieśni, a moim oczom ukazuje się kroczący pomiędzy biurkami Jameson.

Jest z nim Tristan i mają starodawny magnetofon, z którego głośników dudni znajoma nuta.

„Jeśli kochasz pinacoladę i dopadł cię deszcz”².

– Co, do cholery... – cedzę pod nosem.

Jameson podchodzi do mnie, uśmiecha się z nadzieją, szuka spojrzeniem moich oczu.

Całe biuro obserwują tę scenę, robi się cicho jak makiem zasiał.

– Emily Foster – mówi.

– Tak?

Pada na jedno kolano i wszyscy, równocześnie wzdychają ze zdumieniem. Zasłaniam usta rękami.

– Wyjdiesz za mnie? – Otwiera czarne pudełeczko i wręcza mi pierścionek z wielkim brylantem.

Gapię się na niego tępo, bo mój mózg poszedł na wagary.

Czy to się dzieje naprawdę?

Zerkam niepewnie na Tristana, jestem w kompletnym szoku.

– Ja tu jestem didżejem. – Tristan poklepuje z dumą swój sprzęt grający.

– Oszalałeś... – szepczę.

– Tak, to ostateczny dowód – mruczy Jameson, patrząc na mnie z dołu.

Wybałuszam oczy, jestem wstrząśnięta do szpiku kości.

– Odpowiedz na pytanie – mówi.

Biuro nadal wypełniają wesołe tony, zaczynam histerycznie chichotać i z trudem, lecz wielką ochotą, kiwać głową.

– Tak.

Wsuwa pierścionek na mój palec. To duży owalny klejnot na złotej obrączce. Patrzą na niego, ale nadal nie mogę dojść do siebie.

Schylam się do Jaya, całujemy się i wtedy całe biuro wybucha wiwatami i śmiechem. Wszyscy klaszczą, a my śmiejemy się, nie przerywając pocałunku.

Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Wstaje i bierze mnie w ramiona.

– Wystarczająco przaśne i oklepane? – pyta, uśmiechając się do mnie z góry, a ja chichoczę, tuląc go mocno.

– To wyższa liga przaśności... idealnie. Kocham pana, panie Miles.

Piosenka się kończy, ale Tristan przewija, wciska play i puszcza ją od nowa. Wszyscy moi współpracownicy się radują.

Jameson parska nieco już zawstydzony tą nadmierną uwagą i pochyla się, żeby jeszcze raz mnie pocałować.

– Emily Foster, nawet nie wiesz, ile bym dla ciebie zrobił, nawet nie wiesz.

Epilog

Czytam artykuł w gazecie.

Hayden Morris i Lara Aspin usłyszeli dziś oficjalne oskarżenie za zdefraudowanie siedmiu milionów dolarów z kont Miles Media.

Tych dwoje, nazywani współczesnymi Bonnie i Clyde'em, uprawiali ten proceder od trzech lat, a parą są od pięciu. Ich zbrodnia mogłaby przejść niezauważona, gdyby Morris nie został niedawno zwolniony z Miles Media.

Powodowani chęcią zemsty, niemądrze postanowili zrobić w defraudację Jamesona Milesa. Grozi im po minimum dziesięć lat w więzieniach stanowych.

Jameson Miles został oczyszczony z wszelkich zarzutów, a dziś akcje Miles Media osiągnęły rekordową od kwietnia 2018 roku wartość.

Uśmiecham się szeroko. Mam wrażenie, że to wszystko działo się tak dawno. Szczerze powiedziawszy, jak w innym życiu.

I dzięki Bogu, że już się skończyło.

Musimy zaplanować ślub. Jameson dał mi trzy miesiące. Tyle do zrobienia, tyle decyzji do podjęcia. Gdzie się pobierzemy? Nie mam bladego pojęcia. Jameson oświadczył, że sama mam wybrać miejsce, bo jemu zależy wyłącznie na mojej obecności.

Czekam na podziemnym parkingu. Jest piątkowe popołudnie.

– Przypomnisz mi, co on niby robi? – pytam Alana.

– Myślę, że będziesz miło zaskoczona. – Parska w odpowiedzi.

Zastanawiam się nad możliwościami. Jameson zachowuje się dziwnie przez cały tydzień. Wydzwania gdzieś w tajemnicy i jest z siebie bardzo zadowolony. Może zarezerwował jakieś tajemnicze miejsce na wesele?

Mam nadzieję, pomogłoby trochę.

Słyszę grzechot przekładni, podnoszę głowę i marszczę czoło. Ku nam zmierza Bessie, a Jameson siedzi za kółkiem. Alan eksploduje śmiechem. Rozdziawiam usta z niedowierzaniem.

– Co on znowu wymyślił? – szepczę.

Zatrzymuje się obok mnie i otwiera drzwi.

– Jedziesz w moją stronę? – pyta, puszczając do mnie seksownie oczko.

– Co ty wyrabiasz? – Wybucham śmiechem.

– Porywam cię na kilka dni.

– Naprawdę?

– Twoje rzeczy są już w bagażniku.

– Jedziemy Bessie? – pytam zdumiona.

– Tak, Bestią. Pożyczyłem ją od Viagrowego Mike’a. Choć muszę nadmienić, że zamówiłem ci też nowego range rovera, bo Bessie bywa nie do zniesienia.

– Ty snobie! – Chichoczę, obracam się i z obejmuję Alana z tej całej radości.

– Miłego weekendu, panno Foster – mówi przez śmiech, pomagając mi wsiąść do półciężarówki. Nachylam się, łapię Jamesona za twarz i daję mu soczystego buziaka. Cudownie, że pożyczył Bessie. Wciska z całej siły klakson.

– Do widzenia, Alan – woła i macha teatralnie.

Wyjeżdżamy z parkingu. Jameson łapie mnie za rękę i składa na niej pocałunek.

– Gdzie chcesz jechać, Fajne Bzykadełko?

– A, na jakieś zadupie – odpowiadam, uśmiechając się do mojego seksownego mężczyzny.

Dwie godziny później

Jameson skręca na podjazd Arndell, a ja aż podskakuję na siedzeniu z ekscytacji.

– Przyjechaliśmy do naszego ukochanego domu?!

– Tak, wynająłem go na weekend.

Odpinam pas i zasypuję jego twarz pocałunkami. Śmieje się, rozbawiony moim dziecięcym zachowaniem, i próbuje pokonać

ostatni odcinek podjazdu. Gdy tylko docieramy pod stare domostwo, wyskakuję z szoferki, zanim Bessie zdążyła dobrze wyhamować, i biegnę do drzwi. Obracam się i omiatam spojrzeniem piękną okolicę.

– Och, Jameson, kocham tę posiadłość. – Uśmiecham się rozmarzona.

– Wiem – mówi, podchodząc. Wręcza mi klucz z breloczkiem ozdobionym czerwoną wstążką.

Patrzę zdziwiona na leżący w mojej dłoni przedmiot.

– I dlatego ci ją kupiłem.

– Co takiego? – rzucam z niedowierzaniem, patrząc mu w oczy.

– No... pomyślałem, że moglibyśmy tu pomieszkiwać w weekendy i święta.

– Chcesz zamienić się w dzikusa, razem ze mną? – szepczę.

Bierze mnie w ramiona.

– Emily Foster, mogę zamienić się, w co tylko chcesz. Byle razem z tobą.

Podziękowania

Brak słów na wyrażenie wdzięczności mojemu cudownemu zespołowi.

Nie piszę książek sama. Mam całą armię.

Najlepszą armię na świecie.

Kellie to najwspanialsza asystentka na naszej planecie. Jesteś niezwykła. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

Keeley, jesteś nie tylko cudowną córką, ale i współpracowniczką. Dziękuję, że chcesz ze mną pracować. Wiele to dla mnie znaczy.

Dziękuję wspaniałym czytelnikom wstępnych wersji tekstu: Mum, Vicki, Am, Rachel, Nicole, Lisie K., Lisie D., Nadii i Charlotte. Wiele z siebie dajecie i nigdy nie narzekacie, nawet gdy musicie czekać na następny rozdział. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego Bóg sprawił, że znaleźliście się w moim życiu i mogę nazywać Was przyjaciółmi. Mam naprawdę wiele szczęścia.

Rena, wkroczyłaś w moje życie niczym podmuch rzeźkiego powietrza i na swój sposób mnie adoptowałaś. Dziękuję, że we mnie wierzysz. Jesteś yin dla mojego yang albo ting dla mojego tang.

Vic, dzięki tobie jestem lepsza, a Twoja przyjaźń jest niezwykle cenna.

Virginia, dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz. Ogromnie to doceniam.

Mój pełen motywacji sukinsynu. Kocham cię bezwarunkowo. Sam wiesz, kim jesteś.

Dziękuję za wszystko Lindzie i zespołowi PR z Forwarda. Jesteście ze mną od samego początku i będziecie do końca.

Moim dziewczuchom ze Swan Squad. Mam wrażenie, że z Wami u boku mogłabym dokonać wszystkiego. Dziękuję, że rozśmieszacie mnie każdego dnia.

W tym roku dodaję kogoś nowego do listy podziękowań.

Amazon.

Dziękuję, że dostarczyliście mi zdumiewającą platformę, na której moje książki mogą nabierać życia.

Sama jestem sobie szefową.

Wasza wiara i wsparcie dla mojej pracy w minionym roku były po prostu niesłychane.

I wreszcie dziękuję moim czterem powodom do życia: przystojnemu mężowi i trójce dzieci.

Wasza miłość jest moim narkotykiem, moją motywacją i moim powołaniem.

Bez was nie miałabym nic.

Wszystko, co robię, robię dla was.

Wdzięczność.

Zdolność jej odczuwania.

Gotowość do okazywania uznania i rewanżowania się uprzejmością.

Zaufanie do wszechświata.

To zawsze się sprawdza.

O autorce

T.L. Swan, w poprzednim życiu psycholożka, obecnie autorka poważnie uzależniona od podniety pisania, która w zasadzie nie pamięta czasów sprzed skosztowania tego narkotyku. Mieszka w Sydney, gdzie wiezie swoje „i żyli długo i szczęśliwie” wraz z mężem i trójką dzieci.

¹ Grindr – mobilny portal randkowy przeznaczony dla osób LGBT+ (przyp. red.).

² Rupert Holmes – *Escape (The Piña Colada Song)*